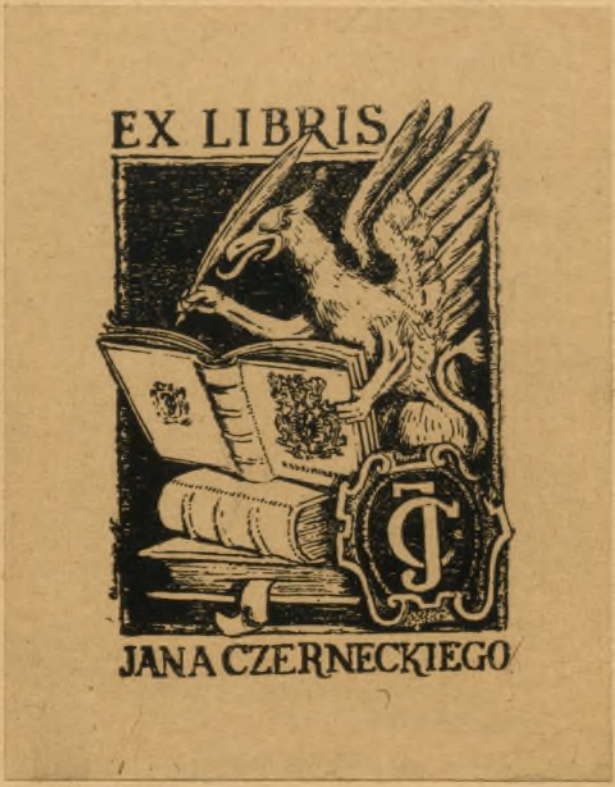
EX LIBRIS
JANA CZERNECKIEGO

RYS
DZIEJÓW LITERATURY POLSKIEJ.

RYS

DZIEJÓW LITERATURY POLSKIEJ.

RYS
DZIEJOW LITERATURY POLSKIEJ

podług notat

ALEKSANDRA ZDANOWICZA

oraz innych źródeł

opracował i do ostatnich czasów doprowadził

Leonard Sowiński.

Tom II.

WILNO.
Nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego.

1875.

Biblioteka Wydziału Zamiejscowego W. S. P. Kraków
33297

Дозволено Цензурою 2-го Апрѣля 1875 г. Вильна.

UP - Kraków BG
1050274066

ВИЛЬНА. Въ типографіи п. ф. Осипа Завадзкаго.
(Замковый переулокъ, N. 149).

Ważne sprostowania i dopełnienia do tomu I-go.

Na str. 393 w wierszu 31 zamiast *poemat* czytać należy: *większą połowę poematu.*
— — — — — — *opisujący* — — *opisującego.*
— — — — 3 od dołu zamiast *23* — — *25*
— — — w przedostatnim i ostatnim wierszu wyrazy: *Druga połowa zostaje dotąd w rękopiśmie* wyrzucić należy.

Na str. 510 wiersze: 15 (od słowa *Otwarcie*), 16 i dalsze aż do 22 wyrzucić. Dzieło Radziwiłła nigdy nie było na indeksie. W błąd mię wprowadził W. A. Maciejowski, za którym ufając jego powadze, w najlepszéj wierze powtórzyłem tę bajkę. *)

Na str. 660—662: *Zbigniewa Morsztyna* z liczby poetów całkiem wykreślić należy. W bibliotece Ossolińskich wynaleziony został (po wydrukowaniu I tomu niniejszego dzieła) manuskrypt poezyj *Andrzeja Morsztyna*, w znacznéj części niewydanych. Zbiór ten ma tytuł „*Lutnia.*“ Część pośmiertnych poezyj Andrzeja wydał Wł. Wężyk w Poznaniu, lecz autora fałszywie nazwał Zbigniewem. Tak więc wszystko co powiedziano o poezyach Zbigniewa Morsztyna stosować należy do Andrzeja.

Na str. 327, w wierszu 27 dodać należy: 5) „*Goraïs, in qua continetur vetustissima Goraiciorum gentis genealogia et encomium*“ (wydał professor Okęcki w r. 1875). Jest to wierszowana genealogija domu Gorajskich.

Na str. 511 w wierszu 18 dodać: Mamy także ułamki z dyaryuszów podróży *Stanisława z Kunowy Oświecima*, dworzanina Władysława IV, odbytych pomiędzy 1625 a 1650 r. w towarzystwie już to Krasińskiego Jerzego do Carogrodu, już młodych Koniecpolskich do Niderlandów, już posłów polskich jadących do Paryża dla poślubienia Władysławowi IV Maryi Ludwiki, wreszcie w towarzystwie Aleksandra Lubomirskiego do Włoch. Ułamki te zawarte w ciekawym pamiętniku tegoż Oświecima (przechowującym się w bibliotece Ossolińskich) wydał z rękopismu Kl. Kantecki (Lwów, 1875). Wiele jest tam ustępów nader zajmujących, szczególniéj w opisie podróży do Turcyi, oraz téj, którą autor odbywał w orszaku Maryi Ludwiki jadącéj do Polski.

*) Zob. Pism. pol. t. III. str. 499.

SPIS RZECZY

zawartych w tomie drugim.

Str.

Okres czwarty, od Stanisława Augusgusta do Mickiewicza 1

Ogólne znamiona społeczności, oświaty i literatury polskiéj w czwartym okresie ..... —

Zakłady naukowe 8

Język 18

I. Poezya ..... —

Dramat 161

Tłómacze 184

Powieść i romans 198

II. Proza 200

1. *Dziejopisarstwo* ..... —

Historycy literatury 242

Życiorysy 265

Pamiętniki 266

Dzieje polskie w obcych językach 276

Dzieje powszechne 284

Tłómacze pism historycznych 287

2. *Polityka* 290

3. *Wymowa* 303

A. *Wymowa kaznodziejska* ..... —

B. *Wymowa świecka* 312

Mówcy polityczni 315

Mówcy przygodni 325

Mówcy sądowi 327

4. *Filozofija. Etyka. Estetyka* ..... —

Językoznawstwo 346

Prawo 355

Geografija 363

Str.

Statystyka 364
Gospodarstwo 366
Wojskowość 367
Nauki matematyczne 368
Nauki przyrodnicze 373
Medycyna 390
Czasopisma 395
Okres piąty od czasów Mickiewicza do dni dzisiejszych 410
Pogląd ogólny ..... —
I. Poezya 417
Poeta przejścia 467

Ważniejsze sprostowanie do tomu II-go.

Str. 193 wiersz 17 *zamiast* (w połowie tylko, pierwsze 25 pieśni) *czytaj:* dokonane w większéj połowie tylko (pierwszych 25 pieśni z liczby 46-ciu oryginału).

OKRES CZWARTY.

Od Stanisława Augusta do Mickiewicza. (1764 — 1821).

Ogólne znamiona społeczności, oświaty i literatury polskiéj w czwartym okresie.

Reforma rządu, wychowania i literatury, wyjście z anarchii, zwalczenie ciemnoty i przesądów, poprawa smaku — oto są hasła niniejszego okresu. W najstraszniejszych chwilach moralnego upadku Polski za Augusta III, rozpoczyna się dzieło odrodzenia. Jabłonowski, Leszczyński, Konarski, Czartoryscy, każdy na inném polu, pracują nad podźwignieniem obezwładniałéj społeczności.

Usiłowania reformy, na których schodzi całe panowanie Stanisława Augusta, sięgają czasów poprzedzających o lat kilkadziesiąt elekcyę tego monarchy. We właściwém miejscu mówiliśmy już o pismach politycznéj treści, które ostrzegały naród o wadach jego organicznych i wskazywały inne warunki życia. *Skrupuł bez skrupułu*, *Głos wolny*, *O skutecznym rad sposobie*, piętnowały niekarność obywatelską, straszliwy ucisk ludu i potworne *liberum veto*. Słowo reformy zostało wypowiedziane. W umysłach ludzi postępowych coraz bardziéj dojrzewać zaczęło przekonanie, że reforma ta powinna być nie tylko polityczną, lecz i społeczną; że ostatecznem zadaniem jéj, po zwalczeniu anarchii i bezładu, powinno być wyjęcie sprawy publicznéj z pod wyłącznéj opieki szlachty i rozszerzenie praw obywatelskich na cały naród. Późniejsi nowatorowie sięgają w marzeniach swoich nierównie daléj. Nienawistny im społeczny ustrój Polski, już to z powodu kastowéj wyłączności szlacheckiéj, już dla nietolerancyi

religijnéj, krępującéj swobodny polot myśli. Z pogardą i szyderstwem zapatrywali się oni na staropolski porządek rzeczy, nazywając go barbarzyńskim i zuchwale skazując na zburzenie, aby na ruinach starego zbudować gmach nowy. Godłem tych ludzi była samoistność ludzka z przyrodzonemi jéj prawami; natchnienie ich stanowiła miłość ludzkości i wiara w wiekuiste doskonalenie się człowieka; pochodnią przyświecającą im była filozofija francuzka.

W ogóle na zmianę stanowczą wyobrażeń i kierunek oświaty w Polsce wpłynęła przeważnie Francya, z którą Polacy zdawna liczne utrzymywali stosunki. Powiększył się znacznie ten wpływ od czasu, gdy po upadku Leszczyńskiego dwór lunewilski, przepełniony Polakami, zbliżył ich do towarzystwa najcelniejszych filozofów i literatów francuzkich. Odtąd coraz gęściéj zaczęły krążyć po kraju tameczne wyobrażenia o społeczeństwie i naukach, wnoszone przez wychowańców zagranicznych, a późniéj reformatorów narodu, między którymi odznaczył się szczególniéj Stanisław Konarski. Powstał on śmiało na przesądy i nałogi panujące w polityce i piśmiennictwie, i stał się przesłańcem nowéj epoki. Poparli myśl jego światlejsi i gorliwsi z obywateli, a przed innymi biskupi Józef i Andrzéj Załuscy. Konarski, reformator konwiktów pijarskich, był raczéj politykiem niż uczonym; naukę ukochał on nie dla niéj saméj, lecz dla widoków dobra powszechnego; w uczniach swoich pragnął widzieć nie tak uczonych, jak obywateli, którzy w przyszłości mogliby powziąć inicyatywę reformy społecznéj i politycznéj.

Pół wieku prawie było ciągłą postępową walką dawnych z nowemi zasad i dojrzewaniem reformy, do któréj naród z zapałem, lecz nie z jednakową przystępował dążnością. W półowie XVIII stulecia poczet jéj zwolenników wzrósł do takiego stopnia, że stanowił potężne stronnictwo polityczne, na czele którego stała tak zwana *Familia*, to jest przemożny dom książąt Czartoryskich, skoligacony ze wszystkiemi magnackiemi domami Rzeczypospolitéj i uposażony ogromnemi dobrami. Do tych pomyślnych warunków należy dodać niepospolite zdolności polityczne głównych przedstawicieli Familii: Augusta Czartoryskiego, wojewody ruskiego, syna jego Adama, generała ziem podolskich, szwagra jego Stanisława Poniatowskiego, kasztelana krakowskiego, a szczególniéj najzdolniejszego z Czartoryskich Michała, kanc. wiel. litewskiego, brata Augusta. Z godną podziwu energią i wytrwałością zmierzała

Familia do przekształcenia rządu w duchu monarchicznym; w tym celu starała się osadzić stronnikami swoimi wszystkie urzęda Rzeczypospolitéj, i do takiego stopnia rozszerzyła swój wpływ na wszystkie stany narodu, że podług spółczesnego historyka Ruliera czwarta część szlachty w Rzeczypospolitéj gotowa była posługiwać politycznym widokom Czartoryskich. Zadanie, którego podjęli się Czartoryscy przestraszyłoby niewątpliwie ludzi mniéj energicznych; albowiem należało przezwyciężać jednocześnie trudności wewnętrzne i zewnętrzne, wykonać zamach na instytucye uważane jako nietykalne palladium swobody, przedsięwziąć walkę zaciętą ze stronnikami staropolszczyzny i toczyć tę walkę w oczach mocarstw ościennych, dla których *liberum veto* i elekcye królów były rękojmią wpływów na sprawy polskie. Wiadomo z dziejów jaki koniec miały usiłowania Familii. Wybór króla nie wypadł jéj po myśli, choć był to rodzony siostrzeniec Czartoryskich a wnuk owego Andrzeja Morsztyna, który za Jana Kazimierza był filarem francuzkiego stronnictwa i pierwszy dał popęd naśladownictwu francuzkiéj literatury. Tron jakby przez omyłkę dostał się artyście i literatowi, znawcy niepospolitemu sztuk pięknych, lalce bez charakteru na polu polityki. Zniewieściały ten sybaryta mógł wprawdzie unieść się wielką ideą, dopóki widniała mu ona w dali; lecz w obec niebezpieczeństwa bladł z trwogi, i natychmiast, bez walki, wypierał się swoich przekonań, skoro wypadało stwierdzić je czynem. Wiadome są dzieje jego panowania. Po cztéroletniéj wojnie domowéj nastąpił pierwszy rozbiór Polski, po którym kraj miał 15 lat odpoczynku (1772—1787). W przeciągu tego czasu król mógł spokojnie oddawać się literaturze, otaczać się poetami i artystami, urządzać czwartkowe obiady, sławne z dowcipu zapraszanych do stołu monarszego spółbiesiadników, i starać się sławą opiekuna nauk i sztuk pięknych pozłocić zbrukaną koronę. Drugiém, podobném do królewskiego, ogniskiem literackiém były Puławy, gościnny dla poetów dom książąt Czartoryskich. Jednocześnie stronnikom reformy udało się dokonać dzieła bez porównania trwalszego niż wszelkie polityczne przeobrażenia, dzieła, które przeżyło upadek Polski, i dzisiaj jeszcze w całéj Rossyi wydaje zbawienne owoce (*).

(*) Ustawy Komissyi edukacyjnéj posłużyły za wzór dla organizacyi szkolnéj Aleksandra I i dla ustaw uniwersytetów rossyjskich 1803 i 1804 r. (Утина и Спасовича Обз. Ист. Слав. Лит. Ст. 429).

Dziełem tém wielkiém była radykalna reforma wychowania za pomocą *Komissyi edukacyjnéj*. Rozszerzymy się o niéj mówiąc o naukowych zakładach.

Literatura czasów Stanisława Augusta była owocem społecznych potrzeb narodu. Dążąca śladem odradzającéj się myśli społecznéj i pojęta w duchu reformy, miała za cel wyswobodzenie umysłów z pod wpływu panujących przesądów we względzie rządu, wychowania i smaku. Znamieniem, a razem zasługą téj epoki jest powszechniejsze rozbudzenie myśli i wytępienie panujących w piśmiennictwie przywar. Nauki wystąpiły z odmętu. Pisano wiele, zbierano, tłómaczono, naśladowano. Wprawdzie w początkach nowego panowania literatura mało była ożywiona — i tylko osobistościami pełnemi siły, kilku oryginalnemi zdolnościami była potężną. Statystyczny wykaz z r. 1778 pokazuje, że od r. 1764, to jest od chwili wstąpienia na tron Stanisława Augusta przez lat 13—14 wyszło książek rozmaitych tylko 415. Podług przedmiotów liczba ta następnie da się podzielić: religijnych 84, z moralności 37, z polityki 32, z filozofii 13, z matematyki 24, z geografii 14, z historyi 56, z retoryki 13, poetycznych dzieł 56, powieści 22, gramatyk 27, lekarskich 13, z architektury jedno, rolniczych 23. Wypadnie tedy na rok książek średnia liczba ze 30; liczba to w każdym razie niezmiernie mała na ogrom Rzeczypospolitéj. Z księgarzy i drukarzy najwięcéj ruch literacki rozwijali w Warszawie *Michał Gröll* i *Dufour* Francuz, ludzie bardzo pod tym względem zasłużeni, którzy najwięcéj dzieł wydali. Jeżeli jeszcze zważym, że w liczbie téj są tłómaczenia z różnych języków, książki elementarne i dzieła bez najmniejszéj literackiéj wartości, plon ten zaiste nie wyda się bogatym. Dopiero pod koniec panowania Stanisława Augusta niezwykle ożywia się literatura. Podniesiono wielkie zagadnienia narodowe; wszystkie zasady dotychczasowego życia przetrząsano i oceniano. Każdy szlachcic i nie szlachcic głos chciał mieć w ważnych sprawach narodowych. Wzięto pod rozwagę zasady i formy najoświeceńszych społeczeństw Europy; odświeżono i wyrozumowano teorye jeszcze w wieku XVI rozbierane lub zdala dotykane. Podniosła je znakomita, duchem obywatelskim ożywiona wymówa. Epoka wielka nadeszła razem z sejmem czteroletnim. Mnożą się tedy dzieła i broszury o wszystkiém, o historyi, o prawodawstwie, o tolerancyi religijnéj, o miastach, o rządzie i t. d. Niepodobna, chociażby w przybliżony sposób, oznaczyć wpływu téj litera-

tury na ogół. W lat te kilka naród więcéj myślał i wydrukował myśli swoich, niż przez cały wiek może, na tysiące bowiem tytułów, liczyć można to już, co mniéj więcéj jest znane. Największy ruch panował na polu piśmiennictwa politycznego. Obok polityki, historya i praktyczniejsze umiejętności zajmowały uczone pióra. Mniéj pomyślnie rozwijała się poezya. Nadzwyczajna powaga i wziętość literatury francuzkiéj sprawiła, że wielbiciele wzorów starożytnych, a zwłaszcza poeci, zarażeni naśladownictwem, przyswoili sobie pojęcia i formy francuzkiego klassycyzmu. Szlachecka, staropolska literatura żyła w tak zwanych *sylvae rerum*, do których szlachta wpisywała mowy i listy osób znakomitych, a częstokroć własne uwagi i spostrzeżenia; żyła w wierszach ulotnych i paszkwilach, i stanowiła oppozycyę.

Dzisiejsze społeczeństwo polskie zwykło patrzeć z lekceważeniem na literaturę czasów Stanisławowskich, zarzucając jéj ślepe naśladownictwo francuzkiéj i przeniewierstwo duchowi narodowemu. Rzecz godna uwagi, że oskarżenie to zjawiło się dopiéro w XIX wieku; że w swoim czasie żywioł staropolski stawiał naśladownictwu owemu opór wyłącznie bierny, opór bezruchu i bezmyślnego przeczenia wszelkiéj nowości; w stanowczéj zaś chwili, od któréj zależało życie lub śmierć narodu, żywioł ów zdobył się tylko na to, ażeby wypowiedzieć swoje *veto* i zadać cios samobójczy politycznemu istnieniu państwa. Po upadku Polski szlachectwo usunęło się w dal, porosło mchem i pleśnią — i wtedy to dały się słyszeć głosy wynurzające żal, że stare dobre czasy minęły bezpowrotnie; przy tém najczęściéj pojęcia i barwy dnia dzisiejszego zastosowywano do obrazów przeszłości. Stare szlachectwo do szczętu wyczerpało się w XVIII stuleciu; ideały jego nie miały warunków bytu; społeczność potrzebowała odrodzenia i nowych dróg twórczości. Dla odnowienia się swojego musiała szukać wzorów gdzieindziéj. Z Francyi wiał pod ów czas na całą Europę ostry i suchy wiatr racyonalizmu. Filozofija popularna francuzkich encyklopedystów, walcząca orężem zdrowego rozsądku w imie praw nieodzownych człowieka, przypadła w sam czas społeczeństwu polskiemu XVIII wieku i dopomogła mu spójrzeć na byt swój okiem krytyki, rozjaśnić i oznaczyć niepewne popędy swoje do lepszego porządku rzeczy. Wszyscy postępowcy ówcześni byli racyonalistami, czcicielami Woltera i Russa, miłośnikami oświaty francuzkiéj, którą przejęci do szpiku kości, z pogardą spoglądali na dawne instytucye

polskie, na jéj »barbarzyństwo«, z pogardą łatwą do zrozumienia, albowiem za powołanie swe uważali walkę na śmierć ze wszystkiemi widmami średniowiecznemi. Przejmowanie obczyzny rozpoczęło się, jak zwykle to bywa, od rzeczy powierzchownych, od naśladowania mody, ubiorów, sposobu mówienia. Cały kraj rozdzielił się na dwa nieprzyjacielskie obozy: z jednéj strony podgolone czupryny, kontusze i karabele, łacińska erudycya i wiara po przodkach odziedziczona, z drugiéj — peruki, pudr i szpady, drażliwy punkt honoru (*point d'honneur*), mowa upstrzona gallicyzmami, systematyczna niewiara i wyszydzanie wszelkich przesądów; — oczywiście nie mało było w tém wszystkiém śmieszności potwornych i płaskich. Zwolna atoli naśladownictwo zaczęło ustępować zeznawczemu przyswajaniu rzeczy przypadających do temperamentu i pojęć narodowych i przerabianiu obczyzny na własne ciało i krew. Pod koniec panowania Stanisława Augusta, naród stary i nowy zbliżają się ku sobie; wspólne nieszczęścia kazały się szanować dwóm stronnictwom; już wtedy i ci, co stawili z początku opór reformom, ulegają cudownemu poczuciu, parciu siły wewnętrznéj. Obie te chwile odzwierciadliły się w polskiéj poezyi, przedstawiającéj najrozmaitsze typy już to lekkomyślnego pomiatania wszystkiego co swojskie, już światłego patryotyzmu, umiejącego cenić rzeczy domowe. Literatura ta, nosząca nazwę klassycznéj, jest echem i kopją francuzkiéj *literatury wyzwolenia*; ta zaś aczkolwiek daleka od konwencyonalnego klassycyzmu dworskiego, ze względu na wewnętrzne tendencye swoje; atoli w zewnętrznéj formie i środkach effektu nie mniéj jest oschłą i zimną, co jeszcze bardziéj uderza w utworach naśladowanych. Te same cechy właściwe są i polskiéj jéj kopii. Uboga jest ona pod względem twórczości, lecz jaśnieje dowcipem, subtelną pięknością formy, wymuskaniem staranném każdego wiersza. Najistotniejszą jéj potęgę stanowi satyra, chłoszcząca bez miłosierdzia społeczne występki i wady.

Czasy postanisławowskie aż do Mickiewicza stanowią jeszcze tenże sam okres literatury z czasami Stanisławowskiemi, bo były tylko ich przedłużeniem, tak w téj części kraju, która nosi nazwę królestwa polskiego, jak i w innych prowincyach. We wszystkiém i wszędzie tenże sam duch Stanisławowski przeżył Rzeczpospolitę. Niełatwą jest rzeczą oznaczyć czas panowania pewnych idei, bo zanim jedne przejdą w życie, zanim się z niemi rozprawić zdoła naród duchowo,

już się rodzą inne; są bowiem potężne głowy i genialni pisarze, którzy niby heroldowie tych idei niosą je przed narodem,— a są znowu inni, którzy na raz urobionych zasadach i wyobrażeniach ciągną się jak obozowe ciury w tyle za zastępem szermierzy wieku, i wyznają jeszcze długo w życiu i w literaturze zasady i idee, które już dawno przebrzmiały. Jedną z idei, którą w spuściźnie wzięli Polacy po XVIII wieku, jest idea encyklopedystów francuzkich, która przechodząc z literatury XVIII do literatury XIX stulecia, przebija się odtąd przez długi czas we wszystkich wyobrażeniach i w całém społeczeństwie polskiém. W pierwszym dziesiątku lat wyraża się ona w literaturze mitologiczno-klassycznemi utworami, naśladownictwem francuzkiego klassycyzmu i pogańską, rzec można, apoteozą Napoleona. Rodzi się już jednak idea nowa, mająca za podstawę wspólną plemienność narodów słowiańskich. Po wielkich katastrofach politycznych następuje zawsze w literaturze polskiéj przegląd żywiołów historycznych, społecznych i literackich. To samo stało się przy końcu zeszłego wieku i w pierwszych dwóch dziesiątkach bieżącego stulecia. Zaczęto się zastanawiać nad przeszłością, i to nie tylko nad blizką i najbliższą, ale owszem nad przeszłością najodleglejszą. Po kraju zaczęły się tworzyć towarzystwa naukowe; uczeni i literaci poczęli się wiązać w kółka, i choć rozproszeni, podawali sobie dłonie we wspólnym celu. W Warszawie zawiązuje się Towarzystwo przyjaciół nauk (1800), w którém uczęstniczyło także kilku zagranicznych przyjaciół polskiéj literatury. Celem Towarzystwa było utrzymanie języka w pierwotnéj czystości, oraz ocalenie od zagłady skarbów umysłowych narodu i wzbogacenie ich nowemi utworami. Nie było to grono specyalnych uczonych, ale zgromadzenie w jedno koło wszystkiego, co Polska po czasach Stanisławowskich miała świetnego. Towarzystwo chce pisać teorye, historye, systemata wszystkich nauk. Członkowie dzielą się pracą; nawet panowania pojedyńczych królów rozbierają pomiędzy siebie i zaczynają pracę od téj chwili, na któréj skończył Naruszewicz. Pierwszym prezesem Towarzystwa był ks. Jan Albertrandy, drugim Stanisław Staszic, trzecim Julian Ursyn Niemcewicz. Po zawarciu traktatu paryzkiego, kiedy Warszawa i Wilno przyozdobiły się uniwersytetami, a Krzemieniec na Wołyniu wybornem gimnazyum; kiedy rany po krwawych wojnach powoli zaczęły się zabliźniać, literatura doszła także do dawnego znaczenia i dawała otuchę lepszego

postępu. Krzewią się niepospolicie: poezya, historya i nauki przyrodnicze. Z wielkim dla téj sprawy pożytkiem powstawały towarzystwa naukowe, a pomiędzy pojedyńczemi miastami i akademijami zawiązywało się spółzawodnictwo co do pierwszeństwa téj lub owéj gałęzi literatury. I tak np. szkoła krzemieniecka odznaczała się przed warszawską w poezyi; wileńska w naukach lekarskich; Warszawa, stojąca na czele ruchu, słynęła głównie swojém Towarzystwem przyjaciół nauk. Popęd do szlachetnych tych robót dała oświata, coraz bardziéj rozszerzająca się w narodzie; wpłynęły także niemało i zewnętrzne przyczyny, to jest ruch powszechny literatury europejskiéj, która wówczas, otrząsnąwszy się ze staréj szaty klassycznéj, przybierała w kilku pisarzach i poetach nowe kierunki. Drugą przyczyną był ruch umysłowy uniwersytetów. W Niemczech starano się zapał obudzić w całéj młodzieży, aby ją zachęcić do boju w czasach ostatnich walk z Napoleonem. Po pierwszy raz tedy w dziejach świata staje się czynnikiem politycznym młodzież, która powróciwszy z wojen francuzkich, wnosi tego ducha na uniwersytety całéj prawie Europy. Jest tedy pewna odtąd niepodległość, pewien chód samodzielny, pewne wytknięcie sobie drogi własnéj w młodzieży, czego w innych wiekach nigdy nie było; a co spowodowane przez wojnę z Napoleonem, utrzymywane po zakończeniu téj wojny, rozszerzone zostało przez uniwersytety najprzód niemieckie, a potém i inne. Ten duch tedy samodzielności przysposobiony był w wyższych szkołach krajowych wzrastającą oświatą i skupieniem ogromném młodzieży na kilku punktach, w których przebywała przez rok cały dla pobierania nauk, a następnie dla składania egzaminów i osiągnięcia stopni naukowych. W kołach młodzieży wybranéj zawiązywały się prace literackie, i to prace w każdym zawodzie. Jedni pracowali nad naukami przyrodniczemi, drudzy nad filozofiją, inni nad historyą, a inni w końcu, którzy mieli talent ku temu, uprawiali poezyę, pisywali piosnki, powiastki i obrazki obyczajowe. Z kółek takich wychodzi całe grono pisarzy; z grona tego wypłynął naczelny wieszcz nowego okresu— *Adam Mickiewicz.*

Zakłady naukowe.

Aż do chwili pierwszego podziału kraju rząd bynajmniéj się szkołami publicznemi nie zatrudniał; wychowanie było rzeczą niemal dowolną. Utrzymywali szkoły głównie jezuici, a obok

nich pijarzy, teatyni i missyonarze. Nauki ich jednak żadnego nie przynosiły pożytku. Hasło do reformy wychowania publicznego w szkołach zakonnych podał pierwszy Konarski w początkach panowania Augusta III.

Stanisław Hieronim Konarski urodził się we wsi Zarzyce, w województwie krakowskiem r. 1700, z ojca Jerzego kasztelana zawichostskiego. Początkowe nauki pobierał w szkołach pijarów, do których zgromadzenia w 15-tym roku życia wstąpił. Nowicyat ukończył w Podolińcu na Śpiżu. Przełożeni, spostrzegłszy niepospolite zdolności i pracowitość młodzieńca, użyli go najprzód do uczenia w klassach niższych, a następnie i do wykładu retoryki; nakoniec wysłali go w 25 roku życia, dla dalszego kształcenia się, do Rzymu. Po dwuletnim tu pobycie powierzono mu wykład wymowy w kollegium Nazareńskiém. Z Rzymu udał się do Paryża i innych stolic zachodu. W r. 1730 powrócił do ojczyzny i w Rzeszowie wykładał młodym pijarom historyę, geografiję i wymowę. Następnie przeniesiony do Warszawy, pismami swojemi, wymową i pracą około poprawy wychowania publicznego podjętą, taką pozyskał wziętość, że po śmierci Augusta II przydany został do poselstwa polskiego udającego się do Paryża. Zwiedziwszy powtórnie nie tylko Francyę, lecz także Hollandyę, Niemcy i Włochy, powrócił do kraju i znowu zaczął już to oddziaływać pismami swojemi na zepsuty smak w literaturze, już pracować nad założeniem szlacheckiego konwiktu (*Collegium nobilium*). W 1741 r. obrany prowincyałem, wkrótce potém wysłany został, jako deputowany od pijarów polskich, na kapitułę generalną do Rzymu. Zreformowawszy szkoły pijarskie, udał się dla poratowania zdrowia do Lotaryngii, gdzie zbliżył się do króla Stanisława Leszczyńskiego, a następnie wyjechał do Paryża, gdzie zalecony od przyjaciół swoich Ludwikowi XV, otrzymał od niego roczną pensyę. Powróciwszy do kraju, oddał się całkiem rozwinięciu konwiktu szlacheckiego i pracom literacko-obywatelskim. Król ceniąc wysoki rozum polityczny Konarskiego oraz położone dla dobra kraju zasługi, chciał go mianować senatorem. Atoli tak téj godności, jak i ofiarowanych sobie stolic biskupich nie przyjął. Pracowity, pożyteczny i sławny swój żywot zakończył w Warszawie r. 1773.

Działalności Konarskiego przewodniczyła myśl jedna, w całém jego życiu wybitna, to jest idea reformacyjna— a zatém reforma literacka, reforma zgromadzenia swojego, reforma publicznego wychowania, nareszcie reforma ustaw politycznych.

W dziele p. t. »O poprawie wad w wymowie« (*De emendandis eloquentiae vitiis. 1741*), wykazał niewłaściwość, przesadę i potworność, panujące w listach, dyalogach, mowach, tytułach i napisach, oraz podawał środki zaradzenia złemu. W dziele tém Konarski wyśmiał niejako sam siebie, gdyż po większéj części swoje własne, pisane za młodu w stylu nadętym panegiryki wziął pod rozbiór i wystawił całą ich śmieszność. Pomimo wrzawy obudzonéj tém pismem, szczególniéj pomiędzy jezuitami, Konarski dopiął swojego celu. Język został oczyszczony z dzikiéj mieszaniny makaronicznéj i następnie pod piórem Naruszewicza, Krasickiego i innych nabrał więcéj toku polskiego i ogłady.

Zamierzając przeistoczyć wychowanie publiczne, Konarski uznał za niezbędne przebudować samo zgromadzenie pijarów odpowiednio potrzebom narodu i ducha czasu, by potém wpłynąć na szkoły pod jego kierunkiem zostające. Będąc jeszcze rektorem w Rzeszowie, własnym przykładem i wskazówkami wykształcił wielu wybornych nauczycieli. Skoro został prowincyałem, zwiedzał szkoły i kollegia, wskazywał lepsze i prostsze drogi wychowania, wysyłał zdolniejszych członków za granicę, osadzał nimi następnie szkoły, wznowił wykłady fizyki, matematyki, geografii, nauk przyrodniczych, zgodnie z rozwojem tych umiejętności na zachodzie, i wygnał na zawsze barbarzyńskiego Alwara. Nie poprzestając na tém, wyjednał w Rzymie prowincyałowi pijarów tytuł wizytatora apostolskiego i upoważnienie do przerobienia dawnych konstytucyj zgromadzenia; łącznie ze światlejszymi towarzyszami zajął się ich przejrzeniem i poprawą, i pod imieniem brata, ówczesnego prymasa, wydał: *Urządzenia wizyty apostolskiéj dla pijarów prowincyi polskiéj* (1755), które dotąd służyły polskim pijarom, jako ustawy obowiązujące w całéj administracyi zgromadzenia. Określone tu są obowiązki wszystkich zwierzchników, sposób przyjmowania i uczenia młodzieży, metoda wykładu, wskazane lepsze dzieła we wszystkich naukach i umiejętnościach, podane przestrogi i zalecenia dla nauczycieli. Po szczególe mówi się o wykładach matematyki, filologii, filozofii, teologii, historyi kościelnéj, słowem, wskazane są najdrobniejsze środki, mogące posłużyć do ukształcenia młodych pijarów na odpowiednich potrzebom swojego czasu publicznych nauczycieli. Zdolniejszych członków zgromadzenia wysyłał za granicę, wskazywał im gdzie i czego uczyć się byli powinni, stosownie do osobistych zdolności, a tak usposobiwszy

sobie ludzi zdatnych i poświęconych, przedsięwziął Konarski reformę wychowania publicznego.

Zaczął od szlachty, a raczéj od magnatów, którzy przeważny wpływ na losy narodu wywierali. Zaraz po pierwszym powrócie z zagranicy (1730), zniósł się z Tymińskim, rektorem kollegium wileńskiego, zachęcając go, by w Wilnie założył konwikt dla szlacheckiéj młodzieży, a dla przyśpieszenia tego przedsięwzięcia, udał się sam do Wilna, gdzie porozumiawszy się z Tymińskim, energiczną miał mowę za otwarciem konwiktu. Rzeczywiście mimo przeszkód wielostronnych udało im się wprowadzić w życie tę instytucyę, atoli rozwój jéj i szerszy wpływ na oświatę zaczyna się dopiero wówczas, odkąd uczony pijar, wydawca »Kodeksu dyplomatycznego polskiego i litewskiego« Maciéj Dogiel urządził ją i w potrzebne przedmioty naukowe opatrzył. Tymczasem Konarski postanowił założyć wielki konwikt w Warszawie, i nie zrażając się ani na chwilę niezliczonemi przeszkodami, szczupłością funduszów, niechęcią i szyderstwem złych lub małoduszných, dokonał powziętego zamiaru r. 1743. Takim sposobem powstało *Collegium nobilium*, szkoła szlachecka dla majętniejszéj młodzieży, w któréj szczególniejszą zwracano uwagę na matematykę, historyę, geografiję, a obok łaciny poważne zajęły miejsce języki nowożytne i polski. Sam Konarski czuwał nad czystością wykładu, kazał drukować klassyków łacińskich i sam pisał elementarne dzieła. W r. 1767 wydał »Przepisy wymowy, czyli o sposobach dokładnego myślenia« i t. d. (*Institutiones oratoriae seu de arte bene cogitandi, ad artem bene dicendi necessaria*). Jest to wyborna teorya wymowy, któréj wzory przedstawia w dobrze zebranych przykładach, a uwagami rozsądnemi prostuje rozumy młodych. W tém zaś jest szczególna tego dzieła zaleta, że zawiera w sobie mnóstwo przedmiotów nader potrzebnych wtenczas Polakom, wykłada rzeczy stosowne do potrzeb kraju, a w licznych zadaniach dla ćwiczenia w stylu młodzieży, widać cel szlachetny, aby panujące przesądy obalić, a do prawd pożytecznych usposobić umysły. Przedtém jeszcze wydana po łacinie *Gramatyka łacińska* (1741) dla użytku szkół, odznaczająca się prostym i jasnym wykładem, przetłómaczona późniéj na polski, przeszło pół wieku była w użyciu szkolném pod nazwą »Gramatyki pijarskiéj«.

Nie poprzestał na tém Konarski. Po dawnych szkołach polskich, zwłaszcza jezuickich, młodzież grywała potworne, często bezsensowe dyalogi. Aby dać poznać rodakom swoim

arcydzieła Kornela i Rasyna, aby lepszy smak zaszczepić w narodzie, a bawiąc przyjemnie i pożytecznie młodzież i publiczność, rozniecać w nich zarazem podnioślejsze uczucia, Konarski założył teatr studencki przy konwikcie, na którym grywano pomiędzy innemi i jego własną tragedyę *Epaminondas*, tudzież przekład tragedyi Kornela *Otton*.

Po rozwinięciu konwiktu warszawskiego, Konarski zamierzył urządzić drugą podobną szkołę we Lwowie. Tu jezuici użyli wszelkich środków by téj fundacyi nie dopuścić. Mieli oni przywiléj jeszcze od Jana Kazimierza (r. 1661) na otworzenie akademii we Lwowie, mieli i bullę papiezką i konstytucye, zastrzegające nienaruszalność praw i przywilejów swojego zakonu. Opierali się więc wprowadzeniu pijarów do Lwowa, dowodząc iż nikomu oprócz nich nie wolno szkół zakładać w tém mieście. Spór ten wytoczono przed sądy, i jezuici poparci protekcyą Sierakowskiego, arcybiskupa lwowskiego, i królowéj Józefy, żony Augusta III, uzyskali potwierdzenie swoich przywilejów i niezwłócznie podnieśli swoję szkołę lwowską do stopnia akademii (1759). Dotknięta w przywilejach swoich akademija krakowska zaprotestowała. Poparli ją pijarzy i akademija Zamojska. Konarski słowem i wpływem swoim najwięcéj dopomógł do pokonania jezuitów we wszystkich sądach krajowych i rzymskich. Musieli przeto jezuici zaniechać zamysłu swego, i akademija ich lwowska zamkniętą została, a pijarzy otworzyli swój konwikt we Lwowie.

O innych pracach Konarskiego, a mianowicie o pismach jego politycznych, tudzież o pomnikowym zbiorze praw (*Volumina legum*), mówiliśmy w poprzednim okresie.

Reforma Konarskiego nie była bezwarunkowo dobrą. Możnaby jéj zarzucić charakter przeważnie arystokratyczny i francuzki. Zamiast przestarzałego wzoru łaciny postawił on świeższy, lecz także obcy. Należy jednak pamiętać, że Konarski był przedewszystkiém obywatelem, umyślnie więc rozpoczął wychowanie od wyższych warstw społeczeństwa, jako mających największy wpływ do rządu. Co do niepolskich cech wychowania, było to niemal koniecznem. Oświata w Polsce była w najsmutniejszym upadku. Podupadłe umysłowo narody muszą się zapożyczać u innych. Jakkolwiek ta nowa, z zachodu płynąca oświata nie przypadała do charakteru i wyobrażeń narodowych, podkopując z jednéj strony odwieczne tradycye, z drugiéj zabijając narodowość i obyczaje, podawała przynajmniéj doraźne środki podźwignienia się z upadku. Jéj

winna była Polska korzystną zmianę zasad politycznych i rozproszenie dawnéj ciemnoty. Naród kształcący się na literaturze Francuzów, mógł znaleźć w niéj ogromne skarby nieznanych myśli i pojęć, które go zbliżały do ucywilizowanego świata; mógł znaleźć w literaturze francuzkiéj misterną piękność formy i wzory dobrego stylu, które powinny były wpłynąć na powrót dobrego smaku w piśmiennictwie. Dla tego to wprowadzenie obcego żywiołu stanowi konieczną i ważną chwilę przejścia, która po ciężkich i bezżywotnych czasach Augustów saskich wydawała się jakby erą odrodzenia.

Zaprowadzona przez Konarskiego reforma w wychowaniu publicznem zmusiła i jezuitów do wejścia na drogę postępu, do zamiany kosmopolityczno-fanatycznego kierunku nauczania na dążność światlejszą, a głównie obywatelską. Zaczęli więc także zakładać konwikty szlacheckie przy bogatszych kollegiach swoich, jako to: w Wilnie, Poznaniu, Warszawie, Lwowie, Witebsku, Ostrogu i t. d., tudzież posyłać młodych zdatniejszych zakonników swoich na wyższe nauki do Niemiec, Francyi i Włoch. Tak np. Franciszka Bohomolca wysłali do Rzymu, Adama Naruszewicza do Lugdunu, Łojka do Francyi i Włoch, Poczobuta do Pragi i wielu innych. Znaczniejsze kollegia swoje zaczęli zaopatrywać w narzędzia fizyczne, matematyczne, astronomiczne, w zbiory historyi naturalnéj, zbiory mapp i wyborniejsze dzieła naukowe, co wszystko łatwiéj im było wykonać niż pijarom, bo opływali w bogactwa i dostatki wszelkiego rodzaju. W konwiktach ich szlacheckich uczono tego wszystkiego co w pijarskich, to jest: języków starożytnych, historyi, geografii, wymowy w polskim języku, języków nowych, nauk matematycznych i przyrodniczych, prawa, rysunków, fechtowania, jeżdżenia konno, tańców; uczono zaś w wielu miejscach, np. w Warszawie pod Wyrwiczem i Bohomolcem, i w Poznaniu pod Janem Bielskim, lepiéj niż u pijarów, bo jezuici mieli w ręku więcéj środków ułatwiających udzielanie nauk i więcéj ludzi prawdziwie uczonych. Zmiany atoli téj nie rozciągnęli jezuici do szkół swoich pospolitych; te zostawiono nietknięte w dawnym składzie, planie i sposobie wykładu nauk. Alwar pozostał tu wszechwładnym. Nową metodę wychowania mieli jezuici tylko dla paniczów.

Prócz jezuitów naśladowali przykład Konarskiego teatyni warszawscy, założywszy także konwikt szlachecki. Nawet akademije zamojska i krakowska, zamiast podźwignąć u siebie nauki obsadzeniem katedr uczonymi i biegłymi w swoim

zawodzie professorami, zamiast zaprowadzić reformę nauk, za przykładem Konarskiego, po swoich kolonijach, zaczęły naśladować go w zakładaniu konwiktów szlacheckich. W ogóle za przykładem znakomitego pijara, we wszystkich szkołach publicznych Korony i Litwy zaprowadzono znaczne zmiany i ulepszenia w wykładzie nauk. Jednakże zmiany te po szkołach akademickich, jezuickich i bazyliańskich były tylko cząstkowe, niejednostajne i nie rozciągające się do wszystkich szkół każdego zgromadzenia z osobna i do wszystkich przedmiotów w szkołach tych wykładanych. Zależały bowiem zupełnie od przełożonego każdego instytutu, który je w miarę swego usposobienia naukowego, w miarę widoków lub przepisów reguły zgromadzenia, do którego należał, w obszerniejszym lub szczuplejszym zakresie w szkole swéj zaprowadzał. Ztąd, jak naprzykład w akademii krakowskiéj, albo w kollegiach jezuickich, obok nowych metod w wykładzie tego lub owego przedmiotu, panowała w nauce innego przedmiotu metoda średniowieczna. Zupełna zmiana w urządzeniu szkół i w naukach nastąpiła dopiero z końcem pierwszego dziesiątka lat Stanisławowskiego okresu. Hasłem do niéj stało się zniesienie jezuitów r. 1773 i ustanowienie Komissyi Edukacyjnéj.

Komissya edukacyjna. Po zniesieniu jezuitów przez bullę Klemensa XIV papieża, sejm, na wniosek Joachima Chreptowicza, podkanclerzego litewskiego (1775), ogromny majątek po-jezuicki, ruchomy i nieruchomy, na rzecz wychowania młodzieży krajowéj przeznaczył i ustanowił dwie *Komissye rozdawnicze* (jednę dla Korony a drugą dla Litwy), które powinny były, po zlikwidowaniu majątków zakonu, zająć się rozdaniem dóbr nieruchomych osobom prywatnym w wieczystą dzierżawę i ulokowaniem kapitałów na procenta; dwie *komissye sądowe*, dla rozstrzygania processów i sporów, mogących wyniknąć i *komissyę edukacyjną*, któréj powierzono wychowanie publiczne i która była pierwszém w Europie ministeryum narodowéj oświaty. Sejm stanowiąc komissyę edukacyjną, tak się wyraził: »Odtąd wszystkie generalne akademije, gimnazya, kolonije akademickie, szkoły publiczne, żadnych nie wyłączając, z tém wszystkiém, co tylko do wydoskonalenia nauk i ćwiczenia w nich młodzieży szlacheckiéj, ściągać się może, pod dozór i rozrządzanie komissyi téj oddajemy.« Pierwszym prezesem jéj był ks. Ignacy Massalski, biskup wileński, następnie zaś prezydentura miała należeć do prymasa. Komissya złożona była z mężów piastujących wysokie w kra-

ju dostojeństwa, lub słynnych z nauk, z których na szczególną wzmiankę zasługują: Michał Poniatowski, naówczas biskup płocki, a późniejszy prymas, Chreptowicz podkanclerzy litewski, Ignacy Potocki pisarz litewski, książę Adam Czartoryski, generał ziem podolskich, Andrzéj Zamojski, Jacek Małachowski referendarz koronny, Jędrzéj Mokronowski generał, Julian Ursyn Niemcewicz i inni. Członkowie komissyi żadnéj płacy nie pobierali. Odbywali po dwa posiedzenia co tydzień w bibliotece Załuskich, która jako już własność Rzeczypospolitéj, oddana była także pod dozór i zarząd komissyi. Co kwartał odsądzała komissya sprawy tyczące się funduszów edukacyjnych; co pół roku odbierała sprawozdania o wszystkich szkołach, roztrząsała je, robiła nad niemi swoje uwagi, załatwiając natychmiast to wszystko, co według raportów wizytatorskich niezwłócznego załatwienia wymagało. Sekretarzem téj wiekopomnéj magistratury był uczony ex-jezuita Grzegorz Piramowicz. Ostatnie jéj posiedzenie odbyło się d. 17 kwietnia 1794 r.

Urządzając majątek wychowania publicznego, naprawiając wyrządzone mu krzywdy przez łupieżkie i szalbiercze komissye rozdawnicze, które trzy czwarte majątku po-jezuickiego rozkradły bezkarnie pod okiem Stanisława Augusta, komissya edukacyjna jak najgorliwiéj zajmowała się zakładaniem i organizacyą szkół, opatrywaniem ich w zdolnych nauczycieli i naukowe pomoce. Założone zostały seminarya dla kształcących się do stanu nauczycielskiego, na 16-tu przy akademii krakowskiéj, na 8-miu kandydatów przy akademii wileńskiéj;— obie te szkoły również uległy stanowczéj reformie w nowoprzyjętym kierunku. Komissya powierzyła im zarząd szkół, krakowskiéj koronnych, wileńskiéj zaś litewskich. Rzeczpospolita podzielona została pod względem uczelnym na *9 wydziałów;* w każdym wydziale otworzono jednę szkołę wydziałową, z kursem nauk gimnazyalnym, i kilka podwydziałowych, nakształt dzisiejszych szkół powiatowych. Celem zaopatrzenia szkół w dobre dzieła podręczne, komissya ustanowiła »Towarzystwo ksiąg elementarnych«, którego obowiązkiem było pisać lub roztrząsać napisane przez innych książki szkolne, podług wskazanych programatów ułożone. Prezesem jego był Ignacy Potocki, a członkami najuczeńsi w swoim czasie ludzie: Hugo Kołłątaj, Jan Śniadecki, Onufry Kopczyński, Grzegorz Piramowicz i kilku innych. Ignacy Potocki skreślił plan jednakowego w całym kraju wychowania publicznego, podał układ wszyst-

kich nauk począwszy od najpierwszéj klassy; wydał programat, wzywając wszystkich w Europie pisarzy, ażeby podawali na konkurs dzieła, które komissya dla szkół narodowych przepisała. Za jego staraniem wybrano książki najgruntowniejsze dla nauki młodzieży, język polski do najpierwszych przedmiotów w szkołach policzono; wprowadzono porządny wykład nauk matematycznych i fizycznych. Najtrudniéj było znaleźć dobrych nauczycieli; na początek potrzeba było posługiwać się ex-jezuitami, którzy hołdując starym nawyknieniom, nie mogli spoglądać życzliwie na wprowadzane w wykładzie nauk zmiany; seminarya nauczycielskie, pozakładane w Krakowie, Wilnie, Kielcach, Łowiczu, nie mogły tak prędko przynieść owoców. Atoli i ta niedogodność ustała w początkach wielkiego czteroletniego sejmu; akademija krakowska ocknęła się nareszcie z odwiecznego letargu, a szkoła główna wileńska szybko rozwijać się zaczęła pod energicznym kierunkiem niestrudzonego rektora swojego *Marcina Odlanickiego-Poczobuta* (urodził się r. 1728, złożył godność rektora 1799, umarł 1810).

W dalszym ciągu swych chlubnych i użytecznych czynności, komissya wydała r. 1783 *Ustawy Komissyi Edukacyi narodowéj dla stanu akademickiego i na szkoły w krajach Rzeczypospolitéj przepisane.* Ustawy te dają dokładny obraz pod wszelkim względem szkół i wychowania ówczesnego; przeniknione są one duchem prawdziwie obywatelskim i odznaczają się wysokiemi zaletami pod względem pedagogicznym. Wydawszy wyborne ustawy dla szkół krajowych, komissya czuwała pilnie, aby po wszystkich zakładach naukowych były jak najściśléj wykonywane. Szkoły jéj należały wówczas do najlepszych w Europie, a przenosiły o wiele dzisiejsze szkoły niemieckie. Młodzieniec kończąc szkoły Komissyi Edukacyjnéj, nie wynosił wprawdzie z nich wielkiego zasobu wiadomości; ale co jest stokroć lepszém, wynosił zdrowy rozsądek, nie obałamucony drobiazgowościami i pedanteryą; wynosił usposobienie należyte do kształcenia się daléj w jakimkolwiek życia zawodzie. Nie pominęła też komissya najliczniejszéj klassy w narodzie, to jest ludu wiejskiego i uboższych mieszkańców miast i miasteczek. Otwierała szkoły elementarne, zachęcała właścicieli dóbr i duchowieństwo do ich zakładania, przepisała im plan nauk, wydała dla nich książki elementarne. Myśli programatu swojego dla szkół tego rodzaju, rozwinęła w wyborném dziele: *Powinności nauczyciela, mianowicie zaś w szkołach parafialnych*, ułożoném z polecenia komissyi,

przez Grzegorza Piramowicza, i dotąd posiadającém wysoką wartość (*).

Stanisław August w swoich »*pacta conventa*« zobowiązał się założyć szkołę wojskową. Rzeczywiście r. 1766 otworzył w Warszawie *Szkołę rycerską* (czyli tak zwany *korpus kadetów*) i oddał ją pod zarząd światłego i uczonego Adama księcia Czartoryskiego, który nie szczędził żadnych starań, aby ta szkoła odrazu zakwitnęła, i powołał do niéj na nauczycieli ludzi zdolnych, którzy już dowody swojéj nauki złożyli. Cała organizacya korpusu kadetów pod względem planu i wykładu nauk była wyborna. Ze szkoły téj wyszli Kościuszko i Niemcewicz. Za przykładem monarchy książę Karol Radziwiłł założył własnym kosztem szkołę artylleryi w Nieświeżu, a Potocki, podkomorzy koronny, szkołę kadetów w Niemirowie. Do najważniejszych wreszcie zakładów naukowych w téj epoce należała *Szkoła krzemieniecka*, założona przez *Tadeusza Czackiego*, który osobiście czuwał nad wychowaniem młodzieży, i gorliwością swoją do ożywienia nauk wielce się przyczynił.

Ukazały się niebawem plony z ulepszonego w ten sposób wychowania. Ze szkół wychodziła młodzież z ogółem wiadomości otarta, a ożywiona chęcią dalszego kształcenia się i oświecania. Im kraj zawdzięczał wielu światłych obywateli, radców, polityków, myślicieli wszelkiego powołania, i ludzi głęboko uczonych, którzy uświetnili przedzgonną epokę narodu. Polska pozyskała sławę nawet u postronnych, że w całéj Europie najlepiéj urządzone miała wychowanie publiczne.

Po utworzeniu księztwa warszawskiego, miejsce Komissyi edukacyjnéj zastąpiła Izba edukacyi publicznéj, pod głównym sterem znakomitego męża Stanisława Kostki Potockiego. Do składu jéj należeli: biskup Adam Prażmowski, Aleksander Potocki, Walenty Sobolewski, ks. Kopczyński, ks. Stanisław Staszic, rektor liceum, autor słownika języka polskiego Samuel Bogumił Linde. Pod prezydencyą tego ostatniego utworzone było Towarzystwo ksiąg elementarnych. Na początku

(*) Zasługi komissyi edukacyjnéj szczegółowo i z wielką dokładnością opisał Józef Łukaszewicz w dziele p. n. Historya szkół w Koronie i w Wielkiém księztwie Litewskiém od najdawniejszych czasów aż do r. 1794 (Poznań, 1849—1852; tomów 4), mianowicie w tomie 2-gim.

r. 1812 Izba edukacyjna zamienioną została w Dyrekcyę edukacyi publicznéj (*).

Język.

Niepoślednią zasługą pisarzy tego okresu było oczyszczenie języka ze szpecących go makaronizmów i staranność gorliwa o jego uprawę. Długo zaniedbany i lekceważony, dochował on przecież czystości swojéj w zakątkach domowych, w ustach niewiast i ludu, tak iż łatwo po zwróceniu się na właściwą drogę mógł dawną odzyskać świetność. Od połowy XVIII wieku posunięto go do wysokiego stopnia rozwoju. Dawniejszy niesmak zupełnie wygnano. Kopczyńskiego, Nagurczewskiego, Lindego i innych gramatyczne zagłębianie się w mowie ojczystéj uczyło ją oceniać właściwie. Wielu znakomitych pisarzy idąc drogą zastanawiania się nad duchem i naturą języka, zachowywali w pismach swoich moc i odpowiednie znaczenie wyrazów z ogładą i potoczystością stylu. Na sejmach płynna, jasna, prosta, męzka i pełna mocy wymowa, dowodziła upowszechnionéj uprawy rodzinnego języka. Łatwość pisania i wynurzania swych myśli okazywała się wszędzie. Po ośmiu wiekach język ten pierwszy raz dopiero w wychowaniu krajowém należne sobie otrzymał miejsce. Lecz natomiast przez tłómaczenie i naśladowanie dzieł francuzkich nadawano pomimowolnie mowie polskiéj tok obcy— i nikt nie zwrócił uwagi piszących na udoskonalony język złotego okresu literatury. Zaraza ta jeszcze bardziéj bróździć poczęła, gdy w towarzystwach zarzucono dla francuzczyzny mowę ojczystą. Na szczęście ludowo-narodowi pisarze XIX wieku i rozwój obywatelskich wyobrażeń, usunęli to niebezpieczeństwo. Z postępem czasu zmniejsza się nieusprawiedliwione niczém używanie języków obcych, i mowa rodzinna, wzbogacając się powiatowszczyznami i wyrazami ludu, przyswajając sobie obce jéj dotąd pojęcia i biorąc w pomoc historyę, stanowić zaczyna jedyny organ narodowéj oświaty.

I. Poezya.

Poezya tego okresu nie była owocem przyrodzonego rozwoju, dalszym ciągiem piśmiennictwa XVI i XVII wieku,

(*) O pracach Izby podana jest szczegółowa wiadomość w piśmie: *Sprawa z pięcioletniego urzędowania Izby edukacyjnéj, zdana przez Józefa Lipińskiego*, sekretarza generalnego téjże Izby, na posiedzeniu publicznem, przy uroczystém rozwiązaniu Izby edukacyjnéj, a wprowadzeniu Dyrekcyi, dnia 7 stycznia 1812 r.

lecz nowym zwrotem, któremu przewodniczyła reforma, raczéj polityczną kraju potrzebą, aniżeli duchem i dążnością powszechną wywołana. Na umysły odnowicieli wpływały dwa żywioły, przemagające pod ów czas nad innemi: wychowanie duchowne i literatura francuzka. Pedantyzm zakonny wpajał nałogową cześć ku pisarzom łacińskim, stawiając przed oczyma ideał starożytności; z drugiéj zaś strony sława Woltera i kwitnącéj pod jego firmą szkoły, tak filozofów jak poetów, rozmarzyła umysły trawione potrzebą nowości, a z tego powstał ideał drugi— francuzczyzny. Zlanie się tych dwóch wyobrażeń zostało piętnem owéj literatury, którą zaszczepił Konarski, podnieśli Krasicki, Trembecki, Naruszewicz, ogładzili do wysokiego stopnia Feliński, Koźmian, Morawski i t. d., a pisarze późniejszego okresu pogrzebli. W tym cudzoziemskim nawale jedno niemal dziełko »Krakowiacy i Górale« Bogusławskiego, zapowiada zjawienie się prawdziwéj poezyi polskiéj, na którą jeszcze 30 lat czekać wypadało. Za przykładem pisarzy francuzkich, wszyscy poeci polscy tego okresu naginają mowę ojczystą do wykwintnych form języka francuzkiego, wszyscy głównie dbają o piękność wiersza, wykończenie formy, deklamacyę i dowcip. Poprzestając na tych zaletach, nie tchnęli w swoję poezyę żadnego wyższego ducha, nie napełnili jéj żywotną treścią i stanęli owszem z daleka od życia historycznego; często w ich poezyach ani wzmianki nie ma o wypadkach krajowych. Brak więc też téj poezyi Stanisławowskiéj cech narodowych, i zdaje się, jakby więcéj dla króla i magnatów była pisana, aniżeli dla narodu. Dworskim też przeto blaskiem jaśnieje: pełna pochlebstw, zamiast hołdy odbierać, oddaje je królom i panom téj ziemi z uniżoną pokorą. Talentom tylko znakomitym i ożywiającemu je duchowi obywatelskiemu przypisać należy, iż dzieła wielu pisarzy ówczesnych w wysokiéj utrzymywały się wziętości, i dziś nawet nie straciły ceny. Położyli oni ważne dla kraju zasługi, przekazując następcom swoim czysty, wyrobiony i do wyższych prac umysłowych usposobiony język, pewną logikę myślenia i pierwsze uczucie sztuki. Bezstronnie i pięknie charakteryzuje działalność ich znakomity krytyk Maurycy Mochnacki w dziele: *O literaturze polskiéj w wieku XIX.*

»Są to (mówi) wielcy reformatorowie, wielcy nauczyciele, zaszczepcy nieznanych pojęć, dobrzy Polacy, gorliwi ludzie. Ci znamienici pisarze okryli się nieprzemienną chwałą, niepożytą czasem. Imiona ich wdzięczność narodu wiecznéj poświęciła

pamięci. Ale także, każdy to z nami przyzna, że ci mężowie rzecz *całe nową zkądinąd* zaprowadzili do kraju, nową upowszechnili kulturę. Jako ogrodnicy w pień spróchniały starego drzewa, z bujnéj, gdzieindziéj posadzonéj krzewiny, latorośl wszczepiają: tak samo i oni, stosując ku naglącéj potrzebie czasu obywatelskie poczciwe chęci i starania swoje, z obcéj ziemi, z pod obcego nieba, rozszerzali w Polsce wyobrażenia i pojęcia, nakształt postronnéj monety, nieznanym stęplem cechowanéj. Ta moneta chyżym krążyła obiegiem. Z obcym rozumem, z obcemi wyobrażeniami, wcisnęły się do nas obce uczucia, zwyczaje. Nic prawie dawnego nie ostało się: zmieniono stroje, szaty. Po większéj części wzmogliśmy się cudzą iściznę. Wszystko było postronne, kształty, postawa, ułożenie. Ten cały gmach oświecenia nie opierał się na przeszłym wieku i nie był umocowany na historycznéj posadzie. Najbardziéj zaś w literaturze poetyckiéj przecięty został związek z przeszłością. Ta literatura wyrażała ducha, który nie był duchem narodu; zamykała myśl na jaśnię wyciągnioną, która myślą przeszłości nie była. Twórcza jest fantazya poetycka, coraz nowe maluje kształty, ale i to co minęło we właściwe przebiera szaty. Takiéj fantazyi nie mieli poeci Stanisława Augusta. Śmiało to piszę: *oni nie byli poetami.* W ich pieśniach odbijała się czyjaś postać, ale omylna, nie nasza. Polak myślący przyszedł do uznania samego siebie, *ale nie w swojem jestestwie.* Naród nie miał w literaturze wyciągnionéj na widok massy wszystkich swoich wyobrażeń. Krótko mówiąc przyszliśmy w tym względzie do cudzéj refleksyi— do refleksyi francuzkiego narodu, który także pod ów czas nie miał własnéj, oryginalnéj literatury, ale naśladowaną, i nieumiejętnie naśladowaną, w nieumiejętnéj kształconą szkole, oderwaną od historycznéj przeszłości, za wpływem niezliczonych przywidzeń i przesądów estetycznych. Sami to nawet Francuzi przyznają. Cudzy dar z trzeciéj ręki przyjęliśmy. Literatura polska w drugiéj połowie zeszłego wieku była kopją kopii, przeobrażeniem przeobrażenia. W niéj podobno żadna iskierka życia nie tlała. Drzewo zagranicznego szczepu, nie wprost z korzenia ulepszone, obce zrodziło owoce, wysileniem, przymusem i sztuką cieplicy roślinnéj. Mogłoż to być inaczéj? Tak było w rzeczy saméj, tak być musiało. W pierwszych momentach rozjaśniającego się u nas brzasku cywilizacyi, ledwo nie z pierwszemi dniejącéj jutrzenki promykami, ujrzeliśmy płody dowcipu francuzkich pisarzy, w zaszczycie

wziętości u postronnych i największym blasku chwały. Był to wiek panowania literatury francuzkiéj w całéj Europie. I nasze olsnęły źrenice na widok téj świetnéj, prędkiéj, okazałéj kultury. Na tych, wówczas jeszcze nigdy dostatecznie nie wysławionych wzorach, jak u nas, tak wszędzie indziéj, i w Niemczech i w Anglii i we Włoszech, znamienitsze kształciły się talenta. Z potrzeby nie z przejrzenia, w niedostatku własnych, chwyciliśmy cudze opinije o sztuce i piękności, nie czyniąc braku, nie odróżniając prawdziwych od omylnych, nie zapuszczając się w roztrząsanie tego, co przypadało do miary, a co mniéj było zgodne, a nawet sprzeczne z duchem ojczystym ustaw i obyczajów, z charakterem, sposobem myślenia i czucia mieszkańców téj ziemi, z ogólną ich dziejów cechą, wreszcie z fizyonomiją przeszłości i nadziejami jakie daleka przyszłość w swém łonie tuliła. Nie przestrzegające rozsądnéj krytyki upominanie, ale chęć podobania się współczesnym, to błyskotkami dowcipu, to niestatkiem, którym lada wiatr mody władał, pisarzy naszych wiodła do zamierzonego kresu we wszelkich przedsięwzięciach Apollinowych. Dla nich poezya była rozrywką i swobodném po trudach wytchnieniem. Na umajonych kwieciem dolinach, około źródeł Hipokreny wesoło bujali, pląsali, lecz z samego zdrojowiska rzadko kto ważył się zaczerpnąć, a nikt podobno nie przejrzał w jego głębi. W tym, jak go nazywają niektórzy, złotym wieku literatury polskiéj, poezya u podnóża tronu, łaską możnych i mecenasów względami wzniosła się; dworskim przeto jaśnieje blaskiem. Zdobi ją polor i okrasa, znamionuje dowcip i tok bardzo kunsztowny. Usilność ówczesna obrócona była na udoskonalenie mechanizmu wiersza i przyczynienie świetności zewnętrznemu kolorytowi. Wyższości w tym względzie poświęcano nieraz istotniejsze rzeczy. Naostatek czyliż śmielszych, szlachetniejszych uniesień nie tłumił wpływ spółczesnych filozofów francuzkich? Ceniąc czasy i ludzi, ogólną dążność ściśle rozważyć potrzeba. I poezya ma swoję filozofiję. Lecz z grubych materyałów empiryzmu, sensualizmu, sceptycyzmu, ani podobna było wykroić szaty, potrzebnéj do robót sztukmistrza poety. Wiek Stanisława Augusta był wiekiem krasomówstwa w poezyi opisowéj, wiekiem satyr, bajek, epigrammatów. Była *wierszomanija*. Było modą ulotne pisać rymy i na przedpokojowém rymotwórstwie nie zbywało. Zaiste nie mogliśmy nie uledz rozszerzonemu w całéj Europie wpływowi języka, filozofii i literatury francuz-

kiéj. Żądaniem z tylu miar przechodzącém ówczesną możność, okazywalibyśmy tylko nieżyczliwe uprzedzenie ku tym prawdziwym założycielom i rozmnożycielom oświecenia w Polsce. Brodziński dobrze mówi: »byłoby to jedno co naśmiewać się z ojca, który zubożony, jako mógł dorabiał się majątku, aby przynajmniéj synów wychował.« Wyrazy prawdziwego krytyka— obywatela!«

Obok literatury klassycznéj, urzędowéj żyła także literatura tradycyjna, ustna, zawarta w pieśniach tak świeckich jak religijnych, gawędach i różnego rodzaju improwizacyach, w których wiernie odbijał się właściwy narodowi humor i fantazya, świadczące że nie z obcych żywiołów i naśladowania, ale z życia narodowego wypływały. Nie można jéj nazwać wyłącznie ludową, należała bowiem do wszystkich stanów i wszystkim zarówno się udzielała. Upodobanie powszechne w formie popularnéj ułatwiało postęp i rozwijanie się w téj poezyi ducha i smaku narodowego. Wprawdzie wiek Stanisława Augusta żywił się resztą tylko tych dawnych tradycyj, które wypychała już zmieniona postać obyczajów i wkraczająca do kraju coraz więcéj cudzoziemczyzna; wszelako czasy te przechowywały jeszcze znaczną liczbę pieśni, podań, powiastek humorystycznych, które krążyły w kołach domowych i ożywiały zebrania. Śpiewacy ich i opowiadacze przedstawiali prawdziwą poezyę narodową, kiedy rymotwórstwo większéj części pisarzy przywłaszczało sobie niesłusznie jéj przywileje. Pozostałe po nich zabytki świadczą, ile ducha i wyobraźni było w téj poezyi. Nie jedna z nich postać wybrana posłużyła już za typ dziejowy, albo podała wątek dzisiejszym poetom i artystom. Pienia pobożne i religijne odświeżały związek ze starodawną poezyą ludową, która miała już swoich Grochowskich i Żabczyców. Utrzymywały się one w całym ciągu XVIII wieku, i dotąd utrzymują, pomieszczone wraz z melodyami w śpiewnikach kościelnych. Uczucia narodowe nie jednego wtedy natchnęły piewcę. Piosnki poświęcone rozmaitym ulubieńcom narodu, krążyły po dworkach wiejskich i miejskich, nucone przez szlachtę, czeladź dworską, piastunki kołyszące dzieci, i dziady żebrzące jałmużny, oczekując wieszcza, któryby odział poetycznemi kształty ostatnie epizody dziejów krajowych. Umysły drażnione smutnemi wypadkami, odmianą obyczajów, cudzoziemczyzną, poruszały żywioł satyryczny w rozmaitego rodzaju śpiewkach i wierszach ulotnych. Od humorystycznego pamfletu i piosnki gminnéj aż do satyr Krasickie-

go, rodzaj ten literatury rozwijał się sposobem przyrodzonym, z ducha i potrzeb narodu. Sielanka podniesiona do kształtów dramatycznych, z pożyczoną od pieśni gminnéj liryką (na scenie Bogusławskiego), zawiązywała pierwsze ogniwo łączące poezyę ludową z literaturą uczonych i poetów. Duch i światło odradzającego się narodu, w walce z dawnemi przesądami, podnosiły stopniowo dramat, który objawiał przedewszystkiém cel moralny i polityczny. Czynności czteroletniego sejmu wystąpiły w komedyi Niemcewicza, wyobrażającéj piękną i szlachetną stronę narodu obok wad i przesądów przechodzących już w śmieszność i pogardę. Sam Zabłocki miał siłę po temu, aby się stał twórcą polskiéj komedyi. Popularność poezyj Karpińskiego i nazwisko »poety serca«, przedział jaki środkuje między nim a spółczesnymi wierszopisami, dowodzą, że umiał trafiać do smaku narodowego. Pienia jego nucono wszędy z upodobaniem, a towarzyszące im melodye, które tworzył nie geniusz kompozytorów, ale sam lud wdziękami ich oczarowany, odświeżyły te przyrodzone związki poezyi z muzyką, bez któréj prawdziwa liryka pojętą być nie może.

Poezya pierwszych dwudziestu lat XIX wieku jest dalszym ciągiem Stanisławowskiéj. Francuzczyzna zawsze przemaga, trzymając samowładne berło nad opinią i zasypiając na swoim tronie. Talentów Stanisławowskich już nie ma. Krasicki i Naruszewicz w grobie; przestaje pisać Karpiński; Trembecki pod koniec życia wpada w zupełny idyotyzm; Kniaźnin dostaje pomieszania zmysłów. Natomiast występują po większéj części same mierności, zarozumiałe a niedołężne. Towarzystwo Przyjaciół Nauk, które na inném polu dawało podnietę do podjęcia niejednéj użytecznéj pracy, na rozwój poezyi niekorzystnie wpływało, uporczywie i bezmyślnie obstając przy przestarzałych teoryach francuzkiéj szkoły. Ówczesne możnowładztwo pseudo-klassycznéj literatury dosięgło szczytu; w gładkich sentymentalnych wierszach przeszło niemal samych Francuzów. Feliński w »Barbarze Radziwiłłownie« wyprowadził w polskich kontuszach spazmujących kochanków Rasyna; Wężyk sam nie wiedział co zrobił z pełną dramatyczności przygodą »Glińskiego«, aby tak przekręconą postawić ją obok francuzkich swoich wzorów; Kropiński fałszuje historyczne zdarzenie dla dogodzenia wyssanemu z Laharpa pojęciu teatralnego effektu. Osiński z nauczycielskiego trójnoga odurza cały piękny świat warszawski; Koźmian »Ziemiaństwem« swojém usiłuje okazać Polakom, o ile do niezrów-

nanego Delila zbliżyć się można. Atoli i w tym czasie nurtują w literaturze prądy żywotniejsze. Zjawia się poezya rycerska, pieśni poetów-żołnierzy, zrozumiałe dla wszystkich i wyrażające ducha czasu. Przekłady Ossyana i spółczesnych niemieckich poetów ukazują zawiązujące się stosunki z literaturą nowoczesną. Woronicz, ożywiony wzniosłém biblijném natchnieniem, pomimo ustawiczne zbaczania do greckiego Olimpu, przeczuwa dzisiejszą duchową poezyę. Dziwny to obraz owéj zarozumiałéj dumy i niedołęztwa ze strony naśladowców francuzkich, a potężnéj lubo cichéj roboty ze strony nowéj poezyi. Koterya klassyków miała się za jedynie godnych i uprzywilejowanych mieszkańców Parnasu, tak dalece, iż każdego śmiałka wdzierającego się w ich szaniec niemiłosiernie spychali. Jak Turcy Koran, tak oni narzucali swój kodeks smaku, którego cała estetyczna tajemnica zasadzała się na tém, aby nic takiego nie powiedzieć, coby się nie znalazło w pisarzach podawanych za wzór dobrego smaku. Ktokolwiek zdobył się na niezwykłe wyrażenie, lub z śmielszą a mniéj spowszedniałą myślą wystąpił, srodze bywał karcony przez tych arcykapłanów świątyni gustu, wprawdzie nie po pismach publicznych, lecz na koteryjnych zebraniach (głównie u generała Wincentego Krasińskiego, ojca Zygmunta), gdzie niemiłosiernie przedrwiwano wykraczających przeciw kodeksowi, a szczególniéj w poufnych literackich korrespondencyach. Wszakże od niejakiego czasu, o brzasku *nowéj poezyi*, poczęły posępnieć przeczucia klassyków, a nawał nowatorstwa coraz przykrzejsze robił na nich wrażenie. Z całą potęgą tragicznego gniewu zagrzmiał Osiński przeciw Byronowi. Wtém nagle rozległ się okrzyk: *Romantyczność!* Widząc niebezpieczeństwo, reprezentanci szkoły klassycznéj, a raczéj konwencyonalnéj okopali się w swoim obozie i rozpoczęli harce. Przywłaszczywszy sobie monopol rymów, przedrwiwali całą generacyę młodych pisarzy i potępiali ryczałtem, nie odróżniając nawet tych, co zaświecili lepszym talentem. Spór cały ograniczał się w szrankach literatury, i na tém polu tak zwani klassycy, przy bardzo małych zasobach nauki a przy ogromnéj dozie rozumienia o swéj nieomylności, potrójną ponieśli klęskę; pobiły ich utwory romantyków, któremi entuzyazmowała się opinija, pobiły polemiczne i estetyczne pisma, pobiły wypadki.

Poczet celniejszych poetów téj epoki składają:

1. *Ignacy Krasicki* urodził się d. 1 lutego 1735 r. w Du-

biecku w ziemi Sanockiéj (na Rusi Czerwonéj), z ojca Jana, kasztelana chełmskiego i Anny Starzechowskiéj, ostatniéj córki dawnéj hetmańskiéj rodziny. Od urodzenia był on prawdziwym ulubieńcem szczęścia ze względu na ród znakomity, znaczną fortunę i towarzyskie stanowisko. Przodkowie jego otrzymali byli niegdyś od cesarzów rzymskich tytuł hrabiowski. Rodzice, nie chcąc drobić majątku pomiędzy licznem potomstwem swojém, zawczasu przeznaczyli Ignacego, wraz z trzema młodszymi braćmi jego, do stanu duchownego, w nadziei, że za pomocą rozległych stosunków swoich ułatwią dzieciom dostąpienie wyższych godności w kościele. Otrzymawszy staranne wychowanie pod strzechą domową, młody Krasicki został oddany do szkół jezuickich we Lwowie. »Jeszcze naówczas (mówi Fr. Dmochowski) dopiero co zaczynała się reforma; jeszcze lepszéj filozofii nie znano; jeszcze nauki wyzwolone nie były tém, czém być powinny. Niezrozumiałe myśli, najeżone wyrazy, składały najwyższą ich piękność i ozdobę. Zapewne z takich nauk nie wiele mógł korzystać Krasicki; lecz geniusz sam tworzy swoje oświecenie; z małéj on iskierki roznieca płomień, którego blask nie tylko jemu, ale i drugim przyświeca. Czytanie klassycznych pisarzów dało mu poznać czczość owych mniemanych mistrzów, którzy nadętym i niezrozumiałym mówiąc językiem, z politowaniem, a ledwie nie z pogardą, na Cyceronów i Liwiuszów patrzyli. Takim sposobem kształcąc swój dowcip, zostawił daleko swoich kolegów, a stał się celem podziwienia dla nauczycieli. Wspominają ci, którzy razem z nim tym zawodem nauk szkolnych biegli, jego wierszopisowskie wyzywania; już wtedy wyrywał się gwałtownie jego przedziwny talent; w szkolnych igraszkach widać było dowcip, który w czasie miał być rozkoszą narodu.«

W 16-tym roku życia Krasicki stracił ojca. Opiekun biskup Kunicki wysłał go do Rzymu dla dalszego wykształcenia. W stolicy katolicyzmu nie tyle go uderzył przepych obrzędów i podania kościoła, jak olbrzymie pamiątki wiecznego miasta. Sam mówi, że ze czcią dotykał ziemi, po któréj stąpali Katonowie. Najulubieńszém dlań miejscem przechadzki było *forum romanum*. Wyobraźnia stawiała mu tu przed oczy trybunę rostralną, wskrzeszała wymówne głosy Grakchów, Hortensyuszów, Cyceronów; zakonnicy ś. Bernarda, snujący się w gruzach świątyni Jowisza Olimpijskiego, przypominali mu rzymskich augurów; nawet gęsi na skale tarpej-

skiéj wydawały mu się potomstwem tych, które ocaliły Rzym od Gallów. Każdemu kto widział Włochy i pamięta czém one były niegdyś, wszystko potém wydawać się będzie drobném— mówi Krasicki. Radził on, ażeby obywatele wolnych narodów odbywali w dojrzałym wieku pielgrzymkę do miasta wiecznego, by zaczerpnąć natchnienia w szczątkach rzymskiéj przeszłości. Pod koniec panowania Augusta III, powrócił Krasicki do kraju i został kanonikiem kijowskim, a następnie przemyskim, i wtedy zyskał sławę dobrego kaznodziei, a następnie dał się poznać w wyższych towarzystwach we Lwowie, Krakowie i Warszawie ze świetnego dowcipu i rozległéj nauki. Uczony Józef Załuski zostawszy biskupem kijowskim, wziął go na koadjutora opactwa wąchockiego. W bezkrólewiu po zgonie Augusta III Krasicki przyjechał do Warszawy i głośno tytułował się hrabią. Pięknéj i ujmującéj postaci, uprzejmy, przystępny, pełen dowcipu, stał się upragnionym gościem w każdém towarzystwie. Nie było już wówczas tajemnicą, że młody stolnik litewski, Stanisław Poniatowski będzie królem polskim. Zbliżył się on do Krasickiego, a że podobni byli do siebie wychowaniem cudzoziemskiém i sposobem myślenia, wkrótce stali się przyjaciółmi. Poniatowski, który marzył o wskrzeszeniu w Polsce wieku Ludwika XIV, chętnie garnął koło siebie wszelkie zdolności, a tem więcéj Krasickiego, co górował nad wszystkimi talentem i nauką. Zasiadłszy na tronie, Stanisław August nie zapomniał o Krasickim. Za poważnym wpływem króla, młody kanonik został prezydentem trybunału małopolskiego, jako deputat kapituły lwowskiéj. Na tém wysokiém stanowisku Krasicki miał zręczność przypatrzyć się odwrótnéj stronie sprawiedliwości, wszystkim matactwom i wykrętom ówczesnéj praktyki sądowniczéj. Rok 1766 jest okresem, kiedy Krasicki zaczął pracować na polu literackiém i pierwsze próby pióra ogłaszał w ówczesném piśmie peryodyczném *Monitorze*. Przyjaźń króla przydała mu się w bardzo niedługim czasie. Dogorywał właśnie na biskupiéj stolicy warmińskiéj uczony i poważny wiekiem siedmdziesięcioletni Stanisław Grabowski; należało pomyśleć o wyborze koadjutora, który miał być zarazem następcą jego. Król wstawiał się za Krasickim. Biskup-koadjutor powinien był mieć prawa obywatelstwa w Prusiech i być członkiem kapituły, a także potrzeba było, ażeby Grabowski zalecił go kapitule, a kapituła wybrała. Przyjaciele pomogli Krasickiemu dopełnić dwóch pierwszych warunków, to jest pozyskać indygenat pruski i przy-

chylić jednego z kanoników kapituły do ustąpienia Krasickiemu kanonii swojéj. Trudniéj było przełamać opór Grabowskiego, męża starodawnych przekonań, któremu Krasicki, z rozumem swoim i światowością, musiał wydawać się nie odpowiednim dostojności biskupiéj człowiekiem. I rzeczywiście Krasicki więcéj zajmował się wierszami niż brewijarzem; nie bardzo też stronił od towarzystwa kobiet. W pamfletach spółczesnych nazywano go *Umizgalskim*, a nawet krążyła po ręku karykatura wystawiająca mszę Krasickiego w otoczeniu dam strojnych pełniących obowiązki kleru. W końcu jednak Grabowski uległ usilnym prośbom króla, i zalecony przezeń kapitule warmińskiéj Krasicki wybrany został na koadjutora r. 1766. W tymże roku zgasł sędziwy biskup, a Krasicki otrzymał wraz z godnością biskupią, tytuł książęcy, krzesło senatorskie i 400,000 zł. pol. rocznego dochodu. Liczył wtedy 31-szy rok życia. Na dostojność biskupią poświęcał go nuncyusz Visconti d. 28 grudnia 1766 r. w Warszawie.

Zasiadał Krasicki raz na sejmie pod hasłem konfederacyi radomskiéj, ale niczém nie uwydatnił swojego stanowiska. W r. 1768 przybył do Warszawy na dłuższy pobyt i otworzył gościnne progi, dając tak zwane wieczory uczone, na których bywał król Stanisław August i cały ówczesny świat literacki stolicy. Rozmawiano, wiedziono literackie spory, grywano w karty. Uprzejmy gospodarz odczytywał w tém kole swoje utwory, które jeszcze świata nie widziały. Krasicki prowadził życie prawdziwie książęce, mało dbając o pieniądze; pomimo ogromnych dochodów, brakło nieraz; za to ci co go otaczali bogacili się prędko. Pisał pod ów czas bajki i satyry; rozbiegały się one w rękopiśmie, bo mało drukował, lubo czytająca publiczność chciwie wyszukiwała cyfry X. B. W. (Xiążę Biskup Warmiński), którą podpisywał swoje utwory.

Z wykształcenia i usposobienia swojego Krasicki należał duszą i ciałem do stronnictwa reformy i żarliwym był zwolennikiem owéj filozofii XVIII wieku, która wypowiedziawszy wojnę śmiertelną średniowiecznym pojęciom, a wierząc w potęgę rozumu i swobodę człowieka, marzyła o rdzenném przeistoczeniu ludzkości, bez gwałtu i krwi rozlewu, jedynie za pomocą wiedzy i postępu oświaty. Reforma potrzebowała takich przedstawicieli jak Krasicki; bajki jego, satyry, listy rozbiegały się z rąk do rąk i czytywane były z chciwością. Czasy nie sprzyjały pracom literackim; kraj szarpały zamieszki wewnętrzne, znane pod nazwą konfederacyi barskiéj i za-

kończone pierwszym podziałem Polski (1772), na mocy którego Warmija dostała się Prusakom. Krasickiego oddzielił od Polski kordon graniczny. Była to wielka dla ojczyzny strata, bo książę biskup warmiński był duszą towarzystw i literatury w Warszawie, w królestwie pruskiém zaś w obcym dla siebie znajdował się żywiole. Nie mało też stracił i Krasicki. Z przemożnego senatora Rzeczypospolitéj został poddanym samowładnéj monarchii, a w dodatku Fryderyk II znacznie mu obciął dochody, zająwszy na rzecz skarbu kościelne jego majątki. Mając zamknięty przed sobą zawód polityczny, nie mogąc działać ani jako mówca, ani jako prawodawca, ani jako minister, Krasicki całkowicie poświęcił się literaturze, objawiając na polu tém pracowitość prawdziwie zdumiewającą, robiąc więcéj i prędzéj niż literaci z rzemiosła i powołania. Z różnostronnego wykształcenia swojego był on żyjącą encyklopedyą najrozmaitszych wiadomości i najsilniejszym popularyzatorem pojęć postępowych XVIII wieku. On jeden więcéj zrobił dla rozpowszechnienia tych pojęć, niż wszyscy inni pisarze spółcześni łącznie. Zwyczajną rezydencyą jego był Heilsberg; czasami odwiedzał Berlin i Sans-souci, dokąd zapraszał go Fryderyk Wielki, który, jak wiadomo, lubił otaczać się gronem literatów i filozofów i rozprawiać z nimi bez krępujących więzów etykiety. Dowcipny biskup i król-reformator mieli wiele wspólnych poglądów i dążności. Za staraniem Krasickiego stanął w Berlinie piękny kościoł św. Jadwigi dla katolików, który sam poświęcił d. 1 listopada 1773 r. Zajmując się potrzebami swojéj dyecezyi, zebrał kapitułę do Frauenburga r. 1774, na któréj postanowił nowe przepisy karności i środki powiększenia dochodów biskupstwa, uszczuplonych bardzo przez króla pruskiego (*).

Osiadłszy stale w Heilsbergu, otoczony gronem swojéj rodziny i życzliwych przyjaciół, rzadko opuszczał domowe progi. Wyłącznie prawie zajęty pracami literackiemi, w domu czy w drodze, zawsze czytywał i dyktował swemu sekretarzowi Mówińskiemu, pod którego imieniem wydał trzy bardzo mierne komedye swoje: *Łgarz*, *Statysta* i *Solenizant*. Pomiędzy 1775 i 1781 r. wyszły na świat wszystkie niemal naj-

(*) Pewnego razu Fryderyk Wielki żartując, prosił Krasickiego, aby go pod swoim płaszczem wprowadził do nieba, »bo tam, mówił będę ja kontrabandą« (jako luteranin).— »Wybacz, N. P., odpowiedział Krasicki, zanadto obciąć kazałeś mój płaszcz biskupi; nie będę mógł cię dostatecznie ukryć.« Rozśmiał się król i mówią, że przysporzył mu dochodów.

ważniejsze pisma Krasickiego, jako to: *Myszeis*, *Monachomachia*, *Przypadki Mikołaja Doświadczyńskiego*, *Satyry*, *Pan Podstoli*, *Historya*, *Bajki i przypowieści*, *Zbiór potrzebniejszych wiadomości i Antimonachomachia*, wszystkie u Grölla w Warszawie. W zimie 1781 r. bawił Krasicki w Potsdamie, w następnym roku odwiedził Warszawę. Z prawdziwą radością powitali go król, dawni znajomi i wszyscy literaci. Na obiadach czwartkowych celował dowcipem i wzbudzał wesołość powszechną. Trembecki upamiętnił te odwiedziny wspaniałym wierszem, który był tłómaczem uczuć całego kraju (*). Następnie Krasicki wyjechał na Ruś i odwiedził swoje gnia-

(*) Trembecki, goszcząc u Krasickiego, napisał inny wiersz p. t. »Gość w Heilsbergu«, o którym powiada Bartoszewicz, że jest to pomnik dla Krasickiego, gdy »Książę poetów« (tak go powszechnie nazywano) nie ma dotąd innego 1). Wspaniale Trembecki wiersz ten zaczyna:

Książe! jasnego domu szczepie znamienity,
Któremu większe dajesz nad wzięte zaszczyty,
Kochający ojczyznę i kochany wzajem,
Czemuż cię za ojczystym szukać trzeba krajem?
Twe sądy równie słuszne dla obojéj strony,
Chwalił zwyciężający, chwalił zwyciężony.
Ty wraz mieszczący w sobie bardzo różne dary,
Szerząc światło rozsądku, nie słabiłeś wiary.
Z ciebie miał kościół polski podporę niezmierną,
Z ciebie senat ozdobę i król radę wierną....

A choć w odległéj teraz bursztynowéj ziemi,
Mieszkać musisz pasterzu, z owieczkami twemi,
Sprzyjaj téj, co cię na świat wydała krainie,
Niechaj rodaków imie twemi dzieły słynie...

Ci z usilném pragnieniem chwytać sobie życzą
Pienia, w których przeplatasz użytek słodyczą:
Wszak, świetniejszém wybraniem, dla głowy obsłony,
Nad purpurowy kolor przekładasz zielony,
A cnéj pisania sztuki z dowcipem i gustem,
Tyś pierwsze dał przykłady pod naszym Augustem.
Rządca ten, gdy swe państwa biegłemi obdarzał,
Ciebie umiał wynaleźć a innych postwarzał.
Gdy zaś twój każdy wyraz wiele zawsze znaczy,
Biedne naśladowniki zostawiasz w rospaczy.
Próżno się onych pióro z twojém równać sili:
Tysiąc było poetów, a jeden Wirgili.

Trembecki i tu, jak w innych poezyach swoich, nie ustrzegł się od grubego pochlebstwa. Stanisław August bynajmniéj nie stworzył literatury swojego

1) Stanisław August kazał wybić medal na cześć Krasickiego, z napisem: *Musa vetat mori* (Muza nie pozwala umierać).

zdo rodzinne, Dubiecko. Podróż tę opisał wierszem i prozą. Wróciwszy do Heilsberga, zajął się pracami literackiemi i pielęgnowaniem ogrodów, które lubił namiętnie, prowadząc obszerną korrespondencyę z rodziną i z przyjaciółmi. Uporządkował archiwum nadzwyczaj ważne dla dziejów ojczystych, zapoznał się ze skarbami biblioteki Heilsbergskiéj i dopełnił nowemi wiadomościami herbarz Niesieckiego. W r. 1786 wydał swoje *Listy i pisma różne*. W czasie wielkiego czteroletniego sejmu Krasicki postarzał, stracił dawniejszą potęgę twórczą, oryginalnych dzieł pisał mało, i to po większéj części prozą, a najwięcéj pracował nad przekładami i kompilacyami. W r. 1793 wydał *Kalendarz Obywatelski*, obejmujący historyczne wspomnienia narodowe, a w następnym roku *Powieść o losach narożnéj kamienicy w Kukurowcach*, gdzie pod przenośnią kreśli dzieje Rzeczypospolitéj. Ostatni rozbiór kraju przeniósł spokojniéj, niż wielu innych. Umysł Krasickiego, przenikliwy, satyryczny, zapatrujący się na rzeczy ze stanowiska krytycznego i zastanawiający się przeważnie nad ujemną stroną zgłębianych przedmiotów, oddawna przewidywał upadek Polski. Autor *Satyr* miał czas przyzwyczaić się do myśli o nieuniknioné katastrofie dziejowéj i pogodzić się z jéj koniecznością. W skutek ostatnich podziałów Polski, nie tylko Poznańskie, lecz i połowa dzisiejszego królestwa polskiego weszła w skład Prus. Król pruski, chcąc oddać katedrę warmińską komukolwiek z Niemców, mianował Krasickiego arcybiskupem gnieznieńskim, a wiadomo że stolica gnieznieńska była pierwszą w polskim kościele, i nawet po rozbiorze zachowała część swojéj świetności i znaczenia. W osierociałéj i wyludnionéj Warszawie, którą odtąd dość często odwiedzał Krasicki, zamieszkując sąsiednie Skierniewice, garnął on koło siebie gromadkę rozbitków-pisarzy i spracowanemi rękoma utrzymywał ognisko literatury, w któréj upatrywał rękojmię moralnego odrodzenia narodu w przyszłości. Zgasł w nim dawny talent poetyczny, opuścił iskrzący dowcip, zabrał się więc do poważniejszéj pracy, tłómaczył Plutarcha sławnych mężów, pisał rozmowy umarłych, rozpoczął dzieło o rymotworstwie i rymotworcach, wykończył trzecią część »Pana Podsto-

---

czasu; stworzyły ją wzrastająca w narodzie oświata i znakomite talenta pisarskie. Dla tego to, naszém zdaniem, niesłusznie nazywają ten okres *Stanisławowskim*; mniéj niestosowną jest nazwa *okresu Konarskiego*, aczkolwiek mąż ten najwięcéj działał w poprzedniéj epoce. Najsłuszniéj byłoby nazywać czasy, o których mówimy, *Okresem Krasickiego i Naruszewicza*.

lego«. W ścisłéj przyjaźni zostając z Franciszkiem Dmochowskim, tłómaczem Iliady, jego wybrał na wydawcę zupełnego zbioru pism swoich, jego jedynie przyjmował w Skierniewicach i Łowiczu, trawiąc czas na poufałéj rozmowie. Towarzystwo Przyjaciół Nauk, nowo zawiązane w Warszawie, policzyło Krasickiego do pierwszych członków swoich. Na początku r. 1801 zmuszony wyjechać do Berlina dla załatwienia spraw jeszcze niektórych biskupstwa warmińskiego, zachorował i umarł w 66 roku życia d. 14 marca. Zwłoki jego pochowane w kościele św. Jadwigi, za staraniem księcia Antoniego Radziwiłła i arcybiskupa Wolickiego, w r. 1829 przeniesiono do Gniezna.

Przystępując do rozbioru pism Krasickiego, najprzód rozpatrzymy pobieżnie jego przekłady i naśladowania, a następnie ocenimy wartość dzieł oryginalnych.

Krasickiemu znana była wybornie starożytność klassyczna; przełożył on całego Plutarcha i Lucyana Samosatę. Wszystkie szlachetniejsze umysły XVIII wieku unosiły się nad obywatelskiemi cnotami wielkich mężów starożytności: to też Krasicki tłómaczył Plutarcha w celu podniesienia ducha narodowego. Z Lucyanem znowu, żartobliwym szydercą, łączyło go pewne powinowactwo duchowe. Naśladując obu wymienionych pisarzy, Krasicki pisał żywoty znakomitych ludzi nowoczesnych i rozmowy w państwie umarłych.

Wielką ogółowi wyświadczył Krasicki przysługę wydaniem dzieła p. t. »*Zbiór potrzebniejszych wiadomości porządkiem alfabetu ułożonych*« (1781—1782, 2 tomy). Miała to być encyklopedya wszystkich nauk i wiadomości, podręczna książka dla każdego. Zawiera także krótki opis życia pisarzy polskich, wyjęty po większéj części z Niesieckiego. On też wypracował pierwsze w piśmiennictwie polskiém dzieje powszechnéj literatury europejskiéj p. t. »*O rymotworstwie i rymotworcach*« (dzieło pośmiertne). Założenie dzieła olbrzymie. Uderza ono nie tak objętością, jak rozległą erudycyą i oczytaniem autora, który przedtém musiał zapoznać się z całym światem poetów od Orfeusza i Pilpaja aż do Woltera i Gesnera, i z każdego, po krótkiéj ocenie, przytoczyć w tłómaczeniu polskiém stosowne wyjątki. Pod względem zapatrywania się na twórczość poetyczną, Krasicki jest zwolennikiem Arystotelesa i stoi nie niżéj od *Boileau;* w poezyi widzi przyjemne zmyślenie, w dramacie żąda trzech przestarzałych rodzajów jedności; od epopei wymaga, aby nie miała więcéj bohaterów jak je-

dnego, i aby ten był ze wszech miar godnym szacunku (Milton, zdaniem Krasickiego, postąpił nieprzyzwoicie, wziąwszy za bohatera szatana). O Szekspirze wyraża zdanie zgodne ze zdaniem Woltera, a mianowicie upatruje w nim, obok genialnych pomysłów, niepohamowaną dzikość, barbarzyński grubizm i niedostatek nauki. O narodowości w poezyi Krasicki nie miał najmniejszego wyobrażenia. Charakter każdego narodu, każdego pisarza, każdego wieku, najzupełniéj zaciera się w gładkich jego przekładach, będących raczéj parafrazami, gdyż tłómacz nie troszczył się wcale o wierne oddanie oryginału. Takiém jest np. tłómaczenie Ossyana. Niedostatek krytyki historycznéj i narodowego żywiołu sprawił, że epiczne utwory Krasickiego są nader mierne, a niektóre bezwarunkowo liche. Zapragnął on stworzyć prawdziwie narodowy poemat heroiczny i wybrał tę samę chwilę dziejową, która natchnęła Wacława Potockiego. Nie wiedząc nawet o istnieniu »Wojny Chocimskiéj« Potockiego, napisał drugą *Wojnę Chocimską*, w któréj i forma wiersza (oktawa) i cały mechanizm pożyczone u Tassa, a nadto występują allegoryczne uosobienia, jako to: Wiara, Sława i t. p. Zjawiają się w niéj pustelnicy, czarnoksiężnicy, aniołowie, czarci; lecz nie ma ani postaci kraju, który był widowiskiem wypadków, a który tak wiernie odmalowany jest u Potockiego, ani ludzi żyjących, o krwi i kościach, ani poszanowania dla prawdy historycznéj. Tak np. sędziwy, sześćdziesięcioletni Chodkiewicz występuje w roli pałającego ogniem miłości nowożeńca. Sprężynową sztuczność układu i lichotę pomysłu zasadniczego mogłaby okupić treść moralna i wzniosłość uczuć, jak to widzimy w Henryadzie Woltera. Lecz w poemacie Krasickiego treść nieskończenie błaha; nie ma idei filozoficznéj założonéj w podstawie epopei. Kiedy w kulminacyjnym jéj punkcie duch Władysława Warneńczyka unosi Chodkiewicza we śnie do nieba — do owego zimnego i bezludnego nieba XVIII wieku, zasianego samemi tylko planetami, słońcami i kometami — to wszystko, co wygłasza duch przewodniczy, sprowadza się do marności świata i uczuć doczesnych. »Wojna Chocimska« jest najsłabszym z utworów Krasickiego. Pisał ją poeta z téj jedynie pobudki, aby okazać, że i w jego języku mogła się także udać epopeja. Nie był atoli powołanym na śpiewaka tych wielkich w narodowéj historyi wypadków, których bez silnego uczucia i przejęcia się przedmiotem wypowiedzieć nie można. Dla tego też język jego nie jest bynajmniéj językiem ówczesnego

społeczeństwa, usposobień moralnych wieku i charakteru bohaterów wojny chocimskiéj.

Nierównie lepiéj od heroicznego udał się Krasickiemu żartobliwy epos, odbywający się w świecie zwierzęcym, albo też wzięty z życia klasztornego. Już to z natury umysłu swojego, już z pojęć odpowiednich duchowi czasu, kruszącego wszelkie bałwany, Krasicki był przedewszystkiém satyrykiem, i tam tylko czuł się swobodnym, gdzie rozbujać się mogła naiwna wesołość jego i dowcipna ironija, oparta na niepospolitéj spostrzegawczości. Do tego rodzaju utworów należą trzy poemata: *Myszeis* (1775), *Monachomachia*, czyli *Wojna Mnichow* (1778) i *Antimonachomachia* (1780).

Mistrz Wincenty, zwany Kadłubkiem, przechował w kronice swojéj podanie o bajecznym królu polskim Popielu, którego zjadły myszy na wyspie jeziora Gopła, w pobliżu przedhistorycznéj stolicy polskiéj Kruszwicy. Podanie to, wspólne Polsce z Niemcami, które najnowsza krytyka historyczna (*) uważa za odgłos napadów normandzkich na Słowiańszczyznę w czasach pogańskich, Krasicki wybrał za tło poematu, opisującego prześladowanie podjęte na myszy przez króla Popiela, za wpływem ulubieńca, kota Mruczysława, burzliwy sejm myszy, krwawy bój kotów ze zgromadzonemi z całego świata zastępami mysiemi, nakoniec rozpacz i smutny zgon króla, który z biedy upił się należycie. W wiecu mysim, w sporach pomiędzy rodami myszy i szczurów, odmalował poeta nieporządek dawniejszych obrad sejmowych, oratorski pedantyzm i waśnie pomiędzy stanem szlacheckim a senatorskim. W opisie posiedzenia rady królewskiéj wystawieni są w karykaturze spółcześni działacze polityczni:

Idzie kolejno dalsze wotowanie;
Różnią się w zdaniach i nie bez przyczyny:
Podskarbi gani kanclerzowe zdanie,
Kanclerz w marszałku wynajduje winy,
Hetmani radzą śpieszne wojowanie.
Trwa wrzawa więcéj jak cztéry godziny;—
Tamten ażeby daremnie nie siedział,
Chwali lub gani, co drugi powiedział.

Przychodzi zbierać wota rozstrzelane,
Ażeby wiedzieć co skonkludowali.

(*) Szajnocha. Lechicki Początek Polski.

Na wzór umysłów zdania pomieszane:
Pokazało się iż darmo gadali;
Żeby więc wrócić czasy pożądane,
W tumulcie na tém niby-to przestali:
Ażeby tronu nie spełzła ozdoba,
Niech pan to robi, co mu się podoba.

Nastrojenie parodyjne utworu do wyższych tonów epopei, powaga stylu zastosowana do rzeczy i scen drobnych, trywialnych, swém przeciwieństwem podnosi znacznie komiczność powieści. Wykrzywienie jednak tradycyi starodawnéj, mimo swoję bajeczność zawsze narodowi miłéj, strącenie kilku imion poważnych, historycznych, na stopień szyderstwa i śmieszności, niemiłe czynią wrażenie.

Drugim żartobliwym poematem Krasickiego, niezmiernie popularnym w swoim czasie, jest *Monachomachia*, czyli *Wojna Mnichów*. Opowiadają, że Fryderyk Wielki, dając mu w Sanssouci te same pokoje, gdzie dawniéj przemieszkiwał Wolter, powiedział, że duch tego poety powinien go natchnąć do napisania jakiego poematu. Owocem téj królewskiéj zachęty miała być Monachomachia. Jest to satyra w formie epopei, wymierzona przeciw zdrożnościom i wadom panującym pod ów czas między duchownymi, a zwłaszcza niezgodzie, próżniactwu, dysputom jałowym, napuszystéj wymowie, nieuctwu i ustawicznym pijatykom. Dotykając ostatniéj przywary, poeta zabawnie strofuje króla Stanisława Augusta (pieśń III):

Z góry zły przykład idzie w każdéj stronie,
Z góry naszego nieszczęścia przyczyna.
O! ty, na polskim co usiadłszy tronie,
Wzgardziłeś miodem i nie lubisz wina;
Cierpisz pijaństwo, że w ostatnim zgonie,
Z ciebie gust książek a piwnic ruina;
Tyś naród z kuflów, szklanic, beczek złupił,
Bodajeś w życiu nigdy się nie upił!

Treść poematu następująca: W jedném z miasteczek, których tak wiele w Polsce—

W mieście, którego nazwiska nie powiem,
Nic to albowiem do rzeczy nie przyda;
W mieście, ponieważ zbiór pustek tak zowiem,
W godném siedlisku i chłopa i żyda;
W mieście (gród, ziemstwo, trzymało albowiem
Stare zamczysko, pustoty ohyda),

Było trzy karczmy, bram cztery ułomki,
Klasztorów dziewięć i gdzieniegdzie domki.

Owoż w tém mieście wybucha niezgoda pomiędzy dominikanami i karmelitami, która dochodzi do wyzwania się wzajemnego na dysputę uczoną. Dysputa kończy się walką na pięści. Mecenas sporu, ojciec wicegerent, naradziwszy się z proboszczem i ojcem doktorem, posyłają po sławny kielich klasztorny, *vitrum gloriosum*, którego sam widok jedna rozjątrzone umysły i sprowadza pożądaną zgodę. W satyrze téj autor nie obrażał bynajmniéj zasady, nie krytykował stanu—zwrócił tylko swój oręż na obyczaje, myśl wyższą odziewając szatą śmieszności i żartu. Pomimo to Monachomachia potężnie wstrząsnęła cały obóz staroszlachecki, a najwięcéj zakony, na które padł ten cios niespodziany, i to z rąk nie byle czyich, lecz jednego z książąt kościoła. Usiłując niby złagodzić wrażenie sprawione przez ten poemat na pewnéj części duchowieństwa, Krasicki napisał *Antimonachomachiję*, która miała być odwołaniem nienawistnego utworu, a któréj treścią jest konfederacya mnichów przeciw autorowi dzieła. Dowcipny pisarz znalazł tu pole do użycia najzręczniejszéj jaka być może satyrycznéj broni—ironii. Wyśmiał niewczesne zapędy gniewu, pychę upornego przy swoich błędach bezrozumu—i rzeczywiście pod względem sztuki poemat ten wyższy jest od poprzedniego.

Między poetyckiemi dziełami Krasickiego na pierwsze miejsce zasługują *Satyry*. Są to prawdziwe arcydzieła języka, lekkości stylu i dowcipu. Szczególném ich znamieniem jest to, że są pisane bez żadnéj nienawiści i żółci. Poeta wszędzie uważa człowieka jako istotę pełną dobrych zarodów, ale które są źle skierowane, złem otoczone. Z tego pragnie go oczyścić i lekko ociosać, baczny zawsze, aby żadnéj dobréj cząstki nie skaził i nie ruszył. Satyry jego są zwierciadłem, w którém się każdy bez publicznego zawstydzenia sam przejrzy i obaczy szpetne swe plamy i przywary, których łatwo się pozbyć i do pięknéj przyrodzonéj postaci powrócić może. Ta szczęśliwa metoda, któréj z równém powodzeniem doświadczał w swoich *bajkach*, gdzie prawda na celu będąca, nagana i nauka nie z ust poety wychodziły, ale z postawionego trafnie przed oczy czytelnika obrazu, jest główną ich zaletą. Nie występuje Krasicki wprost jak moralista, nie wyszydza ani gromi występków, ale ukrywając zręcznie swój cel, wprowadza na scenę osoby idealne, i staje się ich przywar przedstawicielem, malarzem. Na tém polega

tajemnica satyrycznego talentu, najwyższa sztuka i zręczność poety, z którą połączył rzadki i sobie tylko właściwy dowcip, humor wesoły i żartobliwy, ironiję pełną wyrazu, tę najpiękniejszą zaprawę jego satyr, w pogodnych, uśmiechających się obrazach i malowidłach okazującą, że umysłem poety rządziło trzeźwe umiarkowanie; że nie płocha lekkomyślność, ale miłość ludzi, nie skłonność osobista, ale potrzeba podawała mu pióro do ręki. Wszędzie przebija się w nim wytrawność męża co żył doświadczeniem, filozofija praktyczna, zdrowy rozsądek i niepospolity dar spostrzegania. Śmiał się dowcipnie i złośliwie z wad i ułomności ludzkich, a umiał tak trafnie je podglądnąć, tak ostro wyśmiewał to, co w staropolszczyznie było śmiesznego!

.....„Nim diabła Bohomolec dał w swojéj postaci,
Wieleż książek, powieści, o strasznych poczwarach,
O wróżkach, zabobonach, upiorach i czarach
Trwożyły naszych ojców! Ująwszy gromnicę,
Palił ławnik z burmistrzem w rynku czarownicę:
Chcąc jednak pierwéj dociec zupełnéj pewności,
Pławił ją na powrozie w stawie podstarości.
Zdejmowały uroki stare baby dziecku,
Skakał na pustéj baszcie diabeł po niemiecku;
Krzewiły się kołtuny czarami nadane,
Gadały po francuzku baby opętane,
A czkając po krużgankach na miejscach cudownych,
Nabawiały patrzących strachów niewymownych.“

Jednakże zaraz dodaje:

„Co zbytniém dowierzaniem upłodził wiek przeszły,
W teraźniejszym podłące te przywary zeszły;
Ale też zbyt porywczym zaciekłszy się pędem,
Często gdy błąd poprawia, śmie prawdę zwać błędem.
Roztropną zdania nasze szalą trzeba mierzyć,
Źle jest nadto dowierzać, gorzéj nic nie wierzyć.“

(*Satyra 2 części II. „Pochwała wieku“*).

Cudowny jest sam wstęp satyr *do króla*, w którym niby-to wady jego poeta wylicza ze stanowiska staropolszczyzny.

Im wyżéj, tém widoczniéj, chwale, lub naganie
Podpadają królowie, najjaśniejszy panie.
Satyra prawdę mówi, względów się wyrzeka;
Wielbi urząd, czci króla, lecz sądzi człowieka.

Gdy więc ganię zdrożności i zdania mniéj baczne,
Pozwolisz, mości królu, że od ciebie zacznę...

Jesteś królem, a czemu nie królewskim synem?
To nie dobrze: krew pańska jest zaszczyt przed gminem.
Kto się w zamku urodził, niech ten w zamku siedzi—
Z tegoć powodu nasi szczęśliwi sąsiedzi.
Bo natura na rządczych pokoleniach zna się;
Inszém powietrzem żywi, inszą strawą pasie.
Ztąd rozum bez nauki, ztąd biegłość bez pracy,
Mądrzy, rządni, wspaniali, mocarze, junacy.
Wszystko im łatwo idzie, a chociażby który,
Odstrychnął się na moment od swojéj natury;
Znowu się do niéj wróci, a dobrym koniecznie
Być musi, i szanownym w potomności wiecznie.
Bo od czegoż poeci? skarb królestwa drogi,
Rodzaj możny w aplauzy, w słowa nie ubogi;
Rodzaj, co umie znaleźć, czego i nie było,
A co jest, a nie dobrze, żeby się przyćmiło.
I w to oni potrafią; ztąd też jak na smyczy,
Szedł chwalca za chwalonym, zysk niosąc w zdobyczy:
A choć który fałsz postrzegł, kompana nie zdradził,
Ten gardził, ale płacił; ów śmiał się, lecz kadził....

Jesteś królem, a byłeś przedtém mości-panem,
To grzech nieodpuszczony. Każdy który stanem
Przedtém się z tobą równał, a teraz czcić musi,
Nim powie: najjaśniejszy, pierwéj się zakrztusi.
I choć się przyzwyczaił, przecież go to łechce:
Usty cię czci, a sercem szanować cię nie chce....

Czyń co możesz i dziełmi sąsiadów zadziwiaj,
Szczep nauki, wznoś handel i kraj uszczęśliwiaj;
Choć wiedzą, chociaż czują, żeś jest tronu godny,
Niemasz chrztu, coby zmazał grzech twój pierworodny.
Zkąd powstał na Michała ów spisek zdradziecki?
Ztąd tylko, że król Michał zwał się Wiśniowiecki.
Do Jana, że Sobieski, naród nie przywyka,
Król Stanisław dług płaci za pana Stolnika.
Czujesz to, i ja czuję; więc się już nie troszczę,
Pozwalam ci być królem, tronu nie zazdroszczę.
Źle to więc, żeś jest Polak; źle, żeś nie przychodzień:
To gorsza (lubo prawda, poprawiasz się codzień),

Przecież muszę wymówić, wybacz, że nie pieszczę,
Powiem więc bez ogródki: oto młodyś jeszcze.
Pięknież to? gdy na tronie sędziwość się mieści,
Tyś nań wstąpił, mający lat tylko trzydzieści,
Bez siwizny, bez zmarszczków: zakał to nie lada.
Wszak siwizna zwyczajnie talenta posiada?
Wszak w marszczkach rozum mieszka? a gdzie broda siwa?
Tam wszelka doskonałość zwyczajnie przebywa.
Nie byłeś prawda winien temu, żeś nie stary:
Młodość, czerstwość i rzeźkość pięknież to przywary:
Przecież są przywarami. Aleś się poprawił;
Już cię tron z naszéj łaski siwizny nabawił,
Poczekaj tylko, jeźli zstarzeć ci się damy,
Jak cię tylko w zgrzybiałym wieku oglądamy,
Będziem krzyczeć na starych, dla tego, żeś stary.
To już trzy, com ci w oczy wyrzucił, przywary.
A czwarta jaka będzie, miłościwy panie?
O sposobie rządzenia nie dobre masz zdanie:
Król, nie człowiek. To prawda, a ty nie wiesz o tém,
Wszystko ci się coś marzy o tym wieku złotym;
Nie wierz bajkom: bądź takim, jacy byli drudzy.
Po co tobie przyjaciół? niech cię wielbią słudzy.
Chcesz, aby cię kochali? niech się raczéj boją.
Cożeś zyskał dobrocią, łagodnością twoją?
Zdzieraj, a będziesz możnym; gnęb, a będziesz wielkim;
Tak się wsławisz, a przeciw nawalnościom wszelkim
Trwale się ubezpieczysz. Nie chcesz? tém ci gorzéj:
Przypadać będą na cię niefortuny sporzéj....

Bolejesz na niewdzięczność? alboż ci rzecz tajna,
Że to w płacy za łaski moneta zwyczajna?

Po co nie brać szafunku starostw, gdy dawano?
Po tém ci tylko w Polsce króle poznawano;
A zagrzane wspaniałą miłością ojczyzny,
Kochały patryoty dawne królewszczyzny.

Księgi lubisz, i w ludziach kochasz się uczonych;
I to źle. Porzuć mędrków zabałamuconych.
Żaden się naród księgą w moc nie przysposobił,
Mądry przedysputował, ale głupi pobił.
Ten co niegdyś potrafił floty duńskie chwytać,
Król Wizimierz nie umiał pisać, ani czytać.

Waszéj królewskiéj mości nie przeprę, jak widzę,
W tém się popraw przynajmniéj, o co ja się wstydzę;
Dobroć serca monarchom wcale nie przystoi:
To mi to król, co go się każdy człowiek boi;
To mi król, co jak spójrzy, do serca przeniknie,
Kiedy lud do dobroci rządzących przywyknie,
Bryka, mościwy królu, wzgląd wspacznie obróci:
Zły, gdy kontent; powolny, kiedy się zasmuci....

Z tych więc powodów, umysł wskróś przenikających,
Nie trzeba, mości królu, mieć łagodne serce:
Zwycięż się, zgaś ten ogień, zatłum go w iskierce.
Żeś dobry, gorszysz wszystkich, jak o tobie słyszę,
I ja się z ciebie gorszę, i satyry piszę:
Bądź złym, a zaraz kładąc twe cnoty na szale,
Za to, żeś się poprawił, i ja cię pochwalę.

Nieraz Krasicki w satyrach swoich wpada w dyalog, prześliczny i ożywiony. Formie téj odpowiada styl prosty, naturalny, do potocznéj mowy zbliżony—tak łatwy na pozór; a przecież wyższym nacechowany genijuszem i trudny do naśladowania. Inną jeszcze zaletą „Satyr“ jest mistrzowskie obrazowanie zdrożności ludzkich i wad społeczeństwa. Niezmiernie trudny jest wybór wyjątków dla przytoczenia; wszystkie bowiem satyry są arcydziełami w swoim rodzaju. Szczególniejszém bogactwem pod względem typowych wizerunków odznaczają się satyry: *Złość ukryta i jawna*, *Szczęśliwość filutów*, *Marnotrawstwo*, *Oszczędność*, *Pijaństwo*, *Żona modna*, *Życie dworskie*, *Pan niewart sługi*, *Gracz*, *Pochwała wieku*, *Wzięłość*, *Klatki* i *Odwołanie*. Wszystkich, nie licząc wstępu *do króla* jest 21.

Oto jest kilka wyjątków:

Z satyry „Złość ukryta i jawna.“

....„A poczciwość?—ten przymiot służył czasom dawnym,
A kto wie, czy i służył? Każdy wiek miał łotrów:
A co my teraz mamy i Pawłów i Piotrów,
Miał Rzym swoje Werresy, swoje Katyliny,
Był ten czas, kiedy Kato z poczciwych jedyny,
Silił się przeciw zdrajcom sam, i padł w odporze,
Nie w tak dzikim już teraz jest cnota humorze:
Umie ona, gdy trzeba, zyskowi dogadzać;
Człowiek grzeczno-poczciwy, kiedy kraść i zdradzać

Nakaże okoliczność, zdradzi i ukradnie:
Ale zdradzi przystojnie, i zedrze przykładnie,
Ale wdzięcznie oszuka, kształtnie przysposobi;
Ochrzci cnotą szkaradę, i złość przyozdobi.
A choć zraża sumienie, niebo straszy gromem,
Śmieje się, zdradza, kradnie i jest galantomem.
Więc poczciwych aż nadto. Paweł trzech mszy słuchał,
Zmówił cztéry rożańce, na gromnicę dmuchał,
Wpisał się w bractwa wszystkie, dwie godziny klęczał,
Krzywił się, szeptał, mruczał, i wzdychał i jęczał,
A pieniądze dał w lichwę. Święte są pacierze,
Zdatne bractwa, lecz temu, co daje, nie bierze.
Syp fundusze, a kradnij, Bóg ofiarą wzgardzi,
Tacy byli, mniemaną pobożnością hardzi,
Owi Faryzeusze i wyschli i smutni,
A w łakomstwie niesyci, w dumie absolutni,
Mściwi, krnąbrni, łakomi, nieludzcy, oszczerce.
Próżne, Pawle, ofiary, gdzie skażone serce.
Krzyw się, mrugaj, bij czołem, klęcz, szeptaj i dmuchaj,
Zmów rożańców bez liku, bez liku mszy słuchaj;
Jeźliś zdrajca, obłudnik, darmo kunsztu szukasz,
Możesz ludzi omamić, Boga nie oszukasz.

Z satyry „Marnotrawstwo.“

Znałeś dawniéj Wojciecha?—któż nie znał! co teraz
Bez sług, ledwo w opończy brnie po błocie nieraz;
Niegdyś w karecie, z któréj dął się i umizgał,
Takich, jakim jest dzisiaj, roztrącał i bryzgał.
Ustępowali z drogi wielmożnemu panu
Lepsi i urodzeniem i powagą stanu:
Nieraz ten, który przedtém od filuta stronił,
Westchnął skrycie natenczas, gdy mu się ukłonił—
Musiał czcić; czegoż złoto nie potrafi dzielne?
Nie długo przecież trwały te czasy weselne,
Na złe wyszła wspaniałość. Przyjaciele kuchni,
Junacy heroiczni, wzdychacze miluchni,
Filozofy nakoniec, jak pustki postrzegli,
Z maksymami, z wdziękami, z junactwem odbiegli.
Został się niedostatek, z nim wstyd dawnéj pychy;
A co niegdyś wytrząsał kufle i kielichy,
Co szampańskiém, węgierskiém pyszne stoły krasił,
Wiadrem potém u studni pragnienie ugasił.

Jak to przyszło?—nieznacznie. Łakome są żądze,
Pełen jest świat oszustów, toczą się pieniądze....

To gorsza, kiedy młody dziedzic wielkiéj włości
Zysk zasług przodków swoich, cnoty, poczciwości,
Niszczy podły odrodek. Znałeś Konstantyna?
—Alboż widzieć odrodków u nas jest nowina?
Znałem go, ale w nędzy.—Jam znał w dobrym stanie;
Młodo zaczął wspaniałe swoje panowanie,
Młodo skończył. Rodzice dzieckiem odumarli,
Opiekunowie naprzód (jak zazwyczaj) zdarli,
Dorwał się panicz rządów. Natychmiast do razu
Jedni z sławy, ci z zysku, a tamci z rozkazu,
Dworzanie, pokojowi, krewni, asystenci,
Przyjaciele, sąsiedzi i plenipotenci,
I ta wszystka niesyta stołowników zgraja,
Co się zyskiem obłudy karmi i opaja,
Natarli wstępnym bojem. Rad pan wszystkim w domu,
Wrota jego nie były zamknięte nikomu.

Niech zna świat, jak pan możny, dzielny i bogaty.
Grzmią bębny na dziedzińcu, na wałach armaty,
Żaki prawią perory: ksiądz prefekt za niemi
Drukiem to wyprobował, że dzieły wielkiemi
Przeszedł pan przodków swoich, godzien krzeseł, tronów,
Prawnuk Piastów po matce, z ojca Jagiellonów.

Wiwat pan! brzmią ogromném hasłem okolice,
Dymy z kuchni, jak z Etny; a sławne piwnice,
Co dziad, pradziad, szacownym napełniał likworem,
Pełne zgrai ochoczéj stanęły otworem....

Wala się, wadzi, wrzeszczy rozpojona tłuszcza,
Pan rad, w domu każdego do siebie przypuszcza.
Ten wziął konia z siedzeniem, tamten za przysługę,
Nieboszczyka pradziada z lamusu czeczugę;
Ów wlecze złoty dywan, co w skarbcu spoczywał,
Dywan, co stół naddziada ministra okrywał,
Gdy w usłudze publicznéj pracował lub sądził.
Śmieją się z starych gratów, a jakby pobłądził,
Wyszydzają wiek dawny, nowy rzesza chwali,
Liczne przodków portrety wyrzucono z sali.

Natychmiast, że zbyt wielka, ścieśniają gmach stary,
Cztéry z niéj gabinety i dwa buduary.

Że w nich były starego dzieje testamentu,
Nie cierpiano szpalerów jednego momentu;
Wziął je sąsiad za wyżła, a za dwie papugi
Zyskał zbroję złocistą wzamian sąsiad drugi.

Od czasów nieboszczyka jeszcze Jegomości
Płaczą w kącie z szafarzem stary podstarości,
Pan kontent. Skoro w rannéj porze słońce błyśnie,
Już się przez przedpokoje ledwo kto przeciśnie,
Ten ustawia pagody chińskie na kominie,
Ten perskie girydony, ów japońskie skrzynie;
Pełno muszlów zamorskich, afrykańskich ptaków,
Wrzeszczą w klatkach papugi, krzyk szczygłów, świst szpaków;
Bije zegar kuranty, a misterne flety,
Co kwadrans, co godzina, dudlą menuety.

Wchodzi pan, pasie oczy nowemi widoki,
Zewsząd gładkie podchlebstwa i ukłon głęboki,
Znają się na wielkości i pan na niéj zna się.
A chociaż do mówienia z gminem uniża się,
Zna, czém jest. Wszyscy wiwat! skoro tylko kichnie,
Na kogo okiem rzuci, każdy się uśmiechnie,
Kontent z pańskich faworów. W tém nowe kredense,
Dwa mniemane Wandyki, i cztéry Rubense,
Niosą w pakach hajduki; wyjmują, gmin cały
Złoto ważne uwielbia, czci oryginały.

A pan wszystkich naucza, jak Rubens w marmurze
Jeszcze lepiéj rznął twarze; a w architekturze,
Co to wszystkich patrzących dziwi i przenika,
Nie było celniejszego mistrza nad Wandyka.

To to pan! krzyczy zgraja, to wiadomość rzeczy!
Wtém gdy wszyscy w aplauzach, a żaden nie przeczy,
W pośród ciżby wielbiącéj rejestrzyk podaje
Snycerz, malarz, tapicer, których cudze kraje
Na to do nas zesłały, aby według stanu,
Dogadzali wytwornie wspaniałemu panu.

Nie czytał pan rejestrów. Kto rejestra czyta?
Podpisał: niech zna Niemiec, jak Polska obfita....

Lecą dnie w towarzystwie dobranych współbraci,
A że wojaż nowemi talenty wzbogaci,
Jadą do cudzych krajów. Z projektu kontenci,
Wysłani na kontrakty już plenipotenci.

Ten przedaje wpół darmo, a wdzięczen ochocie,
Dał ułomek kradzieży kupiec w dożywocie;
Ten zastawia za bezcen, ów fałszuje akty:
Tak to robią szczęśliwych zyskowne kontrakty!...

Dziwi kraje sąsiedzkie nierozumnym zbytkiem,
I z tym swojéj podróży powraca użytkiem,
Że co panem wyjechał przystojnym i godnym,
Wraca grzecznym filutem i żebrakiem modnym.

Nie ganię ja podróży, ale niech nie niszczą.
Co po guście, dłużnicy gdy płaczą i piszczą?
Co po fantach, za które poszły wsie dziedziczne?
Bogacimy ubodzy kraje okoliczne;
A zbytek, co się tylko czczym pozorem chlubił,
Okrasił nas powierzchnie, a w istocie zgubił.

Z satyry „Życie Dworskie."

Dwór jest to wybór ludzi, tak mówi świat grzeczny:
Ale świat pospolity zdaniu temu sprzeczny.
Kto z nich lepiéj osądził? Grzeczny mówi wdzięcznie:
Cnotę, dowcip, talenta, umieszczone zręcznie,
Dwór najlepiéj obwieszcza. Świat prosty, a szczery,
Jak z łupin człeka łuszcząc z dobréj manijery;
Gdy nie patrzy, kto czyni, lecz o co rzecz chodzi,
Wszystko zwie po imieniu: Piotr kradł, więc Piotr złodziéj.

— To prawda, lecz nie grzeczna, wyraz zbyt dosadnie:
— Jakże to pięknie nazwać, kiedy Piotr okradnie?
Można prawdę powiedzieć, ale tonem grzecznym:
Piotr się wprawił w rzemieśle trochę niebezpiecznem,
Piotr zażył, a nie swoje, kunsztownie pożyczył:
Zgoła tyle sposobów grzecznych będziesz liczył,
Tak fałsz będziesz uwieńczał, do prawdy sposobił,
Że na to wreszcie wyjdzie: Piotr kradł, dobrze zrobił.
Fałsz grzeczny, to styl dworu i moneta w kursie:
Wszędzie on się tam mieści, w dziełach i dyskursie,
I choć nakształt liczmanów z siebie nic nie waży,
Nadali mu panowie walor do przedaży.
Więc ten fant wielce zdatny, i każdy go chowa,
Ztąd grzeczne oświadczenia, ztąd pieszczone słowa,
Ztąd ostrożna nienawiść i podejścia sztuczne,
Ztąd łaski oświadczenia, łaknącym nietuczne;

Ztąd zgoła wszystko pozór, a mało istoty,
Fałszywe słowa, dzieła, dobrodziejstwa, cnoty,
Ztąd.... ale dość już tego. Chciwy o puściznę,
Wlecze się Piotr z poranku na dzienną pańszczyznę;
Uprzedził go Mikołaj. Ściskają się oba;
Jak się masz przyjacielu? jak ci się podoba
Dzień dzisiejszy?—Pogodny—Cieszę się—Ja wzajem.
Idzie dyskurs uprzejmy zwykłym obyczajem.
Już się sobie zwierzyli, o czém i nie myślą,
Więc obcych wizerunki malują i kreślą.
Jan?—to oszust,—Bartłomiéj?—to szuler wierutny;
Jędrzej?—Mędrek.—Wincenty?—Dziwak bałamutny.
Franciszek?—On ma rozum tylko przy kieliszku.
Wchodzi, aż ci do niego:—Witajże braciszku!
A Franciszek co właśnie czynił z nich igrzyska.
— Witajcież kochankowie! całuje i ściska.
Już ciżba, ci w dyskursach, ci szepcą do ucha,
Ten niby z drugim gada, a trzeciego słucha;
Tamten łże, a co słucha łżącemu nie wierzy.
Tomasz stoi, a z boku układa i mierzy:
Jędrzéj mu nie do kraju, więc Jędrzéj ladaco.
Stawia sidła, a dzienną niezwątlony pracą,
Patrzy w ciżbę, gdzie natrzeć: jakoż się już wtłoczył,
Już świeżego śród zgrai domatora zoczył.
Już przyjaciel serdeczny, sekretów się zwierza,
A na znak poufałych afektów przymierza,
Zmyślił piękną nowinę szeptając do ucha:
Ten już przedał, co kupił, wieść nie lada grucha;
Dopieroż w politykę. Nim pan wszedł do sali,
Już jedno państwo znieśli, drugie rozebrali:
Jędrzéj zyskał Neapol za królowę Bonę,
Marek ojcu świętemu darował Lizbonę.
Nie masz Turków, rwą Persy, strach koło Japonów,
Drzwi się znagła otwarły. Aż tysiąc ukłonów.
Wchodzi pan, już umilkła świegotliwa zgraja,
Każdy się inszym kształtem łasi i przyczaja.
Każdy patrzy na pana, a z wzroku docieka,
Czego albo się chroni, albo na co czeka.
Wszystkie się usta śmieją, ciągną wszystkie szyje,
Ten się pcha, ten potrąca, ten się jak wąż wija.
Wszyscy na to, kogo by pan giestem oznaczył.
Spójrzał pan na Szymona, dniem dobrym uraczył:

Ażci Szymon w promieniach śmiejc się i mruga,
Jan go kocha serdecznie, Piotr najniższy sługa,
Bartłomiéj go uwielbia, a Krzysztof go ściska.
Wszyscy hurmem do niego zdaleka i zblizka,
A Szymon pełen wdzięków i niby pokorny,
Mając zaraz na przedaż uśmiech i giest dworny,
Tym go daje w dwójnasób, a tym przez połowę;
Łapią w lot, a już szczęścia ztąd biorąc osnowę,
Ten, który trzema słowy Szymona się szczycił,
Gardzi tym, który tylko półtora uchwycił.
Piotr dostał pół uśmiechu, Jędrzéj ćwierć spójrzenia:
Szczęśliwy, kto z przyjaźnéj fortuny zdarzenia
Tyle zyskał, czekając przez niejeden tydzień,
Że wypadł z ust Szymona dla niego dobry dzień.
I nie próżno, bo mniejszych choć fawornie szczyci,
Są z łaski faworytów, wice-faworyci;—
Urząd to nie wysoki, lecz przecie wygodny,
A przemysł dworów zawsze w kunszta nowe płodny,
Dzieląc fawor, jak wilgoć w drzewie przez zawiązki,
Z pnia w konary, z konarów przesącza w gałązki.
O barwie faworytów niech się nikt nie pyta:
Poznać z miny zuchwałéj sługę faworyta.
Choć nierównie teatrum, gdzie są umieszczeni,
Co pan w izbie, to słudzy dokazują w sieni.
Paweł co w dworskiéj służbie strawił lat trzydzieści,
Śwista z szpakiem ministra, z psem się jego pieści,
Pochlebuje lokajom, z lauframi się wita,
Dobrze mu się też każda nadaje wizyta,
Jemu szwajcar otwiera drzwi z wdzięcznym uśmiechem,
Jemu lokaje służyć gotowi z pośpiechem;
A co większa, ów pański strzelec poufały,
Raczy słuchać te, co mu opiewa, pochwały.
Nawet jejmość, (nie jejmość, jak to piérwéj zwali,
Ci co z prosta tak pańskie żony mianowali),
Ale jejmość afektów, jejmość wdzięcznéj chęci,
Jejmość miłosnowładna, na dowód pamięci,
Uszczypnęła go w ramię. Kontent, głodny czeka,
Już ujrzał perspektywę szczęścia choć z daleka.
Wkrótce bowiem skutecznéj łaskę uprzejmości
Zyskał, przez garderobę wchód do jegomości.
W pierwiastkach nieświadomy Rzym praktyk faworu,
Stawiał cnoty przysionek przed domem honoru.

Przyszły pany, upadły szanowne świątnice:
A przybytków fortuny dumne okolice
Objął przysionek pochlebstw, matactwa i datków.
Otoż dwór Joachimie z skutków i zadatków:
Temi ścieżki iść musi, kto dworu się trzyma.
Wsi swobodna! szczęśliwy kto ciebie się ima.
Niekształtne twoje zyski, prawda, ale trwałe;
Niech dwór stawia złudzonym widoki wspaniałe,
Niechaj cieszy nadzieją;—niźli się ta ziści,
Lepsze małe, lecz pewne, wieśniackie korzyści.

Wyborną formą dyalogową odznaczają się przed innemi satyry: *Pijaństwo*, *Żona modna* i *Klatki*.

Nie wszędzie jednak Krasicki zachowuje ton lekki i żartobliwy. Niekiedy choć bardzo rzadko, oburza się on i gromi, przechodząc od uszczypliwéj ironii do gorzkiego sarkazmu. Najostrzejszą z satyr w tym względzie jest *Świat zepsuty*. Poeta woła z boleścią:

Gdzieżeś cnoto? gdzieś prawdo? gdzieście się podziały?
Tuście niegdyś najmilsze przytulenie miały.
Czciły was dobra ojce nasze i pradziady:
A synowie, co w bite stąpać mieli ślady,
Szydząc z świętéj poczciwych swych przodków prostoty,
Za blask czczego poloru zamienili cnoty.
Słów aż nadto, a same matactwa i łgarstwa;
Wstręt ustał, a jawnego sprosność niedowiarstwa
Śmie się targać na święte wiary tajemnice;
Jad się szerzy, a źródło biorąc od stolicy,
Grozi dalszą zarazą. Pełno ksiąg bezbożnych,
Pełno mistrzów zuchwałych, pełno uczniów zdrożnych;
A jeźli gdzie się cnota i pobożność mieści,
Wyśmiewa ją zuchwałość, nawet w płci niewieściéj.
Wszędzie nierząd, rozpusta, występki szkaradne;—
Gdzieżeście, o matrony święte i przykładne?
Gdzieżeście ludzie prawi? przystojna młodzieży?
Oślep tłuszcza bezbożna w otchłań zbytków bieży.
Co zysk podły skojarzył, to płochość rozprzęże,
Wzgardziły jarzmem cnoty i żony i męże.
Zapamiętałe dzieci, rodziców się wstydzą,
Wadzą się przyjaciele, bracia nienawidzą,
Rwą krewni łup sierocy, łzy wdów piją zdrajce,
Oczyszcza wzgląd nieprawy jawne winowajce;

Zdobycz wieków, zysk cnoty, posiadają zdzierce;
Zwierzchność bez poważania, prawo w poniewierce.
Zysk serca opanował, a co niegdyś tajna,
Teraz złość na widoku, a cnota przedajna.
Duchy przodków! nagrody cnót co używacie,
Na wasze gniazdo okiem jeżeli rzucacie,
Jeźli odgłos dzieł naszych was kiedy doleci;
Czyż możecie z nas poznać, żeśmy wasze dzieci?
Jesteśmy, ale z gruntu skażeni, wyrodni,
Jesteśmy, ale tego nazwiska niegodni.

Obok wymównych obrazów słabości ludzkich i dowcipnego wyszydzania poziomych namiętności, znajdujemy niejednokrotnie w satyrach Krasickiego poważną, z serca i myśli obywatelskiéj płynącą naukę. Satyrę „Złość ukryta i jawna“ tak kończy:

Nie złoto szczęście czyni, o bracia! nie złoto,
Grunt wszystkiego poczciwość, pobożność i z cnotą.
Padnie taka budowla, gdzie grunt nie jest stały.
Chcemy nasz stan, stan kraju ustanowić trwały,
Odmieńmy obyczaje, a jąwszy się pracy,
Niech będą dobrzy, będą szczęśliwsi Polacy.

Sam kapłan, woła na sługi ołtarza (w satyrze „Pochwała milczenia“):

O wy! których powinność prawdę mówić jawnie,
Mówić słowo, przykładem potwierdzać ustawnie,
Milczenie was potępia, gdy myśl świecka trwoży:
Świętą śmiałość, bezwzględną, niesie zakon boży.
Zbyt trwożliwą roztropność jak zgodzicie z stanem?
Znać, czuć, mówić, dać przykład, to jest być kapłanem.

Obok satyrycznych pism Krasickiego położyć należy *Listy*, które treścią i stylem najwięcéj się do satyr zbliżają; układane wierszem na wzór francuzkich *épitres*, przypominają smak i panujące pod ów czas wady w piśmiennictwie. Ciekawe są Listy szczególniéj dla tego, że w nich jedynie Krasicki wywnętrza się z charakterem swoim; stanowią przeto jakby klucz do wszystkich pism jego. Satyrycznym nastrojem i obrazowaniem zaleca się *List IV* do księcia Stanisława Poniatowskiego, opisujący podróż pańską.

A naprzód, mości książę! trzeba o tém wiedzieć
Że jeźli dobrze jeździć, lepiéj w domu siedzieć....

Ale gdy się wydzierasz, nie bez mego żalu,
Pozwól niech się przynajmniéj przysłużę, jak mogę:
Świadom, dam ci niektóre przepisy na drogę.
Aby dziwił sąsiady i kraj okoliczny,
Kiedy pan do dóbr jedzie, musi mieć Dwór liczny.
W jednéj karecie doktor, felczer i z kuchmistrzem,
W drugiéj fryzer, pasztetnik, piwniczy z rachmistrzem;
Ojciec Majcher kapelan z bibliotekarzem,
Pan marszałek z podskarbim, łowczy z sekretarzem.
Z tych pierwszy najcelniejszy, od spraw pańskich walnych,
Drugi za nim od listów rekomendacyalnych,
On gruntownie posiada *Polaka Sensata*, (*)
A gdy pisze do mościom i pana i brata,
Wskróś polszczyznę dziurawiąc łaciną, jak ćwieki,
Bóg zapłać i Bóg daj zdrów, cytuje z Seneki.
Dopieroż pan w karecie z przyjaciołmi swemi,
Przyjaciołmi, z zagranic układy wielkiemi
Co ledwo posprowadzał. Opasłéj figury,
Siedzi Szwajcar filozof, z nim Anglik ponury,
Głębokomyślny mędrzec, wszech skrytości badacz;
Francuz grzeczno-uprzejmy, świegotliwy gadacz,
Gdy drzemią filozofy, w dyskursach przyjemnych,
Łże o swoich przypadkach i morskich i ziemnych;
A czyli peroruje, czy szepce do ucha,
Drwi i z tych co drzémają, i z tego co słucha.
Przy karecie ci jadą, ci skaczą, ci idą,
Kozak z spisą, z kołczanem Murzyn, Tatar z dzidą.
Wozy zatém i wózki, bryki i kolaski,
Tu kufry, tam tłomoki, i paki i faski,
Na wozach, wózkach, konno, pieszo, pędzi zgraja,
Ten już okradł, ten kradnie, tamten się przyczaja.
Żyd płacze, pan podskarbi że mu nie zapłacił.
Chłop stęka, czapki pozbył, i bydlę utracił,
Wziął przez łeb za zapłatę; klnie o pomstę woła—
Krzyk, jęk, wrzawa za pańskim dworem do okoła.
Znać wielkość. Już do hrabstwa pan swego zawitał:
Tłum suplik, wziął je hajduk, jegomość nie czytał.
Pan komisarz natychmiast po folwarkach gości,
Wziął sto kijów gumienny, sto plag podstarości;

(*) Mowa tu o dziele p. t. *Polak sensat w liście, w komplemencie polityk, humanista w dyskursie, w mowach statysta, na przykład dany szkolnéj młodzi, od W. I. Księdza Wojciecha Bystrzanowskiego S. I.* (Wilno. 1733).

Ekonom wpadł w rachunki, wzięto go pod wartę,
Dał tysiąc w gotowiznie, a cztery na kartę;
Więc dobry, więc przykładny, a na znak wdzięczności,
Wziął przywiléj na kradzież do pierwszéj bytności.

Nowe planty natychmiast z górną swoją radą
Pan wynalazł: chłop płaci; a niźli odjadą,
Ułożone projekta dla zysku, wygody:
Wiatraki po nizinach, młyn w górze bez wody,
Rowy w piasku; gdzie chmielnik, tam sadzić winnice,
Krzaki w ścieżki wycinać, a lasy w ulice;
Z łąk na piasek dla trawy pozawozić darnie,
Z pasieki dla wygody zrobić królikarnie.
Gdzie staw, ma być zwierzyniec; a gdzie pasą owce,
Sypać wzgórki, niech błądzą pomiędzy manowce.
Pasterkom, aby grały, pokupować flety.
Niech wójt chłopom w niedzielę tłómaczy gazety,
W poniedziałek dla dzieci kurs architektury,
Botanika we środę; a ciągłemi sznury
Niechaj piérwéj ksiądz pleban uczy dobrze mierzyć,
Potém może napomknąć, jak potrzeba wierzyć.

Tak, to drudzy, a nie ty: wstydź że się, mój książę!
Przyjaźń, co mnie słodkiemi węzły z tobą wiąże,
Każe mówić. Ci wszyscy, co cię otaczają,
Wierz mi, na gospodarstwie wcale się nie znają.
Ten najbardziéj, co prawi, abyś uszczęśliwiał,
Kogo?—chłopów? to bydło! On będzie wydziwiał
Póty, aż twoich kmieciów przerobi w szlachcice:
Nie wierz mu, to pogorszy wszystkie okolice.
On mówi, żeśmy wszyscy synowie Adama,
Ale my od Jafeta, a chłopi od Chama:
Więc nam bić, a im cierpieć; nam drzeć, a im płacić.
Nie powinien pan swoich przywilejów tracić,
A zwłaszcza kiedy dawne, i zysk z nich gotowy.
Jedźże teraz szczęśliwie, a powracaj zdrowy.

Piękny, pełen potęgi i myśli wzniosłych jest *List do Adama Naruszewicza, o pisaniu historyi.* Przytaczamy z niego wyjątek:

....Dość już bajek, uczony biskupie, pisano,
Ty bierzesz pióro w rękę, w rękę, co na straży
Prawdę mając rzetelną, ściśle rzeczy waży.

Pisz śmiało, bo tak dzieje państw pisać należy.
Czas znika, mija przeszłość, wiek niezwrótnie bieży,
A występków szkaradność, lub cnoty przykłady,
Te obrzydłe, te święte zostawują ślady.
Ścigaj je i okazuj, a gardź podłą rzeszą:
Niech się wstydzą bezbożni, niech poczciwi cieszą.
Niech wiedzą, iż choć podstęp dobrych uciemięża,
Wyjdzie cnota na swoje i wicki zwycięża.
Ten cel dziejów, inaczéj pozioma robota.
Ciekawość, czcza pobudka, grunt wszystkiego—cnota.
Co mi po tém to wiedzieć, w jakim dzieło roku?
Nie rok służy do dzieła prawego wyroku,
Nie dzień czyni treść rzeczy, lecz ten, co weń czynił.
Kto pisze, czy utaił, zmniejszył, czy przyczynił,
Stał się dziełu niegodnym. Prawda treścią rzeczy,
Wdzięk stylu nie pomoże, kunszt nie ubezpieczy.
Wzgardą jest potomności zwodziciel zuchwały.
Odbierze sposób pisma właściwe pochwały,
Ale rzecz, gdy opaczna, upodli autora.....

Wszystkie czasów odmiany, są losu igrzyska;
Wzrok prawy, czy zdaleka widzi je, czy zblizka,
Tém sądzi, czém są istnie. Tłum idzie za kształtem,
Sławi wielkość nabytą niecnotą i gwałtem;
Wielki ten co pognębiał, wielki co ciemiężył,
Wielki ten, co przemocą niezdolnych zwyciężył;
Wielki, kto tysiącami nieszczęśliwych robił,
I jakby mnóstwem zbrodni na chwałę zarobił,
Stawia go błąd poziomy w zacnych mężów szyku.
Prawda umié rozdzielać przymiot w wojowniku:
Chwali męztwo, lecz cnotę nad męztwo przenosi,
Tryumf wielbi, moc zważa, ale ludzkość głosi.
Wielki u niéj, kto władzę z dobrocią połączył,
Wielki, kto władzę męztwem, ludzkością dokończył.
Nie ztąd ją Aleksandra przemożność porusza,
Iż z małą garstką mężnych przemógł Daryusza:
Lecz gdy młody wstrzymał się, płakał nad zgnębionym,
Nie zwycięzca, lecz skromny, godzien być chwalonym.

Bohater, zręczny zdzierca, rozbojnik szczęśliwy.
Lecz gdy cnoty miłośnik, dobréj sławy chciwy,
Obrońca, nie zaczepnik, wtenczas zawołany,
Wtenczas w poczet ryczerzów godzien być wpisany.

Lecz te sławne potwory, bez serca, bez duszy,
Których cnota nie wzmaga, ludzkość nie poruszy.
Sławne zdzierstwy, wielkości które tytuł podlą,
Chociaż niekiedy aplauz przedawczy wymodlą;
Spełznie nikczemność podła, jak mgła, co wiatr znosi,
Możność dzielna niekiedy fałsz zyskiem uprosi,
Lecz się chwała nabyta nie utrzyma snadnie.
Czém kto jest, tém się wyda, z czasem maska spadnie.
O wieki! nie wśród laurów, ale pośród snopków;
Ogłoście Kazimierza, głoście króla chłopków:
Błąd gruby mniemał, iż to przydomek był podły:
Ztąd się jego zaszczyty w potomność rozwiodły.
Pamięć jego szacowna, i wziętość stateczna,
Bardziéj rzewni, niż dziwi: a ztąd chwała wieczna,
Ztąd przykład dla następców. Przeszły dobre chwile;
W zuchwałości zbyt krnąbrny, zaufany w sile,
Coraz nasz naród słabiał; wzmogły się sąsiady.
Przyszedł czas, gdy bez rządu, bez mocy, bez rady,
Stał się łupem postronnych: a gdy istność traci,
Te, co niegdyś zwyciężał, narody bogaci,
Wypada pióro z ręku na myśli takowe.
Niech syny, ojców nieszczęść czytają osnowę,
Niech wiedzą, sprawy nasze poznawszy dokładnie,
Iż gdzie cnota w pogardzie, tam naród upadnie.
Niech wiedzą... Ale po co rzewnością wykraczać?
Błąd uznać, krok do cnoty; podła rzecz rozpaczać.
Zdruzgotane wiatrami, choć maszty się chwieją,
Sternik dobry, pracując, zasila nadzieją.
Ogłaszaj potomności, jak los cnotę nęka,
Pisz coś widział, poczciwość prawdy się nie lęka.

Również pięknemi myślami natchniony jest *List do Antoniego hr. Krasickiego, o obowiązkach obywatela.*

Pomiędzy *Wierszami różnemi* znajdujemy jeszcze inny rodzaj listów, przeplatanych prozą i wierszem. Wszystkie prawie odznaczają się nieporównanym humorem. Krasicki stworzył ten rodzaj dla polskiéj literatury i wywołał naśladowców. Najdowcipniejszym jest *Wyjazd z Warszawy*, list *do księcia Stanisława Poniatowskiego.*

Przytaczamy dwa małe urywki.

....„Wtém postrzegłem, wyjechawszy z Łazienek, przy drodze pustkę.

Pustkę znaczną blizko mostu,
Ale pustkę nie po prostu.

Umyślnie albowiem, jak mi powiedziano, wystawiona była dla ozdoby miejsca.

Bo tak teraz każe moda,
Trzeba pustek do ogroda.

W tym rodzaju architektury rozumiem, iż rzadki naród nas przejdzie.

Idąc daléj przez ulicę,
Postrzegłem jakąś świątnicę;
Gmach pięknéj architektury,
Wieże, baszty, mosty, mury.
Więc się nieco zatrzymałem,
A gdy co to jest? pytałem,
Chociażem pięknie przywitał,
Rozśmiał się ten, com go pytał.

I poniekąd miał sprawiedliwą przyczynę: dowiedziałem się albowiem od niego z niezmiernem mojém podziwieniem, iż zmówiłem pacierz przed kuchnią, a com dla baszty sądził fortecą, było gołębnikiem. Zawstydziłem się mojéj prostoty wieśniackiéj, a obracając rzecz ku pożytkowi duchownemu, rzekłem do towarzyszów:

Bracia, nie wszystko złoto, co się świéci,
Bije blask często od szychowych nici;
Mylą pozory....

Chciałem daléj rzecz prowadzić, ale chęć ziewania przeniosła się nieznacznie od słuchaczów do mnie"—i t. d.

W innem miejscu autor tak opisuje miasteczko *Górę*.

„Gdy ciekawość coraz wzrasta
Postrzegłem coś nakształt miasta.

Że to coś była Góra, kto miejsca świadom, łatwo się dodomyślić może.

Domki szczupłe, tych niewiele,
A zaś kościół przy kościele.
Zamiast miejsca, gdzie gospoda,
Dom Piłata, dom Heroda.

Kaifaszowe piwniczki,
Porozrzucane kapliczki,
Miejsce Piotrowéj ucieczki,
Most przez Cedron, a bez rzeczki;
Zgoła wszystko niezamożnie,
Pusto, głodno, lecz pobożnie.
Rozwalone przez pólowę,
O miasto wielkopiątkowe!
Życzę ci jak najgoręcéj,
Mniéj kapliczek, karczem więcéj."

Ze wszystkich pism Krasickiego najwięcéj upowszechnione były i najdłużéj utrzymały się we wziętości *Bajki*. Pisane były dla dzieci, i długo służyły za pierwszą naukę moralną, książkę podręczną i najpraktyczniejszą w wychowaniu krajowém. Treść ich obfita i rozmaitości pełna. Zalecają się przedewszystkiém zwięzłością i dowcipem. Prawdy stanowiące w nich tak zwany *sens moralny*, stały się w znacznéj części przysłowiami i przeszły w usta ludu. Czytane niegdyś z upodobaniem, powtarzane przez młodych i starych z pamięci, były najlepszą szkołą obyczajów, nastręczając w każdéj życia przygodzie zbawienną wskazówkę, przestrogę i pociechę. Owoc to głębokiego rozumu, światłéj i religiją podniesionéj filozofii i doświadczenia długiego; pełne są ducha rozwagi, ludzkości i uczuć obywatelskich. Znajdujemy pomiędzy niemi już to powieści obyczajowe, jak *„Podróżny i Kaleka"*, już allegorye, jak *„Ptaszki w klatce"*, lub tylko dowcipne anegdotki, jak *„Dewotka"*, *„Skąpy"*, *„Wyszydzający"* i t. d. Niemało Bajek ma znaczenie głębsze, brane z ówczesnych wypadków i położenia kraju (na co zwrócił uwagę w dzisiejszych czasach poeta Gustaw Ehrenberg). Jedyny zarzut uczynić można bajkom Krasickiego, że jako pisane dla dzieci, nie wszędzie odpowiadały pojęciu i potrzebie dziecinnego wieku, mieszcząc allegorye, prawdy częstokroć zbyt wysokie, satyryczne ucinki na fałszywych filozofów, ministrów, dworaków i t. p.

Przytaczamy kilka przykładów.

Podróżny i Kaleka.

Nie skarżyłem na ludzi, nie skarżył na losy,
Choć musiałem iść w drogę, ubogi i bosy.
Wtém gdy razu jednego do kościoła wchodzę,
Postrzegłem, leży żebrak bez nogi na drodze.

Nauczył mnie tém bardziéj milczeć ów ubogi:
Lepiéj mnie bez obuwia, niż jemu bez nogi.

Przyjaciele.

Zajączek jeden młody,
Korzystając z swobody,
Pasł się trawką, ziołkami, w polu i ogrodzie,
Z każdym w zgodzie.
A że był bardzo grzeczny, rozkoszny i miły,
Bardzo go tam zwierzęta lubiły.
I on też używając wszystkiego z weselem,
Wszystkich był przyjacielem.
Raz gdy wyszedł w świtaniu, i bujał po łące,
Słyszy przerażające
Głosy trąb, psów szczekania, trzask wielki po lesie.
Stanął—słucha—dziwuje się....
A gdy się coraz zbliżał ów hałas, wrzask srogi,
Zając w nogi.
Spójrzy się po za siebie, aż dwa psy i strzelce:
Strwożon wielce,
Przecięż wypadł na drogę, od psów się oddalił.
Spotkał konia, prosi go, iż by się użalił:
Weź mnie na grzbiet i unieś;—koń na to: nie mogę;
Ale od innych pewną będziesz miał załogę.
Jakoż wół się nadarzył;—ratuj przyjacielu!
Wół na to: takich jak ja zapewne niewielu
Znajdziesz, ale poczekaj i ukryj się w trawie,
Jałowica mnie czeka, nie długo zabawię.
A tymczasem masz kozła, co ci dopomoże,
Kozioł: żal mi cię, nieboże.
Ale ci grzbietu nie dam, twardy, nie dogodzi;
Oto wełniasta owca niedaleko chodzi,
Będzie ci miękko siedzieć.... Owca rzecze:
Ja nie przeczę,
Ale choć cię uniosę pomiędzy manowce,
Psy dogonią, i zjedzą zająca i owcę.
Udaj się do cielęcia, które się tu pasie.
Jak ja ciebie mam wziąć na się?
Kiedy starsi nie wzięli, cielę na to rzekło,
I uciekło.
Gdy więc wszystkie sposoby ratunku upadły,
Wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły.

Bibl. Wydz. Ped. W. S. P. w Krakowie

Czapla, Ryby i Rak.

Czapla stara, jak to bywa,
Trochę ślepa, trochę krzywa,
Gdy już ryb łowić nie mogła
Na taki się koncept wzmogła.
Rzekła rybom: wy nie wiecie,
A tu o was idzie przecie.
Więc wiedzieć chciały
Czego się obawiać miały.
Wczora
Z wieczora
Wysłuchałam, jak rybacy
Rozmawiali: wiele pracy
Łowić wędką, lub więcierzem:
Spuśćmy staw, wszystkie zabierzem.
Nie będą mieć otuchy,
Skoro staw będzie suchy.
Ryby w płacz; a czapla na to:
Boleję nad waszą stratą.
Lecz można złemu zaradzić,
I gdzieindziéj was osadzić.
Jest tu drugi staw blizko,
Tam obierzcie siedlisko.
Chociaż pierwszy wysuszą,
Z drugiego was nie ruszą.
Więc nas przenieś, rzekły ryby.
Wzdrygała się czapla niby;
Dała się nakoniec użyć,
Zaczęła służyć.
Brała jednę po drugiéj w pysk, niby nieść mając,
I tak pomału zjadając.
Zachciało się nakoniec skosztować i raki.
Jeden z nich widząc, iż go czapla niesie w krzaki,
Tak dobrze za kark ujął, iż czaplę udusił,
Padła nieżywa:
Tak zdrajcom bywa.

Ptaszki w klatce.

Czegoż płaczesz? staremu mówił czyżyk młody,
Masz teraz lepsze w klatce niż w polu wygody:
Tyś w niéj zrodzon, rzekł stary, przeto ci wybaczę:
Jam był wolny, dziś w klatce, i dla tego płaczę.

Skąpy.

Chciał się skąpy obwiesić, że talara stracił:
Żeby jednak za powroz dwóch groszy nie płacił,
Ukradł go pokryjomu;—postrzegli sąsiedzi.
Kiedy więc osądzony na śmierć w jamie siedzi,
Rzekł, gdy jedni żałują, a drudzy go cieszą:
To szczęście, że mnie przecież bez kosztu powieszą.

Wyszydzający.

Żartował, a od śmiechu trzymał się za boki,
Na ślepego kompana patrząc jednooki.
Nadszedł co krzywo patrzył: śmiał się, nadszedł stary,
I ten się śmiał, włożywszy na nos okulary.
Przyszedł nakoniec jeden z dobrze patrzających,
Żałował i wyśmianych i wyśmiewających.

Inne poezye Krasickiego do pośledniejszych należą.

W ogóle, poetyckie utwory Krasickiego zalecają się więcéj dowcipem niż tkliwością, więcéj wyobraźnią niż lirycznym zapałem. Nie podnosząc się do szczytów natchnienia, ani wzruszając rzewną, do duszy wnikającą pieśnią, dozwalał swéj lekkiéj humorystycznéj muzie igrać raczéj z tą szczerotą uczuć, z tą przedziwną swobodą i łatwością, którą z pisarzami francuzkimi, celującymi tym rodzajem talentu, słusznie mógł walczyć o pierwszeństwo. Tak z przyrodzonéj skłonności, jak i chęci stania się większéj liczbie czytelników przystępnym, obrał sobie Krasicki ten sposób pisania lekki, łatwy i popularny, którego charakter sam najlepiéj określił w następujących wierszach, jakby o sobie napisanych:

Jest to coś od niechcenia, a jednakże chciane:
Jedno tak sztucznie skryte, drugie tak udane,
Iż ledwo wyśledzonym udziałania zwrotem
Dzieło kunsztu zda się być natury przedmiotem.

Styl jego wierszy podobny do śpiewu, do szczebiotania ptasiego, a przytem (jak mówi Mickiewicz) pełen precyzyi prozy francuzkiéj. Czasami jednak poeta przekracza granicę oddzielającą swobodę od zaniedbania, pozwolając sobie niepotrzebne wyrazy i całkowite nawet wprowadzać wiersze, służące jedynie do zapełnienia miejsca, albo dogodzenia rymowi. Łatwość niezwykła i obfitość prowadzą go niekiedy do wielomówstwa i płonnéj świegotliwości. Nie zbogacił też wiele Krasicki języka

poetyckiego nowemi, odznaczającemi się świeżością zwrotami i wyrażeniami: pierwszy atoli nadał mu potoczną łatwość.

W utworach pisanych prozą, która pod względem zalet niełatwo może być przewyższona, Krasicki objawia tego samego ducha satyrycznego, który znamionuje poezye jego. Szczególniéj daje się to widzieć w „*Historyi*“ i w „*Przypadkach Mikołaja Doświadczyńskiego.*“ „Historya“ jest dowcipną krytyką pism historycznych. Jest to niby urywek pamiętników człowieka, który nie mogąc umrzeć, odmładza się i odradza za pomocą cudownego balsamu. Ten człowiek przeżywa, jako naoczny świadek wszystkie historyczne epoki, wojuje z Aleksandrem Wielkim i Hannibalem, filozofuje w Atenach, przyjaźni się z Pomponiuszem Attykiem, gości u dworu Ottona Wielkiego, i opowiada to samo co historycy, ale inaczéj, nicując, że tak powiemy, wypadki. Słowem wyśmiana tu jest łatwowierność uczonych i dowolne, oparte na samych tylko domysłach poglądy na przeszłość.

W „Przypadkach Doświadczyńskiego“ autor żywo i zręcznie maluje panujące wady ówczesne: wychowanie lekkomyślne, zbytki, podróżomaniję, pieniactwo, intrygi trybunalskie, matactwa adwokatów, przedajność sędziów i fakcye polityczne. Panicz wychowany przez awanturnika Francuza, dorwawszy się rządów, puszcza połowę dóbr w ręce usłużnych oszustów, pędzi dworno do Paryża, kupuje w Drzewicy pasamony, aby miał czém ustroić lokajów w Paryżu, utrzymuje dziennik podróży i zapisuje jako rzecz najważniejszą, że widział bardzo wysoką wieżę św. Szczepana w Wiedniu. W Paryżu żyje szumno w ręku filutów, dla honoru płaci za nich długi, lituje się wspaniale nad nimi, a w końcu z potrzeby, sam, mimo najlepszych skłonności, szulerem zostaje. Po wielu awanturniczych przejściach, wraca ze straconém zdrowiem do zrujnowanéj fortunki. Jest to, z małemi odmianami, historya większéj części zamożniejszéj młodzieży ówczesnéj. W powieści téj Krasicki, tak potężny w satyrze, zdejmuje nareszcie zasłonę ze swoich ideałów i maluje utopiję swoję. Bohatér, po rozbiciu się na morzu, wyrzucony zostaje na wyspę *Nipu*, któréj mieszkańcy, żyjący w stanie dzikości, uczą go rozumu. Nie znają oni żelaza, a zatém i wojen; nie znają złota ni srebra, nie jadają pokarmów mięsnych, nie czytują ksiąg, gardzą krasomówstwem, trudnią się rolnictwem; nie mają ani osobistéj własności ziemskiéj, ani politycznych urządzeń oprócz władzy rodziców nad dziećmi, ani sądów oprócz polubownego, nakoniec wyznają tylko religiję

przyrodzoną, to jest zimny, oparty na rozumie teizm w rodzaju „*profession de foi* Wikarego Sabaudzkiego.“ Utopija Krasickiego jest społecznością składającą się z samych tylko filozofów-racyonalistów XVIII wieku, przywróconych do urojonego stanu, jaki miał poprzedzać umowę społeczną i historyę. Jest to fikcya błaha i ckliwa z powodu niepodobieństwa swojego, a zasadzająca się jedynie na przeczeniu warunkom bytu rzeczywistego.

Powieść „Pan Podstoli“ również odznacza się dążnością obyczajową. Krasicki zaczął ją pisać w r. 1778; zanim skończył, rzeczpospolita szlachecka runęła; pod gruzami jéj strażnikiem tradycyi narodowéj pozostał ziemianin polski, zamknięty w obrębie stosunków z podobnemi sobie jednostkami i z ludem włościańskim. Autor wystawił w Podstolim ideał obywatela. To pismo dla obcych najmniéj powabne, zostanie za zawsze ulubioną narodową sielanką. Krasicki ograniczył się odmalowaniem samych cnót rodzinnych i życia domowego, w tém przekonaniu, że to jest źródło wszelkich cnót innych. Ujmująca jest ciągła walka Podstolego między zachowaniem tego, co dawne czasy dobrego przyniosły, a przyjęciem obyczajów późniejszych; jak zwalczając dawne przesądy, chroni się nowych. Nie zdaje się w niczém różnic od ziomków, jednak dla wszystkich jest wzorem. Wesoły, pełen zdrowego rozsądku, gościnny i rządny, wspaniały przy oszczędności, szczery i skromny, pobożny i pobłażający, przywiązany do życia ziemiańskiego, nie obojętny na postęp dobrego w ogólności, nęci do siebie czytelnika i wzbudza tęsknotę do ideału jemu podobnego.

Krasicki jest prawdziwym wyobrazicielem swojego wieku, dla tego, że w pismach swoich odbił zupełny jego obraz, dotykając wszystkich niemal rodzajów piśmiennictwa. Mimo wpływ przeważny obcego, lekkością ówczesną odznaczającego się wychowania, utrzymać się umiał przy zasadach starodawnéj przodków wiary i obyczaju. Kształcony w nowszych filozofów szkole, nie sięgał przecież głęboko w ich zdania, i nie przetwórcą chciał być społeczeństwa, ale przewodnikiem zmierzającym gorliwie do poprawy obyczajów, wytępienia przesądów i podniesienia światła w narodzie. Obrał ku temu drogę najwłaściwszą, jaką mu osobiste wskazywało usposobienie. Żaden z pisarzy spółczesnych nie pozyskał takiéj wziętości, żaden z takiém upodobaniem nie był czytany, jak Krasicki. On swym powabnym i szczęśliwym pisania sposobem, pierwszy w narodzie po długiém uśpieniu zbudził chęć do czytania i przyłożył się głównie

do wytępienia, w piśmiennictwie nałogu dawnéj przesady i napuszystości.

„Młody Krasicki (mówi Kazimierz Brodziński) trafił na czasy, gdy w literaturze sama nadętość, pedanterya i makaronizmy, a w obyczajach zbytki, gnuśność i nieład we wszystkiém panowały. Jego łatwości i pogodnego dowcipu potrzeba było, ażeby te wady rozproszył, i żeby smak i obyczaje na zbawienniejszą drogę skierował. Pisma jego zdają się być tylko zwierciadłem swojego wieku; a przecież tak był oryginalnym, że od wszystkich myślą się różnił, i nikt go naśladować nie zdołał. Wychodziło pod ów czas pismo peryodyczne *Monitor*, na wzór *Spektatora angielskiego*, obyczaje tylko na celu mające, do którego młody Krasicki pilnie się przykładał, i w niém zapewne znalazł cel, któremu ciągle już potém zdolności swoje poświęcał. Już uznawano potrzebę obudzenia się z umysłowego letargu; ale baczniejsi obawiali się, aby naród otrząsnąwszy się z wad swoich, nie zapragnął dążyć na oślep, za lekkością ówczesną Francuzów, która całą niemal Europę zmamiła. Widzieli, że religijność, z któréj moda dozwalała się wyzuwać filozofom XVIII-go wieku, jest duszą ludów, szczególniéj też dążących do poprawy w swych obyczajach; widzieli oraz, jak powabne, a gnuśnym i lekkim umysłom dostępne były owéj filozofii mniemania; że te nakoniec były modą powszechną, która niemyślących samowładną jest panią i przewodniczką. Trzeba więc było pisarza, który by łatwym i powabnym, w ogólności francuzkim dowcipem, zbawienne zasady i smak mógł utwierdzać i upowszechniać, i stać się niejako w swoim sposobie *modnym*. Takim był Krasicki. *Bajek* jego uczyły się dzieci; młodzi starym, a starzy młodym powtarzali jego *Satyry*, gdy jedni w drugich szkodliwe nałogi lub szkodliwą postrzegali modę. Rodzice czytali *Doświadczyńskiego*, a każdy w najdalszym zakątku ziemianin wertował *Podstolego* i uczył się jak być rządnym, dobrym sąsiadem i obywatelem. Żaden nadzwykły, wzniosły genijusz poetycki, ani głęboki filozof nie byłby tego skutku osiągnął, co Krasicki, który z taką trafnością do miejsca i czasu stosować się umiał. Duchem pism jego jest: że naród jak drzewo pod słońcem religii, ze swojego pnia według pory, jaką czas niesie, organicznie rozwijać się powinien, iż jedynie to, co w jego życiu jest przekwitłém i szkodliwém, oddalać winien od siebie, a to tylko przyjmować, co do dalszego moralnego kwitnienia potrzebne.“

W dzisiejszym czasie poezye Krasickiego już może tracą

na wartości u tych, którzy nie chcą się odnosić do ducha wieku, jaki je wydał. Przytém Krasicki, miał tylko jednę stronę poetyczną: pogodę, łatwość i szczęśliwy pędzel malarski, który sobie tylko zatrzymał. Satyry, Listy i poemata heroi-komiczne, wyszły już z mody; ale pozostanie duch ówczesny, jaki się w nim wszędzie odbija. Ubolewać potrzeba, że idą w zapomnienie nieporównane bajki Krasickiego; zastępują je często niedołężne, bez talentu i natchnienia utwory.

Zaprawdę mało jest pisarzy w literaturze polskiéj, którzyby tak przeważny wpływ wywarli na naród, jak Krasicki. Kochany i wielbiony od ziomków, był ich nauczycielem, karcił zdrożności, wyśmiewał błędy; każdy się w złém poprawiał; bo nauka moralna była z takim dowcipem i łagodnością podana, że wywołując uśmiech z serca, obudzała razem cześć i uszanowanie. Nie było głośniejszego imienia nad Krasickiego; co tylko napisał, naród chwytał z gorączkową chciwością. Każdy szlachcic dobywał z kalety kilka lub kilkanaście złotych, aby na kramiku kupić czy to *Satyry*, czy *Podstolego*, czy *Doświadczyńskiego:* bo Krasicki był w ręku wszystkich, co tylko czytać umieli. (*)

(*) Inni pisarze mniéj byli czytywani i niewielu lubiło czytać. *Lex* otworzył w Warszawie czytelnię przy swoim handlu; Węgierski, po spotkaniu się z Lexem, mówi:

»Cały czas się przedemną i żalił i zgrzytał,
Że tam każdy pił więcéj, aniżeli czytał«.

Krasicki dowcipem swoim trafił w serce narodu; ztąd rozchwytywano jego pisma, które tak się upowszechniły, że jeżeli żadnéj innéj książki nie znalazłeś u szlachcica, to pewno obok kalendarza wróżącego pogodę i słoty, leżało jakie z pism Krasickiego, zbrudzone od częstego czytania i przeglądania. Żaden też z naszych pisarzy późniejszych, nawet i teraz żyjących, nie doczekał się tylu wydań, co Krasicki. (Wojcicki, Hist. Lit. Pol. T. III, 246).

O popularności i wszechstronnym wpływie autora *Satyr* pięknie i słusznie napisał Pol w następujących wierszach:

»Chyba Jan Kochanowski za swojego czasu,
Gdy ranną pieśń wyśpiewał od Czarnego-Lasu,
Miał równą sławę w Polsce i tak wdzięczne chęci,
Jako biskup warmiński za mojéj pamięci.
W każdym domu, i w mieście i w każdym klasztorze,
I w najmniejszym zaścianku i w największym dworze,
Znalazłeś jego książkę, i każdy ją chwytał,
Gniewał się lub podziwiał, ale każdy czytał.
Ten satyry przytaczał a ów bajki gadał,
I nie było człowieka, coby nie przepadał

Tak więc Krasicki jest mężem epokowym nie tylko w swoim wieku, ale na wszystkie czasy, dopóki żyć będzie słowo polskie. Należał on do rzędu pisarzy, od których datuje się rozszerzenie całéj sfery literatury i tych wspólnych pojęć, które wychodząc z jednego pióra, z jednego serca, z jednéj głowy, stają się potém własnością całego narodu i nadają mu tę solidarność przekonań i myśli, która znamionuje dążności jego. Krasicki posiadał to wszystko, co potrzeba było do zdobycia tak wielkiéj sfery, posiadał niezmierną twórczość wyobraźni, niepodległość ducha, oryginalny pogląd na rzeczy i nieograniczone panowanie nad formą. Przygotował on tę sferę poetyczną, do któréj cały naród pociągnął, tak dalece, że poezya stała się odtąd potrzebą duchowego życia narodu. Krasicki stoi na pograniczu XVIII i XIX wieku. Jedną stroną swojego geniuszu i swojéj twórczości należy on do XVIII stulecia; ale przysposobieniem ogromnéj sfery poetycznéj, upowszechnieniem pewnych wyobrażeń w rozmaitych warstwach społeczeństwa, jest on pisarzem *tegoczesnym* w pełném znaczeniu tego wyrazu.

Najstaranniejsze wydanie wszystkich dzieł Krasickiego ogłosił Franciszek Dmochowski w X tomach, podług wyboru i ukła-

---

Za »nowalją warmińską«, bo tak w ów czas zwano
Owe rymy, co sobie w koléj podawano
Od Warmii w całéj Litwie i w całéj Koronie,
Aż w końcu doszły nawet szlachty na zagonie.
I nie można już było ni piękniéj zaświecić,
I na dworze, choć pańskim lepiéj się polecić,
Jak gdy szlachcic potrafił podać wiersz stosownie,
Lub z okazyi przytoczyć bajeczkę wymownie.
Ztąd kiedy jeszcze w szkołach groziła mu kara,
Nie uczył się tak pilnie człek nawet Alwara,
Jak się uczył tych wierszy prawdą wyzłacanych,
Z dowcipu i piękności wszędzie pożądanych.
»Satyra prawdę mówi, względów się wyrzeka«—
A prawda w oczy kole, tak było od wieka.
Krzywiły się dewotki, wyrzekały mnichy,
Tłukła wiara od gniewu na ucztach kielichy;
Zmarszczył się pan niejeden za ostre przykąsy,
Nie jeden szlachcic zgrzytnął pokręciwszy wąsy:
Lecz co prawda—to prawda, za to nie ma grzechu—
A tak w końcu, na poły i w gniewie i w śmiechu
Musiał to przyznać naród, że się źle tak bawić,
Że przeminął wiek złoty, że się czas poprawić:
A choć to trudno było, szczęście że uwierzył,
Że jeszcze przed pokutą w piersi się uderzył«.

du samego autora (Warszawa, 1803—1804). Wydanie to służyło za wzór do późniejszych edycyj. Na szczególną wzmiankę zasługuje wydanie Michała Podczaszyńskiego (Paryż, 1830, 10 tomów w jednym). Natan Glücksberg ogłosił w Warszawie (1829—1832) w 18 tomach zupełne wydanie *Dzieł* Krasickiego, zamieściwszy w niém dopełnienia w żadném z dotychczasowych wydań nie zawarte, a po większéj części z własnoręcznych, po śmierci autora pozostałych rękopismów wyjęte. Jest także wydanie w X tomach, podług Dmochowskiego, drukowane w Wilnie (1819); oraz wydanie Bobrowicza w *Bibliotece klassyków polskich*, drukowane w Lipsku 1834—35, w X tomikach. W r. 1788 Stejner przełożył kilka Satyr prozą na język niemiecki, a jednocześnie prawie kilka przetłómaczył wierszem Jenisch. W r. 1796 Markwart pod nazwiskiem *Paedagogus Agricola* wydał w Warszawie wyborny przekład jambami łacińskiemi *Bajek* Krasickiego. Na francuzki język tłómaczone są: *Przypadki Doświadczyńskiego*, *Historya*, *Myszeis* (la Souriade) i *Bajki*.

Adam Stanisław Naruszewicz, potomek znakomitéj ale zubożałéj rodziny, urodził się na Litwie, w Pińszczyznie, r. 1733. Początkowe nauki pobierał w Pińsku. R. 1748 wstąpił do zakonu Jezuitów, którzy umieli odgadnąć jego wyższe zdolności, i spodziewali się one na swoję korzyść a na sławę zakonu obrócić. (*) Niebawem też wysłali go, dla dalszego kształcenia się,

(*) Zaciąganie szkolnéj młodzieży pod sztandar Lojoli było wybitną cechą jezuitów i główną ich dążnością. Przez taki zaciąg mieli u siebie zawsze zdolniejsze głowy, przez które nie tylko górowali nad innemi zakonami w Polsce, ale też wywierali przeważny wpływ polityczny na sprawy narodu. Sam Naruszewicz w wierszu »Na ruinę Jezuitów«, chwaląc ten zakon, odsłania naiwnie sprężyny jego potęgi:

....»Wytknąwszy swym czynnościom niepochybne mety,
Osób ci trzeba było, a osób zalety
Zewsząd godnych; by patrząc na twych spraw obroty,
Szlachcic krew swą poważał, a człowiek przymioty.
Wybór chciałeś mieć ludzi, nie barwiane stado,
Mierząc chwałę pożytkiem, nie próżną gromadą;
Aby pod twym sztandarem taki tylko służył,
Któregoby kraj, żywiąc, pożytecznie użył.
Szkoły plac twych zaciągów: tam kształtując dzieci,
Niedościgłe na połów zastawiałeś sieci;
Mając wszelkie przesmyki serc giętkich wytropne,
By na ich tor napędzić dowcipy pochopne,
W których przyszłego plonu, nim z czasem urośnie,
Widzieć znaki w kwitnących lat pierwotnéj wiośnie.

do Lugdunu. Po kilkuletnim pobyciu we Francyi, Naruszewicz wrócił do kraju i objął posadę nauczyciela języka łacińskiego

---

Tam łącząc zręcznie świeckie powaby i święte,
Różnemiś ganiał w sidła młodź zacną napięte.
Rzadko się kto od słodkiéj niewoli uchronił,
Jeśli przemysł nie złowił, duch go boży zgonił.
Ten świetne imię nosi: będzie za pozłotę.
Ów przykładny; przykładem lepiéj wrazi cnotę.
Tamten wymowny; alboż twe martwe ambony?
Inny ma dowcip; więc mu podług użyczonéj
Zdarzonego przymiotu i cechy i miary,
Użyczy Muza cerkla lub wdzięcznéj cytary.
Każdy się w różno-krasnym wieńcu kwiatek mieści,
Ten miga, tamten pachnie, ów wabi, ten pieści.
A wszystkie, gdy je kształtne w jedno ręce zbracą,
Najgodniejszym skroń pańską darem ubogacą«.

Daléj opisując potęgę i rozum zakonu, mówi:

....»W szczupłych czasiech zebrałeś lat wielu użytki.
Zewsząd ci powstawały ozdobne przybytki
I wspaniałe świątynie z jasnych wież ogromem:
Ziemia się być zdawała jezuickim domem.
Zaufane w mądrości i cnocie doznanéj,
Wszystkie się pod twe rządy poddawały stany:
Czyś ukryte sumiennych tajni kąty badał,
Czy z ambon wieczne prawdy mównie opowiadał,
Czy młodź, przyszłe rodziców sposobił otuchy,
Wrażając w nie szlachetnych nauk zacne duchy
Lub nakoniec stróż myśli królów, z nimi społem
Panując, niewidomem świat obracał kołem.
Acz tak wysoki kredyt i władzę obszerną,
Umiał rozum uchylić powłoką misterną
Od strzał czujnéj zazdrości; skromność w cię zaszczepił,
Żebyś władzą nie tłumił, a złotem nie ślepił....«

»A gdzież się bardziéj cnota znać dała surową?
Gdzie skromniejszą w zakonnych sprawach, jeśli nie tu?
Gdzie roztropność stem ryglów zawarta sekretu.
A przecież i z tak ściśléj tocząc wzrok strażnice
Po obu świata osiach, trzymał rządu lice
Wielo-władny w zakonném wódz twój poniżeniu;
Tym dzielniéj, iż w pokornym utajony cieniu.
Bez wystawnych zabiegów, bez chlubnych pozorów,
Rządził, jako chciał, losem najmożniejszych dworów.
Wytrapiał najzawilszych ścieżek dziwne toki,
Po których polityka cicha stawi kroki,
Nie mówiąc, wiele czynił; a gdzie nie tknął stopą,
Wiedział co jest w Europie, a co za Europą....«

»Takim będąc, po stokroć pamiętny zakonie,
Któżby mógł się spodziewać!... lecz już po twym zgonie!...«

w akademii wileńskiéj. Starsi zgromadzenia, oceniając przymioty młodego professora, polecili go księciu Michałowi Czartoryskiemu, wielkiemu kanclerzowi litewskiemu, który wziął go pod swoję opiekę, dał mu pieniędzy i wyprawił w drugą podróż po Europie. Kilka lat Naruszewicz kształcił się za granicą w naukach, zwiedził Włochy, Niemcy i Francyę, a za powrotem do Wilna objął w akademii katedrę poetyki, i miał wykładać naukę stylu, a razem i dziejów literatury. Nie długo jednak pozostawał w Wilnie: zakon albowiem, chcąc popisać się nim przed stolicą, przeniósł go do Warszawy i powierzył mu obowiązki nauczycielskie w swojém *Collegium nobilium* na Starém Mieście. I rzeczywiście, w Warszawie dopiéro zaczął Naruszewicz słynąć z dowcipu i ze swoich prac literackich. Zaczął od rymów. Jednym z najdawniejszych jego utworów jest oda na śmierć Augusta III, napisana r. 1763. Po wstąpieniu na tron Poniatowskiego, Naruszewicz przy każdéj okoliczności wysławiał wierszami nowego króla i familiję książąt Czartoryskich, którym zawdzięczał naukę i stanowisko swoje. Książę Adam Czartoryski, generał ziem podolskich, przedstawił osobiście Naruszewicza królowi, który im bliżéj go poznawał, tém więcéj cenił, a wreszcie tak pokochał, że nie mógł się obejść bez jego towarzystwa. Naruszewicz pisał wciąż ody i za każdą sposobnością pochlebiał królowi, z początku przez nałóg, a późniéj przez wdzięczność. Literaci Stanisławowscy zawiązali wtedy w stolicy pismo peryodyczne p. t. *Zabawy przyjemne i pożyteczne*, które po *Monitorze* miało być drugim organem umysłowego ruchu. Naruszewicz i Albertrandi stanęli na czele tego przedsięwzięcia. Drukowały się tam wiersze okolicznościowe, ody i bajki, a z prozy rozprawy tłómaczone z francuzkich moralistów, naśladowania, albo mowy z historyków rzymskich, mianowicie z Liwiusza wyjęte, i anegdoty historyczne. Naruszewicz wiele tam prac swoich zamieszczał, a kiedy wyjechał za granicę Albertrandi, sam objął redakcyę pisma. Takim sposobem wystąpiwszy publicznie, zaprzyjaźnił się i poznał z literatami swojéj epoki, a pomiędzy innymi z Krasickim. Zajmował się wtedy tłómaczeniem Tacyta na język polski i przekładami Horacyusza. Król coraz więcéj przywiązywał się do uczonego jezuity i zapraszał go na obiady czwartkowe, na których posępny satyryk i poważny badacz przeszłości rozweselał wszystkich dowcipem, trącącym nieraz rubasznością, a nawet bezwstydem jawnym. Poeta nie przestawał śpiewać za każdą okolicznością. Nie tylko odami, ale i innemi pismami zaczął się

wsławiać wtedy Naruszewicz. Pisał sielanki nacechowane fałszywym smakiem wieku, i znakomite swoje satyry. Pokusił się nawet o dramat i napisał dwie tragedye, z których jednę p. t. *Gwido hrabia z Blezu* (de Blois), wydał w Warszawie około r. 1770, — utwor niezmiernie słaby. W r. 1772 zaczął drukować Naruszewicz przekład Tacyta, a w roku następnym wydał pieśni Horacyusza, które wspólnie z wielu spółpracownikami przełożył na język polski. Właśnie w tym czasie zniesiony został zakon jezuitów; Naruszewicz ujrzał się nagle nie tylko bez utrzymania, ale i bez przytułku, bo dziwnym przypadkiem, w kwietniu r. 1773, pożar zniszczył część kollegium jezuickiego. Nie było czasu unieść ruchomości, i Naruszewicz myślał tylko o tém, jakby uratować przynajmniéj swoje notaty i poezye. Stosy papierów upakował w beczkę i toczył ją po mieście uciekając przed pożogą. W pośpiechu obalił się i mocno potłukł piersi. Księżna Sapieżyna z Lubomirskich, żona wielkiego kanclerza litewskiego, zaprosiła Naruszewicza do swego domu, i tu znalazł największą uprzejmość i opiekę. Zniesienie zakonu boleśnie zraniło serce poety. Ody jego malują zwątpienie i rozpacz. Lat 25 przepędził w zakonie jezuickim w ciężkiéj nauczycielskiéj pracy. Spodziewał się kiedyś zbierać owoce swych trudów; tymczasem w 40-tym roku życia ujrzał się znowu na progu swojego zawodu. Całą więc odtąd swoję nadzieję w królu i jego obietnicach położył; zarzucił go wierszami, w których nie tylko za sobą, ale i za bracią zakonną się wstawiał. Król na początek dał mu probostwo niemenczyńskie, jedno z bogatszych w Litwie, wsławione pobytem Sarbiewskiego. Naruszewicz podziękował wierszem królowi, i opuścił Warszawę, w któréj lat przeszło dziesięć przepędził. Nie myślał trzymać go długo na Litwie Stanisław August; tęskno mu było po przyjacielu. Powziął więc nagle prawdziwie szczęśliwy zamiar: postanowił użyć Naruszewicza do napisania dziejów narodu polskiego. Domyślać się można, iż na wybór monarszy wpłynął przekład Tacyta, autora uważanego za najgłębszego z rzymskich historyków, o którym I. I. Rousseau powiedział, że kto w stanie zrozumieć tego pisarza, ten niebawem sam Tacytem zostanie. Jakkolwiek bądź, Stanisław August okazał wielką przenikliwość, gdy odgadł w Naruszewiczu zdolności dziejopisarskie, jakich ówczesne społeczeństwo wymagało. Z początku wahał się Naruszewicz z przyjęciem na siebie tak wielkiego dzieła; lecz pochlebiała mu także myśl, że pracą własną dźwignie pomnik narodowy. Nakoniec, po wielu namysłach, od-

pisał królowi: »Jam gotów«, a przyjechawszy do Warszawy, porozumiał się z nim osobiście w tym przedmiocie. Ale mimo próśb Stanisława Augusta nie chciał pozostać w stolicy, gwar bowiem miejski odrywałby go od pracy, której wyłącznie poświęcić się zamierzył. Obrał więc sobie rodzinne Polesie za tymczasowe miejsce pobytu. Tam pierwsze miał zbierać i układać w porządek materyały, tam cały plan dzieła obmyślić, a później już przenieść się do Warszawy, i w miarę postępu dzieła, pojedyńcze tomy jeden po drugim wydawać. Tymczasem król nie zapominał o przyszłości Naruszewicza i wyjednał mu koadjutoryę na biskupstwo smoleńskie, oraz tytuł biskupa emauskiego *in partibus*. Pisywał do niego często i zapraszał historyka do stolicy, bo tu przynajmniéj śledziłby za postępem dzieła. Przyjechał nareszcie Naruszewicz do Warszawy r. 1779 i otrzymał mieszkanie w zamku. Przywiózł z sobą mnóstwo notat i aktów dawnych, i z mieszkania swojego zrobił prawdziwe bióro. Król go z wylaniem się i serdecznością przywitał, i wyznaczył po 50 dukatów miesięcznie dla przepisywaczy. W r. 1780 ukazał się na widok publiczny tom drugi *Dziejów narodu polskiego*, obejmujący historyę czterech pierwszych chrześcijańskich monarchów polskich. O początkach przedchrześcijańskich narodu, Naruszewicz miał później napisać dzieło, które stanowić było powinno tom pierwszy, czyli wstęp do historyi polskiéj. W r. 1781 wyszedł trzeci tom »Dziejów«, oraz znakomity »Żywot Jana Karola Chodkiewicza«. Król mianował zasłużonego biskupa pisarzem wielkim litewskim, a następnie (1782) sekretarzem *Rady Nieustającéj*, najwyższéj pod ów czas magistratury w kraju. Tu Naruszewicz wszedł w poufne i obowiązkowe stosunki z wielu panami i dygnitarzami polskimi. W r. 1783 ukazał się tom IV »Dziejów«, a w następnym roku tom V. W tymże roku Naruszewicz towarzyszył królowi w podróży na Litwę, przeglądając po drodze archiwa i biblioteki i wiele ciekawych wynajdując tam rzeczy. W r. 1785 wyszedł tom VI, a w następnym tom VII, doprowadzony do roku 1386, to jest do zaślubin Władysława Jagiełły z Jadwigą. Nie spodziewał się historyk, że na tym tomie wielkie jego dzieło miało się zakończyć. W czasie pamiętnéj podróży Stanisława Augusta w r. 1787 odbytéj na Ukrainę do Kaniowa dla widzenia się z cesarzową Katarzyną II, Naruszewicz towarzyszył królowi, i na każdym noclegu i spoczynku notował dzień za dniem szczegóły téj podróży, a dogadzając ciekawości powszechnéj, słał te notaty do Warszawy, gdzie na-

tychmiast drukowano je i sprzedawano jak gazetę. Z tych lóżnych kartek powstało dziełko niemałéj wartości p. t. »Dyaryusz podróży Stanisława Augusta króla na Ukrainę w r. 1787.« Przed wybraniem się jeszcze w podróż, Naruszewicz, dogadzając życzeniom króla, napisał dzieło: »Tauryka czyli wiadomości starożytne i późniejsze o stanie i mieszkańcach Krymu« (Warszawa, 1787), i takowe złożył cesarzowéj w Kaniowie, za co obdarzony został pierścieniem kosztownym, krzyżem i pensyą roczną. Przy końcu r. 1788, po śmierci Wodzyńskiego, biskupa smoleńskiego, Naruszewicz, jako jego koadjutor, zajął katedrę smoleńską, chociaż bez dyecezyi, i z tego tytułu zostawszy członkiem senatu, zasiadał na wielkim sejmie czteroletnim. We dwa lata potém otrzymał biskupstwo łuckie. Pilnie uczęszczał na posiedzenia sejmu, a chociaż nie wiele i nie często mówił, ale brał udział we wszystkich trudach prawodawczych. Drukował też podobno różne pisemka, broszurki, uwagi, dotyczące czynności sejmowych, ale bezimiennie. Wszelako za powrotem z podróży do Kaniowa, stracił dawną ochotę do prac historycznych, wytrwałość i energiję; posmutniał, jakby przeczuwając blizkie nieszczęsne wypadki, a posępne uczucia swoje i utratę wszelkiéj nadziei wynurzył w ostatnim wierszu *Głos umarłych*. Osiadł późniéj w stolicy swéj biskupiéj w Janowie nad Bugiem, zkąd raz tylko zjeżdżał do Warszawy w r. 1792, gdy naród obchodził rocznicę ustanowienia konstytucyi 3 maja. W liczbie innych uroczystości, król, senat i posłowie kładli kamień węgielny pod kościoł Opatrzności. Tu po raz ostatni dał się słyszeć Naruszewicz, jako wymówny kaznodzieja, jako kapłan natchniony i jako obywatel o losy swojego kraju troskliwy. Wróciwszy do Janowa, ostatecznie upadł na duchu, stał się nieprzystępnym, unikał wszelkiego towarzystwa, książki nie brał do ręki, modlił się tylko i dumał. Ostatnim ciosem dla Naruszewicza było odstępstwo króla od sprawy niegdyś obu im wspólnéj. Surowy moralista oddawna nie wierzył w szlachtę, a widział zbawienie w monarchizmie, pokładając wszystkie swoje nadzieje w królu. Zawód doznany w tym względzie rozbił mu serce. Kiedy niedołężny monarcha, po sejmie grodzieńskim, na którym się dokonał drugi podział kraju, wracał do Warszawy, po drodze zajechał do księżnéj Jabłonowskiéj, mieszkającéj w Siemiatyczach, w województwie podlaskiém. Że zaś rezydencya Naruszewicza w Janowie nie daleko była od Siemiatycz, Poniatowski chciał widzieć się z dawnym przyjacielem. Naruszewicz stawił się na wezwanie, i u wejścia do pałacu,

na czele zgromadzonych gości po raz ostatni witał Stanisława Augusta. Król radził mu aby nie zarzucał pracy nad »Dziejami Narodu«.—»Co? odpowiedział z gniewem Naruszewicz, jabym się miał teraz tém zajmować? Nie ma dla kogo. Niechaj kończy kto chce, już ja pióra do ręki nie wezmę«. Było to w grudniu r. 1793. Jakoż rzeczywiście, przez następne trzy lata, to jest do roku swéj śmierci nic już zgoła nie pisał. »Smutny, odrętwiały (mówi Klementyna Tańska), bezczynny—jedne tylko piękności przyrodzenia, jedne wiejskie prace obudzić i zająć go mogły. Widziano go nieraz, jak w płóciennéj czamarze, w piękny dzień wiosenny, lub w chłodny wieczór lata, wychodził w pole. Tam mięszał się do pracujących kosarzy, lub żeńców, rozmawiał z nimi, i nieraz ta sama ręka, która pióro dziejopisa z takim zaszczytem trzymała, to ramię błogosławiące tysiącom ludzi w świetnych uroczystościach, zajęte były przetrząsaniem świeżo ściętych pokosów, lub zbieraniem przeschłych garści zboża. A ten, który ani na dworze króla, ani wśród ksiąg tak długo mu lubych, żadnéj już dla zranionego serca i skołatanego umysłu nie upatrywał pociechy, znajdował ją w prostém, w zbliżoném do przyrody zatrudnieniu«. Umarł bez poprzedniéj choroby, bez bolu d. 6 Lipca 1796 roku. Żył lat blizko 63. Zwłoki jego spoczywają w Janowie, dotąd bez nagrobka. Jeszcze w początkach poetyckiego zawodu Naruszewicza, Stanisław August kazał na jego cześć wybić medal, na którym połączył nietrafnie wizerunek Naruszewicza z obliczem Sarbiewskiego. Na jednéj stronie napis: »*Adam Naruszewicz n. MDCCXXXIII. Mat. Sarbiewski M. DCXL*«, u spodu: »*Poetae*«; na stronie odwrótnéj, w wieńcu wawrzynowym, napis: »*Quo non pertinget, coeptans ubi desiit ille*« (Dokąd nie sięgnie ten, co poczyna tam gdzie ów stanął). Obdarzył go także medalem pod nazwą *merentibus* (zasłużonym), tudzież kazał odlać jego popiersie i ustawił je w zamku królewskim pomiędzy wielkimi mężami Polski.

Obecnie ograniczymy się poetyckiemi utworami Naruszewicza; historyczne ocenimy w następnym dziale.

Wychowany po staremu, ale przenikniony już duchem reformy, stojąc na zwrocie dawnéj i nowéj epoki, Naruszewicz przedstawia w sobie obydwóch tych epok charakterystyczne znamiona i barwy. Jezuita, przesiąkły szkolnością i panegiryzmem, które po czasach ostatniego Sasa w spuściznie wziął był wiek Stanisława—dworak, wykarmiony łaskami możnych, i z klasztornego zacisza przeniesiony do blasku otaczającego króla,

rozdawcę względów, miłośnika i mecenasa nauk—hołdował nałogom pierwotnego wychowania, i rad oddychał tą atmosferą, która wielce sprzyjała talentom poświęconym próżności i pochlebstwu. Z drugiéj strony mąż prawy, przechowujący jeszcze w duszy tradycyjne zasady staréj ojców wiary i prostoty obyczajów, które dworszczyzna tłumiła tylko i zakrywała—światły obywatel i dziejoznawca, myślą i przekonaniem górujący nad przesądami spółczesnych—żywił w sobie pragnienie lepszéj przeszłości i z szermierzami nowych pojęć i wyobrażeń stawał w pierwszym zastępie. Pisma jego są w znacznéj części narzędziami do walki. Śmiało przeprowadza w nich Naruszewicz zasady mające na celu przeobrażenie społeczne, uderzając na wiek zepsuty, uroszczenia szlacheckie, lenistwo, zbytki i inne narodowe przywary. Ztąd jako poeta dwie w sobie przedstawia strony, dwa przeciwne sobie charaktery: panegirysty i satyryka. W panegirykach czołem bije słabościom, które jednocześnie potępia w satyrze.

Pisał Naruszewicz *ody, sielanki, bajki* i *satyry*, które wedle wyobrażeń ówczesnéj szkoły stanowiły całkowity cykl poetycki; najwięcéj jednak pieśni poświęcał możnym panom, królowi i dostojniejszym z przyjaciół. U spółczesnych za największego uchodził liryka, chociaż to rzeczywiście najsłabsza jego strona. Tu właśnie najwięcéj odbija się wpływ wychowania jezuickiego, wpływ, z którego poeta otrząsnąć się nie mógł przez całe życie. W większéj liczbie liryków czczy deklamator, zwierzchnim blaskiem próżnię myśli osłania i udaje wzruszenie. Szlachcie atoli, niewytrzeźwionéj jeszcze z szumnych panegiryków, dziwnie przypadał do smaku napuszystym i górnym stylem, archaizmami i dzikiemi przekładniami wyrazów. Długo jako wzór niedościgłéj szczytności, przytaczano ustęp o Janie Sobieskim z ody *Na pokój marmurowy*, portretami królów polskich z rozkazu Stanisława Augusta przyozdobiony:

Już widzę, jako wdziawszy hart niezłomnéj zbroje,
Zmiata z karków niewiernych odęte zawoje;
A posoką i prochem ozdobnym okryty,
Tratuje zdarte członki końskiemi kopyty.

Na wzrok jego ogromny, na blask płytkiéj stali,
Kupami się od Wiednia zbita gawiedź wali:
Stoi zdrętwiały Dunaj, że na bystrym grzbiecie
Most mu z trupów usłany, pławne barki gniecie.

Jako professor poetyki, wykładający prawidła rymotwórstwa i praktycznie uczący wychowańców składania wierszy na dany temat, Naruszewicz sam także oddawał się poetyckim ćwiczeniom, które tylko językiem swoim, wolnym od makaronizmów, wyższe są od panegiryków XVII wieku, lecz z treści śmiało iść mogą z niemi o lepsze. Poeta płacze na grobie Augusta III, rozpływa się z radości przy wstąpieniu na tron Stanisława Augusta, wysławia swych dobroczyńców Czartoryskich, opiewa mieszkanie ich wiejskie Powązki, a nawet sanie księżny Czartoryskiéj, generałowéj ziem podolskich, i uważa za obowiązek składać ody, sielanki i hymny na każdą okoliczność, bądź godową, bądź pogrzebową. Po zbliżeniu się z królem, poświęca mu bez liku i miary liryczne zachwyty swoje; odwiedzającego *Collegium Nobilium* jezuickie wita ze zdumieniem radośném:

„Mogłoż kiedy to szczęście potkać nasze progi,
By twe po nich, Monarcho! deptać miały nogi?
Fortunne książąt gmachy, choć się im raz zdarzy
Widzieć w podwojach swoich promień pańskiéj twarzy!
Myśmy z sług twych najniżsi, ani możem żądać,
By słabe oczy miały na twój blask poglądać.“

Jak z rogu obfitości sypią mu się rozmaite akty weselne, wieszczby głoszone przy kolebkach nowonarodzonych dzieci, ody na urodziny i rocznice koronacyi króla, na otrzymanie od niego zegarka, albo orderu św. Stanisława, wiersze przy ofiarowaniu I. K. Mości kałamarza lub numizmatu, Bukiety na imieniny i t. p. Raz nawet muza jego poniża się do żebraniny, gdy po zniesieniu zakonu jezuitów, zrospaczony poeta woła:

„Bez chleba kęsa, bez roli zagonu,
Wstyd mi, lecz muszę dolę mą otwierać.
Użal się, królu! z wysokiego tronu,
A nie daj z głodu na starość umierać.

Wszystkie tego rodzaju liryki, opiewane szumno, z przebraniem miary fantazyi i uczoności, noszą zarówno cechę złego smaku jak i poniżającego pochlebstwa.

Miał jednak Naruszewicz wiele zapału i siły, duchem lirycznym zdolny był wznosić się między spółczesnymi najwyżéj; ognista wyobraźnia otwierała mu bogatą skarbnicę śmiałych i wysokich myśli, uderzających pięknością obrazów i zwrotów. Ale ten zapał ożywczy, ta twórczość wyobraźni, wtedy

tylko towarzyszą poecie, gdy zarzewiem ich jest głębokie uczucie prawdy, a przedmiot godny uniesienia porywa go do lotu. W tym nadętym panegiryście biło serce zacnego obywatela, i grubo omylił by się ten, kto zasadzając się na lirycznych jego utworach, postawiłby go narówni z takim np. dworakiem jak Trembecki. Bez wątpienia Naruszewicz hołdował wiekowi swojemu, brnął razem z innymi w błocie poziomości, i bryzgi tego błota przylgnęły gdzieniegdzie do wspaniałych szat jego: atoli, z drugiéj strony, pamiętać należy, iż wiek ówczesny nie wymagał tak wiele od poezyi, jak dzisiejszy, że nie zapatrywał się na nią poważnie, nie uważał jéj za kapłankę prawdy, nie posuwał szacunku dla niéj do czci: lecz widział w niéj jedynie rozrywkę przyjemną i szlachetną zabawę. Zresztą pióro Naruszewicza nie było narzędziem samego tylko pochlebstwa, ani saméj wdzięczności względem króla, który odznaczył go, przygarnął, zrobił poufnym swym doradcą i przyjacielem, a nakoniec natchnął go myślą i dostarczył środków dokonania dzieła, które unieśmiertelniło imię jego—pierwszéj krytycznéj historyi polskiéj. Naruszewicz był poprostu oczarowany przez króla, olśniony jego rozumem i smakiem, jego zamiłowaniem w pięknie i rozległemi planami dotyczącemi odnowienia i odrodzenia Polski. Na odrodzenie to zapatrywał się Naruszewicz inaczéj jak Krasicki. Autor »Doświadczyńskiego« z odmętu rzeczywistości chronił się w mglistą i próżną głąb filozoficznych abstrakcyj. Naruszewicz w porównaniu z Krasickim, był mężem praktycznym, oddanym krajowi duszą i ciałem, a do tego mężem starodawnego odlewu. W myśli jego przesuwały się wspaniałe obrazy sławnéj przeszłości kraju, przed któréj obliczem spółczesne pokolenie wydawało mu się karłami. Wyobraźnia przenosiła go w wieki Piastów, kiedy obyczaje były więcéj demokratyczne, kiedy granice pomiędzy stanami narodu nie były jeszcze tak wybitne, i kiedy państwo tworzyło się pod potężną prawicą samowładnych jeszcze monarchów. Demokrata z przekonań, i właśnie dla tego monarchista, Naruszewicz rozumiał, że pora już skończyć raz na zawsze z butą i wyłącznością szlachecką; reformę zaś pojmował, jako zwrót ku przeszłości. W odzie »Na obrazy Polaków starożytnych« poeta mówi o dawnych czasach w te słowa:

„To pewna, że rząd zawsze był zły, lepsi ludzie.
Wytłoczeni na stęplu starożytnéj cnoty,
Piękniejszą mieli duszę pod barwą prostoty;

Żywszą spólnego dobra miłość, któréj władza
I słabe krzepi siły, i trudy osładza.
Bliżsi wieków fortunnych, gdy jeszcze umysły
I sławy i honoru trzymał węzeł ścisły,
Prędzéj w przeciwnéj dobie dopaść mogli rady,
Dosyć mocni z równemi na koło sąsiady....

Płochy zawsze w obrotach świat koleją chodził:
Po złotym, z podlejszego kruszcu wiek się zrodził;
Srebro miedzi plac dało;—kto wie, nasze syny
Po żelaznych rodzicach czy nie będą z gliny!
Już się w nas cecha pierwszych lat do szczętu starła,
Rdza gnuśnego letargu męzką broń pożarła;
Wolność z kluby wyparta, pod hasłem prywaty,
Ciśnie słabszych, lży równych, depce majestaty.
Nie masz kaźni, chyba gdzieś w statucie, na zbrodnie;
Przemoga kuje prawa, złość je rwie swobodnie:
Przedajna sprawiedliwość tam ugina szali,
Gdzie złoty gwicht, lub groźny błyska miecz ze stali.
O wy! co niegdyś berłem rządząc kraj przeważném,
W głuchych śmierci łożyskach zdjęci snem żelaznym,
Uśpiwszy martwe zwłoki na Wawelskiéj górze,
Płacicie skazitelnéj winny hołd naturze!
Podnieście chwilę czoła z prochnistéj otchłanie,
Przemożny Władysławie, waleczny Stefanie!
Patrzcie w co wasza idzie ziemia starodawna:
Słabość ją z ręku roni, złość szarpie bezprawna.“

Z takiém zapatrywaniem się na przeszłość Polski, nie dziw że dla pokoleń spółczesnych Naruszewicz był sędzią surowym i nieubłaganym. Serce jego wre oburzeniem, słowa pieniące się nieudanym już gniewem, wybuchają jak potok wezbranéj w duszy pogardy. Cała przepaść oddziela posępne satyry Naruszewicza od lekkich, strojnych w korónki i upudrowanych satyr Krasickiego. Te celują dowcipem i wesołością; tamte powagą i uczuciem gorącém. Ponury, żółciowy moralista zjawia się wśród hucznéj orgii Stanisławowskich czasów, i wygłasza złowrogie »memento mori«, nie przewidując może, jak prędko sprawdzić się miały posępne jego przeczucia. Krasicki był zjawiskiem zupełnie nowém w polskiéj literaturze; wytłómaczyć je może jedynie wpływ francuzkiéj oświaty i piśmiennictwa. Naruszewicz stoi na gruncie narodowym, i można wskazać poprzedników jego w literaturze, z którymi ma wiele

wspólnego. Jest on następcą Klonowicza, jeżeli nie z charakteru, to przynajmniéj z kierunku i usposobienia umysłowego. Podobnie jak autor »Worka Judaszowego«, Naruszewicz oburza się na widok niesprawiedliwości ludzkiéj, a uniesiony szlachetnym zapałem, zżyma się, łaje, gromi, wyszydza. Satyry jego, nie są to typy wyszukane, obrazy artystyczne, ale prawdy do narodu mówiące, rady światłe, zdrowe i pożyteczne. Na nic tu już poecie cały balast mitologiczny, obciążający liryki jego; na nic orszak wspomnień klassycznych, na nic retoryczne ozdoby. Niema tam nawet po największéj części poezyi: jest tylko piorunująca wymowa, która druzgocze bez litości winnych i słabych. Mając pisarz ten w usposobieniu swojém pierwiastek liryczny, nie tak jest satyrykiem malującym i dramatycznym, jak raczéj uczuciowym. W pieniach lirycznych przymusza się do lotu—w satyrach nie może go powstrzymać. Tu zbytek, tam brak uczucia zarówno wiodą go do przesady. On po Opalińskim odziedziczył to pióro namiętne i porywcze, które więcéj sercu niż dowcipowi czyni zalety. Zwykle Naruszewicz stawia przed sobą pewne założenie moralne, zaczyna pracować myślą nad gromadzeniem dowodów; żółć jego rozlewa się i na ten czas maluje obrazy, narysowane grubo i niepoprawnie, lecz drgające życiem i zdumiewające kolorytem potężnym. Weźmy np. satyrę p. t. *Reduty*. Cały świat wiruje przed oczyma poety; jak wicher unoszą się tańcujące pary; potworna maskarada szaleje wśród postu wielkiego.

.....„Staniem oto na blizkim tu trecie,
Gdzie się różne ulice krzyżując prowadzą
Do zamku i do fary: bo tu się gromadzą
Najliczniéj redutnicy, aby w każdéj chwili
Boga, króla, przyjaciół obłudą zwodzili.
Obaczyć tam najwięcéj w barwianym pozorze,
Hipokrytów w kościele, a zdrajców na dworze.
Owoż masz! jedzie w modnéj jegomość karocy:
Ma parę takich na dzień, a jednę do nocy.
Co za przepych? na koniach co za szor i siatki?
Mógłby za nie wyżywić i żonę i dziatki
Nie jeden biedny rolnik, co się długo pocił;
By pan gnuśny z łez jego grzbiet szkapi ozłocił.
Wygląda, by święta kość z kryształowéj skrzynie:
Po sukniach, ekwipażu, i po hojnéj minie.

Powiedziałbyś, że to pan: istnać to gołota
Kryje się wśród jedwabiu i jasnego złota.
Zostawił ci mu ojciec, smażywiecheć szczery,
Jedząc chleb za pieczyste, rzodkiew za selery,
Kilka włości obszernych, jak testament pisze:
Teraz się przy nim tylko został klucz *Hołyszе*,
Wioseczka Pożyczanka z karczmą *Nieoddajem*.
Reszta poszła, chwalebnym świstaków zwyczajem,
Na offerty miłośne, na smaczne obiady,
Na fabryki rozkoszne z pochlebców porady,
Na dwór z łuszczybochenków nikczemnych złożony.
Jeździł niewiedzieć po co raz do Barcellony,
Dwakroć do Włoch; dwa razy, i Londyn i Bernę
Odwiedził.....
..... Wionęły pieniądze;
Pycha tylko została i niesforne żądze,
Jakby dawną utrzymać choć w nędzy figurę.
Zaledwo mu dłużnicy nie obedrą skórę.
Niemasz kupca, patrona, i klauzury mniszéj,
Lub kędy utajony kapitalik dyszy,
Żeby go nie wymodlił, wypłakał, wymęczył.
Czy mu kto lada łajdę i błazna nastręczył,
Że ma sumkę z szachrajstwa długiego nabytą,
Czy piwkiem robi sobie zysk i akwawitą;
Wnet doń posły wyprawia, o jéj pożyczenie,
Zawinąwszy w papierek honor i sumnienie.
Teraz u kominiarza stu talarów szuka,
U stróża wziął dwanaście, dziesięć u hajduka.
Dziesięć z płaczem wycisnął, co pod świętym Janem
Przedaje baba krupy, siedząc pod straganem....
Czém jeździ, w co się stroi, gdzie mieszka, czém płaci:
Cudze to są nabytki, jak owa w postaci
Nadobnych się piór kawka próżną chlubą jeży.
Ano gdyby tu każdy do swojéj łupieży
Rękę ściągnął; szewc zerwał niepłatne trzewiki;
Kupiec porwał za suknie, szmuklerz za guziki,
Włoch czuprynę z nienacka nabawił napaści,
Że mu z pudrem pachnącéj nie zapłacił maści;
Więc i drudzy dłużnicy poczęli się srożyć:
Możnaby go, jak świątka *), na ołtarzu złożyć....

*) t. j. *tureckiego świętego*, golca.

Jeden sposób ratować nikczemne bankruty,
(Wszak w jednéj chodzą sforze chciwość i rozrzuty),
Mąć prawa, zniżaj lichwy, zdzieraj wszystko gwałtem;
Przyjdąć z cudzéj chudoby pieniądze ryczałtem.
Najlepiéj kiełby chwytać pomąciwszy wody;
Łotr złotem, wilk połyska szerścią z cudzéj szkody
Znowu się nadmiesz pierzem, gadzino obrzydła,
Wyrwawszy polskim ptakom i ogon i skrzydła.
Najpewniejszy to sposób do wszystkiego mienia;
Chciwość, przemoc bez kary, rozum bez sumnienia,
Czy widzisz, jako za nim buczny junak czesze,
Mars z oczu, jak ze skałki skry wojenne krzesze.
Strach mu po lewéj ręce, a rozbój po prawéj;
Pewnie się do walecznéj zabiera rosprawy.
Dał parol pod Marymont: ni ustąpi kęsa,
Póki się przeciwnego nie narąbie mięsa;
Sierdzisty to bohatér i niezwyciężony!
Widziałem, kiedy błotem z dachu gonił wrony:
Żyd mu z drogi ustąpił; a jak ciął bułatem,
Sto głów spadło pokrzywnych pod jego palcatem.
Jednę krésę od koni nosi znak pijaczy,
Drugą wziął, gdy włosienie rwał z ogona klaczy.
Kawaler też nie lada; gdy koń pod nim stąpi,
Łytki mu się kołacą, jak na żerdzi kąpie:
Siedzi na nim, by ów ptak wrono-popielaty,
Co szczeciste w korycie ujeżdża bachmaty.
Mina gęsta, a serce, chyba przyjdzie kiedy
Bezbronne na sejmiku uganiać czeredy;
Albo krzesać szabelką na ulicy, póki
Z runtem kozo-zaciężnym nie nadejdą kruki.
Przy kuflu za ojczyznę łba nadstawia chutnie;
Gotów umrzeć, a czemu? że mu nikt nie utnie.
Słyszysz, Marsie maskowy, jakie czynią trwogi
Huczne kotły na koło, i miedziane rogi?
Już Tatarzyn w granicę puścił swe zagony,
Wsie pali, zdziera domy, młode gwałci żony?
Czas ruszać, siodłaj konie, bierz się do szyszaka;
Lecz ty pono z pozoru tylko hajdamaka.
Zachorzałeś; ledwo cię widać pod drylichy,
Albo dyszysz ukryty między bure mnichy.
Przyszło ci się w karmniku zgniłém życiem bawić,
Gdy za kraj i monarchę trzeba pierś nadstawić.

Zrzuć tę larwę, nieboże! lepiéj się umieści.
Kapij na twojéj głowie, lub kornet niewieści.
Oddaj dzikim Sarmatom kirys i przyłbicę;
Były pod ich szabliskiem nietknięte granice.
Kiedy zgodni, porządni, twardo wychowani,
Miłośnicy swych królów i wierni poddani,
Bez ślifów i oliwek, choć w prostym paklaku,
Panowali od zródeł Dniepru do Krępaku.

A to co za parada wali niezliczona?
Jest to pierwszy minister króla Faraona.
Idzie z pocieszną wieścią do pana, iż więcéj
Pobił dusiów w Warszawie, niżli sto tysięcy.
Tu wiecznéj plac potyczki, jak Chocim i Żwaniec,
Gdzie się zawsze z Polaki ucierał pohaniec.
Ma nasza młodź waleczna, ciągnąc z każdéj strony,
Moc kruszcowych rekrutów na karciane gony.
Już się też ich przebrało: za grenadyery
Dukaty wprzód stawały i mężne talery;
Teraz tylko złotówki; przecież się zaciąga.
Wkrótce nie będzie widać na placu szeląga.
Kmiecie, żydy, przekupnie, kupce miast mieszkańce,
Wszystkicheśmy złupili na takie wybrańce.
Choć srodze marnotrawiąc krajowe dostatki,
Wrzeszczemy, kiedy przyjdzie mowa o podatki....

Pozad pełno hałastry nadwornego znaku,
Nędza bosa, bez czapki, w odartym kubraku;
Brudne przeklęstwo, rozpacz z czołem w ziemię wrytém,
Zwada z bindą na głowie, a okiem podbitém;
W jedwabnych rękawiczkach złodzieje i zdrajce,
Podłość w burce, a kłamstwo w mienionéj kitajce,
Nakoniec strata czasu, kredytu i sławy,
Gotowa od dłużników uskrobać z Warszawy.

Owoż się na ulicy słodko z mnichem wita,
I w szkaplerz go całuje: jest to hipokryta,
Jaki mógł być na świecie: że księdza Dryganta
Często winkiem podsycił, obił predykanta,
Utopił dwie czarownic, a wierzy w upiory;
Gmin mu za życia świętych wyrządza honory.
Bodaj tymże co postać myśl chodziła tokiem,
Oczy nie szły za niebem, ręce za tłomokiem.

Słyszałem, jako sypie na klasztor jałmużny,
A drzwi każe zamykać, będąc kupcom dłużny.
Na jednych liczy gałkach procent i pacierze,
Dziesięć *zdrowych*, a od summ po piętnaście bierze.
Szarga sławę bliźniego zaraz po koronce;
Gorszy się, a sam w cudzéj kwerenduje żonce.
Piątek suszył o grzankach, pił jak byk w niedzielę;
W wieczór był na Nalewkach, a rano w kościele.
I to mém zdaniem idzie pan maska nie lada,
Co się być przyjacielem każdemu powiada.
Ogon węgorzy w ręku, wietrznik na stodole,
Bocian lata miłośnik, słodki kwas w rosole.
Ni ciepły, ani zimny; na dzień kilka razy
Odmienia się, jak owe u Włochów obrazy.
Co mu głowę wywrócisz, to twarz zawsze ina,
Gdzie była pierwéj broda, tam leży czupryna.
Chwalca cnoty, u kogo tuczne sosy zjada,
Jutro nań u innego stołu opak gada.
Rękę ściska, gazetne w ucho baśni kładnie;
Maca, aż co z języka biednemu wypadnie.
A z tém lecąc pędzi-wiatr od kąta do kąta,
Mniemaném przyjacielstwem serca ludzkie pląta.
Potrząsa charakterem jak żyd starym fantem;
Wczora był rojalistą, dziś republikantem.
Słowa mu na dwór ciekły, jako z pełnéj beczki;
Dziś chwali: jezuickiéj chce mu się wioseczki.
Napisał panegiryk; a gdy się zawiedzie,
Krzyknie: niemasz tu zasług, i do Włoch pojedzie.
Miły Chameleonie! coć do jednéj skóry
Lgnie kolor czarny z białym, z granatowym bury;
Bądź mi nieprzyjacielem oczywistym raczéj,
Nie będę patrzał na cię, ni trzymał inaczéj.
Nie podlewaj mi cukrem mąki na pół plewnéj:
Lepszy nad słodką zdradę nieprzyjaciel pewny.
Lepsze nad obustronny ołów stalne harty:
Wpadłem w dom słomą kryty, minąłem otwarty.
Idź z Bogiem zwodna masko, a daj miejsce drugi.
Owoż jedzie madama romelskiemi cugi;
L'abbé siedzi na przedzie, na bal musi śpieszyć:
Właśnie w szczęśliwym kraju jest się z czego cieszyć.
Dzięki tobie, płci słodka! że nie czujem przecie,
Jako nas z każdéj strony los przeciwny gniecie.

Śmiech serca opanował sardoński: przy zgonie
Cieszym się; brzęczy mucha, kiedy w miodzie tonie....

Wstyd jest karą sumnienia: u nas go nie wiele:
Nałóg z występków cnoty porobił modele.
Wy nas mądrém bawicie często świegotaniem
Gładząc umysł sarmacki różnych znajdywaniem
Rozrywek i mód przednich; jak piskliwie śpiewać,
Kształtne dobrać guziki, różne szaty wdziewać,
Udawać na teatrach, i zwykać powoli,
Że nas zdrajcą, szalbierzem, gnuśnym być nie boli....

Już dziś nie słychać kotłów i chrapliwéj miedzi;
My tańczym, biją w bębny ogromni sąsiedzi.
Tam Mars, u nas Wenera; rzadko widzieć, aby
Który z młodzi szlachetnéj końskie cisnął schaby.
Rozpieszczone ciałeczko utłacza karety;
Fartuch u niéj chorągwią, proporcem kornety.
Lecz widzę, że przeczekać téj parady trudno:
Napasłeś wzrok i umysł processyą nudną,
Miły Walku! czas siodłać konie, a do domu
Śpieszyć dla siania hreczki, choć diabeł wie, komu.“

Nie opisuje tu autor maskarady zapustnéj, ale powszednią, właściwą wszystkim stanom psującéj się społeczności, bezwstydne przeczenie postacią i czynem obowiązkom wieku i powołania, oraz jaśniejące kłamanym blaskiem pozory.

„Chudoba się w przepysznych złotogłowach pisze,
Głupcom się filozofskie z brody bielą wisze.
Białki siedzą na koniach; a co chłop, to baba:
Serca pasz, statku mało, myśl i ręka słaba.
Starcy się przedzierżgnęli w dzikie Pantalony,
Z młokosów arlekini z lisiemi ogony.
Na księżach Bachusowe porosły jagody,
Nosy jak winogrady, brzuchy gdyby kłody.
Płochość, duma, interes, bal tu wieczny dają;
Skacze Polak na jednéj nodze, obcy grają.
Owo świat się przewrócił, czy też ludzie na nim:
Jak widzę, wkrótce inném stworzeniem się staniem.
Nie trzeba szukać Cyrki w bajecznym Homerze,
Co twarz rozumną w nieme zamieniała źwierzę.
Chcesz widzieć pełne źwierza różnego obory,
Przebież nasze ratusze, pobożne klasztory,

Odwiedź izby sądowe, przedniejsze urzędy:
Pod czapki sobolemi, i pod rewerendy
Ujrzysz dziwy; a wołaj padłszy na kolana:
Woły, osły i wszystko bydło, chwalcie pana!“

Na zaletę satyr Naruszewicza przyznać należy, iż zawierają w sobie prawdy i nauki prawdziwie postępowe, a zarazem obraz historyczny obyczajów i panujących w owym czasie przywar społecznych. W satyrze p. n. »*Szlachetność*«, poeta podjął myśl Klonowicza o prawdziwém szlachectwie, lecz wyraził ją nierównie śmieléj, wyszydzając z niepospolitą siłą przywiléj urodzenia, co jednę część narodu nieprzebytym murem oddzielał od drugiéj. Przytaczamy tu z niéj wyjątek, dla okazania, jak dalece w przeciągu dwóch wieków urosły w potęgę wyobrażenia, które za czasów Acerna były tylko anachronizmem bez echa. Do szlachcica, chlubiącego się rodowitością, Naruszewicz przemawia w te słowa:

„Po coż głupio wyciągasz, by cię świat ztąd chwalił,
Co dawno czas niepomnym grobowcem przywalił?
Nie ułudzi mię żadnym marny blask pozorem:
To mi szlachcic, co idzie cnót chwalebnym torem:

Jeśli tych bohatérów dziedzic jesteś godny,
Pokaż nam dzieł ich zacnych przykład nieodrodny.
Czy się strzeżesz występku? miła ci jest sława?
Czy kochasz sprawiedliwość? zachowujesz prawa?
Pełnisz twe obowiązki? znasz, jak domem rządzić?
Jak dzieci wychowywać? jak radzić, jak sądzić?
Czy dla chwały narodu, gardząc miękkim puchem,
Legasz w polu pod burką lub prostym kożuchem?
Czy wiary, czy małżeńskiéj dochowujesz zgody;
Ani latasz rwać kwiatków na cudze ogrody?
Jeśli tak czynisz, mam cię pewnie za szlachcica;
Niech cię każdy wielmożni, niech jaśnie oświéca.
Chlub się stawiąc na popis liczne przodków szyki,
Wartuj stare herbarze i panegiryki:
A jeśli w nich są szczupłe sławy twojéj szranki,
Trząś francuzkie błazony, Niemców ryterbanki;
Lub tam obierz którego w dawnych imion tłumie,
Czy wnukiem Cezarowi, czyli chcesz być Numie:
Ani się bój, że ci to krytyk zgani który;
Godzieneś być ze cnoty, gdyś nie jest z natury.

Lecz choćbyś i od Lecha prostym wyszedł ciągiem;
Jeśliś pustym świstakiem, nieciosanym drągiem,
Jeśli twój dwór pochlebcy, a rada zwodnicy,
Jeśli miasto odźwiernych strzegą wrót dłużnicy,
Jeśli twe imie słynie niepięknie przed światem,
Żeś zdrajcą, żeś bluźniercą, wszetecznym gamratem;
Z tych samych, których hańbisz przez życie niegodne,
Będziesz miał przeciw sobie świadki niezawodne:
A blask skopconéj sławy, wierz mi, że na jawi
Jaśniejszym cię wyrodkiem przed światem postawi.
Próżno tedy wysokiém pyszny urodzeniem,
Pod tych imion przezacnych gnuśny drzemiesz cieniem.
Próżno się w cnoty przodków chcesz przybierać jaśnie;
Sny to są w oczach moich i nikczemne baśnie.
Wieszże, ktoś jest? oto łgarz, bezecny przechera,
Pijak, obłudnik, pieniacz, tchórz, marny kostera,
Zwodnik, istny mozgowiec, niewart chwały kąska,
I ze pnia szlachetnego spróchniała gałązka.

Alem się zbyt rozdąsał, i kto z boku rzecze:
Że me swobodne piórko szczerym jadem ciecze;
Że z panami pokornym trzeba mówić tonem.
Dobrze! otoż się pytam z niziuchnym ukłonem:
Droga krwi bogów kroplo! dusz najwyższych treści!
Bracie słońca, w którym się jednym wszystko mieści,
Piękność Adonisowa, moc niebianów króla,
Wdzięk Kupida, wzrok Marsa, a siła Herkula;
Panie! jak dawny twój dom? jeżeli nie więcéj,
Lat mu będzie około pewnie dwóch tysięcy?
To wiele: ale jednak dowody są jawne,
Żeś stary szlachcic, że masz imię starodawne,
Że jeden z dziadów twoich już tu był osiadły,
Kiedy Popiela myszy gołogone zjadły;
Świadkiem liczne metryki, świadkiem do téj doby
Miedzianemi nabite literami groby.
Po krzyżackich kościołach, cmentarzach cerkiewnych.
Z tém wszystkiém chciałbym nieco mieć dowodów pewnych,
Czy w owym lat ubiegłych i wieków obrocie,
Mam ufać twych babulek nieskażonéj cnocie?....

„Bodaj, co takiéj ludzi próżności nabawił
Nigdy się w poczcie drugich dni ten dzień nie zjawił;

Ani dzikim wymysłem obyczajów kaził,
Jakie był świat pierwotny swym mieszkańcom wraził.
Wszyscy byli tam równi: sama tylko cnota,
Do chwały, do kredytu otwierała wrota.
Każdy żył wielkim z siebie; zasługa baronem,
I książęciem czyniła jaśnie oświeconém.
Jéj sprawą, choć kto herbów szlachetnych nie liczył,
Zacnego bohatéra imię odziedziczył.
Lecz kiedy z czasem cenę straciła zasługa,
Poszła zbrodnia do krzesła, a cnota do pługa;
A duma się przybrawszy w blask jakiś nieznany,
Z równych ludzi nierówne poczyniła stany.
Ztąd to owych tytułów moc niepoliczona,
Ztąd próżne, miasto rzeczy zostały imiona.
Że już lada szarganiec, i gruby knecht lada,
Kontem się czy markizem bezwstydnie powiada.
A co gdzieś za granicą targał szerść na dratwy,
Zjada graf szewc u pańskich stołów kuropatwy.
Ztąd dowcipy pochlebcze przez głupią ślepotę,
Śmieszną jakąś słów dzikich skleciły ramotę:
Ztąd owe pola, tarcze rozlicznéj postury,
Farby, paludamenty, hełmy, armatury,
Ordery, parentele, klejnoty herbowne,
I inne tym podobne towary wędrowne:
Jakowych starożytni Polanie nie znali,
Gdy na znak granic słupy żelazne kopali.
Dzielny bachmat pod siodłem, z rzemienia popręgi,
Pod burą niepoczesną łuk na grzbiecie tęgi,
U boku kord na łyku, grot w ręku stalisty;
To to był u nich szlachcic, to ziemianin czysty.
Więc gdy zły czas wygładził stare obyczaje,
Poszedł prawdziwy honor w obce kędyś kraje.
Osiadła miejsce próżność, a miasto zasługi,
Hajdukami się szczyci i pięknemi cugi.
Już teraz to pan zacny, co kołpakiem wstrząsa
Sobolim, czupurnego pokręcając wąsa:
Wielkie włości i klucze szeroko posiada,
Stąpa jako z partesów, jak z trójnoga gada;
Zje kilkaset dukatów na jednym obiedzie,
Kilkąset darmostojów otoczony jedzie;
Co lokajów w bogate pasamany stroi,
Co się ani zwierzchności ani prawa boi;

Swoją tylko wielkością głowę ma nabitą,
Sam sobie panem, sam jest Rzecząpospolitą.
Więc też tym bożkom wszystkie uchodzą swobodnie,
Warte w uboższym kary najsurowszéj, zbrodnie.
Zdrady, zdzierstwa, najazdy, wszystko to są cnoty;
Bo ichmość mają dobra, summy i klejnoty.
A ty, ubogi kmiotku, za snopek kradziony
Będziesz kruki opasał i żarłoczne wrony.
Bo w Polszcze złota wolność pewnych reguł strzeże:
Chłopa na pal, panu nic, szlachcica na wieże.
Stój piórko, by kto mych słów nie wracał na nice,
Abo się nie ozwały na stole nożyce.
Strach teraz prawdę mówić, poeto ubogi!
Nie wiesz, co są nahajki, pięści i batogi...“

Nic tak nie oburza satyryka, jak bezprawia możnych. W jednym z epigrammatów (»X. Fragment«) gromi je w te słowa:

„Lepiéj stokroć z Kozaki żyć na dzikiéj Siczy;
Bo tam zbiegłe hultajstwo kiedy co w zdobyczy
Z granicznych urwie sieliszcz, co los zdarzył komu,
Nie weźmie mu ni setnik, ni koszowy z domu.
Chodzi z fajką bezpieczny Sawka po majdanie
W cześnika szarawarach, w podsędka żupanie.
Na kłusaku pancernym harcuje Mikita:
Zkąd wziął, jak to obróci, żaden go nie pyta.
Nie wart, że się ojczyzną kraj taki zwać godnie,
Gdzie same w porównaniu cnotami są zbrodnie;
Gdzie chcąc ujść szarpaniny, nie jedenby może
Złotą wolność za grube oddał Zaporoże?
Tamby przecie bezpiecznie, jak sobie zasłużył,
Czy borysa, czy chleba pytlowego użył,
I żył lepiéj w sałaszach z dziegciowemi gbury,
Niż z jaśnie wielmożnemi pany łupiskóry.
Dziś człowiek nie wie, komu zasiewa i młóci,
Lada kto mu stodołę i lamus przewróci.
Naśle łotrów najemnych, pograbi, pokosi,
Porąbie, porozgradza, spali, powynosi:
A sprawiedliwość kędy? czekajże jéj zgoła,
Kiedy umarli trąbę usłyszą Anioła.
Żebyś chciał co takiego i pod sercem zaszyć,
Każdy ma prawo wydrzeć, kto może ustraszyć.

Jeden dzień, żebyć czego nie wzięto, nie minie;
Siedzi człek w domu, jako liwrant w magazynie.
Ten grosza, tamten zboża, ów chce, byś dał koni,
A za co? bo masz, a nikt ciebie nie obroni.
Daj furaż, bies wie za co włożony drapieżnie,
Pój miodem, tucz kurami mundurowe leżnie.
I chociaż na obronę publiczną mniéj zdatnych,
Na wysys krwi swéj własnéj chowasz zbójców płatnych.
Pan stawi karczmę zajrząc że masz grosz z arędy,
Ksiądz bierze krowę, że wiersz prześpiewał z agendy.
A gdy zgubić do reszty zechce dopust boży,
Ot tobie pozew woźny o wioskę położy:
Że od dwóch set lat siedząc nie na twojéj włości,
Masz ustąpić dziedzictwa księciu jegomości."

W satyrze »*Głupstwo*« Naruszewicz przedstawia obraz fałszywego nabożnisia, czyli świętoszka. W »*Małżeństwie*« opisuje złośliwie wątłą moralność kobiet i uległość starego męża względem młodéj małżonki. W »*Pochlebstwie*« wyszydza upowszechnioną w narodzie wadę dworszczyzny i odbicie jéj w literaturze, któréj najpowszechniejszym rodzajem był panegiryk. Znajdujemy tu charakterystyczny obraz pasorzytów dworskich.

„Stali słudzy na koło i tłuści i zdrowi,
A wszyscy urzędnicy ziemscy, powiatowi;
Bo kto nie miał jakiego w swéj ziemi honoru,
Był tam w służbie aniołem podlejszego choru.
Jeden mówił: prawdziwie tylem od chłopięcia
Zwiedził dworów, a nicem w życiu, *Excellencia*,
Nie widział podobnego jak pańskie mieszkanie.
Tu porządek jak w niebie; nigdy nie ustanie
Tu śliczna kompanija i świeckich i księży;
Każdy tu się odzieje, naje i spieniężу.
Cała Polska w tych progach: kogoż bowiem pana
Tego dobroć nie zwabi wiekiem niezrównana?
Kogo pańskie przymioty?... Drugi go poprawi:
Któż nad pana naszego z większém się posławi
Imieniem? Nasz pan w domu bez długich wywodów,
Mendel ma kasztelanów, kopę wojewodów;
Ma pół tuzina lasek, kluczów i pieczęci:
Od tysiąca lat trzeba zasięgać pamięci
Przodka pana, który tu z królem jeszcze Krakiem
Przyjechawszy z Moguła, raczył być Polakiem.

Więc trzeci, co zakrawał trochę na junaka,
W kuséj łosicy, a miał szczerbę od szarpaka
Na łbie, z żelazną klatkę w koło rękojeści:
Dozna, kto tylko nie da winnéj cześci
Panu memu, téj szabli, za nim kilku powie:
Myśmy także gotowi umrzeć za twe zdrowie!
Każ nam, panie, rozegnać sejmik; na skinienie
Twoje wszystko tam pierzchnie, jak przed słońcem cienie.
Będą zmykać przed nami szlachta i urzędy.
Każ cudzy dom najechać, lub sąsiada kędy
Kijmi obić; bądź pewien, że dla twéj przysługi
Jeden życie utraci, a poleży drugi.
Niechaj się cała gruzem kraina przywali,
Fraszka wszystko, kiedy się honor twój ocali.“

Satyra p. n. »*Chudy literat*« przypomina tę smutną powierzchownéj oświaty epokę, w któréj nauki gruntowne nie były cenione, a ztąd literat prawdziwy zawsze był chudy i ubogi, i jako typ charakterystyczny poszedł nawet w przysłowie. Jest to satyra łagodniejsza od innych: więcéj tu jest dowcipu żartobliwego i śmiechu, niż gniewu i sarkastycznych wybuchów, właściwych innym tego rodzaju utworom Naruszewicza. Satyrę poprzedza epigraf:

Ktoż się nad tém zadziwi, że wiek jeszcze głupi?
Rzadko kto czyta księgi, rzadko je kto kupi.

Na wstępie autor przemawia humorystycznie do literata:

„A cóż to mój uczono-chudy mości panie?
Już to temu dwa roki, jak w jednym żupanie
I w jednéj kurcie widzę literackie boki?
Sława twoja okryła ziemię i obłoki,
Że cię miały w kolebce Muzy mlekiem poić;
A z niéj, widzę, że trudno i sukni wykroić.
Nie pytam, jak tam twój stół i mieszkanie ma się?
Podobno przy gnojowym blizko gdzieś Parnasie,
Apollo ci swym duchem czczy żołądek puszy:
Szeląga nie masz w wacku, a długów po uszy.
Z tém wszystkiém pod pismami twemi prasy jęczą,
Ledwo cię pochwałami ludzie nie zamęczą;
Żeś ozdoba narodu, pszczółka pełna plonu
Cukrowego, pieszczota, oczko Helikonu,
Kwiatek, perła, kanarek, słońce polskiéj ziemi....“

Biedny literat odpowiada mu gorzkiém narzekaniem:

„Przestań mię, miły bracie szarpać żarty swemi.
Mam dosyć ukarania; wszystkom stracił marnie,
Żem się na Mecenasy spuścił i drukarnie.
Te ostatni grosz za druk z kalety wygonią;
Tamci dość nagrodzili, kiedy się pokłonią.
Nie pokupny dziś rozum; trzeba wszystko strawić,
Kto go chce na papierze przed światem objawić.
Pełno skarg, że się gnuśny Polak pisać leni,
A niemasz ktoby ściągnął rękę do kieszeni.
Nie masz owych skutecznych ze złota pobudek,
Więcéj szalbierz zyskuje, albo lada dudek,
Co pankom nadskakiwa, lub co śmiesznie powié.
Bo on za swe rzemiosło podarunki łowi:
A ty biedny swe pisma, opłaciwszy druki,
Albo spal, albo rozdaj gdzie między nieuki,
Żeby z nich mogła imość, gdy przyjedzie Jacek
Ze szkoły, czém podłożyć z rodzenkami placek....

Gdybyć to kupowano księgi, toby przecie
Człowiek jaką łachmanę zawiesił na grzbiecie.
Każdy chce darmo zyskać: jużbym mu ustąpił
Rozumu, byle tylko za papier nie skąpił.
Lecz w naszym kraju jeszcze ten dzień nie zawitał,
Żeby kto w domu pisma pożyteczne czytał.
Jeden drugiego gani, że czas darmo trawi.
Mówi szlachcic: czemu ksiądz księgą się nie bawi?
Jemu każe powinność na to się wysilać,
By nauką i pismem zdrowém lud zasilać;
Jemu za chleb w ojczyznie prędszy i obfity,
Tą posługą zawdzięczać rzeczypospolitéj.
Alboż mu to o żonce z dziećmi myślić trzeba?...
A ksiądz: toć szlachcic sobie sam nie robi chleba.
Sto pługów na jednego pasibrzucha ryje;
Pewnie się on za dobro pospolite bije?
Nie uziębnie na mrozie, na deszczu nie zmoknie;
Siedzi w zimie przy ogniu, a w lecie przy oknie,
Gadając z panem żydem, kto w karczmie nocował,
Wiele śledzi wyprzedał, wódki wyszynkował.
Mógłby też co przeczytać, a z odętym pyskiem
Nie być tylko szlachcicem herbem i nazwiskiem.

Osobliwie, że mu się nie chce panem bratem
Być prostym, ale posłem albo deputatem.
Nie pięknie to, że sędzia nie zna prawa wcale,
Chociaż jaśnie wielmożnym bywa w trybunale:
Ani ów poseł z wielką przyjeżdża zaletą,
Co tylko na podatki głośne ryknie *veto!*
Nie straszny też to u mnie taki podkomorzy,
Co na *hipotenuzę* wielki pysk otworzy;
A co ma sprzeczne z sobą rozmierzać granice,
Ledwie zna nieboraczek cerkiel i tablicę.
Tak się oni spierają; po staremu przecie,
I ten i ów nie wiedzą nic o bożym świecie.
Każdy mówi, iż nie ma czasu do czytania,
Każdy się swą zabawą od książki zasłania.
Chłop ma co robić w polu, a rzemieślnik w mieście,
Mnich zabawny swym chorem, lub chodzi po kweście.
Ksiądz: lecz ja nie chcę z takiém państwem mieć poswarki.
Kupiec łokcia pilnuje, lub zwiedza jarmarki;
Palestrant gmerze w kartach, co je strzygą mole;
Szlachcic pali tabakę, lub łyka przy stole.
Dworaczek piętą wierci; żołnierz myśli, kędy
Karmnik z wieprzem, sér w koszu, a z kurami grzędy.
Pan suszy mózg nad tuzem, i wymyśla mody;
Kobieta u zwierciadła, poki służy młody
Wiek, siedzi; a gdy starsze przywędrują lata,
Cudzą sławę nabożnym językiem umiata.
Stary duma, jak mu grosz jeden sto urodzi;
Młokos wiatry ugania i białą płeć zwodzi.
A z téj liczby zabawnych, można mówić smiele,
Chłopi tylko a kupce są obywatele.

Pełny jest humoru obrazek szlachcica kupującego książki w sklepiku na Farskiéj ulicy. Dziad-księgarz częstuje go kazaniami; — »Zachowajcie dla księży, mój bracie«, odpowiada szlachcic.

„Mam wydanego teraz niedawno Tacyta.—
Niech go sobie sam miły pan autor przeczyta.
Nie masz tam nic śmiesznego: to pisarz pogański.

Dziad proponuje *Przyjaźń patryotyczną*; kupujący odpowiada z niechęcią:

„Musi to być szalbierstwo: teraz patryotą
Ten tylko, co do siebie zewsząd garnie złoto.

Miłość dobra ojczyzny w księgach tylko stoi:
Każdy się w sobie kocha i o siebie boi,
Żeby mu kordon jakiéj nie zagarnął wioski,
Waląc wreszcie na króla i winy i troski.—
Są wiersze:—to błazeństwo,—są też Polskie dzieje:—
Bodajbyście wisieli na haku, złodzieje,
Żeście w wieczne swój naród podając pośmiechy,
Powyrzucali z kronik i Wendy i Lechy.—
A o gospodarstwie też będzie wziąć co wola?—
I bez książek pszenicę rodzi moja rola.—
To o rządzie Europy?—a mnie bies to po tém,
Jakim się cudze sprawy wiją kołowrotem.
Ja wiem, że u nas sejmik będzie na Gromnicę,
A jarmark na Łucyę świętą męczennicę«.

Okazuje się w końcu, że szlachcicowi potrzeba *dryakwi* dla żony.

.....„Tak po targu sprzecznym
Dawszy tynfa rudego z mieczem obosiecznym,
Poniósł bibliotekę na ładunek głowy,
Receptę do dryakwi, i kalendarz nowy.

Owoż masz literata, nie jeden to taki,
Co woli w domu czytać szpargał ladajaki;
Lub zbijać tylko grosze, by je pan syn stracił,
Niż gdyby rozum pięknem czytaniem zbogacił.
Więc jako też kto czyta, tak potém i prawi:
Pali Euksyn, na piaskach papierowe stawi
Okręty; bohaterów na powietrzne sadzi
Wozy, i przez obłoki gryfami prowadzi.
Zamienia ludzi w wilcze przyodziawszy skóry,
Nosi baby na łyse przez kominy góry.
Widzi Abla z Kainem na miesięcznéj zorze,
I solone Syreny prowadzi przez morze.

Mądrego nic nie pytaj, lecz to gorzéj szkodzi,
Że co czynim, o srogie szwanki nas przywodzi.
Jednym gnuśne stępiło umysł próżnowanie,
Drugi rozum i serce utopił we dzbanie
Ów się tylko pieniactwem szarga, a z sąsiady
Ustawicznie o lada zagon wszczyna zwady.
Ten pańskiéj pachołkując dumie i zawiści,
Zwodzi, kłamie, namawia, a nuż co skorzyści?

Istny płód Proteusza; gotów dla mamony,
Temu, co go wprzód zdradził, nizkie bić pokłony.
Tamten całe swe szczęście na kartach zakłada,
Lub lata po wizytach i obiady zjada.
Pełno ludzi zabawnych: zdaje się coś robi
Każdy, i do usług się ojczyzny sposobi.
Lecz kiedy jedno ciało zrobisz z téj gromady,
Ni serca do czynności, ni mózgu do rady.
Drugi gadać nie umié: ba i cóż on powie?
Nic nie czytał, nie myślił: same wiatry w głowie,
Albo pycha szalona: że swe antenaty
Od trojańskiego jeszcze zasięga Achaty,
I siedząc nad herbarzem z nosem osiodłanym,
Pochycha, że pan przodek jego był hetmanem.“

Zasiadając na wielkim cztéroletnim sejmie, Naruszewicz wierzył z początku, że myśl pielęgnowana przezeń, wspólnie z innymi stronnikami reformy, stanie się czynem. Rzeczywistość zawiodła patryotę. Słabość reformatorów, intrygi magnatów, anarchia odwieczna, powstająca z grobu z bezmyślnym uporem swoim, wszystko to wtrąciło go w smutek głęboki. Ostatecznie zwątpił on o możności dźwignienia gmachu z błota na piasku kruchym, i w napadzie pochłaniającéj duszę rozpaczy napisał znakomity swój »Głos umarłych«, w którym słowy godnemi Skargi przepowiada śmierć społeczeństwu, nie w skutek różnowierstwa, jak głosił Skarga, lecz dla poniewierania władzy królewskiéj. Bartoszewicz słusznie nazywa ten utwór filozofiją reformy polskiéj z końca XVIII wieku. Oto są słowa, któremi przemawiają do potomności wielcy umarli, spoczywający w grobach wawelskich:

„Czegoż się błędny uskarżasz narodzie!
Los twój zwalając na obce uciski?
Szukaj nieszczęścia w twéj własnéj swobodzie
I boléj na jéj opłakane zyski:
Żaden kraj cudzéj potęgi nie zwabił,
Który sam siebie pierwéj nie osłabił.

„Stargawszy węzeł pokoju i zgody,
Niegdyś w najwyższéj władzy osadzony,
Rozbiegliście się jako liche trzody
Bez wodza, rządu, rady i obrony.
Ostygło dobra publicznego serce:
Albo pochlebce, alboście oszczerce.

„Cóż kiedy niesfor głów tysiąca zrobił?
Wiążąc bezczynne monarchów ramiona,
Zdzierał publiczność, swe prywaty zdobił,
Szerzył ze starostw dziedziczne imiona.
A pod pozorem wolności mniemanéj
Określał króla, rozmnażał tyrany.

„W niczém ojczyzna dotąd nie urosła,
Jako się członki rozprzęgły od głowy;
Stracił kmieć przemysł, upadły rzemiosła,
Włożyła w pochwy Temis miecz surowy.
Kapłan dla zbioru, pan został dla zwady,
Król dla pozoru, żołnierz dla parady.

„Święte Jagiełłów i Piastowe zbiory,
Na pastwę dumy nikczemnie zmienione,
Gnuśne próżniaków uzłociły dwory;
Albo w stołowych zbytkach ponurzone
Zginęły z królów odarte łupieże:
Wiatr ich roznosi i zamki i wieże.

„Zbrojnych zastępów ogromne szeregi
Pod jedném berłem ledwo kto policzy.
Drżały przed niemi oba morza brzegi,
Gdzie im Dniepr z Wisłą pławi swe zdobycze:
Dziś ni rycerstwa ni wojennéj sławy,
Chociaż się liczne podniosły buławy.

„Pod jednéj matki skrzydła rospostarte
Sierocych piskląt garnie się drużyna,
Gdy na nie orlik pazury otwarte
Z góry podnosząc uderzać poczyna.
Wyście ją z piórek obnażyli marnie.
Czémże was w trwodze ta matka ogarnie?

„Nie masz pod słońcem jak świat stoi światem,
Gdzieby się w rządzie większe działy cuda.
Po cóż królewskim błyskać majestatem,
Jeśli bezczynna w nim tylko obłuda?
Po co ich szukać łożąc kosztów wiele,
Jeśli królowie są nieprzyjaciele?

„Ojciec król: czemuż dziecię mu nie wierzy?
Pan: cóż poddaństwo w hołdzie mu oddawa?
Wódz jest najwyższy; czemuż bez żołnierzy?

Sędzia: gdzież w jego ręku miecz i prawa?
Nędznaż to ziemia, dzika i szalona,
Gdzie same tylko w rządzących imiona.

„O! błędna trzodo herbownéj gołoty,
Co na twe chytre patrząc przewodniki,
Nie znasz jak z twojéj żartują prostoty,
Klejąc, zrywając, przedajne sejmiki.
Dla swych cię oni prywat używają.
Ty chcesz wolności, a oni ją mają.

„Dziedzicznych swobód twierdzę i obronę,
Za kielich trunku, ukłon bałamutny,
Wybierasz posły jaśnie oświecone,
Wrzeszcząc do chrzypki na rząd absolutny.
Nie tobie oni twoją łowią wędą,
Ty pługiem orać; oni tobą będą.

„Kto tylko wielkim żył na waszym tronie,
Musiał za pasy chodzić z niewdzięczniki;
Zwano go ojcem, ale już po zgonie,
W martwych popiołach między nieboszczyki.
Wasz to obyczaj, cierń w życia przeciągu
Kłaść im na głowy: kwiat aż na posągu.“

Do sielanek Naruszewicz bynajmniéj niemiał usposobienia. Sam sposób jego pisania szorstki i do przesady skłonny nie sprzyjał temu rodzajowi poezyi. Nie pojmował wreszcie ducha i znaczenia prawdziwéj sielanki, gdyż równie jak wszyscy Stanisławowscy poeci nie miał najmniejszego pojęcia o życiu pasterskiém, a posługiwał się wiadomościami wziętemi ze świata konwencyjnych o tém życiu uprzedzeń. Nieraz też zapominając o założeniu sielanki, poeta uderza na wady ludzkie, tak że idylla zamienia się w satyrę. Takiemi są sielanki: *Folwark*, *Narcys* i *Małżeństwo szczęśliwe*.

Bajki Naruszewicza nie zalecają się ani wielkim dowcipem ani formą udatną. Najszczęśliwszą z pomysłu jest »*Rada zwierząt*«. Bajka p. n. »*Towarzysz*« wyszydza dość zręcznie popęd Polaków do ustawicznych odmian rządu. »*Szczur na pustyni*« napada na obojętność mnichów dla sprawy powszechnéj. Najudatniejszą pod względem formy jest bajka

Gil i Słowik.

Pan Gil, z Słowikiem wszedłszy w przymierze,
W znajome lasy gdzieś tam wędrował;
Pierwszy miał cudne nad spodziw pierze,
A drugi głosem wszystkich celował.
Ledwo co weszli do boru oba,
I spojrzeć nie chce nikt na słowika,
Wszyscy do Gila: to mi osoba!
A ten być niewart za pacholika.
Lecz kiedy Słowik zaśpiewał czysto,
I wszyscy dali dank jego pieniu;
Zgasłeś, jak klecha przed organistą,
Mój panie Gilu w krasném odzieniu.
Małoż jest takich gilów na świecie,
Których bez zasług odyma pycha?
Wielcy z pozoru tylko: a przecie
Habit, jak mówią, nie czyni mnicha.

Przekłady pieśni Horacyusza i Anakreonta, tudzież niektórych Od Sarbiewskiego, nie dają dostatecznego wyobrażenia o duchu i kolorycie każdego z pomienionych poetów, gdyż zanadto podobne do siebie pod względem stylu i wysłowienia.

We wszystkich pieśniach Naruszewicza uderza nie tylko użycie, ale nieustanne nadużywanie mitologicznych ozdób, któremi bez miary sypie. Jest to wada klassycyzmu XVIII wieku i wszystkich pisarzy Stanisławowskiéj plejady, a najbardziéj Naruszewicza. Mimo śmiałą i silną budowę wiersza, pisarz ten wszędzie twardy, ciężki i wymuszony, w żywszych nawet serca poruszeniach nie osięga żądanéj przyjemności, gdyż pospolicie zbywa mu zupełnie na wdzięku. Polszczyzna jego czysta i poprawna, pomimo archaizmów, oraz dziwacznych, napuszonych, trywialnych i rubasznych wyrażeń, siłą, czerstwością i poetyczną barwą przechodzi język Krasickiego, ustępując mu pod względem harmonii i lekkości. Mimo upodobania w nadzwyczajności, składaniu i tworzeniu nowych wyrazów, zadziwia często Naruszewicz śmiałém i nader zręczném ich użyciem. Szczególniéj podobały mu się składane przymiotniki, np. *miodopłynne* słowa, *wodogromna* Tetyda, jędze *płaczorode*, losy *ludotłumne*, pszczoła *złotogwara*, widok *tęsknosmutny*, sowy *smutno-wrogie* i t. p. W odzie »do słońca« poeta woła:

„O ty, prawicy tworczéj najdroższy *sygnecie!*

Wszystkie dzieła Naruszewicza przedrukował Tadeusz Mostowski w *Wyborze pisarzów polskich* (Warszawa 1803) Dzieła poetyczne wyszły we Wrocławiu (1826, tomów 2) i w Lipsku w *Bibliotece kieszonkowéj klassyków polskich* (1835, tomów 3). Żywot Naruszewicza skreślił Julian Bartoszewicz w dziele *Znakomici mężowie polscy w XVIII wieku.*

Stanisław Trembecki urodził się r. 1723 w województwie krakowskiém. W młodym jeszcze wieku zwiedził prawie całą Europę, bawił długo w Paryżu, ocierał się między bogatą i dworską szlachtą francuzką i zabrał przyjaźń z najznakomitszymi literatami. Tam przejął zasady filozofii XVIII wieku i obyczaje dworu Ludwika XV. Trzydzieści pojedynków na różną broń odbył, a wszystkie za kobiety. Powróciwszy do kraju, został szambelanem Stanisława Augusta i odtąd mieszkał w Warszawie. Po abdykacyi Poniatowskiego bawił przy nim w Grodnie i Petersburgu. Po śmierci króla przeniósł się do Tulczyna na Podolu, gdzie na ostatnie lata ofiarował mu gościnność Szczęsny Potocki, naczelnik konfederacyi targowickiéj. Całe życie niepospolitym był dziwakiem. Lat trzydzieści mięsa nie jadał i wina nie pił: (*) wszelako na rok przed śmiercią ten sposób życia odmienił. Żył długo i pisał wiele, lecz mało i obcowania i pism swoich innym udzielał. W podeszłym wieku i w starości z niewielą przystawał osobami, rzadko w większych znajdował się zgromadzeniach, a pisma jego przypadkowo lub z okoliczności, i to zazwyczaj w rękopismach i pod cudzém częstokroć imieniem (Bielawskiego, Marcewicza lub Azarycza), dochodziły do powszechniejszéj wiadomości. Na półtora roku przed śmiercią ciężko zachorował, i testamentem rękopisma swoje jenerałowéj Potockiéj darował, która rozkazała przenieść je do siebie. Przyszedł potém do zdrowia, ale już rękopismów nie odbierał. Nikt u niego nie bywał, bo nikogo nie przyjmował

(*) W Wilnie r. 1797 w miesiącu lutym, w czasie przejazdu Stanisława Augusta do Petersburga, gdy się król był zapytał: »*Gdzie nasz Pitagoras? czy już tu przybył?*« urzędnicy policyjni z wielką usilnością po całém mieście szukali pod tém nazwiskiem człowieka, do dworu królewskiego, wedle ich mniemania, należącego. Dopiéro potém dowiedzieli się, o kogo król zapytywał i kogo Pitagorasem nazywał, że Trembecki, podobnież jak i Pitagoras, mięsa nie jadał.

Odznaczał się także Trembecki rażącém niedbalstwem w stroju. Szlachcic Krajewski był u niego szatnym: ten go pilnował, że gdy szedł do króla, wdziewał nań białą koszulę, lub na brudną, gdy jéj zdjąć nie dozwolił, kładł przynajmniéj czyściejszy kołnierzyk i mundur szambelański. Pod koniec życia ów niegdyś tak świetny dworak wersalski chodził najczęściéj boso i z laską ogromną w ręku.

oprócz Jana Potockiego i jenerała Chodkiewicza. Przed śmiercią bardzo wiele pamięci utracił: tak, że gdy mu pokazano tomik jego wierszy wydrukowany r. 1806, oprócz »Syna marnotrawnego«, co do reszty nie wiedział, że to były jego pisma. Zapytany, co się znajduje w rękopismach, które pani Potockiéj zapisał, odpowiedział, że nic nie pamięta. W ostatnich latach pracować już nie mógł i nie chciał, bo też był całe życie leniwy. Latem miewał otwarte okna i wróbli pełno. Zapewniał że regularnie przylatywało ich dwieście, to jest cała rodzina, którą on wychował, i każdego z nich znał lata i rodziców. W pokoju nieporządnie; papiery, książki, wszystko upstrzone wróblim pomiotem. Służących miał kilku, którym pozwalał do siebie przychodzić tylko po zapłatę, wyjąwszy jednego chłopca, z którym grywał w szachy. Ubogim co tydzień dawał jałmużnę, kobietom więcéj niż mężczyznom. Uprzejmość i politykę, do któréj się na dworze Ludwika XV przyzwyczaił, zachował do ostatka. Żył lat blizko dziewięćdziesiąt. Często powtarzał, że do lat pięćdziesięciu był bardzo w obyczajach młodym. Siedmdziesiąt kilka lat miał, kiedy pisał największy poemat swój opisowy *Zofijówkę*. Dnia 12 grudnia 1812 r., bez żadnéj choroby i dolęgliwości oprócz 90-cioletniego wieku, dokonał życia do ostatniéj chwili zachowując przytomność umysłu i wesołość, tak jak sam wyraża w *Zofijówce:*

„Obciążony wiekiem,
Poznał, że już przychodzi przestać być człowiekiem.
Tak się spokojnie złożył z przodkami pospołu,
Jak gdy po walnéj uczcie wstawałby od stołu.“

Przy końcu życia tak dalece był zapomniany, że nawet Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk nie uczciło pamiątki jego mową pochwalną.

Trembecki, obeznany z wzorami starożytnéj literatury, wtajemniczony w ducha, własności i bogactwa mowy ojczystéj, obdarzony nadto czuciem estetycznem i nader delikatnym smakiem, pod względem formy zewnętrznéj i budowy wiersza między spółczesnymi poetami najwyższe zajmuje miejsce. Wiersz jego śmiały, podniosły, jemu tylko właściwym błyszczący talentem, podobny do rzeźby ozdobnéj, zasadza się na sztucznych przekładniach, szyku niezwykłym wyrazów i trafném nader tworzeniu epitetów, co wszystko daje mu berło stylu w Stanisławowskich czasach. Znając lepiéj od spółczesnych sobie pi-

sarzy literaturę wieku Zygmuntów, niemałe położył zasługi względem mowy ojczystéj, którą oczyścił od obcych jéj wyrażeń i zwrótów, a zbogacił nowemi, uderzającemi nadzwyczajną siłą i dosadnością. Sam Mickiewicz uważał go za pierwszorzędnego mistrza co do wykończenia wiersza, i wiele skorzystał z dzieł jego. A jednak wspaniałe te obrazy i uroczyste pienia osłaniały myśl nieźmiernie ubogą i pospolitą. Trembecki nie odróżniał poezyi od rymotwórstwa, po za formą nie widział istoty rzeczy, był kapłanem saméj wyłącznie sztuki, dla którego każda treść była zarówno obojętna. Wszystko w życiu i świecie przedstawiało mu się jako przedmiot do poematu; do niczego nie przywiązywał się duszą, albo raczéj bez różnicy mógł polubić na chwilę wszystko, co go trochę zająć zdołało. Dworak, goniący za próżnością i pończochami światowych rozrywek, zimny sceptyk i materyalista, przejął się był u obcych zarazą téj bezbożności, dworszczyzny i cynizmu, które potém przeniósł do pism swoich i zaszczepiał między rodakami, czém skalał i poniżył znakomity swój talent. Bez wiary, bez przekonań niezłomnych, bez najmniejszéj osobistéj godności, Trembecki sadził się tylko na nikczemne pochlebstwa, albo obrazami tchnącemi lubieżnością rozbudzał żądze poziome. W rzeczach politycznych przywykły iść za głosem swych mecenasów, lub kierowany duchem stronnictw, wydawał w swych pismach zdania i dążności całkiem sobie przeciwne. Niepojęty ten człowiek zadziwia czytelnika, uderza potęgą słowa, jędrnością wyrażeń; ale go nie rozgrzewa, nie podnosi natchnieniem. Trembecki był prawdziwym Grekiem z czasów Peryklesa. »Smutnym zawsze (mówi Wojcicki) zostanie w literaturze naszéj pomnikiem Trembecki, na poświadczenie téj prawdy, że natchnienie poetyckie, jeżeli nie przepłynie przez poczciwe serce, jeżeli go nie uzacni zrozumienie świętości powołania poety, obudzi tylko boleść, wstręt i odrazę, a w narodzie nie znajdzie tego świętego odgłosu, tego wielkiego stanowiska, jakie każdy prawdziwy poeta swéj ziemi otrzymuje zawsze.«

Pisał *ody*, *bajki*, *satyry*, *listy*, wiersze rozmaite potocznéj i politycznéj treści, tudzież poemata opisowe, rodzaj świeżo pod ów czas upowszechniony, który pod piórem Trembeckiego najwyższą przyjął uprawę. Gdyby los był postawił poetę w innéj sferze społecznéj, niezawodnie Trembecki ograniczyłby się galanteryą i składaniem lekkich wierszyków anakreontycznéj treści, oraz innych drobnostek, w rodzaju ulubionych pod ów czas we Francyi *vers de société*. Sam się odmalował najle-

piéj w »Anakreontyku przy odebraniu czaszy wina z pięknych rąk,« który tu przytaczamy:

O wdzięków zbiory,
Piękności wzory,
Panie, królowe, boginie!
Niech wasze oko
Sięga głęboko,
Nie sądząc gracza po minie.

Włos mi ubielił,
I twarz podzielił
Srogi czas w różne zagony;
Lecz za tę szkodę,
Dał mi w nagrodę
Serdeczny upał zwiększony.

Tak Hekla siwa
Śniegiem pokrywa
Swoje ogniste pieczary;
Wierzch ma pod lodem,
Zielona spodem,
I wieczne karmi pożary.

Płyń mi w potoku,
Bachowy soku,
Ręką przelany życzliwą,
Gdy na cześć waszę,
Pełniąc tę czaszę,
Przygaszam ogień oliwą.

Na nieszczęście Trembecki znalazł się na dworze królewskim, śród walki wzburzonych namiętności politycznych; a że wszedł na arenę uzbrojony nauką i polorem wysokim, obojętnością dla wszelkich przekonań i czelnością bez granic; nie dziw więc, że dawał się używać do pisywania pamfletów politycznych, że podług rozkazu wysławiał, albo też gromił tych, których przedtém wynosił pod obłoki. Jak wysoko cenił swą godność, pokazuje wiersz p. n. »Portret Kiopka szpica, faworytnego króla Stanisława Augusta:«

Czy dola szczęsna czy skołatana
Przez dzikie ludów narowy,
Ten zawsze strzegąc stóp swego pana,
Żywot dać przy nich gotowy,

Z równością myśli wszystko to znosi,
Co zdarza dola niebieska,
Służy najwierniéj, o nic nie prosi,—
Mój że to obraz, czy pieska?

W »Liście do króla Stanisława Augusta powracającego z podróży wołyńskiéj r. 1787«, tak go wysławia: (*).

„Niech ci korzyści wiecznie opóźniać się raczą
Niech cię dopiéro wnuki naszych wnuków płaczą!
I gdyby cię najdłużéj pragnącym utrwalić
Wolno było z dni swoich podatki uchwalić,
Nie znalazłbyś z poddanych tak wielu tysięcy,
Któryby ci choć kilku nie oddał miesięcy.
Takowéj przychylności warte są zaiste,
Dobroć, mądrość, wspaniałość i zamysły czyste.
Gdy naród jeszcze zbytkiem i rozpustą struty,
Za swe i przodków zbrodnie miał cierpieć pokuty,
Względniejsze mu wyroki dla ulżenia bolów,
W tak ciężkim razie dały najlepszego z królów.
Ty nam zgubą grożące sam burze łagodzisz,
Ty waleczność rozkrzewiasz, obyczaje słodzisz,
Szczepisz kunsztów zyskowne i piękne zabawy,
Chwalebnemi, niegodne wytępiasz ustawy;
Dźwigasz biednych, zasłudze rozdajesz honory,
Do karania leniwy, do nagrody skory.
O w lepszéj porze godny władać tą krainą!
Znamy to iż do ciebie wszelkie dobra płyną,
Od ciebie światło, które między nami błyska,
I które nam Słowaków przywróci nazwiska.
Winniejszych ojców dzieci i my jeszcze winni,
Tamci zbyt gnuśni byli, my cokolwiek czynni;
Ale pod twojém berłem wychowane plemię,
Pewnie napełni dziełmi pamiętnemi ziemię.
Umie przez twe starania Polak już nie ciemny,
Zgon przekładać szlachetny nad żywot nikczemny.“

W innym wierszu »Do Stanisława Augusta od ziemian sandomirskich« czytamy:

„Czas ci spocząć, nas zażyć, dziel trud między nami
Nas jest tylu, jednego tylko ciebie mamy.

(*) Edycya wileńska. 182[illegible]. T. I. str. 47.

A jeśli cię nareszcie nie można uprosić,
Na własnych cię będziemy, królu, ręku nosić.
Niechaj się nasza sława utrzyma na ziemi,
Że dotąd jeszcze królów swych kochać umiemy.
Któryż między Lechitów umieszczony pany,
Więcéj życząc ojczyznie, więcéj był kochany?
Tobie winniśmy światło, które nas ożywia,
Tobie polor, co oba narody zadziwia.
Tyś nam bezpieczne w domach uczynił mieszkanie,
Tyś nam młodź ugruntował, świetne wychowanie.
Ojcowską się nad nami opiekując strażą,
Dowiodłeś, że Polacy wszystkiego dokażą;
Słowem, tyś nas nauczył, wsławił i ozdobił,
Jędzo! powstań i powiedz, co mógł a nie zrobił?.
Sprawiedliwa potomność, czytając twe dzieje,
Nasze, królu, uwieńczy pamięcią nadzieje;
Będą wnuków, prawnuków powtarzały usta:
Tak było za Tytusa i tak za Augusta.
Panie! w téj jesteś cząstce swego panowania,
Która umie uwieczniać swoje przywiązania.
My Janowi Trzeciemu w wiekopomnéj chwale,
Wystawili pamiątkę w szydłowieckiéj skale;
Królu! jeszcze i dla twéj sławy uwieńczenia,
Mamy gorliwe serca i dosyć kamienia."

Król rzeczywiście był rozumnym i nader przyjemnym człowiekiem a nadto dobrodziejem Trembeckiego: możnaby więc przypuścić, iż wdzięczność ukryła przed oczami poety wady królewskie i zniewoliła go zapomnieć o wszelkiéj przyzwoitości. Lecz nie jednemu tylko królowi pochlebiał Trembecki; wiele jest innych pism jego, które tylko literacka przedajność autora zrozumieć daje. I tak po zniesieniu zakonu jezuitów, Trembecki, w duszy ateista, pisze na ich cześć odę, w któréj czytamy między innemi:

...„Kogoż i teraz czułe serce nie zaboli?
Ginie sławna społeczność w ostatniéj niedoli,
Roztropna i pobożna, od krwi cudzéj czysta...
Świat czuje waszę stratę, i już z téj ruiny
Gorszą się nawrócone z Ameryką Chiny.
Wykrzykuje w swém zdaniu dyssydent uparty:
Ten zakon ladajaki, czegoż inny warty?...

Ze synów Ignacego ta sława przed światem:
Tysiąc z nich męczenników, żaden nie był katem.
Chcąc zupełnie wywrócić gmach świątyni stary,
Trzeba było najpierwéj obalić filary.
Tym końcem towarzystwu cios zadając silny,
Ten raz wierzę, Klemensie, żeś jest nieomylny.
Jeżeli wiersz mój czasy potomne
Przypadkiem będą czytały,
Przyznają że te pochwały skromne
Cienia pochlebstwa nie miały.
Ani fanatyzm grzał moje skronie,
Słuszność szeptała co piszę....
Z tych kolumn zgruchotanych zbierając kamyki,
Możecie mieć królowie piękne mozaiki."

Bezwzględny kosmopolita, wyzuty ze wszelkich uczuć obywatelskich, Trembecki wychwala jednak w razie potrzeby *Jana Maryańskiego*, kowala, z okoliczności darowanych przez niego dwóch wozów dla wojska Rzeczypospolitej. Przytaczamy kilka ustępów tego »listu,« odznaczających się niepospolitą potęgą. (*)

„Nie z pod złotem błyszczących szczytów wydobyty
Maryanie! w ubóstwie pracą znakomity,
Szukam ciebie z pochwałą, gdzie podłość nie bluźni:
Skromnéj cnocie świadectwo kładnę w twojéj kuźni.
Mijam gmachy stolicy, gdzie ciosem pokryte,
Stoją dumne przysienia, pychą znamienite,
Co gniotąc swym ciężarem powierzchowność ziemi,
Słupami aż pod niebo pną się korynckiemi.
Te cuda świata łzami ludzkości lepione,
Albo z łupów odartéj ojczyzny stawione;
Gmach co go zewsząd przepych i zbytek osłania,
A wspaniałością bożym świątnicom przygania;
Te olbrzymiéj przemocy w narodzie znamiona,
Pod któremi na bruku nędza opuszczona
Spoczywa wśród pogardy w głodzie i sromocie
Na wyrzuconym żwierząt pieszczonych wymiocie...

„Tu mnie przywiódł twój ogień do poziomej strzechy,
Ogień, co go szumiące rozdymają miechy,

(*) Edycya wileńska. 1822. T. I. str. 76.

Co w spokojnym zakącie z węglistego drzewa
Krwawym żarem, jak z paszczy na noc ciemną ziewa;
To kołat ciężkich młotów, pod którym stal twarda
Jęczy pryskając ogniem, i gdzie sztaba harda
Zgina się pod Cyklopów nachylona razy,
Tu są męztwa i pracy prawdziwe obrazy....
„Lecz tu nie koniec twojéj chwały Maryanie!
Dziś gdy nasza ojczyzna w opłakanym stanie
Odzywa się do synów o pomoc i wsparcie,
Gdy wielu przy swych zbytkach obstając uparcie,
Syci wielkich dochodów co z jéj łaski wzięli,
Przed ubogą swą matką skąpą dłoń zamknęli,
Ty co w kraju prócz pracy więcéj nie posiadasz,
Ty mamiącą wymową nigdy nic nie gadasz,
Ty krwawym potem z dziećmi żywisz twe ubóstwo,
Co ci żadne przed laty nie dano starostwo,
Czuły człowiecze, warteś mirtu i szkarłatu!
Tyś w pośród twéj kuźnicy szczęku i kołatu
Usłyszał jęki biednéj ojczyzny w potrzebie.
A choć o zarobionym ledwie żyjesz chlebie,
Skoroś w skarbie publicznym niedostatek zoczył,
Dwaś wozy z twojéj kuźni w nasz obóz zatoczył.
Wtenczas gdy my nieczuli tracąc czas na sporach,
Na złotem nasypanych spoczywamy worach;
Gdy się bierzem do płytkiéj broni i puklerza,
Lejem krew, a niedajem ojczyźnie halerza;
Ty wozy na ładunki robisz twoją pracą,
My nie dajem ojczyźnie kupić prochu za co;
Ileżeś twoją cnotą wyścignął ubogi
Bogaczów, co nam szczęścia zalegają progi....
„Ukoją się ojczyzny i troski i żale,
Gdy tacy w kraju będą rodzić się kowale.“

Jednocześnie Trembecki wysławiał Branickiego hetmana W. koronnego, posłów powracających z Grodna r. 1793 i t. d. Nadewszystko pozyskała jego hołdy Cesarzowa Katarzyna. Nie mógł nacieszyć się dosyć znajdując na jéj dworze wytworność, przepych, potęgę dworu wersalskiego, a razem oryginalną czerstwość słowiańską. W liście do Adama Naruszewicza, towarzyszącego królowi w podróży kaniowskiéj r. 1787«, czytamy między innemi:

...„Trudniąc się dobrem wszystkich warta jest imienia
Troskliwéj opiekunki ludzkiego plemienia.

Za jéj więc powodzenie kurzą się ołtarze,
Drogę jéj zabiegają króle i cesarze.
Wyznaje cała ziemia, że w monarchiń rzędzie,
Nad nią większéj nie było i nigdy nie będzie.
Wtedy najfortunniejszą uczułem godzinę,
Kiedym tę ujrzał panią przepłynąwszy Dźwinę.
Noszę wiecznie w umyśle jéj konterfekt żywy.
Niech ją raz jeszcze widzę, już umrę szczęśliwy.
Część jéj okazałego była przy niéj dworu,
Lepszego znaleźć nigdy nie można wyboru.
Dorodni, oświeceni i pełni zaszczytów,
Łączą grzeczność wersalską z walecznością Scytów.
Jako na Damasceńskiéj cedr wyniosły górze,
Wśród jaworów obłoki wyższą głową porze,
Tak Potemkin szlachetny między całym dworem,
Nabytym zasługami wyższy jest faworem....
Był i Romanców przy niéj, który dumne rogi
Księżycowe, podesłał pod swéj pani nogi."

Spasowicz (*) widzi w Trembeckim pierwszego co do czasu panslawistę i na dowód tego przytacza następujący czterowiersz:

Z tegoż się co my szczepu Rossyanin rodzi,
Równéj się mu odwagi uwłoczyć nie godzi.
Lecz kraj ludny, rozległy, a monarsze wierny,
Z trzech powodów trzyma przód niezmierny.

W wierszu do księcia Repnina z powodu pogłoski o blizkiéj wojnie tureckiéj autor marzy nawet o opanowaniu Konstantynopola:

...„Wkrótce zrosłemi krzepcy siłami,
Rozkuwszy kratne haremy,
Z uwolnionemi słońca córami,
Hasać w Stambule będziemy."

Do celniejszych utworów Trembeckiego należą *Bajki*, zupełnie odmiennego kroju niż Krasickiego, nierównie dosadniejsze, często rubaszne, niekiedy osłaniające myśl polityczną. Dla wzoru podajemy najkrótszą.

(*) Обзоръ Ист. Слав. Лит. 434.

Pielgrzym i Osieł.

Kupiwszy materklasów i wiatru i dymu,
Powracał jeden ł..... na osiołku z Rzymu.
A upatrzywszy murawę,
Puścił swe bydle na trawę.
Nie trza było siwosza na powtórki prosić,
Wytarzał się, otrząsnął, potém sobie bryknął,
Wierzgnął, prytnął, chrapnął, ryknął,
Potém zaczął za dwóch nosić.
Wtém się z lasu ukazał zbójecki ochotnik.
Uciekajmy! rzekł pielgrzym. Czemu? rzecze psotnik,
Alboż mnie to tam praca podwójna ma czekać?
Prawda że nie, rzekł pielgrzym, i począł uciekać.
A osieł kończąc swoje: Cóż mi na tém proszę,
Czy mnie kto darmo weźmie, czy od ciebie kupi.
Oh! niech kto chce co chce gada,
A ja zaś ztąd sobie wnoszę,
Że czasem jeździec więcéj bywa głupi,
Niż bydlę, na którém siada.

Epigrammata i pisma satyryczne Trembeckiego są po największéj części grube i więcéj złośliwe niż dowcipne, a wszystkie nacechowane są pogardą autora dla swoich przeciwników i wysokiém rozumieniem o sobie. Szczególniéj autor nie lubi Węgierskiego, poety. Znany jest powszechnie dość płaski epigrammat „Odpowiedź Bielawskiego Węgierskiemu na krytykę komedyi *Natrętów*:“

Byłbym cię nie znał! ale pióro cię wydało,
Co z kiepska po Węgiersku Woltera przebrało.
Żałuję jego losu, że w tak śmiesznym stroju
Pójdzie na papiloty ciemnego pokoju.

W wierszach politycznéj treści poeta staje się niekiedy denuncyatorem. Takim jest wiersz p. t. „*Joannes Sarcanus*, o pismach rządowych w r. 1790.“ wymierzony przeciw Sewerynowi Rzewuskiemu, Hugonowi Kołłątajowi, a szczególniéj przeciw Wojciechowi Turskiemu, podejrzewanemu o jakobinizm. Turski chciał mieć zamiast króla konsulów w Rzeczypospolitéj; Trembecki przemawia doń w te słowa:

...„Tak właśnie i ja myślę, toż i moje czucie...
Witajże polski Gonto, witaj rzymski Brucie!

Tyś u mnie pierwszy konsul, a ja starym wzorem,
Będę niósł przed waszmością pęk rózek z toporem.
Daj mi rękę konsulu, czyńmy krok do sławy,
Gdzież mnie wiedziesz? Gdzie trzeba... do domu poprawy.
Tam zaś to, żeś zły, i że w gębie nie masz smaku,
Dadzą ci pięćset rózek dobranych bez braku;
A że głupstwo to ze złą połączyłeś wolą,
Osadzą cię za kratą i głowę ogolą.

Za najcelniejszy utwor Trembeckiego wielu uważa *Zofijówkę*, poemat opisowy, w którym autor wysławia ogród założony przez Szczęsnego Potockiego w pobliżu Humania dla żony, sławnéj pięknością swoją Zofii Greczynki. Mniemane to arcydzieło jest tylko zręcznem naśladowaniem *Ogrodów* Delilla. Pomijając zalety języka, wszystko tu sztuczne, podobnie jak w ogrodzie, który opiewa. Poemat ten tłómaczony był na francuzki przez hr. Lagarde'a i nader okazale wydany w Wiedniu, w czasie pamiętnego kongressu r. 1815. Wszyscy obecni tam monarchowie europejscy byli jego prenumeratorami. W podobnym rodzaju jest inny poemat *Powązki*.

Trembecki napisał także kilka utworów dramatycznych, które przerabiał z francuzkiego; pomiędzy temi jest nie bez zalet *Syn marnotrawny* z Woltera.

Zbiór pism Trembeckiego liczy kilka wydań; ostatnie we Wrocławiu r. 1828 i w Lipsku r. 1836.

Wiele mówiono o pozostającéj w rękopismie historyi polskiéj, którą Trembecki miał napisać z polecenia króla Stanisława Augusta. J. J. Kraszewski otrzymawszy téj pracy wszystkie rękopisma, okazał całą jéj nicość. Trembecki niezdolny był zostać historykiem swojego narodu.

Tomasz Kajetan Węgierski, starościc Korytnicki, urodził się r. 1755 na Podlasiu, uczył się w konwiktach jezuitów i teatynów w Warszawie. Za młodu już okazywał wyższe zdolności i dowcip, a przytém nieprzezwyciężoną skłonność do satyry. Ściągnąwszy na siebie powszechną uwagę, został szambelanem Stanisława Augusta; lecz wkrótce naraził się całemu dworowi złośliwemi epigrammatami swojemi, w których nie przepuszczał samemu królowi (*). Satyrą p. t. »*Portrety pięciu*

(*) W wierszu do księdza Węgierskiego tak się odezwał o sławnych Czwartkowych obiadach:

»A uczone obiady: znasz to może imie,
Gdzie półowa nie gada a półowa drzymie,

Elżbiet (*), *bezstronnym pędzlem odmalowane i w dzień ich imienin ofiarowane od przyjaznego osobom ich sługi«* dotknąwszy boleśnie pięć znakomitych dam noszących to imię, ściągnął na siebie prześladowania i rozmaite przykrości; a gdy żyłka wrodzonéj złośliwości pobudziła go znowu do napisania politycznosatyrycznego wiersza *«Katarynejda,«* w którym obraził osoby wysoko postawione, w sposób najcyniczniejszéj nieprzyzwoitości, zniewolony był opuścić Warszawę i wyjechał r. 1779 do Paryża. Wygrane w karty 20,000 dukatów ułatwiły mu podróż. Zwiedził znaczną część Europy, a mianowicie Włochy, Francyę i Anglię, i opisał po francuzku pobyt swój we Włoszech i Francyi południowéj. Z Europy odgłos powstającego przeciw Anglii narodu pociągnął poetę do Ameryki. Był w Martynice, w San-Domingo, wreszcie wysiadł na ląd w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnéj, i przebiegł go w różnych wycieczkach z końca do końca. Podróże swoje opisywał w listach i w dzienniku, który prowadził; pisał także i pamiętniki—wszystko to po części w ojczystym języku, a częścią po francuzku (**). Nowy świat, nowe ideje wpłynęły dobroczynnie na tę organizacyę, zepsutą tylko wychowaniem modném, ale w gruncie szlachetną. Widział, jak się tam naród rozumny organizuje, jak się rządzi i jak myśli o przyszłości. Zbliżył się do Diekensona, prezydenta rady pensylwańskiéj, a nawet do nieśmiertelnego Waszyngtona i pisywał do nich, dając rady młodéj rzeczypospolitéj. »Zrobiłem kilka tysięcy mil, pisze, aby widzieć i poznać założycieli rzeczypospolitéj amerykańskiéj, nie w celu, aby szukać chluby z widzenia ich, lecz aby nauczyć się

W których król wszystkie musi zastąpić expensa
Dowcipu, wiadomości i wina i mięsa.«

Znany jest powszechnie ostry epigrammat na postawienie pomnika Janowi III przez Stanisława Augusta:

Sto tysięcy na pomnik, jabym dwakroć łożył,
Gdyby Staś był skamieniał, a Jan III ożył.

(*) Tytuł ten odkrył dopiéro Lucyan Siemieński, dotąd bowiem znaliśmy tę satyrę p. t. *Cztery Elżbiety*. Bohaterkami jéj były: Branicka, hetmanowa w. kor.—Czartoryska, jenerałowa podolska—Lubomirska, marszałkowa w. kor.—Potocka, pisarzowa litewska—Sapieżyna, księżna.

(**) Ciekawa jest pod tym względem monografija pióra Lucyana Siemieńskiego, umieszczona w »Portretach literackich« poznańskich r. 1865, gdzie dużo zupełnie nowych rzeczy dowiadujemy się, tyczących się życia i losu Węgierskiego.

od nich, jakim sposobem można zachować ludowi najświętsze jego prawa. Jestem synem narodu dziś w upadku i w bezrządzie.« Te słowa wskazują, że chciał studyować Amerykę dla pożytku własnéj ojczyzny. Dla tego wszystko w Nowym świecie żywo zajmuje Węgierskiego, i widać już w nim zakrój na niepospolitego publicystę. Wracał tedy do Polski ożywiony najlepszemi chęciami, odrodzony na duchu. Na nieszczęście ciało wycieńczone rozpustą dawniejszą i chorobami nie zwiastowało wielkich dla niego nadziei. Zawsze lekkomyślny, zbliżył się w Anglii do księcia Walii, który był późniéj królem Jerzym IV, wesołego i szalonego trzpiota, grał z nim w karty szczęśliwie i rozrzucał pieniądze. Zwlękał z powrótem do ojczyzny, bo wprzódy chciał sobie zrobić niezawisłą fortunę przez grę lub żonę. Ale nim majątek zrobił, śmierć zwolna przychodziła i przyszła nareszcie. Węgierski napróżno biegał po wodach zagranicznych, puścił się wreszcie pod niebo południowe i umarł w Marsylii r. 1787, smutną przekazując młodzieży naukę, jak powinna szanować zdrowie i siły, aby oddała co komu należy wedle starodawnéj przypowieści: »Bogu, ojczyźnie, bliźnim.«

Szalony i krótki zawód Węgierskiego jest smutnym przykładem ślepego hołdowania cudzoziemczyznie, posuniętego aż do bałwochwalstwa. Wychowaniec nowéj szkoły francuzkiéj, wyniósł z niéj złośliwość i zepsucie, jakiém się zwykle ówczesni filozofowie popisywali. Człowiek ogromnych zdolności i świetnego dowcipu, w odach swoich i listach wierszem, nienaśladowanych pod względem lekkości i wdzięku, a w których takie mnóstwo swawolnych i niemoralnych rzucił myśli, doskonale odmalował siebie i lekkomyślny wiek swój, co to żył bez wszelkiéj troski o jutro. W liście »do Bielińskiego« tak się spowiada ze swoich myśli:

...„Co zaś mnie, gdyby teraz pókim jeszcze młody,
Liczne się po rodzicach dostały dochody;
Kontent z dobrego mienia sprawiedliwych względów,
Nigdybym się nie kwapił do żadnych urzędów.
Piękna jest rzecz Marszałek, gdy laskę podniesie
I głosem ministrowskim woła: uciszcie się.
Ale dotkliwe serce na tę myśl truchleje,
Że czasem mimo woli krew niewinną leje.
Toż przyjemno, kiedy kto do Kanclerstwa dożył;
Sprawiedliwy Zamojski pieczęć jednak złożył.

Miło jest w domu swoim mieć zaszczyt buławy:
Lecz czyż można w pokoju wielkiéj nabyć sławy?
Pomyślno kiedy skarbem kto bogatym władnie,
Lecz imie nieskażone utrzymać niesnadnie.
Wielkimby to zaiste było mi honorem
Być albo urzędnikiem, albo senatorem;
Ale do krzesła młoda ma jeszcze osoba,
Próżniactwo zaś urzędów mi się nie podoba,
Gdy ich po większéj części obowiązek wszelki
Częstować z nabożeństwem dziadów w Czwartek wielki.
Przykładny to uczynek, lecz ten trochę stracił,
Kto tę drogę do nieba bogato opłacił.
Mnie dobre wychowanie i względna natura,
Kazała naśladować ściśle Epikura....

...„Mnie gdyby ten co może zmienić ludzkie stany,
Chciał policzyć przypadkiem jakim między pany,
Umiałbym z tą odmianą pewnie być szczęśliwy:
Najpierwéj twe Paryżu szedłbym widzieć dziwy,
I z źródła różnych zabaw czerpając potrosze,
Chwilebym na nauki dzielił i roskosze;
Pókiby krew gorąca i potrzebne siły
Takiego mi sposobu życia pozwoliły.
Ale jakbym się tylko zbliżał do starości,
Gdzie mniéj trzeba uciechy, a więcéj wolności
Tamby najpierwsze osiąść było me staranie,
Kędy ojczyzna Russa, Woltera mieszkanie;
Tam wespół z pracownemi obcując Szwajcary,
Paliłbym tym dwóm mężom niezgasłe ofiary;
I od brzegów Genewy rzekłbym sobie zcicha:
Darmo Polak do dawnéj szczęśliwości wzdycha!

Ale gdzie mnie uwodzisz o błędliwa myśli?
Próżno sobie mój umysł obraz szczęścia kréśli.
Trzeba zostać w ojczyznie, w liczbie nieszczęśliwych,
Codzień się lękać zemsty ukrytéj złośliwych;
Chwalić wartych nagany, przed podłymi klękać,
Pod jarzmem najgrubszego uprzedzenia stękać;
Widzieć codzień nieuków mędrcami nazwanych,
I bzdurzących o cnocie za cnotliwych mianych.
Bitnych Sarmatów z wszech miar nieszczęśliwe plemie,
Niepewne posiadacze zostawionéj ziemie!

Nie sądźcie że jesteście blizcy oświecenia,
Ledwie się z barbarzyństwa dobywacie cienia:
Jeszcze wam dotąd prawdy nikt nie chce objawić,
Życzę z serca, żeby to lepszy los mógł sprawić.“

Węgierski wystawiał sobie życie jako orgiję wielką, jako szereg nieustanny zabaw i przyjemności. Grał tedy w karty, bawił się po całych dniach i nocach, rozpustował. Mistrz w dowcipowaniu, najwięcéj przypomina w tym względzie Woltera, i równie jak on, żartuje z najpoważniejszych przedmiotów. Ażeby dobitniéj dać poznać ducha pisarza i wieku, przytaczamy tu wyjątek z listu »do Ogińskiego, hetmana w. litewskiego.« (*)

„Nie wiem prawdziwie Mospanie Hetmanie,
Co się na tamtym świecie ze mną stanie.
Ksiądz Łuskina powiada i wierzyć mu trzeba,
Że ja pójdę do piekła, on prosto do nieba.
Cóż robić! kiedy w księgach mego przeznaczenia
Tak stoi: wyrok losu ciężko się odmienia.
Żal mi jednak, że mnie tam zła prowadzi droga,
Bom ciekawy i radbym widzieć Pana Boga;
Jak poważnie na tronie z dyamentów siada,
Jak zręcznie bez ministrów tą machiną włada.
Bo jak moim rozumem słabym mogę sądzić,
Trudno kawałkiem ziemi, trudniéj światem rządzić.
Ale gdy pilnie sobie zważam z drugiéj strony,
Żem wcale do śpiewania nieprzyzwyczajony;
I choćbym był największém nabożeństwem zdjęty,
Nie w takt bym pewnie śpiewał: Święty, Święty, Święty.
Cefas, który jest na czele
Całéj niebieskiéj kapele,
Mówią że jest zapalczywy;
Uciął ucho Malchusowi;
Jak mu się dawna cholera odnowi,
Mogę być w niebie z ręki jego nieszczęśliwy.
A potém, jeśli prawdę mam powiedzieć,
Nie mógłbym tam długo siedzieć,
Gdzieby mi w wieczór, w południe i rano,
Co dzień to samo śpiewano.
Koncertem takim stęskniony,
Powiedziałbym Aniołom: Skrzydlate stworzenia,
Czemu się wasz hymn nudny nigdy nie odmienia?

(*) Kaj. Węg. Wiersze różne. Warszawa. 1803.

Czemu innemi Pana nie wielbicie tony?
On wam tak ładne główki i skrzydła porobił,
I w rozmaite pokształcił odmiany,
A żaden się przez wdzięczność na to nie sposobił,
Żeby był nowym hymnem powitany“ i t. d.

Muza Węgierskiego lubuje się w obrazach zmysłowych; dochodzi nawet do ostatecznych granic cynizmu w mnóstwie sprosnych utworów, które w rękopismie przelatywały z rąk do rąk, nigdy drukowane nie były i mogą walczyć o prym z najsłynniejszemi francuzkiemi płodami podobnego rodzaju z ostatnich lat 18 wieku. A jednak ów lekkomyślny Węgierski, pomimo wszystkie swoje przywary, był człowiekiem w gruncie poczciwym i obywatelem bez skazy. Nigdy on nie sprzedawał swojego pióra, nie frymarczył przekonaniami—i jeżeli nie sztuką tworzenia dźwięcznych rymów, to wartością swoją moralną, ludzką, nieskończenie przewyższa drugiego szambelana poetę, podobnież ateistę i epikurejczyka—Trembeckiego.

Próżniak wielki, Węgierski pisał mało, a jeżeli jeszcze z jego wierszy usunie się to co obraża przyzwoitość, zostanie ledwie zbiorek malutki. Językiem władał dzielnie: miał coś z najznakomitszych Stanisławowskich pisarzy, Krasickiego i Trembeckiego, tak że w obrazie ówczesnéj literatury nie można opuścić tego żywego bardzo i charakterystycznego talentu. Wiersz jego płynny i łatwy, lecz zwykle zaniedbany. Wszędy uczuwa się brak wykończenia.

Wszystkie niemal utwory Węgierskiego znamionuje duch satyryczny. Nie są to jednak satyry w duchu Krasickiego lub Naruszewicza, którym przewodniczyła szlachetna myśl poprawy obyczajów, a których śmiech czy oburzenie płynęły z serca kochającego braci; są to raczéj przygodne i osobistością tchnące pamflety, złośliwe miotanie się przeciw społeczeństwu, którego poeta widział się być wyrzutkiem—wylaną na świat czarą trucizny, którą sam sobie przygotował. Węgierski nie maluje charakterów, lecz znęca się nad ofiarami swojemi z właściwą sobie uszczypliwością. Jak treścią uczucie moralne, tak stylem obraża często smak dobry.

W największym swoim poemacie p. t. *Organy*, Węgierski naśladował *Le Lutrin* (Pulpit) francuzkiego rymotwórcy Boileau, a po części i Monachomachiję Krasickiego, któremu przypisał swój utwor. Treścią poematu jest zatarg pomiędzy plebanem i organistą o prawo mianowania kalkatorki organów na

miejsce zmarłéj baby, która dotychczas spełniała ten obowiązek. Organista oburzony roszczeniami prałata, kruszy niewinny instrument, wezwawszy do pomocy usłużnych sąsiadów. Następuje bitwa pomiędzy proboszczem posiłkowanym przez wikarego i kapelana, a organistą i jego poplecznikami. Arsenałem obu stron wojujących jest biblioteka kościelna. Zgodę, podobnie jak i w Monachomachii, przywracają kielichy. Pomysł jak widzimy dość błahy; ratuje go gdzieniegdzie dowcip autora, aczkolwiek razi lekkomyślność w wielu opisach i wyrażeniach. W przypisaniu swojego poematu Krasickiemu, autor wyszydza ogólny pociąg do wierszowania w Polsce. »Zbytek, powiada, który nas zgubił, do wierszy się nawet rozciąga; niemasz aż do ostatniego żaczka, któryby ich nie robił. Pewien zakon najbardziéj jednak w nich przesadza, i sądząc z pozoru, zdaje się, że wszystkie członki jego na złych poetów się poświęciły; niemasz święta, uroczystości, wesela, urodzin, pogrzebu, stypy, żebyśmy na nie z magazynu tego wierszy nie mieli: z czasem na wszystkie dni roku ich dostaniemy....

To szaleństwo już wszystkie ogarnęło stany,
Poważne nawet wiersze piszą kasztelany...

Na sejmach nawet wierszami gadają. Jeźli Opatrzność Boska nad polskim ludem zmiłować się nie raczy, proza nawet z potocznéj mowy wypędzona będzie. To jednak przyznać trzeba, że poeci nasi w nadgrodę tego, prawie wszyscy, wiersze prozą piszą«.

Widocznie, już i wtedy byli wierszopisowie, którzy ze sztuki rymowania robili sobie rzemiosło. Węgierski ostro ich karci w wierszu »Do wierszopisów:«

...„Czyńcie jak ja, bazgrajcie, drukujcie co chcecie,
Ale wszystkich bez braku nie chwalcie tak przecie.
Gdziekolwiek się obrócę, w które pójdę strony,
Wszędzie nudnemi rymy jestem zarzucony.
Ten człeka bez sumienia poczciwym być głosi,
Ten przedawcę ojczyzny w niebiosa wynosi;
Ten, że kto za pieniądze urzędu nabędzie,
Wielbi, i w zasłużonych chce go mieścić rzędzie;
Wiersze piszą, byleby czyje imieniny,
Wiersze znowu, byleby czyje urodziny;
Jeszcze wiersze, byle kto sprzykrzywszy sam w domu,
Ślubował przy ołtarzu kaci wiedzą komu.

Jęczą prassy i biedni drukarze się pocą,
Głupie się mozgownice ledwie nie przewrócą,
Obiecują ojczyznie poprawę złéj doli,
Dla czego? że się żeni jakiś pan podstoli;
Oto nieszczęścia wszystkie z ojczyzny wystraszy;
Żeniący się z sędzianką jakiś pan podczaszy“ i t. d.

W ogólności wiele z wierszy Węgierskiego wybornie malują czasy mu spółczesne i mogą służyć za materyał do obrazów domowych z lat panowania Stanisława Augusta.

Z innych utworów Węgierskiego zasługuje na wzmiankę zaszczytną *Pigmalion*, scena liryczna, przełożona a raczéj naśladowana z Jana Jakóba Rousseau. Tłómacz usiłował przejąć duszę i ogień autora i oddać jak najwierniéj żywość myśli i moc wyrazów jego— dla słowa się nie więził. Utwór ten powitany powszechnym oklaskiem, Węgierski poświęcił królowi, wyraziwszy się w przypisaniu, że »Geniusz między Trembeckim i Krasickim łaski swoje podzieliwszy, nie zostawił drugiego rzędu pisarzom, tylko niewolniczą naśladowania drogę, którą iść mierne przymioty koniecznie nakazują.« (*)

(*) Zaszczyt przynosi Węgierskiemu ten hołd złożony Trembeckiemu. Przytaczamy tu jeszcze wiersz świadczący o jego uwielbieniu dla autora Zofijówki.

Szczygieł między kanarki w ptaszkarni zamkniony,
Słabym głosem przetwarza melodyjne tony:
Gdy się ozwiesz Słowiku, nucą drudzy ptacy,
Lecz w rozpaczy zostawiasz znęcone do pracy.
Tobie poeto sławny dowcipem i gustem,
Należało się rodzić pod rzymskim Augustem;
Lecz jego rówiennika fortuna łaskawa
Chcąc uczcić, przeniosła cię w czasy Stanisława.
Czyli wiejskie piosneczki zadmiesz na fujarze.
Czyli na lirze zagrasz, któż lepiéj dokaże?
Horacego następco, komuż to zaszczytem
Będzie, gdy się z uprzejmym równasz Teokrytem?
Wielu się pnie za tobą, kiedy droga śliska
Zdradzając, z spadających daje pośmiewiska.
Ten, który chciał sto sążni bujać nad sokołem,
Potknął się, i w szkaradném błocie ryje czołem.
Nie zrażony przykładem, i ja stawię stopy
Na podwójnym pagórku wdzięcznéj Kalliopy,
Jeśli mi rękę podasz dzielny przewodniku,
Kierując moje kroki po twoim chodniku.
Wybij się nad obłoki, potém tak wysoko,
Że cię ledwie już dojrzy przytępione oko;

Bajki, listy i wierszyki ulotne, niekiedy naśladowane, lecz po większéj części oryginalne, rażą częstokroć nieskromnością i nieprzyzwoitością myśli i wyrażeń, lecz obok tego odznaczają się naturalnością, dowcipem i gładkiem wysłowieniem.

Ja chcę wieniec przybarwić pachnącemi ziółki,
Po najbliższym nadziomku zbierając fiołki.
Ty sobie po najwyższym Parnasowym głazie
Na bystrolotnym rzesko galopuj pegazie;
Ja słaby, upragnionéj wkrótce dójdę mety,
Gdy między piechotnemi zliczysz mię poety.

Jeszcze jeden wyjątek:

Ty, co niezwiędłym liściem uwieńczywszy skronie
Nie przestając żeś usiadł na Parnasu tronie,
Zstępujesz do ciemnicy dziejów z oświeceniem,
Nowego światła darząc nasz naród promieniem.
Powiedz, przez jakie czary, jakiemi sposoby,
Nigdy się zazdrość twojéj nie śmie tknąć osoby?
I choć sława wyniosła imię twe wysoko,
Nigdy na cię zawistnych nie zmarszczy się oko.
Ja, który niżéj stojąc, miernemi przymioty,
Żadnéjbym niepowinien dawać jéj zgryzoty,
Choćbym rad być ukryty, przez jakąś niedolę
Kochanych mych współbraci nadto w oczy kolę.
Ale się przyznać muszę: nazbyt miałem chęci
Uwiecznić się zawczasu w kościele pamięci.
Nie każdemu jednako fortuna łaskawa;
Jam szukał sławy, ciebie zaś szukała sława....

W zamian za tak wielkie uznanie Trembecki miotał na Węgierskiego najstraszniejsze ze swoich pocisków. Znamy już epigramat jego wymierzony przeciw krytykowi *Natrętów*. Przytaczamy tu wyjątek z wiersza »do P. Węgierskiego,« aby rzucić światło na charakter i rzeczywisty wzajemny stosunek obu poetów. Autor napisał go pod imieniem Bielawskiego.

Lekkomyślny młodziku! napaść twoję hardą
Raz odciąwszy, na resztę patrzałem z pogardą.
Lecz gdy twoja swawola nie znajduje końca,
Biorę pióro, i siebie i drugich obrońca.
Twój pocisk nie jest tęgi, nie ranią twe razy,
Więc też nie żółci zdrojem zmażę te urazy;
Ale raczéj żałując twéj młodości zdrożnéj,
Chcę cię z błędów i dumy wyprowadzić próżnéj;
Niech biegają pustaki od domu do domu,
Niech się śmiać dają z siebie, cóż to szkodzi komu?
Kiedy ich naśladować sądzisz ku potrzebie,
Cierpimy Perkowskiego, czemuż i nie ciebie?
W waszych jednak zapędach strzeżcie pewnéj miary,
Abyście nie ściągnęli nagany i kary.

Wszystkie te pisma wydał Tadeusz Mostowski w *Wyborze Pisarzów polskich*, w T. I. wraz z pismami Józefa Szymanowskiego (Warszawa. 1803); przedrukowane w Lipsku 1837 r. w *Bibliotece kieszonkowéj klassyków polskich*.

Wszak kiedy przeskrobiecie, tamtego z kościołów,
A ciebie od szlachetnych wypędzają stołów.
Cóż dopiéro takiemu czyni się stworzeniu,
Które każdego kąsa w swojém zacieczeniu?
Wierz mi, przepisuj raczéj ustawy i listy,
Kiedy masz i zapłatę i godność kopisty.
Kradnij fraszki z Woltera, i z nim potém w parze
Łącz się, jak z Rafaelem sokalscy malarze.
Lecz zawiść spać nie daje; chcąc się ku nam zbliżyć,
Wywyższyć się niezdolny, chcesz drugich poniżyć.
Od Baltyckiego morza ku śnieżystym Tatrom
Wiedzą, żem pierwszy polskie otworzył teatrum,
Gdzie przepisanéj wierszom trzymając się drogi,
Przepuściwszy osobom, wyśmiałem nałogi....

.... I ty bracie, co do mnie mówisz z tak wysoka,
Któreż twe pismo mego sąd wytrzyma oka?
Wielka rzecz, żeś tłómaczył prozę Marmontela,
Ta się znikoma praca dla żaków oddziela.
Wiemy oraz, iż twoja muza znamienita
Pisała też i wiersze, których nikt nie czyta.
Wart Achill być podanym wiekom przez Homera,
Wart i Homer takiego śpiewać bohatera,
Obydwa siebie godni, obydwa wieczyści,
Tyś Organistów godzien, ciebie Organiści.
Ale opiewaj sobie kantory i dziaki,
Dla nich właśnie przystoi dowcip i styl taki;
A nas zostaw w pokoju: bo się ciebie tyka
Powieść o mężu, który chciał ugryźć pilnika.
I jeśli w kim postrzeżesz dar umysłu rzadki,
Nie szarp go, niech cię mędrszym uczynią przypadki,
Gdyś na Doświadczyńskiego nie skąpił potwarzy,
Ledwie żeś cudzéj ręki na twéj nie czuł twarzy.
Literat cię poskromi piórem, ale możni
Będą w obraniu kary może trochę różni.
A żałowałbym bardzo, gdyby się poecie
Lżącemu zacnych mężów, dostało po grzbięcie.

W innym wierszu »Do nieboszczyków,« łącząc sprawę jakiegoś pijara, którego nazywa gramatykiem (Kopczyńskiego?), z pamięcią zmarłego już Węgierskiego, oburza czytelnika urąganiem temu, którego już inni tylko bronić są w stanie.

Żyjąc, nie mogłeś należć dla siebie obrony
Dziś ją chcesz dawać innym, do grobu wtłoczony...

Oprócz tego Węgierski tłómaczył prozą *Powieści moralne* Marmontela, tegoż autora romans p. t. *Belizaryusz* i *Listy Perskie* Monteskiusza.

Franciszek Karpiński urodził się r. 1741 na Pokuciu we wsi Hołoskowie (*) z ojca staropolskiéj, surowéj cnoty (**). Roz-

---

Gniłbyś lepiéj w twym grobie, bo wiesz z jaką wzgardą
Patrzałem na twą napaść i płochą i hardą.

A ileż to pychy w dwóch wierszach początkowych:

Napastujesz mnie, chcąc być w powszechności znanym,
Chlubą jest, od Herkula być nawet zdeptanym!

Piorunująca ta wzgarda zanadto pieni się gniewem, ażeby mogła być szczerą.

(*) Dziwne zdarzenie towarzyszyło przyjściu na świat poety. Aleksy Dobosz, słynny na Pokuciu dowódzca opryszków, postanowił dnia tego napaść na dwór w Hołoskowie. Stary Karpiński uprzedzony na kilka godzin o tém przez przyjaciela, zabrał kosztowniejsze sprzęty i ukrył się w bezpiecznem miejscu. Gospodyni zostawiona przy choréj żonie, przygotowała i zastawiła sutą wieczerzę, gdy prawie jednocześnie z pierwszym płaczem nowonarodzonéj dzieciny, ukazał się Dobosz na czele dwunastu swoich chłopców. Przyjęty przez nią uprzejmie, dowiedziawszy się o choréj matce, zasiadł do wieczerzy, rozkazawszy swoim, aby się cicho zachowali. Udarował gospodynię sztuką złota, a zbliżywszy się do łoża Karpińskiéj, prosił, żeby narodzone niemowlę nosiło imię Aleksy. Przyrzekła mu to przelękniona matka, ale na chrzcie nazwano nowonarodzonego Franciszkiem.

(**) Miłość synowska u dawnych Polaków połączona była z najwyższém uszanowaniem i bojaźnią. Surowe wychowanie domowe stanowiło szczególną sprzeczność ze zbyteczną wolnością przyszłych obywateli. To może rozwiązuje zagadkę, dla czego wśród nieładu i zepsucia publicznego, tak mało było w narodzie polskim domowych występków. Najmniejsza poufałość, zabranie miejsca przy ojcu, lub wdanie się w rozmowę nawet w dorosłym wieku, było wtenczas przewinieniem przeciw powadze ojcowskiéj. Sam Karpiński opowiada w Pamiętniku swoim następujące zdarzenie. Gdy ukończywszy nauki filozoficzne, przybył do domu, i gdy zaraz miał sposobność zwrócić na siebie uwagę mową na pogrzebie Roszczyna porucznika pancernego wyrzeczoną, ucieszony ojciec zaprosił na biesiadę sąsiadów, z powodu szczęśliwego ukończenia nauk przez syna. Zrana nim się goście zjechali, chodził starzec po pokoju, zadając pytania pokornie stojącemu synowi. Między innemi zapytał: »Czy jako nowy filozof, nie zapomniałeś czci dla wiary i ojca.« Syn odpowiedział, »iż ucałuje rękę, gdyby go kiedyś za podobny występek ukarać miała.« Ucieszył się ojciec tą odpowiedzią, jednakże jakby nie mogąc w oczach syna z pewnością prawdy wyczytać, wpatrując się w niego ciężki mu dał policzek, i znowu po izbie jak przedtém chodził. W milczeniu skromném, z oczyma w ziemię spuszczonemi syn czekał końca; w tém ojciec rozrzewniony przycisnął go do piersi i mówić począł: »Synu mój, ja symplak, bo czytać tylko i ledwo co napisać umiem, a ty już filozof; doświadczałem cię tylko, jak też przyjmiesz policzek od ojca twego«— i zaczął go błogosławić. Rozrzewniony młodzieniec

począł nauki w Stanisławowie, a kończył szkoły jezuickie we Lwowie, które pod ów czas postać akademii przybierać zaczęły. Jezuici namawiali go do stanu duchownego, Karpiński atoli, zgodnie z wolą ojca, szukał szczęścia w palestrze. Po kilku latach pobytu we Lwowie, przekonawszy się, że i prawnictwo nie mogło być jego powołaniem, wrócił na Pokucie, a ztąd r. 1769 wyjechał z młodym Puzyną do Wiednia, i tam dwa lata gościł. Z powrótem do kraju stracił ojca, a wkrótce potém siedlisko jego rodzinne przeszło pod panowanie Austryi. Karpiński zapragnął szukać wyższéj sławy i losu na wielkim świecie, a słysząc wiele o opiece dawanéj uczonym przez Adama księcia Czartoryskiego, generała ziem podolskich, zebrał swoje prace, i wydawszy we Lwowie p. t. *Zabawki wierszem i prozą*, przypisał je księciu. Wspaniały ten mecenas powołał go do Warszawy, gdzie Karpiński jako sekretarz do czynności zagranicznych przy nim zostawał. Wkrótce przez Naruszewicza, któremu dawniéj ofiarował wiersz *Sumienie*, przedstawiony był królowi. „Wać-Pana Sielanki, rzekł Stanisław August do Karpińskiego, dawno już go nam zaleciły. Kochanek Justyny (opiewanéj w Sielankach) będzie i w Warszawie kochany.“ Odtąd miał wstęp do dworu i był uczestnikiem znanych Czwartkowych obiadów. Najściślejsza przyjaźń, oparta na powinowactwie uczuć i myśli, łączyła go z Kniaźninem i Zabłockim. Wtenczas, prócz mało znaczących pisemek politycznych, wydał rozprawę o Rzeczypospolitéj i rozprawę ważną na owe czasy o wymowie. Towarzyszył Czartoryskiemu na sądy grodzieńskie, gdzie napisał „Głos zabitego do sądu,“ z powodu Kaszyca obwinionego o zabójstwo. Wiersz ten złożony w miejscu sądowém, wielkie sprawił wrażenie, tak że przeciągnieni uprzednio na stronę Kaszyca sędziowie odmienili swe zdanie. Niedługo potém stracił łaskę Czartoryskiego, gdy niezawsze jego zdanie podzielał. Książę, chcąc pozbyć się Karpińskiego ze swego dworu, zalecił go pod bardzo dobremi warunkami wojewodzie wołyńskiemu księciu Hieronimowi Sanguszce, jako domowego nauczyciela do prowadzenia syna, imieniem Romana. Karpiński i tutaj nie długo wytrwał, i pomimo wdania się króla, w rok swój zawód porzucił. Omylony w nadziejach, z jakiemi do stolicy pośpieszał,

---

padł do nóg ojcu, ten zaś dodał: »Synu mój, szanuj ludzi, a będziesz szanowany; ten policzek niech będzie ostatni w życiu twojém. W pół roku poźniéj umierając cnotliwy starzec w nieobecności syna, rzekł do żony: »Powiedz tam Franciszkowi, niech prawdą idzie po świecie.«

wrócił do szczupłéj rodzinnéj zagrody w myśli, że z roli wygrzebie pewniejsze wyżywienie sobie i cierpiącéj rodzinie. Wtedy to w żalu wylał z piersi ów sławny swój wiersz, jeden z najlepszych, jakie kiedykolwiek napisał, *Powrót z Warszawy na wieś*. Tkliwy ten utwór zwrócił szczególniéj uwagę przyjaciół Karpińskiego, Joachima Chreptowicza i Marcina Badeniego. Otrzymawszy od ostatniego sześcioletnią dzierżawę Suchodolin w Grodzieńskiém, sprzedał dość znaczną swą bibliotekę domowi Potockich, i ten sprzęt nieużyteczny, jak ją nazywał, zamienił na rolnicze narzędzia. W tym czasie wydał pisemka „O następstwie i wyborze królów“ i „O szczęściu człowieka w towarzystwie.“ Atoli król na nowo do Warszawy Karpińskiego powołał. Przymówki zawarte w *Powrócie z Warszawy na wieś*, Czartoryski wziął do siebie, a król zaprosiwszy poetę na obiad do zamku, zapytał: „Cóż ci to Warszawa zrobiła, żeś ją tak opisał w wierszach?“—„Właśnie to samo N. P., że nic nie zrobiła,“ odrzekł Karpiński. Król wyjednał mu kierunek wychowania osieroconego księcia Dominika Radziwiłła, kilkudziesiąt millionów dziedzica, za wynagrodzeniem 1500 dukatów rocznie. Przyjął więc na nowo Karpiński obowiązki nauczyciela przewidując, iż nie długo pełnić je będzie, zmuszony był bowiem nie tylko czas, ale i swój sposób myślenia zupełnie zaprzedać. Przytém lat 50 już licząc, wzdychał do skromniejszéj, byleby prędszéj uchrony na starość. Rok tylko przy młodym Radziwile przebywszy, zdołał nakłonić króla, iż mu dozwolił wrócić do pożądanéj wolności. Nakoniec, za wdaniem się znakomitych przyjaciół, otrzymał Karpiński przywiléj na 50-letnią dzierżawę dóbr rządowych Kraśnika w powiecie prużańskim. Karpiński na ziemi pustéj nową założył osadę, którą nazwał Karpinem, i któréj był rządcą, ojcem i prawodawcą. Cisnącym się do niego rolnikom z kluczów sąsiedzkich nadawał grunta czynszowe i pomoc do budowli i gospodarstwa, tudzież przepisał dla nich ustawy, dążące do porządku, pracy i moralności. Mimo wielu dla wieśniaków dobrodziejstw, skrzętną oszczędnością tyle zebrał, iż po kilkunastu latach przykupił piękną majętność, dokąd w wieku już podeszłym zupełnie się przeniósł. Założył szkółkę, któréj najczęściéj sam był nauczycielem, a do któréj o własnéj pomocy przyjmował synów ubogich rodziców podupadłéj szlachty. Po rozbiorze kraju, jak sam powiada, swą lutnię łzami oblaną, na zawsze na grobie Zygmunta złożył. Kiedy jednak w r. 1806 polityczne wypadki zmieniły na chwilę stan rzeczy, wybrał się

z zakątka swojego do długo niewidzianéj stolicy na pierwszy sejm z pełną teką projektów. Nie dziw, że znalazł inny rząd i obyczaje, i że rady jego, tylko jako życzliwe chęci, przyjaciele chwalili (*). „Zawsze jednak (mówi Brodziński) czuł najżywsze przywiązanie do wiecznéj pamięci cesarza Aleksandra I, któremu Rozmowy Platona poświęcił, i od którego najdroższą dla niego pamiątkę, złotą tabakierę otrzymał.“— Ostatnie lata życia przepędził w Chorowszczyźnie, spoglądając na pola pracą jego w żyżne łany zmienione, na chatki wieśniaków, którzy z nim się razem starzeli; bezżenny otoczył się rodzeństwem, które winno mu było schronienie i przykrą mu starość słodziło. Szacowany od osób najznakomitszych, orzeźwiał się i cieszył słysząc lud prosty, w kościołkach i przy pracy rolniczéj, pobożne jego pieśni wyśpiewujący. Zapewniwszy na łożu śmiertelném los rodzinie swojéj i znaczne ulgi włościanom, umarł w 85 roku życia d. 16 września 1825. Pochowany został w Łystkowicach. Na mogile kazał sobie położyć napis: „Otoż mój dom ubogi“ (początkowe wyrazy *Powrótu z Warszawy na wieś*).

Charakter poety jako człowieka, pozostaje w ścisłym związku z charakterem jego poetyckiéj twórczości. Badawcze oko zawsze dostrzeże w posągu rysy duchowe rzeźbiarza. I jakiż był charakter Karpińskiego? Pokolenia spółczesne poecie, wykarmione fałszywym sentymentalizmem panującym pod ówczas we Francyi, nazywały autora Sielanek *poetą serca*, a przenosząc swój pogląd estetyczny w sferę moralną, upatrywały w Karpińskim wzór wszelkiéj doskonałości. Innego jest zdania, tak o poecie jak i o dziełach jego potomność. Julian Bartoszewicz, głębszy od innych badacz XVIII wieku i wydatniejszych jego postaci, tak charakteryzuje Karpińskiego: „Młodość przepędził w stronach rodzinnych na Rusi, niby to na pracy, a właściwie na próżniactwie. Świętoszek, chciał uchodzić za anioła, a czuł do grzechu wielką skłonność; wychowany przez ojca staropolskiego surowéj cnoty, gonił za

(*) Gdy w tym czasie Karpiński granice księstwa Warszawskiego przebywając, postrzegł na straży polskiego żołnierza, rozrzewniony tym widokiem, rzucił mu się na szyję. Żołnierz w prostocie swojéj mało wchodząc w uniesienie poety, żądał od niego pasportu. Karpiński podobno nawet go nie miał, a widząc żołnierza nalegającego zawołał: »Oto widzisz łzy z oczu moich płynące, po tém poznaj żem Polak, i puść mię.« Oficer strażą dowodzący, któremu to doniesiono, znał Karpińskiego ze sławy, i puścił bez trudności sędziwego poetę.

wszelką rozpustą i głuchy był na głos ojczyzny, któréj nie chciał bronić w jeneralności barskiéj, ale za to niby to uczył się w Wiedniu. Gdy przez Węgry powrócił do Rusi i osiadł na wsi, wziął się do pióra... Gdy chleba nie miał, a urzędu pod Niemcami nie chciał się chwycić.... pojechał z Galicyi, która już była austryacką, do Polski, ukazał się w Warszawie i przedstawiony był królowi. Karpiński, któremu się nigdy nie marzyło, że będzie stąpał po dworach i salonach, nagle z zajęcia, jakiém go otaczano, uroił sobie, że jest mężem znakomitym w kraju, wieszczem narodowym, i że wszyscy o nim tylko myśleć powinni. W zamku królewskim, na wielką skalę monarchiczną prowadzonym, pokazał się jeszcze z najlepszéj strony. Prostota i bojaźliwość poety ujęła wielu i samego króla; nazywano go wtenczas „śpiewakiem Justyny," na któréj hołdy składał wiersze: była to pani Ponińska, wojewodzicowa poznańska, z domu Kalinowska, starościanka winnicka (*). Ale mimo to zawód zupełny spotkał w Warszawie śpiewaka téj Justyny.... Karpiński był wielce zarozumiały. Do panów teraz wziął przesąd, że bogactwami go nie obsypywali, że w dostojności go nie ubierali. Zarozumiały, bo ze słabą nauką, wszystkiego się chwytał. Komissya edukacyjna wyznaczyła raz 300 dukatów nagrody za dzieło elementarne dla szkół o wymowie, w prozie albo wierszu. Karpiński zabrał się natychmiast do pracy i z przekąsami wspominał o dziele Piramowicza, które otrzymało pierwszeństwo. Zarozumiały, bo z niczego nie był kontent.... Niby to nie dbał o nic, niby to prosić się nie lubił, a sam w pamiętnikach swoich opowiada, że królowi naprzykrzał się, i z chlubą dziecinną powtarza o grzeczności królewskiéj, zdawkowéj monecie, którą bierze na seryo.—„Honor waćpan robisz panowaniu memu, że wtenczas żyjesz, kiedy ja na tronie," tak miał do niego raz odezwać

(*) Bartoszewicz myli się w tym razie co do osób. Opiewaną przez Karpińskiego Justyną była szkolna jego kochanka Maryanna Brösler, któréj chociaż pozyskał wzajemność, ale że był jeszcze ubogim i nie miał pewnego stanowiska w świecie, gdy się jéj nadarzył dostatni człowiek, wyrzekł się ulubionego przedmiotu, pomimo gotowości z jéj strony do przędzenia i kopania z nim grzędy zagrodowéj. Ta przeto osoba występuje w sielankach poety pod imieniem Justyny. Co się tyczy pani Ponińskiéj, młody Franciszek bywał w jéj domu kiedy jeszcze była zamężną; po powrócie z Wiednia znalazłszy owdowiałą, ofiarował jéj rękę; ale rozsądna niewiasta widząc znaczną różnicę wieku, jako o 14 lat starsza od Karpińskiego, odmówiła; lecz ze względu na jego ubóstwo, zapisała mu 5000 zł. pol.

się król Stanisław. Drugim razem powiedział mu: „Krzywdę mi waćpan robisz tą prośbą swoją, ja bez przypomnienia o waćpanu myśleć powinienem, i proszę nigdy prośbą swoją mnie nie pokrzywdzić.“ W czasie sejmu wielkiego Karpiński pisał za dziedzictwem tronu. Po upadku Rzeczypospolitéj pochlebiały mu stosunki, jeżeli miał je rzeczywiście, z nowymi gubernatorami Kuszelewem i Repninem, przechwalał się, że go posuwano na prezesa sądu w Prużanie, i że się ledwie od tego zaszczytu wyprosił.... Pod względem tedy charakteru, była to indywidualność słaba, bez godności i bez powagi, a z wielkiemi pretensyami (*).“

Bartoszewicz nagromadził wyłącznie cienie, pominąwszy milczeniem światłe strony poety, i dla tego nadał sądowi swemu cechy stronności. Wiele w nim jednak jest prawdy. Rzeczywiście Karpiński był to charakter słaby, chwiejny, wahający się pomiędzy naturą i światem konwencyonalnym, pomiędzy obowiązkiem i samolubstwem, pomiędzy prawdziwą godnością ludzką i widokami próżności, zgoła pomiędzy prawdą i fałszem. Cechy te charakteru odbijają się i w pismach jego.

Pogląd spółczesnych na poezye Karpińskiego najtreściwiéj i z największém umiarkowaniem wyraził Kazimierz Brodziński w „Rzeczy czytanéj na posiedzeniu publiczném Towarzystwa Warsz. Przyjacioł Nauk r. 1827.“ Oto są niektóre jéj ustępy:

„Wiemy wszyscy, że naród przyznał Karpińskiemu tytuł poety serca, nie łatwy zatém jest rozbiór dzieł jego, przy których więcéj czuć, niż rozumować potrzeba. Są w nim piękności do każdego uczucia mówiące, lecz większa część jest takich, które tylko Polak prawdziwie pojmie. Ta tajemnica polega na dziwnéj szczerocie języka, na uczuciach wyłącznie narodowi właściwych, na obrazach wszędzie jego obyczaje i ziemię wystawujących. Obok tych z narodu wyczerpanych własności, ma Karpiński wyłączny dar ich malowania. Najistotniejszą jego cechą, jak się trafnie jedna ze znakomitych autorek wyraża, jest *dowcip serdeczny*, trafiający razem do smaku i czucia, a do naśladowania niepodobny. Między Krasickim i Karpińskim miała Polska kilku wyborniejszych poetów, atoli po Krasickim, jego najwięcéj ceniła. Czém bowiem był pierwszy dla umysłu, tém był drugi dla serca. Tamten miał dowcip prawdziwie narodowy, ten czucie. Obadwaj w swo-

(*) Hist. Lit. pol. 431—432.

im zawodzie okazali jednaką łatwość i prawdę, ztąd każdy Krasickiego pojmował, każdy czuć umiał z Karpińskim. Nigdy pierwszy nie rozśmieszył bez skutku, ani drugi bez wrażenia cnoty rozrzewnił. Zdrowy i pogodny umysł jednego, czyste i łagodne uczucia drugiego, wystawują obraz smaku i charakteru narodu.... Pienia Karpińskiego tchną smutkiem, lecz tak łagodnym i pociągającym, jaki nas często zajmuje w oczach tchnących dobrocią i niewinnością. Dalekim jest od pieściwości, od owych szukanych obłędnych uczuć i marzeń próżniaczych, od owego tak dziś modnego rozbratu z sobą samym i z ludźmi.... Zewnętrzna postać poezyi Karpińskiego odpowiada jéj duszy. Szczerość i pełne życie widać w jéj oczach. Ujmująca bez sztuki, i samém zaniedbaniem powabna. Uczucie władało jego imaginacyą, która mu zawsze w porę stosownych dostarcza obrazów. Ztąd to owa rzadka, obca prawie innym poetom sztuka nadawania pomysłom i uczuciom żywych postaci; a co w innym poecie wyszukaneby było, w nim naturalne się zdaje. Sielanki Karpińskiego najwięcéj chwalone były; one zjednały mu tytuł poety serca.... Ileż znajdziemy w nich prawdziwie serdecznych uczuć! Któż nie umie na pamięć *Lindory w górach*, i najpiękniejszéj z jego sielanek *Laura i Filon*, która mimo swojéj długości, dawniéj w każdym niemal domu śpiewana była. W pismach w lekkim rodzaju, żaden mu jeszcze z poetów naszych nie wyrównał. Każdy składa porządną całość, wysłowienie łagodne i proste, tudzież wylanie jednego czucia, co też właśnie powinno być cechą wszystkich do śpiewu przeznaczonych poezyj. W tym rodzaju poezyi wyrównał Karpiński Goethemu, który w lekkich swych pieśniach okazuje cóś prawdziwie słowiańskiego, tak że i w późniejszym wieku poznawszy poezye ludów słowiańskich, po Herderze najwięcéj cenić je umiał. W pieśniach wyższego rzędu mniéj jest Karpiński szczęśliwy. Elegije Karpińskiego *Powrót na wieś* i *żale Sarmaty na grobie Zygmunta*, należą do najpiękniejszych tego rodzaju poezyi w polskim języku. W ogólności poezye Karpińskiego, są tylko owocem jego serca, dalekie od genialnych pomysłów i wydoskonalenia sztuki. Tylko pieśni jego i niektóre sielanki, zjednały mu powszechne zamiłowanie w narodzie i przez nie żyć będzie. Karpiński przeto najwięcéj na pamięć zasłużył, że pierwszy przez wiek cały od natury oddalonych Polaków do niéj powrócił, i oby na zawsze przywiązał.“

Inni po Brodzińskim historycy literatury polskiéj powtarzali tylko, lub parafrazowali słowa autora Wiesława, doprowadzając nieraz przytoczone powyżéj zdanie do ostateczności. Tak np. w najnówszych podręcznikach czytamy: »Nie zapatruje się on na żaden wzór, nie przybiera żadnego systemu, śpiewa jak ptaszek, wydaje co ma w duszy, wylewa swoje uczucia. Nie przenosi się on myślą w wiek złoty na urojone pole sielanek starożytnych i nowoczesnych francuzkich, ale po prostu bierze zdarzenia i charaktery z rzeczywistego życia wiejskiego. W jego Tyrsysach i Korydonach widać najzupełniéj mieszkańców wsi polskiéj, szlachtę drobną, zaścianko-wą (!!!). Ta też liczna klassa, poznając swój wizerunek w obrazach Karpińskiego, uczyniła go niezmiernie popularnym.« Pisarze wynurzający podobne zdania, nierównie daléj sięgają niż sam Brodziński, u którego znajdujemy następujące zastrzeżenie: »Jednakże ośmielam się wyznać, że według mnie, sielanki Karpińskiego mało odpowiadają własnościom Idylli. Wystawiać pasterzy samemi miłostkami zajętych, nadawać im rozpieszczone i często nudno-słodkie sentymenta, nie jest to malować ludzi szczęśliwych według stanu natury. Dla tego sielanki Karpińskiego, prędzéj mogą nosić imię sielskich elegij, tak jak we francuzkim języku idylle pani *Deshoullier*. Większa część sielanek jego przypomina dawny smak poetyczny we Francyi, gdy w poezyi ministrowie i księżne pod postaciami pasterzów występowali.

»W sielance »Dafne i Korydon« czytamy proste i serdeczne wyrazy pasterza:

W téj okolicy, skądeś tu przybyła,
Może piękniejszych pasterzów jest siła;
Może ci piękniéj miłość opisują,
Ale jéj nigdy tak mocno nie czują.
Nam tu niewinną żyjącym prostotą
Wierność miłością, a miłość jest cnotą.
Tu kiedy pasterz powie, żeś mu miła,
Już z tém i umrze choćbyś go zdradziła.

»Lecz jakże niechętnie widzimy następujące zakończenie:

Chciała coś Dafne mówić o miłości,
Ale Korydon zemdlał od żałości.

»Lub np. w sielance »Do przyjaciół po rozstaniu się z Rozyną.«

Rozyna moje zabrała wesele,
Samego siebie nie czuję....
Filon! połóż mi twą rękę na głowie,
Klitus niech piersi pilnuje:
Może się waszym uściskiem uzdrowię,
Może mi boleść sfolguje.«

A teraz przystępujemy do rozbioru poezyj Karpińskiego podług dzisiejszych pojęć o sztuce.

Pieśni Karpińskiego dzielą zwykle na miłosne, obywatelskie i religijne. Podział to jeszcze przyjęty przez Brodzińskiego, i jak wszystkie podobne podziały, nie obejmuje mnóstwa tak zwanych *wierszy różnych*. Charakter tych utworów przeważnie elegijny, tkliwy; w pieśniach miłośnych odzywa się jakieś uczucie chorobliwe, bezsilne, które z początku rodzi westchnienia, a następnie sprawia ziewanie. Nie jest to czułość męzka, co jak obłok światła i woni osłania energiję namiętności z cudnemi jéj krajobrazami, lecz mglista czułostkowość, po za którą ukrywa się widnokręg bez barw i życia. W każdéj niemal sielance Karpińskiego daje się czuć niedostatek prawdy; widocznie poeta rozmarzał się sztucznie; serce jego nie przemawiało. Weźmy z nich najpiękniejszą: *Laura i Filon*, tak niegdyś sławną, a dzisiaj dośpiewywaną przez czułe szlachcianeczki zaścianków, lub garderobianki romansowe. Przytaczamy tu jéj początek.

Już miesiąc zeszedł, psy się uśpiły,
I coś tam klaszcze za borem.
Pewnie mnie czeka mój Filon miły
Pod umówionym jaworem.

Nie będę sobie warkocz trefiła,
Tylko włos związę splątany;
Bobym się bardziéj jeszcze spóźniła,
A mój tam tęskni kochany.

Wezmę z koszykiem maliny moje,
I tę plecianke różowę
Maliny będziem jedli oboje;
Wieniec mu włożę na głowę.

Prowadź mię teraz miłości śmiała:
Gdybyś mi skrzydła przypięła!
Żebym najprędzéj bór przeleciała,
Potém Filona ścisnęła.

Otò już jawor... Nie masz miłego!
Widzę, że jestem zdradzona!
On z przywiązania żartuje mego;
Kocham zmiennika Filona.

Pewnie on teraz koło bogini
Swéj czarnobrewki Dorydy:
Rozrywkę sobie okrutną czyni,
Kosztem méj hańby i biédy.

Pewnie jéj mówi, że obłądzona
Wpieram się w drzewa i bory,
I zamiast jego białego łona,
Ściskam nieczułe jawory.

Filonie! wtenczas kiedym nie znała
Jeszcze miłości szalonéj:
Pierwszy razem ją w twoich zdybała
Oczach, i w mowie pieszczonéj.

Jakże mię mocno ubezpieczała
Że z tobą będę szczęśliwą!
A z tém się chytrze ukryć umiała,
Że bywa czasem fałszywą.

Słabą niewinność łatwo uwiodą!
Teraz wracając do domu,
Nauczać będę moją przygodą,
Żeby nie wierzyć nikomu.

Ale któż zgadnie, przypadek jaki
Dotąd zatrzymał Filona?
Może on dla mnie zawsze jednaki,
Możem ja próżno strwożona.

Lepiéj mu na tym naszym jaworze
Koszyk i wieniec zawieszę.
Jutro paść będzie trzodę przy borze:
Znajdzie!.. jakże go pocieszę.

Oh nie! on zdrajca; on u Dorydy,
On może teraz bez miary
Na sprosne z nią się wydał bezwstydy;
A ja mu daję ofiary....

Widziałam wczoraj jak na nię mrugał;
Potém coś cicho mówili:
Pewnie to dla niéj ten kij wystrugał,
Co się mu wszyscy dziwili.

Jakżeby moję hańbę pomnożył,
Gdyby od Laury uwity
Wieniec, na głowę Dorydy włożył,
Jako łup na mnie zdobyty?

Wianku różany! gdym cię splatała,
Krwiąm cię rąk moich skropiła:
Bom twe najmocniéj węzły spajała,
I z robotąm się kwapiła.

Teraz bądź świadkiem mojéj rozpaczy,
I razem naucz Filona,
Jako w kochaniu nic nie wybaczy
Prawdziwa miłość wzgardzona.

Tłukę o drzewo koszyk mój miły,
Rwę wieniec, którym splatała.
Te z nich kawałki będą świadczyły,
Żem z nim na wieki zerwała.

Kiedy w chrościnie Filon schroniony
Wybiegł do Laury spłakany,
Już był o drzewo koszyk stłuczony,
Wieniec różowy stargany.

Tu Filon oświadcza pasterce, że naumyślnie schował się w chrościny, ażeby podsłuchać, co o nim będzie mówiła, a jako dowód swojéj wierności, składa u stóp kochanki ów kij nieszczęsny:

Oto masz ten kij, po nim znamiona
Niebieskie gładko rzezane.
W górze zobaczysz nasze imiona
Obłędnym węzłem związane.

Następuje dyalog godny monologu, zobopólna rosprawa o miłości. Jakże to dalekie od słodko-namiętnych gruchań pieśni gminnéj! Oprócz dwóch pierwszych zwrótek, w których daje się czuć słabiutkie bicie serca, wszystkie inne są rozwałkowaniem *myśli* o miłości, poetyckiém ćwiczeniem na temat założony w głowie rymotworcy. I po co tu owo *ściskanie jaworów*, po co *plecianki różane* i *kije z imionami obłędnym węzłem związanemi?* Gdzie tu prawda i piękno? gdzie naturalność, tkliwość, charakter narodowy?

A jednak Brodziński świadczy, »że *Laura i Filon*, mimo swojéj długości, dawniéj w każdym niemal domu śpiewaną była«. I dzisiaj nucą ją z upodobaniem mieszkańcy dworków ubogich. Nie dość tego. Wiadomo że słowa rzeczonéj sielanki, w połączeniu z nótą prostą a rzewną, tak potężnie nastrajały ducha w nieśmiertelnym wieszczu litewskim, że z początku wpadał w zadumę, następnie zwolna się ożywiał, jakby przychodził do siebie, jakby wracał z krainy marzeń nadziemskich; oko jego nabierało niezwykłego ognia; naówczas dawał znak ręką, śpiew i muzyka ustawały, i geniusz Adama występował z brzegów falami najcudniejszych pieśni. Do takich improwizacyj jego należy »Oda do młodości.«

I jakże można wytłómaczyć dwa fakta wzięte ze sfer tak różnych? Postaramy się to uczynić w kilku słowach.

Poezya polska przed Karpińskim nie znała wcale miłosnego języka. Ideały jéj bujały w sferze dziejów, na polach bitew i namiętności politycznych, walczyły w satyrze za cnoty domowe i społeczne, niekiedy roiły się u stołów biesiadnych, lub oskrzydlały ołtarze wiary. Pieśni miłosne Sępów i Morsztynów były dla ogółu niedostępne już to z powodu rzadkości swojéj, już dla podnioślejszego traktowania przedmiotu. Tak więc owa najrozkoszniejsza muzyka uczuć, ów szczebiot zatapiających się w sobie wzajemnie dusz, słowem język miłości nie był wynaleziony jeszcze, a przynajmniéj nie pozyskał praw obywatelstwa w literaturze narodowéj. Serca jednak tęskniły do niego, tęskniły bezwiednie, lecz nie mniéj gwałtownie, jak ptak do powietrza i słońca. Modlitwa nie wystarczała już uniesieniom serdecznym. Wtém posłyszano śpiew niby to całkiem nowy, a tak znajomy, tak przypominający tęskną piosenkę marzenia, któréj dotąd słów tylko brakowało... Wrażenie było ogromne. Możnaby je porównać z zachwytem, jakiegoby doznali ludożercy, gdyby przypadkiem posłyszeli muzykę organów, chociażby mistrzem był lichy dławi-

duda. Serce szlacheckie zdobyło sobie nareszcie mowę miłości w kształcie piosenki. I jakże tu nie wielbić mistrza, który wynalazł tę pieśń cudowną. Dzisiaj wydaje się nam ona fałszywą i nieudolną; lecz przed półwiekiem przeszło, kiedy nie było ani Mickiewiczów, ani Zaleskich, ani Lenartowiczów, kiedy nie tknięto jeszcze złotych pokładów poezyi ludowéj, nie można się dziwić, że autorowi Filonów, Laur, Korydonów, Palmir i t. d. jednogłośnie przyznano imię poety serca.

Co do drugiego faktu, tłómaczą go dwie okoliczności. Dla Mickiewicza pieśń Karpińskiego była pieśnią jego dzieciństwa, piastunką geniuszu jego, a wiadomo jak potężne wrażenie wywierają wspomnienia dni bliższych kolebki niż grobu. Zkądinąd znowu najlepsi poeci nie zawsze są dobrymi krytykami. Zapatrując się na wszystko przez pryzmat własnego ducha, częstokroć widzą w kropelkach rosy dyamenty.

Do najpiękniejszych elegij Karpińskiego zaliczają zwykle *Powrót z Warszawy na wieś* i *Żale Sarmaty nad grobem Zygmunta Augusta*. Ostatnia rzeczywiście ma niepospolite piękności. Utrzymana w uroczystym tonie, wspaniała prostotą i smutkiem głębokim, godna jest przedmiotu swojego. Nic równie doskonałego Karpiński nie napisał. *Powrót na wieś* odsłania nam duszę poety, dla tego przytaczamy ten wiersz w całości.

Otoż mój dom ubogi! też lepione ściany,
Też okna różnoszybne, piec niepolewany,
I niska strzecha moja!.. Wszystko tak jak było,
Tylko się ku starości więcéj pochyliło!
Szczęśliwy! kto na małym udziale przebywa,
Spokojny siadł przy stole wiejskiego warzywa;
Z swéj obory ma mięso, z ogrodu jarzynę,
Z domu napój, i wierną przy boku drużynę.
Obym ja był tak dawniéj myślił, oszukany!
I w ukrytym gdzie kącie żył raczéj nieznany;
Gdyby o mnie w powiecie nawet nie wspomniano,
I tylko mię sąsiadem dobrym nazywano!
Bym się żywił z krwawego rąk moich wyrobku,
Żył na świecie bez wieści, umarł bez nagrobku.
Com zyskał? że rzuciwszy ubogie zagrody
Chciałem nieopatrzony płynąć przeciw wody?
I widząc na me oczy, jak drudzy tonęli,
Jam sobie myślił: »Oni płynąć nie umieli«.

Com zyskał na wysokie pańskie pnąc się progi!
Gdzie po śliskich ich stopniach obrażając nogi,
Nic się z moim lepszego nie zrobiło stanem,
Prócz marnego wspomnienia, że gadałem z panem.
Kiedy mię ojciec stary żegnał przy swym zgonie:
»Idź, mówił, synu na świat; w jakiéj będziesz stronie,
»Pamiętaj, że na prawdzie nikt nigdy nie traci:
»Zostawiam cię ubogim, prawda cię zbogaci.«
Słuchałem cię, ojcze mój, goszcząc między pany;
Takem pisał, lub mówił, jak był przekonany.
Nie brałem sobie za cel ludzkie głosić winy,
A jeślim kogo chwalił, nigdy bez przyczyny.
Cożem zyskał pochlebstwem nie służąc nikomu?
Otom wrócił uboższym, niż wyjechał z domu.
Nie przeto święta cnoto porzucić cię trzeba,
Że wieku dzisiejszego nic nie dajesz chleba,
Choćby mi jeszcze wolniéj miało szczęście pociec;
Bo i z prawdą pięknie jest, i tak kazał ojciec.
Trzeba wyznać, jak było, że mi coś dawano,
Ale wszystkie godziny życia kupić chciano,
Żebym wieczny niewolnik nosił jarzmo czyje,
Żył cały komuś, a sam zapomniał, że żyję;
A wreszcie mi nadzieją szafowano szczodrze.
Nikomum źle nie zrobił, ani mnie nikt dobrze.
Nadziejo! czyż ja ciebie w złotéj chciał mieć szacie,
Żeby oczy pospólstwo obracało na cię?
Żebym słynął majątkiem? drugiemi pomiatał?
Nie o tom ja pod drzwiami Fortuny kołatał.
Jedna wioska do śmierci, jeden dom wygodny,
Gdziebym jadł nie z wymysłem, ale wstał nie głodny;
Gdziebym się nie usuwał nikomu do zgonu,
Swym pługiem zoranego pilnował zagonu;
Spokojny będąc na tém, co stan mierny niesie,
Stałbym sobie na dole, niech kto inszy pnie się.
W tym zamiarze praca mię całe życie tłoczy;
Nad książkami straciłem i zdrowie i oczy:
Nad książkami, które ja, co gębie odjąłem,
Może zbytecznym na mnie nakładem ściągnąłem.
Cóż mi książki oddały? Jak niewierna niwa,
Co zgubiła nadzieję rolnikowi żniwa;
Po wieku mego wiosny niewróconéj szkodzie,
Nachylony ku zimie, zostałem o głodzie.

Za lat Symonidesów, albo Kochanowskich,
Może znalazłbym sobie Zamojskich, Myszkowskich,
Przy którychbym wygodnie wieku mego użył,
I pismem pożytecznem narodowi służył.
Dziś, zabierz mi kto księgi, ten sprzęt nieszczęśliwy,
Do których mię przywiązał nałóg uporczywy;
I co mi będzie lepiéj w ubóstwie usłużne,
Zamieniaj na motyki i żelaza płużne.
Porzucę nad pismami myśli kłopotliwe;
A serce niech mi tylko zostanie dotkliwe,
Żebym się mógł nad losem biedniejszych litować
I przy pracy miał sposób bliźniego ratować.
Maryo! siostro moja! jakżeś się kwapiła!..
Prawieś wraz z mym powrotem i ty tu przybyła!
Czego stojąc w tym kącie z twarzą wyniszczoną;
Otoczona dziatkami, nieszczęśliwa żono,
Poglądasz mi na ręce, rychło jakim datkiem,
Wesprę cię już goniącą majątku ostatkiem.
Nędza was jak popadła, tak statecznie gniecie!
I tyś także, jak widzę, prawdą szła na świecie.
Opłakana rodzino! Wy myślicie ślepi:
»On był między panami, i nam będzie lepiéj.«
Byłem, i byłbym pewnie panom na coś zdatny;
To wiem, a tego nie wiem, za com niepopłatny.
Stało się! nie mam swojéj, kopmy cudzą grzędę,
Podeprzeć tę lepiankę; jeszcze w niéj przebędę.

Oprócz pierwszych czternastu wierszy tchnących prawdziwém uczuciem, cały ten utwór nie tylko że nie ma nic w sobie poetycznego, lecz grzeszy nazbyt poziomą prozaicznością. Jest to szereg płaczliwych narzekań na temat: »com zyskał?« I gdyby tu chodziło o jakieś korzyści moralne — o uznanie, o sławę, o dobro spółbraci— liryzm ten miałby cechy godności. Lecz poeta ubolewa nad tém, że nikt nie podarował mu wioski i że nie opłaciły mu się wydatki poniesione na książki. Przeto nie tylko nie wywołuje spółczucia w czytelniku, lecz owszem budzi wstręt egoizmem piętnującym każde niemal słowo elegii.

Zbyt zachwalona Duma *Lukierdy czyli Luidgardy* ma zaledwie dwie zwrótki ładniejsze:

Powiejcie wiatry od wschodu!
Z wami do mojego rodu,

Poślę skargę, obciążoną
Miłością moją skrzywdzoną.
Smutna matka w dłoń uderzy,
Nieszczęściu zaraz uwierzy,
Przyszle mi braty obrońce,
I łuków syrbskich tysiące.
Powiejcie wiatry od wschodu—i t. d.

....Ale on nieubłagany!..
Pójdę do matki kochanéj,
Pójdę choć w jednéj koszuli:
Ona mię w smutku utuli.
Przechodząc lasów tajniki,
Może litościwszy, dziki
Zwierz mi życia nie uszkodzi,
Na które srogi mąż godzi.
Powiejcie wiatry od wschodu— i t. d.

Ostatnią zwrótkę zawdzięcza Karpiński Długoszowi, wspominającemu w kronice swojéj o pieśni staroświeckiéj śpiewanéj jeszcze za jego czasów o Ludgardzie i Przemysławie, w któréj żona błagała męża, ażeby ją w jednéj koszuli odesłał do domu, a okrucieństwa nad nią nie czynił.

Przerobił Karpiński *Psalmy Dawida* przez Kochanowskiego przełożone, i więcéj je do śpiewu zastosował, uwzględniając także postęp języka. Nie wyrównał jednak swemu poprzednikowi, mniéj bowiem niż Kochanowski przejąć się zdołał Dawidem tam, gdzie tenże wzniosłe wystawia obrazy; tam tylko gdzie spokojne i łagodne Psalmista maluje uczucia, oddał go należycie i często Kochanowskiemu wyrównał. We własnych pieśniach nabożnych szczęśliwie trafił na popularny ton modlitwy, zespalając się duchem z prostymi pasterzami i rolnikami. Miał też to szczęście, że kilka pieśni jego przeszło do ludu. Za jego życia jeszcze po wszystkich wiejskich kościołach Polski śpiewano jego pieśni nabożne. Rzecz godna zastanowienia, że lud przejął te tylko, które rzeczywiście są najpiękniejsze, a mianowicie: 1) *Kiedy ranne wstają zorze*, 2) *Wszystkie nasze dzienne sprawy* i 3) *Podczas pracy w polu*. Przytaczamy ostatnią, jako mniéj znaną.

Boże! z twoich rąk żyjemy,
Choć naszemi pracujemy!
Z Ciebie plenność miewa rola,
My zbieramy z twego pola.

Wszystko Cię mój Boże, chwali;
Aleśmy i to poznali,
Że najmilszą Ci się zdała
Pracującéj ręki chwała!

Co rządzisz ziemią i niebem!
Opatrz dzieci twoje chlebem,
Ty nam daj urodzaj złoty,
My ci dajem trud i poty.

Kiedyś przyjdziem na godzinę,
Gdy kończąc ziemską gościnę,
Z Łazarzem po naszym zgonie,
Odpoczniemy na twém łonie.

Piękne są także pieśni *O Opatrzności Boskiéj*, *O cierpliwości chrześcijańskiéj*, *O dobre rady stanom narodu* i kilka innych.

Nader niepomyślnie doświadczał Karpiński sił swoich w zawodzie dramatycznym. Tragedya *Judyta, królowa polska* nie może wytrzymać sądu krytyki i nigdy na scenie wystawioną nie była. Napisał także komedyę p. t. *Czynsz* i operę *Alcesta, królowa Tessalii*, rzeczy niezmiernie biedne i myślą i wykonaniem.

Przetłómaczył także poemat *Ogrody* Delilla, zapewne dla przypodobania się panującemu smakowi i modzie. Miejsca, w których Delille prawidła sztuki ogrodniczéj podaje przełożył prozą.

Polszczyzna Karpińskiego czysta jest i poprawna. W wierszu widać zaniedbanie, w stylu zbyteczną miękkość. Styl ten przy swéj prostocie, za mało poetyczny, a miejscami bywa rozwlekły. Forma jego poezyj często jest pożyczana; w wielu przebija się smak francuzki.

W ogóle nikt dzisiaj w Karpińskim nie widzi tego niepoznanego geniuszu, za jakiego w prostocie ducha miał siebie sam śpiewak Justyny. Talent to bardzo skromny i naśladowczy, siły wewnętrznéj nie miał. Chciał np. pisać poemat o »bohaterze strasznym«, który miał wojować z bogami niebieskimi, z półbogami ziemskimi, bogami wód i piekielnymi, chciał tutaj uczyć mitologii i bawić. Chciał także opisać wierszem państwa Europy. Pojęcie to było godne makaronicznych wieków, sądzić, że poezya da się zniżyć do celów tak małych. Ubolewając w myśli nad swoim narodem, że nie będzie posia-

dał tych skarbów jego pióra, że byłby o wszystkiém w podobny pisał sposób, »gdyby król albo magnaci o nim myśleli.« Nie szczególnie by się odwdzięczył królowi i magnatom za pamięć, gdyby literaturę polską w tak dziwny zbogacił sposób.

Pisał Karpiński i prozą czułe sielanki, niby to drobne powiastki (*Przykład uczynności dla bliźniego, Przykład religii*). Wdawał się i w teorye filozoficzne, np. pisał o szczęściu człowieka i o rzeczypospolitéj do Szczęsnego Potockiego. Dwie te rozprawy stanowią jedną całość. Autor chciał mówić o szczęściu człowieka w towarzystwie, ale skończył na samych czułościach. Tłómaczył w starości »Rozmowy Platona« i dzieło francuzkie Michaud'a p. t. »Wiara, prawa i obyczaje Indyan.« Tutaj w przedmowie tak się sam scharakteryzował: »mnie, powiada, los dał serce tkliwe, poznanie ludzi i pióro w rękę, ażebym to pisał, co mi serce powiedziało.« Niby to skromnie, a zarozumiałość wielka. W rękopiśmie zostawił swoję autobiografiję p. t. *Historya mego wieku i ludzi, z którymi żyłem.* Wiele korzystał z niéj ks. Kornilłowicz w piśmie *O życiu Fr. Karpińskiego* (Wilno, 1827), a Jędrzéj Moraczewski wydał ją w zupełności p. n. *Pamiętniki obejmujące epokę czasu od r. 1791 do 1822 wraz z historyą życia autora* (Poznań, 1844. Lwów, 1849). Proza Karpińskiego nie odznacza się ani jędrnością, ani dobrocią języka.

Zupełne wydanie dzieł Karpińskiego ogłosił Franciszek Dmochowski, w Warszawie 1806 w 4-ch tomach. Ta edycya posłużyła za wzór dla innych, które wychodziły we Wrocławiu (1826), w Warszawie (stereotypowe w jednym tomie, 1830) i w Lipsku w *Bibliotece kieszonkowéj klassyków polskich* (tomików 5, 1835).

Franciszek Dyonizy Kniaźnin urodził się r. 1750. Przodkowie jego mieszkali w województwie smoleńskiém, ale gdy Smoleńsk przez pokój andruszowski r. 1634 odpadł od Litwy pradziad naszego poety przeniósł się w województwo witebskie. Tam rodzice Kniaźnina szczupły posiadali majątek. Druga gałąź téj saméj familii została na miejscu, i z niéj to pochodził słynny w literaturze rossyjskiéj poeta dramatyczny Jakób Kniaźnin, spółczesny Franciszka. W szkołach witebskich ks. jezuitów odebrał Kniaźnin pierwsze początki nauk, i ulegając namowom tego zgromadzenia, przywdział suknię zakonną. Wkrótce przeniesiono go do Warszawy. W młodzieńczym wieku już wysoko ceniono talent Kniaźnina, kiedy go

wspólnie z kilku współczesnymi pisarzami wezwano do zajęcia się przekładem Od Horacyusza, których też znaczną część przetłómaczył i umieścił w zbiorze r. 1773 wydanym. Przy rozwiązaniu zakonu jezuickiego wolnym był jeszcze Kniaźnin od ślubów wieczystych, wrócił zatém do cywilnego życia. Zostawiony samemu sobie dostał się do biblioteki Załuskich, i tam pod przewodnictwem Janockiego czas niejaki pracował. Obok poetyckiego talentu posiadał obszerną i gruntowną naukę, mianowicie zaś języków i literatury starożytnéj; dowodem tego są jego wiersze łacińskie w r. 1781 wydane. Znajduje się w nich elegij ksiąg dwie, przekład trenów Kochanowskiego i Od kilka. Książę Adam Czartoryski, generał ziem podolskich, ocenił znakomite zdolności Kniaźnina, wezwał go do swojego domu i powierzył mu obowiązki sekretarza przy boku swoim. Od tego czasu aż do ostatnich dni życia, los, zawód i wszystkie prace Kniaźnina spoiły się z domem Czartoryskich. Ich on cnoty i zasługi wysławiał, ich zabawy uprzyjemniał, i całą duszą oddany był ich rodzinie. Kniaźnin kochał wszystkich i wszystko, co tylko z Puławami miało by najmniejszy związek. Dom Czartoryskich w istocie po za rządem wywierał wpływ wielki na naród, miał swoję całkiem oddzielną literaturę, która służyła jego widokom i przyszłéj wielkości. Kniaźnin był jednym z najpierwszych poetów w tym zastępie, który nazywano nawet »szkołą puławską«. Służył w istocie Puławom najszczerzéj i najdłużéj. Spokojne życie jego w domu Czartoryskich zasmucały nieszczęścia krajowe, i miłość zbyt śmiała i niebaczna, która zajęła namiętne serce poety. Dwie te okoliczności zgubny wpływ miały na umysł Kniaźnina; coraz to bardziéj wzmagała się jego melancholia, a gdy upadek ojczyzny przygnębił go do ostatka, nie zdołał znieść tego ciosu, i dostał obłąkania zmysłów w r. 1796, z którego nie mogły go wyprowadzić najtroskliwsze starania (*). Gdy choroba coraz to silniejsza się stawała, przeniesiono go do Końskowoli, majętności xx. Czartoryskich niedaleko Puław, gdzie także jego dawny przyjaciel Franciszek Zabłocki, poświęciwszy się stanowi duchownemu, spokojny znalazł przytułek. Na jego ręku Kniaźnin dokonał życia. Obłąkanie jego

(*) »Był to dzień listopadowy, gdy o południu zapaliwszy latarkę, przywołał domownika Puławskiego Gniewkowskiego, i z nim się udał na poddasze wysokiego pałacu. Tam stanąwszy w dymniku, przyświecając niby sobie, wskazywał ręką zdziwionemu pole krwawych zapasów i smutne ofiary.« Hist. Lit. Pol. K. Wł. Wojcickiego. T. III. 320.

odznaczało się szczególniéj ponurém milczeniem; zmartwiałym był na wszystko co go otaczało. Z obumarłym wzrokiem, z opuszczonym potężnym wąsem jak go zawsze nosił, w stroju polskim, którego nigdy nie zrzucał, codziennie w pogodę czy słotę, zimą czy latem, wychodził Kniaźnin ze swego mieszkania, szedł wolnym krokiem do kompasu stojącego w pobliżu, i cały dzień wpatrywał się w ten znacznik czasu, jakby rachował chwile, które go do wieczności zbliżały. Umarł w r. 1807 a 57-ym życia. Obłąkanie jego trwało lat jedenaście. Ks. Czartoryski uczcił pamiątkę nieszczęśliwego przyjaciela pomnikiem wzniesionym na cmentarzu kościelnym w Końskowoli, ze stosownym napisem.

Był to człowiek zacny i prawy obywatel. Klementyna z Tańskich Hofmanowa tak go maluje: »Pomimo skłonności do smutku i tęsknoty, która się w nim od pierwszéj objawiała młodości, był do chwili obłąkania swego bardzo w towarzystwie miły, w rozmowie dowcipny, w pożyciu łatwy i łagodny; uczucia jego wszystkie były mocne i żywe, skromność wielka, sposób myślenia szlachetny, pobożny, moralny; pisma jego tchną czułością, obywatelstwem i cnotą; równie ojczyznę jak przyjaciół kochać umiał. Liczył też kilku prawdziwych, między nimi był Franciszek Zabłocki i Józef Orłowski. Był także w związkach ze wszystkimi sławniejszymi ludźmi swojéj ojczyzny, wraz z nim żyjącymi, od wszystkich dobrze widziany i ceniony.«

Jednym z najwcześniejszych płodów Kniaźnina są *Erotyki* w 1779 wydane, które sam autor osądził, kiedy je ze zbioru w 1788 wydanego usunął. Erotyki te są po największéj części naśladowaniem miłosnych i zalotnych poezyj Anakreonta, Horacyusza, Katulla, Propercyusza i innych starożytnych autorów; między niemi jest kilka poezyj przełożonych z nowożytnych pisarzy francuzkich i włoskich, po części zaś obejmują własne płody autora, na tenże wzór utworzone. Przy wydaniu r. 1788 sam Kniaźnin tak o nich mówi: »Wstyd mi przeszłych edycyj, a osobliwie biednych owych *Erotyków*, gdzie *vox, vox praeterea nihil* (słowa, słowa i nic oprócz słów); pióro tam suche, dziecinne, bez sił i bez tego wszystkiego co wiek Stanisława ozdobnym czyni. Ten mój wstyd i szczere jego wyznanie, niech będzie ofiarą z méj strony życzliwą tak dla literatury krajowéj, jak i dla tych wszystkich, których niewprawne jeszcze pióro, mogłoby równie jak moje, żałować rychłego nazbyt wydania surowych pierwiastków.« Od r. 1788,

aż do chwili, w której obłąkanie umysłu uczyniło go niezdolnym do pracy, powiększył bardzo znacznie liczbę swoich utworów, uporządkował je, dołączył do zbioru w r. 1788 wydanego i umieścił w rękopiśmie, który ofiarował domowi Czartoryskich. Z rękopismu tego wydał dzieła Kniaźnina Fr. Dmochowski w sześciu tomach (Warszawa, 1828). Szanując wybór autora, nie umieścił z prac jego nic więcéj nad to, co się w tym rękopiśmie znajdowało, oprócz przekładu Od Horacyusza, i z téj przyczyny *Erotyki* Kniaźnina i wiele innych poezyj przed r. 1788 wydanych, w wydaniu Dmochowskiego nie są objęte.

W lirycznych i ulotnych poezyach, które objął Kniaźnin pod nazwiskiem *Od*, stanowi on środek pomiędzy Naruszewiczem i Karpińskim. Wolny jest od nadętości i wymuszoności Naruszewicza, nie ma prostoty i zaniedbania Karpińskiego. Widać w jego stylu wielki postęp języka, staranność o dobór wyrazów i rymów, o gładkość wiersza, o delikatne odcienia. Nierównie więcéj od Karpińskiego ma on imaginacyi i sztuki; częstokroć usiłuje postawić się w miejscu i okolicznościach osób, których uczucia wyraża. Wiele jest pomiędzy temi utworami pisanych w celu zręcznego przypodobania się i odpłacenia wierszem pochwalnym za dobrodziejstwa któremi go obsypywał dom Czartoryskich. Atoli nie płonne pochlebstwa i usłużne wyskoki dowcipu panują w wierszach, które Kniaźnin rodzinie książęcéj poświęcał. W nich on to zapala synów księcia generała w młodzieńczym ich wieku do służenia sprawie ojczyzny, w nich maluje obraz prawego męża, na który obywatele zapatrywać się mają. Pochlebstwo nigdy nie skaziło pióra Kniaźnina. Jest przedmiot, do którego serce jego biło z całym zapałem wieszczego i obywatelskiego uczucia, przedmiot najgodniejszy natchnienia poety, stanowiący przeważne piętno poezyi polskiéj od czasu Zygmuntów. Tym przedmiotem była Polska. Jej los, jéj szczęście zawsze miał przed umysłem poeta, i gdzie tylko sposobność znajduje, wszędzie ją opiewa i do niéj swe myśli zwraca. U niego i matka rozrzewniona widokiem śpiącego dziecięcia, nagle strwożona zapytuje się, czyli to dziecię nie będzie kiedyś wyrodnym obywatelem, ohydą ziomków i przyczyną łez macierzyńskich. On zachęcając do cnoty młodzieńca znakomitego rodu, obrazem dwóch bóstw ukazujących się Herkulesowi, przypomina mu, co winien ziemi ojczystéj. Zasługują także na wzmiankę ody: *Do obywatela* i *Na stuletni obchód zwycięztwa Jana III pod Wiedniem*. Ody Kniaźnina przypadły powszechnie do

smaku i zyskały popularność w narodzie, który je z upodobaniem powtarzał, jak odę *Do wąsów* i odę p. t. *Matka obywatelka*. Przytaczamy tu je dla wzoru.

Oda XV.

Do wąsów (*).

Ozdobo twarzy, wąsy pokrętne!
Powstaje na was ród zniewieściały:
Dworują sobie dziewczęta wstrętne,
Od dawnéj Polek dalekie chwały.

Gdy pałasz mierzył cudze granice,
A wzrok marsowy sercami władał;
Ujmując wtenczas oczy kobiéce,
Bożek miłości na wąsach siadał.

Gdy szli na popis rycerze nasi,
A męztwem tchnęła twarz okazała;
Maryna patrząc, szepnęła Basi:
»Za ten wąs czarny życiebym dała.«

Gdy nasz Czarnecki słynął żelazem,
I dla ojczyzny krew swą poświęcał;
Wszystkie go Polki wielbiły razem,
A on tymczasem wąsa pokręcał.

Jana trzeciego gdy Wiedeń sławił,
Głos był powszechny między Niemkami:
»Oto król polski, co nas wybawił,
»Jakże mu pięknie z temi wąsami!«

Smutne w narodzie dzisiaj odmiany.
Rycerską twarzą Nice się brzydzi;
A dla niéj Dorant, wódkami zlany,
I z wąsa razem i z męztwa szydzi.

Kogo wstyd matki, ojców i braci,
Niech się z swojego kraju natrząsa;
Ja zaś z ojczystéj chlubny postaci,
Żem jeszcze Polak, pokręcę wąsa.

(*) Dz. Fr. D. Kniaź. Warsz. 1828. T. I. 66.

Oda XVII.

Matka Obywatelka (*).

Spij, moje złoto! śpiewała,
Kołysząc matka swe dziecię:
Spij, moja nadziejo cała;
Moje ty życie!

Usnęło— słabe niebożę
Dosyć się, dosyć spłakało:
Po płaczu lepiéj też może
Będzie mi spało.

Dziecię! o wieleż to biedy
Matczyna znieść musi głowa,
Nim się pociecha jéj kiedy
Z ciebie wychowa!

Wieleż ja z czasem odbiorę
Miłéj mi za to wdzięczności,
Gdy z ciebie uznam podporę
Mojéj starości.

Gdy więc i sercem i głową
Nie dasz przodkować nikomu,
Przydając coraz cześć nową
Dla twego domu.

Gdy się kraj cały zdumiewać
Nad każdym twéj cnoty czynem,
A sława będzie mi śpiewać,
Żeś moim synem!

Ktoż wie, co jeszcze być może?
Ah! sztylet serce przenika...
Poczwara jakaś (o Boże!)
Staje mi dzika.

Może to nikczemnik jaki
Co ma swe imię znieważyć;
Lub na postępek wszelaki
Niecnoty zażyć?

(*) Dz. F. D. Kniaź. Warsz. 1828. T. I. 68.

Wstydu on mego przyczyna,
A może i śmierci jeszcze,
Gdy ujrzę niewdzięcznym syna,
Którego pieszczę?— i t. d.

W ogóle Kniaźnin nie buja wysoko w myślach, ani gorętszym unosi się zapałem; lecz gdzie własnego słucha natchnienia, umie z dziwną prostotą rozlewać słodycz i wdzięki. W wyższéj liryce zdradza go często lot słaby i nieśmiały.

Bajki jego są prawie wszystkie tłómaczone z Lafontena. Piękność i prostota wysłowienia, znakomite miejsce naznacza im w tym rodzaju literatury; a niektóre, jako to: *Kmieć i Merkury, Dwie myszki*, od pierwszych lat dziecinnych, tkwią w pamięci każdego.

Żale Orfeusza nad stratą Eurydyki napisał Kniaźnin pocieszając swego przyjaciela Zabłockiego po stracie żony. Nie wyrównał w nich Kochanowskiemu, którego Treny na śmierć ukochanéj Urszuli były mu wzorem. Śpiewak z Czarnolesia płakał własnéj straty; ojciec jęczał nad grobem córki. Kniaźnin sam niedotknięty bezpośrednim ciosem, pociesza przyjaciela obrazem ze starożytności wziętym. Mimo tego, żale te są piękném, szczerém i rzewném malowaniem uczuć serca ludzkiego.

Idylle Kniaźnina więcéj gładką budową wiersza, niż wewnętrznemi zaletami odznaczają się. Są to naśladowania Teokryta, Gresseta, Gesnera i Metastazyusza. Poeta oddalając się od natury, zachowuje tok i polor ukształconego towarzystwa.

Najsłabsze są utwory pisane wyłącznie dla domu książąt Czartoryskich. Poeta święcił wierszem każdą ich uroczystość rodzinną, niby uroczystość narodową. W poezyach jego Temiry, Amarylle, Lindory, Filony, są to tylko sielankowe nazwiska jednych i tychże samych osób z rodziny książąt lub z rodzin obywatelskich związanych z Puławami uczuciem przyjaźni i wspólnych nadziei. Pisywał nawet całe poemata, jak np. *Balon, Gala wielka, Rozmaryn, Troiste wesele* dla zabawy li tylko młodzieży puławskiéj. Czczość i wyczerpanie pewne aż do znużenia poety, zdradzają w nich przymus i brak natchnienia.

Wiersz moralny *Matka do Córki* zaleca się równie pięknością wysłowienia, jak prawdą i użytecznością przestróg udzielonych młodéj osobie. Poeta w obrazach wystawiając te

nauki, tém więcéj zajmuje i razem do imaginacyi i serca przemawia.

W dramatycznym także rodzaju doświadczał Kniaźnin sił swoich. Dramata swoje zwykle przezywał operami, może dla tego, że właściwie pisane były do śpiewu. Opera *Matka Spartanka*, prosta w układzie, pięknością wiersza i szlachetnością uczuć jaśnieje; ożywia ją miłość ojczyzny, to główne znamię charakteru i poezyj Kniaźnina. Toż samo uczucie skłoniło go do napisania tragedyi *Temistokles*, przerobionéj z opery Metastazyusza. Tragedya *Hektor* jest wiernym wyciągiem z Iliady wystawionym w rozmowach. Przedmiot sam nie dozwalał w téj sztuce zachować postępu akcyi i dramatyczności. Wynagradzając ten niedostatek, wprowadził do niéj Kniaźnin chóry, na wzór starożytnych. Sztuka ta mieści się w rzędzie najznakomitszych płodów Kniaźnina. Wiersz w rozmowach jest mocny, czysty i poprawny. Cała rola Kassandry lirycznym pisana wierszem, pełna jest wieszczego ducha; wszystkie chóry na wzór starożytnych skreślone. W operze *Cyganie*, trafnie skreślił poeta obraz tego narodu, a nie ubliżając prawdzie, umiał zręcznie usunąć rażące w nich rysy. Jak dobrze maluje naszych Cyganów chór zaczynający akt pierwszy:

A za nami zawsze nędza
Od wsi do wsi nas popędza;
Ej! chłodno! i głodno!
Choć i chłodno i głodno,
Ale żyjem swobodno!

Albo ta cygana Dżęgi przemowa:

Swobodno żyjem i nie znamy pana.
To prawda, ale co za stan Cygana?
Żeby kradł tylko i za to batogiem
Macał go szlachcic, a baba ożogiem.
Matko! ty widzisz co było i będzie.
Czy też był kiedy Cygan na urzędzie?
Sędzią naprzykład albo ekonomem,
Któryby sobie cudzym rządził domem.— i t. d.

Opera ta w wiele lat po śmierci Kniaźnina, przyozdobiona muzyką Mireckiego, na teatrze warszawskim przedstawioną była. Czuł Kniaźnin piękność z miary wierszowéj i harmonii pochodzącą, za natchnieniem samego czucia wlewał je w swoje

pieśni: dla tego poezye jego dawały się z łatwością łączyć z muzyką, co stanowi niepoślednią ich zaletę.

Pozostaje nam jeszcze powiedzieć kilka słów o przekładach Kniaźnina. Na różnych wcale od siebie autorach doświadczał sił swoich. Psalmy Dawida, Anakreon, Horacy i Ossyan, znaleźli w nim swego tłómacza. Poprawny i wypracowany wiersz jego żwięźle i mocno oddał kilkanaście pieni króla Proroka. Pieśni Anakreonta nie przypadały do smutnego usposobienia poety: dla tego przekłady greckiego śpiewaka i własnego utworu anakreontyki nie udawały mu się szczęśliwie. Pieśni Horacyusza, prócz kilku, przełożył w bardzo młodym wieku. Lubo wtenczas nie wyrobił jeszcze swojego wiersza, nie ustalił i nie oczyścił smaku, jednakże przekład jego jest jednym z przyjemniejszych w czytaniu. Poeta umiał oceniać trafność epitetów Horacyusza, i malowniczą ich wartość, wiele z nich szczęśliwie oddał i pomnożył niemi bogactwo języka. Coraz to posępniejszy umysł Kniaźnina, stosowny znalazł żywioł tęsknocie swojéj w poematach Ossyana. Jest to ostatnia jego praca. Jednego nawet poematu o Fingalu już nie dokończył. Pieśni Selmskie przełożył wierszem rymowym nieregularnym, inne poemata wierszem jedenastozgłoskowym nierymowym. Niepopobna jest dostatecznie wychwalić wdzięku i harmonii, z jaką wykonał przekład pieśni Selmskich, tego doboru wyrazów, tego spadku wiersza i rozmaitych miar, zastosowanych do myśli i uczuć śpiewających osób. Jest to jeden z najlepszych przekładów, jakie literatura polska posiada.

Na zakończenie tego ustępu przytoczymy zdanie Brodzińskiego o Kniaźninie.

»Poetów wieku Stanisława Augusta (mówi Brodziński) na dwie części podzielićby można. Jedni przeznaczeni losem, lub powołani zdolnościami, mający wziętość u dworu, lub udział do czynności obywatelskich, karcili wady i przesądy, obudzali wyższe uczucia, starali się swój naród ku oświeceniu wieku osiemnastego posuwać; inni od saméj natury do tego powołani, opiewali tylko tęsknoty młodzieńcze, cnoty rodzinne i łagodne uczucia. Ci jeżeli wieku swego nie posuwają i umysłów do wyższych dążeń nie wznoszą, radzą przynajmniéj pokój z losem i sercem, wdrażają do szczęścia, jakie na ziemi osiągnąć wolno. Tacy mniéj mają sławy, ale więcéj szczerych miłośników. Wady bowiem społeczności, z postępem czasu na inne się zamienią, uniesienia okolicznościami wzbudzone ostygną, lub do innych celów się zwrócą; lecz uczucia cichéj cno-

ty, szczęścia spokojnego, wszędzie i zawsze są jedne.... Do tych ostatnich poetów należy Kniaźnin.

»Kniaźnin mniéj jest w kraju ceniony, niżeli zasłużył; pochodzi to może ztąd, iż większa część prac jego poetycznych poświęcona była tylko domowi, w którym żył, która przeto mniéj może zajmować ogół czytelników. Nadto Kniaźnin nie jest tyle narodowym co współzawodnik jego Karpiński, i więcéj w nim widać skłonności do smaku greckiego, którego delikatność nie każdy czuć może. Muza jego jest tylko mieszkanką roskosznych ogrodów puławskich, za które nigdy prawie nie przechodzi, i do tych ogrodów przenieść się musi, kto w brzmieniu jéj liry smakować pragnie. Maluje tylko piękną, przez sztukę ozdobioną naturę, jaka ją otaczała; uprzejmość i rodzinną wesołość, które jak trzy gracye, życie nadawały tym miejscom. Nie zapomina, prawda, rodu swojego, wysp i gór Grecyi, całkiem jednak przywiązała się do brzegu nadwiślańskiego, tchnie wszędzie wdzięcznością i przywiązaniem do tych, przez których błogich używa wczasów.

»Jeden z poetów polskich ówczesnych był Kniaźnin, który smak grecki obrał sobie za najlepszego przewodnika. Czuł on w całéj mocy najdelikatniejsze odcienia greckiéj sztuki. Te piękności smaku atenskiego, do którego potrzeba równie usposobionéj publiczności, jak była grecka, sprawiły, iż nie dość był ceniony w czasie, w którym prawie wyłącznie smak francuzki popłacał. Przy delikatném czuciu wszędzie widać w nim sztukę, miarę przyzwoitą i wykończenie. Ztąd nie znajdziemy w nim miejsca, w któremby za obręb prawdy i dobrego smaku wystąpił. Może w wielu poezyach swoich jest mierny, lecz nigdy pospolity. Polotność imaginacyi, właściwa zwięzłość i całość, znamionują równie drobne jego pieśni, jak obszerniejsze poemata.

»Prócz tego smaku, który jedynie Kniaźninowi jest właściwy, odznacza się Muza jego szczególną starannością o zewnętrzną budowę wiersza, i śmiało powiedzieć mogę, że przed nim i dotąd, nie mamy żadnego poety, któryby równie jak Kniaźnin miał owo muzykalne ucho, ową śpiewność w budowie wiersza, bez któréj wiersz choćby najpiękniejszy, może być brzmiącym według zasad deklamacyi, ale nie będzie jeszcze tém, co istotę poezyi lirycznéj stanowi. Z tego powodu był Kniaźnin nieprzyjacielem 13-zgłoskowego wiersza, którego w drukowanych jego pismach nigdzie nie masz. Wszystkie niemal jego liryczne poezye, równie jak opery, bez obrazy pro-

zodyi śpiewać się dadzą, przymiot, którego żadnemu z ówczesnych poetów przyznać nie można. W wierszu ośmiozgłoskowym, najwięcéj do śpiewu używanym, chroni się wszędzie owéj jednotonnéj miary trochaicznéj, którą pisane dziś całe obszerne poemata (nawet dramatyczne) w czytaniu usypiać muszą. Prócz tego w doborze miękkich zgłosek, w zręcznem przeplataniu słów różnosyllabnych, zawsze jest Kniaźnin starannym i szczęśliwym, o czémbym nie wspominał, gdybym nie zważał, ile ta zaleta języka i poezyi teraz jest zaniedbaną.

»Te są główniejsze własności Kniaźnina, które w rzędzie poetów polskich niepoślednie miejsce zapewnić mu mogą.«

Oprócz wydania warszawskiego, dzieła Kniaźnina wyszły akże i w Lipsku r. 1835.

Jan Paweł Woronicz urodził się r. 1757 na Wołyniu; początkowe nauki pobierał u jezuitów w Ostrogu; w latach jeszcze dziecinnych wstąpił do tego zgromadzenia, i zaledwie mając lat czternaście, sprawował już obowiązek nauczyciela poetyki w szkołach swojego zakonu. Zniesienie jezuitów w r. 1772, skierowało go na inne drogi. Piętnastoletni młodzieniec przeszedł do zgromadzenia missyonarzy warszawskich i tam zostawał aż do r. 1795. Oddanego pracy i naukom, dostrzegli go dwaj najpoważniejsi naczelnicy kościoła polskiego: Kacper Cieciszewski, biskup kijowski, i Marcin Garnysz, biskup chełmski, podkanclerzy koronny, i w czasie sejmu cztéroletniego używali go do pisania w sprawach duchowieństwa. Wydał wtedy parę pisemek politycznych. Stanisław August mianował go infułatem proboszczem liwskim; po rozbiorze zaś kraju otrzymał probostwo w Kazimierzu dolnym o milę od Puław, w których widok świątyni Sybilli *) z jéj mnóstwem pamiątek, podał mu myśl do poematu pod témże nazwiskiem, a który choć w rękopiśmie krążący, zjednał mu sławę znakomitą, tak że nowo utworzone Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Warszawie przybrało go za swego członka. Przeniesiony na nowe probostwo do Powsina pod Warszawą, jeszcze się w niém nie urządził, gdy Fryderyk August, król saski, jako książę warszawski, powołał go na dziekana kapituły warszawskiéj i członka Rady Stanu. W r. 1815 cesarz Aleksander I wyniósł go na biskupstwo krakowskie, a w r. 1827 cesarz

*) Było to wspaniałe muzeum przeznaczone do przechowywania pamiątek przeszłości polskiéj. Gmach ten był wystawiony na wzór świątyni Sybilli w Tivoli we Włoszech i ztąd miał swoje nazwisko.

Mikołaj mianował go arcybiskupem warszawskim i prymasem królestwa. Nie długo potém jadąc do wód mineralnych czeskich dla poratowania zdrowia, umarł w Wiedniu r. 1829. Pochowany został w Krakowie. Rodzina wystawiła mu piękny pomnik w katedrze ś. Jana w Warszawie.

Najstarszy to poeta w kościele pamiątek narodowych, wielki arcykapłan, wieszcz natchniony. Wyższy od spółczesnych sobie poetów geniuszem, starożytną prostotą i charakterem czysto-narodowym, słowiańskim, Woronicz występuje przy schyłku dawnéj epoki jak prorok innych czasów i innych ludzi. Nie był on bynajmniéj naśladowcą i zwolennikiem ówczesnéj francuzkiéj szkoły. Natchnienia swoje czerpał w zródle historycznych wspomnień, w pobożnéj wierze przodków i gorejącém uczuciu narodowości. Prawdziwy wieszcz narodu, był jego wyobrażeniem, jego słowem.

Na wskroś przepełniona tęsknotą dusza Woronicza rozlała się we łzach serdecznych. Podobny do syońskich proroków, jękom ich narodową przystrajał lutnię, z mogił przeszłości wywoływał dziejową marę życia, i krążył myślą po przestrzeniach najświetniejszych pamiątek. Pod wielu względami Woronicz okazuje charakter wieszczów biblijnych, w których on jeden z po stanisławowskich poetów szukał natchnienia i wzoru. Uczucie narodowéj dumy (powiada Mecherzyński) jest jego lirycznością; ton smętny, uroczysty, wewnętrznym strojem jego pieśni. Nie szukać w nim powierzchownéj ogłady, poprawności i wykończenia: śmiałe, męzkie pomysły wlewa jakby umyślnie w formy wiekotrwałe, w słowa twarde, śpiżowe. Mimo zadziwiającą potęgę we władaniu językiem, zda się że wyobraźnia poety, bujna, szeroka, z trudnością mieści się w zakreślonych granicach wysłowienia i rytmu, zkąd często gwałtownym wzbierając wylewem, roni się w wierszach niedobranych, zbyt łatwych, jednostajnemi spadkami rażących.

Myślał poeta o wielkim pieśnio-księgu, w którymby zamknął opowiadanie, dumę tęskną o dniach pełnych chwały i najodleglejszym potomkom przekazał pamięć sławnych naddziadów. Myśli téj nie dokonał; podjąć ją usiłował Niemcewicz w »Śpiewach historycznych«; sam zaś Woronicz zostawił jeden tylko ułamek p. n. *Assarmot*.

> Assarmot, praprawnuk Sema, syna Noego, uważany był przez dawnych polskich historyków za praojca Sarmatów czyli Słowian, a zatém i Polaków. Idąc za tą myślą Woronicz napisał wiersz, gdzie wyobraża Assar-

mota wyprawiającego swoje pokolenie w krainy dzisiejszéj Słowiańszczyzny, i błogosławiącego mu z przepowiednią następnych świetnych losów. Pieśń ta składa się ze 120 wierszy. Oto jéj pierwsza zwrótka:

»Dzieci! już nas Sennaru nie mieszczą płaszczyzny,
Świat wam przestrzeń otwiera do nowéj ojczyzny;
Już dzierży dział swój Chama i Jafeta plemię,
Ja wam spadkiem północne przekazuję ziemie.
Gdy więc jak gwiazdy niepoliczeni,
Sercem, językiem z sobą spojeni,
Krawędź dwóch światów zabudujecie,
Postrach z szacunkiem swym rozniesiecie,
Te odemnie w dziedzictwie miejcie wieczne prawa:
Cnota waszym żywiołem, a rzemiosłem sława.«

Swiątynia Sybilli jest epopeją rycerską, hymnem narodowéj sławy, wyśpiewanym na cześć krajowych dziejów i pamiątek. Przeszłość wydobyta z grobu, jéj dziewięciowiekowe zaszczyty i trofea, stanowią to historyczne malowidło, w którém wszystko zdaje się powołaném do życia, aby na nowo dziwiło i zachwycało. Siła wyrażeń, porywający zapał, nadzwyczajna śmiałość obrazów, są jego znamionami. Styl podobny do rdzy pokrywającéj sprzęt rycerski dawnego wieku (słowa Mecherzyńskiego), swoją mocą, wyrazistością, tokiem dumnym i wspaniałym, wybornie odpowiada treści poematu. Najobszerniéj poeta zatrzymuje się nad pamiątkami Batorego i Jana Kazimierza. Księga czwarta ma najwięcéj zalety z uczucia i zapału. Przytaczamy tu ustęp natchniony widokiem sztandaru muzułmańskiego.

»Oto sztandar pierwszego zaszczyt Ottomana,
Którym on tron wysłużył i imię Sułtana;
I wszyscy, którzy po nim na tron wstępowali,
Na ten znak muzułmanów wierność przysięgali.
Powierzył go ze strachem Mahmud Hussejmowi,
Ten go z głową przekazał naszemu Janowi.
Ów zaś bułat, zabytek sławy nieśmiertelny,
Od boku Saladyna towarzysz niedzielny,
Co Egipt, Syrów, Persów, Arabów zwojował
I od zguby następców jego uratował,
Zdobyty od Selima wraz z Kairskim krajem
Po zgładzie mameluckiéj z wodzem Tumerbajem,

I nakoniec pod Wiedniem z wstydem odbieżany,
Ozdobił bok zwycięzcy, wzgardził dawne pany.
Przed wszystkiemi ma miejsce chorągiew Proroka,
Świętość i tajemnica Medyny głęboka,
Hasło Muzułmanina, dzieło wiekopomne,
Tylu wieków i wojen ciosami niezłomne,
Zaczęła ją Fatyma, a sułtanek grono
Przez wiek nad nią styrało ręce i wrzeciono:
Niebaczny sułtan, mimo muftego wzbraniania,
Mimo lamentu mołłów i ludzi szemrania,
Upornie ją wielkiemu oddał wezyrowi
Za godło pewnéj zguby Niemcom i Wiedniowi.
Sprzątnęła ją Polaków jedna rota lekka,
Już odtąd nie zobaczy tych świętości Mekka!
Drzewce od niéj tu stoi, a zaś saméj szczątki,
Dochowują Warszawy i Rzymu pamiątki."

Podobnemi własnościami odznaczają się *Lech* i *Sejm wiślicki*, rapsodye niewykończone. Nie wysnuł poeta w ułamku p. n. *Lech* pomysłów, jakie złożyć miały tę narodowo-słowiańską epopeję. Ale zbierał znać różne kronikarskie o Lechu baśnie i podania, wertował Sarneckiego, który mu nastręczył nie jednę postać i nazwę z pieśni i fantazmatów dawnych latopisów wytrząśniętą. Nie obcą mu była i *Lechiada* Skórskiego, co poświadczają niektóre obrazy i pomysły blizkiém uderzające podobieństwem.

Ów np. na gruzach starego Lemissaletu kościół Jowiszowy, otoczony dębowym lasem, a w tym lesie gniazdo i dziedzina orłów białych, niby Akwileja słowiańska, przeddziejowe Gniezno; ów Lech wstępujący do świątyni z Slawami i pierwszymi wodzami Wandalów—a daléj skrzynia tajemniczych proroctw, i złożona w niéj tarcza wyobrażająca przyszłe dzieje Polski—owa znowu Jędza zazdrości, nie mogąca znieść powodzeń Lecha i jego drużyny, i pobudzająca przeciw nim czarodziejskie swych towarzyszek mocy, i t. d. przypominają podobne miejsca w *Lechu* Woronicza. Nie ujmuje to bynajmniéj zalety nowemu poecie, który geniuszem swoim wszystko ożywić i na nowo niejako stworzyć potrafił.

Wieje w tych poematach prawdziwe wieszcze natchnienie, prześwieca twórczy i potężny talent. Śmiało powiedzieć można (mówi Mecherzyński), że w całym przestworze literatury żaden z pisarzy nie miał w sobie tyle przymiotów prawdziwego

epika, tyle twórczości, podniosłości ducha, życia i ognia, co Woronicz, wyższy nierównie zewnętrznem ukształceniem i pięknością formy od Twardowskiego i śpiewaka »Wojny Chocimskiéj«, a podobny im obfitością wyobraźni, liryzmem uczuć, hiperboliczną śmiałością, siłą i potęgą wysłowienia.

W *Hymnie do Boga* śpiewa wieszcz cuda i dobrodziejstwa Opatrzności narodowi polskiemu wyświadczone. Widzimy tu jakby apoteozę narodu, podniesionego dziejowo do nadzwyczajnych, olbrzymich prawie rozmiarów. Wzniosła, potężna liryka spływa uroczyście w ton rzewny, religijny. Brzemię żalu psalmista podnosi w modlitwie ku niebu, zkąd wraca napełniony darami pociechy i nadziei.

W poezyi jak i w wymowie (o któréj mówić będziemy w innem miejscu), Woronicz jest gwałtowny i namiętny, porywa z sobą, unosi na niedościgłe pola idealne. Poeta o niczém nie myśli, nie jest zdolny myśleć i marzyć, jak o swym ideale. Dla języka ważne położył Woronicz zasługi. Natchniona jego dusza nie posługiwała się wyrazami pospolitéj mowy; wpadłszy raz w zapał, tworzył śmiałe w natchnieniu obroty i wyrazy barwy prawdziwie poetycznéj i wziosłéj, które się zostały w języku raz na zawsze; niekiedy tylko zbyt daleko zachodzi w składanych wyrazach, np. *mlekowlewny*, *kwiatorodny* i t. p. Nie podobają się także ozdoby mitologiczne. W ogóle, z form i wyobrażeń nowoczesnéj poezyi francuzkiéj nie zdołał się poeta do szczętu wyzuć, rzadko ich jednak zapożycza.

Żadnych pism swoich sam nie wydawał; długo krążyły po ręku wielu osób jego poezye i kazania; księgarski tylko przemysł ogłaszał je kiedy niekiedy dla prywatnego zysku. Ztąd nie tylko nie mamy zupełnego wszystkich prac Woronicza wydania, ale i to co dotąd drukiem ogłoszono, razi mnóstwem błędów drukarskich. *Poezye Woronicza* wyszły w Krakowie w r. 1832 w dwóch tomikach; *Pisma* tamże 1832—33 w 6-ciu tomikach, z których trzy zawierają *kazania i nauki parafialne*, a 3 Pisma rozmaite biegiem lat ułożone; *Dzieła wierszem i prozą* w *Bibliotece kieszonkowéj klassyków polskich* (Lipsk, 1835, tomów 3). Jest także kilkakrotnie drukowany pod imieniem *Woroniewicza*.

Julian Ursyn Niemcewicz, współczesny Woronicza, urodził się r. 1757 w Skokach na Litwie. Wychowanie odebrał w szkole kadetów warszawskich. Był potém adjutantem ks. Czartoryskiego i pod jego okiem zaprawił się do zawodu literackiego. Miał czynny udział we wszystkich sprawach narodu.

Myślą i czynem wnikał w potrzeby społeczne. Poeta, mówca, dziejopis i mąż publiczny, prace i talenta swoje dzielił na różne zawody — w każdym położył znakomite usługi. Wsławił się osobliwie w epoce czteroletniego sejmu, którego czynności poezyą, wymową, pismami politycznemi i osobistym wpływem popierał. Jako poseł z Inflant należał do ściślejszego grona tych, co układali projekt konstytucyi; na uroczystość ogłoszenia nowéj ustawy napisał dramat p. t. »Kazimierz Wielki«, który był w obecności króla i panów sejmujących przedstawiony. Po drugim rozbiorze kraju udał się do Niemiec, ale wkrótce powrócił z Kościuszką, był jego adjutantem i nieodstępnym towarzyszem, i razem z nim pod Maciejowicami w niewolę wzięty i w petersburgskiéj twierdzy osadzony został. Po śmierci Katarzyny razem z Kościuszką i innymi uwolniony został z więzienia przez Pawła I, i na życzenie Kościuszki udał się z nim do Ameryki, jadąc na Szwecyę i Anglię r. 1796. (Opis téj podróży wyszedł w Poznaniu r. 1858). W Ameryce pozyskał prawo obywatelstwa i ożenił się z wdową po Livingstonie z domu Kean; w r. 1802 powrócił do kraju na krótki czas dla uporządkowania interesów familijnych, a w r. 1809 zupełnie opuścił Amerykę i powrócił do Polski za księztwa Warszawskiego. W r. 1812 wyjechał do Niemiec. Po utworzeniu królestwa Polskiego został Niemcewicz sekretarzem senatu i członkiem Rady edukacyjnéj, mieszkał pod Warszawą w pięknem ustroniu, które miał darowane od Potockich, a które przezwał Ursynowem, i był odtąd w społeczeństwie warszawskiém przedmiotem admiracyi dla zdolności swoich, postrachem wszystkich dla dowcipu i złośliwości. Po roku 1831 mieszkał w Londynie, a potém w Paryżu, gdzie założył Komitet historyczny. Umarł r. 1841, starcem 84-letnim.

Muzą Niemcewicza był gorliwy duch obywatelski; miłość kraju władała jego piórem więcéj niż poetyckie natchnienie. Poetą był znakomitym nie dla nadzwyczajnych zdolności, ale dla wpływu moralnego, jaki na spółczesnych wywierał. Wpływ ten szczególniéj był dobroczynnym pośród wyższego towarzystwa, które wychowało się, żyło i mówiło zawsze po francuzku, lubo chwaliło się miłością dla ziemi rodzinnéj. Probował on niemal każdego rodzaju poezyi, każdym obudzał wrażenie, zyskiwał wziętość i sławę. W smętnym elegijnym wierszu złożył hołd czuły narodowym pamiątkom; przypominał nowym pokoleniom sławę naddziadów. Pierwszy z poetów polskich wykształcił osobny rodzaj dumy historycznéj, stworzył kome-

dyę i bajkę polityczną. Stanowi on już swemi pismami ogniwo wiążące wiek XVIII z nowym, pomyślniejszym dla literatury odrodzenia się wiekiem. Nie ma w poezyach Niemcewicza śmiałych, poetycznych obrazów; ale rozlany wszędy wdzięk ujmujący, łatwość, i skromna, niewymuszona ozdobność, czynią go miłym czytelnikowi, który dla nich nie postrzega prawie zwykłych temu pisarzowi wad rozwlekłości, zaniedbania i niepoprawności wiersza. Nie był on nigdy poetą-artystą, nie pisał dla zabawy swoich czytelników; sztuka nie była jego bożyszczem. Był on przedewszystkiém i jedynie obywatelem kraju. Jego sławna komedya »Powrót posła,« grywana z wielkiém powodzeniem za czasów sejmu wielkiego, budziła entuzyazm i przygotowywała opiniję do reform gotujących się w kraju. Innemi sztukami, których treść po większéj części brał z historyi narodowéj (*Zbigniew*, *Władysław pod Warną*, *Giermkowie Jana III*, *Jan Kochanowski w Czarnym Lesie*), Niemcewicz rozszerzał w narodzie nie tylko wiadomości o królach, bohaterach i wypadkach ojczystych, ale budził zamiłowanie do rzeczy swojskich i do własnego języka.

Najsławniejszym utworem poetyckim Niemcewicza i największéj używającym wziętości były *Śpiewy historyczne*, poczęte jeszcze w gorętszych chwilach narodowego zapału, pod koniec XVIII wieku, i z saméj treści dla narodu powabne. Poeta miał zamiar śpiewami temi oswoić każdego rodaka z dziejami przeszłości, i podnieść obywatelskie w sercach uczucia. Razem wzięte te śpiewy miały być wielkim pieśnioksięgiem i najpopularniejszą historyą narodu. Myśl piękna, ale do wykonania niepodobna. Aby pojęty w ten sposób ideał przelać w poezyę, trzeba było w niéj wydać tyle rozmaitości, tyle form i tonów, ile było wieków życia polskiego, ludzi i charakterów w Polsce znakomitych, przejąć się z osobna duchem każdéj epoki, wniknąć w obyczaje; zgoła, należało wyśpiewać to co tylko wieki wyśpiewać zdolne. Takiego dzieła żadna jeszcze nie ma literatura, chyba w zbiorach pieśni, na które się składają jedne po drugich pokolenia. Nie wystarczały na to szlachetne, obywatelskie chęci poety. Pisał zwłaszcza Niemcewicz większą część tych śpiewów w wieku już podeszłym, złożył zatém kronikę rymowaną, w któréj urywkowo tylko i bez należytego wyboru, stylem jednostajnym i bezbarwnym, ważniejsze wypadki są skreślone. Nie ma w nich różnicy czasów, miejsc, osób, słowem charakterystyki właściwéj, prawdy dziejowéj, a co większa poezyi. Co do formy, kierowało piórem poety naśladowanie, spowodowane długiém

w Ameryce obcowaniem z literaturą angielską. Niektóre tylko śpiewy, pisane w młodszym wieku, jak n. p. *o Leszku Białym*, *o Bolesławie Krzywoustym*, dumy *o Żołkiewskim*, *o Stefanie Potockim*, *o Glińskim*, odznaczają się wznioślejszém uczuciem poetyczném, i więcéj przypadły do ducha i smaku narodowego. Nie były bez wpływu moralnego te śpiewy. Działały szczególniéj na stan wyższy i średni—lecz nie mogły przejść w usta ludu.

Wszystkich śpiewów jest 33; zaczynają się od Piasta, a kończą na Janie III Sobieskim. Nadto na wstępie znajduje się pieśń »Bogarodzica,« wraz z nótą, jak ją autor słyszał śpiewaną w katedrze gnieźnieńskiéj w r. 1812, w obliczu grobu ś. Wojciecha przez kapłanów miejscowych. Zamyka zaś cały zbiór śpiewów wiersz żałobny na zgon ks. Józefa Poniatowskiego. Do każdego śpiewu, prócz nót, przydane są wiadomości historyczne, z których się składa krótki rys całéj historyi polskiéj. Dzieło to ukazało się po raz piérwszy w r. 1816; dochód z niego został przez autora na korzyść Towarzystwa Przyjaciół Nauk przeznaczony. Jak dalece książka ta przypadła do smaku publiczności, i jak jéj potrzebom odpowiadała, pokazuje się z tego, iż w ciągu siedmiu miesięcy całe wydanie z 1,500 egzemplarzy rozprzedano, a Towarzystwo Przyjaciół Nauk, po odtrąceniu wszystkich wydatków, otrzymało przeszło 28,000 zł. pol. czystego zysku. Drugie wydanie wyszło r. 1818. Wychodziły także we Lwowie (1849), w Petersburgu (1859), w Lipsku (1866), i t. d.

Bajki Niemcewicza nie odznaczają się ani oryginalnością ani dowcipem. Moralność w nich czysta i trafnie wypowiedziana. Znaczna ich część była napisaną pod koniec XVIII wieku i stosowaną do ówczesnych zdarzeń politycznych.

Przetłómaczył także najpiękniejszą z tragedyj Rasyna, *Ataliję*.

O pismach prozą pisanych, w innem miejscu mówić będziemy.

Jakób Jasiński urodził się w Wilnie z rodziców pochodzących pierwotnie z Mazowsza. Jako prosty kanonijer wszedł do artylleryi litewskiéj w początkach panowania Stanisława Augusta. Wysokie zdolności i nauka wyniosły go prędko na stopień oficera. Powołany do Warszawy z rangą kapitana, był nauczycielem w korpusie kadetów. W r. 1790 został pułkownikiem inżynierów. W r. 1794 mianowany generałem i naczelnikiem artylleryi, zginął przy szturmie Pragi.

Niepospolitych zdolności poetycznych Jasiński zostawił wiele poezyj tak oryginalnych jak tłómaczonych; z tych w r. 1816 ogłoszono drukiem *List Barnewelta do Trumana swego przyjaciela pisany z więzienia.* Poemata jego drukowane w *Tygodniku Wileńskim* (1819 i 1820 r.) p. t. *Sprzeczki pobożne* i *Ciancia*, pełne są dowcipu, a pierwszy treścią swą przypomina Monachomachiję i Organy. Przytaczamy tu mały wyjątek z pieśni pierwszéj.

Niedaleko przy Krakowie,
Zapomniałem jak się zowie,
Leży uboga mieścina,
Tam się kończy gdzie zaczyna;
Gdyż jak mówią w całém mieście
Nie masz spełna domków dwieście,
I to jeszcze bardzo zimne,
Bo teraz drogie podymne.
Dwa klasztory, jedna fara,
Karczma nowa, karczma stara,
Ale obie, jak zwyczajnie,
W izbach zaduch, gnojne stajnie!
Pytać żyda co potrzeba?
Nie masz piwa, nie masz chleba!
Gród pod słomą, trzy spichlerze,
Jedna studnia, dwa pręgierze,
Izba radna zrujnowana,
Znak na słupku Floryana,
Napis zwyczajny: *„Benigne!*
Defende nos ab igne.“
„Rozwiń nad nami chorągiew,
„Nie mamy wiader ni stągiew.“
Firlej był niegdyś panem tego grodu,
Ów Firléj sławny, pobożny, uczony,
Zaszczyt ojczyzny, perełka narodu,
W wojnach, w senacie nigdy niezwalczony,
A co największym jest jego zaszczytem,
Że był królowéj Bony faworytem.

Pisał także Jasiński bajki i różne piosenki. Z nich jedna, najbardziéj upowszechniona, zaczyna się od słów:

Chciało się Zosi jagódek,
Kupić ich za co nie miała,
Jaś ich miał pełny ogródek,
Ale go prosić nie śmiała.

Cypryan Godebski urodził się r. 1765 na Polesiu wołyńskiém, początkowo uczył się u Pijarów, później w zaciszu wiejskiém poświęcał się naukom, a szczególniéj literaturze starożytnego Rzymu. Zaczął służbę wojskową w legionach włoskich pod generałem Rymkiewiczem, i tam był czynnym współpracownikiem pisma wydawanego p. n. *Dekady legionowéj*, czytanéj przy rozkazach dziennych. W bitwie pod Weroną, gdzie zginął generał Rymkiewicz, Godebski ciężko ranny przetrwał w szpitalu oblężenie Mantui i dostał się do Paryża. Zdarzenia jakich doznał wśród tych wypadków, opisał w powieści *Grenadyer filozof*. Posuwany na wyższe stopnie za świetne dowody męztwa, lecz osłabiony ranami, wrócił do kraju, i w r. 1805 mianowany został członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Wśród odpoczynku zajął się pracami literackiemi, gdy wypadki r. 1806 powołały go znowu do boju. Stanął wtedy jako pułkownik piechoty, i w tym stopniu zginął w bitwie pod Raszynem d. 19 kwietnia 1809 r.

Godebski należy do lepszych poetów swojego czasu. Wiersz jego „Do legiów polskich“ odznacza się prawdziwym zapałem i najszlachetniejszém uczuciem. Wiersz „Do płci pięknéj“ pełen jest myśli wzniosłych. Są to fragmenta poematu, w którym autor zamierzał zebrać ze wszystkich wieków i wszystkich narodów świetne czyny płci pięknéj. Poeta w szlachetném uniesieniu woła do niewiasty:

Ja w tobie widzę pierwszą po Bogu istotę:
On stworzył, lecz ty jego wykształcasz robotę.
Każdy z rąk przyrodzenia wziął zwierzęcia postać;
Tobie winien, jeżeli mógł człowiekiem zostać.
Ty zaraz jego serce zdobisz od powicia,
On ci najdroższe chwile winien swego życia.
O święte imię matki! za twoje ofiary,
Żadna wdzięczność powinnéj nie dopełni miary,
Ani pióro godnego ciebie uwielbienia:
Matka jest najwspanialszém dziełem przyrodzenia!

Kończy zaś następującemi słowy:

...Panujcie więc, lecz bądźcie w zwycięztwie wspaniałe,
Użyjcie władzy waszéj na podbitych chwałę.
Niech każda z was przez swoje wdzięki i pieszczoty,
Zrobi swego kochanka miłośnikiem cnoty.

Okryjcie nikczemników wzgardą i sromotą,
A tak cnota rozkoszą, rozkosz będzie cnotą,
Jakikolwiek los świata będzie na ostatek,
Zawsze trwać będzie władza kochanek i matek.

W drobniejszych pismach i listach okazał wiele zdolności do satyry. Widzimy to w *Wierszu do siebie samego*, z którego przytaczamy wyjątek.

...„Kadzić możnemu uchowaj mnie Boże;
Choćby nic nie dał, ale że dać może;
„Pisać satyry? ach to się nie godzi!
Jak świat iść zaczął, niech sobie tak chodzi.
„Dobrze się rozśmiać!“...a diabli mnie potém,
Drugim zabawką, sobie być kłopotem.
A nuż przypadek!...Wszak to rzecz nie stara,
Że końcem pióra zabito pijara (*).
„Któż ci zabroni twego użyć godnie?
„Oszczędzaj stany, nękaj same zbrodnie.“
Wyborny widzę z ciebie moralista;
Ale czy nie masz przykładu z Arysta? (**)
Że mówił prawdę, że wyjeżdżał z cnotą,
Wyszedł z Warszawy goły i piechotą....
Chciał i Krasicki poprawić Sarmaty:—
Lepsiż są dzisiaj niż byli przed laty?
W tych dniach, niestety, i zbrodni i sromu,
Co wiersz sam zrobi, gdzie potrzeba gromu!
Od czego podłość i bogate trzosy?
One wyniosą łotra pod niebiosy.
Jaki poeta przez swój rozum bystry
Zdrajce wśród wielkie policzy ministry.
Ja wiersz napiszę, że Jan kraj swój zdradził:
Ktoś we stu powie: Jan poczciwie radził.
A że fałsz lepiéj poecie się darzy,
Prawdę obróci w jad czarnéj potwarzy.
I gdy nieświadom swych dziejów potomek,
Wyciągnie z kąta spleśniały ułomek;
Mając za wyrok drukowaną kartę,
Wyrzecze ze czcią imię piętna warte.

(*) Napomknienie o wierszu Trembeckiego »Do nieboszczyków.«
(**) Satyra Zabłockiego *Arysta*.

„Przynajmniéj trzpiotów wyśmiać nie zawadzi,
„Wszak mała zdrożność do większéj prowadzi.
„Zrób więc zwierciadło dla naszéj młodzieży,
„I czubki pod włos uczesz jak należy.“
Dziękuję za tę radę i naukę;
Ja się nie mieszam w perukarską sztukę.
Wielom pomaga, nie szkodzi nikomu;
Poznać po głowie z jakiego kto domu“ i t. d.

Pisał Godebski *Listy o wsi*, Bajki i przypowieści i wiele wierszy okolicznościowych. Przekładał pomiędzy innemi *płacz Jarosławny* ze *Słowa o pułku Igora.*

Poezye Cypryana Godebskiego wydał syn jego w Warszawie we 2-ch tomach r. 1821.

Wincenty Reklewski urodził się r. 1785 w Boloszynie w powiecie kieleckim, wyższe nauki skończył w akademii krakowskiéj. Wszedł do wojska, jako kapitan artylleryi; był w bitwach 1809 r. pod Raszynem, Sandomierzem i innych. Taką sobie zjednał miłość żołnierzy, że gdy pod Sandomierzem już nieprzyjaciel dochodził pod okopy, i w bateryi Reklewskiego wielu ludzi zabitych i rannych było, a sam pomimo że wystawiony na ręczne kule, pomagał do nabijania działa: kanonijer porwał go i przemocą zniósł niżéj, mówiąc: „nie chcemy kapitana stracić. Najszczęśliwsze chwile życia Reklewskiego były, gdy na czele swojéj kompanii wchodził jako zwycięzca w mury Krakowa pokazać się swojéj rodzinie i przyjaciołom z ozdobą złotego krzyża polskiego. Tu przebywał półtrzecia roku i wtedy napisał *Pienia wiejskie.* W r. 1811 przeniesiony do korpusu inżynierów jako pod-dyrektor, kierował robotami około twierdzy Modlina. W r. 1812 walczył pod murami Smoleńska; umarł z ran i znużenia w Moskwie mając lat 27.

Reklewski najwcześniéj może miał przeczucie prawdziwie narodowéj poezyi i zwracał szczęśliwie myśl swoję do właściwych jéj źródeł. Jego *Pienia wiejskie*, sielanki lirycznego nastroju, były pierwszém i najcelniejszém wyrażeniem uczuć i obyczajów narodowych. Powiewa w nich żywioł prawdziwie swojski, występują postacie prawdziwie narodowe. *Krakowiacy* i *Cztéry doby roku*, przedstawiają rzetelny i trafnie schwycony obraz naszych sielan. Pierwszy ten poeta, w miejsce pasterzy, odważył się wprowadzić na scenę sielską rycerza polskiego, na tym koniku wronym, z tą powiewną chorągiewką, które potém Brodziński w swoich poezyach tak uroczo

malował. On kreślił poetycznie obraz Górali, stawiając ich podobnie jak Bogusławski obok sąsiednich Krakowiaków.

Pienia wiejskie wyszły w Krakowie r. 1811 z ryciną Stachowicza. Inny poemacik p. t. *Wieniec* ogłosił później Kazimierz Brodziński, przyjaciel Reklewskiego i towarzysz broni, w *Pamiętniku Warszawskim*. Wszystkie poezye Reklewskiego oddychają miłą prostotą, szczerością uczuć, zalecając się oraz wierszem gładkim i pięknym.

Marcin Molski urodził się r. 1751 w województwie poznańskiém, nauki pobierał w Poznaniu; w 17 roku życia obok ojca swojego walczył w szeregach konfederatów barskich, a w r. 1794 pod Kościuszką. Po upadku kraju usunął się najprzód do Francyi a potém osiadł w Warszawie i poświęcił się pracom literackim. W r. 1807 został członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk i mianowany kommissarzem wojskowym w stopniu pułkownika, w r. 1808 otrzymał krzyż wojskowy. Umarł we wsi Pęcice pod Warszawą r. 1822.

Molski należy do szczupłéj liczby pisarzy, którzy występowali już za Stanisława Augusta, przetrwali różne zmiany i pisali jeszcze za czasów Królestwa. Pisał po większéj części wiersze okolicznościowe, w których wychwalał wszystkie znakomitsze naówczas osoby w kraju bez względu na ich zasługi. Wśród rozmaitych zmian politycznych, umiał zawsze naginać się do wszystkich kolei losu, i wszystkie bezwarunkowo chwalił. Polityczne i okolicznościowe wiersze jego miały w swoim czasie wielki interes, ztąd imię Molskiego było bardzo popularne. Nie małych to był zdolności pisarz, ale nie umiał ich użyć, a pochlebstwem względem godnych i niegodnych osób, pamięć swą skaził. Ztąd wybornie go zcharakteryzowano w czworowierszu:

„Idzie Molski, w ręku oda,
Do Chrystusa, do Heroda;
A w zapasie wierszów trzysta
Dla przyszłego Antychrysta.“

Największym utworem Molskiego jest poemat napisany na cześć Stanisława Augusta p. t. *Stanisławida, albo uwagi nad panowaniem Stanisława Augusta króla polskiego; obejmujące wydarzenia w Polsce aż po r. 1796* (Warszawa. 1830). W dziele tém okazał Molski, jak potężnie władał językiem. Szko-

da, że obok obrazów niezmiernie dosadnych i prawdziwych, napotykają się tu pochlebstwa, nieoparte nawet na cieniu prawdy. Przytaczamy tu wyjątek, wybornie określający czasy przed wstąpieniem na tron Poniatowskiego.

„Cóż był naród przy naszych dwóch Augustów zgonie?
Czém być mógł, gdybyś dawniéj zasiadł na ich tronie?
Obywatel półwiecznym zepsuty nierządem,
Napojony praw wzgardą, pychą i przesądem;
Złożone z kilku domów możniejsze bałwany,
Rządziły i wichrzyły krajem na przemiany.
Szlachcic, częsta ofiara zuchwałych bogaczy,
Z zemsty czy uprzedzenia gnębił lud wieśniaczy.
Człowiek nie był zważanym jak istność człowiecza,
Mógł się grzywną wykupić zabójca od miecza.
Miasta pod chłostą katów, zwanych starostami,
Po gruzach tylko znano, że były miastami.
Duchowny, bez nauki na agendzie wsparty,
Strzygł kołtun, zmyślał cuda i wyganiał czarty.
Na szkolne wychowanie rząd krajowy ślepy,
Takie zbierał owoce, jakie były szczepy.
Ciemny kawał łaciny młodź w zysku odniosła,
Z tą, albo pieniackiego jęła się rzemiosła,
Albo do zgrai dworskich przybrana opojów,
Sejmików i granicznych patrzyła rozbojów!
Pijawka cudzych zbiorów, sędzia i jurysta,
Wyssał krocie, a sprawa wlokła się lat trzysta.
Żołnierz na wiecznych leżach, bez szyku i wprawy,
Trzymany dla honoru wjazdów i buławy;
Wtenczas chyba ruszony, widział cień obozu,
Gdy wódz mściwy na cudzém chciał się pomścić zbożu.
Skarb publiczny, w jednego oprawcy szafunku,
Co kradł i zrywał sejmy uchodząc rachunku.
Interesa narodu, związki z postronnemi,
Wzór polskiego języka, tak były obcemi,
Że gdy potrzebie kraju wypadło usłużyć,
Odwykły Polak musiał cudzoziemca użyć.
Słowem naród ujęty letargu chorobą,
Naród, który trzydzieści lat nie władał sobą,
Nigdy własnych pożytków dobrze nie rozumiał,
Nigdy rządów nie cierpiał, sam rządzić nie umiał,

A żyżne na nieszczęście posiadając włości,
Mógłże nie być ponętą ościennéj chciwości?“ (*)

Tłómaczył Molski Eneidę Wirgiliusza, lecz przekład ten znany jest tylko z wyjątków.

Drobne wiersze Molskiego zebrał w jednę całość i ogłosił drukiem wnuk poety r. 1855 we 3-ch tomikach. Dzisiaj nie mają one żadnéj wartości.

Kajetan Koźmian urodził się r. 1771 we wsi Gałęzowie w Lubelskiém; początkowe nauki odbywał w Zamościu, a kończył je w Lublinie. W r. 1794 zaczął służyć publicznie krajowi, ale po ostatnim rozbiorze usunął się na wieś, gdzie oddawał się gospodarstwu i literaturze. R. 1809 po ustąpieniu Austryaków został wice-prezesem komissyi lubelskiéj, a w następnym roku rząd księztwa warszawskiego mianował go referendarzem stanu. W czasie pobytu swego w Warszawie przyjęty został na członka Towarzystwa Przyjaciół Nauk. W r. 1812, skoro zawiązała się konfederacya pod laską ks. Adama Czartoryskiego, powołany został na sekretarza konfederacyi; gdy sprawa upadła, usunął się do Krakowa. W r. 1815 powołany na rektora akademii krakowskiéj, nie przyjął tego zaszczytu, ale przybywszy do Warszawy, został radzcą stanu w nowym składzie królestwa polskiego, prezesem delegacyi administracyjnéj, a w końcu dyrektorem generalnym administracyi krajowéj w ministeryum spraw wewnętrznych i kasztelanem senatorem. Po r. 1830 osiadł stale we wsi swojéj Piotrowicach, gdzie zgromadziwszy doborową i drogocenną bibliotekę, oddał się pracom literackim. Umarł 85-letnim starcem r. 1856.

Koźmian zasłynął najprzód jako poeta liryczny odami, które rzeczywiście odznaczają się wzniosłością myśli i mocą wysłowienia. Szczególniéj dwie, które napisał na zawieszenie orłów francuzkich w Galicyi r. 1809 i na pokój zawarty w Wiedniu tegoż roku, zrobiły imię jego sławném. Późniéj napisał trzecią odę „Upadek dumnego.“ Smutną jest rzeczą pomyśleć (mówi Pol), że w trzech odach, które napisał, dwie mażą się

(*) Kiedy król po złożeniu korony jechał do Petersburga, Molski ofiarował mu w Grodnie swoję Stanisławidę. Król odbierając tę pracę rzekł do niego: »Rzadko z obozu takie pisma wychodzą. Szkoda, żem Waćpana dawniéj nie poznał,« a żegnając go, darował mu tabakierę złotą portretem swoim i brylantami ozdobną.

nawzajem, bo *upadek dumnego* jest upadkiem Napoleona, którego pod niebiosa ten sam Koźmian przed 10 laty podnosił.

Poemat *Ziemiaństwo polskie* (Wrocław, 1839) trzydzieści kilka lat zapowiadany był światu i ledwie że wyszedł nareszcie. Wprawdzie mógłby być przedmiotem poezyi ów typ rolnika-obywatela, który był i apostołem, i rycerzem, i prawodawcą, który przez kilka wieków przodkował w dziejach i bronił sprawy cywilizacyi i krzyża; ten obywatel wolny wzięty poetycznie mógłby być prześlicznym przedmiotem, ale klassyczny Koźmian nie tak pojmował ziemianina polskiego, ani tak pojmował tę naturę. W poemacie swoim był on naśladowcą razem Wirgilego i Delilla—jednego zalety połączył z wadami drugiego. Sam wyznaje w przypiskach że rozpaczał, gdzie nie mógł dostatecznie naśladować Wirgiliusza. Co do treści, jest to zbiór uwag odnoszących się do rolnictwa i gospodarstwa wiejskiego, różnemi czasy i pod wpływem różnych zdarzeń i epok kreślonych — nie ma też w nim jednostajnego lica i charakteru. W ogóle jest to płód naśladowczy i słaby; podnosi najwięcéj jego wartość tok szczęśliwy i zewnętrzna harmonija wiersza. Piękniejsze miejsca, a zwłaszcza epizody, winien był poeta wojennemu zapałowi, jaki społeczność jego ożywiał. Dla wzoru przytaczamy tu opis polowania na wilka z pieśni czwartéj.

...Pomsta nas do walniejszéj przyzywa wyprawy;
Gnieździ się w naszych lasach żwierz okrutny, krwawy,
Nieubłagany zbójca i napastnik srogi,
Groźném wyciem oblega i pola i drogi;
Nie dość sam straszny, w zbójcze sprzymierza się zgraje,
Podróżnym żądzą mordu wstępny bój wydaje,
Z rozwartą paszczą wiejskie przebiega zagrody,
Kły zatapia w pasterzach, kłem wytępia trzody;
W oczach matek wydziera życie niemowlętom,
Z drgających członków ucztę wyprawia szczeniętom.
Przed tak srogim mordercą, przed tak krwawym wrogiem,
Próżno się koń kopytem, wół zasłania rogiem;
Nieraz ledwie wychylił z jarzma kark znużony,
Te, które znojem żyznił, skropił krwią, zagony.
Cóż gdy w nim głód trawiące zażega pochodnie,
Dzień zda się zbrodniarzowi zbyt krótkim na zbrodnie.
Pod ciemnéj nocy zmrokiem ostremi pazury,
Gwałci progi podkopem, wciska się pod mury,

Mordem ze snu przecuca, krwią ofiary broczy,
I nie mogąc wraz połknąć, mordem pasie oczy.
Znieważa srogą paszczą cmentarze i zwłoki
W wyziębłych trupach szuka zakrzepłéj posoki.
Kruszy kości i niemi głodny brzuch rozpycha:
Tak zgonem tylko gardło ze krwi mu wysycha.
Niech więc zgon będzie hasłem; niech go zgon uderza,
Niech się sprzymierzą włości, jak on się sprzymierza.
Oszczepy, spisy, trąby, kotły, miecze, groty,
I obsacznych parkanów zadziergne uploty,
I liczne chartów smycze, i ogarów sfory,
Grzmiącéj wojny odgłosem niech przerażą bory.
Nie myślcie, że złoczyńca co gnębił zażarcie,
Do wydanéj mu walki stawi się otwarcie.
Nie—gdy pomsta dosięga, jak wszyscy morderce,
Ile ma krwawą paszczę, tyle podłe serce.
Chytry i na zdradzieckie wyćwiczony boje,
Cudzą krwią pluskał, zadrży gdy trzeba lać swoję.
I byle niecną głowę uchylić od kary,
Dzieci własnych odbieży zemście na ofiary.
Oto już nikczemnika porzuca odwaga!
Raz żądza krwi, znów trwoga śmierci w nim przemaga.
Na głos psa w zapalczywym zacieka się gniewie,
Czy rzucić się na zdobycz, czy uchodzić, nie wie.
Idzie naprzód, powraca, znów niepewnie bieży,
To mu się włos szczecisty w koło gardła jeży,
To prężąc rozstrzępiony ogon, wietrzy, słucha,
To znów do żarłocznego przytula go brzucha.
A gdy się już w około grzmot i burza wali,
Ucieka z podłém życiem od zabójczéj stali.
Na sam błysk pada, chociaż grot minął się z celem,
Radby się w ziemię zapaść przed groźnym mścicielem.
Męztwo go opuściło, nie opuszcza zdrada,
Przez najskrytsze tajniki z lasu się wykrada.
Niechże się wszędzie spotka z zasłużonym losem,
Niech w sieć zwikłany ginie pod maczugi ciosem.
Jeśli go ząb uwolni od śmierci lub rany,
Niech go pogoń dosięże, obskoczą brytany;
Niech go sto paszczy chwyta rozjuszonéj psiarni,
Niech téj, którą zadawał, sam dozna męczarni.
Nie ufajmy, choć siłą pokonany padnie,
Śmierć uda, ztai życie, by je uniósł zdradnie;

Lecz niech mu w srogiém sercu płytki miecz utonie,
I głos zwycięzkiéj trąby usłyszy przy zgonie!
Zbierajmy teraz łupy, chlubmy się z zdobyczy,
I na wóz tryumfalny zmieńmy wóz rolniczy.
Okrzyki się radośne w koło nas rozlegną,
Włości, matki i dzieci przeciw nam wybiegną,
A tylu zbrodni pamięć chowając przytomną,
Obelgą martwych zwłoków pomsty się dopomną.

Ogromny poemat p. n. *Stefan Czarniecki* (Poznań, 1858), który Koźmian w starości pisał, jest wierszowaną historyą, ubarwioną tu i ówdzie kwiatami klassycznemi. Poeta odszukiwał historyczne cienie z imienia nie z postaci, nic nie ożywił, tylko błąkał się około starych grobów z nowszemi wyobrażeniami, stężały klassycyzm przystroił w sentymentalne czułości, i z tego wszystkiego wytworzył klassyczną epopeję, którą jak rękawicę rzucił narodowi, gdy naród gdzieindziéj stał i inne miał dążności. Gdyby Koźmian był napisał „Stefana Czarnieckiego“ w przeszłym wieku, albo w pierwszym lub w drugim dziesiątku lat tego stulecia, byłby to niepospolity pomnik francuzko-klassycznéj literatury i utwor, ze względu na czasy owe, znakomity. Na nieszczęście *Czarnieckiego* poprzedził *Pan Tadeusz*. Nie dziw więc że poemat Koźmiana ozięble przyjęty został. Przedmiot do niego był niezmiernie bogaty, ale zamiast plastycznych charakterów działających, znajdujemy w nim opisy monotonne, zastępujące działanie. Nikt Koźmianowi nie zaprzeczy zdolności, miłości ziemi rodzinnéj, piękności języka, żywości obrazów i artyzmu w wykonaniu, ale nie ma on téj siły życia i działania, jaka każde epos cechować powinna, a czytelnika unosić. W przypisie tego poematu czytamy: „Zygmuntowi Krasińskiemu, autor ośmdziesięcioletni z błogosławieństwem poświęcił.“

Dla życiorysu Koźmiana ważne są jego własne *Pamiętniki, obejmujące wspomnienia od r. 1780 do r. 1855* (Poznań, 1858, tomów 2). Celują tu wizerunki wybitniejszych osób z epoki księstwa warszawskiego. Obszerniejszy jego życiorys, a raczéj pochwałę, napisał poeta Franciszek Morawski p. t. *Życie Kajetana Koźmiana* (Poznań, 1856).

Franciszek Wężyk urodził się w Witulinie na Podlasiu. Nauki ukończył w akademii krakowskiéj. Był późniéj sędzią apellacyjnym za księztwa Warszawskiego, a senatorem kasztelanem za królestwa kongresowego. Po r. 1830 osiadł w Kra-

kowie, gdzie był przez kilka lat prezesem Towarzystwa Naukowego, i tam umarł r. 1862.

W tém miejscu wspomnimy tylko o poemacie Wężyka p. n. *Okolice Krakowa* (Kraków, 1820). Gród odwieczny z aureolą swych historycznych pamiątek, otaczające go mogiły Krakusa, Wandy, Kościuszki, okolice i posady urocze Bielan, Tyńca, Krzeszowic, Czerny i t. d., przywiązane do tych miejsc wspomnienia dziejowe i legendy, bogactwa i zalety, dostarczyły poecie treści—duchem ożywiającym była miłość rodzinnéj ziemi, wyśpiewana na wstępie poematu. Autor hołdował szkole francuzkiéj; jest to jednakże utwór ze wszystkich dzieł Wężyka najszczęśliwszy. Znajdują się tu obrazy skreślone z prawdziwym talentem, ustępy pełne świeżości i wdzięku. Największą zaletą dzieła jest język czysty i poprawny, tudzież śmiała i piękna budowa wiersza.

Dyzma Bończa Tomaszewski urodził się r. 1749. Skończywszy szkoły u jezuitów w Sandomierzu, umieszczony został w kancellaryi króla Stanisława Augusta. Następnie jako rotmistrz konfederatów barskich, raniony pod Lanckoroną dostał się do niewoli. Wypuszczony z niéj za wstawieniem się króla, wrócił do poprzedniéj służby i był sekretarzem przy ambasadzie polskiéj w Petersburgu. Po śmierci ojca zwiedził Francyę i Włochy, a wróciwszy do kraju, przeniósł się na mieszkanie do Tulczyna, rezydencyi Szczęsnego Potockiego. W r. 1784 był obrany z Bracławskiego na trybunał lubelski; po spełnieniu tych obowiązków po raz drugi Niemcy i Paryż zwiedził. Był obecny przy końcu sejmu czteroletniego w Warszawie, i wtedy ogłosił przeciwko ustawie 3 maja pełną retorycznéj deklamacyi broszurę, na którą mniéj wymównie ale logiczniéj odpowiedział poseł Trębicki. W r. 1792 wezwany do Potockiego do Jass, ztamtąd pojechał z nim do Petersburga i został mianowany sekretarzem konfederacyi targowickiéj; przy końcu tegoż roku przeznaczony na ministra rezydenta do Amsterdamu, wyjechał do Wiednia mając tam oczekiwać na przysłanie listów wierzytelnych, gdy atoli sejm grodzieński r. 1793 poselstwo do Hollandyi uznał za niepotrzebne, Tomaszewski blizko 10 lat przemieszkał w Wiedniu albo we Lwowie. Nakoniec Potocki wymógł na nim że powrócił na ukrainę, gdzie trzymając dzierżawę, a przytém zajmując się poezyą, w ostatnich latach mieszkał w zastawnéj wsi Popówce, i tam umarł r. 1825. Był to człowiek rozumny i dowcipny. Znał dobrze języki łaciński, francuzki, włoski, angielski i niemiecki. Wychowany

w bezwzględném zamiłowaniu przywilejów złotéj wolności szlacheckiéj, z dobrą wiarą przystąpił do konfederacyi targowickiéj.

Z formy i smaku jest to pisarz klassyczny, naśladowczy. W poemacie p. *Rolnictwo*, złożonym z samych niemal epizodów (bo te widocznie miał głównie na celu) opiewał w tonie elegijnym, lecz bez wielkiego talentu, rozmaite przygody i czyny rycerzy polskich. W *Jagiellonidzie*, rapsodyi poetyckiéj w 12 pieśniach (o zjednoczeniu Litwy z Polską), również przedsięwzięciu swojemu talentem nie sprostał. A. Mickiewicz surowo skrytykował ten poemat napisany po kongresie wiedeńskim w przeciągu trzech albo czterech miesięcy; władza jednak uniwersytetu wileńskiego przysłała autorowi dyplom na członka honorowego. Drobne utwory Tomaszewskiego wierszem i prozą, oryginalne i tłómaczone, wyszły razem w Warszawie we 2 tomach r. 1822.

Kantorbery Tymowski należy do celniejszych liryków swojego czasu. Wiersz jego p. n. *Dumania żołnierza polskiego na wałach Saragossy*, z zapałem był czytany. Poeta ten, wiele w swoim czasie obiecujący, nader mało płodów pióra swego zostawił.

Rajmund Korsak urodził się na Białéj Rusi r. 1767, był pułkownikiem wojsk polskich, a potém superintendentem ceł przy komissyi skarbowéj litewskiéj. W końcu zeszłego wieku osiadł w miasteczku Żwańczyku na Podolu, i tam umarł r. 1817. Korsak szczególniéj odznaczył się w hymnach, najbardziéj jednak był znany z humorystycznéj przedmowy do wydania dziełka ks. Baki »O śmierci niechybnéj.“ Inne wiersze Korsaka po różnych czasopismach są rozproszone. *Tygodnik Wileński* umieścił znaczne wyjątki poematu satyryczno-humorystycznego p. n. *Bibeida* i *Sąd Jowisza*. W *Pamiętniku Warszawskim* umieszczony jest poemat *O miłości ojczyzny*. Wiele poezyj zostawił w rękopiśmie.

Ferdynand Chotomski urodził się na Podolu r. 1797; początkowe nauki pobierał u bazylianów w Buczaczu, późniéj u pijarów w Warszawie. Odbywał ostatnie kampanije Napoleona; po utworzeniu królestwa polskiego umieszczony w półku gwardyi grenadyerów, przeszedł następnie do wydziału oświecenia. Zamiłowany był bardzo w rysunku. W r. 1830 wydał w Warszawie dwa zeszyty *opisu ptaków królestwa polskiego*, z tablicami własnéj roboty (całe dzieło miało wyjść w pięciu tomach, każdy tom z XII zeszytów z 72 tablicami); znakomity zbiór widoków zamków polskich rysowanych z natury przez

siebie, złożył w Puławach. Po r. 1831 zamieszkawszy we Francyi, poświęcał się naukom, tudzież malarstwu i sztycharstwu, a odbywszy kursa wydziału lekarskiego, otrzymał stopień doktora medycyny i chirurgii. Umarł r. 1861.

Kiedy od r. 1818 Bruno Kiciński zaczął wydawać *Tygodnik polski i zagraniczny*, Chotomski był jednym z najwięcéj podpierających to wydawnictwo spółpracowników. Poemata jego żartobliwe, nacechowane lekkością i dowcipem, a przytém płynnym zalecające się wierszem niemały w swoim czasie miały rozgłos. Szczególniéj *Eneida* trawestowana czyli *nicowana*, jak ją sam autor nazwał, znana tylko z wyjątków (całość pozostaje w rękopiśmie), chciwie czytywana była. Zaleca ją prawdziwy humor, nigdy do płaskiéj rubaszności nie zniżony i język piękny, obfity w prawdziwie polskie zwroty, przysłowia i przypowieści.

Dzieła, za które spółcześni wynagradzają autorów rozgłosem i sławą, ważne są dla historyi umysłowego rozwoju narodu, wyrażają albowiem jego upodobania i stopień wykształcenia estetycznego. Dla tego przytaczamy tu wyjątek z dzieła Chotomskiego. Jest to początek księgi 2 Eneidy.

Conticuere omnes, intentique ora tenebant,
Inde toro pater Aeneas sic orsus ab alto.

Na raz umilkli wszyscy, rozdziawili gęby,
A Enej z góry altem rzekł do nich przez zęby.
„Infantko! chociaż może na śmierć się zapłaczę,
Jak mi każesz, jak zagrasz, tak ja ci zaskaczę.
I powiem jak przez smutny i srogi certamen,
Greki nieszczęsnéj Troi uczynili amen.
Widząc, że źle bój idzie, co nas w końcu czeka,
Byłem tam i na wszystko patrzyłem z daleka.
Mirmidony, Dolopy, Ulissa żołnierze,
Iwan choć twardéj duszy na szlochy się zbierze.
Już też i noc wilgotna przerzedzała cienie,
Gwiazdy jak po kąpieli morzyło uśpienie;
(Tylko proszę nie uciąć drzymki za ich śladem,
Gdy jak z katedry, Troi zajmę się wykładem.)
Okropne to wspomnienie, bo aż serce kraje!
Zacznę! ale nim zacznę, jak ongi Danaje,
Skroili nam porządnie kapoty na fraczki,
Za pozwoleniem pani, zażyję tabaczki.

Albanka myśl ożywia i koncepta tworzy,
Jak nieraz doświadczałem i twierdzą doktorzy.
Ale wróćmy do rzeczy! Widząc Grek uparty,
Że wziąć Ilion nie fraszka, ani żadne żarty,
Za djabelską poradą Jowiszowéj córy,
Wystawili z jedliny szkapę nakształt góry;
Aby się im udały lepiéj te psie figle,
I my ni ztąd ni z owąd oberwali prygle,
Za *votum* go udają i hajda na morze,
Zuchów tęgich zamknąwszy w próżnym jéj wątorze.
Dalibóg, że ze strachu na łbie się włos jeży,
Pomnąc co tam jak śledzi leżało rycerzy.
Średnią biorąc proporcyę, ani mniéj ni więcéj
Było ich tam w kolumnie trzydzieści tysięcy.
Na przeciw miasta Troi, Tened wyspa była,
Za Pryama w niéj dusiów kursowało siła!
Teraz gorzko przybeczy, kto do niéj zapłynie,
Tam się Greki nad morzem ukryli w wiklinie.
My głupcy, jakby oczy zakryła nam mraka,
Myśląc że już do Micen urznęli drapaka,
Podpiwszy na ochotkę, po długiéj żałobie,
Jakbyśmy z błota wyszli, daléj w pląsy sobie.
Gdyby w austerji w przestrzał otwarliśmy wrota,
Do pustego obozu wali się hołota.
Po nadbrzeżach, po piasku, przez Skamandru błonie,
Ciągnął z gębą otwartą gawron po gawronie,
A stąpając jak indyk poważnie z partesa,
Ten pokazywał gdzie był barak Achillesa,
Drugi linje Dolopów, ów gdzie stała flota,
Kędy darła się za łby jazda i piechota.
Inni zdziwieni w górę wyciągają szyję,
Patrząc na dar Minerwy, ogromną bestyję.
Na raz Tymotesowi przyszedł koncept z pierza,
Wkwaterować na zamek jodłowego zwierza,
Przez ślepotę, czy karę bogów oczywistą!
Kapis, ktory był w Troi najlepszym jurystą,
I uniwersytetu starszyzna dardańska,
Radzili szkapę spławić po prostu do Gdańska.
Ale lud jak lud zawsze, wszystkich wieków, czasów,
Raz chciał ruszać do lasa, drugi raz do Sasów.
Pan kasztelan Laokon, w starszyzny orszaku,
Pędził jak strzelił z zamku, gdyby na ślimaku,

Wrzeszcząc co gardła do nich: „Hej! mości panowie,
„Cóż to? czy piątéj klepki zabrakło wam w głowie?
Myślicie że Grek cofnął już swoje żołdactwo?
Na niebo was zaklinam, to jakieś matactwo!
Ej! czy to nie Ulisses dołki na was kopie?
Bracia! w téj bestyi brzuchu chłop leży przy chłopie,
Przegląda co jest w mieście, na zdobycz się czai,
Znam lisy farbowane, oj znam ja Achai.
Psikus to będzie nowy, Grek was w sidła zwabi,
A dary niby niosąc porządnie oszwabi.“
To rzekł, i wraz czekanem, jak w brzuch szkapę złoi,
Jęknęła, że aż słychać jéj jęk było w Troi.
I drgnęła, jakby zmorą zaszła o téj porze,
A echo długo słychać było w jéj wątorze.
I gdyby nie wyroki niecofnione nieba,
Oj! daliżbyśmy byli téj bestyi chleba,
A Grekom, za ich zdrady, piekielne wykręty,
Nagnalibyśmy umu, oj nagnali w pięty.
A ty Trojo! wysoki zamku Pryamowy,
Aniby ci był nie spadł jeden włosek z głowy!
Wtém kozacy, co paśli blizko Troi konie,
Wiedli parobka prosto do króla przez błonie
(A tak skrępowanego jak gdyby barana),
I *„nie ujdiosz* (wołali) *hadyno pohana.“*—i t. d.

Trawestacya jest najniższym rodzajem literatury, błazeństwem niegodném sztuki ani umysłów wyższych. Smutne to były czasy, kiedy hece podobne zapewniały bohaterom swoim wieńce laurowe. Całe pokolenie przyklaskiwało *Przedmowie* Rajmunda Korsaka do *Uwag* Baki i *Eneidzie* Chotomskiego.

Inne utwory tego pisarza, jako to *Jan Zahorowski*, *Kwiaty polne* i t. d. należą już do następnego okresu.

Dramat. Aż do czasów Stanisława Poniatowskiego nie było w Polsce teatru narodowego w znaczeniu europejskiém, grywano tylko czyli wydawano igrzyska teatralne na wielkie uroczystości. Sztuka dramatyczna zamykała się głównie w szkołach i ograniczała się po większéj części dyalogami. Zawiązał się wprawdzie za czasów saskich teatr w Nieświéżu u Radziwiłłów, a »najzacniejsi kawalerowie i damy« odgrywali tam sztuki, które sama gospodyni księżna *Franciszka Urszula Radziwiłłowa* układała wierszem i prozą. Ale autorka nie miała żadnych pojęć o sztuce, pisała co tylko na myśl jéj przyszło.

W komedyach i tragedyach jéj bywa po siedm aktów, zwierciadła mówią, dekoracye przedstawiają łowy; do jednéj sztuki wchodzi nieraz po sto osób; dzieci rodzą się niemal na scenie i dorastają w ciągu sztuki, tak że mogą się żenić lub iść za mąż. Wiersze atoli w tych sztukach są dosyć gładkie i język czysty.

Księżna *Franciszka Urszula Radziwiłłowa* była ostatnią córą rodu Wiśniowieckich, żoną księcia Michała *Rybeńki*, hetmana wielkiego litewskiego, matką zaś sławnego księcia Karola *Panie Kochanku*. Urodziła się r. 1705, poszła za mąż w r. 1725, umarła zaś r. 1753. Komedye i tragedye jéj wydał z druku Jakób Pobóg Fryczyński, kapitan i komendant żołkiewski r. 1754.

Umiejętniéj wziął się do rzeczy *Wacław Rzewuski*, który napisał dwie tragedye: »Żołkiewski« i »Władysław pod Warną«, daléj dwie komedye: »Dziwak« i »Natręt«; w nich już panuje smak francuzki, teorya francuzka. Sztuki te, nader słabe, ratowały się jedynie czystością języka i przecię jakiém takiém pojęciem rzeczy. Autor przynajmniéj wiedział co tworzył, muza jego nie bujała samopas i nie uganiała się za panegirykami.

Wacław Rzewuski, syn hetmański, sam późniéj hetman w. kor., i z wojewody podolskiego kasztelan krakowski, urodził się r. 1705. Wielkim był przyjacielem Józefa Załuskiego, biskupa kijowskiego i dzielił z nim wygnanie w Kałudze. Umarł w r. 1779. Wszystkie wymienione sztuki wraz z pomniejszemi poezyami hetmana wyszły w jednym zbiorze p. n. »Zabawki wierszem polskim.« Wacław jednak nie przyznawał się do nich i wydał dzieła swoje pod imieniem syna, Józefa (Warszawa. 1760).

O teatrze założonym przez Konarskiego przy konwikcie szlacheckim, oraz o dziełach dramatycznych tego znakomitego męża mówiliśmy gdzieindziéj.

Stały teatr polski otworzony został dla publiczności w Warszawie w drugim roku panowania Stanisława Poniatowskiego (1765). Otwierano go z wielkim hałasem, zapowiadano jako wielki historyczny wypadek. Przedstawienia rozpoczęto sztuką Józefa Bielawskiego *Natręci*. Król nadał teatrowi charakter przywileju, którym obdarzył kamerdynera swojego Ryksa, czém nieuważnie skrępował rozwój sceny krajowéj, gdyż monopolista chciał tylko zbierać pieniądze, a nie łożyć starania

dla sztuki. Wtedy to zjawił się pamiętny w dziejach teatru Wojciech Bogusławski, któremu naród zawdzięcza ustalenie sceny. Dla nowego teatru potrzeba było sztuk stosownych, bo w dotychczasowéj literaturze utworów dramatycznych było bardzo niewiele. Z początku przerabiano po większéj części sztuki francuzkie, tak że i w tym kierunku literatura polska była naśladownictwem francuzkiéj. Prawda że liczne tłómaczenia przyczyniły się niemało do wykształcenia języka, i pod tym względem ci nawet pisarze mają zasługę, którzy pracowali nad przekładami nieprzedstawianemi na scenie. Dopiéro pod koniec Stanisławowskich czasów, zwłaszcza za sejmu cztéroletniego, teatr przybiera barwę więcéj narodową. Zaczęto przedstawiać sztuki oryginalne i do czasowych okoliczności zastosowane. Komedyi szczególniéj sprzyjały okoliczności; potrzebę jéj wywoływał sam duch czasu i dążenia społeczne. Upadał już świat dawny ze swemi pojęciami i obyczajami, a co w tém przeobrażeniu powszechném usiłowało stawiać opór nowemu rzeczy porządkowi, to już uważane za przesąd i nałogową wadę, wzbudzało tylko śmiech i szyderstwo. Z drugiéj strony wciskające się hurmem nowości, obce obyczaje i zasady, nie znajdując jeszcze dla siebie gruntu stałego, i uchodząc za śmieszność lub niedorzeczność, ściągały podobnież przeciwników i przedrzeźniaczy. Dwa to były temata do ówczesnéj komedyi. W ogólności, literatura dramatyczna zaczynała rozwijać się dosyć pomyślnie; Bogusławski wiedziony wewnętrznem poczuciem trafił na źródło rodzinnéj narodowéj poezyi; teatr stawał się szkołą narodową. Na nieszczęście piękne te zawiązki stłumiło na długo ślepe naśladownictwo. Za czasów księztwa Warszawskiego wszechwładztwo literatury francuzkiéj dosięgło szczytu. Zajmowały powszechność w tłómaczeniach i naśladowaniach dzieł francuzkich cnoty greckie i rzymskie, jako przypadające do narodowego charakteru; lecz piękności te przejmowano niewolniczo ze wszystkiemi wadami francuzkiego teatru. Sprawiło to zbyteczne i przesądne uprzedzenie o doskonałości wzorów francuzkich. W moralném dążeniu swojém teatr nie mógł równie żadnych dla narodu zdrowych zrodzić owoców;—z literaturą francuzką, a osobliwie komedyą przychodziły do nas spółczesne obyczajów przywary. Przerabianie wreszcie obcych wzorów nie zawsze udawało się szczęśliwie. Nie poznawano obyczajów i charakterów polskich w wielu komedyach, gdzie imiona tylko francuzkie przemieniane były na *Skąpskich*, *Staruszkiewiczów*, *Wiernickich* i t. p.

Takiż sam los był polskiéj tragedyi. Niemcewicz w swoich dramatach historycznych, jakkolwiek słabych i co do formy naśladowanych, wskazał zachęcający przykład innym poetom, jak z korzyścią dla sztuki wybierać mieli wielkie motywa dziejowe; powszechność, nadewszystko miłująca narodowe przedmioty, pragnęła przypomnienia ich na scenie. Wzięto się zatém do tragedyj historycznych, i kilku pisarzy zasłynęło głośno w tym zawodzie. Wszelako czuli się oni skrępowanymi ścisłością form klassycznych i kodeksem francuzkiego smaku. Łudzili pozorem narodowości—lecz oprócz narodowego przedmiotu, mowy narodowéj, polskiego nazwania osób i miejsca sceny, nie było w ich utworach nic prawdziwie polskiego. Gdy czas chwilowego omamienia minął, dzieła te straciły cenę.

Po tych ogólnych uwagach, przechodzimy do samych pisarzy.

O nieudatnych próbach dramatycznych Krasickiego i Karpińskiego, tudzież o komedyi Trembeckiego i operach Kniaźnina wspominaliśmy wyżéj. Wymieńmy innych.

Franciszek Bohomolec, jeden z najstarszych literatów stanisławowskich, urodził się r. 1720. Mając lat 17, wstąpił do zakonu jezuitów w Wilnie. Skończywszy nauki w akademii wileńskiéj, a potém w Rzymie, był nauczycielem w jezuickiém *Collegium nobilium* w Warszawie. Tu dla uczniów pisywał komedye, w których wcale nie występowały kobiety, a które grywano także na teatrze królewskim. Po zniesieniu jezuitów pozostał na zawsze w Warszawie i wciąż pracował na niwie literackiéj. W późniejszych komedyach wyprowadzał już i kobiety na scenę. Pierwszy napisał oryginalną operę p. t. *Nędza uszczęśliwiona*. Umarł r. 1790. Mąż zacny i dobroczynny.

Jakkolwiek komedyom Bohomolca dzisiejsza krytyka wiele zarzucić może, w swoim atoli czasie, w porównaniu z dyalogami jezuickiemi, były one wyborne. Jest ich kilkanaście; wyszły w 5 tomach w Warszawie p. t. *Komedye na teatrum J. Kr. Mości* (1772—75); *Nędza uszczęśliwiona* tamże r. 1778.

Bohomolec wsławił się także jako historyk i jako uczony.

Józef Bielawski urodził się r. 1739. Był chorążym wielkiéj buławy litewskiéj. Zresztą nie wiele posiadamy o nim wiadomości. Umarł r. 1809.

Komedyą Bielawskiego *Natręci* otwarty został po raz pierwszy teatr polski w Warszawie 19 listopada 1765 r. W rok potém wydał drugą komedyę p. t. *Dziwak*. Pisał też wiele wierszy okolicznościowych. Trembecki pod jego imieniem kilka swoich utworów wydał.

Był to człowiek uczciwy, uczony i dosyć zdolny. On pierwszy połączył w sztukach swoich więcéj smaku i zalet scenicznych, oraz zręczności w wystawieniu charakterystycznych obrazów. Pod względem wykształcenia językowego komedye jego stoją nierównie wyżéj, niż prace dramatyczne Bohomolca. Zrażony szyderstwami Węgierskiego, całkiem pisać zaprzestał (*).

Franciszek Zabłocki urodził się na Wołyniu r. 1754. Po ukończeniu szkół pijarskich w Międzyrzeczu, przybywszy do Warszawy, pracował w Komissyi edukacyjnéj, gdzie w r. 1775, za wstawieniem się ks. Adama Czartoryskiego, otrzymał urząd sekretarza. Wesoły, dowcipny, nawet płochy, lubił wytworność i zabawy towarzyskie. Ożenił się i był bardzo szczęśliwy. Nie długo jednak cieszył się tém szczęściem; dowodem tego są *żale Orfeusza*, które Kniaźnin, jego przyjaciel, napisał, pocieszając go w ciężkiéj żałobie. Utraciwszy żonę i dwoje dzieci, od r. 1781 oddał się pracom literackim i odtąd aż do r. 1785 napisał najwięcéj dzieł dramatycznych. Utwory te zwróciły uwagę ogółu na Zabłockiego; otrzymał medal *merentibus* i doznawał wiele łask od króla. W r. 1794 zasiadał w komissyi inkwizycyjnéj. Po upadku Rzeczypospolitéj zginął dla świata i dla literatury. Smutek i tęsknota ogarnęły umysł poety; nauczył się po włosku, pojechał do Rzymu i został księdzem. Wrócił jednak na wezwanie ks. Czartoryskiego, wziął od niego w 1797 plebaniję w Górze pod Puławami, a w r. 1800 probostwo w Końskowoli po Piramowiczu, gdzie do śmierci zostawał. Tu pielęgnował swego przyjaciela Kniaźnina cierpiącego pomieszanie umysłu, tu go pochował. Nie ubiegał się o żadne dostojeństwa duchowne; smutek jego trwał ciągle. Na chwilę ocucił się z uśpienia w r. 1809, kiedy książę Józef w kroczył do Galicyi, lecz wkrótce zapadł w dawną zadumę i tęsknił jak dawniéj. Zostawszy księdzem nic już nie pisał. Na rok przed śmiercią przejrzał i poprawił kilka komedyj swoich i oddał je ks. Adamowi Czartoryskiemu, generałowi ziem podolskich. Humorystyczno-moralne Towarzystwo *Szubrawców* w Wilnie, oceniając dowcip niepospolity okazany przez Zabłockiego w komedyach, wybrało go swoim członkiem honorowym, a po zgo-

(*) Niewiadome są powody niechęci autora *Organów* do Bielawskiego, ale gdzie tylko mógł, wszędzie znieslawiał i szarpał tego pisarza. Żyjącemu jeszcze taki raz zaimprowizował nagrobek:

Tu leży Bielawski. Szanujcie tę ciszę;
Bo jak się obudzi komedyę napisze.

nie zamieściło jego nekrolog w wydawanych przez siebie *Wiadomościach Brukowych*. Umarł r. 1821 w Końskowoli.

Zabłocki jest bez wątpienia najznakomitszym ze spółczesnych pisarzy dramatycznych polskich. On jeden miał siły po temu, iż stał się twórcą komedyi polskiéj. Pisał dużo prozą i wierszem. To przekładał komedye z różnych języków, to sam je tworzył oryginalnie. Sławne są jego komedye wierszem: *Zabobonnik*, *Fircyk w zalotach*, *Sarmatyzm*, *Żółta szlafmyca*, *Małżonkowie poprawieni przez swoje żony* i t. d. Prozą napisał komedye oryginalne: *Dziewczyna sędzią*, *Doktor lubelski*, *Wielkie rzeczy i cóż mi to wadzi*, *Balik gospodarski* (opera komiczna), *Arlekin Mahomet* czyli *taradajka latająca*, dramat śmieszno-płaczliwo-sowizdrzalski, i wiele innych w znacznéj części bezimiennie. Ze sztuk tłómaczonych najsławniejsza jest wierszem: *Amfitryon* z Moliera—przekład tak prawdziwie polski, iż zdaje się być utworem oryginalnym. Mając stosunki z Wojciechem Bogusławskim, najwięcéj zasilał utworami swojemi ówczesny teatr polski. Napisał i wytłómaczył sztuk przeszło 80. Z tych wiele zaginęło, to jest nie wiemy dzisiaj, szukając w tłumie sztuk dawniéj po teatrach grywanych, które są pióra Zabłockiego. W każdym razie rozwinął on czynność literacką nadzwyczajną; w jego czasie nikt tyle nie napisał, wyjąwszy Krasickiego.

Zabłocki miał znakomite zdolności i poczucie prawdziwego artyzmu. W komedyach swoich, odznaczających się rzadkim dowcipem i humorem niekiedy rubasznym, poeta przedstawia typy narodowe, które ścierały się z sobą w towarzystwach czasów Stanisławowskich; obok prostoty i dawnéj prawości, była tam rozwiązłość obyczajów, pogarda ważnych i świętych obowiązków, płochość niewiast. Ztąd w komedyach jego historyk kiedyś czerpać będzie wzory do swoich obrazów. Władając przytém po mistrzowsku językiem, używając przysłów potocznych i wyrażeń z powszedniego życia wziętych, nadawał on postaciom swoim cechę prawdziwie swojską i narodową. Najcelniejsze z komedyj Zabłockiego są: *Fircyk w zalotach i Sarmatyzm*. W piérwszéj poeta skreślił charakter téj części młodzieży warszawskiéj, która pod ów czas nadawała ton wszystkiemu. Hulaka, gracz, zarozumiały, chce ożenieniem poprawić sobie los. Otoż wynurza swe myśli przed przyjacielem:

Ciężkież to teraz czasy, serce człeka boli,
Kiedy ludzie żyć dobrze umieliby goli.

Źle w Polsce, zewsząd bieda. Minery olkuskie
Zalane; żupy wpadły w kordony rakuskie.
Zboże tanie, cło drogie, ojciec mój znów sknéra,
Stary jak kruk, nie daje nic, i nie umiéra;
Przecię się niezła człeku upiekłaby grzanka,
Mógłbym jeszcze z rok szumieć i grać rolę panka,
Potémbym się ożenił z jaką ciepłą babą,
Notandum z babą starą, z babą dobrze słabą.
Ale cóż? bab do diabła, ładuj niemi bryki,
Są i bogate! cóż ztąd? zdrowe gdyby byki!
Jeszczeby mię trup który mógł przeżyć do licha,'
Nie jeden szczep zielony w starym pniu usycha.

Dyalogowanie wszędzie mistrzowskie, język pełen siły i życia. Naśladowanie wzorów francuzkich znać we wprowadzeniu zbyt rozumnych lokai i przebiegłych a rezolutnych subretek.

Sarmatyzm, oznaczający dawniéj właściwy charakter narodowy, ukazał się w komedyi Zabłockiego jako parodya, w zmienionéj już i odrażającéj postaci. Nie jest to starodawna dzielność rycerska; lecz pozorne junactwo, pyszałkowstwo rodowe, ochota do bójki o rzecz ladajaką, zwłaszcza ze słabszymi—słowem wyśmiana tu jest ówczesna zapalczywość szlachecka i skłonność do karczemnéj swawoli, oraz do swarów i bójki o rzeczy drobne i błahe. *Guronos*, szlachcic dumny i kłótliwy, w sporze o ogrody w ciągłéj nienawiści żyje z sąsiadem Żegotą, który nie ustępował Guronosowi w kłótliwości i pysze. Przychodziło do częstych bójek na miedzach granicznych. Zacny podkomorzy wysyła Skarbimira, aby załatwił spory i wyjednał zgodę. Guronos woła zapamiętale:

Jakem Guronos szlachcic, z naddziadów podczaszy,
Wkrótce dam znać Żegocie, że mnie nie zje w kaszy!
Dom mój miałby pierwszeństwo dać jego domowi?
Mnie diabli wezmą, albo tego, kto tak powie.

Następnie przechwalając się świetnością krwi, mówi:

Jeżeli sławne gdzieś tam imie Fabijuszów,
I naszych nam niemało tatarzyn wziął uszów.
Nie pomnę, w którym roku, lecz rzecz oczywista,
Że w téj klęsce poległo Guronosów trzysta.

Na nic się zdały wszystkie perswazye Skarbimira.

Skarbimir.

Lecz przecież....

Guronos.

Próżno mi Waszeć Jespan terefery pleciesz.
Jeden jest dla Żegoty środek—mieć się skromniéj,
A nie? to ten kord cenzor mores mu przypomni...

Skarbimir.

Więc rada przyjacielska?

Guronos.

Przyjaciel i rada,
Ten kord, co nie jak Wacpan, bije, choć nie gada.

Skarbimir.

A prawo na napastnych?

Guronos.

O gdyby też nie te,
Bałamutne te prawa, *Bassateremtete*,
Do tysiąc set kóp diabłów, albo jeszcze gorzéj...

Skarbimir.

Toż to jest rzecz honoru, aby z fraszki lada,
Zbrojno brat brata, sąsiad nachodził sąsiada?
Ażeby chlubne męztwa miał czynić popisy,
Przez szczerby drugim dane, albo wzięte krésy?

Guronos.

Otoż te polityzmy, te grzeczności wasze,
Modne rozumowania, sensa!.. Na pałasze
Dobrodzieju! to rozum był w dawnym Sarmacie.
Teraz tylko piszecie pięknie, rozprawiacie;
A gdy przyjdzie krzyżową machnąć kiedy sztuką,
Stary popraw! oj smyki, smyki z tą nauką.

Intryga polega na miłości dzieci szlachty kłótliwéj. Wprowadzenie Ryksy żony Guronosa, pijaczki, w niczém nie przyczyniającéj się do rozwiązania dramatu, niesmak tylko sprawia. Rezolutna subretka i gamoń lokaj przypominają wzory francuzkie. Wszystko to osłabia wrażenie sztuki, któréj treść mała aż na pięć aktów rozciągnięta została. Jakkolwiek charakter Guronosa rozwinięty i dosadnie oddany, pokazuje w sobie pierwiastek polski i niezawodnie z żywego wzoru brany, cały przecież interes już skrzywiony w pomyśle. Junactwo

w słowach a nie odwaga, bójka o gruntu kawałek, niewiasta pijana, zawadyak i tchórz razem w osobie Burzywoja, nie były dostatecznym materyałem dla napisania polskiéj komedyi, a *sarmatyzm*, wyraz dawniéj oznaczający cały charakter szlachty, w którym więcéj dobrego niż złego było, wystąpił w fałszywéj i zeszkaradzonéj karykaturze. Sztuka ta na obiadach czwartkowych króla Stanisława Augusta czytana, zyskała poklaski. Nic dziwota! (mówi Wojcicki, u którego zaczerpnęliśmy uwagi powyższe) tam tylko z téj strony, pan dający ucztę, uważał swój naród, a przecież chciał mu zawsze panować, choćby był tak mały, jak jego kapelusz. Zabłocki, jak w pół wieku piszący po nim Fredro, tamten *Sarmatyzm*, ten swoję *Zemstę* na prywacie osnowali; ale Fredro tę prywatę uszlachetnił, i potęgą talentu w cudnym kolorycie oddał. Zabłocki jakkolwiek z wzorów żyjących brał postacie, w zbyt ostrych podaje nam je rysach; nie budzą one śmiechu, ale litość i wzgardę.

Oprócz komedyj pisał Zabłocki wiele wierszy okolicznościowych i ulotnych, pieśni, sielanki, a zwłaszcza w czasie sejmu wielkiego pisał satyry. Tłómaczył „Rozmowy Sokratyczne“ w różnych materyach politycznych i moralnych, dzieła Saint-Reala i powieść Fildynga z angielskiego „Tom Dżon czyli podrzutek“, wszystko z natchnienia księcia generała ziem podolskich. Zabłocki należał także do szkoły puławskiéj, lubo więcéj był niezależny od Kniaźnina.

Julian Ursyn Niemcewicz początkuje i wyprzedza wszystkich pisarzy tego okresu w dramacie historycznym. Wprawdzie dramata jego: *Kazimierz Wielki*, *Zbigniew*, *Władysław pod Warną* i inne, nie celują wielkiemi zaletami pod względem wykonania; lecz zasługa autora jest wielka, on bowiem pierwszy potrącił o nowy rodzaj i wszystkim na przyszłość pokazał wielkie motywa historycznéj poezyi. Szczęśliwe pomysły nie były mu obce. Okazał to najdowodniéj w *Zbigniewie*, kiedy otwiera scenę chórem kapłanów, wśród których zakapturzony Zbigniew zemstę poprzysięga bratu, a następnie uchodzi z klasztoru i szuka przytułku w obozie nieprzyjaciół; gdy w namiocie o nocnéj porze pokazuje Bolesława, a późniéj poselstwo Głogowianów do niego; nakoniec schwytanie burzliwego Zbigniewa i śmierć jego, wszystko to świadczy, iż wielkiego pomysłu dramatycznego, który sam wysnuł, nie zdołał rozwinąć dzielnie. Utwory te, pod względem formy i ducha, odmienne są od

tego wszystkiego, co w ówczesnéj literaturze polskiéj widzimy. Sam autor nadawał im nazwę dramatów lirycznych.

W komedyach swoich: *Samolub*, *Pan Nowina*, a zwłaszcza w najznakomitszéj p. t. *Powrót Posła*, ukazał Niemcewicz prawdziwie obyczajowe typy. Ostatnia komedya, aczkolwiek nie ma intrygi ani innych przymiotów doskonałéj sztuki, odznacza się atoli siłą satyryczną i wierną charakterystyką ludzi ówczesnych. Charaktery odmalowane na wzór czynników cztéroletniego sejmu, wyobrażają z jednéj strony szlachetną i postępową część narodu, dążącą do powszechnego ulepszenia, z drugiéj fanatyków dawnych zasad, ślepo obstających przy swych przywilejach i tradycyjnym bezrządzie. Starosta przedstawia szlachcica wychowania jezuickiego, a własne jego słowa malują go nam dosadnie:

„Jak to Polak szczęśliwie żył pod Augustami!
Co to za dwory, jakie trybunały huczne,
Co za paradne sejmy, jakie wojsko juczne.
Człek jadł, pił, nic nie robił i suto w kieszeni;
Dziś się wszystko zmieniło i bardziéj się mieni.
Zepsuli wszystko, tknąć się śmieli okrutnicy,
Liberum veto, téj to wolności zrzenicy! (*płacze*).
Przedtém bez żadnych intryg, bez najmniejszéj zdrady,
Jeden poseł mógł wstrzymać sejmowe obrady,
Jeden całéj ojczyzny trzymał w ręku wagę,
Powiedział *nie pozwalam*, i uciekł na Pragę.
Cóż mu kto zrobił? jeszcze za tak przedni wniosek
Miał promocyę i dostał czasem kilka wiosek—
Dzisiaj co kto dostanie?“

Sentymentalna małżonka jego, błądząc przy świetle księżyca po gaikach i zaroślach, duma o pierwszéj miłości i tak ją opisuje Szarmanckiemu:

„Twarz Waćpana otwarta, dyskrecya znana,
Ufność we mnie wzbudzają... wszystko mu odkryję...
Widzisz w jakich supirach i tęsknotach żyję.
Une perte cruelle, o Boże! W kwiecie méj młodości
Kochałam szambelana, cud doskonałości...
Quelle figure et quels talents! jak cudnie walsował!
Jakie fraki, halsztuki! ah jak się fryzował!
Ja co zawsze nad względy miłość mą przekładam,
Miłość rodziców, chciałam z nim uciec od madam,

Złączyć się z mym idolem... kiedy parki srogie
(*z płaczem*) Przecięły nożyczkami dni jego ubogie.

Jak charaktery podkomorzego, jego małżonki i syna ich, *posła*, są piękne i szlachetne, tak Szarmancki jest wiernym wizerunkiem zepsutéj młodzieży eleganckiéj z czasów Stanisława Augusta. Umiał on czas przepędzać wesoło, to na ulicy Ujazdowskiéj u Kolsonowéj zajadając raki, to hulając po mieście; wreszcie znudzony, nie mogąc zagrzać miejsca ani pod chorągwią wojskową, ani przy stole urzędnika, ruszył za granicę do Paryża; ale były to chwile rewolucyi—ucieka więc co rychléj do Anglii.

...„Trzy tylko niedziele
Bawiłem w Anglii, srodze powietrze niezdrowe,
Kupiłem dwie par sprzączek i szpadę stalowę;
Byłem na parlamencie—tak jak u nas krzyki;
Lecz za to co za sklepy, łańcuszki, guziki,
Kursa koni! tu w świecie najlepsza ustawa.
Ah! przyjacielu, co to za szczęście, zabawa!
Tych się cudzoziemcowi opuścić nie godzi.
Co to za widowisko! czlek w głowę zachodzi.
Nie możesz pojąć, jeden za drugim jak leci,
Na takich koniach, ot tak, prawie małe dzieci!
Pamiętam dnia jednego, śmiech mię bierze pusty,
Angielczyk jeden z małą peruczką i tłusty,
Przegrał niezmierny zakład; w zapalczywym gniewie
Chciał koniowi w łeb strzelić. Przypadam szczęśliwie,
Daję sto funtów; i tak od śmierci niebogę
Uwalniam, biedną klaczkę, gniadą białonogę.
Potém fraszek kupiwszy moc na darowizny,
Powróciłem nareszcie do matki ojczyzny.“

Tyle odniosłszy z podróży korzyści, szukał chluby w romansach, a dla przekonania młodego posła o swoich zwycięztwach, przywołuje kozaka, który z kieszeni i z za cholewy dobywa miłośne listy, sylwetki i miniatury. Na te przechwałki nikczemne, oburzony szlachetny młodzieniec woła:

Osławiać tę płeć słabą jest niegodziwością:
Jest to połączyć razem występek z podłością.

Wojciech Bogusławski urodził się w Glinnie pod Poznaniem r. 1760, kształcił się u Pijarów w Krakowie, był paziem

przy boku biskupa krakowskiego Kajetana Sołtyka. Później służył w gwardyi litewskiéj, lecz wkrótce opuścił służbę wojskową i obrał sobie zawód dramatyczny. Po raz pierwszy wystąpił na scenie w Warszawie r. 1778 w komedyi własnego przekładu. Od najniższego do najwyższego przebiegł wszystkie stopnie hierarchii teatralnéj, wreszcie objął dyrekcyę teatru polskiego. Żył on w czasach, kiedy aktor a kuglarz jedno znaczyło, kiedy artyście dramatycznemu odmawiano miejsca na cmentarzu. Życie jego jest ciągłém pasmém walki z przeciwnościami, odpieraniem teatrów cudzoziemskich, które panowie sprowadzali aby zgnębić scenę własną. Przetrwał też burze polityczne aż do roku 1814, poczém zdał teatr na zięcia swego Ludwika Osińskiego. Ostatni raz wystąpił na scenę r. 1825. Był założycielem szkoły dramatycznéj i pierwszym w niéj nauczycielem. Umarł r. 1829 w Warszawie. Otaczał go szacunek powszechny za życia, lubo i silny przesąd kazał patrzyć na niego z pewnéj wysokosci spółczesnym znakomitościom wyższego tonu, jako na aktora.

Bogusławski może być uważany za właściwego założyciela teatru narodowego. Jako dyrektor grona artystów dramatycznych, człowiek to był znakomicie wpływowy i większy niż w zawodzie pisarskim, lubo i autorem był nie bez talentu i zbogacił dramatyczną literaturę polską. W czasach porozbiorowych, przenosząc się ciągle z miejsca jednego na drugie, odwiedzał wszystkie miasta główniejsze: Wilno, Lwów, Kraków, Kalisz, Poznań. Przed nastaniem księstwa Warszawskiego wszędzie budził entuzyazm, wstępował nawet do miasteczek i rozwoził tak po świecie słowo polskie. Z tego to powodu Witwicki nazwał go poetą nad poetami, poetą żywym, nie słowa ale czynu. Nadto wykształcił on kilku znakomitych dla sceny polskiéj artystów, między którymi odznaczyli się szczególniéj Dmuszewski i Żółkowski, słynni razem z wybornéj gry i pióra.

Bogusławski napisał przeszło 60 sztuk już-to oryginalnych, już tłómaczonych. On pierwszy trafił na źródło czysto-narodowéj poezyi. Jego komedya ze śpiewami p. t. *Cud mniemany, czyli Krakowiacy i Górale*, po raz pierwszy wniknęła głębiéj w lud polski, ukazała jego zalety i zniewoliła wyższe społeczeństwo do rozmiłowania się w prostocie i serdeczności ludu. Jakkolwiek pod względem sztuki utwór małéj wartości, komedya ta stanowi epokę w dziejach polskiego teatru. Przyjęcie jéj z zapałem od publiczności było objawem smaku naro-

dowego i wskazówką dla dramatycznych pisarzy. Wprawdzie Bogusławski przypadkiem trafił na ten zdrój prawdziwéj poezyi, ale to właśnie dowodzi, że nie pisał na zimno jak inni, i że poezya w nim samym żyła. Sztuka ta przyozdobiona muzyką Stefaniego, wystawiona była po raz pierwszy r. 1794 i doczekała się stu kilkudziesięciu przedstawień na różnych teatrach, a wiele z niéj pieśni rozbiegło się po kraju i przeszło w usta szlachty i ludu. Do oryginalnych dzieł Bogusławskiego należą także: *Spazmy modne*, komedya w 4 aktach, *Henryk VI na łowach*, komedya w 3 aktach, *Herminia czyli amazonki*, opera komiczna w 2 aktach i inne. Przekłady z pisarzów francuzkich, włoskich, angielskich i niemieckich (*Saul*, tragedya z Alfierego, *Szkoła obmowy*, z Sheridana, *Dziewczyna dezerter i Mąż pustelnik*, czyli *Spowiedź* z Kotzebuego i t. d.) zastosowywał po większéj części do smaku i obyczajów narodowych. Był on także ojcem opery polskiéj. On to dorobił znaczną część pieśni do „Nędzy uszczęśliwionéj“ Bohomolca, a po wystawieniu wielu drobnych operetek z włoskiego i francuzkiego, dał w r. 1793 wielką operę całą w recytatywach p. t. *Axur. król Ormus.*

Wielką ma też Bogusławski zasługę za spisywanie dziejów teatru, którego losem do ostatnich prawie chwil przewodniczył w Warszawie, i życiorysów celniejszych artystów.

Zacny i zdolny ten pracownik doczekał się w końcu tego, że sztuka dramatyczna w Polsce przestała być uważaną za poniżającą i grzeszną, a teatr stał się przyjemną szkołą moralności i ogłady obyczajowéj.

Wszystkie dzieła Bogusławskiego, z wyjątkiem „Cudu mniemanego“ wyszły w 12 tomach w Warszawie (1822—1825). Komedya „Krakowiacy i Górale“ ukazała się dopiero w roku 1842 w Berlinie.

Adam Kazimierz ks. Czartoryski, generał ziem podolskich, urodził się w Gdańsku r. 1734; po śmierci Augusta III. był podany na kandydata do tronu; r. 1764 był marszałkiem sejmu; od r. 1766 komendantem szkoły kadetów; r. 1781 marszałkiem trybunału wileńskiego; w czasie sejmu wielkiego był stronnikiem konstytucyi. W r. 1812 został marszałkiem konfederacyi w Warszawie; umarł roku 1823. Jeden z najpotężniejszych panów polskich, wielki zwolennik nauk i sztuk pięknych, gorliwy i zasłużony obywatel, lubił czas wolny od spraw publicznych przepędzać w zaciszu wiejskiém w Puławach. Tam otaczał się młodszymi literatami, zachęcał do pisania i obok

zachęty wskazywał kierunek i przedmiot. Dom jego był w te czasy jakby ogniskiem skupionego wewnątrz życia narodu. Tam przebywali albo gościli Karpiński, Kniaźnin, Ignacy i Stanisław Potoccy, Czacki, Albertrandi, Piramowicz, Ossoliński, Woronicz i inni wybrańcy światła i obywatelstwa; tam przechowywały się zwyczaje i mowa polska, ztamtąd szedł przykład i zachęta.

Sam książę pisał dużo komedyj, albo przerabiał je z francuzkiego. Do lepszych należą; *Panna na wydaniu* w 2 aktach (Warsz 1774), *Mniejszy koncept niż przysługa*, czyli *Pysznoskąpski*, pod pseudonymem Belgrama (tamże i tegoż roku), *Kawa* (Warsz. 1779) i t. d. Pod pseudonymem Dantyszka wydał dziełko p. t. *Myśli o pismach polskich.*

Jan Drozdowski urodził się w Krakowskiém r. 1759, umarł 1810. Znane są jego tylko trzy sztuki: *Literat z biedy*, komedya we 4-ch aktach wierszem (Warszawa, 1786), *Umizgi dla przysługi*, komedya we trzech aktach wierszem (Warszawa, 1788) i *Bigos hultajski, czyli szkoła trzpiotów*, komedya we 2 aktach wierszem (tamże, 1803). Zalecają się one gładkim wierszem i dowcipem wesołym. Wszakże z wyjątkiem „Bigosu hultajskiego“, w którym najwięcéj swobody i oryginalności pokazał, dwie drugie komedye nie zasługują na uwagę.

Aloizy Feliński urodził się w Łucku r. 1771. Ojciec jego Tomasz, obywatel ziemski, sędzia i biegły prawnik, zostawał w blizkich stosunkach z domem Czackich; ztąd zawiązała się przyjaźń dziecięca pomiędzy Aloizym i starszym od niego o lat pięć Tadeuszem Czackim. Feliński pierwsze nauki pobierał w Dąbrowicy u pijarów, dalsze we Włodzimierzu, gdzie z wielką pilnością przykładał się do obcych języków, szczególniéj do angielskiego. Tadeusz Czacki, zajęty pod ów czas sprawami publicznemi, wezwał go do swego boku i zabrał do Warszawy r. 1789. Tu porządkował Feliński uchwały sejmowe za panowania Jana III i następnych, a wyciągi z nich objęte w jednéj księdze złożył do metryk koronnych. Następnie towarzyszył Czackiemu w podróży do Krakowa, celem przejrzenia królewskiego skarbca. W r. 1794 wstąpił do wojska i był sekretarzem w obozie Kościuszki do korrespondencyj francuzkich. Po wojnie jakiś czas przebywał w Niemczech, a za powrotem mieszkał na wsi w Osowie, poświęcając się wyłącznie matce, niedorosłemu rodzeństwu i pracom gospodarskim. Ciche życie domowe tém więcéj miało dla niego powabu, że w ukochanéj siostrze swojéj Emilii, znalazł więcéj niżeli braterstwo krwi, bo braterstwo uczuć i ducha. Stracił ją niedługo, bo w cztéry

lata wyszedłszy za mąż, w kwiecie wieku umarła. Srodze tę stratę uczuł Feliński, a pociechy szukał w gronie własnéj rodziny, będąc już żonatym i ojcem. Teraz zajął się literackiemi pracami. W ustroni wiejskiéj przełożył *Ziemianina* Delilla (l'Homme des champs), a wśród gospodarskich kłopotów zaczął pisać słynną swoję tragedyę, *Barbara Radziwiłłówna*, którą skończył r. 1811. We cztéry lata potém przybył do Warszawy w celu wydania pism swoich. W r. 1818 odegrano jego „Barbarę“ na teatrze narodowym w Warszawie, którą publiczność z niesłychanym przyjęła zapałem. W r. 1819 wezwany na dyrektora liceum krzemienieckiego, wykładał tam zarazem literaturę polską. Umarł tknięty apopleksyą w sile wieku i talentu r. 1820. Obywatele wołyńscy chcąc uczcić pamięć Felińskiego trwałym a użytecznym pomnikiem, uchwalili i zapewnili fundusz wieczysty na dwóch ubogich uczniów pod jego imieniem. Był to człowiek usposobienia żywego i tkliwego, charakter piękny i prawy. Wszystko co było ozdobą i chwałą narodu poruszało go najmocniéj. Na odczytach w Krzemieńcu płakał, czytając mowy sejmu czteroletniego. Do matki przywiązany był całe życie jak dziecko; czytywał jéj zwykle wieczorami książki pospolicie francuzkie, a że staruszka nie umiała tego języka, z największą cierpliwością czytając, tłómaczył (*).

Barbara Radziwiłłówna jest z układu swojego tragedyą czysto-klassyczną, mającą wszystkie zalety i wady francuzkiego teatru. Treści i wątku dostarczyła autorowi historya, a zwłaszcza „Dzieje w koronie polskiéj“ Górnickiego, który pisał swe dzieło dla chwały krasomówskiéj. Jakoż zebrał z nich Feliński wszystek kwiat kras i wizerunki głównych postaci, które występowały w téj sprawie — acz nie wszyscy działacze historyczni otrzymali tu role; kilka bowiem znaczniejszych, jak Górka, Leszczyński, ze szkodą tragedyi wyłączeni zostali ze sceny, którą tak czynnie i dramatycznie ożywiali w rzeczywistości. „Mimo dość wiernego powtórzenia zdarzeń i narodowości przedmiotu (słowa Macherzyńskiego), nie dostrzegamy tu prawdziwéj fizyonomii, barwy i charakteru wieku. Rzecz sama, jeżeli ma za sobą prawdę historyczną, nie zdaje się wcale korzystną dla dramatu. Dwie strony polityczne występują do

(*) Mówią, że gdy swoję „Barbarę“ deklamował przed starą matką, téj ku końcowi tak się żal losu młodéj królowéj zrobiło, że zaczęła go najmocniéj prosić, aby inny szczęśliwszy dał jéj koniec. „Wszak to od ciebie zależy, mówiła, zróbże ją szczęśliwą.“

walki: *Król*, popierany głosem Tarnowskiego, wyobraziciela narodu i sejmu, i Kmita, przybierający rolę naczelnika rokoszu. Obie strony, króla, dla miłości własnéj, namiętnéj, osobistéj, opuszczającego tron i dobro publiczne — i rokoszan, zazdrośnie patrzących na wyniesienie równéj sobie obywatelki, i dla zazdrości jedynie podnoszących przeciw niéj walkę, błahością swoich powodów zniżają znacznie ważność sprawy, a z nią i ważność charakterów. Stałość w zamiarze Zygmunta jest raczéj słabością, małodusznością — opór rokoszan schodzi niemniéj na poziom błahéj, nieożywionéj żadnym szlachetnym celem walki. Z charakterów wprowadzonych na scenę, najpiękniejszy jest charakter Barbary. Jéj czułość, jéj poświęcenie się dla dobra kraju, którym nie uwłacza bynajmniéj zwykła słabość niewieścia, czynią jéj charakter wielce zajmującym, a w otoczeniu mnogich przygód tragicznym.“ Dodać do tego należy, iż Feliński jeden ze wszystkich tak zwanych klassyków najwięcéj narodowości wprowadził do swojéj tragedyi, usiłując zarazem dochować historyczny charakter osób. Znakomicie podwyższa wartość téj sztuki wiersz piękny, gładki i poetyczny. Śliczną np. jest mowa Piotra Boratyńskiego do Zygmunta Augusta, żeby porzucił Barbarę, chociaż nie ma w niéj prawdy dziejowéj. Przytaczamy ją tu dla wzoru.

Królu! w nas dzisiaj widzisz dwa ludy potężne,
Które długo rządzone przez twe przodki mężne
Pod nimi się złączyły, wsławiały i wzrosły.
Ojca i dziadów cnoty na tron cię wyniosły:
Im ojczyzna, ojczyznie ty winienes wdzięczność,
Odpłacić się jéj teraz masz Auguście zręczność.
W jéj imieniu od ciebie domagać się śmiemy
Ofiary, któréj wielkość sami czuć umiemy.
Lecz ofiara potrzebna do szczęścia narodu
Nigdy trudną nie była dla Jagiełłów rodu.
Pojąłeś, królu, żonę bez woli senatu,
Ze szkodą państwa, z ujmą twego majestatu;
Ślub twój znieważa świętą ustaw naszych księgę;
Przysięga męża gwałci monarchy przysięgę;
Wykonałeś ją pierwéj Polsce niż Barbarze,
Téj dom twój, tamtéj były świadkami ołtarze.
W obliczu świata wszyscy królowie są braćmi;
Związek z poddanką świetność tronu twego zaćmi.
Przodkowie twój ród wznieśli, tyż go masz poniżać?
Księżniczce, którąś wybrał, nie chcemy ubliżać.

Szanujemy ją. Warta być w rzędzie królowych,
Gdyby berło nagrodą było cnót domowych.
Dość już mają zaszczytu jéj cnoty i wdzięki
Kiedy ją godną twojéj osądziłeś ręki.
Tłum niewiast, co błyszczały i błyszczą koroną,
Pochłonęły w niepamięć wieki i pochłoną.
Te zawsze będą celem wdzięczności i chwały,
Które się dla ojczyzny poświęcić umiały,
Niechaj Barbara w szczupłém ich mieści się gronie;
Niechaj od tronu wyższa nie będąc na tronie,
Z żonami królów cnotą idzie na wyścigi.
Niech zrówna, bo przewyższyć nie może Jadwigi,
Co kochając Wilhelma, Wilhelmowi miła,
Miłością Polski, miłość ku niemu zgasiła.
Chlubnie to jest królową być z obywatelki,
Chlubnie z królem się łączyć. Tenby zaszczyt wielki
Spadł i na rody nasze z panowań kolei;
Lecz my się téj pochlebnéj zrzekamy nadziei,
Jak władzy wybierania królów z pośród siebie;
Duma winna ustąpić narodu potrzebie.
Przewidujem, że związki monarchy z poddaną,
Pospolitéj się rzeczy niebezpieczne staną.
W Polsce równymi wszyscy są obywatele!
Sam król od wszystkich wyższy jest na rządu czele;
Sam ocenia zasługę, i sam ją nagradza;
Bezstronną być powinna rządzącego władza.
Dom szczęśliwy, z którego król wybierze żonę,
Szalę nagród przeważy wkrótce na swą stronę.
Syt bogactw i dostojeństw do berła się zbliży,
Wywyższy się, i wszystkich tém samém poniży.
A daléj, ten co dzielił z królem panowanie,
Tron posiędzie, lub strasznym tronowi się stanie.
Niedość na tém. Następcy pójdą w twoje ślady:
Pochopne panującym są złego przykłady.
Nad wskazane potrzebą kraju smutne śluby
Każdy przeniesie związek sercu swemu luby.
Nie straciż wielkiéj wówczas ojczyzna podpory,
Pokrewieństwa swych rządców z postronnemi dwory?
Elżbieta, babka twoja, matka królów pięciu,
W najważniejszém wspierając męża przedsięwzięciu.
Kiedy poskramiał zakon ziem i krwi łakomy,
Odwróciła grożące Polsce Wiednia gromy.

Helena, uczęstniczka Aleksandra tronu,
Wstrzymała oręż Moskwy aż do męża zgonu.
Jakież dla nas Barbara ubezpieczy ściany?
W którejże głos jéj będzie stolicy słuchany?
Na ziemi naszéj imię jéj powtórzy zawiść,
Może litość ... a może wśród niezgód nienawiść.
Wielu ważnych nie dotkną przyczyn moje usta.
Na cóż mam się rozszerzać? mówię do Augusta.
Sercu twojemu dosyć jednegn powodu,
Że te związki miłemi nie są dla narodu.
Ów co przewyższył cnotą bohatérów gminnych,
Co jest wzorem dla ciebie, rozpaczą dla innych,
Tytus, czemuż od tronu, od siebie oddalił
Tę, przed którą zdumiony wschód kadzidła palił?
Tę, którą sam ubóstwiał, któréj sercem władał?
Bał się, żeby miłości Rzymu nie postradał
Rzymu, co z próżnéj dumy, może z uprzedzenia,
W Berenice nie cierpiał królowéj imienia.
Toż osładzając swoje samowładne rządy,
Pan świata płonne Rzymian szanował przesądy;
A tyż, wolnego ludu król wolnie wybrany,
Mniéj chcesz, mniéj masz potrzeby być od nas kochany?
Czyż myślisz, niszcząc wolność, gardząc ustawami,
Podbić kraj i żelazne berło wznieść nad nami?
Bądź raczéj, idąc torem przodków nieomylnym,
Naszą miłością wielkim, naszą mocą silnym,
I spraw, twą władzę ważąc na praw naszych szali,
Żebyśmy się nie ciebie, lecz o ciebie bali.

Naśladował także Feliński tragedyę Krebillona *Radomist* i *Zenobija*, tudzież tragedyę Alfijerego *Wirginija;* z drobniejszych utworów zostawił Pienia przy mszy świętéj, listy, pieśni i wiersze ulotne. Prozą pisał o *pisowni polskiéj*, o *wierszowaniu* czyli budowie wiersza polskiego, o *poetach* polskich od Zygmunta I. aż do ostatnich czasów i wiele rozpraw mniejszych, które odczytywał w Krzemieńcu.

Pisma własne i przekładania wierszem Aloizego Felińskiego wyszły w Warszawie we 2-ch tomach (tom 1-szy 1816, 2-gi 1821 r.).

Ludwik Kropiński urodził się r. 1767 we wsi dziedzicznéj Paszukach w województwie brzesko-litewskiém. Po śmierci rodziców wychowaniem sieroty zajęła się hetmanowa Ogińska,

ciotka królewska. Po ukończeniu nauk przebywał w domu książąt Czartoryskich w Puławach i rozpoczął zawód wojskowy. Jako podpułkownik r. 1794 w bitwie pod Maciejowicami trzynaście ran odniósł. Dla poratowania zdrowia bawił czas niemały we Włoszech, zkąd jako prawdziwy znawca, wiele pięknych dzieł sztuki przywiózł. W r. 1812 w stopniu generała brygady dowodził dywizyą, i pokilkakroć powoływany przez radę stanu księstwa warszawskiego, zastępował ministra wojny. Złamany trudami wojennemi osiadł we wsi swojéj Woronczynie na Polesiu wołyńskiém, gdzie urządziwszy sobie dom wygodny, piękne ogrody i zamożną bibliotekę, umyślił na starość odetchnąć swobodnie. Dawano mu za królestwa kasztelaniję, któréj nie przyjął. Żył w ścisłych stosunkach przyjaźni z Tadeuszem Czackim, był członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk, a późniéj wizytatorem szkół w zachodnich prowincyach cesarstwa. Przejeżdżał się czasem z Woronczyna do Puław, a każde przybycie jego do Warszawy było epoką dla literatów ówczesnych; wszyscy albowiem na wyścigi śpieszyli składać mu cześć i hołdy. W wiejskiéj zaciszy, oddanego pracom umysłowym dosięgły najdotkliwsze ciosy: patrzył na śmierć żony i dzieci swoich, a potém przyszło kalectwo ślepoty, które lat dziesięć zgnębiony starzec, samotny i osierociały, znosił wytrwale, dopóki śmierć nie uwolniła go od cierpień. Umarł r. 1844, mając lat 77.

Kropiński uchodził w swoim czasie za jednego z najznakomitszych poetów. Napisał tragedyę *Ludgarda* z dziejów tego Przemysława, co wskrzesił w Polsce tytuł królewski. W porównaniu z „Barbarą“ Felińskiego, słabsza jest nierównie ta tragedya; smak i forma jéj więcéj jeszcze naśladowcza; samo tło historyczne dowolnie zmienione i przeistoczone. Generał Sokolnicki w *Pamiętniku Warszawskim* Bentkowskiego, poruszony obrazą dziejów krajowych wystąpił z obszerną i ostrą krytyką przeciwko temu utworowi, i nowy plan podał tragedyi „Ludgardy.“ Pomimo licznych krytyk, tragedya ta zwabiała zawsze mnogich widzów, którzy ją przyjmowali z zapałem. Kilka scen tkliwych i narodowość przedmiotu mogły chyba zajmować ówczesną publiczność. Dzisiaj oprócz pięknego wiersza innéj wartości nie ma.

Z pomniejszych wierszy Kropińskiego elegija *Emrod* najwięcéj podobała się czytelnikom. Tkliwość graniczy w niéj z ckliwością.

Postanowił Kropiński pomiędzy innemi pokazać, że język

polski zdolny jest wyrazić najdelikatniejsze odcienia uczuć i namiętności. Nędzne to było zadanie, boć każdy język może wyrażać boleść i żal, smutek i upojenie szczęścia, na to jest mowa żeby się ludzie rozumieli. Ale literaturze ówczesnéj epoki, dla któréj tworzenie artystyczne nie było potrzebą, ale rodzajem zabawy, igraszką, polem dla wyścigów dowcipu, chodziło nie o rzecz, ale o rozwiązywanie zadań podobnego rodzaju, o dowodzenie. Otoż i Kropińskiemu, wsławionemu arystarchowi, zachciało się w dziejach języka stanowić epokę, i dla tego napisał romans „*Julia i Adolf*, czyli nadzwyczajna miłość dwojga kochanków nad brzegami Dniestru“ (Warszawa, 1824, tomów 2). Nad powieścią tą, pełną uniesień bez prawdy, szalonych frazesów i uczuć namiętnych a rozbujałych, rozpływali się niegdyś wszyscy, a szczególniéj czułe kobiety. W lat kilka o tych cudach zapomniał naród; dzieje literatury o nich tylko piszą, a ludzie chyba bardzo ciekawi je czytają.

Oprócz powyższych utworów napisał Kropiński *Sztukę rymotwórczą* w 4-ch pieśniach, objętą wraz z innemi w *Pismach rozmaitych Ludwika Kropińskiego* (Lwów, 1844). W r. 1797 napisał tragedyę wierszem *Gustaw Waza*, ale zażądał, aby jako początkowa próba, po śmierci jego nie była drukowana.

Franciszek Wężyk napisał kilka tragedyj, które niegdyś żywo zajmowały powszechność. Żaden z dzisiejszych dramatów (mówi Wojcicki) nie uzyskał tego współczucia, z jakiém przyjmowane były na teatrze narodowym tragedye Wężyka. Scena wówczas spajała się ściśle z sercami widzów. Wężyk umiał nieraz niemi zawładnąć i obudzić szlachetny i wzniosły zapał.“ Tragedya *Gliński* najwięksżéj używała wziętości. Pierwszy Niemcewicz spopularyzował był w narodzie tę postać historyczną w *Dumie o kniaziu Michale Glińskim*, która znać ujęła Wężyka i stała mu się pobudką do przeniesienia jéj na scenę. Wyznać jednak potrzeba, że nierównie tragiczniéj działała na czytelniku w dumie Niemcewicza, niżeli w utworze dramatycznym Wężyka. Długie powodzenie téj sztuki winien był autor jedynie narodowości przedmiotu i usposobieniu widzów, do którego silną i zapału pełną deklamacyą dość zręcznie umiał trafić. Dziś wymaganym warunkom sztuki nie odpowiada. W czynności i charakterach osób nie ma prawdy. Najgłówniejszy charakter *Glińskiego* chybiony. Nie jest to ani żałujący grzesznik, ani stały w swojéj dumie odstępca. Rozpacza retorycznie nad utratą cnoty, któréj nie miał, ani nawet uznawał jéj wagi. W jedném miejscu np. woła:

„Cóż jest cnota? sumienie? czcza mara.... wyrazy....“ Taki cynizm odbiera charakterowi całą tragiczność. Wreszcie brat cara, *Andrzéj*, który winien jest Glińskiemu ocalenie życia, *Wiernek*, pełniący rolę tak zwanéj *osoby poufałéj*, rola *Heleny* i *sztylety samobójcze* w końcu tragedyi — są to znane własności francuzkiego teatru. Co do akcyi, téj nie zbywa na potrzebnéj żywości i ruchu. Katastrofa jednak mniéj trafnie obmyślana, niemiłe sprawia wrażenie.

Inne utwory dramatyczne Wężyka są: *Barbara Radziwiłłówna, Bolesław śmiały, Wanda, I ja też, czyli Rzeczpospolita Babińska* (komedya historyczna we 3-ch aktach — i scena liryczna *Rzym wybawiony*. W ostatnich latach życia pracował nad dramatem obszernym *Bezkrólewie*, z którego niektóre wyjątki ogłosił.

O trzech powyższych tragikach Bartoszewicz wypowiada następujące uszczypliwe acz słuszne zdanie: „Wszyscy ci ludzie byli zdolni do wyrabiania harmonijnych wierszy, nie mieli jednak czystego pojęcia o poezyi.... W swoim czasie słynęli jako pierwszorzędni poeci. O „Barbarze“ Felińskiego i o „Ludgardzie“ Kropińskiego długo latały wieści po salonach i kółkach literackich, nim się jeszcze te arcydzieła ukazały na świat; prorokowano o nich zawczasu wielkie rzeczy, jakby o nowém przyjściu Zbawiciela. Cała literatura była w oczekiwaniu, w trwodze, radości, w nadziei cudu. — Wreszcie odegrano jednę i drugą. Teatr się zatrząsł od oklasków; w jednéj chwili obadwaj poeci zostali nieśmiertelni po wsze wieki. Łatwa to była pod ów czas rzecz stać się wielkością literacką w swoim narodzie; nawet talentu i fantazyi poetyckiéj nie było potrzeba. „Barbara“ Felińskiego szczególniéj budziła zapał bez granic; w prostocie ducha nie jeden sądził, że literatura żadnego narodu nie wskaże nic coś równie doskonałego. Barbara była epoką w przekonaniu tłumów. Ztąd wszyscy ci poeci mało pisali, a zyskali sławę. Ale jeden z nich tylko Feliński był tak szczęśliwy, że sławy swojéj nie przeżył. Jeden z tych poetów w niczém nie ustępuje drugiemu; Feliński, acz naprzód stawiany, w niczém nie wyższy od Kropińskiego i Wężyka. W dramatach ich nie ma rzeczy i historyi, są tylko wymówne, zdaje się odlane ze spiżu, wyrzeźbione misternie deklamacye i tyrady. Pomimo zimna, które z tych arcydzieł wieje, można smakować w tym wierszu potoczystym i harmonijnym, silnym i pięknym. Tworzeniu tych tragedyj towarzyszył chwilowy obłęd, który dzisiaj już nie istnieje; chciano mieć narodowy

dramat, wyuczono się więc tajemnicy mechanicznie, i odlano po polsku tragedyę czysto-francuzką, która, czy jest, czy jéj nie ma, literatury to nic nie bogaci.“

Aleksander Chodkiewicz urodził się r. 1776 w Czarnobylu w gubernii kijowskiéj, początkowe nauki pobierał w domu rodziców, dalsze w Warszawie, następnie wszedł do wojska. Czas akiś przebywał w Wilnie, gdzie oddawał się wyłącznie naukom i literaturze i chemiję w tamtejszym uniwersytecie, którego był członkiem honorowym, publicznie wykładał. Był także członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie. W r. 1812 został dowódzcą pułku piechoty własnym kosztem sformowanego. Po kampanii 1812 r. przeznaczony z pułkiem do Modlina, pozostawał tam przez cały czas oblężenia. Przy organizacyi b. wojska polskiego, otrzymał stopień pułkownika. W r. 1818 uwolniony ze służby wojskowéj w stopniu generała brygady, został senatorem kasztelanem królestwa polskiego. W r. 1819 złożył kasztelaniję i jako deputowany sandomierski zasiadał na następnych sejmach. Umarł w Młynowie r. 1838.

Chodkiewicz napisał kilka tragedyj, których treść po większéj części wziął ze świata starożytnego (*Katon*, tragedya w 5-ciu aktach wierszem, *Wirginija*, tragedya w 5-ciu aktach, *Teona* i t. d.). Dla mody probował coś napisać z narodowych dziejów (*Jagiełło w Tęczynie*), a przedtém jeszcze ogłosił przekład pięcioaktowéj komedyi Kotzebuego *Hiszpanie w Peru, czyli śmierć wodza Rolli* (Warszawa 1797). *Pisma* jego wierszem i prozą wyszły w Warszawie r. 1817. Namiętnie zajmował się chemiją i wiele dzieł zostawił w tym przedmiocie.

Konstanty Majeranowski służył za młodu w wojsku, następnie był assesorem cenzury w rzeczypospolitéj krakowskiéj. Pisarz dowcipny i czynny, wydawał od r. 1820 w Krakowie 14 rozmaitych pism czasowych (*Pszczółka Krakowska, Telegraf, Krakus, Kronika Codzienna, Flora Polska, Goniec Krakowski* i t. d.) Umarł r. 1841. Od r. 1810 wystąpił jako pisarz dramatyczny z komedyą *Dla króla i ojczyzny*. Odtąd przez lat przeszło trzydzieści był główną podporą sceny krakowskiéj. Brał jedynie przedmioty ojczyste i rozwijał je w komedyach, operach i dramatach poważnych. Przez wybór treści zawsze sympatycznéj, przy znajomości warunków scenicznych, piękności wiersza i czystości języka, utwory Majeranowskiego miały wielkie powodzenie. Pomiędzy niemi zasługuje na szczególną uwagę dramat wierszem p. n. *Urszula*

Mejerin, powielekroć grywany na teatrze krakowskim i zawsze przyjmowany z zapałem. Z innych prac dramatycznych kilka drukował w wydawanych przez siebie czasopismach; oddzielnie wyszły: *Kościuszko nad Sekwaną* (1821), *Rej z Nagłowic* i kilka innych już po śmierci autora ogłoszonych drukiem. Większa część utworów Majeranowskiego pozostała w rękopiśmie.

Ignacy Humnicki urodził się r. 1798 w Sandomierskiém, umarł w Krakowie r. 1864. Napisał wierszem dramat *Goworek* i tragedye *Edyp*, tudzież *Żołkiewski pod Cecorą* (Warszawa, 1818). Wszystkie te sztuki wystawione były na teatrze warszawskim z wielkiém powodzeniem. Szczególniéj tragedya »Żołkiewski« niesłychanego w dziejach teatru polskiego doznała przyjęcia. Wystąpili w niéj najpierwsi aktorowie, jak Werowski, Leduchowska i Żuczkowska, późniejsza Halpertowa. Ciągłe przedstawienia zwabiały zawsze wielkie tłumy ciekawéj publiczności. Drobniejsze utwory poetyczne umieszczał Humnicki w *Pamiętniku Warszawskim;* należał także do redakcyi *Gazety Literackiéj*, która w owym czasie używała wielkiéj wziętości, jako jedyne pismo krytyczne.

Ludwik Dmuszewski urodził się w Sokółce w dzisiejszéj gubernii grodzieńskiéj r. 1777. Początkowe nauki pobierał w szkole bazylianów w Żyrowicach, a dalsze u pijarów w Warszawie. Poznawszy się z Wojciechem Bogusławskim, wstąpił do grona artystów dramatycznych r. 1800 i miał sobie powierzone role kochanków w komedyach a tenorowe w operach. W r. 1811 zwiedził główne teatra europejskie, następnie wyręczając sędziwego Bogusławskiego zarządzał sceną polską. Zamierzając opuścić teatr, stanął na czele redakcyi *Kuryera Warszawskiego*, i zręcznem prowadzeniem tego pisemka nauczył czytać tysiące ludzi w najuboższych klassach ludności. Ostatni raz występował na scenie w r. 1826. Późniéj był jednym z dyrektorów teatru. Umarł r. 1847.

Około 150 sztuk napisał Dmuszewski, a wszystkie z powodzeniem przedstawiane były na scenie. Tłómaczył z obcych języków, naśladował wiele; ale pisał i oryginalne sztuki prozą i wierszem, zastosowane zręcznie do różnych okoliczności. Utwory swoje ogłaszał z początku pojedyńczo, następnie zebrał je razem i ogłosił we Wrocławiu u Korna we 4 tomach p. t. *Dzieła dramatyczne Ludwika Adama Dmuszewskiego*. Pomiędzy temi jest wierszem komedya *Barbara Zapolska*, która zjednała autorowi wielki rozgłos.

Zasługują także na wzmiankę:

Józef Wybicki, znakomity poseł sejmowy za Stanisława Augusta, senator za królestwa kongresowego, napisał tragedyę *Zygmunt August*, w któréj pierwszy z poetów poruszył przedmiot tak potém zużyty, to jest sprawę Barbary Radziwiłłówny. Są też opery jego: »*Samnitki*« i »*Polka*«, tudzież komedya *Kulig*.

Dyzma Bończa Tomaszewski napisał gładkim wierszem trzy komedye: 1) *Małżeństwo w rozwodzie* (Warsz. 1781), 2) *Pierwsza miłość* (Lipsk, rzeczywiście Kraków, 1805) i *Nienawiść ku kobietom* (w ogólnym zbiorze pism, Warsz. 1822).

Rajmund Korsak był autorem tragedyi *Brutus i Kassyusz* (około r. 1790).

Ludwik Osiński, autor *Andromedy*. O tym pisarzu mówić będziemy niżéj.

Opery pisali: *Stanisław Kublicki* (*Obrona Trębowli*. 1787), *Aloizy Żołkowski* (*Bunt Chmielnickiego*) i t. d.

Tłómacze. Największa część literatury poetyckiéj tego okresu składała się z przekładów i naśladowań. Lepsi tłómacze oswajali przynajmniéj czytającą powszechność z dziełami przedniejszych pisarzy tak starożytnych jako i nowoczesnych: największą atoli szkodą dla literatury było przylgnienie ślepe do wzorów francuzkich, usilnie tłómaczonych i naśladowanych, kiedy już Anglicy i Niemcy wyzwolili się byli z pod ich wpływu, i mieli własną świetnie rozwiniętą literaturę.

O wielu tłómaczeniach wspominaliśmy już przy dziełach oryginalnych rozmaitych poetów. Tu wymienimy tylko autorów, którzy przeważnie albo wyłącznie przekładami swojemi należą do literatury.

Józef Szymanowski, kasztelanic rawski, urodził się r. 1748. Uczył się u pijarów w Warszawie pod Stanisławem Konarskim. Wraz z księciem Adamem Czartoryskim odbył podróż do Niemiec, Anglii, Francyi, Włoch i Rossyi; następnie zasiadał w komissyi skarbowéj koronnéj, a podczas sejmu czteroletniego w deputacyi do ułożenia praw cywilnych i kryminalnych. W r. 1794 powierzony mu był wydział sprawiedliwości. Przez lat 20 ciężką chorobą dręczony, umarł r. 1801. Jako urzędnik nie małe dla kraju położył zasługi.

Szymanowski przełożył wierszem poemacik Monteskiusza »*Swiątynia Wenery w Knidos*«. Oprócz gładkiego wiersza, tudzież miękkiego i pełnego czułości języka, poemat ten nie

ma wielkiéj wartości; lecz dla stosunków towarzyskich, dla pojęć ówczesnych o sztuce, krytycy spółczesni, zapatrując się ze stanowiska bezwzględnych uniesień dla poety, pod niebiosa wysławiali ten utwór. Stanisław Potocki, krytyk wielkiego znaczenia i przyjaciel Szymanowskiego, tak go ocenia w *Pochwale* pozgonnéj mianéj w zgromadzeniu Przyjaciół Nauk: »*Świątynia Wenery w Knidos* stanowi epokę w literaturze polskiéj, jeśli dzieło nie z ich ogromu, lecz z doskonałości i toku cenić należy. Można bowiem powiedzieć, że co do doskonałości i wdzięku wiersza polskiego, nie ustępuje żadnemu, co do delikatnego i czułego toku, jest jedynym w swym rodzaju. Niech kto w nim wiersz słaby, niech wyraz, nie już podły, lecz nieprzyzwoity, niech nadętość, niech twardość, niech brak smaku, niech niedbałość okaże? przywary zbyt często każące twory najpiękniejszych dowcipów. Śmiałe jest to zapytanie, bo się zawstydzenia nie lęka... Mowa polska, tak dawna, tak okazała, tak szlachetna, tak stosowna do geniuszu narodu, który ją wykształcił, pełna wspaniałości, harmonii i mocy, nie miała do czasów Szymanowskiego wdzięku delikatnéj czułości, która się w niéj prawie niepodobną zdawała. Zwyciężył on szczęśliwie nieprzełamaną na pozór trudność. Język rycerski w uściech jego, stał się miłości i czucia językiem. Co większa, nadając mu w tym rodzaju tok nowy, do téj go posunął doskonałości w Świątyni Wenery, że się zdał iść za wydoskonalonym zdawna i właściwym mowie naszéj tokiem. Umiał wyśledzić to, co wiekom ukrytém było. Obdarzył, zbogacił, dopełnił język ojczysty, otworzył nowe pole literaturze polskiéj, a bystrym geniuszu lotem uniesiony, dosięgnął szczytu wynalazku swego. Ta jest, tak właściwa, tak osobna Szymanowskiego chwała, że nikt jéj dzielić z nim nawet nie może.« Drugi wielbiciel Szymanowskiego, Jan Tarnowski, kazał dla osobliwości wydrukować poemat jego w Parmie u Bodoniego (1804). Jedyna to książka polska drukowana w Parmie. Ludzie ówcześni wierzyli największym niedorzecznościom, kiedy je głosił ktoś z wielkich dygnitarzy myśli. Świat literacki był wielce konwencyonalny i czysto-arystokratyczny; nazwisko zdobyte byle jakiemi pracami, dawało wtedy prawo do najwyższych zaszczytów i powagi w literaturze. Nie dziw więc że utwór Szymanowskiego spółcześni uznali za arcydzieło. Późniejsi krytycy wyszydzali napuszoną pochwałę Potockiego i sam poemat. Dla wzoru przytaczamy początek pieśni 1-széj.

Tak jest przyjemne w Knidzie mieszkanie Wenerze,
Że tam bawić, niż w Paphos woli, niż w Cyterze.
Nigdy na świat z górnego Olimpu nie znidzie,
Żeby miłych poddanych nie odwiedzić w Knidzie.
Ustawném obcowaniem tak ich oswoiła,
Że kiedy pomiędzy nich widzialnie zstąpiła,
Nikogo tam nie zdjęła bojaźń świątobliwa,
Którą przytomność niebian zwyczajnie przeszywa.
Bytność jéj, choć się czasem obłokiem zasłoni,
Czują po wdzięcznéj włosów przepachniałych woni.
Miasto leży w tym kraju, na który bez miary
Obfite szczodrą dłonią los wysypał dary;
Wieczna wiosna panuje, ziemia urodzaje
Nad zamiar chęci ludu, bez pracy wydaje.
Zimno kwiatów nie zwarza, i wiatr się nie sroży,
Zefir wonném rozwija tchnieniem pączek róży,
Bujne łąki, gdzie trzody bez strachu się paszą,
Różnobarwistym wdzięcznie szmelcem kwiatki kraszą;
Ptaszki w krzakach miłośnym rozkwilają pieniem;
Lasy wabią odgłosem, strumyki mruczeniem.
Ciepło krzepi zarody, drzewo nie usycha,
I powietrzem mieszkaniec z roskoszą oddycha....

Tam gdy wesoło toczą przy bogini tańce
Hożę nimfy Wenery i kształtne mieszkańce,
Chętnie radość niewinną dzielić z nimi rada,
Skacze sama, majestat na stronę odkłada,
I z pociechą na piękne poglądając koła,
Widzi serca niewinne, a wesołe czoła.

W bystrzejszym oka rzucie łąka się zieleni,
Którą kwiat rozmaity wdzięczną farbą mieni.
Tam się pasterz z pasterką w zawody ugania
Wić bukiety na zakład stałego kochania:
Kwiat, który ona zerwie, piękniejszy w kolory
Zda się, że jest sadzonym dla niéj ręką Flory.

W drobniejszych utworach Szymanowskiego panuje łagodność i delikatność uczucia, płynność i kształtność wiersza, tok nie bogaty w obrazy, lecz spokojnie płynący i czysty.

Wszystkie pisma Szymanowskiego wydał Tadeusz Mostowski w *Wyborze pisarzów polskich* (wraz z pismami Węgierskiego. Warszawa, 1805). Tu są zamieszczone także pisma

jego prozą: Dwa *Listy o guście*, *Zadyg*, powieść przełożona z Woltera, *O procesie kryminalnym* i *Wyprawa na wojaż* (dzieło pogrobowe). Przedrukowano je w Lipsku w *Bibliotece klassyków polskich* (1836) a same *Poezye* i *Listy o guście*, w Wilnie r. 1822.

Ignacy Tański, podwojewodzic wyszogrodzki, urodził się r. 1761; nauki odbywał u jezuitów w Warszawie; wyszedłszy z konwiktu, bawił czas niejaki przy Ogińskim kasztelanie trockim, a następnie poświęcił się usłudze publicznéj. Z początku sprawował małe urzędy, aż w czasie sejmu czteroletniego nagle rozszerzył się zakres prac jego obywatelskich. W r. 1788 mianowany sekretarzem Deputacyi indagacyjnéj w okoliczności dyzunitów, pilnie pracował nad wyjaśnieniem téj sprawy. Sławna jest jego *Relacya Deputacyi do egzaminowania sprawy o bunty oskarżonych, na sejmie r. 1790 uczyniona*; — jest to ważny dokument historyczny. Po upadku kraju dom książąt Czartoryskich został przytułkiem Tańskiego, lecz nie na długo. Umarł nagle u Szymanowskich w Izdebnie r. 1805, w 44 roku życia. Ojcem był znakomitéj autorki Klementyny Hofmanowéj.

Tłómaczył Tański *Georgiki* czyli *Ziemiaństwo Wirgiliusza*, lecz w połowie drugiéj pieśni śmierć przerwała tę pracę. Przełożył z francuzkiego wierszem komedyę *l'Optimiste*, którą »Dobrogost« nazwał, i ułamki z poematów Goldschmitta »Dobry pleban« i Delilla »o Ogrodach«. Nadto napisał sielankę dramatyczną p. t. »I plotka czasem się przyda« i wiele wierszy okolicznościowych, z których kilka odznacza się prawdziwym humorem. *Ignacego Tańskiego wiersze i pisma różne, dzieło pogrobowe*, wydali przyjaciele zmarłego w Warszawie r. 1808 (2-gie wydanie 1816).

Franciszek Ksawery Dmochowski urodził się na Podlasiu r. 1762. Odbywszy nauki w Drohiczynie, w szkołach księży pijarów, wstąpił do ich zakonu mając lat 17 wieku. Następnie był nauczycielem polskiego i łacińskiego języka w szkołach pijarskich w Radomiu, w Łomży, a naostatek w Warszawie. W 25 roku życia dał się poznać przekładem *Sądu ostatecznego* Younga (Warszawa 1787). W rok później ogłosił poemat p. t. *Sztuka rymotwórcza*. Hugo Kołłątaj, podkanclerzy koronny, poznawszy wysokie zdolności i niezłomny charakter Dmochowskiego, wyjednał zezwolenie od przełożonych do zostawienia go przy nim w obowiązkach sekretarza przybocznego, i używał go do najważniejszych prac w czasie

sejmu wielkiego. W tym czasie Dmochowski sekularyzował się i za wpływem podkanclerzego został proboszczem w Kole. W r. 1792 usunąwszy się wraz z Kołłątajem z kraju, przebywał w Dreznie, gdzie spólnie oddawali się pracom naukowym. W r. 1794 wrócił do kraju i był redaktorem *Gazety Rządowéj*, oraz członkiem Rady nieustającéj, najwyższéj pod ów czas magistratury w kraju. Zniewolony powtórnie do opuszczenia kraju, lat kilka przebywał w Niemczech, we Włoszech, a najwięcéj w Paryżu. Ściągnął go potém do Warszawy Krasicki, któremu był wielką pomocą. W 39 roku życia, korzystając z praw, któremi się pod ów czas rządzono, złamał śluby kapłańskie i ożenił się z Izabellą Mikorską. Nie mało z tego powodu doświadczył przykrości i prześladowania. Był on jednym z założycieli Towarzystwa Przyjacioł Nauk, a od r. 1801 zaczął wydawać *Nowy Pamiętnik Warszawski*, dziennik historyczny, polityczny, tudzież nauk i umiejętności, w zeszytach miesięcznych i przez lat 5 ogłosił tomów 20: pismo bardzo dobrze redagowane, zupełnie na sposób europejski. Wtedy też drukował dzieła Krasickiego i Karpińskiego, a na cześć pierwszego powiedział piękną mowę w Zgromadzeniu Przyjaciół Nauk. Wydał także w tym czasie przekład *Iliady* Homera (Warszawa, 1805, tomów 3). W owéj epoce, po śmierci Krasickiego a przed nastaniem księztwa warszawskiego, Dmochowski był bez zaprzeczenia najznakomitszym literatem w Warszawie i rej wodził pomiędzy bracią piśmienną. Gdy na początku 1807 roku utworzyło się księztwo warszawskie, Dmochowski miał prawo spodziewać się, że jako członek b. rady najwyższéj, jako jeden z najcelniejszych literatów, znowu dojdzie do znaczenia i władzy, i że wpływ mieć będzie na rządy kraju. Dawne zasługi i zasady przemawiały za nim głośno. Ale zawiódł się okropnie. Stronnictwo, które wtedy stanęło u steru rządu, niechętne było Kołłątajowi i jego przyjaciołom. Przytém Dmochowski za czasów jeszcze pobytu swojego w Paryżu napisał był pod imieniem Wojtyńskiego broszurkę przeciw generałowi Dąbrowskiemu, który pod ów czas we Włoszech tworzył legiony. Otoż kiedy Dąbrowski w r. 1807 pierwszy wszedł na ziemię polską ze szczątkami dawnych legionów, uprzedzając orły Napoleońskie, Dmochowski widząc że się kończy zawód jego publiczny, wyjechał z Warszawy do swojéj majętności Świesz w Kujawach, i tam się zajął przekładem *Eneidy* Wirgiliusza. W maju 1808 roku jeszcze raz przybył do stolicy, lecz po cierpkiéj rozmowie z Józefem Wy-

bickim, członkiem ówczesnego rządu, wyjechał i umarł nagle w drodze pod Błoniem d. 20 czerwca 1808 roku.

Dmochowski rozpoczął swój zawód literacki od »Sztuki rymotwórczéj«, w któréj chciał wierszem podać teoryę poezyi. Było to naśladowanie Horacyusza i Boileau z zastosowaniem kodeksu poetyckiego do literatury polskiéj. Poemat ten przez spółczesnych był uważany za jeden z najznakomitszych utworów naszéj literatury. Pijarzy upowszechnili go w zakładach swoich, jako książkę szkolną, któréj uczono się na pamięć, i późniéj jeszcze był używany w gimnazyach okręgu naukowego wileńskiego. Potém wziął się do tłómaczeń, wydał *Satyry i listy* Horacyusza, *Iliadę* Homera, *Sąd ostateczny* Edwarda Younga, pierwszą *Noc* tegoż i ułomki z *Raju utraconego* Miltona (Warszawa, 1803). Wreszcie wziął się do przekładu *Eneidy* Wirgiliusza (Warszawa, 1809. Dziewięć ksiąg przekładu Dmochowskiego, trzy ostatnie ks. Jakubowskiego). Najlepsze są przekłady z angielskiego. Dmochowski nie był poetą, w znaczeniu jak to dziś pojmujemy, ale był gładkim rymotwórcą, często ma nawet dużo siły. Język atoli piękny i polski, wiersz potoczysty, nie okupią rzeczy, jeżeli tłómacz wziął się do niéj bez należytego przygotowania, jeżeli nie miał zmysłu do pojmowania piękności. Dla tego też przekład Iliady uważać należy za chybiony. Prawda, że rzadko którakolwiek z literatur posiada tłómaczenie Homera tak wymuskane i tak nadobne pod względem formy, jak polska, ale mimo to ducha wieszcza greckiego nikt nie pojmie z przekładu Dmochowskiego. W Iliadzie są swojego rodzaju piękności, jest koloryt pieśni gminnéj na wielką skalę nuconéj, pełen prostoty i wdzięku. Dmochowski zaś z bohaterów na pół bajecznych starożytności, surowych i szorstkich, porobił jakieś nowożytne postacie, salonowe i grzeczne. Zresztą nie umiał Dmochowski po grecku i tłómaczył Homera z przekładów łacińskich, więc psuł arcydzieło już raz przez innych zepsute. Przytaczamy tu dla wzoru ustęp z księgi XXIV — spotkanie się Pryama z Achillesem po zabiciu Hektora.

....»Wszedł Pryam cicho, ukląkł, za nogi uchwycił,
I rękom srogim, które w podziemne otchłanie
Tylu wtrąciły synów, dał pocałowanie.
Jako gdy kto zabije gwałtownie człowieka
Przed zemstą prawa, w obce krainy ucieka,
Wszystkich zdumi, w dom wszedłszy, gdzie schronienia żąda,
Tak Pelid na Pryama zdumiony pogląda.

Zdziwieni towarzysze patrzają po sobie:
Gdy starzec zaczął, w ciężkiéj pogrążon żałobie:
»Pomnij na ojca swego, boski Achillesie,
W równym on ze mną wieku, w ostatnich lat kresie;
Może niesprawiedliwi cisną go sąsiedzi:
Nie ma, ktoby złe odparł, pod którém się biedzi.
Jednak słysząc, że żyjesz; wolny od rozpaczy,
Krzepi się tą nadzieją, że syna obaczy,
Gdy z Troi do ojczystéj powrócisz krainy.
Lecz ja najnieszczęśliwszy, miałem dzielne syny,
Z których podobno żaden żywy nie zostaje.
Pięćdziesiąt ich liczyłem, nim przyszły Danaje:
Z tych wyszło dziewiętnastu z łona jednéj matki,
W innych dały niewiasty swych uczuć zadatki.
Większą liczbę Mars krwawy w polu poobalał:
Ostatni, co ich bronił, i miasto ocalał,
Hektor, zginął od ciebie, walcząc za ojczyznę.
Po niego tu przychodzę, uczcij mą siwiznę,
Masz okup wielkiéj ceny, masz drogie ofiary:
Szanuj bogi, Achillu, nie gardź memi dary,
Przypomnij ojca, obu nas ciężar lat gniecie.
Możeż być kto odemnie biedniejszy na świecie?
Jam usta... tegom wreszcie nieszczęśliwy dożył!
Na ręce synów moich zabójcy położył!«

Rzekł: na wspomnienie ojca rycerz czule wzdycha,
Więc zwolna rękę starca od siebie odpycha.
Ten Hektora wspomniawszy, w nim państwa nadzieje,
Leżąc u nóg Achilla, rzęsiste łzy leje:
Tamten na dwie osoby swą czułość rozdziela,
Już płacze ojca, znowu płacze przyjaciela,
Spólne ich narzekania, i płacz pomieszany,
Smutném echem namiotu powtarzały ściany.
Pofolgowawszy sercu łzami obfitemi,
Wstał, i podając rękę, podniósł starca z ziemi:
Wzruszyła go poważna głowa, broda siwa,
Nakoniec się do niego w tych słowach odzywa:

»O nieszczęśliwy starcze, coś ty nędzy zażył!
Jakżeś się sam przez obóz grecki przejść odważył?
Ażebyś przed obliczem rycerza się stawił,
Który cię tylu synów walecznych pozbawił?
Gdyś to zrobił, z żelaza kute serce w tobie...«

W ogóle, Dmochowski położył znakomite zasługi w literaturze polskiéj. Jako tłómacz Iliady, Eneidy i Miltona był pisarzem niezmiernie popularnym i zaszczepiał w narodzie zamiłowanie do literatury i języka własnego. W całym biegu życia miał zawsze na celu poczciwe służenie krajowi i literaturze polskiéj.

Oprócz wyżéj wymienionych utworów poetycznych, Dmochowski tłómaczył z francuzkiego: *O cnotach w towarzystwie najpotrzebniejszych i wadach im przeciwnych* (Warszawa, 1787 i 1809), *O religii jako jedynéj zasadzie szczęśliwości ludzkiéj*, pani de Genlis (tamże 1789); pisał pochwały Grzegorza Piramowicza, Stanisława Konarskiego, Karola Wyrwicza, Teodora Wagi, Ignacego Zaborowskiego, Teodora Ostrowskiego i t. d., drukowane w *Pamiętniku Warszawskim*, tudzież wydał dwa pisma polemiczne: *Zakus nad zaciekami wszechnicy krakowskiéj* (Warszawa, 1788); *Urywek od bicza kręconego*, wierszem (Kraków, 1789); nareszcie napisał dziełko: *Mowa o potrzebie i sposobach uczenia łacińskiego języka.*

Jacek Idzy Przybylski urodził się w Krakowie r. 1757. Po ukończeniu tu nauk w 17 roku życia został nauczycielem w Tarnowie, a otrzymawszy stopień doktora filozofii i nauk wyzwolonych, wstąpił do stanu duchownego. Po reformie akademii krakowskiéj, dokonanéj przez Kołłątaja, został r. 1778 professorem w tejże akademii, ztąd zaś r. 1781 wysłany był do Lublina. W r. 1785 zwiedził Niemcy, Francyę, Szwajcaryę i Włochy, a wróciwszy do kraju, objął w uniwersytecie krakowskim katedrę języków starożytnych i literatury, tudzież obowiązki bibliotekarza i historyografa. Austryacy usunęli go z téj posady; lecz w kilka lat potém znowu wszedł do akademii i był w niéj dziekanem. Otaczał go powszechny szacunek kolegów i uczniów. Odznaczał się charakterem zacnym i niepodległym. Doświadczał nieraz najdotkliwszéj nędzy, a nie rzucał pracy umysłowéj. Umarł w Krakowie r. 1819. Prezes senatu krakowskiego wyznaczył mu według przepisów Platona grób publiczny, to jest dozwolił bezpłatnie pogrzebać zwłoki jego w grobach kościoła Panny Maryi, i wszyscy ziomkowie spółubiegali się, żeby mu wyrządzić hołd, na jaki zasłużył poczciwie.

Przybylski przełożył wierszem wszystkie niemal celniejsze dzieła poetów starożytnych i nowoczesnych. Tłómaczył wszystkie utwory Homera i wydał swoim nakładem w siedmiu to-

mach p. t. »*Pamiątka dziejów bohaterskich* z wieku grajsko-troaskiego, w śpiewach *Homera* i *Kwinta* według pierwotworów greckich Słowianom dochowana« (Kraków, 1814—1816). Zawierają się tu: »*Iliada*, ku czci Achilla Pelejowicza z Ftyi« w śpiewach 24.; »*Dopełnienia Iliady Kwintowskiéj*, *ku czci bohaterów rozburzycielów Ilionu*« w śpiewach 14; »*Odyssea*, ku czci Ulissa Laertowicza z Itaki« w śpiewach 24. Te poemata składają się blizko z 50,000 wierszy. Dodane jest do tego nader szacowne w swoim czasie dzieło, treści historyczno-literackiéj p. t. *Klucz staroświatniczy do 62-ch śpiewów Homera i Kwinta w rubrykach całego abecadła*, mieszczący artykułów 3152. Oddzielnie wyszła *Batrachomyomachia*, czyli bitwa żab z myszami (Kraków, 1789). Tłómaczył także z greckiego Hezyoda *Roboty i dni*, a z łacińskiego Wirgiliusza *Eneidę* i *Ziemiaństwo*, Horacego *Sztukę rymotwórczą*, Owidyusza Nazona *wiersze na wygnaniu pisane;* z nowożytnych pisarzy tłómaczył Kamoensa *Luzyadę*, Miltona *Raj utracony* i *Raj odzyskany*, Gesnera *Śmierć Abla*. Przełożył nadto *Treny Jeremijasza nad zburzeniem Jerozolimy*. Napisał w życiu swojem około stu tysięcy wierszy, bo co dzień dodawał coś do okrągłéj liczby. Człowiek ogromnéj nauki, filolog jakich mało, nie miał atoli Przybylski żadnego poczucia estetycznego, żadnéj zdolności do poezyi— zmarnował zatém prace swoje i sposobniejsze do czego innego talenta. Z przekładów jego literatura bynajmniéj pożytku nie odniosła; nikt czytać ich nie chciał, bo raziły szorstkością, ciężkością i brakiem smaku. Dowcipnie ktoś o nim powiedział:

»Wiesz dla czego Jeremiasz płakał całe życie,
Choć go nie zawsze ścigał wyrok Boży?
Oto, jak prorok wiedział należycie,
Że go Przybylski na polskie przełoży.«

Obfituje do tego Przybylski w moc oryginalnych i dzikich wyrażeń. Tworzył także nowe wyrazy w duchu języka; w swoim czasie nie podobały się one i uczeni przymawiali mocno o nie Przybylskiemu; lecz dzisiaj wiele z tych wyrazów przyjęło się i jest w powszechném używaniu, zbogacił więc język; dla tego przekłady jego zasługują na pilniejsze zgłębianie.

Nie na tém jednakże przestała czynność Przybylskiego; od r. 1779, aż do 1813, to jest przez ciąg lat 34, nie minęło roku jednego, żeby nie wydał jakiego dzieła najrozmaitszéj treści. To wydawał pojedyńcze rozprawy swoje i mowy (*Dys-*

sertacya o kunszcie pisarskim u starożytnych, *Mowa na setny obchód zwycięztwa Jana III nad Turkami pod Wiedniem*), to drukował kalendarze i gramatykę grecką, to pisma Fryderyka W., to socyalne uwagi. Nader cenną jest jego praca p. t. »*Wieki uczone starożytnych Greków i Rzymian*, w celniejszych zabytkach ich pism w całości i w ułomkach potomnym wiekom dochowanych, tudzież w sławie straconych uważane« (Kraków 1790 i 1809), dzieło z wielką znajomością literatury starożytnéj napisane. Wychodząc nawet z zakresu zwykłych sobie prac filologicznych i poetycznych, Przybylski przetłómaczył z niemieckiego dzieło Sandra p. t. »*Historya naturalna, ekonomiczna, rolnicza*, o stworzeniu w ogólności, o człowieku, o czworonogich zwierzętach, o ptastwie, o rybach, o wodach, o uprawie ziemi i t. d.« (Kraków 1786, tomików 4), tudzież *Listy Peruwijanki*. Nareszcie odkrył i wydał *Orlanda Szalonego*, poemat Aryosta, tłómaczenie Piotra Kochanowskiego (w połowie tylko, pierwsze 23 pieśni).

Ludwik Osiński urodził się w Kocku r. 1775, uczył się u pijarów w Radomiu, a następnie pełnił w ich szkołach obowiązki nauczyciela. Wystąpiwszy ze zgromadzenia pijarów, udzielał lekcye w różnych domach i we własnéj pensyi, którą wspólnie z Konstantym Wolskim utrzymywał. Po utworzeniu księztwa Warszawskiego był sekretarzem generalnym ministeryum sprawiedliwości, a następnie pisarzem sądu kassacyjnego, i wtedy to zyskał chlubny rozgłos sławną obroną pułkownika Siemiąnowskiego. Po teściu swoim Wojciechu Bogusławskim objął kierownictwo narodowego teatru w Warszawie, a okres jego zarządu odznacza się podniesieniem sztuki dramatycznéj, tak doborem sztuk, jak i znakomitymi artystami. W r. 1809 i 1810 był redaktorem *Pamiętnika Warszawskiego*. Jako członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk, należał do deputacyi wyznaczonéj z łona Towarzystwa do ustalenia pisowni polskiéj. Od r. 1818 powołany na professora literatury przy uniwersytecie warszawskim, przez lat 12 zajmował tę katedrę. W r. 1834 mianowany członkiem rady wychowania publicznego, był także referendarzem Rady Stanu. Umarł r. 1838.

Rymotwórca gładki i silny, ale bez najmniejszego pojęcia o pięknie i poezyi prawdziwéj, Osiński rozumiał tylko jednę formę, któréj mógł się nauczyć dobrze, na to albowiem miał dosyć talentu. Nie wieszcza, ale zdolnego i ukształconego pisarza miała w nim literatura. Dwie ody jego, jedna *Na pochwałę*

Kopernika, druga *Na powrót wojska polskiego do Warszawy r. 1809*, były sławne jako doskonałość. Dzisiaj oprócz nadętych acz silnych wyrażeń, nie widzimy tam nic wielkiego. Sam nawet wiersz nierówny, raz umyślnie długi, drugi raz krótki, dla dobitniejszego wyrażenia liryzmu, psuje koloryt i odejmuje złudzenie. Z Kornela wytłómaczył Osiński *Cyda*, *Horacyuszów* i *Cynnę*, z Woltera *Alzyrę* i t. d. Próbował nawet sił własnych, i na powitanie Napoleona w Warszawie wydał w 1807 r. *Andromedę*, dramat liryczny. Tłómaczył także wiele komedyj i sztuk mniejszych dla teatru narodowego. Spółcześni unosili się nad jego tłómaczeniami, uważając je za arcydzieła mowy ojczystéj. Surowo, acz sprawiedliwie ocenia go Bartoszewicz. »Osiński, powiada, był poetą tak wielkim w swoim czasie, jak rzadko. Urosł więc w wysokie o sobie zarozumienie i został w późniejszych czasach professorem historyi literatury polskiéj w uniwersytecie warszawskim. Wykładał tam rzecz, o któréj żadnego nie miał wyobrażenia; do tego zdolności nie posiadał stosownych, żeby robić mógł studya, ani brać się nie potrafił do tych studyów, i ztąd szkodził wiele literaturze i poezyi narodowéj, skoro ta z pieluch naśladownictwa raz się wyrwawszy, swobodnie bujać sobie poczęła. Głos miał donośny i uroczysty, deklamował przecudnie, ztąd na jego prelekcye zbiegały się całe tłumy publiczności, same nie wiedząc dla czego, a professor zbywał ich ogólnikami i zdaniami bez myśli rzuconemi na wiatr, dla effektu, co bardzo popłacało, gdy o gruntowność nikt się wtedy nie pytał, a słuchacze nie byli dostatecznie przygotowani. Dla niezmiernéj powagi Osińskiego, długo potém poezya narodowa Mickiewiczowska znaleźć nie mogła w Warszawie nie tylko wziętości, ale nawet tolerancyi *). Był więc Osiński na prawdę głównym wyobrazicielem tego zwrotu arcy-klassycznego w literaturze polskiéj, którego nawet w czasach Stanisławowskich nie widać, i chociaż tłómaczył tylko, jednak przewodzi młodszéj braci, która chroniła się pod jego skrzydła opiekuńcze i słuchała jego zdania o swoich utworach, jakby wyroczni. Należą tutaj mianowicie Feliński, Wężyk i Kropiński.«

W r. 1861 wdowa po Osińskim przy pomocy Jana Kan-

*) Osiński, mówiąc o *Dziadach* Mickiewicza i cytując wiersze:

Cicho wszędzie, głucho wszędzie,
Co to będzie, co to będzie?

przedrzeźniał ostatni wiersz w ten sposób:

Głupio było, głupio będzie.

tego Wołowskiego wydała prace jego, których ułożeniem i redakcyą zajmował się Franciszek Salezy Dmochowski. Cztery tomy dzieł Osińskiego obejmują prócz życiorysu przez wydawcę przekłady tragedyj Kornela: *Cyd*, *Horacyusze*, *Cynna*, Woltera *Alzyra*, Cheniera *Fenelon*, Du Belloy *Gabryella de Vergy*, poezye oryginalne i tłómaczone; *Wykład literatury porównawczéj*, czytanéj w uniwersytecie warszawskim, *Mowy pochwalne i obrony sądowe*, *Krytyki i sprawozdania literackie* i t. d.

Józef Epifani Minasowicz, kanonik kijowski, sekretarz królewski, wierny przyjaciel biskupa Załuskiego, założyciela biblioteki, urodził się w Warszawie r. 1718, umarł tamże r. 1796. Był to poeta nader mierny, ciągle i o wszystkiém rymował bez smaku. Czynnością literacką zbliżał się wielce do Przybylskiego. Przekładał rozmaite tragedye (*Józef* Libena, *Kleopatra* Delachapell'a, *Radomist i Zenobija*, Crebillona, *Wirginija Rzymianka* Leclerca, i t. d.); wydawał nadto autorów starożytnych, bajki Fedra, epigrammata Marcyalisa, Farsalijȩ Lukana i inne poemata klassyczno-łacińskie. Wojował z bezbożnikami, ogłosił „List djabła do J. P. Woltera“, daléj „Lekarstwo niebieskie przeciwko nagłéj i niespodziewanéj śmierci“, napisał dziełko pod osobliwym tytułem „Nic francuzkie na nic polskie przenicowane, albo pochwała niczego, przypisana nikomu, częścią prozą, częścią wierszem.“ Nareszcie zajmował się historyą ludu swojego, to jest Ormian w Polsce, z których pochodził, i to byłaby może największa jego literacka zasługa, gdyby drukiem była ogłoszona. *Zbiór Rytmów*, Minasowicza wyszedł w Warszawie r. 1755.

Marcin Matuszewicz, kasztelan brzeski, urodził się w Brzeskiém na Litwie r. 1714, umarł r. 1773. Był to niepospolity statysta swojego czasu. Tłómaczył *Listy i satyry* Horacyusza pięknym językiem i potoczystym wierszem (Wilno, 1784, bezimiennie).

Tadeusz Matuszewicz, syn Marcina, urodził się r. 1765. Był jednym z najwymówniejszych posłów sejmu wielkiego; za księztwa Warszawskiego został ministrem skarbu, który to urząd i za królestwa polskiego czas jakiś piastował. Mianowany senatorem kasztelanem r. 1817, umarł we dwa lata potém w Bononii. Tadeusz należał do szkoły puławskiéj. Tłómaczył niepotrzebnie chociaż wytwornie nudny poemat Delilla *o Imaginacyi* i przerabiał Horacego. Najznakomitszym jest jego

przekład Tomasza z Kempis *O naśladowaniu Chrystusa* (Warszawa 1820 i 1824, Lwów 1833, Leszno 1845, Petersburg 1862).

Mikołaj Wolski, Litwin, urodził się r. 1762. Po ukończeniu nauk w Wilnie był bibliotekarzem znakomitego kanclerza Joachima Chreptowicza, następnie członkiem deputacyi do układu księgi praw cywilnych i kryminalnych, nakoniec mianowany szambelanem królewskim, zostawał przy boku Stanisława Augusta aż do jego śmierci w Petersburgu, zkąd powróciwszy, przepędził resztę dni w domu siostry królewskiéj, Branickiéj, kasztelanowéj krakowskiéj w Białymstoku, gdzie umarł r. 1802, mając ledwie lat 40. Był to jeden z najświatlejszych ludzi w ówczesnéj Polsce, miał związki ze wszystkimi prawie uczonymi kraju. Natchniony pracami astronomicznemi nauczyciela swego Poczobuta, rektora akademii wileńskiéj, napisał poemat p. t. *Dwie nocy*, czyli *rozmyślanie o sztuce gwiazdarskiéj*. Tłómaczył także *Georgiki* Wirgiliusza i sławną w swoim czasie komedyę Beaumarchais p. t. *Dzień pusty*, albo *wesele Figara* (Warszawa, 1786). Nareszcie wydał kilka broszur politycznych, a nawet król polecił mu napisać dzieje panowania swojego. Było to już po abdykacyi Stanisława Augusta, w Petersburgu. Do pracy téj Wolski ważne miał źródła w gabinecie królewskim. Rękopism nie wydany.

Wojciech Jakubowski, marszałek polny wojsk francuzkich, był za konfederacyi barskiéj rezydentem Ludwika XV przy dworze Stanisława Augusta. Tłómaczył i wydał w Warszawie *Bajki Ezopa* z Lafontena. Umarł tamże r. 1784, mając lat 73. Ciekawa ma być korrespondencya Jakubowskiego z księciem Choiseulem, pierwszym ministrem Francyi, która, jak wiadomo, popierała sprawę konfederacyi.

Ksawery Chomiński, z generała majora wojsk litewskich marszałek sejmu grodzieńskiego w r. 1784, a nastepnie ostatni wojewoda mścisławski. Umarł w r. 1809. Przełożył z Rasyna tragedyę *Fedra*, którą grywano na Litwie. Synowiec wojewody ogłosił ją potém drukiem. Osobno wyszły mowy sejmowe Chomińskiego.

Jakób Adamczewski, urodzony r. 1763 w Poznańskiém, rozpoczął służbę publiczną przy kanclerzach koronnych. Za księstwa Warszawskiego był regentem kancelaryi rady stanu i ministrów. Należał także do dyrekcyi teatru narodowego w Warszawie. Umarł r. 1812. Jako członek dyrekcyi teatru, zasilał jego repertoar przekładami z francuzkiego, włoskiego, niemieckiego, jako też naśladowaniami i przeróbkami. Z fran-

cuzkiego przerobił komedyo-opery: *Frozyna, czyli siedm razy jedna* i *Papiryus, czyli ciekawość kobiet* (1808); z włoskiego przetłómaczył operę komiczną *Achilles* i t. d. Nadto przełożył z francuzkiego *Tysiąc dni i jeden*, powieści perskie, *Dwie matki rywalki*, romans pani Genlis i inne. Wiele utworów jego pozostało w rękopiśmie, a bywały grywane na teatrze warszawskim. Adamczewski był jednym z najczynniejszych literatów w swoim czasie. Pomagał Dmochowskiemu w redakcyi *Pamiętnika Warszawskiego*, był wydawcą *Wyboru pisarzów polskich* pod głównym kierunkiem Tadeusza Mostowskiego; wydawał *Wybór powieści moralnych i romansów* (1804, 1805, tomów 20); *Wybór podróży* znakomitych na około ziemi i w różne jéj strony, *Geografiję historyczną* dla zabawy i nauki młodzieży, tudzież dojrzalszych osób (Warszawa, 1805, tomów 12) i t. d. Przekłady Adamczewskiego zalecają się czystością i poprawnością języka.

Konstanty Tymieniecki urodził się r. 1767 w Sieradzkiém; pierwsze nauki odbywał w Wieluniu, wyższe w akademii krakowskiéj. Ojciec urażony, że woli jego w obraniu stanu duchownego nie spełnił, zabrał go z Krakowa i umieścił w pułku gwardyi konnéj koronnéj. W stolicy zawiązał Tymieniecki stosunki z Naruszewiczem, Trembeckim, Dmochowskim, a szczególniéj z Kopczyńskim, któremu do ułożenia biblioteki Załuskich pomagał. W r. 1794 walczył w szeregach. Późniéj osiadł w rodzinnych stronach, a po śmierci rodziców objąwszy w dziedzictwo wieś Prażmów, oddał się cały życiu rolniczo-obywatelskiemu. Tu nie tylko że urządził wzorowe gospodarstwo, ale był ojcem i dobroczyńcą wieśniaków, założył szkółkę i opiekował się nią gorliwie. Za księztwa Warszawskiego był radcą departamentu Kaliskiego. W r. 1804 został wybrany członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Umarł w Prażmowie r. 1814. Michał Wyszkowski, przyjaciel Tymienieckiego i sam niepośledni poeta, zebrał prace tego pisarza i wydał w Warszawie r. 1817 we 2-ch tomach p. t. *Pisma Konstantego Tymienieckiego*. Mieszczą się tu trzy poemata Ossyana, *Lato* z poematu Tompsona „Cztéry pory roku“, sześć komedyj Terencyusza, tudzież drobne pisma wierszem i prozą. Przekłady Tymienieckiego odznaczają się nie tylko pięknym językiem i potoczystym wierszem, ale wniknięciem w ducha pierwotworów. Śmierć autora przerwała dokończenie zaczętéj rozprawy „o sztuce dramatycznéj u starożytnych.“

Stanisław Staszic, znakomity mąż stanu i obywatel, o

którym obszerniéj mówić będziemy w innem miejscu, tłómaczył wierszem nierymowym *Iliadę* Homera, a z francuzkiego *Religiję*, poemat Rasyna i *Numę Pompiliusza* romans Floryana. Tłómaczenia te rażą najzupełniejszym brakiem poetycznego uczucia i mnóstwem nowych wyrazów, częstokroć malowniczych, a częściéj nienaturalnych i dzikich. Napisał także Staszic oryginalny poemat p. t. *Ród ludzki*, szczególniejsze co do pomysłu i wykonania dzieło, napół prozą, napół wierszem pisane. Jest to filozofowanie o wszystkiém. Staszic pokazuje się tutaj zawsze samym sobą, mężem światłym i najlepszych chęci, marzącym o najzacniejszém urządzeniu stosunków wszelkich pomiędzy ludźmi, stanami i narodami. Dzieło to dzisiaj niezmiernie rzadkie, gdyż w całym niemal nakładzie zniszczone zostało.

Godni są jeszcze wzmianki: *Jan Kruszyński*, tłómacz *Andromachy* Rasyna, *Kantorbery Tymowski*—*Mahometa* Woltera, *Józef Lipiński*—sielanek Wirgilego. *Kajetan Skrzetuski*, pijar, przełożył tragedyę Woltera *Brutus* i dramat Metastazyusza *Łaskawość Tytusa*. Innych prac tego rodzaju niepodobna wyliczyć.

Powieść i romans. W okresie tym widzimy tylko zawiązki powieściopisarstwa. Są to po większéj części ckliwe naśladowania Fenelona, pani de Genlis i t. d. Na tle tém odznaczają się jedynie w czasach Stanisławowskich *Pan Podstoli* i *Przypadki Doświadczyńskiego*. Ksiądz *Michał Dymitr Krajewski*, zasłużony na polu dziejopisarskiém, probował także powieści. Napisał najprzód *Podolankę w stanie natury wychowaną* (Warszawa, 1784) i *Przypadki Wojciecha Zdarzyńskiego* (tamże 1786), przypominające „Przypadki Doświadczyńskiego.“ Następnie wydał *Panią Podczaszynę* (Warszawa, 1787), i cały poemat prozą w XII księgach p. t. *Leszek Biały, książę polski, syn Kazimierza Sprawiedliwego* (tamże, 1789, tomów 2). Jest to naśladowanie „Przygód Telemaka“, w którém królewicz itacki zastąpiony został Leszkiem, a Mentor Goworkiem. Dzieło to kilkakrotnie przedrukowane, pozbawione jest wszelkiéj barwy historycznéj.

Ks. Franciszek Jezierski, rektor szkół lubelskich, sławny publicysta swojego czasu, napisał dwie powieści w duchu tendencyjnym. W pierwszéj p. t. *Goworek herbu Rawicz, wojewoda sandomierski, powieść z widoku we śnie* (Warszawa, 1789), usiłował okazać, jak dalece możnowładzcy polscy z pobudek ambicyi przeszkadzali najlepszym narodu zamysłom;

w drugiéj p. n. *Rzepicha matka królów, żona Piasta* (tamże 1790 i 1794), występował w obronie ludu kmiecego.

Anna Olimpija z Radziwiłłów Mostowska, żona Tadeusza Mostowskiego, ministra królestwa polskiego, wydała zbiór powiastek historycznych i moralnych p. t. *Moje rozrywki* (Wilno, 1806, tomów 3). Potém wystąpiła z romansem niby historycznym p. t. *Astolda księżniczka z krwi Palemona* (tamże, 1807, tomów 2). Nakoniec wydała *Zabawki w spoczynku po trudach* (tamże, 1809). Dziełka te znajdowały niegdyś wielu czytelników.

Najlepszy, a nawet jedyny dobry romans, jaki mamy z tego okresu, jest *Malwina, czyli domyślność serca*, napisany przez księżnę *Maryę Wirtemberską*, córkę Adama Czartoryskiego, generała ziem podolskich (1816). Widzimy już w niéj intrygę, spotykamy postacie typowe i pełne życia obrazy. Pomimo niezwyczajność i przypadkowość zdarzeń, stanowiących właściwą treść romansu, opowiadanie toczy się z naturalnością i wdziękiem prawdziwie niewieścim. Cała powieść tchnie dziwną świeżością uczucia i urokiem serca zacnego. „Malwinę“ niezmiernie chciwie czytano, a nawet przetłómaczono zaraz na język francuzki. Sam Jan Śniadecki, który nie lubił rzeczy lekkich, zaszczycił ją swoim rozbiorem.

Poniekąd do sfery romansu należy dzieło p. n. „Pielgrzym w Dobromilu“ pióra Izabelli z Flemingów Czartoryskiéj (matki ks. Wirtembergskiéj, 1746—1835). Jest to szereg opowiadań z historyi polskiéj, oprawionych w cudną sielankę wiejską. Byt kmiecy, odmalowany z wielką prostotą i prawdą, zupełnie odpowiedniem jest tłem dla klejnotów wydobytych ze skarbca przeszłości. Do „Pielgrzyma“ dołączyła autorka kilka moralnych powiastek z życia ludowego. Rzecz prawie nie do uwierzenia, iż o „Pielgrzymie“ żaden z historyków literatury polskiéj wspomnieć nie raczył, gdy słabe jego naśladowanie „Wieczory pod lipą“, ma tylu wielbicieli.

Z powieści Niemcewicza dwie tylko, a mianowicie: *Dwaj bracia Sieciechowie* tudzież *Lejbe i Siora*, należą do tego okresu. Obie są nie bez zalet, szczególniéj pod względem barw narodowych. Romans historyczny *Jan z Tęczyna* ukazał się już w epoce Mickiewiczowskiéj (r. 1826), pod wpływem nowego zwrotu w literaturze.

II. Proza.

Proza polska tego okresu rozwinęła się do wysokiego stopnia i tę ma wyższość nad poezyą, że więcéj jest narodową i więcéj uwzględnia potrzeby krajowe.

1. Dziejopisarstwo.

Jedną z najżywotniejszych gałęzi piśmiennictwa tego okresu jest literatura historyczna. Popęd niezwykły do badań dziejowych wywołała sama polityka i zajmujące ogół narodu sprawy krajowe. Zapewne to są jeszcze początki; lecz widoczna już dążność do wszechstronnéj nauki. Dotąd (powiada Bartoszewicz) mieliśmy tylko kroniki, lub ułamki dziejów spisywane przez ludzi spółczesnych wypadkom; krytyka słabo odzywała się w Prusiech; około wydawania źródeł polskiéj historyi i dawnych zabytków literatury, chodzili najwięcéj cudzoziemcy.... w epoce Stanisławowskiéj powstaje krytyka. Spisujemy historyę narodu i kościoła, zdobywamy się na monografije i życiorysy. Źródła historyi zbierają się, a lubo wydań nie wiele, jednakże ludzie naukowi zaglądają już do archiwów, do bibliotek i do listów osób historycznych. Żywotne zadania kraju poruszają ogół. Każdy polityk, który głos chce podnieść, jest z natury rzeczy historykiem; szpera po starych aktach i tłómaczy to, co w nich znalazł w sprawach narodu, według ducha stronniczego, lub według prawdy. Na takich poszukiwaniach wiele zyskują np. miasta polskie, władza hetmańska, elekcyjność królów, prawodawstwo. Popęd ogólny do poszukiwań tak dalece owładnął wszystkimi, że nawet jeden z ministrów, uczony z przypadku (Michał Mniszech, marszałek w. koronny), sili się objaśnić Statut wiślicki. Rzecz jego naturalnie słaba, ale mimo to Naruszewicz w swojéj Historyi narodu przez pochlebstwo pomija rozbiór Statutu, odwołując się na lichą pracę ministra. Ludzie historyczni i niehistoryczni piszą pamiętniki i wspomnienia, czasem paszkwile. Nie mówić już o tém, że dla historyi czasów Stanisława Augusta nieprzebrane chowa się źródło we spółcześnie wydawanych mowach, dyaryuszach, projektach i broszurach.

Krytyka historyczna polska zaczęła się jeszcze w poprzednim okresie. Pierwsze do niéj hasło dawali Załuski, Niesiecki i Konarski. Za Poniatowskiego w chronologicznym porządku idzie naprzód *Feliks Łojko*, starosta szropski. Urodził się Łojko we wsi Grzybowie w Kaliskiém r. 1717. Początkowe na-

uki pobierał u jezuitów w Poznaniu, następnie w Lignicy w wojskowości się ćwiczył, potém podróżował za granicą. Za powrotem do kraju, na dworze księcia Janusza Wiśniowieckiego, kasztelana krakowskiego, wielce się do nauk przykładał, a szczególniéj do historyi polskiéj. Za poleceniem tego dygnitarza Łojko został paziem króla Augusta III, a późniéj szambelanem oraz starostą szropskim na Pomorzu. W roku 1766 król Stanisław August wyprawił go do Paryża z zawiadomieniem Ludwika XV o swojém wstąpieniu na tron. Istnieje w rękopiśmie ciekawe sprawozdanie o tém poselstwie w języku francuzkim. Następnie, podług twierdzenia niektórych, brał udział w konfederacyi barskiéj, co nie jest jeszcze udowodnioném, to zaś pewna, iż w r. 1772 mianowany członkiem Komissyi skarbowéj, a w r. 1778 wybrany do Rady Nieustającéj, pracował w departamencie skarbowym, i na tém stanowisku wielkie położył zasługi, pisząc z urzędu memoryały i rozprawy w najważniejszych materyach ekonomicznych. Ale na polu literatury naukowéj postawił krok olbrzymi przez wydanie sławnego »*Zbioru deklaracyj*« (Warszawa, 1773). Po pierwszym podziale kraju Prusy i Austrya wydały memoryały, w których dowodziły praw swoich do różnych części Polski. Łojko zebrał wszystkie noty i oświadczenia podawane w tym celu do ministrów narodowych, wydrukował je razem i stosownemi wywodami objaśnił. Pierwszy raz tutaj uczony polski miał sprawę z dawnemi kronikami, tekst ich oczyszczał, podania sprawdzał, i z licznych a nie zgadzających się z sobą wypadków wydobywał prawdę. «Zbiór deklaracyj» był ważnym swoich czasów wypadkiem literackim. Bogate jego zasoby wsparły pracę Naruszewicza. Stanisław August zaczął spoglądać na Łojkę jako na zaszczyt swego panowania; szanował go nawet dla wielkiéj nauki król pruski, i dla tego zachował mu starostwo szropskie, chociaż wziął Pomorze.

Umarł Łojko w Warszawie r. 1779. Zostawił liczne materyały do dziejów ojczystych, które przeszły do biblioteki Tadeusza Czackiego w Porycku, a następnie do Puław. Zbiory Łojka składały się pomiędzy innemi z następujących rozpraw: 1) *Ludność i jéj upadek w Polsce*, 2) *Mennica i monety dawne polskie*, 3) *Sól w Polsce*, 4) *Urzędy koronne i litewskie* (tomów 3), 5) *Wojsko i hetmani*.

Adam Naruszewicz unieśmiertelnił sławne już w poezyi swe imię napisaniem *Dziejów narodu polskiego*. Zachęcił go do tego Stanisław August i wszelkie zapewnił mu ułatwienia.

Zgromadzono dlań materyały z archiwów publicznych, obywatelskich, biskupich i miejskich całego kraju; z zagranicy Albertrandi nadsyłał materyały zebrane w archiwach szwedzkich i rzymskich; posłowie polscy wszędzie starali się u dworów robić sobie wstęp do archiwów i bibliotek. Chodkiewiczowie z Litwy przysłali nader ważne familijne zbiory rękopismów i aktów. Naruszewicz sam to wszystko roztrząsał i zgłębiał, sam własnym zostawiony siłom łamał się z kronikarskiemi błędami i baśniami, z głęboko zakorzenionemi uprzedzeniami i wstrząsał przesądy. Nie śmiał w niedostatku gruntownéj podstawy historycznéj wyrokować na wstępie o początkach narodu i pierwiastkowych jego dziejach, wolał to późniejszemu zostawić czasowi; zaczął przeto od chrześcijaństwa i Mieczysława, to jest od tomu drugiego, który wyszedł w r. 1780. Pozbierał jednak źródła do dziejów przedchrześcijańskich i przygotował zarys téj pierwiastkowéj epoki, który po jego śmierci wydano. Dalsza robota szła historykowi szybko. W roku 1786, wyszedł już tom siódmy, w którym dociągnął opowiadanie swoje aż do wstąpienia na tron Jagiełły. Następne wypadki wytrąciły mu pióro z ręki. Mamy więc tylko historyę Piastów w »Dziejach narodu.«

Rzecz to wysokiéj naukowéj wartości; żaden naród słowiański nie ma tak pięknego pomnika dawnéj swojéj historyi. Byli pisarze z większym od Naruszewicza talentem opowiadania, ale nikt go nie przewyższył w trzeźwym przeglądzie faktów i ocenieniu prawdy, jaka nas doszła z urwanych tu i ówdzie szczegółów. Dzisiaj to dzieło naturalnie bardzo jest niezupełne. Już od czasów Naruszewicza przybyło wiele nieznanych mu źródeł, wyświecono nie jeden błąd w jego Historyi: lecz na zaletę jego przyznać należy, że nie mało w dawnych dziejach sprostował błędów; a co raz obalił gruntowną krytyką swoją, to już nigdy nie odżyło w historyi, np. bajka o mnichostwie Kazimierza Odnowiciela, o klątwie na Bolesława Śmiałego, o rokoszu gliniańskim i t. d. Ztąd dzieło Naruszewicza służyć może za nieoceniony materyał do sprawdzań. Niezmierne w niém zresztą morze przeróżnych wiadomości o dawnéj Polsce.

Zarzucić można Naruszewiczowi, że nie dość wnikać umiał w charakter i ducha wieków, które malował, dając im połysk swoich czasów. Napróżno w nim szukać tych urozmaiconych widoków, jakie historyczną szkołę dzisiejszego wieku zajmują; trzymał się on poprostu kolei wypadków opierając się na budowie Długosza i Kromera. Odmiany zwyczajów, praw i stanu mie-

szkańców nie są wydatnie i dokładnie w ciągu historyi skreślone, owszem ukryte są i zaniedbane: dla tego czuł potrzebę przypiskami uzupełnić ten niedostatek; przypiski zaś te stanowią częstokroć oddzielne rozprawy. Zarzucają także Naruszewiczowi, iż w 6-m i 7-m tomie jest mniéj dbały, niedostateczny, że dał licznym wślizgnąć się uchybieniom i t. d. Przyznać mu jednak trzeba bezstronność i miłość prawdy; przywiązanie np. do religii nie pobudziło go do usprawiedliwienia błędów, jakich się duchowni dopuszczali. Jako badacz wypadków, wiąże z historyą politykę zewnętrzną, ale nie zaniedbuje i wewnętrznéj, mianowicie w wyjaśnieniu stopniowego wzrostu możnowładztwa.

Styl Naruszewicza zwięzły, silny, wyrazisty, na wzór Tacyta, którego przed rozpoczęciem Historyi swojéj był wytłómaczył; ma zarazem tacytowską głębokość, wymagającą ciągłego natężenia uwagi, a ztąd miejscami bywa nużący i ciężki. Stylem tym jednakże Naruszewicz wielce góruje nad innymi pisarzami swojego czasu, którzy przejmowali sposób pisania francuzki. Polszczyzna jego wyborna.

Przytaczamy tu jeszcze zdanie Lelewela o wiekopomném tém dziele. Znajdujemy je w „Rozbiorze prac historycznych Naruszewicza i Czackiego.“

„Pierwszy Naruszewicz pisząc historyę narodu polskiego, przedsięwziął napisać historyę, i takową napisał. Z pierwszego wejrzenia na tytuł, mógłby kto sądzić, że znajdzie w niéj te urozmaicone widoki, jakie dzisiejszego wieku historyczną szkołę zajmują; lecz zwracając uwagę na wyosobnienie polityki od innéj kultury narodu, jakie się w badawczych Naruszewicza usiłnościach dostrzegać dało, wczesno się dorozumieć można, że to jest historya w starożytném, pragmatyczném znaczeniu. Naruszewicz zaprawił się na rzymskich historykach, którzy pod koniec rzeczypospolitéj, albo niedługo po jéj upadku żyjąc i współczesne pisząc dzieje, przywiązywali się więcéj do osób, których się igraszką rzeczpospolita stawała, albo do jéj polityki zewnętrznéj, kiedy wzrastała. Interes wewnętrznych rzeczypospolitéj odmian i jéj powszechnego życia, jaki ożywiał niegdyś pióra greckich historyków, stawał się w rzymskich przedmiotem podrzędnym. Zarzucili też dramatyczne, jakich nieraz Grecy doświadczali, historyi kompozycye, ściśle kolei trzymając się wypadków. Podobnie Naruszewicza dzieło, lubo nosi tytuł historyi narodu polskiego, jest wszelako historyą państwa polskiego i królów jego, jego polityki, zajść i stosun-

ków z mocarstwami okolicznemi, oraz spraw monarchów i książąt, ich familii, wojen i traktatów. Polityka wewnętrzna, tak kościelna jak ściągająca się mieszkańców, tyle tylko że nadmieniona, ile ma ścisły z powszechnemi królów i państwa poruszeniami związek. Jedynie w polityce wytknięte przyczyny i wszystkiego sprężyny, z niéj wywodzone skutki. Żadnéj w tém sztuki. Wypadki ściśle lat koleją opowiadane, jedne drugiemi, w miarę kończącego się roku przerywane. Roczne są to dzieje progmatycznie wyłuszczone. Rzadko w nich jakie ogólniejsze opisanie te letnicze przerwy przeplata; rzadko skreślony charakter osoby, ogólniejsze przypomnienie i powtórzenia, jaki rozdział zamyka. W takim wykładzie historyk wydaje charakter z tąż dojrzałością, jaką umiał całemu dziejów wykładowi nadać. Wymienione czynności tych osób, których charakter skreślony bywa, niemniej tenże wydają i z nim w trwałéj zostają harmonii. Naruszewicz, czyli gruntownie rzecz pojął, czyli wziął chybny jéj poznania kierunek, takie jéj nadaje wejrzenie, iż niesfornéj nieszykowności nie zostawia, a w saméj kompozycyi, roczny dziejów wykład z kronikarskich nizin dźwignął i do stanowiska historyi podniósł.

„Niemniéj dopełnił" tego stylem i wykładem. Poeta na starożytnych Pindara i Horacego wzorach ćwiczony, w poezyi swéj przesadny, czasem napuszony, niekiedy twardy, lecz ducha wzniosłego i wielkiego, zniżał się w powieści i stylu historycznym. W pisaniu historyi, tłómacz Tacyta, poetą nie jest. Szuka wzoru w łacinie, w łacinie już nadpsutéj, któréj nadzwyczajny tylko talent godnie użyć umiał. Bierze go z Tacyta, tym zepsutym już łacińskim językiem, na swój nie do naśladowania sposób, wyrabiał. Polski jego tłómacz miał w piórze swojém polski język czysty, nie dopuszczał nowotnych obrotów, a starodawnemi porusza na sposób tacytowskiéj łaciny, na którą sam rzymski historyk narzekał. Wykład jego jest prosty, suchy, bez poetyckich obrazów, tylko go wyrazy zaledwie czasem poetyckie, i tok ich wyżéj podnosi. Bardzo mało co w myślach wzniosłego; nie zasila historyi sentencyami, lub filozoficznym kolorytem, jak Tacyt; ciągle tylko opowiadaną rzeczą karmi, i powieść samym stylem do stopnia historycznego podnosi. Nieco nabity i więcéj zwięzły, choć dostatecznie i dobitnie rozwinięty: przez co jędrny, przytém pełen tęgości i żywości.

„Obrazy z czuciem malowane, a w kolorach mocnych i wyraźnych, często ostro cieniowanych, nie rozczulają, tylko po-

ruszają i ukrzepiają umysł. Rubaszność wstępuje u niego na szczeble godności, i rzadko ubliża powadze. Peryody choć pełne i obszerne, równie jak i krótsze dobrze wykończone i zamknięte, płyną jeden za drugim; przerzutnia wyrazów bogata wyzywa do natężenia uwagi. Przycisk, przesada, niepoprawności gramatyczne, coś twardego, zapominać się każą przed roznieconym od historyka interesem, przez czarowny sposób użycia języka. Czy to Naruszewicz styl swój więcéj wypracował, i nim swą powieść więcéj nieco nadął, czy więcéj po prostu i niepoprawnie włada, w tekście historyi i w przypisach zarówno, jest on jeden i ten sam. Sam jeden taki, do naśladowania trudny i niebezpieczny. Wszakże zbudował wzór, w który chcącym kształcić nasz styl historyczny wczytywać się należy. Bo rozlazłe, opadłe, francuzką płaskością i łatwością zarażone, francuzką kwiecistością i miękkością uładnione i zniewieściałe, przyswojonym cudzym powabem łudzą, ale nigdy do historycznéj powagi, mocy i godności nie doprowadzą. Nie możemy być tak zuchwali, abyśmy Naruszewicza między historykami wieku jak pierwszego kładli, to atoli przed światem, słusznie nie bez pychy, zacną narodową podnieconéj dumą, powtórzymy, że Naruszewicz pierwszy w narodzie, podwoje do przybytku historyi otworzył; on wychodząc na świat, inaczéj dlań otwierający się, starożytne jéj stanowisko rozpoznał, i od razu w pracy swojéj historyę narodowi i językowi polskiemu przyswoił. Jeżeli dla niéj nie zewszystkiém górne opanował stanowisko, język i styl do tych starożytnych doprowadził wyżyn.“

Pierwsze Groellowskie wydanie Historyi Naruszewicza (1780—1786, tomów 6, t. j. II—VII) powitane było szczerą wdzięcznością narodu; drugie, które wygotował Mostowski w „Wyborze pisarzów polskich“ już za pruskich czasów (1803) także było pożądane; ale nim do trzeciego przyszło, upłynęło lat kilkadziesiąt. W téj przerwie czasu Joachim Lelewel i ks. Antoni Tymiński, pijar, postanowili wygotować nowe wydanie, krytyczne, zastosowane do postępu nauki. Właśnie obudziła się była wtedy powszechna uwaga na dzieło Naruszewicza, bo na kilka lat przedtém (1824) Towarzystwo Przyjaciół Nauk wydało z rękopismu tom pierwszy Historyi, który jednakże najmniéj miał wartości, i nic dziwnego. Wypadki polityczne sprawiły, że wydanie Lelewelowskie nie przyszło do skutku. Dzisiaj niepodobna już nawet przerobić Naruszewicza, tyle się zmienił pogląd na rozmaite epoki, tyle nowych faktów pocho-

dnia dziejów oświeciła. Więc przedruki tylko są możebne. I w istocie trzecie wydanie wyszło w r. 1836 w 10-ciu tomach, w Lipsku u Bobrowicza; jest tutaj i tom 1-szy. Czwarte wydanie ogłosiła „Biblioteka Polska“ Turowskiego w Krakowie r. 1859—60.

Oprócz Historyi Naruszewicz napisał jeszcze *Żywot Jana Karola Chodkiewicza*. Król raz na czwartkowym obiedzie, gdy rozmowa wpadła na Plutarcha, oświadczył życzenie, żeby uczeni rozebrali pomiędzy siebie do napisania żywoty sławnych Polaków. Zgłosiło się zaraz kilku z ochotą. Ks. Franciszek Bohomolec podjął się napisać żywoty hetmanów Tarnowskiego i Zamojskiego, oraz kanclerza Jerzego Ossolińskiego; młody Nestor Sapieha, generał artylleryi lit. miał napisać żywot Czarnieckiego; Naruszewicz wziął Chodkiewicza. Było to jeszcze dobrze przed rozpoczęciem Historyi, do której później król go zachęcił. W ten sposób powstało dzieło we dwóch tomach (1781), w którém autor opowiedział wiele wypadków z czasów Stefana Batorego, a skreślił prawie cały obraz rządów Zygmunta III. Praca Naruszewicza wyszła po wielu innych tego rodzaju, a przecież zagasiła i poprzednie i następne bijografije aż do naszych czasów. Jest to jeden z najwspanialszych pomników literackich ówczesnéj epoki. Z mnóstwa nieznanych faktów, które tu po raz pierwszy ujawnione zostały, widać było, że to nie kompilacya z drukowanych jedynie kronik, lecz praca zebrana z listów i archiwów familijnych, nie dla każdego dostępnych.

O *Tauryce*, napisanéj dla cesarzowéj Katarzyny II, która pierwszy raz miała oglądać Krym zawojowany na Tatarach, wspominaliśmy w życiorysie autora.

Przysłużył się także Naruszewicz literaturze przekładem dzieł historycznych Tacyta, który wydał w Warszawie r. 1772 w 4-ch tomach. Dobrą tedy przebył szkołę, i na Tacycie dopiero się zaprawiwszy, zabrał się do pisania dziejów ojczystych. „W Tacyta tłómaczeniu (mówi Bentkowski), które śmiało walczyć może z przekładami wszystkich europejskich narodów o pierwszeństwo, okazał Naruszewicz moc i dobitność języka polskiego, oddając wiernie ową przenikliwą zwięzłość w wyrażeniu, a wyniosłość w myślach Tacyta... Można nawet powiedzieć, iż Naruszewicz do tego stopnia właściwości stylu i całego sposobu pisania Tacytowego zgłębił, i tak one przejął, iż pewna szorstkość, co niektórzy w Tacycie mniéj radzi widzą, i w Naruszewiczu upatrywać się daje... W ogólności pisma i styl

Naruszewicza zdają się nam (że tego mniéj może właściwego porównania użyjemy) pożywną, i nader smakownie zaprawną potrawą, która właśnie dla swéj obfitéj pożywności, tym do smaku nie przypada, którzy na samych piankowych łakociach i cukrzanych podniebienia drażnidłach, język i żołądek z uszczerbkiem nawet zdrowia zwydrzyli, jeżeli nie zupełnie zepsuli."

W ogóle Naruszewicz w piśmiennictwie Stanisławowskiéj epoki wyjątkowe zajmuje stanowisko; bo gdy uczeni i literaci jego czasów przejmowali sposób pisania francuzki, on został więcéj na stanowisku pisarzy XVI wieku, gdy język polski kształcił się na wzór łacińskiego.

Tadeusz Czacki, syn Szczęsnego, podczaszego koronnego, urodził się na Wołyniu, w dobrach ojczystych Porycku roku 1765. Osierocony w latach dziecinnych, kształcił się w Gdańsku pod okiem stryja swojego Franciszka, strażnika wielkiego koronnego. W roku 1784, licząc zaledwie lat 19 wieku, mianowany do sądów zadwornych koronnych, uporządkował z własnéj ochoty metryki koronne, co mu dało sposobność bliższego zapoznania się z rzeczami krajowemi. W r. 1788 wezwany na Członka Komissyi skarbowéj, badał ekonomiczne położenie kraju, w celu zaś dokładniejszego poznania rękodzieł, handlu i żeglugi, zwiedził rozmaite części ziemi polskiéj. Owocem téj podróży jest mappa wszystkich rzek krajowych, którą Czacki sporządził własnym nakładem. Niezmiernie pracowity i czynny, wysługiwał się krajowi w rozmaitych kierunkach. Na sejmie czteroletnim bronił najpożyteczniejszych projektów. Późniéj postanowił pracować nad ukończeniem Historyi polskiéj, zaczętéj przez Naruszewicza. Król przekazał mu w Petersburgu roku 1797 zbiór szacownych rękopismów, składający się ze stu kilkudziesięciu tek zgromadzonych przez Naruszewicza, i z aktów po większéj części autentycznych, ściągających się do panowania Stanisława Augusta. Posiadając takie skarby, któremi wnet zasłynęła biblioteka porycka (*), i zwiedziwszy wszystkie niemal słynniejsze księgozbiory porozrzucane po miastach i klasztorach dawnéj rzeczypospolitéj, z bogatym plonem wiadomości do dziejów polskich powrócił do ojczystego gniazda, aby zawładnąć mnóstwem pozbieranych zasobów i dobudować gmach rozpoczęty przez Naruszewicza. Olbrzymi owoc samych tylko prac

(*) Biblioteka porycka liczyło 12,000 ksiąg polskich, 4,000 rękopismów i 60,000 papierów oryginalnych, do dziejów polskich należących.

przygotowawczych ukazał się już w r. 1800—1801 pod tyt. *O litewskich i polskich prawach, o ich duchu, źródłach, związku i o rzeczach zawartych w pierwszym statucie dla Litwy r. 1529 wydanym* (Warszawa, tomów 2). Roku 1800 razem z Albertrandym, Stan. Sołtykiem, Fr. Ks. Dmochowskim i innymi należał do zawiązania Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie; w dwa lata potém zakładał Towarzystwo handlowe. Wyjednawszy upoważnienie króla pruskiego, udał się r. 1802 do Królewca dla poznania tajnego archiwum krzyżackiego, z którego najszacowniejsze wypisy do historyi polskiéj porobił, a w powrócie do kraju zebrał w Frauenburgu drogie pamiątki po Koperniku, tudzież Gdańsk i Wielkopolskę w celach starożytniczych i bibliograficznych zwiedził. Po trzechletnim pobycie w Warszawie wrócił do Porycka i otrzymał urząd wizytatora szkół gubernii wołyńskiéj, podolskiéj i kijowskiéj. Następnie podał projekt (zatwierdzony przez władzę najwyższą d. 29 lipca 1805 roku) założenia wyższego gimnazyum w Krzemieńcu, które potém podniesione było do stopnia lyceum, i pourządzał szkoły w powierzonym sobie okręgu. W pracy téj obywatelsko-naukowéj pokonywać musiał niezliczone trudności, walczył z apatyą i niechęcią spółziomków, z oporem Jana Sniadeckiego, rektora uniwersytetu wileńskiego, który obawiał się, ażeby nowy zakład edukacyjny nie odrywał młodzieży od Wilna; potrzebował nareszcie starać się o uposażenie nowéj szkoły i zaopatrzenie jéj w zdolnych nauczycieli. Ile przeszkód miał do przebycia, najlepiéj okazuje korrespondencya jego z Kołłątajem, który mu dopomagał w tych przedsięwzięciach. Czacki zebrał od obywateli nader znaczną składkę na rozszerzenie i pomnożenie zasobów nowo-utworzonéj szkoły, był nie tylko jéj założycielem, ale i najgorliwszym opiekunem i dobrodziejem. Nabył od spadkobierców Stanisława Augusta bogaty księgozbiór pozostały po królu, oraz gabinet numizmatyczny, i obdarzył niemi lyceum. Niebawem założył konwikt dla ubogich uczniów, seminaryum dla kształcenia nauczycieli parafialnych, szkołę dla chirurgów, weterynarzy — słowem duszą, ciałem i groszem ostatnim wylał się dla nowozałożonéj szkoły. Co większa, osobiście osiadł w Krzemieńcu dla bliższego czuwania nad wykładem professorów i postępami uczniów, a zaniedbał troski i dozoru nad własnym majątkiem. Mianowany był także prezesem Komissyi sądowéj edukacyjnéj, na gubernije wołyńską, podolską i kijowską naznaczonéj. Wdzięczni obywatele uczcili zasługi Czackiego wybiciem medalu z jego po-

piersiem. Umarł w Dubnie z gorączki nerwowéj, w sile wieku, d. 8 lutego 1813. Zwłoki jego spoczywają w grobach familijnych w Porycku, serce złożone w Krzemieńcu z napisem: *Ubi thesaurus tuus, ibi et cor tuum.* („Gdzie skarb twój, tam i serce twoje"). Był to jeden z najznakomitszych i prawdziwie dobru publicznemu poświęconych obywateli.

Po Łojku i Naruszewiczu, Czacki, trzeci z kolei, obrał sobie wydział krytyczny historyi narodowéj i prowadził go aż do śmierci. Dalszą pracę przekazał Lelewelowi, który jest czwartym historykiem krytycznym.

Mąż ogromnéj nauki, badacz historyczny i krytyk, niezdolny był jednak Czacki takiego jak Naruszewicz postawić gmachu historycznego. Zanadto niesystematycznie zbierał materyały, zanadto bezładnie rozrzucał je w pismach swoich. Nadzwyczaj roztargniony w życiu codziennem, zdaje się że nie mógł uwolnić się od téj choroby i w pracy naukowéj. Najznakomitsze jego dzieło *O litewskich i polskich prawach* słusznie nazywano „lasem erudycyi", tak ogromne i tak bezładne zawiera w sobie wiadomości. Miał to być rozbiór krytyczny i porównawczy statutów litewskich, a wyszedł skarbiec wiadomości tyczących się dziejów, prawodawstwa, instrukcyi, handlu, numizmatyki, archeologii i t. d. nie tylko saméj Polski, lecz i wielu innych narodów starożytnych i nowożytnych. Objaśniając statut litewski i prawodawstwo polskie raczéj pod względem literackim niżeli prawniczym, bierze autor tu i ówdzie pochop z wyrazów tekstu lub odsyłaczów do różnych wycieczek naukowych, które w przypiskach umieszcza, a z których większe stanowią nawet obszerne rozprawy. Tak więc pod notatką o monecie, czytelnik znajduje wiadomość o Tatarach; w odsyłaczu o Lisowczykach jest ustęp o szkołach i t. d. Wszystko to dowodzi bezładu i braku systematyzowania, aczkolwiek rozprawy te, jak np. o wojskowości, o sejmach, o senacie, o pieczęciach, o gospodarstwie, są nieskończenie ważne i dają niezmiernie pożyteczne wskazówki pod względem przeszłości historycznéj, prawodawczéj i ekonomicznéj kraju. Rzucił w nich Czacki światło szczególniéj na wiek jagielloński.

Zadziwiająca była czynność tego umysłu. Oprócz wyżéj wymienionego dzieła pisał osobne rozprawy: *O dziesięcinach, O Żydach, O Karaitach, O Cyganach, O Tatarach, O nazwisku Ukrainy i początku Kozaków, O prawach mazowieckich, O rzeczy mennicznéj w Polsce i Litwie, O prawie chełmińskiém, O handlu Polski z Portą ottomańską;* napisał

Rozbiór krytyczny Galla i Wincentego Kadłubka, skreślił *Obraz panowania Zygmunta Augusta;* rozbierał pytanie: *Czy prawo rzymskie było podstawą praw litewskich i polskich, i czy z północnemi narodami mieliśmy wiele praw i zwyczajów?* W ostatniéj rozprawie oświadczył się za tém, że prawa nasze wszystkie poszły ze Skandynawii. »Umysł Czackiego (mówi Lelewel) w poszukiwaniu pełen swobody, wczytywał się w słowa czasu; wyższy od zawierzenia i uprzedzeń, unosił się wysoko i bujał po nad przepaściami i ciemnicami, aby je zgłębił i przeniknął.« W kombinacyjnych poszukiwaniach Czackiego znajdują się wielkie pomysły, w krytycznych dostrzegać się dają błędy. Nieraz rzęsistą sypie erudycyą, a nie ma czasu wskazywać źródeł; gdzieindziéj znowu przytoczeniami gęstemi marnuje czas, i prostotę wyłuszczenia gmatwa.

Sam styl Czackiego dowodzi, że nie mógł on jeszcze być dziejopisem. Styl to niewyrobiony, zanadto zwięzły; peryody krótkie i ucinkowe, przeskoki myśli bez spójni właściwéj utrudzają możność objęcia rzeczy w całości. Tam jednak gdzie wielką myślą natchniony lub porwany wzniosłém uczuciem, tak w dziełach badawczych jak bardziéj jeszcze w listach, odezwach i mowach, zrywa pęta powszedniego wysłowienia; giną wtenczas wady stylu, a ogniste, silne wyrażenia wstrząsają duszę i rozczulają; wtenczas płyną nadzwyczajne pomysły z nadzwyczajną wyrażone łatwością, i porywając z sobą uwagę czytelnika, unoszą go nad poziom pospolitego uczucia. (*)

(*) Czacki, jak każdy niepospolity człowiek i pisarz, miał wielu nieprzyjaciół tak w życiu jak w literaturze. Do tego ostatniego obozu należy Julian Bartoszewicz. Przytaczamy tu kilka urywków z sądu jego o Czackim nieprzychylnych wielkiemu mężowi, a zbijających się wzajemnie 1).

»Czacki (powiada Bartoszewicz) należał do rzędu tych ludzi, co to muszą koniecznie pracować, bo to leży w ich organizacyi; co to niesłychanie wiele umieją, bo mają cierpliwość benedyktyńską i pamięć, *ale co mimo to wszystko niczego zrobić nie potrafią i nie mogą, bo im natura odmówiła wszelkich zdolności....* Czacki *był dobrym krytykiem*, ale nawet pisać nie umiał, styl jego ciężki smołą się wlecze; widoczna że na każdym kroku autor pracuje na wyrażenie się, na jakie takie zaokrąglenie peryodu, na jaką taką budowę nieforemnego zdania. Pisał o wszystkiém, i o tém co rozumiał i o tém czego nie rozumiał. Czackiego wiadomości nie trzymały się kupy; był to uczony, który sam nie miał jasnego wyobrażenia o tém co wiedział, i ztąd *nikogo nic nie nauczył*, bo jeżeli Czacki wyjaśnił jaki szczegół, za to żadnego na rzecz i na całość nie dawał poglądu. Wierzył jednakże w siebie i w swoję naukę, jak

---

1) Hist. Lit. Pol. str. 451.

Wszystkie dzieła Czackiego wydał Edward Raczyński w Poznaniu r. 1843 we 3-ch tomach. Aloizy Osiński napisał rzecz *O życiu i pismach Tadeusza Czackiego* (Krzemieniec, 1816), Stanisław hr. Potocki jego *Pochwałę*, czytaną na publiczném posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk 1817 r. Ważne uwagi nad dziełem »O litewskich i polskich prawach« napisał Ignacy Potocki. Dokładną wiadomość o życiu i pracach Czackiego zamieścił Michał Baliński w *Encyklopedyi powszechnéj* S. Orgelbranda.

Jan Albertrandi, syn Włocha osiadłego w Polsce, urodził się r. 1731 w Warszawie. Mając lat 16 wstąpił do zakonu jezuitów, a od 19-go roku życia był nauczycielem w szkołach tegoż zakonu w Pułtusku, Nieświeżu i w Wilnie. Młodzieńcem jeszcze chodził do biblioteki Załuskich, owszem pierwszym był, co do niéj się zgłosił, tak gorąco pragnął się uczyć. To też między rokiem 1760 a 1764 biskup Józef Załuski wezwał go, aby spisał i uporządkował znakomity księgozbiór. W ciągu lat kilku niezmordowany Albertrandi wykonał umiejętnie włożoną na siebie pracę. W r. 1764 prymas Władysław Łubieński powołał go na nauczyciela do wnuka swojego, Feliksa Łubieńskiego, późniejszego ministra sprawiedliwości za księztwa Warszawskiego. Po śmierci prymasa udał się Albertrandi z uczniem swoim do konwiktu jezuitów w Warszawie, a następnie towarzyszył mu do akademij włoskich, a mianowicie do Rzymu. Tu bawiąc lat kilka, zgromadził dla młodego Łubieńskiego piękny zbiór medalów starożytnych, i takowy dokładnie

---

wszyscy w niego wierzyli. Ale czasby już dzisiaj było zapomnieć o entuzyazmie, jaki dla Czackiego echo z czasów bardzo oddalonych aż do nas donosi.

»Serce najpoczciwsze; dusza najszlachetniejsza, na którą można się było zawsze i ślepo spuścić. Wszakże *zasługi jego nie są tak literackie jak obywatelskie*. Chęci najlepsze, rozum przecie nie zawsze im starczył. Niesmaczny był Czacki w literaturze i w swojéj ukochanéj szkole, któréj wpływ większy przypisywano i więcéj o niéj pisano, jak była warta. Czacki to niezawodnie męczennik idei, ofiara poświęcenia się. Cierpiał w istocie wiele nawet w pożyciu domowém; miał żonę wielką fantastyczkę (?!), musiał znosić od niéj wszystko ze stoicką cierpliwością. *Jedna jego sława literacka była nieskazitelną*, rzecz, *co niezawodnie najmniéj miała prawa do narodowego szacunku;* ale przed nastaniem prawdziwéj literatury tak w poezyi jak i w nauce, wziętość zawsze popłacała chociaż bez podstawy.«

W innem miejscu (str. 608) tenże autor mówi: »Aż do Lelewela, oprócz Naruszewicza i Czackiego, którzy także umieli chodzić około źródeł, nie mieliśmy historyka z powołania.«

Ileż tu sprzeczności!

opisał i objaśnił. Gdy w r. 1775 Łubieński ofiarował kollekcyę ową Stanisławowi Augustowi, naówczas poznał ten monarcha Albertrandiego i mianował go swoim lektorem, oraz dozorcą swojego gabinetu starożytności i bibliotekarzem. Wtenczas to wskazał Albertrandi królowi środki do zebrania rozproszonych za granicą materyałów do dziejów ojczystych. Ułożywszy projekt, sam go z podziwieniem wszystkich wykonał. Udawszy się w r. 1782 do Włoch, w przeciągu lat trzech, tak z biblioteki watykańskiéj i z innych zamożnych księgozbiorów, jako też i z rozmaitych archiwów robił wypisy i wyciągi z rzeczy do historyi polskiéj odnoszących się. Wyciągi te własną Albertrandiego ręką pisane wynosiły sto dziesięć tomów *in folio*. Nadto przywiózł z sobą do kraju wiele medalów starożytnych, oraz rzeczy wydobytych z Herkulanum i Pompei. Głównie to podobno z wypisów Albertrandiego urosły owe sławne »Teki Naruszewicza.« Król obdarzył zasłużonego pracownika wielkim złotym medalem *merentibus*, a następnie (1789) wysłał go dla dalszych poszukiwań do Sztokholmu i Upsalu, bogatych w rzeczy polskie, gdy Szwedzi unieśli z sobą aż za morze z Polski zdobycz dwóch wojen. Tu już nie mając pozwolenia robienia wypisów, rzeczy przeczytane, za powrotem do mieszkania, przy pomocy swéj nadzwyczajnéj pamięci spisywał Albertrandi (*), i tym sposobem rękopism wyciągów z dwóchset tomów *in folio* utworzył (**). Przedtém jeszcze wynagradzając prace Alber-

(*) Albertrandi miał pamięć tak wielką, iż rzecz raz posłyszaną, choćby najdłuższą, mógł powtórzyć prawie dosłownie. Jako przykład téj nadzwyczajnéj pamięci przytaczają następujące zdarzenie. Kiedy młody uczony był na dworze prymasa Łubieńskiego, miejscowy kapelan prymasowski, stary jezuita, miał mieć kazanie w pewien dzień uroczysty. Uczył się tedy ułożonego przez siebie kazania na pamięć, chodząc po swojéj izdebce. Podsłuchał go Albertrandi i w wigilię święta, wszedłszy na ambonę, słowo w słowo powtórzył wypracowanie jezuity, jak gdyby własne. Zakłopotany kapelan musiał cały dzień i noc przed uroczystością poświęcić na ułożenie i nauczenie się nowego kazania, aby miał z czém wystąpić na kazalnicy.

(**) Materyały te, których ogrom przechodzi wyobrażenie, rozsypały się po śmierci Albertrandiego; takie ich jednak mnóstwo, że szczątkami swojemi zasiliły liczne biblioteki w kraju i za granicą. Aż do dziś dnia pokazują się tu i ówdzie wydania różnych cząstek rozproszonych Albertrandowskich wypisek. Dwa z nich grube tomy wydał w Rossyi Turgeniew za naszych już czasów. Niezbyt też dawno w Wilnie wydano z tychże zbiorów listy kardynała Commendoniego, który w Polsce posłował za Zygmunta Augusta. Nie znamy materyału cudniejszego, któryby lepiéj malował jakąkolwiek bądź epokę dziejów polskich. Są to wypisy z biblioteki Barberinich w Rzymie. Albertrandi wybierać umiał.

trandiego, król wpłynął na to, że sejm Mokronowskiego nadał mu indygenat w 1776 r. Potém już posuwał się zwolna uczony kapłan w kapitule warszawskiéj. Król dał mu order św. Stanisława, wreszcie przedstawił go Rzymowi na biskupstwo *in partibus*. Tę ostatnią godność (biskupa zenopolitańskiego) otrzymał Albertrandi już po wyjeździe króla z Warszawy do Grodna r. 1796. W tym to przeciągu czasu nie tylko uporządkował Albertrandi znaczną bibliotekę królewską, ale nadto ułożył katalog jéj krytyczny, dodając przy każdém dziele treść i rozbiór onego (10 tomów w 4-ce). Po śmierci prymasa Michała Poniatowskiego piastował najwyższą godność duchowną w Warszawie aż do swojéj śmierci przez cały ciąg panowania Prusaków. Przy zawiązaniu się Towarzystwa Przyjaciół Nauk, jednozgodnie obrany został jego prezesem. Umarł r. 1808. Był to człowiek tak zajęty nauką i pracą, że przez całe swe życie nie pamiętał o sobie, a mały dochód, który miał jako ksiądz, wystarczał zaledwie na opędzenie koniecznych jego potrzeb.

Albertrandi otrzymał rzadkie od natury zdolności, które przez pracę niezmordowaną wydoskonalone, prawdziwym uczyniły go polihistorem. Pojęcie szybkie, rozsądek trafny i rozległy, pamięć zdumiewająca, główniejszemi były umysłu jego przymiotami. Posiadał on oprócz ojczystego języka, którym doskonale władał, języki hebrajski, grecki, łaciński, włoski, francuzki, niemiecki i angielski, a niektóremi z nich pisał nawet poprawnie. We wszystkich prawie gałęziach umiejętności probował sił swoich, a przynajmniéj obcemi one dla niego nie były; lecz literatura klassyczna, starożytności i historya, szczególniéj polska, najulubieńszemi były jego przedmiotami.

Był to jedyny może pisarz epoki stanisławowskiéj (mówi Bartoszewicz), co probował na własną rękę, nie zachęcany przez nikogo na świecie, opowiadać Rzeczypospolitéj dzieje narodu. Chciał więc to samo robić, co Naruszewicz; tylko gdy Naruszewicz ciął chwasty w lesie nietrzebionym za epoki Piastów, gdy przebierał i brakował ziarno a więc głównie był krytykiem, Albertrandi wybrał sobie epokę Jagiellonów, z któréj już wiele zalatywało świadectw obcych i spółczesnych, a w któréj tedy więcéj było pola dla kompilacyi niż dla krytyki. Nie wiedząc sam jakim sposobem znalazł się Albertrandi na drodze Naruszewiczowi, i ciągnął daléj dzieje narodu od chwili, na jakiéj historyograf przerwał swoje opowiadanie. I Al-

bertrandi jedynie był zdolny, nie zaś Czacki podjąć się téj pracy, ale oko królewskie nie padło na niego. Przygotował się do swojéj rzeczy jak tylko można było najlepiéj. Jeżeli najpilniejsi badacze nie tracili czasu, Albertrandi jeszcze i tutaj był górą po nad wszystkich. Widzieliśmy jak olbrzymie zgromadził materyały. Zebrawszy ich tyle, rozmiłował się, widać, w ich treści i zaczął pisać dzieje. Pojąć znowu trudno, jak mógł jeden człowiek takie ogromy dzieł napisać, jak miał na to dosyć czasu. Trzy tylko urywki wydane są z téj całości dziejów popiastowskich. Najpóźniéj (w r. 1844) wydany był przez Raczyńskiego rękopis zawierający pierwsze *Dwadzieścia sześć lat panowania Władysława Jagiełły.* Następnie zaczyna się *Panowanie Kazimierza, Jana Albrechta i Aleksandra Jagiellończyków*, które wydał Żegota Onacewicz w Warszawie r. 1827 (tomów 2). Tak więc przerwa jest od 1412 aż do 1444 r. Nareszcie następuje *Panowanie Henryka Walezyusza i Stefana Batorego*, które także w dwóch tomach wydał Onacewicz w Wilnie r. 1823. I tu więc przerwa, obejmująca złote czasy Zygmuntowskie. Zapełniająca tę lukę część rękopismu miała się znajdować w bibliotece puławskiéj. Tak więc Albertrandi napisał dzieje całéj epoki jagiellońskiéj *), lubo ich nie opracował jak należy. Ostatnie dwa panowania wziął z Hejdensztejna. Są więc jeszcze do odszukania niektóre ustępy wielkiego dzieła.

»Albertrandi (mówi znany w literaturze Dominik Szulc), dopełniciel »Historyi narodu polskiego, głębiéj od Naruszewicza w rzecz wniknął... Wykrył on czyny u innych zaniedbane, a bardzo ciekawe i do charakterystyki życia narodowego stanowcze. Tam się dowiadujemy o myśli krążącéj w dawniejszych wiekach, ale stłumionéj niepewném położeniem kraju za Piastów.... Po wzniosłém poświęceniu praw swoich przez Zygmunta Augusta, wychylają oblicze Tęczyńscy, Górkowie, Kostkowie, jako przednia straż Wiśniowieckich i Sobieskich. Albertrandi zatém względem Naruszewicza jest postępowym pisarzem. Ale jednemu i drugiemu brakło na obszernéj podstawie przygotowawczych nauk, na poglądzie obejmującym dzieje świata, na zgłębieniu nauki społecznéj do najprostszych pierwiastków.«

*) Trzy wymienione dzieła stanowią z kolei część Historyi polskiéj w 6-ciu tomach, która obejmowała dzieje narodu od r. 962 do 1595 z dwiema przerwami (1412—1444 i 1506—1574) i znajdowała się w rękopiśmie w bibliotece uniwersytetu wileńskiego.

Będąc jeszcze nauczycielem młodego Feliksa Łubieńskiego, Albertrandi napisał dla ucznia swego książkę podręczną p. t. *Dzieje królestwa polskiego porządkiem lat opisane* (Warszawa, 1768). Jest to umiejętne przerobienie francuzkiego dziełka Fryderyka Augusta Schmidta p. n. *Abrégé chronologique de l'histoire de Pologne* (Warszawa, 1763). Został też po nim ogromny rękopism, do 200 ark. ścisłego pisma wynoszący, pod tytułem: *Historya polska, medalami zaświadczona i określona.* Rękopism ten wszedł całkowicie w skład olbrzymiego dzieła wydanego przez Edwarda Raczyńskiego p. n. »Gabinet medalów polskich.«

Zważmy teraz ogrom innych prac znakomitego człowieka. Ściągają się one do starożytności. Tutaj należą: 1. *Dzieje rzeczypospolitéj rzymskiéj* od założenia Rzymu aż do cesarzów, z francuzkiego p. *Macquer* przełożone, a od tłómacza przydane są obszerne przypiski, nie tylko historyę samę, ale też geografiję dawną Rzymian, obyczaje, rządy, obrządki, igrzyska, ofiary, urzędy i t. d. objaśniające.« (Warszawa, 1768, tomów 2. Wydanie drugie poprawne i bardzo znacznie pomnożone, wyszło tamże we 40 lat późniéj r. 1806. Przydana jest wiadomość o autorach klassycznych). 2. *Zabytki starożytności rzymskich w pieniądzach pospolicie medalami zwanych* zbioru Stanisława Augusta (Warszawa, 1805—1808, tomów 3). Rozprawy *o słońcu*, jako bożku pogańskim i *o muzykach*, drukowane były w Rocznikach Towarzystwa Przyjaciół Nauk i oddzielnie.

Wreszcie zostawił Albertrandi mowy, które miewał w Towarzystwie Przyjaciół Nauk, kazania i listy z podróży. Od r. 1769 wydawał w Warszawie czasopismo »Zabawy przyjemne i pożyteczne,«, a oddalając się za granicę, oddał redakcyę tegoż Naruszewiczowi.

Styl pism Albertrandiego oschły i niepowabny. Szczególniéj w kazaniach i mowach swoich ciężki jest i nudny.

Karol Wyrwicz, znakomity geograf, o którym obszerniéj powiemy w innem miejscu, należy do historyków jako autor dzieła p. t. *Konfederacya gołąbska.* Autor przebiegł całe prawie panowanie króla Michała, ale najwięcéj zastanawia się nad samą konfederacyą, która mogła przekształcić Polskę i ocalić ją, ale nie dokazała niczego dla intryg, owszem dała powod do większego rozdrażnienia w narodzie. Należy się Wyrwiczowi pochwała, że pierwszy u nas rozumiał potrzebę i korzyść z opracowywania pojedyńczych monografij, że nie

wiązał się solidarnością z całą epoką, a przez to rzeczywiście przysłużył się literaturze. Rękopis »Konfederacyi gołąbskiéj« w naszych dopiero czasach odkryty, wydał Jędrzéj Moraczewski w Poznaniu r. 1853.— Oprócz tego napisał Wyrwicz dla konwiktu jezuickiego w Warszawie *Historyę powszechną skróconą*, najprzód po francuzku a następnie po polsku (Warszawa, 1787), lecz téj wyszedł tylko tom 1-szy, obejmujący historyę ludu Bożego. Dziełko »o Lidze kambryjskiéj« dotąd nie odszukane, i wiemy tylko o niém z podania, że było.

Teodor Waga urodził się na Mazowszu r. 1739, uczył się u pijarów w Szczuczynie, tamże wstąpił do ich zgromadzenia i był nauczycielem w ich szkołach. Znany i ceniony był wielce od St. Konarskiego. Umarł w Warszawie r. 1801. Dzieło jego *Historya książąt i królów polskich*, z przyłączeniem krótkiéj geografii polskiéj, napisane dla jednéj Polki, bez myśli ogłoszenia, pomimo wiedzy autora zostało do druku podane (w Supraślu r. 1767) i bardzo dobrze przyjęte. Powiększył je zatém autor przy powtórném wydaniu, i odtąd jeszcze za życia jego miało kilka edycyj. Zalecała je treściwość i gruntowność. W dziesiątéj edycyi wileńskiéj wyszło objaśnione przypisami przez Lelewela i znacznie przerobione (r. 1818), tak że stało się wielce użyteczną książką podręczną. Szesnaste wydanie wyszło w Poznaniu r. 1854. Waga napisał też kilka dziełek podręcznych z dziedziny prawa.

Jerzy Samuel Bandtkie urodził się w Lublinie r. 1768 *). Ojciec jego, dosyć majętny kupiec w tém mieście, wysłał go w jedenastym roku życia do gimnazyum św. Elżbiety we Wrocławiu, a gdy zubożał, oddał go pod opiekę brata swojego Jana Jerzego, mieszczanina wrocławskiego, szewca z rzemiosła. Szlachetny ten człowiek nie tylko utrzymywał młodego Samuela przez ośm lat w gimnazyum, lecz dopomógł mu jeszcze do wyższego wykształcenia się w uniwersytetach w Halli i w Jenie, nie żądając nic więcéj od synowca, jak tylko żeby dla innych był równie dobroczynnym. Spłacając dług ten święty, Samuel nie żenił się w wieku najtkliwszych uczuć rodzinnych, aby cały dochód swój mógł obracać na zapomogi dla młodzieży celującéj pilnością i odznaczającéj się zdolnościami.

*) Przy chrzcie o mało życia Bandtkie nie utracił. Z ochrzczonym w zimowéj porze o kilka mil od Lublina gdy wieczorem wracały zbyt hojnie uczęstowane kumy, nie postrzegły iż przy uderzeniu sań dziecię w śnieg wypadłszy, na drodze zostało. Nie mały czas upłynął, zanim zauważano zgubę i długo przy świetle trzeba było szukać dziecięcia, zanim je w śniegu znaleziono.

Po powrócie z Jeny r. 1790 był nauczycielem synów pastora w pobliżu Wrocławia, a potém przez lat ośm zostawał w takimże obowiązku przy synach Piotra hr. Ożarowskiego, kasztelana wojnickiego a późniejszego hetmana koronnego. W r. 1798 został nauczycielem polskiego języka w gimnazyum św. Elżbiety we Wrocławiu, a w r. 1804 rektorem szkoły ś. Ducha. W r. 1811 wezwany do Krakowa przez Izbę edukacyjną objął zarząd biblioteki przy uniwersytecie jagiellońskim. Tegoż roku zaczął wykładać bibliografiję, a w następnym otworzył księgozbiór do powszechnego użytku. Jemu to starożytna biblioteka winna odrodzenie swoje z pyłu niedbalstwa i opuszczenia. »Wprowadzony w omszałe odwiecznéj Jagiellońskiéj wszechnicy nauk podwoje (mówi biograf jego Antoni Zygmunt Helcel), pomiędzy usypane w stosach kilkunastotysiączne księgi, zwaliska szaf, gratów i śmieci: widział przed sobą ruiny jakby rozwalonéj niegdyś wspaniałéj stolicy, któréj odbudowanie jednemu polecono budowniczemu; widział zamęt, który aby do ładu przyprowadzić, czuł iż całą resztę życia poświęcić musi. Ogrom trudu nie zachwiał gorliwości Bandtkiego, boć to był budowniczy zaprawny w swéj sztuce, co znał i świetność owéj dawnéj stolicy i wspaniałość samych nawet jéj ruin, a nadewszystko zbawienność powtórnego jéj dźwignienia. Wnet się zajął urządzaniem jakby nowego państwa, a wstąpiwszy w ściany książkowe z całą siłą umysłu i ciała, wyszedł z posiwiałą głową i pomarszczoną twarzą, krok ciężki zaledwie pomykając; a oczy jego mogłeś był widzieć pokryte mgłą jakby tych wszystkich głosek, na których je wypatrzył. Takim był Bandtkie, kiedy bibliotekę opuścił; było to wtenczas, kiedy i z światem się pożegnał. Umarł, lecz wprzód w księgozbiór jagielloński wlał życie i porządek. Budowniczy umarł, lecz wprzód zieloną wiechę na wieży odbudowanéj stolicy zatknął.« W r. 1819 obrany został Bandtkie z akademii senatorem rzeczypospolitéj Krakowskiéj. W pięćdziesiątym roku życia ożenił się ze stryjeczną siostrą swoją. Umarł bezpotomnie roku 1835 w Krakowie. Był członkiem warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk i Towarzystwa naukowego krakowskiego. Uniwersytet jagielloński przyznał mu stopień doktora filozofii.

Dzieła Bandtkiego nie tyle pod względem historycznym, ile raczéj literackim wysoką posiadają wartość, bogate są bowiem mnóstwem szczegółów odnoszących się do literatury i bibliografii, zkąd inąd nieznanych. Najważniejsze z nich w polskim języku są następujące:

1. *Krótkie wyobrażenie dziejów królestwa polskiego* (Wrocław, 1810, tomów 2). Powtórne wydanie wyszło w r. 1820 pod tytułem: *Dzieje narodu polskiego*. Trzecie i ostatnie ogłoszone jeszcze za życia Bandtkiego w r. 1835. Dzieło to wytłómaczone zostało na języki niemiecki i rossyjski.

2. *Historya drukarń krakowskich* (Kraków, 1815).

3. *Historya biblioteki krakowskiéj* (Kraków, 1821).

4. *Historya drukarń w Polsce i W. X. Litewskiém* (Kraków, 1826, tomów 3).

Jako historyk, Bandtkie obierał za przedmiot swych badań to całość politycznych dziejów, to znów w szczególności dzieje oświaty narodu polskiego. Zaczął on zawód autorstwa od pojedyńczych wywodów szczególniéj Szlązka się tyczących. Były to przygotowawcze prace do obszernéj historyi tego kraju, którą aż do r. 1355, to jest do wygaśnięcia zupełnego stosunków zawisłości od Polski, doprowadzić zamierzał. Późniéj myśl jego zwróciła się na całość, i napisał dzieje nie części krainy, ale kraju: i tak powstało dzieło: *Dzieje narodu polskiego*, najcelniejsze z krótkich rysów w polskim języku. W dziele tém odpowiadając ściśléj, niż ktokolwiek dotąd, widokom historyi pragmatycznéj, po podaniu różnych uwag o początku narodu polskiego, dzieląc historyę na właściwe epoki, w swoich podziałach wchodzące w karby odmian stanu wewnętrznego, i opisując po kolei panowania królów polskich, pod niemi wytyka wewnętrzny mianowicie, psujący się skład narodu, jego okoliczne związki, wzmaganie się, słabienie i przyczyny ostatniego upadku; a to z tą prostotą, z takiém przywiązaniem do prawdy, otwartością i śmiałością, która pociąga ku sobie czytelnika, wzbudza w nim zaufanie i szacunek z wdzięcznością, ale razem żal, że autor wylawszy swą pracę na ostatnią epokę, na równi z nią innych nie postawił. Szczególniéj zaś oświata narodu zajęła Bandtkiego i dała mu powód do wielce interesujących uwag, nacechowanych głęboką znajomością rzeczy, uwzględnieniem warunków czasu i prawdziwie historycznym spokojem.

Uchwycił on przy dziejowych badaniach przedmiot bibliografii, najmniéj u nas opracowany, a zajmował się nim (mówi Helcel) z tém większą ochotą, że widział, jak ta gałąź lekceważoną była, i jak o niéj między miłośnikami nawet nauk, najfałszywsze pojęcia miano. Naukę tę znano tylko z jéj mechanicznéj niejako strony, jako nudną wiadomość o formacie, roku wydania i drukarzu książki. Nie widziano, jak sama nauka

ta jest czémś nierównie więcéj, niż jéj nazwa wskazuje; nie wnikano w to, że w martwéj i butwiejącéj księdze, że w maluchnéj czcionce drukarskiéj, że w jednéj napisanéj literze, jest ukryty promień życia umysłowego, jakby duch zaklęty w pęta materyi; że więc wiadomość o zabytkach w piśmie i druku złożonych, odnosząca się tak do względu technicznego, jako też i do ocenienia wartości dzieł wewnętrznéj i zewnętrznéj, jest ściśle połączona z dziejami oświaty. Począwszy od pomniejszéj rozprawy: *De primis Cracoviae in arte typographica incunabulis* (o pierwotnych drukach krakowskich), daléj w nierównie ważniejszych dziełach rozbierał ten przedmiot, z takiém bogactwem nauki, iż w nich czytelnik na korzyść złudzony, znalazłszy daleko więcéj niż zapowiada tytuł, więcéj się zaprzyjaźnia z książką przy jéj ukończeniu, niż gdy jéj pierwszą kartę odwinął. Dzieła te Bandtkiego były oceniane w uczonych za granicą i w kraju pismach; daje o nich sąd Ossoliński i autor *Bibliograficznych ksiąg dwojga*. Przyznano, że były to dzieła: „nie do porównania z żadnym tegoczesnym w krajowéj literaturze płodem", *Historya* zwłaszcza *pierwszych drukarń w Polsce*, „dzieło (jak mówi Ossoliński) wcale nowe, z nieruszonych od nikogo źródeł, z spleśniałych i zbutwiałych aktów, z wielkim nakładem czasu, trudu, oczów, zdrowia, wyczerpnione, pełne nowych z zarzuconych rękopismów a nieznajomych nam zagranicznych i rzadkich książek wiadomości, pełne odkryć, z pomiędzy których, arcy-ważne są o przed-Hallerowskiéj u nas drukarni. W tém to dziele, nie tylko nasze krajowe rzeczy zjawia, ale wprowadza w znajomość zasad ogólnéj bibliografii. Im się więcéj miłością naszéj literatury zajmować będziemy, tém więcéj szacowane, tém chciwiéj szukane będzie." *Historya drukarń w Królestwie Polskiém i W. X. Litewskiém* ma równe zalety i odznaczą się massą świeżych a ważnych wiadomości. Wziął tu Bandtkie za podstawę dzieło Daniela Hofmana, który go w tym przedmiocie uprzedził, ale je tak przelał, przekształcił, tak pomnożył i rozszerzył, iż miał wszelkie prawo poczytywania się za jego twórcę.

Bandtkie odznaczył się także i na polu językoznawstwa. Ułożył słownik polsko-niemiecki, tudzież polsko-francuzko-niemiecki (część pracy wykonał brat jego Wincenty); napisał wyborną gramatykę polską dla Niemców (po niemiecku), wydał książeczkę Parkosza o ortografii; *Modlitwę Pańską* w polskim i w innych słowiańskich językach i t. d. Wydał także w prze-

druku Przysłowia Fredry, jako ważny pomnik języka. Wiele pojedyńczych rozpraw Bandtkiego tak historycznych jak językowych, znajduje się w dzienniku szlązkim *Schlesische Provinzialblaetter*, w *Pamiętniku Warszawskim* Osińskiego i Bentkowskiego, w *Miscellanea Cracoviensia*, tudzież w *Rozmaitościach naukowych krakowskich*, które wychodziły głównie pod redakcyą Bandtkiego i w „Wykazach prelekcyj uniwersytetu jagiellońskiego" (*Index lectionum*). W rękopiśmie zostawił ważne dzieło p. t. *Historya Prawa Saskiego czyli Niemieckiego* w Polsce.

Życiorys Bandtkiego skreślił Antoni Zygmunt Helcel w *Kwartalniku naukowym* pod napisem: *Jerzy Samuel Bandtkie* w stosunku do społeczności i literatury polskiéj, gdzie znajdujemy następującą charakterystykę znakomitego pisarza w zestawieniu z Kołłątajem, Ossolińskim i Czackim.

„Nauki za młodu jeszcze dźwignęły go w poważaniu i sercach ludzi cnotliwych i mądrych; nauki były dla niego rzeką zapomnienia tysiącznych potocznego życia przykrości; nauki wreszcie wyżywiły go i jakby wdzięczne dla wielbiciela swego, potrafiły mu zjednać tryumf ostateczny nad natarczywością potęg światowych. Nie dziw więc że w tém ciągłém miotaniu między nieszczęściem a osłodą, między zgubnym przypadkiem a wybawieniem, w miotaniu dzień chrztu jego ciągle przypominającém, nie dziw mówię, że Bandtkie, przy nadzwyczajnéj zwłaszcza sile popędu naukowego, mógł stracić wszelki urok otaczającéj go świata rzeczywistości, a w naukach widzieć wszystko, co było godném życie jego całe zaprzątnąć. Tym sposobem Bandtkie stał się zakonnikiem nauk, a śluby, któremi się związał, do ostatnich dni wiernie zachował. Przylgnął on do nich z taką czystością, iż żadna inna dążność w zawód życia jego się nie wcisnęła. Wśród przeważnych nawet zmian stanu społeczności, któréj był członkiem, nie wystąpił on nigdy w obywatelskim charakterze zapaśnika publicznego téj lub owéj opinii. Do rzeczy publicznych nie zwracał on siły swego umysłu, dopóki te w przeszłość nie spełzły, w któréj się z zakresem jego zawodu złączyły. We wczesnéj już młodości, nawykł był odwracać swe oczy od otaczających go stosunków, a ścigając tém usilniéj za jasnością praw od zmiennéj obecności niezawisłych, odzwyczaił je niemal od przezierania rzeczy blizkich. Nie wystawiajmy go więc sobie, jako obywatela skrzętnego o rozliczne potrzeby społeczności swojéj. To pole zostawił on innym, a gości na niém nie brakło. Sam udał się

w stronę przez niewielu tylko uczęszczaną, gdzie zakres powinności obywatela bynajmniéj nie ustaje, lecz gdzie przedmiotem zabiegów nie są chwilowe i widoczne sprawy, lecz skryty częstokroć, a przecież trwały postęp ducha; gdzie skutkiem ich nie są przerażające przekształcenia, lecz swobodne i ciche zbliżanie się do prawdy; gdzie wreszcie nagrodą nie są łaskotne tryumfy i zaszczyty zewnętrznego pierwszeństwa między obywatelami, lecz rozkosz wpawana przez własne przekonanie, iż się na skromnéj téj drodze, nie bez korzyści dla świata postępowało.

„Jeżeli pod tym względem od Bandtkiego przeniesimy myśl naszę w porównanie innych współczesnych mu, a przez powołanie spowinowaconych mniéj więcéj mężów, uderzy nas przedewszystkiém otwarte przeciwieństwo dążności, w jakiém naprzeciw Bandtkiemu występuje Kołłątaj. Jako pierwszy skrzętnie unikał wplątać nóg swoich w snujące się pod niemi sprawy, tak drugi zdawał się raczéj gonić za wszystkiém co w sobie walki nasienie miało. Wśród nawału ruchów publicznych Bandtkie tém bardziéj przytulił się i schronił do nauk: Kołłątaj przeciwnie, właśnie je wtenczas porzucał i jął się znów do nich dopiero, gdy mu już indziéj pola nie stało. Zakres czynności Bandtkiego osadził go w spokojném życia domowego zaciszu; dążność Kołłątaja stawiła go w związku z wielkiém kraju całego przeznaczeniem. Bandtkiego prace wzniosły naukę samę w sobie; usiłowania Kołłątaja wzniosły matkę nauk w Polsce, dźwignęły z upadku szkołę główną jagiellońską. Bogatszy nierównie w wiadomościach umysł pierwszego nadał sobie kierunek zgłębiania, dzielniejszy zaś drugiego zapędził się w odśrodkową dążność. Obudwu imiona w dziejach pozostaną, obadwaj zawód swój w burzach dokonali; jeden znosząc je z spokojnością duszy, a drugi upornie z przeciwieństwy walcząc. Obadwaj zgaśli, a późniejsza dopiéro potomność, niechaj co do nich rozwiąże owo wielkie pytanie poety:

„Cóż szlachetniejsza: czyli nieszczęść kaźnie
Cierpliwym duchem przeminąć;
Czy z falą burzy pójść w zapas odważnie,
I w ciężkiéj walce zaginąć?“ (Szekspir. Haml. III. 1.)

„Jako w Kołłątaju objawił się nam stosunek przeciwieństwa dążności Bandtkiego, tak w Ossolińskim przedstawia się nam zadziwiające podobieństwo. I w jego też życiu przebija mocno

owo cechujące Bandtkiego oderwanie się od potoku rzeczywistości zewnętrznéj, i w jego życiu niemal wyłącznie myśl naukowa panuje, i on umysłowi również kierunek zgłębiania nadal i przypominał nam Bandtkiego nawet w zewnętrznym stosunku przepędzania znacznéj części życia w oddaleniu od rodzinnéj ziemi.

„Nie w jednym więc tylko uczonym rodaku uzewnętrznił się ów abstrakcyjny żywioł społeczności naszéj, który w swém połączeniu z innemi, w ogólném tle jéj ducha wprawdzie mniéj jest widocznym, ale niemniéj istotnym od innych; tak iż z ziarna tego, w niewielu dotąd kłosach rozplenionego, może w przyszłości potężnie nowy rodzaj umysłowéj wielkości wykwitać. Nie można bowiem wątpić o sile tych żywiołów, skoro nas ich całość bogactwem swém zadziwia; skoro kilku jednego powołania i jednéj niemal chwili, jak Kołłątaj z jednéj, a Ossoliński i Bandtkie z drugiéj strony, wręcz przeciwne wyobrażają stanowiska; między któremi znów, jakby na średniéj, trzeciéj drodze, wystąpił mąż czwarty, również z powołania, czasu i siły umysłu im podobny, jakim jest Tadeusz Czacki, prawy obywatel w dziedzinie rzeczywistości zewnętrznéj i w dziedzinie zamiłowanych nauk.“

Po Wadze i Bandtkiem dzieje Polski w całości opisywali:

Józef Faleński (1784—1839) wydał dziełko p. t. „*Historya Polski krótko zebrana*, dzieje narodowe od powstania aż do podziału i upadku państwa tego obejmująca“ (Wrocław (1819). Lelewel nazywa pracę Faleńskiego do pospolitego użycia jedną z najpożądańszych i najużyteczniejszych. Przełożył także Faleński *Historyę powszechną starożytną* Remera (Wrocław, 1822, tomów 2) i do przekładu wiele własnych uwag dołączył.

Józef Mikłaszewski (1775—1833) ułożył historyę polską w skróceniu, która za elementarne dzieło była uznana i po kilkakroć przedrukowywana. Czwarte jéj wydanie z dołączeniem herbów, wizerunków królów i kart geograficznych, wyszło w Warszawie r. 1821 p. t. „*Rys historyi polskiéj* od wzniesienia się monarchii aż do ostatniego upadku i rozbioru kraju“ (tamże, 1829, wydanie 5-te). Wydał także „*Geografiję ogólną*, czyli krótkie opisanie ziemi i części mieszkalnego świata“, a w rękopiśmie zostawił *Historyę geograficzną Polski*.

Julian Ursyn Niemcewicz dołączył do „Śpiewów historycznych“ opowiadania prozą o panowaniu królów polskich.

Towarzystwo Przyjaciół Nauk, gorliwemi powodowane chęciami, zamierzyło uzupełnić Historyę Naruszewicza i postano-

wiło, ażeby członkowie rozebrali pomiędzy siebie pojedyńcze panowania królów. Myśl płonna i bezskuteczna: ze spajanych bowiem w ten sposób prac różnorodnych trudnoby było złożyć jednolity obraz dziejowy. Tadeusz Czacki miał napisać dzieje pierwotne Polski, a kiedy umarł, pracy jego podjął się ks. Franciszek Czajkowski, archidyakon łowicki. Panowanie dwóch pierwszych Jagiellończyków miał opracować Łukasz Gołębiowski, Zygmunta Starego Józef Maksymilian Ossoliński, Zygmunta Augusta książę Adam Czartoryski i znowu wszystkich Jagiełłów syn jego, także książę Adam, Walezego i Batorego miał wygotować kasztelan Jan Tarnowski, Zygmunta III Niemcewicz, Władysława IV Kajetan Kwiatkowski, Jana Kazimierza ks. Michał Dymitr Krajewski, Michała Korybuta i Jana III miał naprzód obrobić Stanisław Kostka Potocki, a kiedy się następnie od tego wymówił, Towarzystwo zleciło rzecz tę Feliksowi Bentkowskiemu. Czasy Augusta II, III i Stanisława Augusta, czyli cały wiek XVIII miał wystawić Adam Michał Prażmowski, biskup płocki; dziejów legionów, to jest życia narodowego postanisławowskiego miał dotknąć Józef Kalasanty Szaniawski. „Sądziło Towarzystwo (mówi Bartoszewicz), że przez to przyśpieszy wielkie dzieło i zostawi narodowi historyę, przed którą znikną wszelkie ogromy erudycyi i talentu. To doskonały rys epoki. Nikt historykiem nie będzie z natchnienia, dla tego nikomu nie można poruczać pisania historyi. Towarzystwo Przyjaciół Nauk ani pojęcia nie miało o skarbach, jakie się kryły dla naszych dziejów w rękopismach; bez poznania tych źródeł chciało mieć historyę. Wtenczas literaci tak łatwo przechodzili od przedmiotu do przedmiotu i ani się domyślali, że do historyi potrzebują specyalnych wiadomości, że muszą odbyć wprzódy jaką taką aplikacyę. Ztąd belletrysta dzisiaj, jutro filozof, trzeciego dnia teoretyk i poeta, czwartego stawał się historykiem. Wśród takich pojęć o rzeczach, nic dziwnego, że się w istocie zaraz znalazło wielu historyków. Rozebrano pomiędzy siebie panowaniami całkowite dzieje narodu. Fakt to bardzo charakterystyczny. Był to spisek, że się tak wyrazim, jednookich przeciw majestatowi historyi. Ludziom uczonym z Towarzystwa Przyjaciół Nauk nie zbywało na chęciach najlepszych, zbywało im tylko na potrzebnéj nauce i pojęciu ogromu przedsięwzięcia, na które się dobrowolnie odważali, sami nie wiedząc co robią. Zdumiewa ta ich spokojność. Szkołę taką historyków, nim stanowcze przesilenie u nas w nauce nastąpiło, nazwalibyśmy chętnie *szkołą Ursynowską* od

najcelniejszego reprezentanta tego zwrotu w nauce, to jest od Niemcewicza.“

Nie powiodło się też usiłowanie Towarzystwa. Jedni z uczonych nie uiścili się z obietnicy, drudzy nie podołali jéj swojemi siły. Pierwszy wywiązał się z danego polecenia zacny *Niemcewicz*, napisawszy *Dzieje panowania Zygmunta III.* (Warszawa, 1816, 1818, 1819; Kraków, 1835; Wrocław, 1836; Lwów, 1849; Kraków, 1861 wyd. Tur. Tomów 3), do których poruszył nieznane pod ów czas, a raczéj zaniedbane źródła dziejów krajowych, i ułożył dzieło, które w swoim czasie miało ogromną wartość, które i dzisiaj jeszcze nie straciło pewnego uroku. Niemcewicz może ze wszystkich pisarzy owego okresu najwięcéj był przygotowany do zajmowania się nie tak samą historyą, jak obrazowaniem historyi. Od najmłodszych lat pracował z zamiłowaniem nad tym przedmiotem. To też i w «Dziejach Zygmunta III» najwięcéj szerzył się z obrazowaniem szczegółów, lecz mniéj był szczęśliwy w ujęciu charakterów osób i wieku. Jak fałszywe a dla nauki szkodliwe panowały jeszcze pod ów czas przekonania, dowód mamy w tém, że Niemcewiczowi nie podobała się np. szorstkość pewnych wyrażeń w dokumentach historycznych, np. w mowie Kleczkowskiego, dowódzcy lisowczyków, do cesarza; bez skrupułu więc żadnego usuwał szczegóły i tekst wygładzał tych szorstkich zabytków, nie domyślając się, że psuje przez to autentyczność takowych i fałszuje historyę.

Gorąco rozmiłowany w przeszłości, Niemcewicz, za czasów jeszcze księstwa warszawskiego i późniéj, podróżując w różnych kierunkach po kraju, wszędzie szukał pamiątek narodowych, i napisał tak niby niechcący, dopisując rok za rokiem, dzieło obszerne, które niedawno dopiero odkryto i wydano w Paryżu p. t. *Podróże historyczne po ziemiach polskich między rokiem 1811 i 1820 odbyte* (Paryż, 1858; Petersburg, 1859). Dzieło to pisane z pośpiechem, szacowne jednak z swéj treści i miłéj prostoty stylu. Późniéj Niemcewicz pierwszy zrozumiał potrzebę zbierania materyałów historycznych, i takim sposobem utworzył się jego szacowny «*Zbiór pamiętników o dawnej Polsce*» Warszawa, 1824, tomów 4; tom V w Puławach, 1830; tom VI we Lwowie, 1833. Nowe wydanie w Lipsku 1839—40, w pięciu tomach). Znajduje się tu wiele do owego czasu nieznanych pomników historycznych, do wyjaśnienia dziejów narodu posługujących; między innemi pokazały się tu po raz pierwszy wyjątki z pamiętników Świętosława Orzelskiego, rzadkie korrespondencye królów i przedniejszych panów polskich,

przekład opisu Ukrainy przez Beauplana, podróże pani Guebriant, opisy Polski O'Connora, Daleyraca i t. d. Autor jednakże nie wiedział jak się brać do rzeczy «Zbiór» przeto jego jest tylko dorywczą księgą, bez żadnego złożoną systematu.

Kajetan Kwiatkowski (1770—1852), szambelan króla Stanisława, w końcu dyrektor gimnazyum w Kielcach, napisał na wezwanie Towarzystwa Przyjaciół Nauk *Dzieje narodu polskiego za panowania Władysława IV* (Warszawa, 1823). Robota bardzo nędzna. Tłómaczył także Kwiatkowski Swetoniusza *Dzieje XII cesarzów rzymskich* i *Pisma Gesnera*.

Ksiądz Franciszek Czajkowski, archidyakon łowicki (1742—1820), napisał trzy dziełka o początku Słowian, ale chociaż nie wydano ich, nauka nic na tém nie straciła, bez żadnéj albowiem są wartości. Tłómaczył Czajkowski Kadłubka, a raczéj skracał go, poopuszczał to co mu się nie zdawało, rozmowy usunął, i przekład swój drukował w Łowiczu r. 1805.

Łukasz Gołębiowski stawił się także na słowie daném Towarzystwu Przyjaciół Nauk, a chociaż prace jego historyczne wychodziły już w następnym okresie, umieszczamy go tutaj dla solidarności przedsięwzięcia łączącéj go z trzema poprzedzającymi pisarzami.

Urodził się Gołębiowski roku 1773 pod Pińskiém, szkoły ukończył u pijarów w Dąbrowicy. W roku 1791 przybył do Warszawy i zamieszkał przy Tadeuszu Czackim, który mu uporządkowanie swojéj biblioteki powierzył. W roku 1794 walczył w szeregach. Następnie wrócił do Czackiego i odtąd przez lat 28 w Porycku pełnił obowiązki bibliotekarza i dokładny ułożył katalog. Kiedy książę Czartoryski zakupił księgozbiór porycki, Gołębiowski przybył roku 1818 do Puław i objął zarząd nad połączonemi księgozbiorami Czackiego i Czartoryskiego. Mianowany roku 1823 czynnym członkiem Towarzystwa do ksiąg elementarnych, przeniósł się do Warszawy. Następnie był bibliotekarzem tudzież członkiem i sekretarzem Towarzystwa Przyjaciół Nauk. W roku 1833 zamieszkał z rodziną w kolonii Kazimierowce w okolicach Hrubieszowa, i tam rozpoczęte dawniéj prace historyczne dokonał. Umarł r. 1849. Pamiętnik o życiu jego wydał syn Seweryn Gołębiowski w Warszawie 1853 r.

Na wezwanie Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Gołębiowski zajął się historyą Jagiellonów, lecz dopiero na kilka lat przed śmiercią wydał: *Panowanie Władysława Jagiełły; Panowanie Władysława III, z uwagami nad stanem kraju i rzą-*

dem jego za Jagiellonów do 1506 r., tudzież *Dzieje Polski za panowania Kazimierza, Jana Olbrachta i Aleksandra* (Warszawa 1846 i 1848, tomów 3). Autor badał ze źródeł, do czego pomogły mu znakomicie stosunki, jakie miał z Czackim i Czartoryskimi. Pierwszy to uczony, co przed Lelewelem zajrzał do dyplomatów, ale na tém się też i skończyło. Człowiek najsłabszych zdolności, napchał pełno do swego dzieła rzeczy obcych, fraz uczuciowych, retorycznych i poetyckich porównań i zgubił się w labiryńcie błahostek. Pomimo to Gołębiowski miał u współczesnych wielką powagę, co właśnie dowodziło niemowlęctwa nauki.

Oprócz powyższego dzieła, napisał Gołębiowski »*Wiadomości z historyi polskiéj*, zastosowane do użytku pensyj i szkół płci żeńskiéj« (1830), »*O dziejopisach polskich, ich duchu, zaletach i wadach*« (Warszawa, 1826), »*Opisanie historyczno-statystyczne miasta Warszawy*« (1827), »*Gabinet medalów polskich*«, oraz tych, które się dziejów polskich tyczą *z czasów panowania Stanisława Augusta*, jako tom czwarty dzieła pod tym tytułem wydanego przez Edwarda Raczyńskiego (Poznań, 1843 r.). Wydał też kilka dzieł, które miały na celu przedstawienie dawnego wewnętrznego życia narodu, a mianowicie: *Lud polski, jego zwyczaje i zabawy* (1830); *Ubiory w Polsce od najdawniejszych czasów aż do chwil obecnych* (1830); *Domy i dwory w Polsce* (1830); *Gry i zabawy* różnych stanów w kraju całym, lub w niektórych tylko prowincyach (1831). Spółczesnym zdawało się że mają przed sobą w tych dziełach skarbiec starożytności ojczystych, a mieli tylko mozaikę powierzchowną, która nic, a przynajmniéj nie wiele objaśniała. Gołębiowski miał pod ręką nieoceniony rękopis Kitowicza zawierający opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III, i przepisywał z niego rozmaite wiadomostki; lecz nie poznał się na jego wartości i sądził go z lekceważeniem. W każdym razie Gołębiowski robił co mógł i jak umiał, a odznaczał się niezmierną pracowitością. Wielką ilość rozpraw jego ogłosiły *Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk* i inne pisma spółczesne, oraz kalendarzyki polityczne. *Przegląd naukowy* drukował rozprawę jego *O marynarce polskiéj;* w rękopiśmie pozostała obszernych rozmiarów praca pod napisem *Kozacy*. Tłómaczył Barthelemiego *Karita i Polidor*, oraz *Podróż młodego Anacharsysa*. Zostawił opisy świątyni Sybilli w Puławach i rękopismów tamecznéj biblioteki, oraz zbioru medalów. Pozostałe rękopisma, między temi *Dzieje wojskowości polskiéj*,

stanowićby mogły kilka sporych tomów. Gołębiowski wydał także kronikę Chwalczewskiego.

Inni uczeni, którzy mieli uzupełniać dzieło Naruszewicza poprzestali na obietnicach. *Adam Prażmowski*, biskup płocki (1764—1836), miał nadzwyczajną pamięć, nauki wiele, ale był bez charakteru i głównie ubiegał się za karyerą. Tłómaczyć miał na polskie Herodota. Wydał »*Wiadomość o najdawniejszych dziejopisach polskich*« (1811). *Józefa Kalasantego Szaniawskiego* »Dzieje legionów polskich« mają pozostawać w rękopiśmie.

Franciszek Siarczyński urodził się r. 1758 w ziemi przemyskiéj. Po ukończeniu nauk w Jarosławiu wstąpił w 15 roku życia do zgromadzenia xx. Pijarów w Podolińcu. W r. 1781 słuchał teologii w Krakowie; wyświęcony na kapłana w Warszawie r. 1783. Tu w *Collegium nobilium* uczył przez cztery lata historyi i geografii a późniéj wymowy i był kaznodzieją. Zwróciwszy na siebie uwagę Stanisława Augusta, otrzymał od niego, po uwolnieniu się od ślubów zakonnych, probostwo w Kozienicach r. 1789. Został późniéj kanonikiem honorowym warszawskim i warmińskim, a od r. 1804 przez lat 23 był proboszczem w Jarosławiu. W końcu powołany na dyrektora biblioteki Ossolińskich we Lwowie, i wybrany deputatem od stanu duchownego na sejm galicyjski, umarł r. 1829. Szczęśliwy w pożyciu, posiadał szacunek ludzki; najwięksi panowie wyrywali go sobie. Pracy poświęcał się z zapałem, naukę miał ogromną, i w swoim czasie zapewne nikt go nie przewyższał znajomością rzeczy ojczystych. Zacząwszy pracować dla literatury jeszcze za Stanisława Augusta, wypuścił z ręki pióro dopiero ze śmiercią. Charakter posiadał prawy, duch gorliwy i obywatelski.

Różnorodna była działalność literacka Siarczyńskiego; dotykał niemal wszystkiego, ale najwięcéj miłości miał dla historyi narodu; zostawił także kilka nader cennych dzieł geograficznych. Z prac historycznych godne są wymienienia: 1. *Traktaty między mocarstwami europejskiemi od r. 1648 zaszłe.* 2. *Traktaty konwencyjne, handlowe i graniczne, wszelkie publiczne umowy między Polską i obcemi państwami od r. 1764—1791* (tomów 2). 3. *Dzień trzeci maja r. 1791 w Warszawie.* 4. *Wiadomość historyczna i statystyczna o mieście Jarosławiu* (Lwów, 1826). 5. *Obraz wieku i panowania Zygmunta III* króla polskiego i szwedzkiego, zawierający opis osób żyjących pod jego panowaniem, znamienitych przez swe

czyny pokoju i wojny, cnoty lub występki, dzieła piśmienne, zasługi użyteczne i celne sztuki, porządkiem abecadła ułożony, (Lwów, 1828, tomów 2). 6. *Opis powiatu radomskiego* wydał z rękopismu Tymoteusz Lipiński (Warszawa, 1847). 7. *Obraz wieku i panowania Zygmunta III*, obejmujący obyczaje, religiję, oświecenie, towarzyskie pożycie, moc rządu, jego wady, związki z obcymi, pomyślność i klęski publiczne za tegoż panowania (Poznań, 1843—1858, tomów 2). W rękopiśmie zostawił: *Dzieje narodu i kraju Rusi Czerwonéj, a w ogólności Rusi południowo-zadnieprskiéj*, we 3 tomach, *Słownik historyczno-statystyczno-geograficzny królestwa Galicyi* we 3 tomach, oraz mnóstwo rozpraw i materyałów historycznych. Wiele jest także ciekawych szczegółów do starożytności i życia domowego dawnych Polaków w wydanym przez Siarczyńskiego *Nowym kalendarzu* czyli Świątniku lwowskim na r. 1829. On też był pierwszym wydawcą *Czasopisma naukowego* biblioteki imienia Ossolińskich, które obejmuje niemało rozpraw historycznych i bibliograficznych wiadomości jego pióra.

Ze wszystkich dzieł wymienionych najcelniejszém jest *Obraz wieku i panowania Zygmunta III*. W pierwszéj części autor skreślił wizerunki sławniejszych mężów, którzy zaszczycili epokę rządów tego króla; w drugiéj stan wewnętrzny narodu, związki jego z postronnymi, obyczaje, religiję, oświecenie. Zwracał uwagę i na lud nasz, jego życie domowe, zwyczaje i obyczaje, dotykając téj strony jeszcze od historyków nie badanéj. Okazał się przez to Siarczyński pisarzem światłym i postępowym, który pragnął wznieść się w badaniach dziejów na wyższe stanowisko. Czuł on także potrzebę krytykowania dzieł ukazujących się w literaturze, gdy oprócz niego, nikt z pisarzy dawniejszego kraju, epoki Stanisławowskiéj, potrzeby téj nie rozumiał. W *Pszczole Polskiéj* wydawanéj we Lwowie zamieścił Siarczyński dosyć ostre uwagi i postrzeżenia nad dziełem Niemcewicza: *Dzieje panowania Zygmunta III* i ztąd wywołał na siebie wielką burzę. Zdanie to jego było bardzo oględne, rodziła się albowiem dopiero krytyka, wychodziła z pieluch sama myśl recenzyi. Zdanie Siarczyńskiego o Niemcewiczu na dzisiaj byłoby mierną ramotą, ale że wykrywało pewne niedostateczności i błędy, starowiercy ze zgrozą powitali ten nowy objaw życia, który im zdawał się całkiem niepotrzebnym. A jednakże Siarczyński pomimo tego, że Niemcewicza krytykował, był sam nie dość krytycznym; nie raz nawet na pamięć pisał, bo mu się tak a nie inaczéj zdawało, ztąd w dzie-

łach jego wiele jest błędów. Pod względem stylu, Siarczyński jest już pisarzem XIX wieku. W dobieraniu szczegółów i rozwoju opowiadania znać już człowieka nowszych czasów, który poważną i piękną naukę dziejów spopularyzować pragnie; znać umiejętną rękę artysty, co obok wielkiéj erudycyi usiłuje zachować smak dobry w kreśleniu obrazów upłynionéj przeszłości.

Z innych prac Siarczyńskiego zasługują na uwagę: 1. *Historya polityczna rewolucyi amerykańskiéj*, przełożona z Rajnala. 2. *Dykcyonarzyk geograficzny*, z angielskiego na francuzki język, a z tego na polski przełożony, z dodatkiem zaszłych odmian i umieszczeniem wielu miast i prowincyj polskich. 3. *Geografija* czyli opisanie naturalne, historyczne i polityczne krajów i narodów we cztérech częściach świata zawierających się, z dołączeniem geografii astronomicznéj (Warszawa, 1790 i 1794, tomów 3. Dalsze trzy tomy dla zaburzeń krajowych nie wydane). 4. *Krótka fizyczna i historyczna wiadomość o soli* (1788), napisana z polecenia króla, który obdarzył za nią autora medalem złotym *merentibus*. 5. *Pochwała Stanisława Szczęsnego Potockiego, generała artyllerył koronnéj* (1789).

Monografijami miast polskich zajmowali się Surowiecki i Święcki.

Wawrzyniec Surowiecki urodził się r. 1769 pod Gnieznem. Przeznaczony do stanu duchownego, po trzechletnim pobycie w seminaryum księży missyonarzy wystąpił dla wątłego zdrowia. Później jako nauczyciel prywatny, z uczniem swoim Szczanieckim przebył lat kilka we Lwowie, Dreznie i Wiedniu. Po utworzeniu księztwa Warszawskiego wezwany do Drezna, pracował w sekretaryacie stanu. W r. 1807 został członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk. W r. 1812 mianowany został sekretarzem generalnym w komissyi oświecenia, a r. 1817 radcą do spraw administracyjnych i czuwania nad funduszami edukacyjnemi. Umarł r. 1827 w Warszawie. Z majątku poczciwie uzbieranego zapisał 36,000 złp. na stypendya dla biednéj młodzieży kształcącéj się w b. uniwersytecie. Był to pisarz światły i postępowy. Poświęcając się gruntownym historycznym badaniom, obejmował zarazem potrzeby społeczeństwa. Czy okazując niedołężność prywatnego wychowania, a potrzebę publicznego, od którego możniejsze rodziny uchylać się nie powinny; czy ujmując się za dolą kmiotków, wszędy objawiał poczciwy kierunek i najzacniejsze dążności.

Jedném z najobszerniejszych i najważniejszych pism Surowieckiego jest dzieło *O upadku przemysłu i miast w Polsce* (Warszawa, 1810), w którém okazawszy ważność przemysłu i stan jego kwitnący w XVI wieku, dowodzi, że nie klęski natury, nie same wojny, nie trudności niezwalczone, ale zmiana stanu politycznego, nierząd, niecnota i niedbalstwo głównemi były przyczynami powszechnego odrętwienia i słabości narodu.

»Gdzie się podziały (mówi autor we wstępie do tego dzieła) ludne owe miasta, które niegdyś kwitnęły w Polsce? Gdzie przemysł, który ożywiał i ubogacał kraj cały? Gdzie owa obyczajność i nauki, z których kiedyś Polacy słynęli w Europie? Gdzie potęga, przed którą drżały najstraszniejsze narody świata? Niestety! zniknęło wszystko, z dziejów i z smutnych tylko śladów domyślać się dziś musimy, czém byli szanowni nasi przodkowie. Zacierając wstyd znikczemnienia własnego, choćbyśmy chcieli ukrywać przed światem dawną ich wielkość, próżneby były nasze usiłowania: niewątpliwe podanie, okazałe zabytki, sławne dzieła, nie dadzą się nigdy ukryć przed okiem bacznego postrzegacza. Te zwaliska licznych miast krajowych, te łomy ogromnych murów, gruzy kosztownych zamków, wyspy robione na bezdennych jeziorach, głębokie przekopy, potężne wały, te ślady bruzd i zagonów wśród puszcz czarnych, te obszerne stawy ręką ludzką zdziałane, spławne niegdyś rzeki, dziś zarosłe kępami, znikłe ślady i imiona kwitnących przedtém osad, tak mocnemi są pamiątkami dawnéj chwały Polaków, że ich ani czas, ani potęga, ani zazdrość ludzka zatrzeć nie potrafi.«

W ścisłym związku z poprzednią pracą i niejako jéj dopełnieniem jest dzieło: *O rzekach i spławach krajów księztwa Warszawskiego* (Warszawa, 1811).

Zajmował się także Surowiecki badaniem pierwotnych dziejów Słowiańszczyzny i niemałe na tém polu położył zasługi. Praca jego p. t. *Śledzenie początku narodów słowiańskich* wywołała dzieło Szafarzyka: »*Ueber die Abkunft der Slaven nach Lorenz Surowiecki*«, i tłómaczona była na język rossyjski. Pisał także nacechowane wysokim poglądem uwagi nad rozprawą Zoryana Dołęgi Chodakowskiego czyli Adama Czarnockiego »O Słowiańszczyźnie przedchrześcijańskiéj« i ogłosił rozprawę *O charakterach runicznych*.

Z innych pism Surowieckiego zasługują na wzmiankę: 1. *O wadach wychowania młodzieży polskiéj* (Warszawa, 1806). 2. *Uwagi względem poddanych w Polsce i projekt ich uwolnienia* (Warszawa, 1817). Zasady rozwinięte w tém dziełku, w znacznéj części w Poznańskiém wykonane zostały. 3. Rozprawa *O cechach*. W rękopiśmie zostawił rozprawę obszerną *O statystyce księztwa Warszawskiego*. Jest to szereg odczytów, które miał Surowiecki w Szkole Prawa ówczesnéj.

Wszystkie wymienione wyżéj prace Surowieckiego przedrukował Turowski w *Bibliotece Polskiéj* w Krakowie.

Tomasz Święcki urodził się we wsi Kostkach w powiecie węgrowskim na Podlasiu r. 1774. Po ukończeniu szkół węgrowskich udał się do palestry drohickiéj, celem kształcenia się w zawodzie prawnym. W r. 1794 na sejmikach wyborczych został wybrany assessorem koła rycerskiego, a następnie do grona palestry przy trybunale koronnym w Lublinie. Wkrótce wybrany deputatem na trybunał lubelski, gdy takowy w skutek wojny wybuchłéj nie doszedł, Święcki służył jakiś czas wojskowo, potém udał się do Lwowa, gdzie uczęszczał na kursa prawne, a późniéj do Krakowa, gdzie zdawszy wymagany egzamin na urzędnika sądowego, od r. 1800 do 1804 pełnił obowiązki sędziego. Za czasów księztwa Warszawskiego został adwokatem przy sądzie apellacyjnym, a za królestwa był mecenasem sądu najwyższego, używając wielkiéj popularności. Umarł r. 1837 w Busku, gdzie bawił dla poratowania zdrowia. Był to syn końca XVIII wieku, ale nieskalany jego wadami. Pisał wiele, a to co wykonał odznacza się szlachetnym i pięknym pomysłem.

Święcki stworzył geografiję historyczną narodu. Chcąc w jednym wspaniałym obrazie dać malowidło potęgi Rzeczypospolitéj, za punkt swojego wyjścia obrał czasy najwięcéj sławne dawnéj Polski, to jest panowanie Zygmunta III. Zaczął od wydania w r. 1811 broszury p. n. *Historyczna wiadomość o ziemi Pomorskiéj, mieście Gdańsku i panowaniu Polaków na morzu Bałtyckiém*. W pięć lat potém, po raz pierwszy wydał swój *Opis starożytnéj Polski* (Warszawa, 1816, tomów 2). Dzieło to czytająca publiczność przyjęła z wielkiém współczuciem, wykupiwszy całe wydanie w ciągu lat trzech niespełna, co było pod ów czas niepraktykowaném. Drugie wydanie wyszło w r. 1828. W pierwszém i drugiém broszura w r. 1811 wydana wcieloną została. W rękopiśmie zostawił trzecie wydanie znacznie rozszerzone i poprawione. Dzieło to

zupełnie przerobili i rozszerzyli do trzech obszernych tomów Tymoteusz Lipiński i Michał Baliński. Tytuł téj pracy: *Starożytna Polska* pod względem historycznym, geograficznym i statystycznym.

»Opis starożytnéj Polski« odznacza się porządnym i bogatym w szczegóły układem, ale zawiera w sobie wiele uchybień i błędów. Święcki miał piękny pomysł, lecz nie pojmował wcale wymagań zdrowéj krytyki, nauki nie rozumiał. Cała np. wiadomość o Sarmatach i Słowianach nie ma najmniejszéj naukowéj wartości. Opis obyczajów, ubiorów, mieszkań, pokarmów i napojów, siły zbrojnéj i t. d. niedostateczny i urywkowy. Sam opis miast i miejsc ważniejszych, główna treść dzieła, pomijając małe uchybienia w szczegółach, okazuje żelazną pracę autora, który ją z mnóstwa dzieł wydobywać musiał. Ale w czytaniu cięży styl chropawy, niewyrobiony, urywkowy, a co jeszcze więcéj robi go martwym, to mnóstwo śród tekstu cytacyj, zkąd autor czerpał wiadomości swoje. Każdy tu świadczy bez różnicy: Długosz, Bielski, Cellaryusz, Naruszewicz, Czacki, lub współczesny samego autora Surowiecki. Uczeń surowego dawniejszego wychowania, kształcony na wzorach klassycznéj literatury, Święcki nie ośmielił się nigdzie dozwolić swobodnego pobujania myśli, a choć serce jego biło uczuciem, tłumił je w sobie, aby nie uchybić, jak mniemał, poważnym szrankom, w jakie wstąpił. Nie śmiał sam kroku zrobić, aby go zaraz świadectwem czyjém nie poprzeć. Pomimo wszystkie te usterki, Święcki umiał przemówić do serca narodu. Dzieło jego dało popęd do badań historycznych na nowéj drodze i doskonalszych monografij, jakie się późniéj pojawiły.

Oprócz powyższego dzieła, Święcki ogłosił jeszcze w *Pamiętniku Warszawskim* r. 1813 »Opis Podlasia«; w *Rocznikach Towarzystwa Przyjaciół Nauk* jest jego rozprawa zawierająca wspomnienia znakomitych uczonych w Polsce za panowania domu jagiellońskiego (w tomie XIX); w *Dzienniku Warszawskim* r. 1827 »O Kurpiach« i r. 1828 »O biskupstwie lubuskiém«. Chciał także zostawić na wielką skalę historyę rodzin i sławnych w ogóle osób w Polsce, ale sam nic tutaj nie zrobił, a przepisywał tylko źle Niesieckiego, to jest sam tworzył błędy. Pracą tą zajmował się od r. 1828 aż do śmierci. Rękopism jéj poprawiony i pomnożony przez Lewestama i Bartoszewicza wyszedł p. n. *Tomasza Święckiego historyczne pamiątki znamienitych rodzin i osób dawnéj Polski,*

przejrzał w rękopiśmie, objaśnił i uzupełnił przypisami Julian Bartoszewicz (Warszawa, 1858, tomów 2). Pisał Święcki jeszcze i o marynarce polskiéj.

O Słowiańszczyznie, oprócz Surowieckiego pisali: Adam Czarnocki, Aleksander Sapieha, Benedykt Ignacy Rakowiecki i Walenty Skorochód Majewski.

Adam Czarnocki, znany pod przybraném nazwiskiem *Zoryana Dołęgi Chodakowskiego*, pochodził ze szlachty województwa mińskiego na Litwie, urodził się w pobliżu Słucka r. 1784. Z powodu ubóstwa ojca oddany w opiekę krewnych, pierwsze lata młodości spędził w domu Ksawerego Czarnockiego, podstolego witebskiego, gdzie odbył pierwiastkowe nauki, ztamtąd zaś oddany został do szkół powiatowych słuckich. W młodym już wieku odznaczał się niepospolitemi zdolnościami, a szczególniéj olbrzymią pamięcią. Z nauk najwięcéj historyę i geografiję lubił. Po ukończeniu szkół przykładał się do prawa krajowego przy adwokacie w Nowogródku, a następnie w Mińsku do r. 1807 przebywał. Nie mając jeszcze stałego zatrudnienia, cały ten czas poświęcił uczeniu się prawa krajowego, zwiedzał archiwa, przeglądał starożytne przywileje, i w tym rodzaju wiadomości nabył niepospolitéj wprawy. W r. 1807 zajmował się interesami Niesiołowskiego wojewody nowogrodzkiego, stałe zaś mieszkanie miał w majątku Worończy niedaleko Nowogródka. W r. 1808 za zamiar przekroczenia granicy oddany został do służby wojskowéj, i kilka lat przebył z dywizyą swoją w Omsku gubernii tobolskiéj, gdzie nabył znajomości rossyjskiego języka. W r. 1810 pułk, w którym znajdował się Czarnocki, otrzymał rozkaz zbliżenia się ku Litwie, a w następnym roku stanął w Bobrujsku. W czasie kampanii 1812 r. pojmany przez wojsko francuzkie, umieszczony został w stopniu adjutanta podoficera w dywizyi generała Dąbrowskiego, był z wojskiem francuzkiém w Rossyi i razem z niém wystąpił za granicę w pamiętnym odwrocie tegoż roku. Po upadku potęgi Napoleona, przebywał czas niejaki w Galicyi, gdzie przezwał się najprzód Chrzanowskim, a następnie przybrał nazwisko Zoryana Dołęgi Chodakowskiego. Wtenczas kiedy już się odznaczył pracą i nauką, stale przezywał się Chodakowskim. W Galicyi żadnego stałego nie mając zatrudnienia, oddał się ulubionéj skłonności badania dawnéj Słowiańszczyzny i wydobywania z podań ludu czyściejszych pojęć historycznych. Nieraz sam jeden, z kijem w ręku, z torbą żywności na plecach, przechodził wioski i miasteczka, rozma-

wiał ze starcami, spisywał piosnki gminne, rozkopywał starożytne mogiły, które trafnie żalnikami od wyrazu *żal* nazywał, przepatrywał stare dokumenta i rękopisma, słowem wszelkich używał sposobów, żeby odkryć zamierzchłe wiekami ślady dawnych dziejów słowiańskich. Wśród tych naukowych wędrówek zwiedził Krzemieniec, i z listami polecającemi do kanclerza Rumiancowa, pojechał do Petersburga r. 1819. Tam mile od nowego protektora przyjęty, zapoznał się wprędce z celniejszymi uczonymi rossyjskimi. Przedtém jeszcze ułożył Czarnocki obszerny plan podróży po Rossyi i po innych słowiańskich ziemiach, w celu zbadania dziejów tych stron według pomników miejscowych. Plan ów oddany Karamzinowi do przejrzenia, całkowicie przez niego przyjęty i zatwierdzony, wydrukowany został w dzienniku rossyjskim *Syn Otieczestwa* r. 1820. Czarnocki zamierzał przejechać całą Rossyę we czterech kierunkach, z północy na południe, a potem ze wschodu na zachód od gór Uralskich do ujścia Dunaju. Podczas wędrówki chciał porównać wszędzie ślady horodyszcz i oznaczyć je na planie; rozpoznaniem gdzie się kończą takowe, mniemał iż przyjdzie do wyśledzenia granic dawnéj Słowiańszczyzny. Zamierzał osobiście zwiedzić i obejrzeć wszystkie te miejsca, z których wyniknęły miejscowe nazwania Słowian, ściśle rozpoznać główniejsze miejscowe narzecza i dostrzedz różnicę domowego bytu u różnych plemion co do odzieży, budowy domów, rolniczych narzędzi; poznać nazwy miejscowe dawane gwiazdom, rozmaitym tworom przyrodzenia, roślinom, zwierzętom, ziemiom; badawczo zastanowić się nad obrzędami ludowemi, weselami, pieśniami, zabawami, przesądami; naostatek wszystko rozpatrzyć, cokolwiek do zbadania starożytności posłużyć mogło: dawne monety, naczynia metalowe, posążki, oraz inne rzeczy, nierzadko wykopywane w ziemi i mogiłach, piśmienne i inne wszelkiego rodzaju zabytki. Pomysł Czarnockiego za wpływem Rumiancowa przedstawiony został przez ówczesnego ministra religii i oświecenia księcia Golicyna cesarzowi Aleksandrowi I, który podany przez Czarnockiego projekt podróży po krajach słowiańskich zatwierdził, kazał jego samego umieścić w rzędzie urzędników ministeryum oświecenia, obdarzył pensyą roczną 3000 rubli i poruczył badania po Rossyi staréj Słowiańszczyzny; w celu zaś ułatwienia mu ogromnéj pracy wydał rozkazy wszystkim gubernatorom państwa i innym wyższym urzędnikom, aby na każde wezwanie wszelkiéj mu dostarczali pomocy. Wędrówka miała trwać lat cztery. Roku

1820 Czarnocki wyjechał z Petersburga, obejrzał miejsca koło Ładogi, Nowogrodu, Tweru, i nareszcie przybył do Moskwy w r. 1821. Tu korzystając z dozwolenia kancelaryi granicznéj, przejrzał plany 21 gubernij, porównał je z mappami ziem słowiańskich, zachodnich i południowych, ułożył powszechną mappę słowiańskiego grództwa i słownik porównawczy, w którym się znajdowało 7000 przeszło uroczysk umieszczonych przy gródkach. Następnie puścił się w podróż naukową po Rossyi, zaczynając od południowych prowincyj. Wszędzie zbierał podania ludu, zasięgał najdrobniejszych względem starożytności szczegółów, odkrywał nieprzeliczone prawie horodyszcza, czyli dawne siedziby plemion słowiańskich. W pałacach, w domach obywatelskich, w karczmach, w chatach wieśniaczych, na opuszczonych polach, w ogromnych nieprzejrzanych okiem puszczach, słowem wszędzie go było pełno. Jednocześnie prowadził obszerne z uczonymi korrespondencye. Nie wielu jednak przejmowało się żywém współczuciem dla prac i zamiarów Czarnockiego; sam utrzymuje, że go nie utrudzono miejscowemi uwagami, zwłaszcza ze strony uczonych ludzi. Na nieszczęście ważną pracę przejrzenia skutków jego podróży poruczono Kałajdowiczowi, który nie podzielał bynajmniéj mniemań Czarnockiego, dla tego i sąd o trudach znakomitego podróżnika wydał wcale nieprzychylny. Z tego powodu odmówiono Czarnockiemu udzielenia ze skarbu pieniędzy na dalszą podróż, i ważny jego pomysł odrzucono, jako ziścić się nie mogące marzenie. Czarnocki zaczął pisać odpowiedź Kałajdowiczowi, lecz jéj zupełnie nie ukończył. W r. 1822 zabrał znajomość z Polewojem, który pojąwszy go i przejęty najszczerszém dla myśli jego spółczuciem, dopomagał mu ile mógł pieniędzmi. Nareszcie potrzeba zmusiła Czarnockiego do przyjęcia obowiązku rządcy dóbr u jednego z rodaków, obywatela gubernii twerskiéj, gdy nagle śmierć pracowite i pożyteczne życie jego przerwała. Umarł we wsi Siełło-Petrowskoje r. 1825. Pozostałe po nim papiery złożone były nasamprzód u Mikołaja Polewoja, potém wzięte u tego uczonego przez zwierzchność i oddane professorowi Pogodinowi, a między temi liczne korrespondencye listowe, dowodzące rozległych jego stosunków z ówczesnymi uczonymi, jako to: z Eugeniuszem metropolitą kijowskim, z Karamzinem, Lachem Szyrmą, Tadeuszem Czackim, księciem Czartoryskim, Łukaszem Gołębiowskim i wielu innymi. Był on członkiem Towarzystwa warszawskiego Przyjaciół Nauk, uniwersytetu wileńskiego, tu-

dzież Towarzystwa moskiewskiego historyi i starożytności rossyjskich. Życie jego było nieprzerwaném pasmem wędrówek i nieustannéj pracy. Serce rozmiłowane w pamiątkach popchnęło go do badań, chociaż poprzednio nie usposobił się do tego nauką. Całą prawie ziemię słowiańską przeszedł piechotą.

»Był to pisarz (powiada Bartoszewicz), który pierwszy wśród nas i całego plemienia poruszył sprawę Słowiańszczyzny; szukał wszędzie po wszystkich ziemiach polskich, ruskich, czeskich, serbskich i t. d. myśli wspólno-narodowéj, uczucia wspólno-rodzinnego; odkrywał jeszcze w mroku przedhistorycznym jedność zasad, na których wzrosłszy narodowości słowiańskie, późniéj się same oddzielnie wyrabiały na rozmaite narody, odmienne życiem i prawodawstwem, a przecież zawsze jedne. Chodakowskiego historya narodowa miała się pogrążyć w czasy zamierzchłe pogaństwa, sięgnąć kolebki swéj, miała się skąpać w jedności plemiennéj. Sam ten fakt, że taka idea się pojawiła wśród narodu, już zwiastuje życie nowéj epoki: dotąd Polska najmniéj zajmowała się Słowiańszczyzną i powtarzała na ślepo rodowody swoje od Scytów, Sarmatów, lub Wandalów.«

Napisał Czarnocki rzecz *O Słowiańszczyźnie przedchrześcijańskiéj* i bardzo wiele rozpraw i listów po polsku i po rossyjsku. Rozprawa »o Słowiańszczyznie«, ogłoszona w *Ćwiczeniach naukowych* krzemienieckich r. 1818 i w *Pamiętniku Lwowskim*, przedrukowana została w Krakowie r. 1835 wraz z rozbiorem téj pracy przez Surowieckiego. Rozprawa ta pełna życia, w któréj odbijały obok gorącego zapału, nowe myśli, nowy pogląd na przedmiot tyle zajmujący, silne na młode wówczas umysły wywarła wrażenie. Był to pierwszy, stanowczy zwrót głębiéj myślącéj młodzieży na źródła poezyi i podań narodowych. Wyrywano sobie z rąk do rąk tę rozprawę i przepisywano skwapliwie. Silnie ona oddziałała na wielu, a jeżeli znaleźli się ochotnicy, co poszli w ślady wielkiego badacza, to zagrzani byli gorącém słowem Czarnockiego.

Z innych pism Czarnockiego w polskim języku są jego listy do Łukasza Gołębiowskiego, Bandtkiego, Rakowieckiego i kilku innych osób. W rękopiśmie pozostał »Słownik właściwych nazwisk, horodyszcz, wiosek« i t. d., tomów 4. Wysokiéj ceny jest rękopiśmienny pamiętnik Czarnockiego p. t. *Bez chęci podróż moja*, o którym dał szczegółową wiadomość Hipolit Skimborowicz w *Tece Wileńskiéj*. Powinny jeszcze znajdować się u kogoś: Zeszyt mitologii słowiańskiéj i mappa ple-

mion słowiańskich, ze spisem nazwisk po polsku. Zostało także po Czarnockim wiele rękopismów, które ogłaszane były w rossyjskim języku już to w całości, już w wyjątkach w rozmaitych pismach peryodycznych. »Badania we względzie dziejów rossyjskich« wyszły w piśmie *Wiestnik Europy* r. 1819. Autor w tym artykule wykazał omyłki Karamzina. »Projekt naukowéj podróży po Rossyi« w *Synie Otieczestwa* r. 1820. Wyjątki z podróżnych notat w Dzienniku ministeryum narodowego oświecenia, oraz w *Zborniku historycznym* r. 1822 p. t. »Doniesienie o pierwszych skutkach podróży po Rossyi Zoryana Dołęgi Chodakowskiego«. Sprawozdanie to kończy się nomenklaturą geograficzną p. n. »Słownika geograficznego« i dwoma niewielkiemi artykułami »o zgasłych wulkanach« i »o żalnikach«. W tymże Zborniku historycznym znajduje się rozprawa »o dawnych drogach wodnéj kommunikacyi w Rossyi« i rozbior listów Kałajdowicza o badaniach archeologicznych w gubernii riazańskiéj. Należy tu również zeszyt pieśni małoruskich. Wszystkie te rękopisma znajdują się u professora Pogodina. Zbiór pieśni małoruskich pod swojém imieniem wydał Maksymowicz; niewłaściwie je tylko powygładzał, przekształcił i rossyjskiemi literami drukował. Czarnocki do tych dum i pieśni dodał ważne objaśnienia, które opuścił wydawca, a przez to pozbawił je znaczenia właściwego, jakie mają w narodowém swém gnieździe. »Herbarz« Czarnockiego z wielu dodatkami i badaniami posiada Maksymowicz. W piśmie »Postrzegaczu« wydrukowana została ważna rozprawa: »O systemacie mogił słowiańskich, opasujących w pewnym związku całą starożytną Słowiańszczyznę.«

W ogólności, prace Adama Czarnockiego przedstawiają tylko ogromny zbiór skrzętnie nagromadzonych materyałów. Plan jego był za wielki dla działań jednego człowieka. Ztąd zostały po nim tylko pierwsze główniejsze wielkich pomysłów zarysy, oczekujące zdolnych następców, którzyby owoc pracy zacnego męża godnie rozwinąć, uporządkować i dopełnić zdołali. Ale jak Mickiewicz potęgą swego geniuszu poruszył do głębi uczucia serca i wywiódł zastęp prawdziwie twórczych poetów, tak Czarnocki w młodém pokoleniu zaszczepił chęci i odwagę prowadzenia mozolnych studyów nad charakterem plemion słowiańskich. On pierwszy w tym okresie dał początek literaturze ludowo-narodowéj.

Życiorys Czarnockiego skreślił Dominik Chodźko w *Encyklopedyi* Glücksberga, a następnie w *Tece Wileńskiéj* r. 1857

(N. 2); dopełnił go Hipolit Skimborowicz tamże (N. 6), tudzież Lelewel w *Dzienniku literackim* lwowskim r. 1859.

Ignacy Benedykt Rakowiecki urodził się w Berdyczowie r. 1782. W młodych latach poświęcał się obowiązkom prywatnym. W r. 1821 mianowany został członkiem Towarzystwa warszawskiego Przyjaciół Nauk i kuratorem szkół w województwie podlaskiém. Późniéj był inspektorem szkół obwodowych, od którego to obowiązku wkrótce dla słabości zdrowia usunął się i został regentem gubernii mazowieckiéj. Umarł w Warszawie r. 1839.

Rakowiecki myśl rzuconą przez Czarnockiego więcéj naukowo rozszerzył, i w badaniach Słowiańszczyzny tudzież języka polskiego znakomite położył zasługi. Badania jego i pomysły rzuciły znaczne światło na stan, zwyczaje i obyczaje Słowian przedchrześcijańskich. Do drukowania dzieł swoich posiadał w Warszawie własną drukarnię zaopatrzoną czcionkami cyrylickiemi. Najcelniejszém dziełem Rakowieckiego jest »*Prawda Ruska*, czyli prawa wielkiego księcia Jarosława Władymirowicza, tudzież traktaty Olega i Igora z cesarzami greckimi i Mścisława Dawidowicza, księcia smoleńskiego, z Rygą zawarte, których teksta, obok z polskiém tłómaczeniem, poprzedza rys historyczny zwyczajów i obyczajów, religii, praw i języka dawnych słowiańskich i słowiańsko-ruskich narodów« (Warszawa, 1820, dwa obszerne tomy w 4-ce). Dołączone tu są wyjątki ze »Słowa o pułku Igora«, dwa psalmy z mniemanego »Psałterza królowéj Jadwigi« i pisemko Parkosza o ortografii.

Oprócz tego wydał: *List do matki troskliwéj o dobre wychowanie syna swego* (Warszawa, 1811); *Poczet chronologiczny panujących w Rossyi od Ruryka do Piotra Wielkiego* (tamże, 1822), *O sposobach upowszechnienia nauki gospodarstwa wiejskiego* (1823); *O stanie cywilnym dawnych Słowian* (w Rocznikach Tow. Prz. Nauk, tom XX); *Pisma rozmaite* (1835, 3 części). Zostawił kilka dzieł w rękopismach, mianowicie dzieło p. n. *O istotnych i naturalnych potrzebach człowieka*, którego wykończeniu ostatnie lata życia poświęcał.

Walenty Skorochód Majewski urodził się r. 1764 w województwie podlaskiém. Szkoły ukończył u pijarów w Warszawie. W r. 1799 powołany na głównego archiwaryusza metryk koronnych, następnie został metrykantem koronnym i pisarzem koronnym królestwa. Jemu zawdzięczać należy upo-

rządkowanie dawnych aktów, spisanie inwentarza i umieszczenie w bezpieczném miejscu. Umarł r. 1835.

Majewski położył sobie za główny cel wykazanie pochodzenia Słowian od Indów, i ku temu skierował wszystkie swoje badania i prace. Na wydawnictwo dzieł pisanych w téj myśli stracił przeszło 200,000 złotych własnego majątku. Własnym kosztem założył r. 1815 i utrzymywał drukarnię samskrycką. W ten sposób znacznie uszczuplił fortunę swoję i w końcu znalazł tylko obojętnych na swe badania rodaków. Nikt prawie nie kupował pism Majewskiego; rozdawał je darmo, i wielu prac jego tym sposobem rozrzuconych wyczerpał się cały zapas. Ogrom materyałów zostawił w rękopismach. Drukiem ogłosił następujące dzieła: 1. *O Słowianach i ich pobratymcach* (Warszawa, 1816). 2. *Rozkład i treść dzieła o początku licznych słowiańskich narodów, tudzież każdego w szczególności* (tamże, 1818). Jest to prospekt i objaśnienie dzieła w 4-ch tomach, które pozostało w rękopiśmie. 3. »*Zbiór rozpraw* podług działów nauk i umiejętności, historyę wędrówek, przesiedleń i przenosin, ogólną i szczególną, ludów i narodów, odrębnych ras czyli plemion z jednéj do drugiéj krawędzi kuli ziemskiéj wyjaśniających, i za przypisy do tejże historyi rozbiorowo i chronologicznie zebranéj służących, w miejsce wstępu do obszernego dzieła rozpoczęty« (Warszawa 1827, z mappą). 4. *Gramatyka mowy starożytnych Skythów czyli skalnych Gorali, Indo-skythów, Indyków, Budynów Herodota, Samskrytem czyli dokładną mową zwanéj* (Warszawa 1828). 5. *Brahmawaiwarta Puranam*, osnowa z biblioteki królewsko-berlińskiéj przepisana z przydatkiem przekładu łacińskiego Sztenzlera ogłoszona, z samskrytu przełożona« (tamże, 1830). 6. *Gramatyka języka tureckiego* (bez miejsca i roku, litografowana). Na parę lat przed śmiercią wydał 7. »*Przedmowę do drugiéj części gramatyki samskryckiego języka*, oraz do zarysu dzieł dotąd ogłoszonych i do ogłoszenia przygotowanych autora tejże gramatyki« (Warszawa, 1833). Z rozpraw czytanych na posiedzeniach Towarzystwa Przyjaciół Nauk, którego był członkiem, ogłosił drukiem *Rzecz o archiwach* (1804) i »*Rzecz o sztuce dyplomatycznéj*, czyli umiejętności rozpoznawania dyplomatów i rękopismów« (1814).

Aleksander Sapieha urodził się w Strasburgu r. 1773. Początkowe nauki pobierał we Francyi, lecz za powrótem do kraju pokochał dzieje ojczyste i gorliwie się niemi zajmował. Najulubieńszym atoli przedmiotem była dlań Słowiańszczyzna, i

w celu badania jéj odbywał w latach 1802 i 1803 wielkie podróże. Następnie oddawszy się umiejętnościom przyrodniczym, był pilnym badaczem nowych wynalazków i starał się takowe rozpowszechniać w kraju. Wydał szacowne pod wielu względami dzieło p. n. *Podróże po krajach słowiańskich* (Wrocław, 1811; Sanok 1850). Umarł r. 1812.

Historya szlachty i heraldyka nie zrobiły po Niesieckim postępu. Jeden *Krasicki* sumiennie dopełniał „Koronę Polską“ ze źródeł archiwalnych, a szczególniéj z bogatych zasobów kapituły warmińskiéj, które kazał uporządkować pod swojém okiem. *Wielądek* fałszował rodowody za pieniądze dla sławy pojedyńczych rodzin. Wtenczas to zjawiły się najfałszywsze wywody genealogiczne Poniatowskich od Torellich, Czapskich od Huttenów i t. p. Obok tego fałszerza był inny, *Przybysław Dyamentowski*, który układał całe kroniki polskie, nawet z czasów przedchrześcijańskich, jako to: Nakorsza, Prokosza, Wojana, Zelezów i t. d. Hipolit Kownacki, znany tłómacz Galla, Baszkona, Kroniki polsko-węgierskiéj i t. d. święcie wierzył w autentyczność kronik Dyamentowskiego. Dzieło *Ewarysta Kuropatnickiego* o szlachcie ma swoję wartość, ale jest mniéj więcéj kompilacyą. Wreszcie *Piotr Małachowski* i *Stanisław Warszycki* zbierali tylko spisy szlachty i nic więcéj.

Historyą oświaty narodu pierwszy zajmował się *Ignacy Lubicz Czerwiński*, jeden z najznakomitszych pisarzy galicyjskich za czasów księztwa Warszawskiego. Najcelniejszém jego dziełem jest *Rys dziejów kultury i oświecenia narodu polskiego od wieku X do końca wieku XVII* (Przemyśl, 1816, tomów 2). W pierwszéj części autor przebiega dzieje od początków narodu aż do końca XVII wieku; w drugiéj opisuje początki tych stanów, które imię, a w nim rząd i wewnętrzny ustrój składały, tudzież przemiany zaszłe w ciągu wieków. Lelewel oddawał pochwałę téj pracy Czerwińskiego, któréj sam pomysł uznawał za piękny i wysoki. Znalazł w niéj Lelewel pierwsze w tym rodzaju dzieło polskie, a w niém pisarza myślącego, z filozoficzną obserwacyą śledzącego różne stany narodu. »W jakiémkolwiek rozumieniu wziął wyraz oświecenie, nie ściga on Polaków uczonych lub uczących się, i literatura nie zajmuje pisarza; ale rozwija stan polityczny, moralny i kulturę, śmiało, dobitnie i trafnie.« Drugą wysokiéj wartości pracą Czerwińskiego jest dzieło p. n. »*Okolica zadniestrska między Stryjem i Łomnicą*, czyli opis ziemi i dawnych klęsk lub odmian téj okolicy, tudzież jaki jest lud prosty dla religii i dla pana

swego« (Lwów, 1811). Jest to pierwsza książka tego rodzaju, w któréj autor zajmuje się troskliwém badaniem ludu, jego charakteru, zwyczajów i obyczajów. Czerwiński badał swojego społeczeństwa błędy, podawał zdrowe rady i na właściwą pragnął naprowadzić drogę. Szczery przyjaciel ludu, malując jego przesądy, starał się wskazywać sposoby wykorzenienia błędów i zabobonów, a podniesienia go w oświacie i godności człowieka. Z tego stanowiska wychodząc, ogłosił następujące dzieła: *Cenzor w ojcu, czyli wykład cnót i wystawa wad* (Lwów, 1810); *Prawa i zasady rządu wiejskiego* (Przemyśl, 1812); *Adwokat i nowy kolega*, czyli rozprawa o przyczynach, upadek sławy w tym urzędzie niegdyś zrządzających (tamże, 1813); *Katechizm wiejski dla dzieci stanu rolniczego* (tamże, 1813); *Nauki chrześcijańskie z ustawami praw przeciwko ciężkim przestępstwom politycznym* (1813); *Nauki przeciwko zbrodniom i występkom* (1813); *Uwagi rozumu i ludzkości nad fałszem i ciemnotą zabobonów i guseł* (1817); *Syn cnotliwy*, czyli nauki jego, zatrudnienia i zabawy (1817); *Sposób szczęśliwego pożycia między mężem a żoną* (1817); *Panicz wojażer*, czyli co on wprzód umieć i wiedzieć powinien, nim w zagranicznych podróżach dalszego wykształcenia szukać zechce (Lwów, 1821), i kilka innych. Oprócz tego wielą historycznemi rozprawami zasilał od r. 1811 *Gazetę Lwowską*.

Mimo prac tak szlachetnych, imię Czerwińskiego nie miało rozgłosu w kraju. Powodem tego było małe grono czytelników polskich książek, zwłaszcza w Galicyi ówczesnéj.

Do tejże kategoryi należy kilka prac *Hugona Kołłątaja*, o którym rozszerzymy się w inném miejscu. Tu wymienimy tylko: 1. *Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III.* (dzieło wydane z rękopisu przez Edwarda Raczyńskiego, Poznań, 1841). Jest to tylko cząstka mała wielkiéj pracy Kołłątaja, jaką przygotował w 4-ch obszernych tomach p. n. *O stanie nauk w Polsce.* Większa jéj część zaginęła. 2. *Pamiętnik o stanie duchowieństwa katolickiego polskiego i innych wyznań w połowie XVIII wieku.* (Poznań, 1840).

Nareszcie dla historyi kultury w Polsce ważném jest dzieło *Jędrzeja Kitowicza* p. t. *Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III.* O dziele tém, jako pozostającém w związku z pamiętnikami tegoż autora mówić będziemy w inném miejscu.

Historycy literatury. Bibliografija polska po Załuskim i Janockim długo leżała odłogiem. Aż do Bentkowskiego zjawiają się tylko cząstkowe prace nad literaturą. *Krasicki* w dziele *O rymotwórstwie i rymotwórcach* objął krótkie życiorysy czterdziestu poetów polskich, zdania o ich utworach i niektóre z nich wyjątki. Ważniejsza jest praca Chromińskiego.

Kazimierz Chromiński urodził się we wsi Chromnéj w powiecie siedleckim r. 1759. Nauki szkolne odbywał w Warszawie. Był sekretarzem Rzeczypospolitéj i przez lat ośm bezpłatnym plenipotentem biblioteki Załuskich do r. 1795. Tam z zapałem oddawał się poszukiwaniom we względzie historyi literatury polskiéj i robił wyciągi do projektowanego słownika uczonych polskich, którego atoli do skutku nie doprowadził. W bibliotece Załuskich nabył obszernych wiadomości bibliograficznych i upodobania do zbierania książek, które zgromadzał, zwiedziwszy w tym celu przeszło 50 bibliotek po całym kraju, na co szczupłe swoje dochody całkiem obracał; miał też wiele rzeczy nader szacownych i rzadkich. Po r. 1795 przez lat sześć był professorem w Lublinie. Następnie żyjąc w kole uczonych w Warszawie, zyskał powszechny szacunek i uznanie głębokiéj nauki, ztąd też zalecony Janowi Śniadeckiemu, rektorowi uniwersytetu wileńskiego, wezwany został roku 1802 do Wilna i tam przyjął obowiązek nauczyciela historyi powszechnéj, prawa i polityki w gimnazyum. W r. 1808 przeniesiony na nauczyciela tychże przedmiotów do gimnazyum w Świsłoczy, wkrótce uczyniony był tamże prefektem i wice-dyrektorem szkół gubernii grodzieńskiéj. Ztamtąd przyjaciele jego, Linde, Szwejkowski, Kopczyński i inni, starali się przenieść go do królestwa, co też i z jego życzeniem zgadzało się, chciał bowiem być bliżéj bibliotek i dawnych znajomych. W r. 1809 ofiarowano mu tymczasowie miejsce dyrektora szkoły w Sejnach, chociaż on pragnął być w Warszawie, zwłaszcza gdy pracą i przeciwnościami zwątlone zdrowie tego wymagało. Z tego powodu po siedmnastu latach pracy nauczycielskiéj, opuścił w r. 1810 Świsłocz i przybył już chory na cierpienia nerwowe i umysłowe do Warszawy, gdzie w tymże roku, zapewne w napadzie choroby, wyskoczył z okna trzeciego piętra i tegoż dnia w szpitalu św. Rocha życie zakończył. Na kilka dni przed śmiercią napisał list do Stanisława Potockiego ministra oświecenia w formie testamentu, w którym zeznał, „iż przytomny na ciele i umyśle, z ciężkiéj swéj przez całe życie pracy czyni ofiarę temu krajowi, dla którego duszą, ser-

cem i wszystkiemi siłami od lat 30 wszystko najchętniéj poświęcał.“ W liście tym zapisał swoję bibliotekę, do 3000 ksiąg wynoszącą, dla biblioteki publicznéj w Warszawie; procent od summy 1000 zł. przeznaczył na premium dla najcnotliwszego ucznia szkół lubelskich, a 2000 złot. dla Towarzystwa dobroczynności w Warszawie.

Podczas pobytu swego w Wilnie Chromiński napisał rozprawę *o literaturze polskiéj, mianowicie czasów Zygmuntowskich, to jest złotego wieku pisarzy,* umieszczoną w Dzienniku Wileńskim na r. 1806, a następnie odbitą oddzielnie p. t. *Rozprawa o literaturze polskiéj.* Rozprawa ta dziś jeszcze posiada wysoką wartość z powodu mnóstwa ważnych szczegółów, gorąco i z uczuciem wypowiedzianych, oraz wydobycia na jaw zapomnianych lub mało znanych imion, które były ozdobą dawnéj literatury. Jest to ułamek prawdziwéj już historyi literatury. Chromiński zamierzał pracę tę daléj prowadzić i wydać dykcyonarz uczonych polskich, lecz stan zdrowia nie pozwolił mu dokonać tego przedsięwzięcia. Adam Jocher w „Obrazie bibliograficzno-historycznym“ ze czcią wspomina Chromińskiego, jako niezapomnianego swego nauczyciela.

Książę Adam Czartoryski, generał ziem podolskich, próbował także sił swoich na polu historyi literatury i ogłosił dziełko p. t. *Mysli o pismach polskich* (Wilno 1808, Kraków 1860), w którém dawał baczenie już nie na formę, ale na ducha utworów, szczególniéj historycznych.

Józef Sołtykowicz, professor uniwersytetu jagiellońskiego, chcąc wystawić historyę akademii krakowskiéj przed Fryderykiem Augustem królem saskim a księciem warszawskim, po raz pierwszy zwiedzającym Kraków w roku 1810, wypracował dziełko *O stanie akademii krakowskiéj.* Właściwie była to mowa do króla, ale autor dołączył do niéj obszerne przypisy, obejmujące szczegóły o życiu i pismach professorów krakowskich do połowy XVII wieku. Duch panegiryczny wieje z tych wszystkich pochwał, widoczny wszędzie brak krytyki; lecz wsród ubóstwa literatury ówczesnéj dzieło Sołtykowicza odznacza się znakomicie.

Do cząstkowych prac nad literaturą historyczną, wydanych w owéj epoce, należą: rozprawa biskupa *Adama Prażmowskiego* p. t. „Wiadomość o najdawniejszych dziejopisach polskich“ (Warszawa, 1811); pierwsze prace *Lelewela,* a mianowicie: *Wzmianka o najdawniejszych dziejopisach polskich* (Warszawa, 1809) i *Uwagi nad Mateuszem herbu Cholewa,*

polskim XII wieku dziejopisem (Wilno, 1811); *Jana Sowińskiego* dziełko *O uczonych Polkach* (Krzemieniec, 1820) i t. d.

Epokę w literaturze dziejów piśmiennictwa polskiego stanowi praca Bentkowskiego.

Feliks Bentkowski urodził się w miasteczku Lubartowie w Lubelskiém r. 1781. Początkowe nauki pobierał u pijarów w Warszawie, kończył je w szkołach pojezuickich czyli akademickich, a następnie trudnił się dawaniem lekcyj i korrespondencyami. W r. 1797 przyjął obowiązki nauczyciela w Skierniewicach w domu Tydego, intendenta dworu i dóbr Krasickiego, arcybiskupa gnieznieńskiego, gdzie przez lat trzy zostając, miał sposobność korzystania z zamożnéj biblioteki miejscowéj. W celu wyższego kształcenia się naukowego udał się do Cylichowa (Züllichau) pod Frankfurtem nad Odrą, gdzie powierzony miał sobie wykład języka polskiego. W r. 1802 otrzymawszy od rządu pruskiego stypendyum na koszta podróży, udał się do uniwersytetu w Halli. Tu również był lektorem języka i historyi literatury polskiéj. W roku 1804 wezwany został na nauczyciela do tworzącego się w Warszawie lyceum, gdzie zostawał przez lat 14, aż do chwili powołania go na zastępcę professora uniwersytetu warszawskiego do wykładu historyi powszechnéj. Mianowany następnie professorem zwyczajnym nauk historycznych, do końca prawie 1830 r. wykładał w uniwersytecie historyę powszechną. Przez lat 9 od r. 1818, po trzykroć wybierany, był dziekanem wydziału nauk i sztuk pięknych. Nadto od r. 1811 do 1817 był bibliotekarzem w lyceum, a do r. 1833 sprawował obowiązki dyrektora gabinetu numizmatycznego. Jako emeryt w r. 1838 mianowany został naczelnikiem głównego archiwum krajowego. Urząd ten pełnił do śmierci. Umarł w Warszawie r. 1852 dotknięty grasującą pod ów czas cholerą. Był członkiem Towarzystwa warszawskiego Przyjaciół Nauk i deputacyi do ustalenia ortografii polskiéj. Od r. 1815 do 1821 wydawał Pamiętnik Warszawski i był jego głównym redaktorem.

Najważniejszém dziełem Bentkowskiego jest *Historya literatury polskiéj* w spisie dzieł drukowanych wystawiona (Warszawa, 1814, tomów 2). Autor sam mówi ze skromnością o swojém dziele: „Proste, katalogowe wyliczenie tytułów dzieł i monotonija ztąd wynikająca, nie jednemu z czytelników będzie nie do smaku. Takowy dla pojednania się z nami niech zważy, że Kromer, Kojałowicz, Naruszewicz, nie byliby owéj napisali historyi, którą w ich pismach z upodobaniem czytamy,

gdyby ich nie poprzedzili Marcin Gallus, Kadłubek, Baszko, Bogufał, Długosz, i że gdy idzie o prawdę historyczną, znawcy zapominając o wszelkich ozdobach i kwiatach krasomówskich Kromera, biegną po radę i zasiłek do prostego i nudnego Długosza. Z niniejszych podobnie surowych materyałów, łatwiéj się da z czasem utworzyć ozdobna budowla. Ale zapominać nie trzeba, iż materyały te wielkiego uzupełnienia, pomnożenia i sprostowania potrzebują... Wiem, że dzieło tego rodzaju za pierwszém zjawieniem się bez błędów być nie może.“

„Historyę literatury“ Bentkowski zaczyna od wiadomości o dziełach do historyi literatury i bibliografii polskiéj potrzebnych i ich pisarzach. Samę historyę otwiera rzecz o stanie nauk w Polsce od zaprowadzenia chrześcijaństwa aż do naszych czasów, a w szczególności o języku polskim. Dział ten rozpada się na następne rozdziały: środki ułatwiające wzrost nauk i ogólną oświatę, a mianowicie: chrześcijaństwo, klasztory, szkoły, zwiedzanie obcych krajów, tolerancya, drukarnie, biblioteki, mecenasi, pisma peryodyczne, towarzystwa uczone. Następują potém: przeszkody, których doznawała oświata i postęp nauk w Polsce, jako to: okoliczności polityczne, brak szkół, nietolerancya i ograniczenie zbytnie wolności druku, jezuici, obłąkania czasowe czyli duch wieku, niewczesne podróże młodzieży za granicę, wojny i rewolucye polityczne, przewaga cudzoziemczyzny. Dalej idą: epoki historyi literatury polskiéj, najdawniejsze pomniki języka polskiego, autorowie o języku polskim piszący, gramatycy, pisarze słowników języka polskiego i zbieracze przysłowiów polskich. Literaturę właściwą dzieli autor na rymotwórstwo, które składają poezya liryczna, dydaktyczna, heroiczna i dramatyczna, tudzież epigrammata i poezye treści mięszanéj; na krasomówstwo i na dzieła o naukach wyzwolonych w ogólności i w szczególności, mianowicie zaś zawierające prawidła stylu i krasomówstwa, czyli retorykę i poetykę. Tom drugi obejmuje w sobie Umiejętności, a mianowicie: Filozofiję, Politykę, Naukę prawodawstwa i prawnictwa polskiego (ten rozdział wypracowany przez Jana Wincentego Bandtkiego, jest najsystematyczniéj i najdokładniéj z całego dzieła ułożony); Umiejętności matematyczne i przyrodnicze, Teologiję (ten oddział najsłabiéj jest traktowany), Filologiję i Nauki historyczne. Do każdego działu dołączone są żywoty znakomitszych pisarzy.

Taki jest rozkład dzieła Bentkowskiego. Słusznie zauważył Ossoliński, „iż Bentkowski, acz niesłusznością byłoby uj-

mować mu chwały, że danym pochopem i przy niedostatku bibliotek pobudził do zbadywania i zgłębiania otchłani zamglonéj naszéj literatury, pokrzywdził swoje dzieło przesadzoném na czele hasłem: *Historya literatury polskiéj*“, gdyż jest to tylko bibliografija, do czego zresztą przyznaje się sam autor mówiąc, że nie właściwą historyę, lecz „zbiór przygotowań do niéj, z powodu że bibliografija nasza mało jest rozjaśniona, jak i dla wybadania z niejaką pewnością, co w naszym języku i przez naszych rodaków napisanego w każdym gatunku nauk posiadamy“, publiczność obwieścić umyślił.

O dziele Bentkowskiego rozmaite głoszone były zdania. Jedni nazywali je katalogiem, drudzy tylko zbieraniną. Na taki sąd błędny wpłynęła niemało sławna przemowa Mickiewicza, który wszystko co tylko należało do przeciwnego mu obozu zdeptał nogami i wskazał na wzgardę. Całe młode pokolenie ówczesne przyklasnęło téj odwadze wielkiego wieszcza, téj satyrze z prawdą zmięszanéj, którą natchnął gniew, bo nie zawiść. Ale po dłuższéj rozwadze, gdy zapał zbyteczny ochłonął, spostrzeżono, że nie wszystko tam prawda, co za prawdę podano. Nie dzisiejszemi oczyma, nie z obecnego stanowiska i postępu literatury poglądać na to dzieło należy; ale baczyć, kiedy napisane, kiedy wydane i jakie korzyści dla narodu przyniosło. Żadne z dzieł najzawołańszych nie przyniosło bogatszych owoców. Książka ta stanowi epokę w literaturze, pomimo swych niedostatków, nierozłącznych z tego rodzaju usiłowaniem. Odsłaniając bowiem skarby literatury polskiéj, dotąd niewiele znane, gdyż dotychczasowe dzieła pisane po łacinie lub po niemiecku, przystępne były tylko dla uczonych i bibliografów z professyi, stała się popularną i obudziła namiętne prawie spółubieganie się o zabytki umysłowéj przeszłości naszéj. Radował się ten kto wynalazł jaką książkę niewzmiankowaną przez Bentkowskiego, i opisywał ją szczegółowo. Pisma peryodyczne skwapliwie ogłaszały podobne odkrycie. Ruch umysłowy, jakkolwiek z początku zwrócony do bibliografii, wkrótce skierował się na wyższe stanowisko. Dzieje narodu wiele zyskały przez wydobycie na jaw i przechowanie ważnych, nieznanych pomników. Starożytności krajowe, zupełnie w ciemnocie pogrążone, zaczęto poznawać, a przez to życie domowe przodków i charakter narodu lepiéj się wykreślił. Pogląd dziejowy z innego wyższego stanowiska, krytyczniéj przejrzał upłynione wieki; a ileż to skarbów do dziejów literatury przybyło!

W ocenianiu zasług Bentkowskiego najniesprawiedliwszymi okazali się ci z jego następców, którzy najwięcéj z dzieła jego odnieśli korzyści. Między innymi Wiszniewski w swojéj „Historyi literatury polskiéj“, która mało co wyższe zajmuje od Bentkowskiego stanowisko, tak się wyraża o szacownem dziele swojego poprzednika, który mu pracowicie utorował drogę: „Historyą ta książka nie miała być i nie jest, ale bibliografiją. Nie tyle opuszczeń wielu wydań i wielu ważnych książek polskich, ile pomijanie całkowite wszystkiéj literatury rękopiśmiennéj, a nadewszystko literatury polsko-słowiańskiéj i cerkiewnéj wyrzucać należało Bentkowskiemu, który się zbytecznie ku zachodowi Polski przechyliwszy, o wschodzie zapomniał. Wyliczając troskliwie wszystkie tłómaczenia komedyj francuzkich i Horacyusza, o Skorynie na przykład ani słowa powiedzieć nie chciał, lub nie umiał.“ Nie zastanowił się Wiszniewski, że literatura cerkiewna dla literatury polskiéj jest rzeczą bardzo podrzędną, i że dzieła zostające w rękopiśmie, jako nie mające użytku dla ogółu, nie mogą być uważane za dobytek literatury, dopóki drukiem ogłoszone nie będą, lub za pomocą licznych kopij upowszechnione nie zostaną. A chociaż dzieło Bentkowskiego było prostą bibliografiją, nie małą przecię miało wartość; dozwalało bowiem do razu i z łatwością obeznać się z całym zasobem piśmiennictwa polskiego. Zamieszczony wstęp do dzieła, uczony i gruntowny, nauczył po raz pierwszy czytelników naszych pojmować w literaturze pewne okresy, wyróżniać ich znamiona, dostrzegać przyczyn kolejnego wzrostu lub upadku oświaty i języka — zgoła stał się' podwaliną pierwszą do dziejów piśmiennictwa. Jeżeli dziś krytyka może wiele zarzucić dziełu Bentkowskiego, to gdy zważy na czas, w którym wydane, na błogie a nieocenione skutki, które wywołała, nie może mu nigdy znakomitych zasług i rzetelnéj wartości odmówić.

Oprócz „Historyi literatury polskiéj“, Bentkowski wydał następujące dzieła: 1. *Wiadomość o najdawniejszych książkach drukowanych w Polsce*, a w szczególności o tych, które Jan Haller w Krakowie wydał (Warszawa, 1812). 2. *Wstęp do historyi powszechnéj* (Warszawa, 1821); jest to rys nauk historycznych dla słuchaczów akademickich. 3. *Spis medalów polskich, lub z dziejami krainy polskiéj stycznych* (Warszawa, 1830). 4. W „Rozprawach i wnioskach deputacyi Towarzystwa warszawskiego Przyjaciół Nauk o ortografii polskiéj“ znajdują się rozprawy pióra Bentkowskiego, z których osobno

wyszła rzecz O znakach przecinkowych w piśmie czyli znakach pisarskich (Warszawa, 1830). Nadto przetłómaczył *Guizota Dzieje cywilizacyi europejskiéj*. Jako professor uniwersytetu czytał na posiedzeniach publicznych rozprawy: *Co jest oświata* i jaki naród oświeconym nazwać można? *O Długoszu* i *Żywot i praca uczona księdza Wincentego Skrzetuskiego*, drukowane w programatach uniwersyteckich 1818, 1819 i 1827 roku. Jako członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk, skreślił życiorysy Jana Liweta i Wawrzyńca Surowieckiego, drukowane w *Rocznikach* tegoż Towarzystwa (tom X i XXI). Prócz tego w halskiéj *Allgemeine Literatur—Zeitung* od r. 1806 do 1820 jako spółpracownik, umieszczał w języku niemieckim pisane rozbiory i wiadomości naukowe, literatury i oświaty w Polsce dotyczące.

Adam Tomasz Chłędowski urodził się w Galicyi w cyrkule rzeszowskim roku 1790. Po ukończeniu wyższych szkół we Lwowie, wraz z kilku młodymi ludźmi założył tamże pierwsze pismo czasowe, które wychodziło od r. 1816 do 1819 co miesiąc pod tytułem *Pamiętnik Lwowski*. W r. 1819 został sekretarzem generalnym dyrekcyi dróg i mostów w Warszawie, a w 1821 bibliotekarzem biblioteki publicznéj z obowiązkiem wykładania bibliografii w uniwersytecie warszawskim, na których to urzędach zostawał do r. 1831, aczkolwiek pierwsze zaniedbywał, a drugich nigdy nie spełniał, bardziéj usposobiony do dziennikarstwa. Wróciwszy więc do zajęć literackich, redagował rozmaite pisma peryodyczne. I tak od r. 1821—1822 wydawał *Gazetę Literacką*, w któréj część krytyczna i artykuły treści naukowéj bardzo starannie są opracowane. Następnie był głównym redaktorem gazety przez rząd od r. 1824 do 1828 trzy razy na tydzień wydawanéj p. t. *Monitor Warszawski*, oraz dyrektorem drukarni szkolnéj, a od r. 1829—1830 redaktorem *Dziennika powszechnego krajowego*, podobnież z polecenia rządu wychodzącego. W tymże czasie mianowany referendarzem stanu nadzwyczajnym, pracował r. 1826 w dyrekcyi wychowania przy komissyi rządowéj wyznań religijnych i oświecenia publicznego. W r. 1831 uwolniony od bibliotekarstwa, przeznaczony był do wydziału dyplomatycznego; wkrótce atoli opuścił kraj i przybywszy do Paryża, założył przy ulicy Saint-Germain księgarnię francuzko-niemiecką, na któréj straciwszy mienie, a w końcu wzrok i zdrowie, przeniósł się do majętności syna swego nad Renem i tam umarł roku 1855.

Wydając jeszcze *Pamiętnik Lwowski*, umieszczał w nim artykuły z dziejów i literatury polskiéj, jako to: »O początkowych pismach peryodycznych w języku polskim« (1816), »Pytania z dziejów i literatury polskiéj« (1818), »Staropolskie przysłowia« i t. d. Jednocześnie zajmował się bibliografiją, a zebrawszy w bibliotece uniwersytetu lwowskiego, tudzież po innych prywatnych, tytuły dzieł opuszczonych przez Bentkowskiego w jego Historyi literatury polskiéj, umieszczał je najprzód w Pamiętniku (r. 1817), a potém wydał osobno p. t. *Spis dzieł polskich, opuszczonych lub źle oznaczonych w Bentkowskiego Historyi literatury polskiéj* (Lwów, 1818). Spis ten składa się przeszło z 600 książek. Oprócz tego, zebrawszy artykuły swoje ogłaszane w Monitorze Warszawskim, wydał je osobno w pięciu tomach p. t. *Rozmaitości literackie*.

O pracach bibliograficznych Jerzego Samuela Bandtkiego mówiliśmy wyżéj.

Józef Maksymilian Ossoliński, hrabia na Tęczynie, urodził się nad brzegami Wisłoki w Sandomierskiém, w Woli Mieleckiéj r. 1748. Surowe prowadzenie, którego doznał w młodości, zrobiło go zamkniętym, trwożliwym i cichym. Nauki pobierał u jezuitów warszawskich, gdzie wykształceniem jego kierował Naruszewicz, późniejszy jego przyjaciel i towarzysz prac naukowych. Od r. 1766 był czynnym współpracownikiem pisma »Zabawy przyjemne i pożyteczne«; od 1764 do 1784, wspólnie z Naruszewiczem, Bohomolcem, Albertrandim, Adamem Czartoryskim i innymi, należał do redakcyi »Monitora« i do całego naukowego i literackiego koła, które znalazło punkt skupienia na dworze Stanisława Augusta. Po wstąpieniu na tron cesarza Leopolda, posiadając dobra w Galicyi, wysłany został r. 1789 na czele deputacyi złożonéj z obywateli ziemskich do Wiednia, gdzie odtąd stale zamieszkał, piastując wysokie urzędy. R. 1810 mianowany został prefektem nadwornéj cesarskiéj biblioteki, a r. 1825 wielkim ochmistrzem królestwa Galicyi. Mimo oddalenia swego z ojczyzny, zachował Ossoliński dawne związki z całą Polską i powołał wcześnie do swego boku Lindego, który już wówczas począł urządzać bibliotekę jego; wciąż przemyśliwał nad utworzeniem publicznego księgozbioru, do czego się w obec Czackiego i Adama Naruszewicza zobowiązał. Wpływem swoim na dworze wiedeńskim wyjednał bezpłatne miejsca dla Polaków w rycerskiéj akademii Maryi Teressy i w akademii inżynierów; prócz tego katedrę języka i literatury polskiéj przy uniwersytecie lwowskim,

a w końcu zatwierdzenie swego narodowego zakładu we Lwowie. Dawniéj jeszcze powziął był Ossoliński myśl zgromadzenia i przechowania zabytków piśmiennictwa polskiego. Po przeniesieniu się do Wiednia skorzystał z okoliczności, gdy rząd austryacki, zniosłszy wiele klasztorów, kazał z ich bibliotek wybrać ważniejsze dzieła do cesarskiego księgozbioru, a resztę sprzedać z licytacyi. Było to około r. 1790. Ossoliński korzystał z tego zdarzenia, a zakupując dzieła z wyborem i dokładną znajomością wewnętrznéj lub bibliograficznéj ich wartości, położył pierwsze podstawy do pięknéj biblioteki, którą późniéj na użytek publiczny rodaków poświęcił. Pierwotnie miał on zamiar ograniczyć się zbieraniem dzieł polskich i słowiańskich, jakoż w pomniki tego rodzaju księgozbiór jego jest najobfitszy. Z czasem atoli rozszerzył zakres swojéj działalności i zaczął zbierać dzieła, ryciny, medale, mappy, nie tylko ojczyste, ale i obce. Tym sposobem biblioteka przybrała olbrzymie rozmiary. W r. 1817 Ossoliński zjechał do Lwowa, kupił mury po spalonym klasztorze i własnym kosztem rozpoczął budowę gmachu bibliotecznego; chcąc zaś zapewnić dziełu swojemu nie tylko stałe istnienie, ale i wzrost stopniowy, całą swą ojcowiznę oddał na własność narodowi dla utrzymania zakładu, który miał pracować na wieki dla dobra oświaty narodowéj i dla chluby imienia Ossolińskich. W imieniu spółziomków Stany złożyły mu na znak wdzięczności medal złoty na cześć jego wybity. Ale nie długo potém cieszył się mąż dostojny owocem swéj pracy i poświęcenia. Ślęcząc w ustawicznych trudach, wzrok osłabił, a na cztery lata przed śmiercią zupełnie ociemniał. Był to cios dotkliwy, bolesny, jakkolwiek dla starca już lat 74 liczącego, ale pragnącego jeszcze pracować w naukowym zawodzie. Wtedy to, gdy już tracił nadzieję zobaczenia więcéj jasności dziennéj, skreślił niewyraźnie, drżącą ręką, *Rozmyślania ślepego*. Smutne to i uroczyste słowa: »Znikły mi z oczu widoki świata.— Zdaje mi się, że stoję w ciemnéj otchłani w przysionku wieczności, przez któréj zaparte podwoje błysk jakiś różny od jaskrawego, mieniącego się i często wahającego się światła do oczów duszy mojéj, do uwagi przedziera się.— Tego to światła promień czystszy, bystrzejszy i łagodniejszy, wszystkie z dawnego oglądania w pamięci mojéj utkwione postacie w właściwym wystawia mi wzorze.— Czuję się, jakobym siebie samego już przeżył; jakobym się przeniósł w życie, różne od tego, jakie wiodłem, gdy mnie oświecało słońce.— Mniemam się być moje-

go czasu tak, jak on jest tysiąców lat przed sobą upłynionych potomkiem... Składam sobie w myśli obrazy rzeczy, których kształt niegdyś oglądałem.— Z przypomnień tworzę w myśli świat nowy, dostępny jéj wzrokowi, czyli raczéj przenoszę w to położenie, w jakiém teraz zostaję, cielesnemi oczyma przez niekrótki bieg mojego wieku naczerpane przedmioty.— Jeżeli się sam nie oszukiwam, odłączone od obcych już przypadłości, tém lepiéj wskróś je przenikam, rozpoznaję, oceniam, gdy nic uwagi mojéj nie rozrywa, gdy się na migające razem błyskotki nie rozstrzeliwa, żaden natrętny i niezbyty natłok jéj nie zaprząta, nie tamuje; ale i doświadczam, że utrata jednego zmysłu zapomaga inne. Cofnęła się, że tak rzekę, dusza moja od oblicza znikomości w osobność.— Tę słodząc sobie rozrywką uczoną, przyzwyczajony w tym pracy rodzaju przysługiwać się społeczeństwu ludzkiemu, nie odwykam od chęci bycia mu, w jakikolwiek jęszcze zdołam sposób, użytecznym.— Nie obiecujcie sobie atoli po mnie ani owych zmudnych szperań i zawiłych dociekań, któremi niegdyś piąłem się mrok ojczystych dziejów rozjaśniać, ani porządnéj, ciągłéj, jednostajnéj prac piśmiennych osnowy.— Na los biorę naprzędzoną osnowę i omackiem w kłąb zwijam, co się pod rękę samo nadarzy.— Zatrzasło się przed memi oczyma wieko składu, plonu uczonych dowcipów; nie posiłam, nie odwilżam mojego żadną postronną strugą; z niskąd ni wzoru, ni pochopu nie biorę, trybem zasklepiającego się w samorodny bąbel jedwabniczka, snuję z własnych wywnętrzeń się włókno, i w tkankę, na ślepy rzut dzierzganą, jak los wydarzy, obwijam się...« Umarł Ossoliński w Wiedniu r. 1826, mając lat 78. Na dworze wiedeńskim przetrwał on czasy pierwszéj rewolucyi francuzkiéj, czasy wojen napoleońskich, i ani na chwilę nie dał się zbić z drogi, która go prowadziła do raz wytkniętego celu.

Ossoliński znakomite zajmuje miejsce w dziejach oświaty narodowéj, jako badacz oświaty i literatury ojczystéj. Co do właściwéj historyi, ogłosił tylko rozprawkę *O rozmaitém następstwie na tron za dynastyi Piastów*, w któréj dowodził, że rozporządzenia Bolesława Krzywoustego ten cel miały, żeby tron szedł po braciach, nie zaś po synach. Daleko ważniejszém jest dzieło jego p. t. *Wiadomości historyczno-krytyczne do dziejów literatury polskiéj, o pisarzach polskich, także postronnych, którzy w Polsce albo o Polsce pisali, oraz o ich dziełach, z roztrząśnieniem wzrostu i różnych kolei ogólnego oświecenia, jako też szczególnych nauk w narodzie pol-*

skim (Kraków, 1819—1822, tomów 3. Tom IV z pośmiertnych rękopismów wydał August Bielowski we Lwowie r. 1854). Szacowna ta praca obejmuje nie tylko wiadomości o życiu i dziełach pisarzy polskich sławnych lub mniéj znanych, z wyjątkami z ich dzieł i sądem o nich, lecz nadto przedstawia stan oświecenia krajowego, kreśli obraz ówczesnych obyczajów i stosunków Polski z obcemi narodami. Bentkowski podał spis nagi prawie dzieł polskich. Ossoliński wczytywał się w nie i objaśniał historyę literatury w życiorysach, w rozbiorze wartości i treści dzieł pisarzy. Nie robił tego z pewnym systematem, ale brał z kolei pierwszych lepszych poetów czy prozaików, zastanawiał się nad nimi i badał. Szczególniéj polubił epokę zygmuntowską, i ztąd jeżeli czasami zapuścił się głębiéj w przeszłość piastowską, czy jagiellońską, za to prawie nigdy nie przeszedł po za późniejsze granice złotéj epoki literatury. Cały ogromny tom poświęcił Orzechowskiemu. Rozmiar, jaki Ossoliński wytknął dla swego dzieła, był zbyt wielki, i dla tego cząstkę mógł tylko wykonać, złożoną z oderwanych rozpraw i nie stanowiącą żadnéj całości w dziejach literatury. Długiego potrzeba byłoby życia i nader wytężonéj pracy, ażeby wedle jego planu, na tak wielką stopę i z taką erudycyą, wiadomości całego biegu literatury polskiéj opracowane być mogły. Co jednakże zostawił, wykonał sumiennie. Nie miał Ossoliński daru i zmysłu krytycznego — był on tylko kompilatorem i nie podniósł się nigdy do wyższego, filozoficznego poglądu — erudycya jego drobiazgowa posuwa się aż do pedantyzmu — wszelako szczegóły przezeń zebrane i wskazówki nieocenionéj są wartości dla dziejopisa literatury. Zaprawiony na dawnych zabytkach polszczyzny, tak się niemi przejął, iż zupełnie różny od współczesnych styl sobie utworzył, styl chropawy i ciężki, tak że tylko uczeni czytać go mogą.

W przypisaniu tomu 1-go Warszawskiemu Towarzystwu Przyjaciół Nauk, Ossoliński w następujących słowach określa charakter i założenie swojego dzieła:

»Gdy mi się powiodło, przy gorliwości zacnego naszego kolegi, długo nauk moich towarzysza p. Lindego, z różnéj rozsypki nie tylko czoło, ale i gmin wszystkich wieków naszych uczonych, w dom mój zgromadzić, obeznawałem się z nimi w ich dziełach, toż jednych o drugich badałem, a i na to nadstawowałem ucha, co o nich postronni mówili. Zgłębiałem ich zalety, dostrzegałem ich przywar czy błędów, oglądałem się na ich powołanie, na osobisty

los, związki, stosunki, przygody; zwracałem też uwagę na ówczesną kraju dolę, na oświecenie ościenne i na główne jego ogniska, jakkolwiek bądź odległe, gdy się z nich rozniecając, aż do nas dosięgało: zgoła każdego z owych moich gości, ile sposobność dozwalała, pod trojakim względem: człowieka, obywatela, uczonego w samym sobie, z obrachowaniem potocznych okoliczności, tudzież w przymierzaniu do innych, oceniać usiłowałem. Stawał wraz z tém mędrców naszych gronem w obliczu mojém wspaniały umiejętności poczet. O! jak mię zdumiewał, jaką radością napełniał, jaką chlubą unosił ten pyszny widok!... Zaiste nie masz nauki, którejby Polak swoim dowcipem nie dosiągł. Nie jednę okrasił, wydoskonalił. Wznieśmy ku obłokom źrzenice: któż obroty niebios wyśledził? kto oka, co ich dopina, prawidła określił? aza nie nasz rodak? Jeżeli zaciągali u obcych iściznу, pomnażali jéj własnym dorobkiem; wyprzedzeni, opóźnionéj chwili natężonym wetowali zawodem, z wcześniejszymi równo domierzali do kresu; bywało że ich i prześcigali. Nigdzie świetniéj nie panowały nauki, jak u nas. Też same na Parnasie polskim jaśnieją postacie, które obok tronu w senacie ważyły ojczyzny losy; też skronie wieniec wawrzynny i opaska mirtowa zaszczyca; taż ręka piastuje pióro, co dopiero puściła była sławną buławę. Historya literatury naszéj zawiera w sobie polityczną. Światło nauk wydobywało z cienia i tych, których ślepy traf w niedostatku lub nizkiém urodzeniu na zapomnienie skazywał. Hozyuszów-li, czy Kromerów i tylu innych mam wymieniać, czy do owych odwoływać się praw, które uczącym po akademijach rycerski przyznawały klejnot? Nauka, niemniéj jak szabla, stworzyły nasze szlachectwo. Drukarz toczący za zwycięzkiemi obozami Batorego i Zamojskiego swoje prassy, przez chlubną dla siebie uchwałę tamtego, herb tego w nagrodę otrzymał. Cudzoziemcy znajdowali u nas względną na zacne przymioty, czułą na zasługi ojczyznę... W szczególności, nigdzie troskliwiéj jak u nas wiek wiekowi swoich zdarzeń nie podawał. Ledwie nie we wszystkich szlacheckich domach było zwyczajem ojców, własne sprawy i Rzeczypospolitéj przygody, dla wiadomości następców swoich w pamiętnikach zostawiać. Gromadzono łożne pisma publiczne i prywatne, mowy, wiersze, listy, to panowaniami królów i urzędowaniami kanclerzów, w po-

rządne akta, to w mięszaniny, które dla pewniejszego zachowania oprawiano, albo w gotowe już wciągano księgi.

«Historya literatury naszéj, mówi daléj Ossoliński, którąby ukryte przed publiczną znajomością pisarzy naszych zabytki i o nich samych dokładniejsze wiadomości zajawiwszy, wystawiła na widok, jakimi mężami, oraz przez jakie ich dowcipu przewagi Rzeczpospolita uczona u nas powstała, wzmagała się, kwitnęła; postęp i koléj jak szczególnych nauk, tak ogólnego oświecenia, z porównaniem do współczesnego gdzieindziéj, wytknęła; ichże, już to na osobistym, już na powszechnym myślenia sposobie skutek, wpływ na rząd, tudzież wzajemny za kształtem jego kierunek, tryb krajowego ćwiczenia młodzieży, jéj zaś pochop szukania go za granicą, przez co gdy się pomnażały nasze umysłowe dostatki, rodowite obyczaje na obcy wzór mieniły się, spostrzegała; — historya, mówię, coby te wszystkie wiadomości, uwagi, stosunki, w osnowę pasmem lat i materyj prowadzoną łączyła, powabna rozmaitością, obfitością, użytecznością przedmiotów, wieńcząc upłynione wieki, całąby chwałę ich na nas zlała, gmach naszego oświecenia, którego dotąd ledwo szczyt z pośrodka gruzów i ciemnéj zarośli wychylał się, w całéj jego okazałaby wspaniałości.

«Niechaj nikt nie wymaga po mnie więcéj jak przedsięwziąłem. Przedsięwziąłem zaś dać, ile w mocy mojéj będzie, dokładną o rodakach naszych naukami i naukom zasłużonych, wiadomość; każdego w zupełnéj jego postaci, nie tylko jak im poświęconego, ale (dla okazania ile do nich pomocy czyli przeszkód z losu swojego doznawał, ile niemi pospolite dobro wspierał, ile sam z nich do własnego korzystał) w publiczném i domowém życiu wystawując. Co do pism wymienię ich powód, okoliczności, przygody; jeżeli drukowane, tytuł dokładny, miejsce, rok, kształt i liczbę kart wydania, przywiodę ich treść, niekiedy i wypisy z nich, toż zdanie o nich bieglejszych krytyków; moje zaś wtenczas tylko przełożę, kiedy wypadnie czyli różnice jednać, czyli z ważnych przyczyn, wyrok uchylać. Niemniéj starać się będę rękopisma oznaczyć; którychbym nie miał sposobności sam widzieć, powtórzę co o nich najdokładniéj powiedziano. Zdało mi się też naśladować owego wędrownika, który dla jakowego

umyślonego zamiaru podróż odprawiając, podanéj okazyi i nawijających mu się korzyści nie omieszkiwa i owszem obrałem sobie za wzór Bayla, że on wygodnie w przypiski pod artykułami pakuje, jaki mu się tylko w zmudnych szperaniach dobry połów trafi. Gdy często słowa autora, nawet rozciąglejsze, przytaczam, idę i w tém za przykładem Bayla. Zapewne nie posądzi mnie nikt o pospolity naszym sąsiadom (Niemcom) przemysł, grubienia tomów bez własnéj pracy. Obowiązek odpowiedzialności wyciągał po mnie dowodów, a nieraz nie dosyć było odwołać się na świadków; koniecznie należało na główniejsze i cięższym wątpliwościom podległe okoliczności złożyć ich zeznania. Gdy też nie budować, lecz tylko dla bieglejszego mistrza materyały pod rękę przyspasabiać podjąłem się; powinienem był mieć wzgląd, że w téjże osnowie czyja bystrzejsza od mojéj źrzenica więcéj dostrzedz, czyli inaczéj upatrzyć, a głębszy dowcip ważniejsze wnioski wyciągnąć może. Szło i o okazanie właściwego sposobu wyrażania się i pisania autorów, zostawując każdemu z nich wolność niekiedy własnemi ustami tłómaczenia się. Nakoniec także zważałem, że to o książki mniéj powszednie, to o rękopisma, z których miałem sposobność czerpać, innym może nie być tak snadno: więc ani za małą wystawiałem sobie dla uczonéj publiczności przysługę wyprowadzić choć i w ułomkach, co nigdy nie wyszło było na światło, lub co po długim mroku, dopiero się przezemnie z grobu dźwigało. Do trudniejszych obcych wyjątków pospolicie przydawałem tłómaczenia. Przy ojczystych, już z owéj pory kiedy gmatwa rozmaitych mów dziczyła naszę, wahałem się między nieprzezwyciężonym wstrętem od tego gwaru, ledwo części czytelników, bądź słuchaczów wyrozumiałego, a powinnością szczerego wykazania, jak przywar wieku, tak niedołęztwa samych autorów; i aż po długiéj walce trafiwszy na środek zachowania w dolnym przypisku pierwotnego tekstu, rozgrzeszyłem się w górze go przepolszczyć. Wtenczas to dopiero, jak kiedy w teatralnych widowiskach wytrwały śmiałek o zaczarowanéj piękności obłudną usunie maszkarę, natychmiast uderzył mnie w oczy powab i przepych tych miejsc, od których dopóki je postronne oblicze kaziło, czułem tyle odrazy. Żadnego z uczonych naszych nie chcę zamilczeć, płonnyby więc wnoszono przeciwko mnie za-

rzut, że główniejszych minąłem, mniéj znakomitych na czoło wysadzam. Na każdego przyjdzie koléj. Nie brak mi zapasu: cały niemal wiek, teraz już ku zachodowi chylący się, gromadziłem go, rzec mogę, w pocie czoła, i nie dając sobie czasu uczynić w nim jakiegoś ładu; przeto też muszę brać z niego co mi się pod rękę nawinie. Ten i ów równy w moich oczach. Gotowszego, natrętniejszego, puszczam, który kosztowałby mnie więcéj pracy, albo się od dłoni umknął, zatrzymuję go nadal. Niechaj chcący korzystać z mojéj zbierki pamiętają, że im zostaje wiązać i kopić. Przecież gdy czas przyjdzie, sama mięszanina przez regestra, tak *obiecadłowy* jak chronologiczny, uporządzi się na słownik życio—i księgopiski, nawet i na rys dalszego obrazu naszéj literatury. Nie doczekam ja tego, ale wziąłem środki, żeby puścizna po mnie narodu nie minęła...“

W liście do księcia Adama Czartoryskiego w przedmiocie literatury polskiéj tak się wyraża Ossoliński o losach jéj zabytków:

»Ziarno nauk nie późno u nas weszło, ani padło na grunt martwy i płonny; nieszczupły też w kwitnącéj porze plon wydało. Troskliwa o potomne wieki przeszłość zostawiła im, jak pozyskanych korzyści dziedzictwo, tak o losach, trudach, przewagach swoich obfitą wiadomość. Pracowite pióro i bystre dowcipy wcześnie zasnuły były uczonego pasma wątek, który nieszczęśliwości panowania ostatniego z Wazów, przytarta umysłu narodowego dzielność, obok wytężonych całéj Europy o wydoskonalenie rozumowe usiłowań, w domowym nierządzie i gnuśnym pokoju traciła wszelką do chwały z ochotą rzezkość.... Nie z jednéj przyczyny, nie jednym gatunkiem śmierci niszczały u nas sławnych dowcipów płody. Szkodziła im jeszcze więcéj obojętność, niż niechęć. Różnéj daty o książkach zatraconych powszednie przysłowia: «poszły pod placki, na papiloty, na obwicie pieprzu, z fajkowym dymem», rzetelnie w prostocie swojéj rozliczne i rozmaite wyrażają ich zgony. Wnet w przewierzgających się za wpływem dwóch królowych, Ludwiki Gonzagi i Maryi d'Arquien, sarmackich obyczajach na francuzki model, tudzież coraz bardziéj zagęszczonemi dla czerpania pod blaskiem wytwornéj grzeczności, raczéj śkniącego się niż gruntownego oświecenia, nad brzegi Sekwany wę-

drówkami: wszystko co staroświecką przodków nosiło cechę, ostatnią spodlało pogardą. Zdziczono nasz język niesforną obcych mięszaniną, wyrugowano go z wyższego obcowania, że nie rzekę, całkiem go zapomniano. Jakże więc mogły zacne jego pamiątki popłacać, i w szczątkach swoich troskliwego doznawać pielęgnowania? Większa ich część zaległa w rękopismach, tém okropniéj dzieliła powyższe klęski rozmnożonych prassami braci, że jeden cios wystarczył szczętem je wytępiać; wszakże, ile poniekąd tyczące majątku, i jako pamiątki pochlebne imiennéj chlubie, znajdowały schronienie w szlacheckich archiwach. Trafiałem przecież na zagwazdane dzikiemi głupstwami, na polepione w okładki domowych regestrów, na poszarpane do podorędziowych obwiciów, na zarzucone w motłochach ważne arkusze. Wśród tylu szwanków co jeszcze nam zabytków ocalało, rozpierzchło się po świecie, albo ukryło się w niedociekłych zakątach. Część przeżeglowała za morze, szwedzkim zajęta orężem, część poszła na łup Brandeburczyków. W odwiecznych Prus z Koroną bojach, toż w następnych związkach rozmaite tam zabiegłe, a pomnożone darem Królewcowi biblioteki Bogusława Radziwiłła, tamecznego wielkorządcy, przy spokojniejszym krajowym rządzie, znalazły cichy przytułek. Owe dzieł naszych Polaków za granicą druki, może w nienajwiększéj części na ojczyste wrócone łono i to zgubione, uwijają się jeszcze po Włoszech, Niemczech, okolicach Szwajcaryi i zdobią różnych celniejszych bibliotek skarby. Po Czechach, Szlązku, Morawii, Austryi, często ochapiają się naszych uczonych zabytki, bądź dla pobratymstwa rodu i języka, bądź z okoliczności ojczystych zamieszków, tamże niegdyś przybywających. Nie skąpo ich i w Węgrzech. Domyślać się o nich można w Siedmiogrodzkiéj ziemi, gdzie Socynijanie wolnego wyznania wiary, prawami zawarowanego, dotąd używają. Zdarzają się i po niektórych naszych klasztorach niedobitki uczonych mordów. Gdy od panowania Zygmunta III wprowadziła się we zwyczaj pobożność odkazywania klasztorom bibliotek, ocalała tam niejaka garstka. Wypada więc drogich szczątków naszéj literatury Bóg wie gdzie po świecie śledzić, a to bez szlaku, bez przewodnika, albowiem nie mamy ani typograficznych roczników, ani krajowéj bibliografii, ani nawet kupieckich spisów. Sta-

rowolskiemu brzęczały około uszów rozmaite tytuły; wszakże nie przywodzi ich dokładnie; podobno słyszał on tylko, że dzwoniono, lecz gdzie? nie wiedział. Nieśmiertelni Załuscy bracia, przy wpływie przeważnym swoich duchownych dostojeństw, niezmiernym kosztem i trudem, potrafili byli po całéj naówczas ogromnéj Polsce, owszem w różnych stronach Europy, dosyć znaczny zgromadzić zbiór książek naszych: atoli i ten, jako katalog biskupa kijowskiego po obcych bibliotekach przez siebie oglądanych, których niepodobna mu było dostać, okazuje się dalekim wcale od zupełności. Rozwiązanie Towarzystwa Jezusowego, także zniesienie różnych zakonów dawnéj Polski, dziś jeszcze bardziéj podobne zatrudniło usiłowania. Z tych zapasów, które w bibliotece cesarskiéj po zaszłych przerzeczonych odmianach znalazłem, wnosić mogę, że wiele owych skarbów albo na bok upłynęło, bez śladu, po jakich wałęsają się rękach, albo od nieświadomych wcale nieocenione, w pogardzonym braku zmarniały. Namiętnością najżarliwszą na uczone ojczyste rzadkości łakomy, nieznużony, wszystko do siebie garnący Czacki, jednakże nie zdążył przecelować Załuskich. Nie byłem i ja szczęśliwszym."

O nieoszacowaném tém dziele, ugruntowaném na badaniach, którym autor całe życie swoje poświęcił, Michał Wiszniewski wyraził się z takąż lekkomyślnością, jaką okazał w sądzie o Bentkowskim. «Zamierzył sobie Ossoliński (słowa są Wiszniewskiego) naśladować Bayla, a wydał książkę drewnianą, bez duszy i myśli. Styl twardy, twardszy jak Naruszewicza, przewlekłe przenośnie, z zatrudnień ziemiańskich brane, i staroświecka polszczyzna osłaniają nicość téj książki, z któréj. żadne światełko nie wymknęło się, żadna się nie wywiązała prawda.» W inném zaś miejscu mówi: «Ossoliński opisując żywot Orzechowskiego, stanął w samym środku epoki Zygmuntowskiéj, wśród żyjącéj mocno literatury, wśród największego gwaru: ale nigdzie nie zwraca się do malowania owego czasu. Stawia nam samotny posąg Orzechowskiego, kładzie mu w usta jego własne słowa — próżne usiłowanie! Nic nam po tych słowach, które nie mają od czego odbijać się. Wyjątki z dzieł kładzione w biografii, tyle robią skutku, coby zrobiła suknia nieboszczyka, przyłożona do malowanéj jego twarzy. Więcéj daleko nauczyć się można w ks. Osińskiego Żywocie Skargi.« Nie poznał się Wiszniewski na prawdziwéj wartości dzieł ani

Osińskiego ani Ossolińskiego. «Zycie Skargi« jest bardzo mierną pracą, któréj całą zaletę stanowią przypiski bibliograficzne; dzieło zaś Ossolińskiego, owoc wieloletnich trudów i gruntownego zgłębienia literatury krajowéj, jest wielkiém i rzetelném jéj zbogaceniem.

Rękopism »Wiadomości historyczno-krytycznych« Ossolińskiego, znajdujący się w bibliotece jego imienia, składa się częścią z żywotów wykończonych i kilkakrotnie z niejakiemi odmianami na czysto przepisanych; częścią z mniéj wykończonych i nieopatrzonych przypiskami, które, jak to widać z niektórych napomknień, do tekstu dorobione być miały; nakoniec z ułamkowych notat, spisanych na lóżnych kartach. Ta ostatnia część pracy jest prawie nie do użycia; z dwóch zaś pierwszych August Bielowski wydał w tomie IV pojedyńcze żywoty, według tych odpisów, które mu się poprawniejszemi wydały, nie zmieniając nic zgoła w ich treści. »Przebiegając myślą, mówi Bielowski, poczet stu kilkudziesiąt ludzi, w swoim czasie światłem lub czynami w narodzie odznaczonych, mianowicie tak tych, których żywoty ma już publiczność przed sobą, jako i owych, o których wiadomości znajdują się w rękopismach Ossolińskiego, niepodobna jest nie przejąć się uwielbieniem dla męża, który przez ciąg życia swego nie wahał się przedsiębrać trudów najmozolniejszych, i żadnych ofiar nie szczędził, aby wyświecić dokładnie dziejową i naukową naszę przeszłość i wpłynąć na uzacnienie narodu.« Hołd uwielbienia złożony Ossolińskiemu przez uczonego Bielowskiego, jest najlepszą odpowiedzią na płytki sąd Wiszniewskiego o znakomitym pisarzu.

Oprócz tego najważniejszego dzieła, liczne rozprawy Ossolińskiego historycznéj i bibliograficznéj treści znajdują się w wydawaném przez Siarczyńskiego *Czasopiśmie Zakładu Ossolińskich* (1828, 1829), w *Bibliotece Zakładu Ossolińskich* (1842) i w *Dodatkach* do *Gazety Lwowskiéj*. Wiele także prac jego, z dawna rozpoczętych, zostało w rękopismach, które się przechowują w bibliotece Zakładu we Lwowie. Do takich należy *Panowanie Zygmunta I*, którego napisanie przyjął na siebie wtenczas, kiedy Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk rozdzielało pomiędzy swych członków pracę uzupełnienia Historyi Naruszewicza. Dawniéj jeszcze wytłómaczył i wydał Seneki *O pocieszeniu* ksiąg troje (Warszawa, 1782); a będąc już ociemniałym, trudnił się przekładaniem Historyi rzymskiéj Liwiusza, dyktując swój przekład sekretarzowi, tudzież przetłómaczył połowę listów Pliniusza Młodszego i kilka satyr Ju-

wenalisa. Przekład Liwiusza wyszedł w r. 1850 we Lwowie w 2-ch tomach; inne tłómaczenia zostają w rękopismach. W r. 1852 ogłoszono w Krakowie pośmiertny jego rękopism p. t. *Wieczory badeńskie, czyli powieści o strachach i upiorach, z dołączeniem bajek i innych pism humorystycznych.*

Michał Hieronim Juszyński urodził się w dawnym powiecie lelowskim, dziś olkuskim, r. 1760. Do szkół chodził w Krakowie, gdzie po ukończeniu akademii otrzymał stopień doktora filozofii; potém zajmował się nauczycielstwem domowém, a następnie obrał sobie stan duchowny i r. 1785 został kapłanem. Jakiś czas bawił na dworze księcia prymasa Poniatowskiego w Warszawie. Uczęszczając do biblioteki Załuskich nabrał upodobania do bibliografii i do zbierania książek polskich. Wtedy poznał się z Tadeuszem Czackim i Ossolińskim, którzy brali go z sobą w wycieczkach literackich po kraju. Juszyński zbierał dla nich stare dzieła i rękopisma, które umiał odkrywać po klasztornych i kościelnych bibliotekach, nie zaniedbując przy téj sposobności pomnażać i swoje własne zbiory. W r. 1789 mianowany professorem w szkole wydziałowéj w Pińczowie, był następnie tamże prorektorem. W r. 1794, po zajęciu kraju przez Austryę i reformie szkół akademii krakowskiéj, straciwszy tę posadę, przeniósł się do dyecezyi tarnowskiéj, gdzie zaraz został wikaryuszem przy kollegiacie w Wojniczu, i podczas jubileuszu odbywającego się wtedy w Galicyi odznaczył się kazaniami mianemi w katedrze tarnowskiéj. Wkrótce potém Ossoliński opatrzył go plebanią w Podolu, którą zarządzał przez lat 8, a potém był proboszczem w Zgórsku przez lat 7, sprawując obok tego obowiązki kaznodziei katedralnego w Tarnowie. Poróżnienie się z Ossolińskim, podobno o stare książki, zerwało przyjaźń pomiędzy tymi mężami, a wkrótce potém spadły na Juszyńskiego inne nieszczęścia, skutkiem których był odsądzony od plebanii i Galicyę opuścić musiał. W r. 1809 przybył Juszyński do księztwa Warszawskiego, gdzie otrzymał probostwo, a biskup Woronicz mianował go professorem i officyałem w Kielcach. Ale i tutaj prześladowała go niechęć ludzka. Zmuszony opuścić wyższe posady, przeniósł się zupełnie na swoje probostwo w Szydłowie, i tu umarł r. 1830. Był to człowiek bardzo uczony i pracowity, biegły w historyi krajowéj, dowcipny i uszczypliwy a dumny ze swojéj nauki. W młodości zajmował się poezyą, a hołdując duchowi czasu pisywał rozmaite wiersze miłośne, żartobliwe, polityczne, satyryczne i nawet erotyczne. W dojrzalszym wieku poświęcał się poważnym

badaniom nad oddzielnemi częściami literatury polskiéj i historyi kościoła w kraju. Kaznodzieja z niego był zawołany, kapłan wzorowy. Zbierając całe życie książki, posiadał niepospolite rzadkości; lecz gdy mu te w znacznéj części raz na wsi spaliły się, zgromadzał je na nowo w Szydłowie a potém sprzedał kasztelanowi Tarnowskiemu do biblioteki w Dzikowie. Zostały po nim liczne korrespondencye z Czackim, Kołłątajem, Niemcewiczem, Ossolińskim, Woroniczem, księciem Józefem Poniatowskim, które dowodziły, w jak ścisłych i serdecznych był z tymi mężami stosunkach.

O najważniejszém dziele Juszyńskiego treści bibliograficznéj p. n. *Dykcyonarz poetów polskich* (Kraków, 1820, tomów 2), jużeśmy wspomnieli w tomie I. na str. 8. Rękopisma jego: *Katalog ascetów polskich* i *Historya synodów polskich* zakupione zostały przez Józefa Zawadzkiego i znajdują się w Wilnie. Ułożył jeszcze Juszyński wcześniéj od Bentkowskiego *Chronologiczny spis najdawniejszych druków polskich* czyli *inkunabułów*, przechowywany w Dzikowie. Rękopism zebranych przez siebie *Apophthegmatów czyli przypowieści dawnych Polaków* darował Ambrożemu Grabowskiemu, który pomnożywszy go, wydał w Krakowie r. 1819. Jest także przez niego napisana owa apokryficzna mowa króla Jana Kazimierza, jakoby miana przy złożeniu korony, którą w dobréj wierze umieścił Bentkowski w *Pamiętniku Warszawskim*, a którą Juszyński napisał w Krzemieńcu u Tadeusza Czackiego, gdy tam po roku 1794 wraz z kilku uczonymi bawił. Ambroży Grabowski w Krakowie posiadał autograf téj mowy, opatrzony uwagami i poprawkami innéj ręki. *Kazania jubileuszowe* Juszyńskiego (Kraków, 1795) odznaczają się wielką prostotą i nauką odpowiednią, zrozumiałą dla ludu, do którego przemawiał. Jubileusz obchodzony był wtedy w cesarstwie austryackiém na uproszenie szczęśliwego powodzenia broni w wojnie z Francuzami, przeciwko którym ks. Juszyński osobistą niechęć do zgonu zachował. W młodszym wieku pisywał poezye. Z tych zasługują na wzmiankę: *Rymy i proza, skotopaski, miłostki* (Kraków, 1782 i 1787, tomików 2); *Asketomanija* w sześciu pieśniach. Jest to naśladowanie Monachomachii Krasickiego, wiersz lekki, treść dowcipna, chociaż zbyt wolna, a zakonom żeńskim ubliżająca; ztąd wielu mniemało, że dziełko to było pióra biskupa warmińskiego. Gdy zaś pod greckiém nazwiskiem nie znalazło odbytu, przeto w kilka lat późniéj drukarnia zmieniła tytuł na »Zgromadzenie fartuszkowe, czyli sejm

mniszek«, i wtedy większy pokup znalazło. *Zajazd*, powieść wierszem, bardzo uszczypliwa na Austryaków, napisana wtenczas kiedy już Kraków wcielony był do księztwa Warszawskiego. Przetłomaczył także Juszyński z francuzkiego *Bunt w Antyochii*, z przydaniem życia Jana Złotoustego przez Erazma Roterdamczyka (Kraków, 1792), i wydał *Myśli i zdania z pism Justa Lipsiusza wyjęte* (Kraków, 1789).

Ludwik Sobolewski urodził się na Litwie. Po ukończeniu nauk w uniwersytecie wileńskim był nauczycielem w Kownie i Białymstoku; później wysłany w celach naukowych za granicę, zwiedził Niemcy i Francyę. Za powrotem do Wilna mianowany adjunktem uniwersytetu, wykładał język łaciński; nakoniec był bibliotekarzem uniwersytetu. Umarł r. 1829. Człowiek rozległéj nauki i bystrego o rzeczach sądu, poświęciwszy się wyłącznie historyi literatury polskiéj i bibliografii, drukował najprzód w *Dzienniku Wileńskim na r. 1819 Katalog dzieł opuszczonych w Historyi literatury polskiéj Bentkowskiego*. Potém umiejętnie streścił dwa piérwsze tomy »Wiadomości historyczno-krytycznych« Ossolińskiego i zamieścił je w tymże *Dzienniku* (1820, 1821, 1822), dodając tu i owdzie własne spostrzeżenia i uwagi.

Sobolewski zwiedził wiele bibliotek krajowych i zagranicznych, a mianowicie księcia Adama Czartoryskiego w Puławach, hrabiego Józefa Maksymiliana Ossolińskiego w Wiedniu, hr. Adama Chreptowicza w Szczorsach na Litwie, bibliotekę królewską w Paryżu i inne. Ossoliński tak się o nim wyraża w liście do księcia Adama Czartoryskiego: »Zjawienie się w Wiedniu niespodziewane i nieoczekiwane p. Sobolewskiego, w tkliwéj dla mnie niedoli gasnącego oczu moich wzroku, przyjąłem nawet za szczególną Opatrzności litość. Miło mi odświeżać w rozmowach z nim wiadomości, którym niegdyś ledwom nie cały był się oddał, i udzielając mu moich, dopełniać ich i sprawdzać ważnemi przez niego po rozlicznych źrzódłach, osobliwie w bibliotece puławskiéj wyśledzonemi. Poznanie go coraz głębsze uiszcza o nim rozsądek W. X. Mości. Nie wątpię wcale, że podróże jego żądanym od W. X. M. uwieńczone zostaną skutkiem. Łączy on z miłością przedsięwzięcia i gorliwością o nie, pracowitość, obfitość dobrze przetrawionych poprzedniczych przygotowań, przenikłość w zdaniu, trafność krytyki, pewność smaku, a przytém uprzejmość, która mu wszędzie dobre ułatwi przyjęcie.... W wypisach jego dziwowałem się uczucia i smaku jego wyborowi... Skrócenie

przez p. Sobolewskiego biografij moich przekonywa mię, że wybór wiadomości w dokładną i zbitą treść stężyć potrafi stylem, równie dalekim od niepotrzebnéj bujności i neologizmu aż do szydności w teraźniejszéj porze u nas wyuzdanego, tudzież właściwemi wyrazami do mądrego pojęcia wysłowi, zastępując krótkość odesłaniem czytelnika dla dostateczniejszego objaśnienia się do samych źrzódeł, przez wymienienie jak edycyj, tak i miejsc gdzie się rzadsze znajdują.«

Owocem trudów bibliograficznych Sobolewskiego, oprócz drukowanego katalogu ksiąg opuszczonych przez Bentkowskiego, tudzież skrócenia dzieła Ossolińskiego, były: 1. *Historya literatury Bentkowskiego*, przełożona kartami białemi i według układu jéj dopełniona, mnożona, prostowana: tak iż wątpić nie można, że Sobolewski zamierzał nowe znacznie pomnożone wydanie tego dzieła. 2. Pięć tek sporych, zawierające wypisy i notaty z dzieł, które miał w ręku, porządkiem alfabetu autorów ułożone, który to zbiór Sobolewski zamyślał wydać w takimże składzie p. t. *Biblioteka Polska*. Ta część pracy jego więcéj od innych zaleca się interesem i zbadaniem wielu szczegółów dla dziejów w ogólności i dla historyi osób w szczególności. 3. *Dykcyonarz Poetów polskich*, podobnie jak »Historya literatury Bentkowskiego« znakomicie dopełniony. 4. *Miscellanea*, zawierające rozmaite notatki, także po największéj części do bibliografii polskiéj, jako to: wypisy z Niesieckiego, z katalogów rozmaitych i dzieł bibliograficznych zagranicznych, wiadomości o rzadkich książkach i t. d. Wszystkie te rękopisma nabył zasłużony księgarz wileński Józef Zawadzki i powierzył je Adamowi Jocherowi, który z materyałów przygotowanych przez Sobolewskiego i innych wydał znakomity swój *Obraz bibliograficzno-historyczny* (Wilno, 1840—1857, tomów 3).

Godni są jeszcze wymienienia:

Aloizy Osiński, brat rodzony Ludwika, urodził się w Sandomierskiém r. 1770. Początkowe nauki odbywał w Radomiu; r. 1784 w Drohiczynie wstąpił do zakonu pijarów. W r. 1806 wezwany do Krzemieńca na nauczyciela literatury polskiéj i łacińskiéj, pełnił ten obowiązek przez lat 18 najprzód w gimnazyum a potém w liceum wołyńskiém. W r. 1818 mianowany został członkiem Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, w r. 1831 infułatem olyckim, a w 1833 rektorem rzymsko-katolickiéj duchownéj akademii w Wilnie, który to urząd piastował do r. 1839. Mianowany biskupem suffraga-

nem dyecezyi łuckiéj, przeniósł się do Ołyki, i tam umarł r. 1842.

Osiński dokładnie był obeznany z historyą, bibliografiją, i leksykografiją polską. Odznaczał się nie tak zdolnościami, jak pracą olbrzymią. Rękopisma jego dzieł obejmowały 102 tomy. Z pism historycznych i bibliograficznych ogłoszone są drukiem następujące: *O życiu i pismach księdza Piotra Skargi* (Krzemieniec, 1812). *Pochwała ks. Onufrego Kopczyńskiego* (Warszawa, 1817, 1819). W przypisach do téj pochwały znajduje się bibliograficzna wiadomość o gramatykach polskich. *O życiu i pismach Tadeusza Czackiego* (Krzemieniec, 1816; Kraków, 1851). W przypisach dodane są wiadomości o rzadkich dziełach polskich. *Wiadomość o biskupie wileńskim Pawle Algimuntowiczu księciu Olszańskim*, umieszczona w *Wizerunkach Naukowych* (Poczet nowy, tom XI). Oprócz tego wydał *Słownik mitologiczny*, kilka pochwał, kazań pogrzebowych i mów. Najwięcéj pracował nad ułożeniem słownika języka polskiego i zostawił przygotowany w 14-tu wielkich tomach rękopism p. t. *Bogactwa mowy polskiéj*, z którego tylko dwa wyrazy: *Łza* i *Nadzieja* wydał (Wilno, 1835). Do najważniejszych prac Osińskiego pozostałych w rękopismach należą: 1. *Wiadomości o życiu i pismach pisarzów polskich z rozbiorem ich dzieł* we 20 tomach. 2. *Obraz życia i pism księdza Jakóba Wujka z Węgrowca*, z przyłączeniem obszernéj wiadomości o bibliach, psałterzach, kancyonałach rozmaitych wyznań i t. d. Ważne to dzieło podobno gdzieś zaginęło. 3. *O jezuitach w Polsce we względzie nauk*, z wyszczególnieniem wszystkich jezuitów piszących po polsku i po łacinie. 4. *Związek szlachty litewskiéj przeciwko Sapiehom.* 5. *Żywoty biskupów wileńskich* we 26 zeszytach, podług zródeł archiwalnych ułożone. Rękopism ten wydrukował Orgelbrand przed r. 1858 w Warszawie we dwóch tomach, lecz z powodu nieotrzymania kilku arkuszy kończących dzieło, nie wydał na widok publiczny.

Platon Sosnowski, ksiądz unicki, odznaczał się niepospolitą nauką i darem przyjemnéj wymowy: ztąd miał katedrę teologii w uniwersytecie wileńskim. Umarł r. 1827. Zostawił spore materyały do dziejów literatury ascetycznéj w Polsce, z których korzystał Jocher.

Godzien jest także wymienienia *Szymon Bielski*, pijar, który po łacinie napisał żywoty uczonych Polaków swojego zakonu.

Życiorysy. Wspominaliśmy wyżéj, iż na jednym z czwartkowych obiadów król Stanisław August oświadczył życzenie, żeby uczeni rozebrali pomiędzy siebie do napisania żywoty sławnych Polaków. *Naruszewicz* wybrał sobie Chodkiewicza i znakomicie wywiązał się z danéj obietnicy. *Franciszek Bohomolec* podjął się napisać żywoty hetmanów Tarnowskiego i Zamojskiego, oraz kanclerza Ossolińskiego. Ten także stawił się na słowie, ale niezupełnie, wydał albowiem dwa tylko żywoty Zamojskiego i Ossolińskiego, o trzecim zaś nic nie słychać. Nadto pokazało się późniéj, że co do Zamojskiego, Bohomolec przepisał dzieło Hejdensztejna, zatarłszy tu i ówdzie ślad swojéj kradzieży, co tém łatwiéj mu przyszło, że dzieło Hejdensztejna o Zamojskim do dziś dnia nie drukowane. Przezorniéj postąpił sobie w *Żywocie Ossolińskiego*, skorzystał bowiem z dyaryusza, który sam kanclerz prowadził będąc jeszcze młodzieńcem. Ile tylko ciekawego było w dyaryuszu, tyle ciekawego powiedział Bohomolec o Jerzym Ossolińskim, gdy zaś materyału mu zabrakło, bo dyaryusz jest niezupełny, zginął i w »Żywocie« interes tak dalece, że nieraz autor po kilka lat opuszczał, gdy nie mógł nic o nich powiedzieć. Dowodzi to małego obeznania się Bohomolca ze źródłami historycznemi, których tak wiele miał pod ręką w bibliotece Załuskich.

Gdy Nestor Sapieha, generał artylleryi litewskiéj, wbrew zobowiązaniu się, nie napisał żywota Czarnieckiego, wyręczył go w téj pracy *Michał Dymitr Krajewski*, pijar, prefekt konwiktu warszawskiego a następnie proboszcz w Końskich i kanonik kielecki i lwowski († 1817). Jego *Historya Stefana Czarnieckiego, wojewody kijowskiego, hetmana polnego koronnego* (Warszawa, 1787) jest kompilacyą z najpospolitszych źródeł, z Kochowskiego, Rudawskiego i t. d. Z dwóch, trzech książek autor lepił swoję czwartą i nic nowego powiedzieć nie umiał. Zresztą pod względem czystości i gładkości języka, tudzież toku opowiadania, dzieło to na swój czas nie jest bez zalet. Przedrukowane było w *Wyborze pisarzów polskich* Mostowskiego; w dziełach: *Żywoty sławnych Polaków* (Radom, 1830); *Życia sławnych Polaków* (Lipsk, 1837) i w *Bibliotece Polskiéj* Turowskiego (Kraków, 1859). Oprócz tego napisał Krajewski na polecenie Towarzystwa Przyjaciół Nauk *Dzieje panowania Jana Kazimierza od r. 1656 do jego abdykacyi w r. 1668.* Ogłosił je Michał Baliński w Warszawie r. 1846 we 2-ch tomach, z niekompletnego rękopismu,

gdyż mu początku brakuje. W dziele tém autor odlał na inną tylko formę swój żywot Stefana Czarnieckiego. O życiu i dziełach Krajewskiego ciekawą rozprawę napisał Julian Bartoszewicz w »Studyach literackich z epoki Stanisława Augusta« drukowanych w Dzienniku Warszawskim r. 1852.

Kazimierz Kognowicki urodził się na Litwie r. 1736 z familii pochodzącéj z Włoch, która pierwotnie zwała się *Cognocce*. Pierwszy z nich przybył do Polski z orszakiem królowéj Bony, a ożeniwszy się z Chreptowiczówną osiadł w powiecie kowieńskim. Kazimierz Kognowicki wstąpił do zakonu jezuitów w Wilnie r. 1764. Po zniesieniu zakonu, wyświęcony na kapłana, kończył akademiję wileńską i tu otrzymał stopień doktora filozofii i nauk wyzwolonych; potém był kaznodzieją szkół wydziałowych i trybunału w Grodnie, a następnie przeniósł się na dwór Sapiehów, gdzie zajmował się monografiją téj historycznéj rodziny. Późniéj znowu wrócił do jezuitów pozostałych na Białéj Rusi, i tam uczyniwszy professyę czterech ślubów (1806), pełnił rozmaite obowiązki w zakonie. W r. 1820 wraz z innymi jezuitami opuścił Rossyę i przybył do Ferrary, zkąd za rozkazem przełożonych wrócił do Galicyi i tam pozostawał do śmierci. Umarł w Przeworsku r. 1825.

Kognowicki jeden poszedł w ślady Naruszewicza, bo przedsięwziąwszy rozpowiedzieć żywoty Sapiehów, wartował po ich archiwach familijnych, czytał listy pisane do nich przez monarchów i książąt, znalazł i ogłosił w części dyaryusz Jana Piotra Sapiehy, starosty uświatskiego, który za Samozwańców myślał o zdobyciu korony carskiéj dla siebie. Ale nie dokonał uczony jezuita dzieła, które, jak się zdaje, miało być monografiją domu Sapieżyńskiego od początku aż do ostatnich czasów. Trzytomowe dzieło jego »*Życia Sapiehów* i listy od monarchów, książąt i rozmaitych panujących do tychże pisane« (Wilno, 1790—1791) jest raczéj zbiorem niż opowiadaniem o przeszłości. Oprócz tego wydał opis podróży swojéj do Rzymu i kilka kazań. W bibliotece cesarskiéj w Petersburgu ma znajdować się w rękopiśmie Kognowickiego *Żywot Jana Stanisława Sapiehy*.

Pamiętniki. W dzisiejszych dopiero czasach ogłoszono drukiem wiele szacownych zabytków historyi tego okresu pisanych sposobem pamiętnikowym. Między ich autorami na pierwsze zasługują miejsce: Kitowicz, Wybicki i Niemcewicz.

Jędrzéj Kitowicz urodził się w Warszawie r. 1728. Ojciec jego Szczepanowski, zabiwszy w pojedynku pewną znakomitą

osobę, a chcąc uchronić się od prześladowań ze strony rodziny zabitego, uciekł do Paryża i od słowa francuzkiego *quitter*, przybrał nazwisko Kitowicza *). Syn powróciwszy z księżną Lubomirską do kraju, kształcił się u księży pijarów w Warszawie; wyszedłszy ze szkół i zaniechawszy upominać się o imię i majątek ojcowski, oddał się służbie dworskiéj, a potém przeszedł do konfederacyi barskiéj i był blizkim przyjacielem jenerała Zaremby. Sprzykrzywszy sobie w końcu życie awanturnicze, wstąpił już jako 60-letni starzec (r. 1771) do zgromadzenia missyonarzy w Warszawie. Za pośrednictwem prymasa Ostrowskiego i Michała Lipskiego, pisarza koronnego i referendarza, został kanonikiem kaliskim i kantorem wolborskim. Do kanonii był koadjutorem ks. Bartłomieja Pstrokońskiego, autora dosyć ważnego pamiętnika. Pod koniec życia był proboszczem w Rzeczycy. Pracował do saméj śmierci i na wesołości humoru nic nie stracił. Testament już w r. 1799 napisał; rękopisma swoje przekazał bibliotece missyonarzy warszawskich; nie znał się na ich wartości, ztąd nazywał je »lichemi pismami co do stylu i składu rzeczy.« Tak więc za życia nie miał ani odrobiny literackiéj sławy, nie myślał nawet, że ją pozyska kiedyś po śmierci. Umarł r. 1804, mając lat 76.

Dworzanin, żołnierz, zakonnik, w tylu odmiennych kolejach życia mięszał się do spraw potocznych, i wszędzie był nadzwyczaj czynny. Znał dobrze swój kraj i wszystkie stany społeczeństwa: mógł je więc dokładnie odmalować. Wesoły, rozmówny, bywalec i pożądany towarzysz, przebiegał w różnych kierunkach całą Polskę, zabierał rozliczne znajomości, na wszystkiém się znał, we wszystkiém umiał usłużyć **). Zostały po nim: *Pamiętniki do panowania Augusta III i Sta-*

---

*) Wprawdzie Kitowicz sam o tém nic nie pisze, lecz wiadomość powyższą udzielił księdzu T. Kilińskiemu, dopełniającemu L. Łukaszewicza, syn siostrzenicy Jędrzeja, Stanisław Białobrzeski.

**) Kitowicz był doświadczonym gospodarzem. Biskup kujawski Antoni Ostrowski zamyśla wieś kupić, wzywa Kitowicza, aby wartość jéj oszacował i intratę wyciągnął. Jako żołnierz, był znawcą dobrym koni; ich cnoty, zalety, defekta, facyendy, znał to na palcach. Myśliwiec, wiedział jak wybrać szczenię, hodować, do właściwego pola ułożyć. Przyjaciel jego i dobroczyńca ks. referendarz Lipski potrzebuje wina; nie masz, jak Kitowicz, który je wybierze, kupi, wyklaruje. Jakoż kupuje, nalewa na stary lagier. »Zdziwiłem się (pisze z radością) skosztowawszy, że wino tłuste, stare, które przeszłego roku było dobrze nadkwaśniało, teraz najmniejszego nie ma kwasu, owszem słodycz, tłustość i dryakiew dziwnie przyjemną. Słowem *bibilissimum* jest. (»Skarbiec« K. Sienkiewicza. Paryż, 1839).

nisława Augusta. Jest to prawdziwa galerya obrazów dawnego życia Polaków. Sam Kitowicz mówi, że zaczął układać już swoje notaty w r. 1743, a zatém mając lat 15; odtąd ciągle zbierał i zapisywał wszystko, co tylko się wydarzyło przez lat 60. Nie ma tu porządnego układu ani chronologii, ale są obrazy pełne życia i treści, są typy historyczne godne dłóta artysty. Prawy i przywiązany do kraju obywatel, jak w chwilach pomyślniejszych i lepszemi nadziejami ożywionych, rad swobodnym bujał dowcipem, tak od upadku dzieła czteroletniego sejmu skłonniejszym się czuł do uszczypliwości i satyry. Widoczną jest ta różnica w jego »Pamiętnikach«. Przywiązany do stronnictwa saskiego, mimo to błędów jego nie osłania. Śmiało wyrzuca ówczesnym magnatom, jednym głupotę i pijaństwo, drugim dumę, tchórzostwo, innym niecne zabiegi o koronę. Wykład jego chociaż czasem uderzy fałszywém rozumowaniem, niekiedy niezgłębieniem przedmiotu, w ogóle odznacza się poglądem wyższym, swobodnym i językiem wprawdzie nie wykwintnym, ale pełnym prostoty i powabu. »Jeżeli Pasek (mówi Raczyński) zachwyca żywością i prawdą swoich obrazów, jeżeli osnuł je cudnym kolorytem swoich czasów, wzbogacił nieznanemi szczegółami, to Kitowicz oprócz tychże zalet, jako wyższy historyk bada powody, odsłania skutki, rzuca uwagi, pełne zdrowéj krytyki i prawdy. Kitowicz, konfederat barski i żołnierz, potém zakonnik i autor, w tém dwojakiém życiu mieszał się do spraw mnogich i ocierał się między ludźmi; znał własny kraj dokładnie i wszystkie warstwy swego społeczeństwa; śledczego oka jego nic nie uchodzi. Uważa on ziomków swoich we wszystkich stosunkach towarzyskich i porach życia; stawa nad kolebką dziecięcia, wchodzi do szkół, zaziera do zakątków klasztornych, biesiaduje z palestrą i wojskowymi rot pancernych i husarskich; przedziera się do gotowalni kobiet wielkiego świata, zagląda w dwory i chaty wiejskie; zgoła wystawia nam szczegółowy i wierny obraz obyczajów i zwyczajów swego wieku w sposób naturalny i zajmujący. Układ cały wybornie pomyślany, równie jak wykonany, a styl pełen życia i obrazowości dodaje jeszcze więcéj wdzięku i uroku.« Rysy te charakteryzują mianowicie drugie dzieło Kitowicza: *Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III,* w którém autor całą Polskę w obrazach przedstawił, z zamiłowaniem, z humorem i wiernie. »Prawdziwe to malowidła szkoły flamandzkiéj (mówi Karol Sienkiewicz); ciągną ci oczy szczerotą rysunku, sumiennością szczegółów, buj-

nością i swobodą przygód. Oglądasz tam ciekawie to nawet, co lichém i drobiazgowém osądzisz.«

Dla uzupełnienia téj charakterystyki znakomitego pisarza, przytaczamy słowa Bartoszewicza. »Kitowicz... bywalec, nie z jednego pieca chleb jadał. Zdolny do wszystkiego, do wybitki i do wypitki, znał się na gospodarstwie, na winie i na koniach. Myśliwy z niego był zapalony. Wesoły, rozmówny i co z tego wszystkiego idzie, kłamca bez miary, umie i starych i młodych zająć i zabawić. Do wszystkiego się wtrąci, o wszystkiem musi mieć swoje zdanie. Nie zbyt uczony, przecież że wiele się ocierał o ludzi, wiadomościami swojemi dziwi mędrszych od siebie. Lubi plotki i nowinki, zbiera je i spisuje, rozrzuca fałszywe wiadomości, których sam może nakoncypował. Lubo kłania się możnym, zwłaszcza duchownym, od których los jego zależy, i o łaskę ich skrzętnie zabiega, przecież nie lubi króla, dla tego że myśli o reformie kraju, bo Kitowicz jest statystą polskim i politykiem, ale starego pokroju, nie rozumie Rzeczypospolitéj bez elekcyj, konfederacyj i bez *liberum veto*. Ztąd wielce podejrzliwy względem wszystkich ludzi reformy, ztąd wielbi roboty generalności barskiéj nawet na Węgrzech. Katolik na lad staropolski, gotów w cuda i w upiory wierzyć, a przecież ksiądz z niego nie osobliwy, lubo przykładny, ociera się wśród interesów ziemskich i żyje więcéj zawsze na świecie, aniżeli w kościele. Ma jednakże miłość u ludzi, ma ich poparcie i ztąd dostaje urzędy duchowne, lubo nie wielkie. Dla prymasa Ostrowskiego tyle jest wdzięczny, że zapisuje nawet w swoim testamencie 6,000 złp. dla kapituły wolborskiéj na doroczne żałobne nabożeństwo za jego duszę, a przecież ten prymas nie był z rzędu tych ludzi, których mógł w gruncie serca Kitowicz kochać i poważać. Całe życie, jak sam opowiada, notował sobie »krótko a węzłowato« wypadki, które widział, a nie miał czasu »robić pod sznur i cyrkuł peryodów.« Sześćdziesięcioletnim dopiero będąc, kiedy mu się troszkę jako tako w życiu uspokoiło, zaczął te wszystkie łóżne notaty swoje zbierać w jednę księgę, a spieszył się, bo myślał że śmierć rychło go zaskoczy. Potém czytał wiele opisów dotyczących się Polski za czasów saskich i Stanisława Augusta, swoich i obcych, i widział, że ten i ów dobrą wolą lub niechcący, zgrzeszył w opowiadaniu wypadków, co zaszły. I otoż dla Kitowicza drugi powód pisania. Troszkę zarozumiały, sądził, że w jego notatach jedynie mieści się prawda, a nie jest tak wcale, bo częstokroć czerpał nasz wo-

jak duchowny z najmętniejszego źródła, to jest z gadek ulicznych, a miał za dużo namiętności i za mało krytyki, żeby w tych powiastkach odróżniał ziarno od plewy. Ale w każdym razie dzieła jego nieocenionym są materyałem i ogromnym skarbem, w którym śmieci, perel i dyamentów jest mnogość. Kitowicz zaczyna opowiadanie swoje od lat najdawniejszéj młodości, jaką tylko zapamiętał, a prowadzi je wciąż aż do czasów pruskich. Rok 1788, to jest epoka Sejmu Wielkiego, przedziela to dzieło na dwie równe połowy. W pierwszéj części są obrazy pełne życia i treści, które się same proszą pod malowidło. Z każdéj kartki Kitowicza można w istocie narysować piękny obraz historyczny. Nie ma w dziełach jego dat i chronologicznego ładu, ale są typy, są malownicze szczegóły. Tak np. dotknąwszy dziejów konfederacyi Barskiéj, nie przedstawił nam jéj historycznego rozwoju i pod tym względem daleko więcéj ma szczegółów Wybicki, przynajmniéj o początkach konfederacyi, ale skreślił za to portrety osób, które w niéj działały. Osoby te, których nikt przed Kitowiczem nie znał, nagle stały się ważne i wielce historyczne, a zajmują dla tego, że występują w najpiękniejszéj i zdaje się historycznéj opowieści. W drugiéj połowie Kitowicz jest więcéj satyryczny i ironiczny. Dawniejsze sprawy opisuje z miłością, a te ostatnie z nienawiścią; więc gdzie może przycina politycznym przeciwnikom swoim. Tutaj już nie ma ciągu w dziele; nawet widać z treści, że Kitowicz ciągle pisał, to jest, że rozdział za rozdziałem przybywał do tych pamiętników w miarę tego, jak materyału z wypadków spółczesnych mu przybywało. Ale pomimo tego i w drugiéj części pamiętników znajdują się znakomitéj wartości obrazy, np. cudnie skreślona postać Dekerta prezydenta Warszawy, który w czasie Sejmu Wielkiego wywołał i podniósł do godności zasady sprawę miast wolnych Rzeczypospolitéj... Nie przestał Kitowicz na »Pamiętnikach«; skreślił jeszcze »Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III.« Jest to albo wstęp do »Pamiętników«, albo ich dopełnienie. Nieoceniona znowu tego opisu wartość, który do nas się dostał bez początku i bez końca. Kitowicz wszystko, całą Polskę w obrazach tu przedstawia. Zaczął opisywać zakony, potém przeszedł do wychowania dzieci; maluje dwory biskupów, trybunały, wojsko, parady, stroje, ordery, biesiady pańskie, zbytki i zabawy. Przeplata swoje opowiadanie mnóstwem anegdotek, przypowieści i szczegółów charakterystycznych. Nie trzeba mówić, jak podobne obrazy objaśniają prze-

szłość, jakie światło rzucają na stosunki dawne. Zaczytać się można, tak oderwać się nie chce od Kitowicza. Talent to ogromny w opowiadaniu, talent Paska, tylko Kitowiczowi brak humoru, jakim Pasek dziwnie włada; chociaż czasem żartuje, ale więcéj się to dzieje z przypadku; do tego żart jego za zbyt rubaszny.«

Oprócz powyższych dwóch pism, Kitowicz zostawił obraz statystyczny Polski z r. 1790, który w rubrykach, dla wiadomości własnéj sobie spisywał, z podań mniéj więcéj urzędowych. Wykazuje on obszerność ziemi, ilość miast i wsi, dymów miejskich i wiejskich, przychodu i wydatków. Pozostały także po nim w rękopismach listy, których znanych jest półtorasta.

Wyjątki z «Opisu obyczajów i zwyczajów" ogłosił najprzód Kazimierz Brodziński w swoim *Pamiętniku Warszawskim*. Łukasz Gołębiowski w pismach swoich: «Lud polski», «Ubiory polskie», «Domy i dwory», wiele z tegoż rękopismu poumieszczał. Dotąd nie mamy porządnie wydanych dzieł Kitowicza. Raczyński, zabrawszy z biblioteki pijarskiéj w Warszawie rękopisma jego w celu wydania, ogłosił je w Poznaniu, poobcinawszy rozdziały i zatarłszy w wielu miejscach charakterystykę. Rzecz szczególna, że na jednych położył nazwisko autora, na drugich opuścił i prace Kitowicza podał jako nieznajomego pisarza. W ten sposób wydał: 1. «*Pamiętniki do panowania Augusta III i pierwszych lat Stanisława Augusta*, przez nieznajomego autora» (Poznań, 1840, tomów 3. Przedruk w jednym tomie ogłosił Wojkowski w Poznaniu). 2. «*Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III*, księdza Kitowicza» (tomików 4, Poznań, 1840—1841; Petersburg u Wolffa 1855). W pięć lat późniéj Popliński ogłosił dalszy ciąg «Pamiętników», czyli tom 4, 5 i 6 p. t. *Pamiętniki J. Kitowicza do panowania Stanisława Poniatowskiego* (Poznań, 1845). Obejmują one okres ostatnich lat panowania Stanisława Augusta do jego abdykacyi i ostatecznego rozbioru Polski. Zebrałoby się wszystkich pism Kitowicza na 9 lub 10 tomów przenajciekawszéj treści, zwłaszcza, gdyby się wydało razem i jego listy, tudzież obraz statystyczny Polski, o którym wspominaliśmy wyżéj.

Józef Wybicki urodził się w Bendominie na Pomorzu polskiém r. 1747. Początkowe nauki pobierał u jezuitów w Gdańsku, w prawnictwie wykształcił się praktycznie w grodzkich i trybunalskich kancelaryach pomorskich. W 20 roku życia wybrany posłem na sejm, gdzie chodziła rzecz o dyssydentów,

założył protest przeciw téj sprawie, po czém dostał się do Krakowa, a ztąd na Śpiż, i przystąpił do konfederacyi barskiéj. Wysłany do Cieszyna, miejsca pobytu biskupa Krasińskiego, wyjechał z nim do Paryża, lecz w drodze zachorowawszy, został w Wiedniu. Następnie posyłany był do Berlina i Gdańska. W r. 1770 słuchał nauk w akademii w Lejdzie. W r. 1772 udał się do Cieszyna, zkąd wysłany do Wiednia, mieszkał tam przy francuzkiém poselstwie. Po upadku konfederacyi pogodziwszy się z rządem, został szambelanem królewskim i wraz z dawnym kanclerzem Andrzejem Zamojskim pracował nad ułożeniem księgi praw narodowych; był też od Komissyi edukacyjnéj posyłany na wizytę szkół litewskich. Za sejmu czteroletniego należał do najgorliwszych i najczynniejszych stronników reformy. W r. 1794 brał czynny udział w wypadkach, był członkiem rady tymczasowéj departamentu wojskowego i pełnomocnikiem rządowym. Po wojnie udał się do Paryża, gdzie podał plan formowania legionów, a późniéj mieszkał we Wrocławiu, zajmując się wychowaniem synów. Powrócił dopiéro do ojczyzny wraz ze zwycięzkiemi chorągwiami Napoleona i z polecenia tegoż organizował rząd w Poznaniu i Warszawie. Odtąd ani na chwilę nie ustawała polityczna a wielkiéj wagi działalność Wybickiego. Za księztwa Warszawskiego został członkiem Komissyi rządowéj i senatorem wojewodą, a za królestwa prezesem sądu najwyższego. Umarł w Poznańskiém, we wsi swojéj Manieczkach pod Śremem roku 1822. Prawy, szlachetny, gorliwy obywatel, wszelkiemi sposobami budził w narodzie myśl upamiętania się i poprawy.

Najważniejszém dziełem Wybickiego są *Pamiętniki* jego, w których dał obraz kraju pomorskiego za czasów saskich, następnie zaś opisuje w nadzwyczaj zajmujący sposób początki konfederacyi barskiéj i wpływy jakie w niéj pierwotnie działały; naostatek swój zawód polityczny. Pod koniec interes słabnie z uszczupleniem bogactwa faktów. Pamiętnik swój autor doprowadził do r. 1806.

O dramatycznych utworach Wybickiego mówiliśmy w dziale poprzednim, Bawiąc za granicą, wydał: *Moje godziny szczęśliwe* (Wrocław, 1806, tomów 2) i kilka dziełek poświęconych edukacyi młodzieży. W roku 1816 ogłosił drukiem *Początki geografii politycznéj*. Dawniéj jeszcze wydał bezimiennie, oprócz kilku broszur politycznych i ekonomicznych, «*Listy patryotyczne* do ex-kanclerza Zamojskiego, prawa układającego, pisane» (Warszawa, 1777 i 1778), w których nader śmiało

powstaje przeciwko bezprawiom i nadużyciom wszelkiego rodzaju w Polsce, ujmując się osobliwie za stanem wiejskim i włościańskim.

Pamiętniki Wybickiego wydał Edward Raczyński w Poznaniu r. 1840, w zbiorze noszącym tytuł: *Obraz Polaków i Polski w wieku XVIII* (w tomach 4, 5 i 6).

Niemcewicz, wziąwszy za podstawę życie własne, opowiadał wypadki, na które sam patrzył. Nieoceniona szkoda, że pisał pod starość, dla tego wiele szczegółów wypuścił z pamięci. Pisał, bo namawiano go do tego; czuł wreszcie i sam, że mąż jego zasług i sławy, w istocie wieleby umiał powiedzieć narodowi ciekawych szczegółów o niedawnéj przeszłości. Pierwsza część jego pamiętników p. t. *Pamiętniki czasów moich* wyszła w Paryżu r. 1848, w siedm lat po śmierci autora. Opowiadanie dochodzi tu zaledwie do czasów księztwa Warszawskiego, lecz prawie całe krąży około epoki Stanisława Augusta. Najdoskonalsze i najważniejsze dla historyi są w niém opisy korpusu kadetów w Warszawie, instytucyi, któréj długo pożądał naród i upominał się o nię w paktach konwentach, ale którą dopiero otrzymał z rąk ostatniego króla. Dalszy ciąg pamiętników Niemcewicza wyszedł przed kilku laty we dwóch tomach w Poznaniu i obejmuje przestwór czasu od r. 1810 do 1820. Obok prostoty i wdzięku opowiadania, uderza tu wytrawność sądu i przezorność polityczna autora, niezależna od chwilowych usposobień tłumu. O Francuzach Niemcewicz odzywa się niechętnie i opisuje wszystkie bezprawia ich i nadużycia w księztwie Warszawskiém w r. 1812.

Z drugorzędnych pisarzy zasługują na uwagę:

Stanisław Kosmowski, autor ważnych pamiętników do panowania Stanisława Augusta, w których następujące o swojém życiu podaje szczegóły. Służył w przybocznéj gwardyi królewskiéj, mirowską zwanéj, i przez lat 40 doszedł w niéj od żołnierza do stopnia półkownika. W czasie Sejmu Wielkiego był naocznym świadkiem wielu spraw publicznych. Miał względy u króla, który raz dał mu tabakierkę ze swoim portretem, drugi raz dwa konie wierzchowe w zamian za stracone w boju. W r. 1787 towarzyszył monarsze w podróży do Kaniowa. W r. 1794 miał udział w ówczesnych wyprawach wojennych. Po powrocie do Warszawy mianowany został półkownikiem. Po upadku kraju zamierzał udać się do Włoch do Dąbrowskiego, ale dowiedziawszy się o legionach na Wołoszczyźnie, tam swoje kroki skierował i był czynnym w działaniach

tamecznego oddziału. Co daléj robił, niewiadomo; to pewna, że żył jeszcze za księztwa Warszawskiego w dawniejszych Prusiech południowych. Umarł podobno we Wrocławiu. Wydał dzieło p. n. *Historya polska, czyli rys panowania Stanisława Augusta* (bez miejsca druku, r. 1807). Nie jest to historya, jak na tytule wyrażono, ale pamiętniki pisane z prostotą i wiernie. Autor prowadzi swoje opowiadanie do r. 1787, wspomina cokolwiek o czasach sejmu czteroletniego, ale głównie rozszerza się nad ostatniemi chwilami Rzeczypospolitéj i dziejami pogrobowemi narodu aż do roku 1801. Na samym końcu swojego dzieła nadmienia, że o następnych wypadkach szczegółowo opowie w tomie drugim, z dołączeniem anneksów, lecz widać do skutku tego nie doprowadził. Wiele jest u Kosmowskiego wiadomości autentycznych i bardzo ważnych o sprawach i wypadkach mniéj znanych. Pamiętnik jego, niezmiernie rzadki w pierwszém wydaniu, przedrukowany został w Poznaniu roku 1867.

Ksiądz *Bartłomiéj Pstrokoński*, kanonik gnieźnieński i łowicki, był także wizytatorem generalnym dyecezyi oraz officyałem gnieźnieńskim. Zbliżony do prymasa Łubieńskiego i kanclerza Młodziejowskiego, podał wiele o nich szczegółów, a chociaż nie zajmował się historyą kraju, w pamiętniku swoim ponotował różne mniéj więcéj ważne rzeczy.

Stanisław Małachowski, wojewodzic sieradzki, był późniéj w królestwie kongresowém senatorem wojewodą. Umarł w Końskich, majątku swoim, r. 1859. Opisał w pamiętnikach swoich ostatnie poselstwo Rzeczypospolitéj do Turek, w którém brał udział, i wypadki pierwszych lat księztwa Warszawskiego.

Maciéj Rogowski, konfederat barski, walczył i w następnych wojnach Rzeczypospolitéj, był pod Dubienką, umarł zaś r. 1828. Rogowski, podobnie jak Pasek, opisywał swoje przygody i wojny barskie, ale rękopism jego znany jest tylko w szczątkach. Znajdujemy tu niezmiernie zajmujące szczegóły o chwilach ostatnich konfederacyi i o przygodach Kazimierza Puławskiego w Turcyi, Niemczech, Francyi i Ameryce.

Michał Czacki, podczaszy koronny, rodzony brat Tadeusza, był posłem na Sejm Wielki. Umarł w Sielcu na Wołyniu roku 1828. W pamiętniku swoim opisywał intrygi wiążące się około robót konstytucyjnych na sejmie czteroletnim, obnażał politykę Szczęsnego Potockiego; jako zaś szlachcic staréj daty i uprzedzeń, nienawidził Kołłątaja, a mimo to, jak mówi Bartoszewicz, z jego to podobno wspomnień poznajemy najlepiéj tę wielką po-

stać dziejową w czasie działań prawodawczych narodu. Wdawał się i w politykę, bo pisał: «Uwagi nad projektem pomnożenia dochodów publicznych» (r. 1789).

Jan Sagatyński był paziem królewskim i jeździł ze Stanisławem Augustem do Petersburga. Na usilne nalegania znajomych napisał małą książeczkę p. t. *Pamiętnik o królu Stanisławie*. Opisane tu są ostatnie chwile monarchy, którym Sagatyński był obecny.

Jan Kiliński, szewc warszawski, czynny w wypadkach 1794 roku, współwięzień Kościuszki w Petersburgu, napisał w więzieniu z namowy Niemcewicza pamiętniki swoje, w których jest dużo ciekawych szczegółów z czasów ostatniéj wojny, jaką toczyła Rzeczpospolita. Kiliński nie znał się wcale na sztuce pisarskiéj i literatem nigdy być nie myślał: ztąd ma pewien naturalny swój powab. Styl jego jest bez najmniejszych ozdób, język nie wygładzony, opowiadanie bez przestanków, a wiąże się ciągle jednym spójnikiem *więc*.

Adam Moszczeński, Wielkopolanin, poufny przyjaciel Szczęsnego Potockiego i jego towarzysz na sejmie wielkim, w końcu chorąży bracławski i marszałek w konfederacyi targowickiéj, zamiarzał opisać Polskę jaką zastał i zmiany, jakie w niéj w ciągu życia swojego widział. Pamiętników jednak porządnych nie pisał, zostawił tylko szkice. Zbliżony do wielu znakomitych ludzi, umiał dużo ciekawych rzeczy o nich rozpowiedzieć i dobrze scharakteryzował pod pewnym względem dwór Stanisława Augusta. Niktby się nie domyślił po treści i duchu obywatelskim tych szkiców, że autor ich był człowiekiem, który źle się zasługiwał względem ojczyzny.

Chrząszczewski opisywał dom Szczęsnego Potockiego i dzieje całéj jego rodziny, w duchu przychylnym temu panu, chociaż dawniéj na zawód jego polityczny patrzył inaczéj. Pamiętnik Chrząszczewskiego znamy tylko w ustępach.

Pamiętniki *Jana Duklana Ochockiego*, ogłoszone przez J. I. Kraszewskiego, oprócz osobistych wspomnień autora, zawierają wiele ciekawych szczegółów o Wołyniu z końca XVIII i początku naszego wieku. Ochocki opowiada swobodnie, żywo i zajmująco. Pod względem moralnym *Pamiętniki* jego dają smutne wyobrażenie tak o społeczeństwie opisywaném, jak i o samym autorze. Straszliwy samochwał, chlubi się nieraz rzeczami, których powinien był raczéj wstydzić się. Zresztą bezwarunkowo wierzyć mu nie należy.

Nierównie zacniejszym tchną duchem Pamiętniki *Seweryna*

Bukara, obywatela wołyńskiego († 1853), chociaż i one, podobnie jak pamiętniki Ochockiego, mają charakter przeważnie anegdotyczny. Bukar był wychowańcem korpusu kadetów w Warszawie i ciekawy opis jego nam podał.

Józef Kopeć, generał wojsk polskich (1760—1827), zostawił także pamiętniki nader zajmujące o wędrówkach swoich po za krajem.

Inni o sobie prawie nic nie pisali, ale o sprawach Rzeczypospolitéj. Ważne są opisy Rzezi humańskiéj i Koliszczyzny przez *Krebsowę* i *Lipomana*. Jest nadzieja, że się daleko więcéj znajdzie tych skarbów pamiętnikowych, i że niemało jeszcze zbogacą one historyę polską.

Cały szereg *Pamiętników XVIII wieku* wydaje obecnie księgarz Żupański w Poznaniu.

Dzieje polskie w obcych językach. Wielu Polaków pisywało w tym okresie o rzeczach ojczystych po francuzku. Między nimi na pierwsze zasługuje miejsce *Jan Potocki*, znakomity krytyk historyczny, stojący pod tym względem obok Łojki, Naruszewicza i Czackiego, z tą tylko od nich różnicą, że pracował nie tak dla historyi wyłącznie polskiéj, jak dla pierwotnéj i w ogóle słowiańskiéj. Urodził się Potocki r. 1761 z ojca Józefa, krajczego koronnego. Prawnukiem był w prostéj linii Józefa, kasztelana krakowskiego i ostatniego hetmana z rodziny Potockich. Pan wielki z krwi i majątku, wychowany był po francuzku, tak że po polsku prawie nie umiał. Obdarzony wielkiemi zdolnościami i ciekawością bez granic, zatopił się od młodości w autorach starożytnych, celem odgrzebania najdawniejszych śladów słowiańszczyzny. Dla tego przedsiębrał ogromne podróże. W r. 1778 i 1779 jeździł do Włoch, Sycylii i Hiszpanii; w 1784 do Francyi i Egiptu; w 1787 do Hollandyi; w 1789 przez Cherson do Konstantynopola i wysp Archipelagu; następnie zwiedził Kair i piramidy w Gizech; przejechawszy Tunis i dalsze pobrzeża Barbaresków, dostał się roku 1791 do Maroko i zwiedził wielką część tego cesarstwa. W r. 1794—1796 odbył podróż po Pomorzu i księstwach meklemburgskich; w następnych dwóch latach zwiedził Kaukaz, w 1803 gościł we Włoszech, a w 1805 udał się do Chin jako członek poselstwa rossyjskiego i naczelnik wyprawy naukowéj. Później mieszkał w Petersburgu, w Tulczynie, w Krzemieńcu, a wszędzie nie na długo. Całe życie jeździł; ledwie co wrócił do ojczyzny, a już znowu na dłuższe puszczał się wycieczki. Owoce badań swoich ogłaszał zaraz drukiem, ale przez kaprys pański

drukował najwięcéj po sto egzemplarzy każdego dzieła. Ztąd pisma jego niezmiernie są rzadkie, i tylko najbogatsze biblioteki mają ich zbiór jakikolwiek. Niektórych, jak atlasu archeologicznego Rossyi europejskiéj, bił w jedném wydaniu 45, w drugiém 12 egzemplarzy. A jest tych dzieł niezmiernie wiele. Opisywał podróże swoje, badał starożytności greckie i rzymskie, oczyszczał tekst dawnych kronikarzy, kreślił dzieje pierwotnych słowiańskich narodów na Rusi, dzieje przedchrześcijańskie pojedyńczych gubernij i t. d. Wszystko to, jak mówi Bartoszewicz, robił dla obcych, wszystko dla nauki, nie dla kraju, oprócz kilku broszur politycznych. Wynarodowiony panicz zasiadał wprawdzie na sejmach, ale nie na nich nie radził; za to balonami latał po Warszawie i w stroju wschodnim pokazywał się po ulicach; trzpiotał się wtenczas kiedy naród ciężko chorował. Stracił ten instynkt wyssany z mlekiem, co każe pielęgnować własne gniazdko, chociaż gdzieindziéj rozkoszy i nadziei tysiące. Wałęsanie się to po świecie, gdy usiłowań i pracy dla narodu było potrzeba, trąciło prawie odstępstwem. Potocki był to awanturnik bez serca, ale uczony pierwszéj wielkości. Zniechęcił się życiem, jak wielu społczesnych mu panków, co to szczęścia ziemskiego i powodzenia mieli do sytości. Na końcu z nudów, gdy już wszystko zrobił, co tylko miał zrobić, a głównie nie starczyło mu już myśli do wyszukania przedmiotu, z braku nowych wrażeń, zakończył samobójstwem w Uładówce na Podolu roku 1816, wytoczywszy sam kulę z kości słoniowéj, którą się zastrzelił. Miał lat 55. Powaga jego między uczonymi była tak wielka, że znakomity geograf Klaprath, odkrywszy na mappach chińskich 18 wysp na morzu Żółtém nieznanych Europie, archipelag ten przezwał «Archipelagiem Jana Potockiego.»

Śledził on początki Scytów, Sarmatów, i Słowian, tudzież pierwotne dzieje Polski. Opuściwszy wszystkie prawie badania przed nim czynione, zaczął samodzielnie zgłębiać odległą przeszłość. W dziele p. t. *Fragments historiques et géographiques sur la Scythie, la Sarmatie et les Slaves* (Brunswick, 1796, tomów 4), zgromadził materyały do badań początku narodów, oraz dziejów Słowian aż do wieku X, ledwie nie zupełne, jakie tylko znano. Lubo w przekładzie oryginalnych tekstów na francuzki język jest swobodny, mianowicie gdy rozwlekłość oryginału skrócić się daje, ale pospolicie wiernym jest i trafnie wykłada, a liczne bardzo miejsca krytycznemi uwagami swemi objaśnia i dopełnia. Wszystkie dzieła swoje tak pisał,

że przywodzi tekst źródeł historycznych i takowy komentuje, a czytelnik sobie sam z tego całość wiązać musi. Ztąd użycie dzieł Potockiego niezmiernie bywa utrudzone, jakkolwiek bardzo wiele nowych widoków otwiera. Oprócz pomienionego dzieła wydał: *Recherches sur la Sarmatie* (Warszawa, 1788). *Essay sur l'histoire universelle et recherches sur celle de la Sarmatie* (Warszawa, 1789, tomów 4). *Voyage en Turquie et en Egypte* (Warszawa, 1789), Dzieło to wyszło i po polsku pod tytułem: «Podróż do Turek i Egiptu, z przydanym dziennikiem podróży do Hollandyi, podczas rewolucyi 1787 r.» (tamże, 1789). *Voyage dans l'empire de Maroc* (tamże, 1772). *Voyage de Basse Saxe* (Hamburg, 1795), z licznemi wizerunkami bożyszcz słowiańskich wykopanych w Prilwitz. *Histoire primitive des peuples de la Russie* (Petersburg, 1802). *Histoire des gouvernements de Volhynie, de Podolie et de Cherson* (tamże, 1805). *Atlas archeologique de la Russie européenne* (tamże, 1810, trzecie wydanie r. 1823).

«Potocki (mówi Lelewel) znając biegle wiele żyjących i umarłych języków, umiał ocenić etymologiczne środki. Przez podróże obeznany naocznie z miejscowemi ludami dziś w nich siedzącemi w Azyi i Europie, umiał zastosować wyrazy źródeł historycznych do szczegółów innym nieznanych; ciągle, jedynie tylko tekstem przytaczanych źrzódeł zajęty, umiał się ściśle trzymać ich opowiadania.... W jego *Recherches*, *Voyage de Basse Saxe* i *Fragments historiques* widać, że początkowe dzieje narodu polskiego i rzeczy słowiańskie są przezeń czysto wydobyte; lecz gdy się w poprzednie pomyka wieki, gdzie mu imienia Słowian brakuje, gdy się spotyka z Sarmatami, Scytami, Dakami, góralami Kaukazu, Celtami, Gogiem i Magogiem, gdzie trzeba z natchnionym Wschodem kołysać się w arce Noego, tam nie ma tych czystych posad, na którychby się mógł oprzeć, tam schodzi ze swego toru i w słodkiém omamieniu w początkach rodu ludzkiego, niepewny, ginie, jak to z dzieła jego *Histoire des peuples de la Russie* widzieć można.»

Już to język obcy, w którym Potocki wydawał swe prace, już mała ilość egzemplarzy, sprawiły że wiadomości i badania jego zaledwie były znane narodowi i żadnego nań wpływu nie wywarły. Wspomnieć go tu wszakże należało dla ważności przedmiotów, którym poświęcił swe pióro.

Oprócz dzieł powyższych, wydał Potocki jeszcze pismo polityczne p. t. *Aphorismes sur la liberté* (Warszawa, 1791).

Napisał także, zawsze po francuzku powieść tak ogromną a złożoną, że same jéj części pojedyńcze mogą uchodzić za oddzielne powieści. Przedmiot jéj stanowią przygody szlachcica hiszpańskiego, potomka rodziny pochodzącéj z Maurów. Ułamki tylko powieści téj wyszły w Paryżu p. t. *Rękopism znaleziony w Saragossie*. Potém ogłoszono z tego rękopismu częściowe znowu ustępy. Pomysł autor wziął ze wzorów, jakie miał w powieściach arabskich, które wszyscy w Europie naśladowali. Nie ma tam ciągu jednego, ale szereg powieści, które tylko postać bohatera głównego wiąże w jednę całość. Fantazya wszędzie wybujała i oryginalna. Nie zbyt dawno dziennik «La presse» drukował wyjątki z téj powieści jako rzecz nową. Powstał ztąd proces, w którym francuzkiéj gazecie dowiedziono, że to jest utwór Potockiego. «Rękopis znaleziony w Saragossie» wyszedł i po polsku, w tłómaczeniu Edmunda Chojeckiego (Lipsk, 1847, tomów 6).

Stanisław Bohusz Siestrzeńcewicz urodził się w województwie wileńskiém, powiecie trockim, we wsi Zamku z rodziców wyznania kalwińskiego. Przeznaczony do stanu duchownego oddany został do szkół słuckich, po skończeniu których od synodu kalwińskiego wysłany do Królewca, Frankfurtu, Amsterdamu i Londynu, więcéj niż do teologii przykładał się do nauki języków i przedmiotów popłacanych na dworach. Za powrótem do kraju, odkładając wstąpienia do stanu duchownego, tymczasem wysłany był przez ojca z pszenicą do Gdańska, za którą gdy otrzymane pieniądze stracił, nie ważąc się wracać do ojca, zaciągnął się do pruskich huzarów. Dosłużywszy się w lat kilka oficerskiego stopnia, z powodu pojedynku, w którym raniony został, przeniósł się roku 1751 do gwardyi litewskiéj; lecz niedługo w niéj służył i z rangą kapitana żołnierski swój zawód zakończył. Następnie przyjął obowiązki nauczyciela domowego przy młodych książętach Radziwiłłach. W tym czasie starając się o rękę panny ze znatomitego domu, miał podany sobie warunek, aby przedewszystkiém zmienił wyznanie kalwińskie na katolickie, co gdy uczynił, pokazało się w skutku, że go tylko napróżno złudzono. Zdarzenie to posłużyło mu jednak do dalszego szczęścia: dał się bowiem bliżéj poznać duchowieństwu katolickiemu, a mianowicie biskupowi wileńskiemu Massalskiemu, który uznawszy jego zdolności i niepospolite wykształcenie, namówił aby został księdzem i opiekę mu swoję przyobiecał. W tym celu Siestrzeńcewicz udawszy się do Warszawy, obleczony w suknię

duchowną, zaczął się r. 1762 nowych obowiązków w kollegium pijarów i w seminaryum św. Krzyża uczyć. W następnym roku wyświęcony na księdza, został proboszczem bobrujskim i kanonikiem honorowym żmujdzkim, a niezadługo potém Massalski powołał go do swego boku, uczynił kanonikiem wileńskim, dał drugie bogate probostwo w Homlu, a gdy za granicę wyjeżdżał, poruczył mu zarząd dyecezyi 1771—1773). W tym czasie świetne kazanie powiedziane przez niego w Wilnie z okoliczności zamachu konfederatów na Stanisława Augusta, kazanie, które król polecił wydrukować w różnych językach, rozgłosiło imię Siestrzeńcewicza na dworze petersburgskim. Gdy więc biskup Massalski wrócił do Wilna, a dwór rossyjski właśnie żądał, aby mu podano kandydata na nowo utworzone biskupstwo białoruskie, Siestrzeńcewicz został biskupem suffraganem nowéj dyecezyi, którą zamienioną późniéj na archidyecezyę, aż do swojéj śmierci zarządzał. W r. 1782 cesarzowa Katarzyna II wyniosła go na arcybiskupa mohilewskiego, r. 1795 otrzymał tytuł legata apostolskiego, a w roku 1798 mianowany został metropolitą wszystkich rzymsko-katolickich kościołów w Rossyi. Dożywszy blizko lat stu, umarł r. 1825. Wolteryanin z zasad, winien był wyniesienie swoje więcéj intrygom, aniżeli zasłudze. Miłosierny był zresztą dla ubogich, zostawił znaczne zapisy na stypendya szkolne, dom własny w Pétersburgu darował na gimnazyum; w roku zaś 1825 wzniósł na swoim gruncie kościół katolicki pod wezwaniem św. Stanisława.

Próbował on także sił swoich na polu krytyki dziejów pierwotnéj słowiańszczyzny. Napisał po francuzku «Poszukiwania historyczne o początkach Sarmatów i Słowian» (*Recherches historiques sur l'origine des Sarmates, des Esclavons et des Slaves* (Petersburg, 1812, tomów 4) i *Histoire de la Tauride* (Brunświk, 1800, tomów 2). Wartości to żadnéj nie ma. W polskim języku zostawił: *Kazanie miane w dzień św. Stanisława Kostki* w kościele katedralnym wileńskim (Wilno, 1771), tudzież *Kazania i mowy* miewane w różnych białoruskich kościołach (Mohilew, 1794). Napisał także wierszem polskim tragedyę p. t. *Gecya w Taurydzie* (Mohilew, 1783) i przetłómaczył z angielskiego dzieło Mackenziego p. n. *Sztuka utrzymania zdrowia* (Wilno, 1769). Wiele prac zostawił w rękopismach.

Pamiętnikowym sposobem pisali o wypadkach ojczystych w obcych językach:

Jan Henryk Dąbrowski, twórca legionów polskich we Wło-

szech i dowódzca polskich pułków w r. 1806, zasłużony generał pod Napoleonem, za królestwa został senatorem i przemieszkiwał w Warszawie. Urodził się r. 1755 w Krakowskiém, umarł w Winnogórze pod Wrześnią r. 1818. Pozostawił po sobie dwa pisma: 1. *Wyprawa generała Dąbrowskiego do Wielkopolski r. 1794*, która najprzód wyszła w niemieckim języku (Frankfurt i Lipsk, 1796), a następnie po polsku, wydana przez E. Raczyńskiego w Poznaniu r. 1839. 2. *Les légions polonaises d'Italie*, dopełnione przez Leonarda Chodźkę, wyszły w Paryżu r. 1832, w przekładzie zaś polskim w Poznaniu r. 1864.

Józef Zajączek urodził się w Kijowskiém r. 1752. Wcześnie wstąpiwszy do wojska, w r. 1792 był już generał-majorem; czynny brał udział w wojnie 1794 roku. W r. 1812 odbył kampaniję rossyjską. Umarł księciem i namiestnikiem królestwa polskiego r. 1826. Napisał i wydał bezimiennie dzieje wojny Kościuszkowskiéj p. t. *Histoire de la revolution de Pologne en 1794 par un témoin oculaire* (Paryż, 1797). Dzieło to spolszczone przez H. Kołłątaja, wyszło dopiero w Poznaniu r. 1862.

Po niemiecku historyę tejże wojny opisywał *Karol Wojde*.

Michał Ogiński, ostatni podskarbi wielki litewski, umarł we Włoszech senatorem rossyjskim r. 1831. Wydał w Paryżu ważne pamiętniki o Polsce i Polakach p. t. *Mémoires de Michel Ogiński*. Tom pierwszy mówi jedynie o epoce Stanisława Augusta, drugi o czasach późniejszych, i kończy się mniéj więcéj na r. 1816—1818. Autor chcąc wydać się lepiéj przed potomnością, pragnął usprawiedliwić się z zarzutów, które mu robiono, i dla tego skaził cokolwiek prawdę; ale pozostający przy nim sekretarz wydziału skarbowego na Litwie *Mateusz Tukalski Nielubowicz* napisał sprostowania swoje do tych pamiętników. Zbogaciło to historyę, ale nie wyszło na korzyść Ogińskiemu, który jednakże ma wiele ważnych faktów, co nic dziwnego ze względu na stanowisko i rozległe jego stosunki.

Również pamiętnikowy pokrój mają dzieła kilku pisarzy francuzkich o sprawach polskich z drugiéj połowy XVIII wieku. Między nimi na pierwsze zasługuje miejsce *Rulhière*. Pisarz ten był w Polsce i kochał Rzeczpospolitę podobnie jak Rousseau i Mably. Opowiadał dzieje ostatnich lat saskich i pierwszych panowania Stanisława Augusta. Odsłonił rozgałęziony oddawna wpływ dworu petersburgskiego, opisał wybór

Poniatowskiego, postępowanie ministrów rossyjskich u dworu warszawskiego, nakoniec wybuch konfederacyi barskiéj i jéj działania aż do r. 1770, to jest do zjazdu Fryderyka Wielkiego z Józefem II w Neustadt w Morawii. Resztę zdarzeń aż do pierwszego podziału Polski opowiada śpiesznie i urywkowie. Dzieło Rulhiera leżało w rękopiśmie aż do r. 1806. Wtedy Napoleon rozkazał wydać je na jaw p. n. *Histoire de l'anarchie de la Pologne* (4 tomy). Gdy ta historya ukazała się w r. 1807, wielkie zrobiła wrażenie w całym kraju. Nie znano bowiem jeszcze pod ów czas pamiętników Kitowicza, Wybickiego i innych wiadomości o konfederacyi barskiéj. Był to więc pierwszy opis téj ważnéj w dziejach polskich epoki, któréj jeszcze wielu żyło świadków naocznych. Obejmuje on dziesięcioletni peryod tylko, ale mistrzowskiém piórem skreślony. Talent opowiadania w nim pierwszorzędny; Rulhière, jest to artysta z wiedzą, jak Kitowicz bez wiedzy. Dzieło jego w literaturze francuzkiéj uchodzi za jedno z najcelniejszych. Malownicze są opisy wywiezienia senatorów, konfederacyi radomskiéj r. 1767, postępowania króla, widzenia się Fryderyka W. z Józefem II w Neustadt i t. d. *).

Z niewykończonych urywków Rulhiera, odnoszących się do lat 1771 i 1772, inny autor francuzki *Ferrand* ułożył pierwszy tom swojego dzieła p. t. *Histoire des trois démembrements de la Pologne*. W dziele tém ukazało się wiele szczegółów znalezionych późniéj w notatkach Rulhiera, jako to: Zdobycie zamku krakowskiego przez Choisy, porwanie króla na ulicy w Warszawie i t. d. Ferrand był mniéj zdolny od Rulhiera, ale zawsze ma swoję zasługę.

O sprawach barskich pisali też Francuzi, którzy walczyli na czele kolumn polskich przeciw królowi, np. *Dumourier*, *Viomenil* i t. d.

W ogóle potrzeba powiedzieć, że posiadamy w języku francuzkim wiele bogactw dla ostatnich kart historyi polskiéj. Pomiędzy innemi wspomnieć należy i o pamiętnikach *Fryderyka Wielkiego*, króla pruskiego.

Ksiądz *Sebastyan Ciampi*, uczony włoski, którego pamięć łączy się z rzeczami polskiemi, urodził się w mieście Pistoja

*) Mówią, że Rulhière, na początku ruchów konfederacyi barskiéj, otrzymał polecenie od rządu francuzkiego ułożenia nowszéj historyi polskiéj dla nauki ówczesnego delfina, późniejszego Ludwika XVI. Zajął się natychmiast gorliwie tą pracą, ale pierwsze tylko części wykończył, a reszta w niepowiązanych urywkach została.

r. 1769; uczęszczał na uniwersytet w Pizie, gdzie otrzymał stopień doktora obojga praw, a od r. 1803 do 1818 wykładał literaturę starożytną. Z księdzem Ciampi zapoznał się we Włoszech hr. Józef Sierakowski, lubownik sztuk pięknych i literat. Ten, kiedy potém szło o sprowadzenie professorów zagranicznych do uniwersytetu warszawskiego, polecił go Stanisławowi Potockiemu, ministrowi oświecenia publicznego. Zaproszony przez ministeryum, przyjechał Ciampi do Warszawy r. 1818 i zaraz kanoniję sandomierską, a nieco późniéj miejsce professora literatury greckiéj w uniwersytecie otrzymał. Za staraniem Ciampiego wezwano także do Warszawy przyjaciela jego i rodaka Ludwika Chiriniego oryentalistę. Ciampi był cztéry lata professorem w Warszawie; lecz gdy młodzież ówczesna nie miała zamiłowania w greckiéj literaturze, z drugiéj też strony obcy professor, po łacinie sucho wykładający, obudzić go nie mógł, dano mu przeto uwolnienie r. 1822 i pozwolenie wrócenia do Włoch z tytułem professora honorowego i korrespondenta komissyi oświecenia publicznego, z przywiązaną do tego pensyą. We Florencyi, gdzie osiadł, Ciampi wrócił do swoich dawnych prac naukowych, do których dodał poszukiwania w przedmiocie stosunków Włoch z Polską i Rossyą. Wkrótce też ogłosił tłómaczenie listów Sobieskiego na język włoski, tudzież wiadomość o uczonych i artystach włoskich, którzy w Polsce i Rossyi pracowali. W tymże samym czasie przedsięwziął podróż do Warszawy, która mu kilka miesięcy zajęła i któréj ciekawy i ważny dla historyi sztuk pięknych opis wydał potém z druku. Umarł w ustroniu wiejskiém niedaleko od Florencyi r. 1847.

Z dzieł Ciampiego, odnoszących się do rzeczy polskich, godne są wymienienia: 1. *Feriae Varsavienses.* Pismo to przez lat trzy wychodzące (1818, 1819 i 1820) zawierało rozmaite filologiczne rozprawy. Wiadomość o niém i ostry rozbiór krytyczny wydał w Wilnie Ludwik Sobolewski (r. 1821). 2. *Flosculi historiae Poloniae sparsi Pulaviis concelebrantes* (Puławy, 1830). Dziełko to zawiera wyjątek z relacyi posła weneckiego o Polsce i opis powrotu Maksymiliana arcyksięcia austryackiego z niewoli polskiéj. 3. *Sobiesciada italiana* (Florencya, 1830). 4. *Notizie di medici, maestri di musica e cantori, pittori, architetti, scultori ed altri artisti italiani in Polonia e polachi in Italia, con appendice degli artisti italiani in Russia* (Lucca, 1830). 5. *Catalogo di documenti manoscritti e stampati, relativi alla storia politica, militare,*

ecclesiastica e letteraria del regno di Polonia raccolti in Italia negli anni 1823, 1824 e 1825. 6. *Viagio in Polonia nella state del 1830* (Florencya, 1831). 7. *Bibliografia criticha delle antiche reciproche correspondence dell' Italia colla Russia, colla Polonia ed altri parti settentrionali* (Florencya, 1834—1842, tomów 3), najważniejsze i największe dzieło Ciampiego. Jest to zbiór nieoceniony, chociaż bezładny materyałów wszelkiego rodzaju historycznych i artystycznych. 8. *Notizie dei secoli XV e XVI sulla Italia, Russia e Polonia raccolte* (Florencya, 1832).

Ciampi rozświecając cały jeden oddział polskiéj umiejętności, niemałą przysługę krajowi naszemu oddał.

Dzieje powszechne. Historya powszechna nie była w tym okresie oryginalnie uprawiana. Co najwięcéj zdobywano się na przekłady i dzieła elementarne. Najwięcéj odznaczyli się w tym względzie pijarowie.

Kajetan Skrzetuski urodził się we Lwowie r. 1743. Skończywszy nauki u pijarów w Podolińcu, wstąpił do ich zgromadzenia i był professorem w Złoczowie i Warszawie. W r. 1777 wyjechawszy za granicę, zwiedził sławniejsze akademije, a za powrotem mianowany professorem historyi i nauki moralnéj w korpusie kadetów, obowiązek ten do r. 1787 chlubnie sprawował. Sekularyzowany, umarł proboszczem w Wielkim Książu r. 1806. Wydał trzy dzieła odnoszące się do dziejów powszechnych: 1. »*Historya polityczna* dla szlachetnéj młodzi, zawierająca zebranie krótkie przypadków znakomitych w dawnych monarchiach, w państwie Niemieckiém, Polsce, Francyi, Anglii, Hiszpanii, Szwecyi, Moskwie, Prusach, tudzież uwagi polityczne nad zaszłemi w tychże państwach odmianami, nakoniec wyobrażenie heroiczne niektórych sławnych w starożytności ludzi« (Warszawa, 1773—1775, tomów 2; 2 wydanie 1780). Dzieło to zaleca się znajomością przedmiotu, jasnym wykładem i wyborną polszczyzną. 2. »*Historya polityczna królestwa francuzkiego* od założenia monarchii do czasów teraźniejszych, z przydatkiem o rządu odmianie, o szlachectwie hrabiów, parów początku, parlamencie, dawnéj kawaleryi, dziejopisach królestwa, tudzież wzoru latopisarskiego współżyjących papieżów, królów, książąt niektórych europejskich, tablic genealogicznych panujących familij, nakoniec szczególnych i osobliwych anegdotów i opisania wielkich ludzi« (Warszawa, we 2-ch częściach). W przypisach są biografije, a przynajmniéj główniejsze rysy życia sławnych mężów. 3. »*Historya*

powszechna dla szkół narodowych na klassę trzecią« (Warszawa, 1781). *Przypisy* do téj książki oddzielnie drukowane w Warszawie r. 1782, przez Komissyę edukacyjną do użycia w szkołach były przepisane. Oprócz powyższych dzieł, wydał jeszcze Skrzetuski »*Prawidła początkowe nauki obyczajowéj* do pojęcia uczącéj się młodzi przystosowane« (Warszawa, 1793), wielokrotnie przedrukowywane.

Wincenty Skrzetuski urodził się r. 1747 w Krakowie i tamże został pijarem. Nauczyciel wymowy w szkołach tego zgromadzenia w Rzeszowie i Warszawie, zaszczytnie przez króla odznaczony, umarł proboszczem w Grodnie r. 1791. Napisał: »*Dzieje królestwa Szwedzkiego* od panowania Waldemara, to jest od r. 1250, aż do niniejszego roku, według lat porządku opisane« (Warszawa, 1772. Przedrukowane w r. 1792 p. n. *Historya królestwa Szwedzkiego*). Drugiém dziełem Skrzetuskiego jest »*Historya powszechna* dla szkół narodowych na klassę IV, dzieje greckie zawierająca« (Kraków, 1786; kilkakrotnie przedrukowywana w Warszawie, Wilnie i Grodnie). Nadto przysłużył się literaturze prawniczéj dziełem p. t. *Prawo polityczne narodu polskiego* (Warszawa, 1782—1784, tomów 2; wydanie 2-gie r. 1792), wielce w swoim czasie cenioném, aczkolwiek autor nie odgranicza ściśle statystyki od prawa publicznego. Wydał *Mowy o głównych materyach politycznych* (Warszawa, 1773); należał do wydania dzieła »Traktaty między mocarstwami europejskiemi«, którą to pracę wziął po nim Siarczyński; nareszcie tłómaczył *Traktat o prawodawstwie* z Mablego, *Kazania Massyliona* i *Podróże Cyrusa* z francuzkiego.

Norbert Jodłowski, pijar (1728—1793), wypracował dzieło p. t. »*Historya angielska* od czasu podbicia téj wyspy od Rzymian aż do naszego wieku doprowadzona« (Warszawa, 1789—1791, tomów 3). Dziejopis śmiały w zdaniach i wolny od przesądów. Dzieło jego jest jedną z najlepiéj napisanych historyj pojedyńczego narodu w polskim języku, tak co do treści i wykładu, jako też co do stylu dobitnego, jasnego i czystéj polszczyzny. Doprowadzone są tu dzieje do r. 1790.

Ksiądz *Kazimierz Gołecki*, kanonik poznański, wydał już po ostatnim podziale kraju *Historyę Hiszpanii*.

Nie brakowało też na przekładach z Monteskiusza, Bossueta, Rollina, Goldsmitha i Millota. Ale wszystko to, rozszerzając wiadomości o wypadkach zaszłych po za granicami kraju, nie przyczyniało się jednak w niczém do postępu téj ga-

łęzi literatury. Czasy Stanisławowskie więcéj mają tutaj zasługi niż czasy porozbiorowe, które bardzo niewiele wydały prac na tém polu. Feliks Bentkowski, professor dziejów powszechnych w uniwersytecie warszawskim, poprzestał na »Wstępie do historyi powszechnéj«. Z innych zasługują na wzmiankę:

Paweł Kotowski urodził się w ziemi łomżyńskiéj r. 1777; uczył się w szkołach pijarskich w Łomży; r. 1800 wstąpił do ich zgromadzenia, od roku zaś 1804 rozpoczął zawód nauczycielski w Łowiczu. Następnie pełnił obowiązki nauczyciela w Wieluniu i Piotrkowie, a od r. 1813 w konwikcie warszawskim. R. 1816 wybrany rektorem w Piotrkowie, urząd ten sprawował przez lat 13. Umarł w Warszawie r. 1849. Wydał następujące dzieła historyczne: »*Historya powszechna starożytna*, zawierająca dzieje od stworzenia świata do potyczki pod Akcyum (Warszawa, 1818, tom I; tomy zaś II i III zostały w rękopiśmie). »*Historya powszechna* Szreka, przekład z niemieckiego, do r. 1812 doprowadzona« (Warszawa i Wilno, 1813, tomów 2, w których historya kończy się na odkryciu Ameryki). »*Tablice chronologiczno-historyczne*, zawierające znaczniejsze wypadki od stworzenia świata do r. 1812 po narodzeniu Chrystusa« (tamże, 1814, w 3-ch arkuszach). Pismo to niegdyś do nauki historyi powszechnéj w klassach wyższych z pożytkiem było używane. Lelewel pisał uwagi nad niém w *Tygodniku Wileńskim* r. 1816.

Ignacy Chodyniecki urodził się we wsi Chodorowie w obwodzie brzeżańskim w Galicyi r. 1786. Nauki początkowe pobierał w Brzeżanach, szkoły gimnazyalne ukończył we Lwowie r. 1804, i zaraz tamże przywdział habit zakonu karmelickiego, a w r. 1811, po ukończeniu nauk teologicznych otrzymał święcenia kapłańskie. Następnie pełnił rozmaite obowiązki w zakonie, był wice-przeorem we Lwowie, przeorem w Bałszowcach, w końcu mianowany został sekretarzem prowincyała. Umarł we Lwowie r. 1847. Wydał: *Dzieje historyczno-polityczne Europy i innych części świata na początku XIX wieku* (Lwów, 1817—1820, tomów 6); *Historyę miasta Lwowa* (tamże, 1828; wydanie 2-gie 1865); *Dykcyonarz uczonych Polaków*, zawierający krótkie rysy ich życia, szczególnie wiadomości o pismach i krytyczny rozbiór ważniejszych dzieł niektórych (Lwów, 1833, tomów 3). Dzieło to zawiera około 360 biografij znakomitszych autorów polskich, zebranych po większéj części z dzieł Bentkowskiego, Ossolińskiego, Juszyń-

skiego, Sołtykowicza, oraz Roczników Towarzystw naukowych warszawskiego i krakowskiego; z innych źródeł bardzo mało korzystał autor. Oprócz tego wydał: Wiadomości historyczne o fundacyach klasztorów zakonu karmelitańskiego niegdyś w Polsce i Litwie. Jest to pożyteczny materyał do historyi kościoła polskiego.

Książę *Edward Lubomirski* urodził się r. 1795 w Dubnie na Wołyniu z ojca Michała, generała wojsk polskich. Nauki pobierał w liceum warszawskiém, a potém w Wiedniu, i tam rozpoczął zawód dyplomatyczny przy poselstwie rossyjskiém, do którego później przyłączony był także w Berlinie i Londynie. Za powrotem do kraju zajmował się gospodarstwem i literaturą w dobrach swoich Radzyminie. Zginął w pojedynku r. 1823. Przed śmiercią zostawił hojne zapisy na rozmaite zakłady, tudzież na instytut dobroczynny, którego wybór zdał na brata swego ciotecznego, hr. Edwarda Raczyńskiego. Ten z funduszu Lubomirskiego założył w Warszawie instytut oftalmiczny, przeznaczony dla ubogich chorych na oczy. Lubomirski napisał: *Obraz historyczno-statystyczny Wiednia* (Warszawa 1821) i *Rys statystyczny i polityczny Anglii* wydany po śmierci autora przez Raczyńskiego w Poznaniu r. 1829. Uprawiał także poezyę. Jego *Dumy rycerskie* (Warszawa, 1821) unosiły krytyków ówczesnych. Z niemieckiego przełożył wierszem tragedyę Klingemana: *Faust* (tamże, 1819).

Tłómacze pism historycznych nie małe także położyli zasługi. O przekładach dokonanych przez pisarzy oryginalnych, jako to: Naruszewicza, Albertrandiego, Ossolińskiego, Faleńskiego, Kwiatkowskiego i Kotowskiego wspominaliśmy wyżéj. Pozostaje nam jeszcze kilka nazwisk do wymienienia.

Hipolit Kownacki urodził się r. 1761 w Sławkowie, gdzie ojciec jego był dzierżawcą hut górniczych w dobrach biskupów krakowskich. Po odbyciu nauk w Krakowie, przez lat kilkanaście zajmował się górnictwem, a nawet napisał dwa dziełka w tym przedmiocie: »*O starożytności kopalni kruszców* w kluczu Sławkowskim« (1791) i »*O górach*« (1792). Po zajęciu dóbr sławkowskich na skarb, bawił na dworze księcia prymasa Poniatowskiego, po śmierci którego został nauczycielem domowym u hr. Aleksandra Potockiego, a w końcu bibliotekarzem biblioteki wilanowskiéj. Tu z całym zapałem oddał się Kownacki poszukiwaniom historycznym, pisał wiele rozpraw i tłómaczył dawne piśmienne zabytki, które umieszczał w *Pamiętniku Warszawskim* Bentkowskiego, tudzież przekładał

stare rękopiśmienne kroniki i takowe wraz z oryginalnym tekstem ogłaszał. Robił to bez żadnéj krytyki i rozumienia rzeczy, stawiając na równi autentyczne pomniki z podrobionemi i uporczywie trzymając się mżonek, które sobie utworzył. W późnym już wieku osiadł w Warszawie i długie jeszcze lata oryginalny starzec chodził codziennie pieszo do biblioteki wilanowskiéj lub do biblioteki głównéj w Warszawie i szperał w kronikach, czytając nieustannie Długosza, w którym odkrywał wcielonych jakoby przez niego innych kronikarzy. Potém, kiedy przyciśnięty wiekiem nie mógł już tak daleko chodzić, widywano go zawsze o jednéj porze spoczywającego na kamieniu u rogu Nowego świata i ulicy Wareckiéj i gwarzącego ze znajomymi o ulubionym przedmiocie, a żałącego się na śmiałków, którzy ważyli się zaprzeczać autentyczności wynalezionych przez niego kronik. Do śmierci też prawie pisał o nich rozmaite dziwolągi, i prace swoje w rękopismach opieczętowanych kilku osobom do wydania pośmiertnego powierzył. Sam nic już nie chciał drukować: »bo i po cóż mam to ogłaszać, mawiał, aby znowu jaki zoilus powiedział mi, jak dawniéj, że głupi jest bibliotekarz wilanowski. Umarł w Warszawie r. 1854, mając lat 93. Pochowany, jak sobie życzył w Wilanowie, gdzie tyle lat pracował nad literaturą ojczystą.

Pomimo swego bałamuctwa naukowego, Kownacki położył niemałą zasługę przez ogłoszenie niektórych istotnie ważnych źródeł i udostępnienie onych dla ogółu przekładami. Z tego względu kilka prac jego ma rzeczywistą wartość. Do takich należą: 1. *Historya Bolesława III*, króla polskiego, przez Polaka bezimiennego rytmem łacińskim napisana około r. 1115« (Warszawa, 1821). Jest to tłómaczenie kroniki Galla, którego prawdziwe nazwisko, zdaniem tłómacza było *Kurek*. 2. »*Kronika Lechitów i Polaków, napisana przez Godzisława Baszka*, kustosza poznańskiego, w drugiéj połowie wieku XIII, z dawnego rękopismu biblioteki wilanowskiéj przetłómaczona« (Warszawa, 1822). Ważną przysługę uczynił Kownacki tak ogłoszeniem tego rękopismu, jako też wyszczególnieniem w końcu dzieła różnic jego od wydania Sommersberga. 3. »*Kronika polska przez Dzierzwę* w końcu wieku XII napisana« (Warszawa, 1823). Kownacki pierwszy odróżnił ją od kroniki Kadłubka i wydał z tekstu czyściejszego, niż Lengnich. Podobnie jak późniéj Bielowski, upatrywał on w Dzierzwie spółczesnego Ryxie i Kazimierzowi I. 4. »*Kronika węgierska na początku wieku XII, kronika czeska na początku wieku XI, w łaciń-*

skim języku pisane, z tłómaczeniem na polski język, tudzież ziemiopismo Bedy wieku VIII, list popa Jana wieku XIII, z rękopismów różnych bibliotek« (Warszawa, 1823). Jest to tak zwana *Kronika węgierska i polska*, około r. 1220 pisana, a pomiędzy rękopismami puławskiemi przez Lelewela odkryta. Autorem jéj ma być biskup Chartwit, którego »Żywot św. Stefana« jest tylko ustępem téj kroniki. Obejmuje ona niemało polskich dziejów, a ręką nienawistną Polakom kreślona, wpłynęła na zagmatwanie prawdy w późniejszych kronikach. Maciejowski dostrzegł, iż autor jéj wypisywał z Kozmasa pragskiego. Kownacki kronikę tę z rękopismu puławskiego przepisał i po raz pierwszy drukiem ogłosił. Staraniem jego wyszło także przedostatnie (5-te) wydanie kroniki mistrza Wincentego, podług kodeksu Kuropatnickiego p. t. *Res gestae principum et regum Poloniae per Vincentium (Kadlubkonem), saeculo XII et XIII enarratae, quibus accedit chronicon Polonorum per Dzierswam, saeculi XII scriptorem, compositum* (Warszawa, 1824, tomów 2). Oprócz tych obszerniejszych dzieł, Kownacki drukował w *Pamiętniku Warszawskim* Bentkowskiego: wyciągi z Aktów Tomickiego, wyjątki z dzieła Jana Ostroroga *De reformanda Republica*, rozprawy o dziejach w księztwie Mazowieckiém, o statutach mazowieckich i piotrkowskich i t. d. Do bałamutnych pism Kownackiego należą: 1. »*O początku i dawnych kronikach narodu Wandalów, to jest Polaków*« (Warszawa, 1823). Są to wyjątki wytłómaczone z kroniki Sarnickiego i Historyi polskiéj Długosza. 2. »*Kronika Kagnimira*, to jest dzieje pierwszych czterech królów chrześcijańskich w Polsce, w wieku X pisane, z historyi polskiéj Długosza przedrukowane, z tłómaczeniem i anneksami« (Warszawa, 1825, trzy części w jednym tomie). 3. *Prokosza chronicon slavo-sarmaticum*, czyli kronika polska w X wieku z dokładkami z kroniki Kagnimira [pisana XI wieku, z przypiskami krytycznemi wieku XVIII, z nowo wynalezionego w Lublinie rękopismu przez generała Morawskiego« (Warszawa, 1825), i toż samo po łacinie (1827). Są to kroniki fabrykacyi Dyamentowskiego z XVIII wieku, w których autentyczność jednak Kownacki wierzył święcie i nie dał się w tym względzie przekonać żadną krytyką. Lelewel wykazał fałszywość kroniki Prokosza w dziele p. t. »Rozbiory dzieł obejmujących albo dzieje, albo rzeczy polskie« (Poznań, 1844). 4. »*Kronika wieku XII*, czyli dzieje Władysława I, Bolesława III, Władysława II, Bolesława IV, z księgi IV i V kompilacyi Dłu-

gosza wytłómaczona (Warszawa, 1831). Są to wyjątki z Długosza, które Kownacki oddzielił, upatrując w nich osobne i najdawniejsze kroniki, przywłaszczone jakoby od Długosza.

Dawid Pilchowski urodził się w Augustowskiém r. 1735. Nauki pobierał u jezuitów i w siedemnastym roku życia wstąpił do ich zakonu. Zostawszy nauczycielem, wykładał rozmaite przedmioty w kollegium wileńskiém i tamże zarządzał konwiktem szlacheckim. Po zniesieniu jezuitów sekularyzowany, był professorem literatury w uniwersytecie wileńskim, rządcą drukarni, wizytatorem szkół, dziekanem katedralnym, a w końcu biskupem suffraganem wileńskim. Umarł w Wilnie r. 1803, zapisawszy cały swój majątek na szkoły. Słynął z niepospolitéj nauki. Wydał wzorowe pod względem wierności i stylu przekłady: *Sallustyusza* »O wojnach Jugurty z Katyliną« (Wilno, 1767, a z tekstem łacińskim 1778) i dzieł *Seneki* (tamże, 1771—1772). Napisał także ważne w kwestyi włościańskiéj dzieło *O poddanych* (1788).

Wspomnieć tu jeszcze należy o pracach kadetów warszawskich, którzy pod dozorem professora swojego *Wulfersa*, przełożyli Żywoty sławnych wodzów *Korneliusza Neposa*.

2. *Polityka.*

Polityka znakomicie ożywiła literaturę polską pod koniec stanisławowskich czasów. Echo reformy zalatuje i tą razą z Francyi, gdzie uproszeni przez wielkich mężów narodu uczeni *Mably*, *Jan Jakób Rousseau* i inni kreślą plany urządzenia Polski. Mably radził wzmocnić władzę królewską; Rousseau był za utrzymaniem formy rządowéj. Z polecenia sejmu r. 1776, *Andrzéj Zamojski* zajął się nowym »zbiorem praw sądowych«, które miały obowiązywać w kraju. Ztąd sławne w swoim czasie »Listy patryotyczne« *Józefa Wybickiego*, który razem z Zamojskim pracował nad księgą praw narodowych. Ale na nieszczęście swoje, więcéj postępowy od spółczesnéj sobie szlachty, Zamojski pozwolił na kilka praw mieszczanom; ztąd krzyki, że klejnot znieważa, że szlachcianki za chłopów chce wydawać i t. d. I nagle popularny niegdyś mąż utracił wpływ, jaki posiadał w narodzie. Sejm z 1780 roku odrzucił wydrukowany już projekt jego praw nowych. Jednakże w lat kilka potém ideje Zamojskiego panowały swobodnie na Sejmie Wielkim i stanowiły prawa w jego duchu. Niepodobna jest kreślić we wszystkich szczegółach dziejów téj literatury polity-

cznéj, kiedy nawet bibliografowie nie zebrali dokładnego spisu dzieł i dziełek, które wtenczas wyszły. Odznaczają się tutaj dwaj *Rzewuscy*, stryj i synowiec, *Seweryn*, hetman polny koronny, i *Adam Wawrzyniec*, kasztelan witebski, obadwaj bardzo zdolni ludzie, a przeciwnicy ustawy 3 maja. Hetman podawał »Punkta do reformy rządu«, bronił hetmaństwa, jak było dawniéj nieograniczone prawem, bronił elekcyi tronu; kasztelan ogłosił myśli o formach rządu narodowego. Do przeciwnego obozu należą dwaj *Jezierscy*, *Jacek*, kasztelan łukowski, i ks. *Franciszek*, rektor wydziału lubelskiego i wizytator generalny szkół, wielce zasłużony edukacyi publicznéj.

Jacek Jezierski, jeden z najgłośniejszych publicystów za panowania Stanisława Augusta, urodził się w ziemi łukowskiéj r. 1721. Otrzymawszy staranne wychowanie, po kolei przeszedł ziemskie urzędy w swojéj rodzinnéj ziemi i posłował na wszystkie sejmy. Słynął jako mówca, lubiony od szlachty za dowcip uszczypliwy, którym strzelał na zgromadzeniach publicznych docinając wszystkim bez wyjątku. W r. 1775 z miecznika łukowskiego został kasztelanem tejże ziemi. W czasie sejmu czteroletniego, Jezierski bardzo czynnie występował z rozmaitemi projektami, drukował broszury i mowy swoje, w których podnosił najżywotniejsze dla kraju kwestye. Często jednakże okazywał się niepraktycznym i paradoksalnym. Kiedy radzono, komu oddać tron po Stanisławie Auguście, Jezierski gorliwie popierał swój wniosek, aby Polska połączyła się unią z Anglią przez powołanie dynastyi hanowerskiéj na tron dziedziczny polski, tak żeby król przemieszkiwał rok jeden w Anglii a drugi w Polsce. Miała to być podług niego kombinacya dla handlu polskiego najkorzystniejsza. Ten ostatni wzgląd wydawał się jemu przeważnym: albowiem kasztelan należał do pierwszych z pomiędzy szlachty, którzy wbrew dawnym przesądom zaczęli się zajmować handlem i przemysłem. Król lubił go niezmiernie za jego przytomność umysłu, humor zawsze wesoły i dowcip prawdziwy. Po upadku Rzeczypospolitéj Jezierski usunął się zupełnie od życia publicznego i oddał się wyłącznie rolnictwu i fabrykom. Umarł w Otwocku r. 1805, mając lat 84. Wydał z druku: *Mowy* na sejmach miewane; *Traktaty polskie z sąsiedniemi mocarstwami zawarte* (Warszawa, 1789); *Jezierski, kasztelan łukowski, zdanie swoje o panowaniu dożywotniém rozwadze publiczności oddaje, a o sąd z doświadczenia, nie argumentów prosi* (Warszawa, 1790). W dziełku tém autor historycznie

przebiega panowanja królów i szkodliwość elekcyi wystawia. *Jezierski*, kasztelan łukowski, jak życzy tak pisze (tamże, 1791). Wytłómaczył także z francuzkiego dzieło Robertsona: »Historya odkrycia Ameryki przez Kolumba« (tamże, 1789).

Franciszek Salezy Jezierski, z téj saméj co i Jacek rodziny, urodził się r. 1738 w ziemi łukowskiéj, z ojca pisarza ziemskiego i biegłego prawnika. Ojciec przeznaczał go do swego zawodu, ale syn nie mając żadnego upodobania do prawnictwa, wolał wejść do wojska i został towarzyszem złotéj chorągwi. Następnie sprzykrzywszy sobie służbę i straciwszy majątek, wstąpił do zgromadzenia missyonarzy w Warszawie. Ztąd go, już jako kapłana i kaznodzieję, wziął biskup przemyski Tadeusz Kierski i szczególnemi względami zaszczycał. Udał się potém Jezierski do Włoch, gdzie wiadomości swoje teologiczne jeszcze bardziéj rozszerzył, a do nich dodał gruntowną umiejętność historyi krajowéj i powszechnéj. Po utworzeniu Komissyi edukacyjnéj wezwany został na rektora wydziału małopolskiego do Lublina, następnie zaś wybrany z kapituły krakowskiéj na deputata trybunału koronnego. W czasie sejmu czteroletniego, połączywszy się z Hugonem Kołłątajem, wspólnie z nim pracował nad projektami dążącemi do zupełnéj zmiany dawnego stanu rzeczy w kraju. Na poparcie swych zasad zaczął ogłaszać szereg broszur i pism w rozmaitych przedmiotach, walcząc silném rozumowaniem albo bronią śmieszności przeciw zastarzałym pojęciom i wadom. Umarł w Warszawie r. 1791.

Ksiądz Jezierski chciał podnieść stan miejski, powstawał przeciw możnowładzcom i szlachcie, a bronił ludu wiejskiego. Był to pisarz z nowemi, na wzór francuzkich dążnościami, śmiały i postępowy, lecz nie demagog ani jakobin, za jakiego mieli go stronnicy przeciwnego obozu. Pisma jego odznaczają się stylem, jasnością, pomysłami i wybitnością najśmielszych dążeń. Wyłącznie politycznéj treści są następujące: 1. *O bezkrólewiach w Polsce i wybieraniu królów* (1790). Dowodzi tu, że przyczyną wszystkich nieszczęść kraju były bezkrólewia i że nigdy nie było elekcyi w Polsce, a że tron za Jagiellonów szedł spadkiem krwi: w czém się grubo mylił. Ale wtedy nie chodziło stronom o prawdę, lecz tylko o dowiedzenie swojéj teoryi: każdy bowiem do teoryi wiązał nadzieję politycznego ocalenia Rzeczypospolitéj. 2. *Wzmianka krótka o zjednoczeniu księztwa Litewskiego z królestwem polskiém* (1790. 3. *Katechizm o tajemnicach rządu polskiego, jaki był około*

r. 1735 napisany przez JP. Sterna w języku angielskim, teraz przełożony po polsku (1790), dziełko bardzo dowcipne w obronie ludu wiejskiego. 4. *Uwagi nad stanem szlacheckim w Polsce Jarosza Kutasińskiego, herbu Dęboróg, szlachcica łukowskiego* (1790). Autor występuje tu przeciwko uprzedzeniom przywiązywanym do urodzenia. 5. *Co jest stan trzeci we Francyi* (1791). Jest to tłómaczenie znanego dzieła Sieyesa: «Que c'est que c'est tiers état», które się przyczyniło wiele do rozwoju nowych zasad we Francyi. Sieyes dowodził, że mieszczaństwo nic dotąd nie znaczyło, a powinno znaczyć wszystko. 6. *Ktoś piszący z Warszawy 1790 r.* Jest to satyra na sejm owoczesny. O powieściach tego pisarza, również wymierzonych przeciwko staremu porządkowi rzeczy, mówiliśmy wyżéj. Nadto zostawił: *Niektóre wyrazy porządkiem abecadła zebrane i stosownemi do rzeczy uwagami objaśnione* (1791 i 1792), dzieło po śmierci autora wydane, ostatnie, którém się w czasie choroby swojéj zajmował i przed samym zgonem ukończył, rodzaj małéj encyklopedyi, gdzie pełno jest wiadomości o rzeczach polskich, z dowcipem i wesołością skreślonych, chociaż nie bez satyry na owoczesny stan kraju. W rękopismach pozostały po nim: *Kazania wybrane, Podróż po Polsce* i *Korrespondencye z Krakowa.*

Niepodobna wyliczyć wszystkich pisarzy, którzy dotykali materyj politycznych. *Karp*, poseł żmudzki wystawiał wymówny obraz nierządnych sejmików polskich. *Wojciech Turski*, o którym wspominaliśmy z powodu wiersza Trembeckiego, przenosił do nas żywcem nowe ideje panujące pod ów czas we Francyi. Pisali broszurki *Naruszewicz* i *Czacki* (bezimiennie); *Dyzma Bończa Tomaszewski* ogłosił nad konstytucyą 3 maja uwagi nieprzychylne nowéj ustawie i t. d. Najznakomitsi przecież z całego szeregu ówczesnych publicystów dwaj są: Kołłątaj i Staszic.

Jeden z najznakomitszych mężów stanu XVIII wieku *Hugo Kołłątaj*, urodził się w Sandomierskiém r. 1750 (*). Pochodził on z dawnych exulantów smoleńskich, to jest ze szlachty, która po traktacie andruszowskim, kiedy Smoleńsk dostał się carowi Aleksemu, opuściła rodzinne zagrody i przeszła do Polski. Początkowe nauki pobierał w Pińczowie, dalsze w akademii krakowskiéj, a potém w Rzymie, gdzie otrzymał stopień

(*) Niektórzy uczeni twierdzą, że miejscem urodzenia Kołłątaja były Dederkały na Wołyniu, w powiecie krzemienieckim.

doktora teologii, prawa i nauk wyzwolonych. Kołłątaj obrał sobie powołanie kapłańskie, gdyż był ambitny, dla ludzi zaś niebogatych i niehistorycznego nazwiska jedyne pod ów czas widoki wyniesienia się nastręczał stan duchowny. Za bytności więc swojéj w Rzymie, otrzymał już kanoniję krakowską, przez co narobił sobie wielu nieprzyjaciół jako człowiek posługujący się stosunkami dworu, czyli „kortezan.“ Za powrótem do kraju mianowany został członkiem Towarzystwa do ksiąg elementarnych w Warszawie i nie tylko pracował nad przygotowaniem dzieł podręcznych dla mających organizować się na nowo szkół, ale nadto przeważnym wpływem swoim, jako członek Komissyi edukacyjnéj, zapobiegł niegodziwemu rozchwytywaniu dóbr pojezuickich, przeznaczonych na fundusz edukacyjny, a bezwstydnie łupionych przez Młodziejowskiego, biskupa poznańskiego w Koronie i Massalskiego, biskupa wileńskiego na Litwie. Następnie dawszy się poznać królowi i przekonawszy ludzi mających władzę w kraju o potrzebie zreformowania akademii krakowskiéj, wysłany został do niéj jako wizytator r. 1777. Człowiek młody miał kierować starymi professorami zatopionymi w rutynie, miał przeprowadzać w czyn to, co się nie udało biskupowi Sołtykowi. Ale Kołłątaj na wrzaski nic nie uważał i energiją swoją potrafił przełamać wszystkie zawady, które mu zła wola i ciemnota stawiały. Plan swój przeprowadził ostro; pousuwał niezdolnych a leniwych kanoników, założył różne gabinety i ogrod botaniczny, pozapisywał z zagranicy potrzebne do wykładu nauk książki, osadził katedry ludźmi o tyle zdolnymi, o ile okoliczności i możność na to pozwalały, zgoła radykalną zaprowadził reformę, którą ukończył r. 1780. Po latach kilku został emerytem akademii, a potém jéj rektorem. Kłócił się wtenczas z Sołtykiem, z kapitułą i z akademiją, a robił swoje. Po trzechletniém rektorstwie, gdy wrócił do Warszawy, r. 1786 mianowany został referendarzem wielkiego księztwa litewskiego. Odtąd wpływ jego na rząd staje się coraz większym. Kiedy zbliżał się sejm r. 1788, Kołłątaj, aby oświecić powołanych na sejmiki względem ważnych przedmiotów, o jakich sejm miał stanowić, napisał szereg rozpraw o stanie Rzeczypospolitéj i jéj potrzebach p. t. *Listy Anonima do Stanisława Małachowskiego, marszałka sejmu.* Ogłaszał je po kolei w miarę tego, jak poruszał rozmaite zadania życia narodowego. Pisywał to niby radząc się Małachowskiego, któremu z urzędu o reformach i projektach myśleć należało. Z zadziwiającą wymową, jasno-

ścią, trafnością sądu i rzadkiém obywatelskiém uczuciem, kreśli on wady społeczeństwa i jego urządzeń, wskazuje naglące potrzeby i środki zaradcze. W radach względem poprawy Rzeczypospolitéj, nastaje szczególniéj na ustanowienie dziedzicznego tronu i stałego sejmu. Żarliwie przemawia w interesie miast i ludu wiejskiego, wzywając szlachtę aby się zrzekła swoich przywilejów i przyznała mieszczanom prawa obywatelskie, a włościanom przynajmniej cywilne. Przeciw Kołłątajowi wystąpił Seweryn Rzewuski, hetman polny koronny, w dziełku «O sukcessyi tronu w Polsce», jako obrońca złotéj wolności, dowodząc że tron od pierwotnych czasów polski był zawsze obieralny i takim zostać powinien. Broszura ta znalazła pomiędzy szlachtą wychowania jezuickiego rozgłos i poklask, jako pochlebiająca jéj przywilejom. Kołłątaj w r. 1790 wydał najprzód swoje nad nią *Uwagi*, a następnie gruntowną rozprawę: *O bezkrólewiach w Polsce od śmierci Zygmunta Augusta*, okazując że one były powodem do strat poniesionych przez Rzeczpospolitę i w przyszłości grożą jéj zgubą. Zamiast elekcyi podaje dzielniejszy środek do otrzymania jéj celów: ubezpieczenie praw człowieka i osobistéj swobody. Większość sejmowa poszła za zdaniem Kołłątaja, i wiele z myśli jego w *Listach Anonima* zamieniła w prawo. Sam Kołłątaj należał czynnie do spisania ustawy 3 maja, z któréj jednakże nie zupełnie był kontent. Stronnik energicznych środków, Sieyes polski, nie mówił wprawdzie tego głośno, bo by nie wywarł wpływu i sam się zgubił, ale pragnął w duszy zniesienia przywileju szlacheckiego i był za oddaniem rządu w ręce mieszczaństwa. Do tegoż czasu należą pisma jego p. t. *Ostatnia przestroga dla Polski* (Warszawa, 1790) i *Prawo polityczne narodu polskiego, czyli układ Rzeczypospolitéj* (tamże, 1790). Po ogłoszeniu nowéj ustawy r. 1791, mianowany podkanclerzym koronnym, Kołłątaj bezpośrednio wpływał na obrady sejmowe. Często zabierał na nich głos w kwestyach najżywotniejszych, popierając uzupełnienie wszystkich oddziałów prawodawstwa. W wypadkach r. 1794 miał udział nader czynny i był pomawiany o duch burzliwy, o dążność do wywołania w Polsce podobnych rzezi, jakie naówczas zalecała i usprawiedliwiała Konwencya narodowa francuzka. Znalazł się nawet oszczerca, który z bezimiennéj broszurze wydanéj r. 1795 p. n. *„List do przyjaciela odkrywający wszystkie czynności Kołłątaja“* usiłował skalać poczciwe imię znakomitego męża. Po upadku kraju schronił się Kołłątaj za granicę i miał tam główny udział

w napisaniu dzieła, które było niby testamentem usiłowań narodowych ku podźwignieniu się. Dzieło to, do którego także wpływali *Ignacy Potocki* i *Ksawery Dmochowski*, nosi tytuł: *O ustanowieniu i upadku konstytucyi 3-go maja r. 1791* (Lwów, 1793). Linde przetłómaczył je na język niemiecki. Szukając bezpieczeństwa w Austryi, Kołłątaj został uwięziony, i od r. 1795 do 1802 trzymany najprzód w Jozefsztadzie, a potém w Ołomuńcu, straciwszy całe swoje mienie, stracił i czerstwe dotąd siły i zdrowie. W Ołomuńcu napisał ważne dzieło p. t. «*Porządek fizyczno-moralny*, czyli nauka o należytościach i powinnościach człowieka, wydobytych z praw wiecznych, nieodmiennych i koniecznych przyrodzenia» (Kraków, 1810, część I. część II nie wyszła). Dzieło to używane było w akademii krakowskiéj jako podręczne do wykładu prawa przyrodzonego. W r. 1803 wyjechał Kołłątaj na Wołyń i mieszkał już to w Krzemieńcu, już w okolicach tego miasta, czynnie pomagając Tadeuszowi Czackiemu w pracach około zaprowadzenia i urządzenia zakładów naukowych. W roku 1807 wyjechał do Moskwy. Po zawarciu pokoju w Tylży wrócił do księztwa Warszawskiego i zamieszkiwał w departamencie kaliskim. Ogłosił wtedy dwa dzieła: *O politycznym stanie Europy i Uwagi nad teraźniejszém położeniem księztwa Warszawskiego* (r. 1808). Gdy po uwolnieniu się z więzów austryackich (dzięki staraniom księcia Adama Czartoryskiego i wstawieniu się cesarza Aleksandra I) przybył do Warszawy, znalazł tam założone już Towarzystwo Przyjaciół Nauk, a jakkolwiek odmówił należenia do niego, wspierał je swemi radami, które pokazują wysokie jego pojęcia naukowe. Wyższy nad swój wiek, górował nad wszystkimi nie tylko energią, lecz i oryginalnością pomysłów, czy to na polu politycznem, czy na literackiém. Kiedy Towarzystwo Przyjaciół Nauk zamyślało o napisaniu zbiorowém Historyi polskiéj, Kołłątaj zwrócił jego uwagę na to, że aby dojść do tego, potrzeba przedewszystkiém uzupełnić Kodeks dyplomatyczny Dogiela, zebrać starannie pierwotne źródła, wydać je, a nadto opracować geografiję dawnéj Polski, jéj starożytności i prawodawstwo; opisać zwyczaje i obyczaje tak szlachty, jak mieszczan i włościan. Pierwszy Kołłątaj jeszcze w r. 1802 ukazał potrzebę zebrania pieśni ludowych, melodyj, obrzędów i zwyczajów, i wytknął téj pracy całą ważność. Nakoniec po długich pracach i burzach duchowych, przez które przechodzić musiał, zamknął dni swoje chwalebne a dla kraju pożyteczne w Warszawie roku 1812. Umysł niezmiernie

czynny, do końca życia myślał o przyszłości i poświęceniu się dla ojczyzny.

Po zgonie Kołłątaja ogłoszone zostały drukiem następujące jego dzieła: 1) *Fragment biblii targowickiéj* (Warszawa, 1821). 2) *Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III od roku 1750 do 1764.* Dzieło to, wydane przez Raczyńskiego w Poznaniu r. 1841, jest tylko cząstką wielkiego, zatraconego dzieła p. t. *O stanie nauk w Polsce.* W związku z niém jest 3) *Pamiętnik o stanie duchowieństwa katolickiego polskiego i innych wyznań w połowie XVIII wieku* (Poznań, 1840). Nieocenione te dzieła, pełne zwierzeń się drogich i szczegółów historycznych. Oględnie jednakże czytać je trzeba. «Autor był dzieckiem swojego czasu (powiada Bartoszewicz); chociaż ksiądz, rozumował jak filozof wolteryański i z góry spoglądał na katolicyzm. Zakonów nie cierpiał, gniewał się na kanonizacye świętych, a jednak, rzecz dziwna chciał grać rolę w kościele wbrew własnemu przekonaniu, bo starał się o biskupstwo smoleńskie, a była mowa i o tém na zamku królewskim, żeby Naruszewicz go zrobił koadjutorem biskupstwa łuckiego. Król na to pozwalał.» 4) *Rozbiór krytyczny zasad historyi o początkach rodu ludzkiego* (wydał Ferdynand Kojsiewicz (Kraków, 1842, tomów 3). Są to badania nad historyą pierwotną, pełne niezmiernéj erudycyi i jaśniejszego nad wiek pojmowania rzeczy. 5) *Korrespondencya listowna z Tadeuszem Czackim, przedsięwzięta w celu urządzenia instytutów naukowych i pomnożenia oświecenia publicznego w trzech gubernijach: wołyńskiéj, podolskiéj i kijowskiéj* (wydanie F. Kojsiewicza. Kraków, 1844, tomów 4). Nareszcie błąka się wiele mów jego sejmowych luźno wydanych. We wszystkich pomienionych pracach jest klucz do wielu zagadnień historyi, jest i obraz myśli i materyał nieoceniony do historyi panowania Stanisława Augusta. Wszelkie rękopisma pozostałe po Kołłątaju znajdują się w posiadaniu Ferdynanda Kojsiewicza (b. professora prawa przy uniw. jagiell.) w Krakowie i są przygotowane do druku w 18 tomach.

O Kołłątaju pisali: Jan Śniadecki («*Żywot literacki Hugona Kołłątaja*, z opisaniem stanu akademii krakowskiéj, w jakim się znajdowała przed rokiem reformy 1780.»), Ignacy Badeni («*Nekrolog dla Hugona Kołłątaja*, czytany na posiedzeniu publiczném Towarzystwa naukowego krakowskiego roku 1817»), Henryk Schmidt (*Pogląd na żywot i pisma księdza Hugona Kołłątaja.* Lwów, 1860). Wojciech Grochowski skre-

ślił jego życiorys w *Tygodniku Illustrowanym* (roku 1861, tom IV).

Stanisław Staszic, jeden z najuczeńszych i najznakomitszych mężów tego okresu, urodził się w Pile, w Poznańskiém, r. 1755, był przeto rowieśnikiem Czackiego a o dwa lata starszym od Niemcewicza i Woronicza. Rodzice jego byli mieszczanie, ojciec sprawował urząd burmistrza w Pile. Okoliczność ta stawała mu na zawadzie w wyższych sferach społeczeństwa, pomimo ustawiczne ocieranie się z niemi w późniejszych czasach, co zaprawiło charakter jego pewną goryczą i cierpkością, którą na zawsze zachował; serce jego zamknęło się i ponuro patrzał na świat do saméj śmierci. Z dzieciństwa słabowitego zdrowia, przez matkę od niemowlęctwa poświęcony Bogu i przybrany w sukienkę zakonną, zaczął się kształcić do stanu duchownego. Po śmierci ojca, spieniężywszy przypadającą na siebie część majątku, wyjechał dla dalszego kształcenia się za granicę, słuchał kursów w uniwersytetach w Getyndze i Lipsku, a w Paryżu, gdzie dłuższy czas bawił, poświęcał się głównie studyom historyi naturalnéj i zawiązywał przyjaźne stosunki ze sławnymi literatami francuzkimi, co nie zostało bez wpływu na żywy umysł jego. Połączony ścisłą zażyłością z Buffonem, d'Alembertem, Raynalem i innymi encyklopedystami, przejął się ich zasadami, tak że późniéj rzucił suknię duchowną, zapomniał o kościele, żył wiarą filozoficzną, i tylko zasługom swoim i wysokiemu stanowisku w narodzie zawdzięczał, iż nie doznał prześladowania. Z Paryża udał się do Włoch, gdzie przedewszystkiém badał budowę i skład gór alpejskich, Wezuwiusza i Etny, które to badania uważać należy za podstawę późniejszych jego prac geologicznych. Za powrotem do kraju, z młodzieńczą ufnością chciał mu poświęcić naukę, talent i pracę swoję. Gorzki go zawód spotkał: wszędzie go usuwano z oziębłością dla tego że nie był szlachcicem. «Wszędy, w każdym stanie (mówi sam Staszic), widziałem przed sobą nieprzełamane zapory, wszędzie wstydzić się musiałem urodzenia mego. Syn rodziców znanych z cnoty i uczciwości, z ojca, dziada, w ciężkich ojczyzny razach poświęcających się za nię, odepchnięty byłem od urzędów, od ziemi, od wszelkiéj sposobności służenia krajowi memu.» Nareszcie w czasie sejmu 1773 r. polecony został przez Wybickiego Andrzejowi Zamojskiemu, kanclerzowi w. koronnemu, który powierzył mu wychowanie swych synów Aleksandra i Stanisława. Przez pewien czas wykładał także w akademii w Zamościu naukę języka

francuzkiego. Wypadki krajowe, złożenie urzędu kanclerstwa przez Zamojskiego i odrzucenie projektu jego praw, rychło skierowały umysł Staszica ku sprawom publicznym: pragnął przyczynić się do ulepszeń i poprawy złego, i czas swój poświęcał rozmowom z ex-kanclerzem, tudzież pilnym studyom w archiwum Jana Zamojskiego. Dwadzieścia lat przebywał Staszic w tym domu, i przez ten czas zgromadził bogaty zasób pomysłów dla pomyślności kraju, które później dostąpiwszy świetnego stanowiska, w życie wprowadzał. Około r. 1779 wyświęcony został na kapłana, w czém poszedł jedynie za wyraźném życzeniem umierającéj matki, chociaż wbrew swym skłonnościom; lecz probostwa w Turobinie, które pozyskał r. 1781, zrzekł się w tém przekonaniu, że obowiązkom zadosyćuczynić nie zdoła, i odtąd przestał pełnić obowiązki kapłańskie, oddając się z całą gorliwością służbie kraju i pracom naukowym. Głównie Staszic bije na niewolę wiejskiego ludu, który chce podnieść, uszlachetnić, oświecić i zbogacić, tudzież nastaje na dźwignienie miast i zrównanie wszystkich obywateli w obliczu prawa. Niedługo po sejmie czteroletnim umarł Andrzéj Zamojski (r. 1792). Cios ten i smutne wypadki krajowe stanowią epokę w życiu Staszica: starszy bowiem syn Zamojskiego został przy ordynacyi zamojskiéj, natenczas już pod panowaniem pruskiém, młodszy zaś z matką został przy majętności galicyjskiéj pod rządem austryackim; z tą familiją Staszic mieszkał przez pewien czas w Wiedniu, i po śmierci nawet ordynatowéj Zamojskiéj przedłużył swój pobyt w téj stolicy, trudniąc się naukami i robiąc bardzo zyskowne spekulacye pieniężne. Z całą siłą odezwała się w nim gorliwość do nauk geologicznych i dla tego odbywał długie podróże po kraju, zwiedzając przedewszystkiém Karpaty oraz ich okolice. Na podstawie tych badań napisał później znakomite swe dzieło: *O ziemiorodztwie Karpat i innych gór i równin polskich*, które najprzód w osobnych rozprawach było drukowane, a później (r. 1815) w całości wyszło. Tymczasem z oszczędzonych i szczęśliwie pomnożonych pieniędzy zakupił u rządu austryackiego starostwo hrubieszowskie, położone w dawném województwie ruskiém, w ziemi chełmskiéj (obecnie w gubernii lubelskiéj), w jednéj z najżyźniejszych okolic dawnéj Polski, i tutaj zamieszkując, oddał się gorliwie polepszeniu bytu włościan swoich, tak że gmina hrubieszowska należała do wzorowych pod względem losu i dobrobytu ludu. Z Hrubieszowa przywołało go do Warszawy rozbudzone życie naukowe i za-

wiązujące się Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Zaliczony do pierwszych jego członków r. 1801, odtąd nie szczędził Staszic ani trudów, ani majątku, aby podnieść tę instytucyę; kupił dla niéj dom, ofiarował swój księgozbiór i gabinet narzędzi fizycznych, wydawał kosztem swym prace Towarzystwa i t. p. Nie tylko zaś wspierał je pieniędzmi, ale nie skąpił pomocy umysłowéj, odbywał podróże do Karpat, badał ich układ geologiczny i na każdém prawie posiedzeniu doroczném udzielał prac swoich ziomkom. W czasie tych wycieczek poznał dokładnie bogactwa wewnątrz ziemi ojczystéj znajdujące się i powziął zamiar rozwinięcia górnictwa krajowego, którego późniéj dokonał. Po utworzeniu księztwa Warszawskiego Staszic powołany został na członka Izby edukacyjnéj, mianowany referendarzem stanu i po śmierci Albertrandiego (r. 1808) był prezesem Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Urząd ten z trzech prezesów piastował najdłużéj, bo lat 18. Miewał tedy z urzędu mowy na publicznych posiedzeniach Towarzystwa, które następnie drukował w »Rocznikach« jego. Wydał także w tym czasie dziełko »*O statystyce Polski*, krótki rzut wiadomości potrzebnych tym, którzy ten kraj chcą oswobodzić i tym, którzy chcą nim rządzić« (Warszawa, 1807; przedrukowane w Krakowie z uwagami Seb. Dębowskiego r. 1809). Gruntowne to pismo stało się powodem kilku gorliwym mężom do rozpoczęcia korrespondencyi w przedmiotach statystycznych, ekonomii politycznéj i administracyi krajowéj, którzy listy pisywane do siebie przy *Gazecie Warszawskiéj* r. 1807 załączali, a zbiór tych listów wyszedł późniéj p. t. »Korrespondencya w materyach obraz kraju i narodu polskiego rozjaśniających« (Warszawa, 1807). Autorami ich byli: Józef Kalasanty Szaniawski, Andrzéj Horodyski, półkownik Nejman, Antoni Gliszczyński i inni. W piśmie, o którém mowa, Staszic wskazuje stosunki handlowe z Francyą i zachęca do zamiennego handlu. W tymże czasie wydał dziełko: *Do sejmu, co się z nami stanie? co nam we wszystkich działaniach na pierwszéj uwadze mieć należy?* (Warszawa, 1809). Po upadku Napoleona a za rządu tymczasowego ogłosił pismo *O równowadze Europy*, w którém wytykając błędy w polityce ludów romańskich, równie jak w ich charakterze, czas, w którym pisze, uważa za najwłaściwszy do połączenia się w jedno ciało ludów słowiańskich pod berłem cesarza Rossyi. Po traktacie wiedeńskim wydał krótkie pisemko p. t. *Ostatnie moje do spółrodaków słowa*, w którém popierając swój systemat, kończy je

temi wyrazy: »łączcie się z Rossyanami i oświecajcie się«. Za królestwa Staszic został radcą stanu, dyrektorem generalnym przemysłu i kunsztów w Komissyi spraw wewnętrznych, członkiem Komissyi oświecenia publicznego, nakoniec ministrem stanu (1824) i prezesem Komissyi emerytalnéj. Niezmiernie wiele dobrego zrobił dla kraju. Dzieje królestwa kongresowego, pamięć o Staszicu przechowają na wieki. Ze zwykłą sobie pracowitością zajął się oświeceniem, naukami, przemysłem, handlem, komunikacyą i t. p. Namiestnik i ministrowie, równie ożywieni chęcią wydobycia kraju z ubóstwa i powiększenia jego pomyślności, znaleźli w Staszicu gorliwego, czynnego i światłego pomocnika, doradcę i wyręczyciela. On to założył lub pourządzał szkoły, wpłynął na świetny stan uniwersytetu, założył szkołę agronomiczno-politechniczną i instytut głuchoniemych. On pierwszy powziął myśl wystawienia w Warszawie posągu Kopernikowi, ogłosił składkę i sam w połowie do niéj się przyłożył. Konserwatoryum muzyczne, sztuki piękne, fabryki, rękodzielnie wszelkiego rodzaju, budowa dróg i mostów, zgoła wszystkie zakłady nauk, umiejętności i przemysłu, pod jego przewodnictwem, często jego nakładem, albo początek swój wzięły, albo urosły i zakwitły. Z pomiędzy jednakże tylu spełnianych rozmaitych obowiązków najczynniéj zajmował się Staszic rozwinięciem przemysłu krajowego. Tu w krótkim czasie niezmiernie wiele uczynił. Założył w Warszawie szkołę dróg i mostów, wspierał młodzież garnącą się do nauki, zakładał fabryki, a poświęcając się od lat młodzieńczych geologii, głównie uwagę swą zwrócił na górnictwo krajowe. Aby je na stopniu odpowiedniéj świetności postawić, założył komissyę i szkołę górniczą w Kielcach, otworzył kopalnie miedzi, założył hutę żelaza i cynku i t. d. Słowem nie ma dotąd w królestwie żadnego pożytecznego zakładu, do którego-by Staszic ręki nie przyłożył. Jednocześnie zrzekł się majętności swéj hrubieszowskiéj i urządził z niéj ogromną gminę, liczącą pod ów czas 4000 ludności; zrobił ją dziedziczką ziemi, uwalniając od wszelkich danin i powinności, postanowił dla niéj urzędników uposażonych w grunta, nadał prawa, opatrzył szkołą i funduszem na własnego plebana, wójta dziedzicznego, prawnika, doktora, nauczyciela i t. d. Ustawa, podług któréj miała się rządzić ta mała rzeczpospolita, zatwierdzona została przez rząd r. 1822. Staszic pokazał w niéj wzór, jakby chciał widzieć cały kraj polski urządzonym. Sam żył z bezprzykładną oszczędnością, prawie w ubóstwie dobrowolném.

Przestawał na prostych pokarmach, napojem jego była woda źródlana, nie znał co zbytek i wystawność. Jeżeli odwiedził kiedy dla rozrywki teatr, na paradyzie obierał miejsce. Cały majątek swój rozdał na dobroczynne instytucye. Testamentem przeznaczył 200,000 zł. pol. na szpital »Dzieciątka Jezus« w Warszawie, tyleż na założenie domu zarobkowego; 60,000 na utrzymanie czwartego professora w szkole hrubieszowskiéj; 45,000 na instytut głuchoniemych, tyleż na wydział kliniki w uniwersytecie warszawskim i utrzymanie w niéj kilku osób, pomieszanie zmysłów cierpiących. Umarł tknięty apopleksyą nerwową w Warszawie r. 1826. Kiedy wieść się rozeszła o śmierci Staszica, wszystkie stany oddały mu cześć publiczną; żałoba po nim była narodowa; wierszami i mowami unieśmiertelniano jego pamięć, lecz trwaléj żyje Staszic w czynach swoich. Pochowany przy kościele kamedułów na Bielanach i uczczony skromnym pomnikiem, o którym nadmienił Syrokomla w pięknym wierszu:

„Pomnik wielkiego męża swą ziemię zaszczyca.
Tam w Bielańskiéj pustelni święty grób Staszica;
Tu w sklepach katedralnych, śród starego grodu,
Stanisław Małachowski, przyjaciel narodu,
Tam w rozkosznych Łazienkach, z kamienia wykuci,
Sobieski Turków gromi, Karpiński pieśń nuci—
Wszyscy rodzinną ziemię okrywają chwałą:
Takichby nam pomników mieć więcéj przystało.“

Staszic nie miał literackich zdolności. Pisma jego z treści wyłącznie należą do najcelniejszych swojego czasu. Jak w ogóle, tak szczególniéj w pracach swych poetyckich, o których mówiliśmy w inném miejscu, pisał językiem ciemnym, niezwięzłym, niepoprawnym, a upstrzonym nowemi wyrazami, które z upodobaniem tworzył. Używał też pisowni dziwacznéj, która dziełom jego jeszcze większą ujmę czyniła *).

Wszystkie dzieła Staszica, razem przez niego zebrane, wyszły osobno w Warszawie 1815—1821 w 9 tomach w 4-ce, ozdobnie drukowane. Z tych w pierwszych sześciu mieszczą się pisma oddzielnie wydawane oraz przekład Iliady Homera, trzy zaś ostatnie obejmują pysznie wydany z rycinami poemat

*) Ztąd żartowano sobie powszechnie z niego następującym dwuwierszem:
«A znasz ty ojca Staszica,
«Co zamiast *ojca* pisze *o-i-ca*?»

Ród ludzki, który gdy w całym prawie nakładzie został zniszczony, dziś jest niezmiernie rzadki.

Żywot Staszica najdokładniéj w osobném dziełku skreślił Władysław Zawadzki p. t. »Stanisław Staszic, szkic biograficzny« (Lwów, 1860).

3. *Wymowa.*

Tu znowu wracamy do podziału literatury na religijną i świecką. Od czasów Stanisławowskich już to duch wieku, już doniosłość talentów pisarskich, dały stanowczą przewagę literaturze świeckiéj. W jednéj tylko wymowie połyskuje gdzieniegdzie iskra prawdziwego natchnienia religijnego.

A. Wymowa kaznodziejska.

Skażenie ducha religijnego, które wiodła za sobą nowsza filozofija francuzka, gorsze było nierównie w swych skutkach, niżli zepsucie smaku w wieku XVII. Wśród wymierzonych zewsząd ciosów na obalenie wiary i obyczajów, najskuteczniéj przeciw nim stanąć mogła na straży mównica kościelna: atoli zaniedbanie szkół duchownych i brak naukowego wykształcenia w niższém zwłaszcza duchowieństwie, nie dozwoliło wymowie kaznodziejskiéj zarówno z innemi częściami literatury rozwijać się postępowo. Kazania i nauki do ludu miewane, chociaż rozsądne i czystą tchnące moralnością, nie miały jednak potrzebnéj siły i namaszczenia, nie ożywiała ich bowiem znajomość głębsza Pisma św. i Ojców kościoła. Panował wstręt powszechny do nauk duchownych — z bliższych korzystać chciano źródeł: rzucono się więc do tłómaczenia i przerabiania kaznodziejów francuzkich. Było wielu rozprawiaczy, gładkich i poprawnych nawet stylistów — nie było prawdziwych apostołów i mówców. Lepsi kaznodzieje do wyjątków tylko należą.

Od połowy XVIII wieku zaczęła się już objawiać poprawa smaku w kaznodziejstwie polskiém. W tym względzie u progu Stanisławowskich czasów odznaczyli się: *)

Kasper Balsam, jezuita. Słynął wymową w czasach Augusta III. Była to epoka zrywania sejmów, rozróżnień wewnętrznych, nieładu i bezrządu. Kaznodzieje nie odstępowali obrad publicznych i wpływali na nie swoją wymową. Balsam takim był kaznodzieją, nauczającym w Krakowie i Poznaniu. Z kazań jego *przygodnych* (w 7 tomach) najpiękniejsze są

*) W dziale wymowy przeważnie opieramy się na Mecherzyńskim.

przedsejmowe, oddychające rzewnym i pełnym światła patryotyzmem. Szczególniéj kazanie *O trojakiéj jedności*, miane w kościele katedralnym krakowskim przed poczynającym się w Warszawie sejmem r. 1758, z wielu myśli i kształtów wysłowienia przypomina sejmowe kazania Skargi. W innych kazaniach (*niedzielnych i świątecznych*) przemawiał Balsam do zepsutego świata, do tak zwanych libertynów, pogrążonych w materyalizmie i obłąkanych ówczesną filozofiją francuzką. Trudniejsza była z nimi sprawa, niżeli niegdyś z pogany— tam na zawadzie była ciemnota, tu pycha zarozumiałéj mądrości. Umiał mówca zręcznie w tę słabość ugodzić. Wykład jego popularny, styl żywy, łatwy i giętki. Polszczyznie Balsama nic prawie zarzucić nie można; inaczéj wtedy pisali i prawili inni mówcy.

Sebastyan Ubermanowicz (1698 † 1764), sławny kaznodzieja jezuicki w Poznaniu, a potém w Nancy, teolog nadworny króla Stanisława Leszczyńskiego, który kazań jego przez lat dwadzieścia kilka słuchał z wielkiém upodobaniem. Praktyczny w swoim wykładzie, Ubermanowicz ma głównie na celu poprawę obyczajów. Nauczał podobnie jak Balsam w czasach zepsucia, przemawiając do niedowiarków i powierzchownych kościoła wyznawców. Rozprawiacz jasny i gruntowny, zawarł w swych kazaniach całkowitą prawie naukę moralną. Łatwość i popularność wykładu, styl prosty i przystępny czyni je szacownemi.

Kazania Ubermanowicza razem zebrane wyszły p. t. *Religia i cnota chrześcijańska po kaznodziejsku wykładane*, w 6 tomach. Są nadto inne zbiory kazań jego *moralnych* i *świątecznych*.

Wawrzyniec Rydzewski, jezuita (1716—1765), był sławnym w Wilnie kościoła ś. Jana kaznodzieją i rektorem konwiktu szlacheckiego. Liczono go do najlepszych swojego czasu mówców. Zostawił *Kazania niedzielne, świąteczne i przygodne*, mające zaletę z treściwego i gruntownego rozumowania.

Za czasów Stanisławowskich wsławili się:

Jędrzéj Filipecki, jezuita (1727—1792). Kaznodzieja katedry lwowskiéj. Do najcelniejszych tego czasu mówców religijnych, zwłaszcza w rodzaju homiletycznym, liczyć się może. Nie był on krasomówcą, ale gruntownym i dowodnym rozprawiaczem. Na zasadach religii usiłował czystą szczepić moralność. Zanadto jednak w uczone zapuszczać się wywody i po świecku rozprawiać lubił, co widać osobliwie w jego kazaniach

na niedziele adwentowe, np. w *Kazaniu o nieśmiertelności duszy*, gdzie zbija błędy i paradoksa nowszych filozofów: Spinozy, Hobbesa, Baylego, Woltera, Russa, i innych przeciwników katolicyzmu. Język jego czysty i poprawny, styl prosty, wymowa spokojna i poważna.

Sebastyan Lachowski, jezuita (1731—1794). Był przez lat 10 kaznodzieją Stanisława Augusta. Głośne miał ze swoich kazań imię u ludu i w stanach wyższych, zachwycał słuchaczów; ale w rzeczy saméj posiadał on więcéj łatwości i wdzięku w mówieniu, niż prawdziwéj wymowy. Kazania jego, mimo gładkiego wysłowienia, zimne są i bezbarwne. Odznaczać się miał śmiałością i prawdomównością. O nim to biegał wierszyk ubliżający sławie Naruszewicza:

Lachowski prawdę mówił— jest tylko plebanem;
Naruszewicz pochlebiał— biskupem i panem.

We wstępach atoli, na wzór kaznodziejów francuzkich, palił kadzidło dla króla i możnych panów. Rozkład rzeczy u niego logiczny. Zmierza prosto do celu, nie zostawiając żadnéj części bez należytego rozwinięcia. Nie umie jednak podnieść ani zagrzać słuchacza. Dowody w rozumowaniu i wykładzie prawd religijnych, same przez się jasne, osłabia często dodatkami niewłaściwemi w ustach kaznodziei, tłómacza nakazów Bożych, jak: *mnie się zdaje*, *ja myślę*, *rozumiem*, *jeżeli mam szczerze powiedzieć*, i t. p. Z pozostałych po nim kazań znane są *Kazania niedzielne* (Warszawa, 1770), *Kazanie na dzień Zielonych Świątek* i *Kazanie miane w rocznicę koronacyi Stanisława Augusta* r. 1765.

Ignacy Witoszyński, kaznodzieja królewski. Śmiały karciciel zdrożności, mówił zwięźle i dosadnie, do rozumu raczéj niż do serca; więcéj nieco ożywionym okazał się w kazaniach mianych *w czasie obrad sejmowych r. 1790*, *na nabożeństwie żałobném za poległych w r. 1794*, i innych przygodnych. Za jedno z kazań pogrzebowych nagrodzony został od króla złotym medalem zasługi.

Wilhelm Kaliński urodził się w Poznańskiém r. 1747. W 16 roku życia wstąpił do zgromadzenia missyonarzy w Warszawie; wyświęcony na kapłana był professorem w seminaryum tegoż zgromadzenia. W r. 1774 objął po Karpowiczu obowiązki wykładu historyi kościelnéj w głównem seminaryum dyecezyi wileńskiéj, a w r. 1782 wezwany został przez Ko-

missyę edukacyjną na professora do akademii wileńskiéj. W wielkiém poszanowaniu i wziętości był Kaliński u wszystkich, którzy go osobiście, lub ze sławy tylko znali. Wiele osób, mianowicie duchownego stanu wyższéj nawet godności, w trudnych okolicznościach szukało u niego zdrowéj rady. Umarł w Wilnie r. 1789, mając lat zaledwie 42. Kaznodzieja gruntowny i głęboki, był wzorem dla innych mówców. Pod tym względem oddawał mu sprawiedliwość biskup Jan Nepomucen Kossakowski, sam znakomity mówca. Przemawiał Kaliński do młodzieży szkolnéj i ludu w Warszawie i Wilnie, a homilije jego mogą być wzorem tego rodzaju wymowy. Prostota nauk wielce dla słuchacza przystępnych i budujących, styl łatwy, płynny i stosownie ożywiony, język czysty i poprawny, czynią je szacownemi. Wydał za życia: *Kazania miane podczas wielkiego jubileuszu r. 1776* (Wilno); *Mowy o pociechach stanu rolniczego miane w Pawłowie* (1779); *Kazania przygodne i mowy o edukacyi* (Mohilew, 1779). Po śmierci jego ogłoszono *Kazania i mowy* w dwóch tomach, kilkakrotnie przedrukowywane (Warszawa, 1791; Wilno, 1805; Kraków, 1808). Mowy Kalińskiego są to konferencye religijno-polityczne, nauczycielskie rady i przestrogi, w których mówca, sposobiąc młodzież do przyszłego życia obywatelskiego, więcéj ma na celu przymioty i cnoty towarzyskie, niżeli obowiązki z saméj religii wypływające. Z kazań jego do najpiękniejszych należą pogrzebowe, w których mówca rzewnością i słodyczą przypomina niekiedy Wujka.

Michał Karpowicz urodził się w województwie brzesko-litewskiém r. 1744. Odbywszy początkowe nauki u jezuitów w Brześciu, wstąpił do zgromadzenia missyonarzy w Warszawie. Zawód kaznodziejski rozpoczął w 22 roku życia i od razu pozyskał sławę niepospolitego mówcy. Z Warszawy na rozkaz przełożonych udał się do Krakowa, gdzie oprócz kaznodziejstwa sprawował obowiązki nauczyciela teologii. W lat kilka potém wykładał w seminaryum wileńskiém historyę kościelną, a w akademii wileńskiéj przez lat 12 teologiję i Pismo św. Z talentów mówczych, gorliwości kapłańskiéj i obywatelskiéj, takiéj nabył wziętości, iż żaden zjazd krajowy, żaden ważniejszy obchód nie mógł się odbyć bez niego. W czasie sejmu roku 1788, jego światło i wymowa kierowały umysłami wybrańszéj części narodu, która pragnęła szczerze ulepszenia zasad rządu, a z niém losów ojczyzny. Po ostatnim podziale kraju, mianowany przez rząd pruski biskupem wi-

gierskim (1795), resztę lat życia poświęcił powinnościom pasterskim. Umarł r. 1805. Był to najsłynniejszy z mówców religijnych stanisławowskich czasów. Zachowały się po nim liczne prace kaznodziejskie, jako to: *Kazania postne potrójne, kazania niedzielne, świętalne, jubileuszowe, trybunalskie, pogrzebne i przygodne, kazanie o różnych odmianach świata, a szczególniéj tych, które się stały w wieku XVIII w narodach, rządach, charakterze i opinii ludzi, w naukach i świetle rozumu*, i t. d. Najzupełniejsze ich wydanie wyszło w Warszawie r. 1807 w 11-tu tomach.

Jeżeli Karpowicz nie miał już w swym czasie do czynienia, jak kaznodzieje XVI wieku, z reformą religijną i różnowierstwem, nie mniéj trudną podejmować musiał walkę z zasadami nowych filozofów, które powszechnie zatrzęsły moralnością. I to jest właściwą cechą tego mówcy, że wszędzie objawiając cel praktyczny, zmierza gorliwie do poprawy obyczajów, i dobro społeczne na moralności buduje. Rozprawiacz mocny i gruntowny, nie błyszczy chełpliwie krasomówczym stylem, ozdobniejszy jednak od innych kaznodziei spółczesnych, góruje nad nimi pełniejszém i okrąglejszém wysłowieniem. Zarzucić mu tylko można rozwlekłość i częste powtarzanie się. Formą przypomina niekiedy retorykę szkolną; często przytacza teksta łacińskie. Przyjaciel Kalińskiego, wiele mu był winien. Mówił albowiem płynnie i z siłą, ale nie miał geniuszu twórczego, i ztąd nieraz nagle wezwany na ambonę, brał treść i natchnienie od Kalińskiego. Książę Massalski, biskup wileński, mawiał o nich obydwóch: »Karpowicza lubię słuchać, Kalińskiego czytać.« Słowom tamtego dodawały uroku i znaczenia zewnętrzne przymioty mówcy: postać poważna, żywe i swobodne ruchy, głos miarkowany wszędy myślą i uczuciem, donośny, pełny i wdzięczny, którym rzecz nieraz mniéj doskonałą pięknie oddawał; Kaliński zaś nauczał spokojnym rozbiorem dogmatu. Ztąd drugi biskup Kossakowski kazania Kalińskiego polecał wszystkim podwładnym sobie księżom, jako wzór i formę *).

*) *Jan Nepomucen Kossakowski*, za czasów polskich biskup koadjutor inflancki, a po r. 1794 pierwszy w cesarstwie Rossyjskiém biskup wileński, był także niepospolitym kaznodzieją. Literat z powołania, zajmował się w chwilach wolnych piórem. Jeden to z najdawniejszych w Polsce przyjaciół Słowiańszczyzny. Przejeżdżając przez Warszawę, na posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk czytał rozprawę o literaturze czeskiéj, i stało się, że prawie odkrył przed Polską naród pobratymczy; tak już mało znali się wtedy Polacy z Czechami, tak się mało sobą nawzajem zajmowali. Był Kossakowski

Karpowicz pożyczał także często treści z Massyliona, Kaliński znajdował ją w sobie. Najwymówniejszym był Karpowicz w kazaniach *sejmowych i trybunalskich*, i kiedy głos podnosił roku 1791 na pochwałę ustawy rządowéj. Raz sam król zachwycony jego mową opowiadał, że oprócz Skargi nie miała Polska kaznodziei, któryby naukę o prywatnych i osobistych każdego człowieka powinnościach umiał połączyć tak jasno i tak pożytecznie z nauką o powinnościach obywatelskich. Karpowicz stanął na szczycie swéj sławy wówczas, kiedy był członkiem najwyższéj rady narodowéj na Litwie. Wtedy to na żałobném nabożeństwie w r. 1794 wywołał powszechny zapał. W końcu, samych nieprzyjaciół umiał sobie zhołdować, bo kiedy po upadku Rzeczypospolitéj przyszło mu z urzędu przemawiać w Gąbinie w Prusiech królewieckich do obywateli dawniéj litewskich, którzy mieli wykonywać przysięgę wierności królowi pruskiemu, tak zręcznie wywiązał się z zadania, że król go wyniósł na biskupstwo wigierskie, które właśnie w tamtéj stronie kraju ustanowił.

Z późniejszych kaznodziejów wsławili się:

Teodor Mietelski, o którym tylko tyle wiemy, że jako głęboki myśliciel i obywatel, duchem swoim prześcignął innych. Drukował kilka kazań, z których tryska silny zdrój potężnéj wymowy, wielkich myśli i głębokiéj nauki. Po śmierci Karpowicza Mietelski uczcił go mową pogrzebową.

Józef Męciński, potomek znakomitéj lecz podupadłéj rodziny, urodził się w Krakowskiém r. 1743. Nosił toż samo nazwisko, co i poprzednik jego w pracy apostolskiéj i kaznodziejskiéj, Wojciech Męciński, jezuita, męczennik za wiarę w Chinach, za panowania Władysława IV. Józef początkowe nauki odbywał u jezuitów w Przemyślu, następnie kształcił się w szkołach krakowskich. W 22 roku życia wstąpił do zakonu reformatów w Wieliczce. Późniejsze lata przepędził w klasztorach w Krakowie, Stobnicy, Pilicy, Lublinie i na Szlązku, i piastował rozmaite urzędy zakonne. Umarł 70-letnim starcem w konwencie krakowskim r. 1813. Wydał 28 tomów kazań (pomiędzy r. 1783 i 1809), z których najwięcéj mają zalet *Nauki wiejskie*. Był to apostoł ludu kmiecego. Skarga,

---

wielce dobroczynnym. Jego to głównie zabiegom winna stolica Litwy, że zawiązało się w niéj Towarzystwo Dobroczynności, którego biskup z urzędu pierwszym był prezesem. Umarł Kossakowski r. 1808 u wód badeńskich pod Wiedniem.

Birkowski i inni mocarze słowa, mówili do królów, panów i dworzan; Męciński, w pokorze zakonnéj, przemawiał do prostaczków, do chłopów, w mowie niewytwornéj, łatwo zrozumiałéj; tłómaczył im przepisy wiary, przypominał obowiązki chrześcijanina, oświecał ich ciemnotę, słodził cierpienia, pocieszał w niedoli, powtarzając: »to cierp, to znoś, a ufaj, że cię w przyszłém życiu nie minie zasłużona nagroda.« Rzecz szczególniejsza, że w rozmowie potocznéj, z powodu prędkiego mówienia, bardzo się jąkał i zacinał, tak dalece, że trudno go było zrozumieć; a gdy wstąpił na kazalnicę, mowa jego stawała się powolną, płynną, wady zająkliwości bynajmniéj znać nie było; i dla tego osoby pobożne mawiały, że go Bóg nie dla świata, ale wyraźnie dla chwały swéj przeznaczył.

Andrzéj Pohl urodził się w Łowiczu r. 1742. Odbywszy nauki początkowe, wstąpił do zgromadzenia missyonarzy w Warszawie. W 22 roku życia wysłany został do Wilna na professora w seminaryum dyecezalném, a po trzechletnim tu pobycie, z powodu nadwątlonego pracą zdrowia, wysłany był do Siemiatycz. Kazania, które naówczas miewał, wyszły z druku p. t. *Kazania missyjne.* Był następnie rządcą domu missyonarzy w Warszawie, a od r. 1782 superyorem domu w Wilnie. W r. 1796 powołany na urząd wizytatora generalnego swego zgromadzenia w prowincyi litewskiéj, urząd ten do końca życia przez lat 24 sprawował. Znany dobrze z nauki i doświadczenia swojego biskupom, wzywany bywał przez nich do rady i urządzania seminaryów dyecezalnych. Umarł w Wilnie r. 1820. Kazania jego w kilkunastu tomach zawarte, zalecają się wiarą żywą, powagą i prostotą, a pomimo formy francuzkiéj, miłe są i jasne. Brakuje mu może systematycznéj zwięzłości i stylu poprawnego, lecz wiele ma ducha i serca, tudzież miłości ludu i gorącéj chęci zbawienia jego. Oprócz kazań, zostawił kilka *Medytacyj* i *Katechizmów.* Po łacinie wydał: »Filozofiję naturalną« (1794, w 6-ciu częściach), »Teologiję dogmatyczną i moralną« (1809, tomów 4) i »Wykład Pisma św.« (1810—1812, tomów 5).

Patrycy Przeczytański urodził się w województwie bracławskiém r. 1750. Uczył się w szkołach pijarskich w Międzyrzeczu, a potém wstąpił do zgromadzenia tegoż zakonu. Od r. 1780 wykładał w Warszawie młodzieży zakonnéj, sposobiącéj się do stanu nauczycielskiego filozofiję, matematykę i fizykę. Późniéj był rektorem kollegium w Piotrkowie i prowincyałem zgromadzenia szkół pobożnych. Następnie został człon-

kiem Dyrekcyi wychowania publicznego, oraz czynnym członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Umarł r. 1817. Słynął w swoim czasie z nauki i pięknéj wymowy, którą się w kościele xx. Pijarów i w katedralnym warszawskim wcześnie odznaczył. Za mowę mianą w Łomży w dniu 3 maja 1791 roku król Stanisław uczcił go medalem zasługi. *Kazania* Przeczytańskiego wyszły w 5-ciu tomach (Warszawa, 1814—1822). Zalecają się one zwięzłym i jasnym wykładem, razem do przekonania i do serca mówiącym. Prostota i naturalność stylu tak w nich ujmująca, że wieśniacy jednéj parafii, po wysłuchaniu kazania mianego w czasie uroczystości, gromadnie otoczywszy mówcę, dzięki mu z wielką czułością wynurzyli. Oprócz kazań zostawił «Logikę czyli sztukę rozumowania« (Warszawa, 1816).

Najznakomitszym kaznodzieją tego okresu był bez wątpienia *Woronicz*. W kazaniach swoich umiał on zarówno zniżyć się do prostoty wiejskiéj, jako też podnieść się do umysłu wykształconych słuchaczy. »Znamieniem jego głównem (mówi Mecherzyński) była pobożność, i czułe, namiętne do kraju przywiązanie — a jakiemi oddychał uczuciami, takie i w słowa swoje przelewał. Dwie głównie myśli zajmowały jego wyobraźnię: dawne z Bogiem ojców naszych przymierze—i nawrócenie się do niego przez gładzącą winy poprawę. Z tych dwóch tematów snuł mówca wszystkie swoje pomysły i obrazy. Myślą i duszą żył w przeszłości,— ku niéj rodaków po naukę odsyłał. Niemniéj, wieszczym duchem spoglądając w przyszłość, krzepił w sercach odwagę i wątpiącym zbawienne ukazywał drogi. Był to mówca, który każdego słuchacza swym głosem przeniknąć i do łez rzewnych pobudzić umiał. Dodawała słowom jego wagi ta cześć, jaką mu w narodzie całym wielkie duszy jego przymioty jednały. Kiedy przemawiał w stolicy do ludzi wyższego świata, wtedy unosił go zapał niezwykły, i rozwijał tę dziwną słów potęgę, która zachwycała razem i porywała umysły. Każąc zaś do ludu i prostaczków, umiał hamować swe porywcze natchnienia, przejmował się prostotą ewangeliczną, i zniżał do pojęcia słabych i nieumiejętnych słuchaczów. Po Skardze jest to największy z kaznodziejów polskich. Nie można ich ściśle z sobą porównywać, bo wielka różnica czasów i okoliczności stawia konieczną różnicę w ich charakterze. Pozostałe po Woroniczu kazania na różne uroczystości publiczne, jako to: *Na uroczystość orderu św. Stanisława—Przy poświęceniu orłów i chorągwi—Przy otwar-*

ciu sejmów w roku 1809 i 1812 — niemniéj kazania żałobne miane *Na pogrzebie księżny Izabelli Lubomirskiéj — Księcia Józefa Poniatowskiego — Kościuszki — Księcia Adama Czartoryskiego*, i inne, stanowią jednę z najcelniejszych ozdób literatury polskiéj. Siła wewnętrzna i namaszczenie, świetność i śmiały polot myśli, styl podniosły i uroczysty, są ich przymiotami. *Kazania i nauki parafijalne* służyć mogą za wzór najpiękniejszy wymowy homiletycznéj.«

Wincenty Łańcucki, pijar, urodził się r. 1756. Był nauczycielem w szkołach pijarskich w Rawie, Warszawie i Lublinie. Późniéj sekularyzował się i został scholastykiem pilickim. Od r. 1783 do 1800 był kaznodzieją katedralnym krakowskim. Następnie przez cztéry lata pełnił bezpłatnie obowiązki professora wymowy kościelnéj w akademii krakowskiéj, za co mu ta przyznała stopień doktora teologii. W r. 1811 dnia 15 sierpnia, jako w uroczystość imienin Napoleona I-go, za kazanie miane w katedrze krakowskiéj, książę Józef Poniatowski wręczył mu prezentę na infułę archi-presbiteryalną kościoła Panny Maryi w Krakowie. W następnym roku został prałatem scholastykiem. W r. 1817, przy nadaniu konstytucyi wolnemu miastu Krakowowi, trzymał laskę marszałkowską, bywał kilkakrotnie posłem na sejm rzeczypospolitéj krakowskiéj, a jako delegowany od kapituły, zasiadał w senacie tamecznym. W r. 1839 obrany rektorem uniwersytetu jagiellońskiego, urząd ten piastował do saméj śmierci. Umarł r. 1841, przeżywszy lat 85. Pozostały po nim kazania postne, świąteczne, niedzielne i t. d. Najwięcéj jednak odznaczał się w *Kazaniach pogrzebowych* (zebrane razem, wyszły w Poznaniu r. 1856). Wymowę miał powierzchownie piękną, kształconą po krasomowsku. Dodawała jéj uroku postać mówcy powagi pełna, deklamacya żywa i głos donośny a wdzięczny. Oprócz kazań wydał: »Odezwy przygodne w przedmiotach moralnych, naukowych i obywatelskich« (Kraków, 1834). Zostawił także *Bajki* (tamże, 1832).

Adam Prażmowski, biskup płocki (1764—1836), był mówcą obrzędowym. Słynął znakomitym talentem za czasów księztwa Warszawskiego. Pozostało po nim kilka kazań. Znaczniejsze: *Na pogrzebie Ludwika Gutakowskiego* i *Na ogłoszenie Królestwa Polskiego.*

Jan Kanty Chodani urodził się w Krakowie r. 1769 z familii włoskiéj tam zamieszkałéj. W 12 roku życia oddany przez matkę do zgromadzenia kanoników regularnych, koń-

czył nauki w akademii krakowskiéj. W 11 roku kapłaństwa sekularyzował się i był przez lat kilka kaznodzieją katedralnym w Krakowie. Zasłynął wtedy jako niepospolity mówca. Wezwany następnie na kaznodzieję akademickiego kościoła w Wilnie, otrzymał r. 1808 katedrę professora teologii moralnéj i pasterskiéj w uniwersytecie wileńskim. Umarł r. 1823. Jako kaznodzieja, posiadał w swoim czasie wielką sławę. W kazaniach swoich trzymał się głównie moralnego stanowiska. Wydał je ks. Skidelł z pośmiertnych rękopismów autora (Wilno, 1832, tomów 2). Chodani jest także autorem dzieł: *Nauka chrześcijańskiéj katolickiéj religii we 3 częściach* (Wilno, 1823); *Teologia pasterska*, podług Giftschütza ułożona (1824); *Etyka chrześcijańska czyli teologia moralna*, przez Reybergera, na polski przez Chodaniego przełożona (1821, tomów 3). Wszystkie dzieła Chodaniego odznaczają się czystą i piękną polszczyzną. W młodszym wieku Chodani zajmował się poezyą i przetłómaczył *Sielanki* Gesnera (Kraków, 1800), *Wiersz o człowieku* Woltera (tamże, 1795) i *Henryadę* tegoż autora (tamże, 1803). Zostawił w rękopiśmie tłómaczenie wierszem Bokkacyusza.

Aloizy Korzeniowski (1766—1826), dominikan, professor fizyki w gimnazyum grodzieńskiém, słynnym był w swoim czasie kaznodzieją. Jego *Kazania na niedziele i uroczystości* (Warszawa, 1824, tomów 4) odznaczają się duchem prawdziwéj pobożności i piękną polszczyzną. Korzeniowski przetłómaczył z francuzkiego Fizykę Haüya (Połock, 1802. Wydanie 2-gie wyszło w Wilnie r. 1806 p. t. »Traktat początkowy fizyki«, we 2-ch tomach).

Wydawali także kazania swoje *Ksawery Szaniawski*, *Aloizy Osiński*, *Jakób Falkowski*, dominikan, *Kajetan Gawiński*, *Franciszek Godlewski* i t. d. Jednocześnie, obok oryginalnych pisarzy, mieliśmy w tym okresie tłómaczenia kazań Bossueta, Massyliona, Bourdaloue i t. d.

B. Wymowa świecka.

Pod królami z domu saskiego, wymowa doszła była do ostatniego kresu zepsucia i upadku. W długiéj epoce zrywania sejmów i zawieszenia politycznych obrad zapomniano niemal spraw i potrzeb rzeczypospolitéj. Były to (mówi Mecherzyński) raczéj zjazdy niżli obrady narodowe— zwyczaj peryodyczny je zgromadzał, duch niezgody rozpraszał. Cierpiał kraj gdy

były czynne— cierpiał więcéj, gdy jedne po drugich pełzły bez skutku. Dopiero w czasach reformy, gdy naród począł się duchowo odradzać, podnosiła się stopniami i wymowa. Dzieło Konarskiego »*O skutecznym rad sposobie*«, i drugie nie mniéj w swoim czasie ważne »*O poprawie wad wymowy*«, wpłynęły potężnie na jéj poprawę. Od wstąpienia na tron Stanisława Augusta poczynał się już nowy zwrót w polityce krajowéj. Wyobrażenia postępowe krzewiły się i nabierały siły. Po pierwszym zwłaszcza rozbiorze kraju, nauczeni własnemi nieszczęściami Polacy poczęli czynniéj krzątać się około śpiesznego ratunku. Okoliczności zewnętrzne sprzyjały ich usiłowaniom. Pojawił się w kraju znaczny zastęp zdolnych acz różnego zdania i dążenia polityków, którzy badając naturę rządu, rozpatrując się we wszystkich przedmiotach publicznego życia, dźwigali upadły gmach społeczny. Rozrzucono po kraju mnóstwo pism, które oświecały opiniję. Kiedy r. 1788 nadchodził sejm czteroletni, umysły były już przygotowane do przyjęcia potrzebnych odmian. Uczucie narodowéj godności ożywiło obrady. Wymowa odetchnęła świeżością, wielkością. Sejm czteroletni, nazwany *wielkim*, jest pamiętną epoką téj obywatelskiéj gorliwości, która chwilę przedzgonną narodu najświetniejszym odziała blaskiem. Wówczas to zajaśniały te potężne talenta, duchem światłego obywatelstwa natchnione i ożywione, które w dziejach wymowy polskiéj są najpiękniejszym ale już ostatnim pomnikiem. W izbie z dwóchset kilkudziesięciu senatorów i posłów złożonéj odznaczył się liczny i okazały poczet mówców, wskrzeszający złoty wiek Zygmuntów i jego literaturę. Wystąpiła w ich głosach przed oczy dawna, poważna postać Rzeczypospolitéj, do któréj odwoływano się po uświęcone wiekami zasady i wzory. Ukazywano przykłady rozmaitych form rządu — przytaczano Rzym dawny i Wenecyę — Lacedemończyków, Hollendrów, Anglików, nakoniec Szwecyę i Węgry. Nie brakło światła i nauki. Brane koleją pod rozwagę najważniejsze przedmioty reformy, wywoływały rozliczne, częstokroć krzyżujące się z sobą zdania i dążności, które wymowa z właściwego każdemu stanowiska w odmienne ubierała barwy. Nie należy wymowy téj oceniać wedle mody uczonéj i smaku krasomówców— mierzyć jéj zimnym rozumem i uwagą, bez względu na niebezpieczeństwa naglącéj chwili, walki i burze ścierających się z sobą mniemań, chęci i widoków, wpływy zewnętrznych potęg, uniesienia serc szlachetnych, zapędy stronnictw i namiętności. W takich chwilach

mówcy publiczni raczéj działają niż mówią — walczą raczéj niż rozprawiają. Gwałtowność wyrażeń, przesada prozopopei, wylewająca z brzegów obfitość mówienia, snadno znajdują usprawiedliwienie, a nawet nikną w obec ważności sprawy, groźnego i stanowczego rzeczy położenia. Jeżeli gdzie mówcy publiczni, rej wodzący w burzach politycznych, zadziwiali bardziéj siłą i potęgą wymowy, która wstrząsała wszystko i wywracała, więcéj może wielkości mieściło się w téj zachowawczéj, czystym obywatelstwa duchem natchnionéj wymowie, która rozbierając najważniejsze sprawy państwa, podnosiła oręż raczéj w obronie porządku i władzy.

Gdy za czasów Napoleona, nigdzie w Europie, wyjąwszy Anglię, nie było mównicy publicznéj, ustawa polityczna księztwa Warszawskiego zostawiła wolne pole obradom — znaczyło to wielkie ustępstwo dla obyczaju narodowego. Wszelako wymowa sejmowa dla niesposobnych okoliczności kwitnąć nie mogła. Sprawy publiczne obcą kierowały się polityką — ciężyła nad niemi pewna zawisłość — mieściły się wreszcie w szczupłych zakresach. Szukała natomiast wymowa osobnego pola dla siebie w kołach i zebraniach naukowych. Towarzystwo Przyjaciół Nauk stało się dla mówców placem popisu. Prawiono mowy pochwalne nie tylko żyjącym i nieżyjącym jego członkom, ale nawet ludziom od wieków pomarłym. Wymowa tego rodzaju, snadno wyczerpująca się, przerastała jak zwykle w deklamacyę. Mówcy ówcześni byli z urzędu i powinności krasomówcami. Przemawiali w duchu kaznodziejskim, bez względu na miejsce i osoby, do których rzecz czynili, posługując się nawet tekstami Pisma św. i rozwodząc się po kaznodziejsku o wielkości Boga, o znikomości rzeczy ludzkich, o miłości bliźniego i innych cnotach chrześcijańskich. Bogate mieli do tego źródła i wzory w kaznodziejstwie francuzkiém.

Za przykład takiéj wymowy służyć może *Stanisława Potockiego* mowa napisana na obchód żałobny po śmierci Józefa księcia Poniatowskiego. Mówca zawiązuje rzecz słowy Ekklezyasty: »*Próżność próżności* i t. d., przytacza rozmaite teksty biblijne z Izajasza, Daniela, z księgi Machabeuszów, z Przysłów Salomona i t. p.

Wymową tego rodzaju, którą ówczesny *książę mówców polskich*, Stanisław Potocki, nazywał *rodzajem najszczytniejszym*, napełnione są Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Jak poeci XVI wieku więcéj zazwyczaj wymowy aniżeli poezyi mieścili w swoich pismach, tak w téj epoce wszyscy mówcy

chcieli być poetami. Z ich mów pochwalnych nie wiele nawet biografija korzystać może.

Był chwalebny zwyczaj w Towarzystwie Przyjaciół Nauk, że jeden z żyjących członków pisał życiorys i ocenienie zasług literackich świeżo zmarłego członka; szła ta powinność koleją. Tak więc żadna praca, żadne zasługi nie ginęły bez śladu. Z takiéj instytucyi (mówi Bartoszewicz) wiele w istocie mogłyby zyskać z czasem dzieje literatury; w mowach tych leżałby niezmiernie ważny, a z pierwszéj ręki czerpany materyał, to jest zeznanie spółczesnych o spółczesnych. Ale brak ówczesnéj krytyki wykrzywił piękną instytucyę i zamienił ją w czczą formę. Nikt wówczas jeszcze nie pojmował, jak można pisać prawdę o znajomych, o przyjaciołach; owszem nikt się nawet nie domyślał, żeby literatura mogła wydać coś miernego, i wszyscy się nawzajem uwielbiali i kochali. Ztąd członkowie Towarzystwa Przyjaciół Nauk nie zostawiali dla potomności tyle literackiego materyału ileby go spodziewać się należało, a zamiast poglądów, ocenień i recenzyj, pisali same *pochwały*. Ton pochwalny przesiąkał wszystko. Mówcy silili się wyraźnie na to, aby błysnąć talentem; o rzecz tu nie chodziło, ale o popis. Roczniki Towarzystwa, których aż do r. 1830 wyszło 21 tomów, zapełnione są tedy wielką ilością pochwał. Rozpoczął ich szereg *Dmochowski* mową na pochwałę Krasickiego, która w istocie jest jedną z najlepszych pod wszelkim względem mów pochwalnych w naszéj literaturze. Jak czcze były i nieuzasadnione, a na wiatr rzucane sądy tych arystarchów, wykazał to doskonale Mickiewicz w swojéj rozprawie o recenzentach i krytykach warszawskich. Ludwik Osiński np. dał raz o poezyach Trembeckiego zdanie, że łączy w sobie śmiałość Pindara z gustem Horacego a słodyczą Safony: czcze dźwięki słów, bo Safony nikt nie czytał, gdyż poezye jéj nie doszły do naszych czasów.

Mówców tego okresu można podzielić na politycznych, przygodnych i sądowych.

Mówcy polityczni. Najwspanialéj rozwinęła się w epoce odrodzenia się literatury wymowa polityczna. Atoli dziejów jéj póty dokładnie znać nie będziemy, dopóki nie zbierze który z uczonych w jeden snop tych pojedyńczych pęków wymowy, rozrzuconych dzisiaj po luźnych kartkach i dyaryuszach. Na-

stał wtedy chwalebny zwyczaj, że drukarze wszystkie mowy na sejmach miewane wydawali osobno. Robiono sobie z tego spekulacyę, bo mowy te rozrywano natychmiast; dogadzało się przez to i przedsiębiercy chciwemu zysku i narodowi, który wiedział, o czém każdego dnia na sejmie mówiono. Otoż póki się nie zbierze tych kartek luźnych, trudno będzie ocenić i działalność każdego mówcy i oznaczyć wpływ jego nie tylko na prawodawców, ale i na dzieje ojczystéj wymowy.

Głosy wybrańsze mówców Sejmu Wielkiego znajdują się w dziele p. n. *Zbiór mów i pism niektórych w czasie sejmu stanów skonfederowanych 1788—1790* (tomów 12). Wychodziły i w innych zbiorach.

Do najznakomitszych mówców tego okresu należą:

Kajetan Sołtyk, biskup krakowski, urodzony r. 1715. Nauki pobierał w Rzymie. Po powrocie z za granicy otrzymał zarząd dyecezyi kijowskiéj. August III wyniósł go na biskupstwo krakowskie. Był to mąż prawy i wielkiego hartu duszy. Gorliwość swoję w obronie swobód krajowych i praw kościoła podnosił aż do heroizmu. Odznaczył się nią szczególniéj na sejmie r. 1767. Na lat dziesięć przed Kołłątajem zajmował się reformą akademii krakowskiéj. Wypadki polityczne przerwały pasmo jego pożytecznych dla kraju i kościoła zasług. Umarł r. 1788.

Mówca ognisty i porywający— w świeckiéj zarówno jak i kaznodziejskiéj wymowie znakomitym jaśniał talentem. Żałować należy, iż nie wiele pozostało zabytków téj słusznie u spółczesnych wielbionéj wymowy.

Seweryn Rzewuski, hetman polny koronny († 1800). Na sejmie konstytucyjnym zacięty przeciwnik nowego porządku rzeczy. Nie zasiadał na Sejmie Wielkim, bo już się był poróżnił z królem i narodem o hetmaństwo, jeszcze przed kilkunastą laty na sejmie Mokronowskiego w karby ujęte; ale pismami swemi wstrzymywał ustawę rządową 3 maja, i przyłożył się potém niesławnie do jéj obalenia. Arcydziełem jego wymowy są właśnie te wspaniałe improwizacye, z jakiemi występował na sejmie Mokronowskiego w r. 1776 w obronie hetmaństwa. Wymowa jego porywcza i ognista, niechętnych nawet umysły wstrząsała i zapalała. Odpowiedź Kołłątajowi, w któréj bronił obieralnego tronu w Polsce, może się nazwać wzorem wymowy i pięknéj polszczyzny.

Ignacy Potocki, marszałek wielki litewski, urodził się r. 1750. Od pierwszego podziału Polski najważniejszych spraw

krajowych był celniejszą sprężyną i niemal duszą. Przyłożył się czynnie do ustanowienia Komissyi edukacyjnéj i urządzenia szkół narodowych. Stojąc na czele Rady nieustającéj, okazał się godnym publicznego zaufania. Wraz z Kołłątajem twórcą był ustawy rządowéj, którą na sejmie roku 1788 najdzielniéj popierał. Posiadał z cnoty i rozumu wielką cześć i miłość w narodzie. Umarł r. 1809. Wymowa jego była jasną, zwięzłą i pełną powagi. Cnota i rozsądek zdawały się mówić za niego. Słuchano go zawsze z uwielbieniem i prawie nigdy bez skutku. Po upadku kraju zajmował się także historyą i numizmatyką.

Hugo Kołłątaj, podkanclerzy koronny, mówcą był śmiałym, pełnym życia i siły; więcéj jednakże pismami swemi niżeli ustnie do narodu przemawiał. W obu razach odznaczał się ścisłą logiką i gruntownością, tudzież czystą i wyborną polszczyzną. Mowy jego pojedyńczo wychodziły; dotąd jeszcze w zupełności nie są zebrane.

Adam książę Czartoryski, generał ziem podolskich (1731—1823). Jeden z znakomitych mężów téj epoki. We wszystkich sprawach krajowych, a zwłaszcza na sejmach r. 1764 i 1788 był przeważnego wpływu działaczem. Obywatel gorliwy, opiekun wspaniały nauk i uczonych (w czém przykładem i wzorem był królowi), sam niepospolicie uczony i pełen zdolności pisarz, długi żywot swój odznaczył znakomitemi dla kraju zasługami. Na sejmie czteroletnim liczono Czartoryskiego do najwymówniejszych posłów. Głosy jego tchnęły gorącém przywiązaniem do kraju i pragnieniem powszechnego dobra.

Tadeusz Matuszewicz (1768—1819). Jeszcze zbyt młodym będąc, posłował na sejmie r. 1788, i jako członek deputacyi do spraw zagranicznych, o stosunkach Polski z ówczesną Europą wymówne złożył świadectwo. Używany był prócz tego do różnych spraw krajowych. Mąż znakomity cnotą, nauką i rzadkiemi talentami — słynny wierszopis swego czasu. Pisał prozą wybornie, mówił bez przygotowania jeszcze lepiéj. Na sejmie czteroletnim zachwycał i podbijał umysły. Zalecała wymowę jego ścisła logika, jasność i piękność wysłowienia, siła i unoszący zapał mówczy, z któremi łączyły się wszystkie zewnętrzne przymioty mówiącego: postać ujmująca, głos dźwięczny, harmonijny i giętki. Jako mówca, między spółczesnymi może stanąć najwyżéj.

Julian Ursyn Niemcewicz. Mówca płynny i obfity, miał zawsze na zawołanie naukę, którą krzepił i umacniał swoje zdania, nie powierzając się nigdy saméj tylko sile zapału, choć słowa z ust jego wychodziły zawsze ciepłem duszy ogrzane. Polszczyzna jego była wzorem czystości i pięknego narodowego toku.

Kazimierz książę Sapieha, marszałek konfederacyi litewskiéj. Mąż prawy, dobrze myślący obywatel. Za lat młodszych bujał nieco nad miarę, zapragnąwszy trząsać trybunałami i przewodzić na sejmikach, do czego mu zamożność rodu i na podziw silna pomagała wymowa. Późniéj żałował tych błędów, i w licznych posługach krajowych, gorliwości swojéj i miłości dobra powszechnego chlubne złożył dowody. W r. 1788 posłował na Sejmie Wielkim, któremu wraz ze Stanisławem Małachowskim jako marszałek konfederacyi litewskiéj przewodniczył. Nie mając jasno wyrobionego zdania, namawiał sejm do ułożenia formy rządu krajowego polskiego. Obstawał w tym duchu za elekcyą. Głos jego, ze względu na zacny charakter obywatela, szanowano w izbie. Długo oporem swoim wstrzymywał ostateczną sejmu uchwałę. W końcu dopiero, dla zgody i jednomyślności, złączył się z kołem narodowém, uczyniwszy dla niéj największą, najtrudniejszą ofiarę— z własnego przekonania. W swoim czasie Sapieha liczony był do najznakomitszych mówców.

Pius Kiciński (1752—1828). Naczelnik gabinetu królewskiego. Bywał posłem i sekretarzem sejmowym. Ulepszył swoim wpływem wiele form w obradach i ustawach. Najwięcéj przyłożył się do zniesienia zgubnéj wolności zrywania sejmów. Z siłą niezwykłą wymowy łączył wielką powagę. Na sejmie czteroletnim głos jego był ostateczną niemal pieczęcią obrad.

Aleksander Linowski, Krakowianin. Z rozumu, talentów, cnoty obywatelskiéj, godzien miejsca pomiędzy najcelniejszymi mężami téj epoki. Posłował na Sejmie Wielkim, gdzie najprzód odznaczył się swoją wymową. Za czasów księztwa Warszawskiego był referendarzem, a potém radcą stanu. Mimo odrażającą wadę próżności i nałogu stawania wszędy w oppozycyi, słuchano go z upodobaniem. Jeśli w mówieniu doraźném, bez przygotowania, niższym był od Matuszewicza, za to w mowach piśmiennie wypracowanych więcéj okazywał mocy i jędrności.

Antoni książę Czetwertyński, kasztelan przemyski. Przywiązany ślepo do dawnych zasad, grzeszył w dobréj wierze na Sejmie Wielkim i późniéj. Zadziwiała wszystkich wytrwałość sposobu myślenia tego męża w obec powszechnéj już prawie zgody. Mimo tego był to jeden z wyobrazicieli mównicy polskiéj za Stanisława Augusta. Wymowa jego jędrna, silna, wspaniała, wielkie na słuchaczach czyniła wrażenie.

Wojciech Suchodolski, najprzód poseł chełmski na Sejm Wielki, a potém ostatni kasztelan radomski. Był to stronnik hetmana Branickiego, który bróździł pracom prawodawczym; znienawidzony więc był Suchodolski, i publicznie mu to uczuć dawano *).

Do celniejszych wreszcie mówców Stanisławowskiéj epoki należą: *Michał Wandalin Mniszech*, *Jacek Jezierski*, kasztelan łukowski, *Antoni Michałowski*, podkomorzy krakowski, *Józef Weissenhof*, *Michał Zalewski*, *Marcin Leżeński*, *Wawrzecki*, *Zabiełło* i najgłośniejszy ze wszystkich *Stanisław Potocki*, zwany *książęciem mówców polskich*.

Stanisław Kostka Potocki, syn Eustachego, generała artylleryi litewskiéj, a brat Ignacego, urodził się w Lublinie r. 1752. Nauki pobierał w konwikcie szlacheckim Konarskiego, gdzie wcześnie przejął się zasadami postępu; następnie zwiedził Włochy i Francyę. Za powrotem do kraju, mianowany podstolim koronnym, złożył niezadługo ten urząd (1784) i przyjął służbę wojskową. Od r. 1782 posłował na wszystkich z kolei sejmach. Najczynniejszym był w r. 1782 na sejmie Sołtykowskim, roku 1784 na sejmie grodzieńskim, i na czteroletnim czyli tak zwanym Wielkim Sejmie. Jako członek Rady nieustającéj, zasiadał w departamencie skarbowym. Zostawszy generałem artylleryi, brał udział w wojnie na Litwie, ale w boju nie był szczęśliwym. Po upadku Rzeczypospolitéj osiadł w Willanowie i naukom wyłącznie się poświęcił. W r. 1800 należał do założenia Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie. Za księztwa Warszawskiego został wojewodą, prezesem Rady Stanu i ministrów, oraz dyrektorem Izby edukacyjnéj,

*) Feliński w sławnym wierszu do Trembeckiego jest echem téj niechęci. Wystawiając trudności dobierania rymów, powiada:

Gdy celniejszych w narodzie rymotworców liczę,
Sami na koniec wiersza śpieszą Marewicze;
Gdy chcę wspomnieć, kto z mówców sejm zaszczyca polski,
Rozum mówi *Potocki*, a rym *Suchodolski*.

a za królestwa ministrem wyznań religijnych i oświecenia. W tym wydziale pracował z zamiłowaniem i niepospolite położył zasługi.

Zaprawdę mało jest takich, którzyby z Potockim mogli stanąć na równi pod względem zasług w sprawie narodowego oświecenia. W r. 1807, oprócz szkółek elementarnych znajdujących się w kraju, były tylko dwa upadające gimnazya i trzecie w zawiązku dopiero liceum. W tych uczono jedynie języków, arytmetyki, geometryi i historyi w niemieckim języku, mowę ojczystą wykładano tylko jako język obcy, umiejętności dokładnych nie uczono nigdzie. We wszystkich szkołach zaledwie 500 uczniów liczono. Potocki wystawił Komissyi rządzącéj ten smutny stan wychowania krajowego i radził ustanowić niezwłócznie, na wzór pamiętnéj *Komissyi edukacyjnéj*, władzę czuwającą nad publicznem wychowaniem. Głos jego trafił łatwo do przekonania wszystkich. Zaraz na témże posiedzeniu ustanowiono *Izbę edukacyjną*, a téj naczelnikiem był mianowany Potocki. Niemałe miał trudności do zwalczenia w kraju, gdzie wszystkie dawne szkoły upadły; dawni nauczyciele oddaleni, jedni wymarli, drudzy porzuciwszy niewdzięczny zawód, na innéj drodze szukali chleba lub dobijali się zaszczytów. Pozostali tylko sami cudzoziemcy nieumiejący polskiego języka. Cały kraj wrzał wojną, oczy wszystkich i serca zwrócone były na zwycięzki sztandar Napoleona. Dochody państwa niepewne, fundusze na edukacyę szczupłe. Ogromny majątek po jezuitach rozszarpany; kosztowne i ważne naukowe zbiory i biblioteki rozebrane i zniszczone; gmachy, które mieściły szkoły, w zaniedbaniu opustoszały. W Warszawie dla wychowania publicznego żadnego schronienia nie było; nowo założone liceum w najętym mieściło się domu. Potocki niezrażony niczém, wysyła zdolną młodzież polską za granicę, kształci nauczycieli, urządza szkoły na stopę właściwą, zakłada szkołę *lekarską* i *prawa*— i pod zarządem jego, jako ministra oświecenia, w ciągu lat dziesięciu powstaje tysiąc dwieście szkół elementarnych, dwadzieścia podwydziałowych, ośmnaście wydziałowych, dwanaście liceów czyli szkół wojewódzkich, prócz konwiktu na Żoliborzu; Towarzystwo do układania książek elementarnych, dwa instytuta kadeckie dla wychowania 280 dziatwy ojców zasłużonych

w zawodzie wojskowym lub cywilnym, jeden instytut głuchoniemych, trzy szkoły nauczycieli wiejskich, kilka wzorowych szkół dla młodzieży żydowskiéj. Nadto Potocki podniósł i ustalił akademiję krakowską, tudzież zebrał, urządził i otworzył bibliotekę publiczną.

Z powodu książki p. t. *Podróż do Ciemnogrodu* oskarżony przez Woronicza przed cesarzem Aleksandrem I, Potocki stracił ministerstwo oświecenia, a został prezesem senatu. Zmartwiony wreszcie niechęcią, jakiéj doznawał od duchowieństwa, skarżony na sejmie w r. 1820, Potocki zakończył życie r. 1821. Mąż zacny, pełen miłości ojczyzny, światły i postępowy, należał do najgoręcszych zwolenników nowego porządku rzeczy.

Wymowę Stanisława Potockiego można do dwóch odnieść epok. Pierwsza mieści się w okresie panowania Stanisława Augusta, kiedy mówca, pełen talentu i młodzieńczéj siły, występował na sejmach i obradach publicznych. Wtedy sama ważność spraw ożywiała i podnosiła jego wymowę. Była to wymowa pełna życia, świetna, obfita, unosząca. Dodawała jéj tém większéj siły nauka i żywioł czerpany z samego ducha społeczeństwa. W drugiéj epoce swojéj maleje ta postać mówcy. Z pola obrad przeniosłszy się na uczoną mównicę, Potocki został czczym frazeologiem i krasomówcą. Wyobraźnia jego bujna, obfita, wiodła go sama przez się do przesady, a podsycały ją tém więcéj wzory francuzkich krasomówców. Podobała się jednak ta w nim przesada i kwiecistość; spółcześni aż do podziwu uwielbiali talent jego mówczy i nazywali go książęciem mówców polskich i *Złotoustym*. Jak w stylu przesadą, tak w języku grzeszył Potocki gallicyzmami.

Z pomiędzy mów Potockiego, jednotonnych i na jednę prawie formę odlanych, ze wstępami na wzór Bossueta i Massyliona, zasługują na większą uwagę ze względu na samę treść: *Pochwała Piramowicza*, *Józefa Szymanowskiego*, *Ignacego Potockiego* i *Czackiego*.

Za surowo ocenia Potockiego Julian Bartoszewicz, nie uwzględniając dostatecznie wpływów czasu i wychowania, którym ulegał mówca. Przytaczamy tu zdanie Bartoszewicza, już to dla względnéj jego trafności, już dla charakterystyki okresu.

»Potocki (słowa Bartoszewicza) jest najwybitniejszym reprezentantem tego zwrotu wymowy naszéj, co to nie szukała treści, ale potokiem szumno brzmiących wyra-

zów, chciała zadziwić, a czasami rozczulić. Potocki służyć może za przykład, do czego to prowadzi czczość w sercu i w głowie, a nadętość i pretensya w czynie. Nie ubliża się tu Potockiemu, bo mówi się tylko prawdę: miłował kraj i chciał jego dobra. W swoim czasie słynął, jako najznakomitszy mówca ogromnych zdolności i wielkiego wpływu w literaturze; nazywano go nawet z przesadą książęciem mówców, i wszyscy w to ślepo wierzyli. Potocki tedy przyjmując to w literaturze wysokie stanowisko, do którego nie miał żadnego prawa, a które nadał mu oplątany w formułach głos publiczny, szczodrze, jako książę wymowy, szafował tytułami, i z wysokości tronu swojego rozdawał przywileje. Tak w Polsce za czasów księztwa Warszawskiego zebrał się cały areopag najznakomitszych imion świata; jeden był Cyceronem, drugi Demostenesem, trzeci Kwintylianem polskim i t. d. Wielkości te wzięte oczywiście były z koła, w którém krążył Potocki; prawdziwéj zasługi i zdolności nigdy *książę* nie dostrzegł, bo się na niéj nie poznał. Jego stanowisko i wartość, a wartość i stanowisko zasługi, stały na dwóch biegunach i zejść się z sobą nigdy nie mogły.

»Prawda, że Potockiemu do tego niezmiernego a zgubnego wpływu, jaki wywierał na literaturę, pomagały znakomicie towarzyskie stosunki i pewne zdolności; prawda, że na rzeczywistą literaturę czas jeszcze nie nadszedł. Potocki był potomkiem wielkiéj rodziny hetmańskiéj. Ojciec jego Eustachy, generał artylleryi litewskiéj, odznaczył się w zapasach ze stronnictwem Stanisława Augusta; Stanisław zaś był bratem rodzonym a młodszym Ignacego; obadwaj się pożenili z siostrami, córkami Lubomirskiego, marszałka wielkiego koronnego. Stanisław po żonie wziął w spadku Willanów, dawne dziedzictwo Sobieskich. Za króla jeszcze Stanisława Augusta, będąc podstolim koronnym, posłował na sejmy i popisywał się z wymową; należał także do obrońców ustawy na sejmie czteroletnim. Ale wielkie jego naukowe stanowisko zaczyna się dopiero w Towarzystwie Przyjaciół Nauk i trwa przez całą epokę księztwa Warszawskiego, oraz pierwsze lata królestwa. Wtedy mowy sypał na mowy, pochwały za pochwałami. Gdy mu już osób do wysławiania zabrakło, chwalił hurtem, np. wojowników poległych w wy-

prawie księcia Józefa do Galicyi, i stawiał im pomniki w Willanowie. Wychowany zupełnie po francuzku, naginał język do niewłaściwych mu obrotów, zarażał polszczyznę gallicyzmami i miał to sobie jeszcze za zasługę: nie mówił tego głośno, ale musiał sam się przekonywać, że cywilizuje język na pół barbarzyński i sarmacki, kiedy go zbliża do form języka najpolerowniejszego na świecie. Wszakże Potocki szczerze w to wierzył, co raz powiedział, że Szymanowski piérwszy zaczął po polsku serdeczne wyrażać uczucia, i że język nakręcał ku nowéj doskonałości. Potocki wierzył zapewne, że język francuzki był od początku językiem bogów i dla nich stworzonym, i może w gruncie serca żałował, że nie urodził się Francuzem. Śmieszne to w istocie pojęcie, ale był wiek taki i tacy w tym wieku musieli być literaci i mówcy. Dobrą sławę swoję miał w tém Potocki, że w saméj rzeczy wiele pisał i ożywiał literaturę, chociaż i tutaj wielką rolę grała jego próżność. Za księztwa został Potocki wojewodą oraz prezesem rady stanu i ministrów, to jest rodzajem namiestnika królewskiego; kiedy książę warszawski bawił w Saksonii, Potocki był piérwszą osobą w kraju. Osobno kierował najwyżéj Izbą edukacyjną, ztąd za królestwa został ministrem wyznań religijnych i oświecenia... Łatwo pojąć, jak głos jego był stanowczy. Minister samowładnie rozkazywał literaturze; wielki literat i mówca ozdabiał krzesło ministeryalne.«

Mowy Potockiego wychodziły już to pojedyńczo, już w *Rocznikach* Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Niektóre zebrane razem, wyszły p. t. *Mowy i rozprawy* (Warszawa, 1816). Znajdują się tu rozprawy *o krytyce*, *o potrzebie ćwiczenia się w ojczystéj mowie*, *o języku polskim*, *o sztuce pisania czyli o stylu*. Napisał także dzieło *O wymowie i stylu* (Warszawa, 1815, tomów 4), czerpane z Laharpa, Blaira, a nawet Buffona — rozwlekłe i próżne treści. Też same wady ma książka jego p. t. *O sztuce u dawnych, czyli Winkelman polski* (Warszawa, 1815, tomów 3). Dzieło humorystyczne p. t. *Podróż do Ciemnogrodu* (Warszawa, 1820, tomów 4) wiele w swoim czasie wywołało hałasu. Katolik z urodzenia, Potocki był w głębi serca filozofem. Dla tego wiara i obrzędy kościoła wydawały mu się czémś starém, bez myśli i ruchu, a Potocki pragnął postępu. Ztąd na katedry biskupie wynosił ludzi bez przekonań katolickich. Ztąd teorye swoje rozwi-

jał w broszurach, które w świat puszczał jednę po drugiéj, jako *świstki krytyczne*. Zawiązała się około téj sprawy cała gorąca polemika, w któréj wziął udział *Jan Kalasanty Szaniawski*, kiedyś zwolennik filozofii niemieckiéj, i ksiądz *Karol Surowiecki*, który na każdym kroku ścigał »Świstka krytycznego« *). Wreszcie napisał Potocki swoję *Podróż do Ciemnogrodu*, w któréj odmalował własne społeczeństwo pod względem religijnym, jako ciemne i fanatyczne.

---

*) *Karol Surowiecki*, starszy brat Wawrzyńca, urodził się pod Gnieznem r. 1750. Po ukończeniu szkół wstąpił do zgromadzenia księży franciszkanów, gdzie zostawszy kapłanem, zajmował się pierwotném wychowaniem młodego Wawrzyńca, którego także przeznaczył do stanu duchownego i do seminaryum oddał. W późniejszym czasie opuścił zakon franciszkanów, jako nie dość surowy, i został reformatem. Obok pełnienia różnych obowiązków zakonnych, ciągle się kształcił, tak że nie tylko stał się biegłym w naukach teologicznych i Piśmie św., ale poznał dokładnie autorów starożytnych i nowożytnych, tudzież języki łaciński, francuzki i niemiecki. Następnie zostawszy rektorem, a zarazem i professorem w bardzo uczęszczanéj szkole, utrzymywanéj przez reformatów w Pakości, rządząc nią przez długie lata, znacznie się do jéj wzrostu przyczynił. Ze szkoły téj wyszedł wtedy nie jeden dobrze do życia publicznego przysposobiony obywatel, a wielu znakomitych urzędników za czasów księztwa Warszawskiego i początków królestwa, byli jego uczniami. Lecz głównem polem działalności księdza Surowieckiego była obrona religii i Kościoła katolickiego; tutaj stał się nieustraszonym i niezmordowanym szermierzem, walczącym zajadle i namiętnie mową i piórem. Był to polemik i krytyk takiéj zaciętości, jakiego od wielu wieków w duchowieństwie polskiém nie było. Żyjąc w epoce, kiedy prawie za chlubę sobie poczytywano ubliżać religii i jéj kapłanom, oraz wyszydzać obrzędy rzymsko-katolickiego wyznania, Surowiecki bronił ich z gorliwością aż do fanatyzmu posuniętą, nie zważając na nic i na nikogo. Niech tylko pokazało się jakie dzieło nieprzyjaźne kościołowi, wnet Surowiecki występował do walki, i nie zważając, czy autorem tegoż był dygnitarz jaki, lub zwykły pisarz, gromił jednego i drugiego w swojéj odpowiedzi, często wprawdzie językiem grubym, nieokrzesanym i wcale niegrzecznym, ale dosadnym i jędrnym. I działo się to tak szybko, że w miesiąc po wyjściu *Podróży do Ciemnogrodu*, znakomity autor-minister znalazł na biórku swojém obszerną drukowaną książeczkę p. t. *Świstek warszawski wyświstany*, w któréj bez litości, wyrazami nawet szorstkiemi, wysmagany został autor Podróży. Surowiecki licznym dziełom swoim i broszurom dziwaczne często dawał tytuły: i tak np. na broszurę »Ksiądz z kropidłem«, w przedmiocie dziesięcin napisaną, odpowiedział pamfletem p. n. *Cygan z gandziarą prawdy*. Innemu dał tytuł: *Python, lipsko-warszawski dyabeł* (Warszawa, 1792). Jest to niby dramat, w którym na scenę występują Lucyper i jego towarzysze, a Wolter i Russo nie najświetniejsze, a nawet nieprzyzwoite odegrywają role. Podobnych dzieł i broszur, tak tłómaczonych jak oryginalnych, wydał przeszło trzydzieści tomów. Do tłómaczonych należą: *Amerykanki*, albo dowód religii chrześcijańskiéj«, z francuzkiego (Warszawa, 1784, tomów 8); »*Historya jakobinizmu*«, wyjęta z dzieł Barruela, z francuzkiego (Berdyczów, 1812, tomów

Z celniejszych mówców po-stanisławowskich, zasługują na wymienienie *Kajetan Koźmian* i *Franciszek Morawski.*

Mówcy przygodni. W wymowie przygodnéj odznaczyli się między innymi:

Grzegorz Piramowicz, jezuita, ormiańskiego pochodzenia, urodzony we Lwowie r. 1735. Po wstąpieniu do zakonu, był nauczycielem w Żurowicach, Łucku i Lwowie, słynąc niemniéj z nauk, jak z kaznodziejskiéj wymowy. Naznaczony od przełożonych na nauczyciela domowego młodych Potockich, zwiedził z nimi obce kraje, a szczególniéj Francyę i Włochy. Za powrótem do kraju był we Lwowie professorem filozofii, a przytém kaznodzieją archikatedry tamecznéj. Potém znowu jeździł do Włoch, towarzysząc Adamowi Rzewuskiemu opatowi węgrowskiemu, po którego śmierci przybywszy do Lwowa, gdy właśnie zniesiono Jezuitów, przyjął ofiarowane mu przez Ignacego Potockiego probostwo w Kurowie, gdzie przez lat

---

4); »*Helwienki*, czyli listy prowincyonalne filozoficzne« z Barruela (Warszawa, 1817—1819, tomów 5); »*Wolter między nieboszczykami*« z francuzkiego (Kraków, 1781); »*Frankmassonija mężczyzn i kobiet symboliczna*«, z francuzkiego (bez miejsca druku i roku). Oryginalnie napisał: *Święte tajemnice massonii zprofanowane* (Lwów, 1805); *Podróż Józefa II do piekła* (1790); »*Odpowiedź* na zagęszczone między ludźmi pytanie, co się dziś dzieje i na co się zanosi pod słońcem« (bez miejsca druku, 1813), dzieło obszerne, oryginalne, pełne erudycyi, nie tylko z Pisma św., ale i ze starożytnych autorów; *List prowincyonalnego do warszawskiego filozofa* (Wilno, 1817); »*Kommentarz*, czyli nowy wykład księgi objawień« (Warszawa, 1820); »*Antidot ascetyczny*, czyli niezawodne lekarstwo religijne przez ex-pacyenta« (tamże, 1823), i t. d. Pisma Surowieckiego zawsze są bezimienne, a często pod ukrytém lub mylném miejscem druku i bez roku wydane. Zwykle położony jest Lwów, Berdyczów, Supraśl i t. d., kiedy drukowane są w Warszawie i najczęściéj u księży missyonarzy. Dziwném było zjawiskiem, że ubogi reformat mógł tyle wydać dzieł polemicznych lub ascetycznych, nawet wielotomowych, które chociaż na bibulastym papierze i najoszczędniéj wydawane, zawsze jednak znacznego kosztu wymagały. Dzieła te nie były nawet publicznie sprzedawane, a jednak tysiące ich egzemplarzy się rozchodziło, czytano je zatém i rozpowszechniano. W dzisiejszém pojmowaniu rzeczy, pisma te za dziwolągi mogą być uważane; ale w ówczesnym stanie walki pomiędzy tak zwanymi libertynami a ścisłymi katolikami, taką broń miano za skuteczną. Surowiecki też, wierny swéj chorągwi, walczył na zabój i za najdzielniejszego obrońcę jéj był uważany. Wolteryanizm, jakobinizm i massonerya były zwykłym celem jego polemiki i pocisków. Szczególniéj massoneryi był zawziętym antagonistą. Co do grubego sposobu wysłowienia, może to była taktyka ze strony Surowieckiego, użyta w celu odstraszenia przeciwników od bluzgania na rzeczy kościelne, co mu się w istocie udawało. Umarł Surowiecki r. 1824 w Miedniewicach.

wiele nie tylko był wzorowym kapłanem i nauczycielem, ale też ojcem i opiekunem powierzonego staraniu swojemu ludu. Następnie mianowany sekretarzem Komissyi edukacyjnéj i Towarzystwa do ksiąg elementarnych, na stanowisku tém położył nieocenione dla narodu zasługi. Najwięcéj rozporządzeń zacnych wyszło z pod jego pióra. Po upadku Rzeczypospolitéj, osłabiony z nadmiaru pracy na wzroku i zdrowiu, wrócił do Kurowa, zkąd wkrótce przeniósł się na bogate probostwo międzyrzeckie (pod Białą Radziwiłłowską), na którém biskupi nawet siadywali, gdzie także jak i w Kurowie był opatrznością sierot i biednych. Postać ta legendowa, niepospolitéj zacności serca, dotychczas żyje w podaniach ludu. Umarł r. 1801. *Przemowa do wojska pod Gołębiem*, miana w r. 1791, tudzież *Mowy w dzień rocznicy otwarcia Towarzystwa do ksiąg elementarnych*, miewane przy zdawaniu sprawy z całorocznych czynności, zjednały Piramowiczowi sławę krasomówcy. Jako kaznodzieja, z miłą prostotą do owieczek swoich przemawiał. Oprócz mów, napisał dzieło p. t. *Wymowa i poezya dla szkół narodowych* (Warszawa, 1792), z ksiąg starożytnych pisarzy Cycerona i Kwintyliana zebrane. Wydał także dzieło niepospolitych zalet p. n. *Powinności nauczyciela, mianowicie w szkołach parafialnych* (Warszawa, 1787, Kraków 1850) i *Dykcyonarz starożytności dla szkół narodowych*, po większéj części z francuzkiego dzieła Furgault przełożony (Warszawa, 1779).

Jacek Przybylski, professor i bibliotekarz akademii krakowskiéj, w *Mowie na stuletni obchód zwycięztwa Jana III nad Turkami pod Wiedniem* (Warszawa, 1783), pełnéj żywości i zapału, okazał niepoślednie zdolności mówcze.

O *Józefa Sołtykowicza* «Mowie do Fryderyka Augusta książęcia warszawskiego» wspominaliśmy mówiąc o historykach literatury.

Franciszek Dmochowski pisał pochwały Piramowicza, Konarskiego, Wyrwicza, Wagi, Teodora Ostrowskiego i t. d. W *mowie na obchód pamiątki Ignacego Krasickiego*, zamieścił rozbiór krytyczny pism tego poety. Ze stylu i języka do lepszych należy — w krytyce hołduje pojęciom szkoły francuzkiéj.

Ludwik Osiński, podobnież w *Mowie na pochwałę Franciszka Dmochowskiego* i innych, był krytykiem literackim.

Aloizy Osiński, po za Towarzystwem Przyjaciół Nauk, napisał *Pochwałę ks. Onufrego Kopczyńskiego*, kilka mów przygodnych i kazań pogrzebowych.

Mówcy sądowi. O wymowie sądowéj tego okresu nie nader korzystne można dać zdanie. Polska przez całe prawie stulecie pieniała się z zapałem. Prawa ciemne, sprzeczne z sobą, po konstytucyach rozrzucone, otwierały pole obszerne sporom i pieniactwom. Były jednakże przykłady uczciwych i biegłych prawników, którzy rozumieli swoje powołanie i uszlachetnić je umieli. Do takich liczyć się mogą: *Franciszek Grabowski* (późniéj wojewoda), *Puchała*, *Grudziński*, *Dederko*, *Podhorodeński*, *Orchowski*, i inni. Mówili oni zwykle z pamięci, a sposób przedstawienia rzeczy, dowodzenie, styl i dobór wyrazów tak bywały u nich trafne i wyborne, że obojętnych nawet dla sprawy zajmowały. Zalecili się niemniéj wymową w rodzaju sądowym niektórzy odmiennego powołania mówcy, jako to: *Stanisław Potocki*, *Tadeusz Matuszewicz*, *Kazimierz Nestor Sapieha*, *Wojciech Turski*, i inni. Za księztwa Warszawskiego, mówcą prawdziwym okazał się *Ludwik Osiński* w *Obronie pułkownika Siemianowskiego* (obwinionego o zabójstwo). Sławna ta obrona wzorem wymowy sądowéj nazwaną być może.

4. *Filozofja. Etyka. Estetyka.*

Sensualizm, będący cechą filozofii francuzkiéj XVIII wieku, przeniesiony z Anglii do Francyi i tu do najwyższéj podniesiony potęgi, zarażał wszystkie płody naukowe swoją płytkością i wygórowanemi roszczeniami. Pseudo-filozofowie pozbyli się nareszcie ducha, lub uważając go za kwintessencyę mózgu, wszystko ze zmysłów wyprowadzali. W Polsce również zaczęto przerabiać mierne sensualizmu utwory. Tak *Andrzéj Cyankiewicz* wydał w Krakowie r. 1784 »*Logikę* czyli myśli z Locke'a o rozumie ludzkim.« *Jan Znosko*, doktor filozofii i professor uniwersytetu wileńskiego przetłómaczył *Logikę* Condillac'a (Wilno, 1802). Cała ta książka jest klejonką oklepanych orzeczeń i płytkiego filozofowania, a raczéj rezonowania o wyobrażeniach, o przyczynach czułości, o namiętnościach i t. d. Nikt też z téj książki nie nauczy się logiki, a przecież dla młodzi szkolnéj była przeznaczona. Tłómacz powiada w przedmowie: «Wytłómaczenie dzieła tego na język narodu, dla którego młodzi było napisane *), jest zarazem oddaniem hołdu po-

*) Towarzystwo do ksiąg elementarnych, pragnąc dostarczyć narodowi podręcznych dzieł naukowych, wezwało do współdziałania światłych cudzoziemców. Natenczas Condillac wygotował Logikę, a Lhuillier dzieła matematyczne dla szkół polskich.

dziwienia i wdzięczności temu autorowi, którego między najcelniejszymi filozofami wieku XVIII policzono, i którego prawie wszystkie dzieła oświeceni współziomkowie za elementarne uznali.» Tak więc z łaski Znoski najpłytszy sensualista został najcelniejszym filozofem i pozarażał polskie umysły. Jeżeli dyalektyka scholastyczna ze swojemi *dystynkcyami*, *subdywizyami* i *ergotyzmami*, zaśmieciła, że się tak wyrazimy, świątynię filozofii, to przynajmniéj tę korzyść przynosiła w kształceniu młodzieży, że zaostrzała rozum i zbogacała pamięć trafnemi nieraz zdaniami, w jakie scholastycy ujmowali prawidła teoretyczne i maksymy moralne. Przeciwnie, owe francuzko-polskie elukubracye nie dawały nawet wyobrażenia nauki, któréj tytuł nosiły. Ale że to pisał Condillac, więc magistratura szkolna uznała za pożyteczne uczyć z owego «najcelniejszego» filozofa. Przy zmianie zatém wyobrażeń literackich rzucono się w Polsce z zapałem do francuzkiéj filozofii, która jednak na krótko znalazła zwolenników: nie przystawała bowiem ani do charakteru ani do umysłu narodowego. Przejście jéj oznacza się jedynie kilką przekładami, któreśmy wyżéj wymienili. Są jednakże i tu wyjątki, które, gdy na dobrą drogę zaczęła wchodzić filozofija w Polsce, zapoznając się z pracami Kanta, Fichtego, Schellinga i innych koryfeuszów téj umiejętności, liczone być nie mogą ani do scholastyków, ani do pseudofilozofów: bo w nich świta już zdrowsza myśl, a przez to samo stanowią przejście od scholastyki i sensualizmu francuzkiego, do nowszych usiłowań filozoficznych.

Inaczéj się rzecz miała z filozofiją praktyczną, która była więcéj narodową, swojską, ze względu na stan społeczny kraju, na jego wady i potrzeby. Ale i tu nie trzeba rozumieć, jakobyśmy mieli filozofów, postępujących ze świadomością, wywodzących praktyczne wnioski z ogólnych jakichś zasad, łączących tę praktykę z rozumową i zasadnie obmyślaną teoryą. Nie,— byli to ludzie myślący, odważni i zacni obywatele, którzy znając niedostatki rządu, litując się nad pognębionym włościaninem, widząc zbytki, niekarność i dumę możnowładzców, podawali swoje myśli do publicznéj uwagi, chcąc tym sposobem zaradzać powszechnéj ruinie politycznego bytu narodu. Ztąd dzieła ich nie mają umiejętnéj formy, nie są ugruntowane na ogólnych jakichś pewnikach, lecz są empirycznie zebranemi uwagami, płynącemi z potrzeb społecznych i niedostatków. Takimi mężami byli Konarski, Kołłątaj, Staszic, Śniadeccy i inni. Może nie wszyscy za stosowne chwytali środki, i dla tego to i owo

dziś nam się wydaje wadliwém, atoli wszyscy gorliwie krzewiąc piórem i czynami oświatę, godni są i najżywszéj wdzięczności i znakomitego miejsca na kartach historyi ojczystéj. Ich pracom i rozległemu rozumowi winniśmy, iż średniowieczny feudalizm i mistyka ustąpiły miejsca zdrowszym i życiodajnym zasadom. Byli to dzielni filozofowie — praktycy, którzy choć nie stworzyli szkolnych systemów, ani zwerbowali falangi adeptów, godni są przecież téj nazwy dla swych pojęć i dzieł dokonanych. Owionął ich już ożywczy oddech nowéj idei, któréj o tyle hołdowali, o ile to nie było ze szkodą własnego kraju. Nie należy więc bezwzględnie narzekać na francuzczyznę, z téj mianowicie strony. Co do teoryi, filozofija francuzka XVIII wieku stała nędznie, i równie słabo była u nas reprezentowaną; lecz z drugiéj strony, bez zasilenia się nowszemi, wiejącemi z Zachodu pojęciami, dotychczas jeszcze nie bylibyśmy się otrząsnęli ze średniowieczności.

Pracami na polu filozofii odznaczyli się:

Józef Kalasanty Szaniawski. Urodził się w Kalwaryi Zebrzydowskiéj w dzisiejszéj Galicyi roku 1764. Nauki odbywał w Kaliszu, a kończył na uniwersytecie w Królewcu, gdzie uczęszczał na wydział prawny, a obok tego był jednym z najgorliwszych uczniów sławnego Kanta. Następnie spełniał przez lat trzy urząd sądowego Komissarza w województwie kaliskiém, a przez lat dwa służył wojskowo. Należąc do najgorętszego stronnictwa reformy w kraju, brał czynny udział w wypadkach 1794 roku w Warszawie. Późniéj znajdował się w legionach polskich we Włoszech, a potém w komitecie w Paryżu, uczęstnicząc w ówczesnych sprawach publicznych z odznaczającą się żarliwością. Za rządu pruskiego wrócił do Warszawy, i zająwszy się wyłącznie literaturą, wybrany został w liczbie pierwszych członków do Towarzystwa Przyjaciół Nauk. W roku 1806 wezwano go na członka Izby najwyższéj administracyjnéj, w następnym zaś roku przeniesiono do dyrekcyi sprawiedliwości i wysłano do Berlina dla odebrania archiwów tyczących się nowoutworzonego księztwa Warszawskiego. Wykonawszy to polecenie, został prokuratorem królewskim przy sądzie kassacyjnym, i urząd ten piastował do końca r. 1811. We dwa lata późniéj, w epoce zajęcia księztwa przez wojska rossyjskie, Szaniawski wysłany przez komitek centralny rad departamentowych do głównéj kwatery, pozostawał tam do interesów pośredniczenia. Następnie był członkiem komitetu reformy rządu księztwa, a w czasie kongresu wiedeńskiego

r. 1815 przyzwany został do osobnéj trilateralnéj przy tymże kongressie komissyi, dla interesów polskich przeznaczonéj. Po utworzeniu królestwa mianowany referendarzem stanu, sprawował obowiązki głównego sekretarza Rady stanu aż do roku 1816, w którym naznaczony prezesem prokuratoryi generalnéj królestwa, pełnił ten urząd do r. 1821. Wtedy został radcą stanu, dyrektorem generalnym dyrekcyi wychowania w komissyi wyznań religijnych i oświecenia, prezesem Towarzystwa do ksiąg elementarnych i kierującym wydziałem cenzury. W r. 1833, po powrocie z Wiednia, mianowany został członkiem Rady stanu i Rady wychowania publicznego, a obok tego sprawował obowiązki członka sądu najwyższego kryminalnego aż do ukończenia czynności téj magistratury r. 1834. Otrzymawszy w r. 1839 emeryturę, umarł powracając z za granicy we Lwowie r. 1843.

Był to człowiek bardzo uczony i głęboki myśliciel. Żadne dzieło nie wyszło za jego czasów w Europie, któregoby nie czytał i nie zgłębił, filozofii atoli przeważnie się poświęcał. On pierwszy usiłował skierować uwagę spółrodaków na mało znaną filozofiję niemiecką i pierwszy zaczął przyswajać piśmiennictwu polskiemu zasady filozofii Kanta i Schellinga, w dziełach pisanych jasno, przystępnie i zrozumiale. Do takich należą: «*Co jest filozofija*, niektóre myśli służyć mogące do porozumienia się względem odpowiedzi na to pytanie» (Warszawa, 1802). «*O znamienitych systemach moralnych starozytności*» (1803). «*System chrystyanizmu* krótko wyłożony, pismo służące za dalszy ciąg wykładu systemów moralnych» (1803). «*Rzut oka na dzieje filozofii* od czasu jéj upadku u Greków i Rzymian aż do epoki odrodzenia nauk, służący za przejście od wystawionych systemów moralnych do wykładu nowoczesnych. Przydano rzecz o sceptykach moralnych i o szkodliwém dążeniu filozofii XVIII wieku» (1804). «*Rady przyjacielskie młodemu czcicielowi nauk i filozofii* pragnącemu znaleźć pewniejszą drogę do prawdziwego i wyższego oświecenia» (1805). Jest to rodzaj introdukcyi do badań filozoficznych w ogóle. Dzieło to ma formę listu odpowiadającego na inny list człowieka, który nazbierawszy po kilkunastoletnich studyach wiele naukowego materyału, nie może z nim trafić do końca, bo mu brak właściwie organicznéj myśli, idei wiążącéj tę bezładną gromadę w rozumną całość i jedność. Autor tedy wskazuje drogę pytającemu, którąby trafił do świątyni Minerwy — drogą tą filozofija. Miał Szaniawski pojęcie tego, co

dziś pod nazwą filozoficznego systemu rozumiemy, ale brakło mu odwagi do rzucenia przynajmniéj zarysu organicznéj i we wszystkich częściach ściśle przez wielorakie stosunki połączonéj budowy, jaką jest ogół wiadomości ludzkich, i tylko przedstawia po większéj części myśli obce. Praca ta najwięcéj miała w swoim czasie wziętości i szczególniéj przez młodzież wysoko była ceniona. «*O naturze i przeznaczeniu urzędowań w społeczności*, rzecz w krótkich napomknieniach z daleka wskazujących drogę do głębszego wywodu» (1808). W dziełku tém spostrzegamy może po raz pierwszy w polskim języku pojęcie absolutnéj identyczności stanowiącéj koronę filozofii Schellingowskiéj. Nikt u nas ani przed, ani po Szaniawskim nie zajmował się teoryą ujęcia organizacyi rządu i jego zatrudnień w pewne rozumowe i ogólne formy. Szaniawski, wychodząc z zasady organizmu fizycznego, czyli z idei natury, dochodzi do idei ludzkości, chcąc nam dać teoryę organizacyi oraz zasady, według których mają się sprawować rozmaite ciała rządu i reprezentujący je urzędnicy. Wiele tu uwag trafnych, zbawiennych, wypowiedzianych jasno i ze znajomością rzeczy. W Szaniawskim zatém spotykamy jeżeli nie oryginalne, to przynajmniéj nowsze i dobrze zrozumiane pomysły filozoficzne, wtenczas właśnie, kiedy Condillac stanowił u nas najwyższą potęgę umysłową. Zjawił się on z duchem oppozycyi i wyrokiem potępienia na przeszłość, i dla tego tylko wpływu wywrzeć nie mógł. Zarzucają Szaniawskiemu, że napojony obczyzną, nie szczepił rodziméj latorośli na polskiéj niwie — ale niesłusznie. Jeżeli główna myśl pisarza — obudzić samodzielność myślenia — nie tyle jest widoczną w «Rzucie oka na dzieje filozofii», w «Systematach moralnych», wybitnie za to spostrzegać się daje w «Radach» i piśmie «O naturze i przeznaczeniu urzędowań.» Szaniawskiemu także należy się zasługa pierwszéj prawie próby ułożenia terminologii filozoficznéj polskiéj, na co potrzeba było niemało odwagi, w obec ówczesnych purystów językowych. Pod koniec życia Szaniawski stał się pietystą i stronnikiem jezuitów. Do ostatnich prac jego należą: «Przygotowane uwagi do filozofii polemicznéj w czasopismach polskich» (drukowane w *Pielgrzymie* Ziemęckiéj na r. 1842). «Najwyższe prawdy i synteza» (tamże). Pióra jego jest także *Pochwała Cypryana Godebskiego* czytana na publiczném posiedzeniu Tow. Prz. N. r. 1809 i *Mowa* o duchu klassyczności i romantyczności we względzie filozoficznym (1823). Nadto należał do liczby tłómaczów dzieła Ruliera

Historya bezrządu w Polsce, którego wyszedł tylko tom 1-szy r. 1808, i z polecenia Towar. Prz. N. zajmował się układem *Logiki* w języku polskim, tudzież *Dziejami legionów polskich*, które to dzieła pozostały podobno w rękopiśmie.

Feliks Jaroński, doktor filozofii i teologii, dziekan i proboszcz przy kościele Wszystkich ŚŚ. w Krakowie, a zarazem professor akademii w latach 1817—1818. Mąż wysokich zdolności, prawego charakteru i rozległéj nauki, podstępnemi jednak zabiegami niecnych ludzi od katedry uniwersyteckiéj usunięty, był późniéj professorem teologii w seminaryum w Kielcach. Umarł r. 1827. Człowiek ten, znający wszystkie znakomitsze prace w dziedzinie filozofii dokonane, nie wyjmując głośnéj pod ów czas filozofii Kanta, rozumiał doskonale wady i niedostatki wykładu téj umiejętności na wszechnicy krakowskiéj: o ile więc sił starczyło, wołał do Polaków, aby nie zaniedbywali uczenia się téj najpierwszéj i najpotrzebniejszéj w każdym zawodzie życia nauki. Ponieważ Komissya edukacyjna, zrażona zapewne złemi wypadkami filozofii scholastycznéj, nie tylko tę, ale nawet wszelką filozofiję teoretyczną ze zreformowanéj akademii krakowskiéj wypędziła, przeto rząd austryacki, zająwszy Kraków, powrócił wydziałowi filozoficznemu katedrę logiki oraz filozofii spekulacyjnéj. Wtedy ją objął Jaroński. Pojmował on dobrze błąd Komissyi edukacyjnéj, i dla tego w rozprawie p. t. *Jakiéj filozofii Polacy potrzebują* (Kraków, 1810), dowodzi konieczności filozofii teoretycznéj, bez któréj praktyka jest macaniem ślepego. Mając przed sobą Bakona, pragnął aby i w Polsce powstała umiejętność będąca «składem powszechnym (jak mówi Bakon) wszystkich prawd ogólnych, na których gruntują się wszystkie inne umiejętności, których ona jest podstawą.» Niezadowolony z rozmaitych definicyj filozofii, sam taką daje: «Filozofija, czyli umiejętność wstępna, jest porządnym wykładem wspólnych wszystkim umiejętnościom wiadomości, jakich tylko rozum ludzki dojść może, pozbieranych dla czynienia człowieka lepszym i szczęśliwszym.» Wprawdzie ta definicya nie daje jeszcze dokładnego wyobrażenia o filozofii, jak ją dziś pojmujemy; zawsze jednak pokazuje usiłowania do postawienia samodzielnego kroku, chce bowiem «rozum ludzki uczynić zdolnym do czerpania w samym sobie prawd i wiadomości.» W parę lat potém wydał dzieło *O filozofii* (Kraków, 1812), którego część pierwsza zawiera wiadomość o filozofii w ogólności, druga logikę, trzecia przypisy i objaśnienia do logiki. Nie jest to praca oryginalna, sam bo-

wiem autor wyznaje, iż tak co do formy, jak i co do treści, przełożył w znacznéj części dzieło Godfryda Emmanuela Wentzla: «Elementa philosophiae methode critica adornata.» Wiele tu rzeczy niepotrzebnych, lub takich, które gdzieindziéj powinny być pomieszczone, jak np. *Kazanie pewnego Polaka*, zapewne samego Jarońskiego, na dzień Zesłania Ducha Ś-go miane, a dowodzące potrzeby łączenia religii z filozofiją, lub też rozprawa «o władzach człowieka.» Za to sama logika obrobiona dość dobrze, językiem czystym i jasnym. Znać, że autor czytał Kanta i innych filozofów niemieckich. Probuje téż tworzyć terminologiję filozoficzną polską, i okazuje się wszędzie gorliwym zwolennikiem filozofii, o ile na to zezwala ortodoksya.— Jest także *Mowa* Jarońskiego *na pogrzebie Józefa Rafała Czerwiakowskiego*, professora akademii krakowskiéj (1816), i łacińska rozprawa *O Michale z Wrocławia* (w zbiorze *Miscellanea Cracoviensia*, poszyt I).

Jan Śniadecki, Wielkopolanin, urodził się w Żninie, w województwie gnieznieńskiém r. 1756. Kształcił się w Trzemesznie, później w szkole Lubrańskich w Poznaniu, a wreszcie na akademii w Krakowie» gdzie po osiągnięciu stopni akademickich wykładał algebrę. Udał się potém za granicę dla doskonalenia się w matematyce i astronomii, i tak wycelował w tych umiejętnościach, że zwrócił na siebie uwagę najsławniejszych uczonych w Niemczech, Francyi i Anglii. Koestner, Ingenhaus, Cousin, Cassini, Lalande, Herschel, Hornsby i inni najbieglejsi pod ów czas astronomowie zaszczycali go przyjaźnią i korrespondencyą. Listy Śniadeckiego, pisane z Anglii do Cassiniego i Cousina, odczytywane były na posiedzeniach akademii nauk w Paryżu, a na odwrót z Francyi zdawał Śniadecki sprawę doktorowi Hornsby, professorowi w Oxfordzie, o wszystkiém, co go zajmowało z postępu nauk astronomicznych tego kraju. Polak więc był pośrednikiem pomiędzy astronomami Francyi i Anglii, w braku pism czasowych i literackich styczności. W r. 1780 jednocześnie powołany został przez prezesa komissyi edukacyjnéj, księcia Michała Poniatowskiego, biskupa płockiego, na katedrę wyższéj matematyki i astronomii w Krakowie, i przez rząd hiszpański, którego poseł w Paryżu, hrabia d'Aranda, zapraszał go, za pośrednictwem sławnego d'Alemberta, pod warunkami nierównie korzystniejszemi, do urządzenia obserwatoryum w Madrycie. Śniadecki wolał powrócić do Polski. W owym czasie jedyny to był w akademii jagiellońskiéj uczony na sposób europejski, a więc gruntowny.

Na stanowisku tém zbliżył się z Kołłątajem, który doskonale ocenił wielkie zdolności Śniadeckiego; ztąd wzajemna ich przyjaźń, która całe życie przetrwała. Rok 1787 spędził Śniadecki w Anglii, zwiedzając zakłady astronomiczne. W r. 1795 przebywał w górach Karpackich. W r. 1801 został wezwany na członka świeżo utworzonego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie. W rok potém rząd austryacki uwolnił go od wszystkich obowiązków w akademii jagiellońskiéj. W tym czasie Towarzystwo Prz. N. ogłosiło konkurs na rozprawę, któréj zadaniem byłoby: Oddając hołd winny Mikołajowi Kopernikowi, pokazać, jak wiele winne mu były nauki matematyczne, mianowicie astronomija w wieku, w którym żył; z których poprzedników, jak wiele i jakim sposobem korzystał, i jak wiele mu są winne w czasie teraźniejszym» Odpowiadając na to zadanie, napisał Śniadecki uczoną rozprawę *O Koperniku*, w któréj przedstawił krótko jego naukę i treść sławnego jego dzieła. Dowiódł że Kopernik nie był kopistą starożytnych filozofów, ale prawdziwym swego systematu twórcą; że on najtrudniejsze trygonometryi kulistéj zagadnienia rozwiązał; że jego własne a głębokie myśli i przypuszczenia o porządku i podziale ciał niebieskich, o sile fizycznéj ich biegu, a szczególniéj o ruchu osi ziemskiéj, w kilka potém wieków najdelikatniejszemi obserwacyami, prawami ruchu i głębokim matematycznym rachunkiem stwierdzone, prowadziły do nowych wielkich o budowie świata praw, i że się stały zasadą najwalniejszych w dzisiejszéj astronomii wynalazków. Rozprawę tę przyjęto z powszechnym zapałem i uwielbieniem, ujrzawszy w pięknym, zrozumiałym polskim języku wyłożone najtrudniejsze astronomiczne prawdy i odkrycia *). Wytłómaczono ją na język

*) Czacki, który pod ów czas bawił w Warszawie, pisze do Śniadeckiego: „Już tedy odebraliśmy twoje dzieło. Kobiety i mężczyzni, uczeni i uczyć się chcący, równą czcią dla Kopernika i dla ciebie są zajęci. Jednomyślnie mówią, że nic równego w takiéj materyi i z taką wymową nie napisano.“ W innem miejscu pisze: „Abym ci dał krótki obraz ukontentowania, które twe dzieło zrobiło, dość powiedzieć, że dziś o godzinie 10-téj jest mi oddane, a do godziny 9-téj w wieczór, o któréj piszę, jedynaście razy jest przeczytane. Dumny jestem z twojéj przyjaźni.“ Towarzystwo Przyjaciół Nauk troszczyło się zaraz o przekład francuzki. W tym celu myślało o Aleksandrze Linowskim i Waleryanie Tęgoborskim. Kopczyński miał tę rozprawę za najpiękniejszy wzór gramatycznych prawideł. Posiedzenie publiczne, na którém rozprawy odczytano, było całe w uniesieniu, a ledwie połowa przytomnych znajdować się na niém mogła, dla niezmiernego ścisku. Nietrudno zrozumieć, jak w towarzystwie ówczesném, które entuzyazmowało się tak łatwo, musiał urość w opinii autor.

francuzki, niemiecki i angielski. Jednocześnie z tą rozprawą Śniadecki otrzymał dwa wezwania, na astronoma do Bononii i na obserwatora przy uniwersytecie wileńskim. Przyjął ostatnie. Na to postanowienie jego głównie wpłynęli książę Adam Czartoryski, generał ziem podolskich i Tadeusz Czacki, jeden z ludzi najwięcéj przywiązanych do Śniadeckiego, gdyż widział w nim chlubę narodową. Przed objęciem nowych obowiązków, Śniadecki odbył trzecią podróż naukową, do Hollandyi, Francyj i Włoch, i zbogacony wiadomościami, jakich nikt w kraju w takiéj rozciągłości nie posiadał, przybył do Wilna i objął katedrę r. 1806. Tutaj zaczyna się zawód Śniadeckiego już nie uczony tylko, ale i obywatelski. Po kilkakroć był rektorem uniwersytetu, z najwyższą po kuratorze władzą edukacyjną w 9-ciu gubernijach. Postawił się na tém stanowisku jako prawdziwy władzca. Pomimo ogromnéj swéj nauki, na młodzież wpływu wielkiego nie wywierał, i do podniesienia oświaty w zachodnich prowincyach wiele się nie przyczynił; owszem, utrudniał Czackiemu rozwinięcie szkoły krzemienieckiéj; młodzież zaś akademicka wolała pójść w kierunku nauk filologicznych i historycznych, niż za głosem Śniadeckiego, który tylko w naukach przyrodniczych i w umiejętném ich zastosowaniu upatrywał szczęście ogółu. Obowiązki swe uniwersyteckie pełnił Śniadecki aż do roku 1825, w którym na własne żądanie otrzymał uwolnienie i emeryturę. Ostatek życia przepędził na wsi w majętności Jaszunach, o 4 mile od Wilna, należącéj do zasłużonego pisarza Michała Balińskiego, męża swéj synowicy, a córki Jędrzeja Śniadeckiego. Umarł r. 1830, mając lat 74.

Ujemną stronę Jana Śniadeckiego wyświecił z właściwą sobie namiętnością Julian Bartoszewicz. Nie pisząc się na ostateczne wnioski tego pisarza, przytaczamy tu jego zdanie, pod wielu względami zasadne, acz nazbyt jaskrawe i jednostronne»

... «Był Śniadecki ambitnym i zarozumiałym (słowa Bartoszewicza) w daleko większéj mierze, niż wszyscy mu spółcześni, chociażby najuczeńsi i najzasłużeńsi w literaturze.» Daléj mówiąc o samowładztwie Śniadeckiego, jako rektora, tak się wyraża: «Jego tylko rozum był rozumem, jego zdanie prawdziwém. Czacki źle na tém wyszedł; myślał że kupił sobie przyjaciela, a zyskał narzucającego się pana, który mu nieraz boleśnie dał uczuć prawo swoje. Czacki chciał rozwijać szkołę krzemieniecką na uniwersytet, a Śniadecki szedł naprzekor wszelkim jego zamyśle-

niom najbezinteresowniejszym, w interesie to niby zachowania jedności edukacyjnéj, któraby się przez Krzemieniec rozdwoiła. Miał Śniadecki swoje uprzedzenia, których niczém zbić nie można było w upartym człowieku. Płakał nieraz gorzko na niego Czacki i skarżył się księciu kuratorowi (Adamowi Czartoryskiemu), ale i książę niczego z upartym rektorem nie potrafił dokazać. «Śniadecki jest uczony, pisał raz o nim Czacki, lecz w wielkich sprawach narodu nie można mu pióra powierzać.» Chciał zrobić się rektor daleko więcéj jak dawnym prezesem Komissyi edukacyjnéj, za Polski napisał albowiem dziwaczny projekt, aby wszystkich spraw edukacyjnych on sam był wraz z emerytami uniwersytetu generalnym a ostatecznym sędzią. «Muszę kochać nauki, utyskuje tak w inném miejscu Czacki w liście do księcia kuratora, a bardziéj dobro pokoleń, kiedy znoszę władzę tak dotkliwą Śniadeckiego. Dumy nikt mi nie zarzuci, a potwarz nie odmówi mi gorliwości i przyzna szczęśliwe skutki pracy. Śniadecki kłócił się ze wszystkimi, ja z nikim; on gotowych środków używa do wykonania planu, ja je sam muszę stwarzać i zabezpieczać; on mnie nienawidzi i chce szkodzić, ja jemu oddaję sprawiedliwość, i tylko obronę moję przed waszą książęcą mością składam.» Takich wyrażeń żalu i niechęci pełno w listach nieskazitelnego Czackiego. — Ta niesłychana pycha, którą Śniadecki oddychał, uderza wszędzie we wszystkich jego stosunkach, urzędowych i nieurzędowych. Śniadecki, jako rektor uniwersytetu, czuł się powołanym do podnoszenia głosu we wszystkich sprawach. Miał się za mądrość pierwszego rzędu, prawie za nieomylność. Lubił wystawę i przepych, i ztąd imponował nawet okazałością zewnętrzną; zawsze w purpurze, zawsze w togach, z Batorowskiemi berłami i kluczami, występował jak król, jak monarcha. Corocznie tu przemawiał na uroczystych posiedzeniach. Uważał się za znakomitego krasomówcę, chociaż oprócz pięknego języka, znajdziemy w mowach jego wiele nadętych ogólników a pochlebstw tysiące. Powstawał przeciwko wszelkim reformom w języku i literaturze. Sądził utwory sztuki ze stanowiska własnego, do sądu o nich nieprzygotowany. Potępiał zuchwale pierwsze u nas zarody poezyi narodowéj, wynosząc pod niebiosa klassycyzm francuzki, po za Horacyusza i Dmochowskiego albowiem nie wyszedł ani

krokiem. Powstawał przeciw Kantowi i filozofii niemieckiéj, któréj nie rozumiał, nawet przeciw reformom Felińskiego w pisowni. Nauk historycznych, które ducha podnosiły, nie cierpiał, jako człowiek rachunku i zimnego doświadczenia. Ztąd opór jego Lelewelowi i w ogóle ludziom, co nową zwiastowali epokę. Jedném słowem był to człowiek niezmiernie szkodliwy dla postępu literatury i światła obywatelskiego w narodzie, gdy według jego pojęcia jedynie nauki realne, matematyka i fizyka, mają wszelkie za sobą prawo w uniwersytecie. Całą też młodzież polską zamieniał gwałtem w materyalistów i nie pozwalał jéj błądzić w sferach ducha. Nie grzeszył jednak złą wolą, szedł tylko za przekonaniem, które było chińskie. Szkodził sprawie tém więcéj, że był potęgą szczególnie wielką i socyalną. Poważano go powszechnie; jedno imię Śniadeckiego kiedyś przeważało zwycięztwo«.

Jako astronom i matematyk przywykły do mierzenia i rachowania, Śniadecki chciał matematycznéj pewności i oczywistości w badaniach filozoficznych. Głośna więc przy końcu przeszłego i na początku naszego stulecia krytyczna filozofija Kanta, poruszająca się w najsubtelniejszych sferach myśli, nie mogła przypadać do smaku człowiekowi, który to tylko miał za prawdę, co szło od zmysłów. Sam bowiem mówi o sobie: »Chociaż wierzę w istoty niemateryalne, jestem przecie w znaczeniu Kanta materyalistą, bo trzymam, że nie masz w człowieku najogólniejszéj nawet myśli, którąby nie wzięła swego początku od zmysłów«. W dwóch rozprawach *O filozofii*, czytanych na literackich posiedzeniach uniwersytetu wileńskiego (r. 1819 i 1820), Śniadecki potępił zupełnie Kanta. Śmiały ten wyrok, jakkolwiek mógł się podobać nienawidzącym niemieckich subtelności współczesnym, jest jednak niesprawiedliwy, bo jednostronny. Śniadecki nie wyczytał nic dobrego, nic pożytecznego z dzieł Kanta, coby ziomkom na uwagę zalecił. Tak nie jest. Każdy nieuprzedzony badacz i myśliciel dziwić się musi bystrości umysłu, uporządkowaniu materyału, wyświeceniu wielu stron rozumu w jego czynnościach, które w »Krytyce czystego rozumu« Kanta znajduje. Teoretyczna filozofija zyskała w ręku Kanta wiele — ale daleko więcéj praktyczna. Śniadecki bawiąc w Anglii, zapoznał się z pismami szkoły szkockiéj, a widząc następnie wywroty dokonane przez wielką rewolucyę francuzką, widząc szerzący się zapał do spekulacyi niemieckiéj między młodzieżą, w gorliwo-

ści obywatelskiéj lękając się, by nowa scholastyka nie zacofała nas znowu w wieki średnie, zażegnywał jak mógł krytycyzm Kanta, a radził praktyczniejszą filozofiję szkocką. W tym celu napisał sam traktat psychologiczny p. t. *Filozofija umysłu ludzkiego, czyli rozważny wywód sił i działań umysłowych.* Umiejętna wartość tego dzieła jest nader skromna, gdyż wywód ów nie opiera się na żadnéj zasadzie, a wzięty jest gotowy z obserwacyi; władz umysłowych ani wszystkich, ani w logicznym porządku nie przedstawia. Dzieli je na dwie kategorye:— pierwsza zawiera początkowe i proste władze umysłu, druga wyższe i zawilsze. Dopisek zawiera sprawozdanie z dzieła Laromiguiera »Leçons de philosophie«, tudzież »Treść nauki Arystotelesa i dawnych dyalektyków o syllogizmie«. Rozprawa jego *O klassyczności i romantyczności*, mimo całą powagę autora w świecie naukowym, wywołała silną i ostrą krytykę, która okazała płytkość sądu Śniadeckiego w tym przedmiocie.

Oprócz pism wymienionych, należą jeszcze do literatury: *Żywot literacki Hugona Kołłątaja*, z opisaniem stanu akademii krakowskiéj, w jakim się znajdowała przed rokiem reformy 1780, i *Żywot uczony i publiczny Marcina Odlanickiego Poczobuta*, rektora uniwersytetu wileńskiego. Godne są także wzmianki *Zagajenia* posiedzeń publicznych uniwersytetu wileńskiego, których treścią była zbawienna nauka dla młodzieży akademickiéj oraz dzieje uniwersytetu. Zasługują też na uwagę rozprawy Śniadeckiego *o języku polskim*, a mianowicie o lekkomyślném tworzeniu i przerabianiu słów polskich, prowadzącém do zepsucia i zguby języka; myśli o jego składzie i przymiotach, i o drogach do jego wydoskonalenia, o zaniedbywaniu języka narodowego przez Polki, o utrzymaniu czystości i jasności; o przysługach dla Języka z religii, o ortografii Aloizego Felińskiego. O pracach Jana Śniadeckiego treści matematycznéj powiemy gdzieindziéj.

Śniadecki, podobnie jak brat jego młodszy Jędrzéj, pisał jasno, poprawnie i wyborną polszczyzną. Był czas, w którym styl prawdziwie polski nazywano »językiem Śniadeckich«.

Dzieła Jana Śniadeckiego zebrane razem, z wyjątkiem obszerniejszych matematycznych, wyszły we 4-ch tomach w Wilnie (1818—1822) p. t. *Pisma rozmaite*, z których tom I obejmuje Żywoty uczonych Polaków; tom II Zagajenia i rozprawy w naukach; tom III Listy i rozprawy w naukach; tom IV rozprawy filozoficzne i Filozofiję umysłu ludzkiego. Wydanie

nowe ogłosił Michał Baliński w siedmiu tomikach w Warszawie (drukowane w Lipsku 1837—1839) p. n. *Dzieła Jana Śniadeckiego*, zamieściwszy w nich cztéry powyższe tomy oraz Geografiję matematyczną i napisany przez siebie *Żywot publiczny i uczony* Jana Śniadeckiego.

Kazimierz Narbutt, pijar (1738 † 1807), napisał pierwszą logikę w języku polskim p. t. »*Logika*, czyli rozważania i rozsądzania rzeczy nauka, według któréj każdy ma we wszystkiém prawdy dochodzić i strzedz się fałszu« (Wilno, 1766, 69, 82 i 91). Dzieło bez wartości.

Anioł Dowgird urodził się w powiecie mścisławskim gubernii mohilewskiéj r. 1776. Początkowe nauki odbywał w szkołach jezuickich w Mohilewie i Mścisławiu, a dalsze w pijarskich w Dąbrowicy. W r. 1791 wstąpił do zgromadzenia pijarów w Lubieszowie. Przez lat 11, to jest od r. 1793 do 1804, uczył matematyki, filozofii i wymowy w rozmaitych szkołach pijarskich. Późniéj był kapelanem przy głównem seminaryum w Wilnie i kanonikiem katedralnym, a w r. 1818 mianowany został professorem filozofii w uniwersytecie wileńskim. Umarł r. 1835. Napisał: *Rozbiór dzieła Jarońskiego o filozofii* (*Dziennik Wileński* r. 1817); O logice, metafizyce i filozofii moralnéj rozprawa (Wilno, 1821); *Wykład przyrodzonych myślenia prawideł, czyli logika teoryczna i praktyczna* (Połock, 1828, część I). Pisma filozoficzne Dowgirda odznaczają się tylko piękną polszczyzną. Zostawił w rękopismach dalsze części *Logiki, Historyę filozofii, Filozofiję moralną, Filozofiję Kanta, czyli bezstronne badanie nad jego układem*, i t. d. Pisywał także dzieła religijne.

Do pisarzy filozoficznych należy także zaliczyć *Ignacego Włodka*. Życie jego mało jest znane. Urodził się w Małopolsce r. 1723, szkoły ukończył w Krakowie i tamże w r. 1741 wstąpił do jezuitów. Późniéj był professorem filozofii po rozmaitych kollegiach, a od r. 1766 aż do zniesienia zakonu prokuratorem w Rzymie, gdzie też i umarł r. 1784. Oprócz mniejszych dzieł religijnych, wydał w Rzymie w języku polskim grubą księgę p. t. *O naukach wyzwolonych w powszechności i szczególności ksiąg dwoje* (1780). Dzieło to nader rzadkie, w którém przy końcu jest słowniczek staroświeckich wyrazów, pokazuje wyższego nad swój wiek męża i zdolnego pisarza. Wyjątki z niego przedrukowane były we Wrocławiu r. 1814. Prócz tego napisał dziełko: *Szkoła Lucyana, czyli mistrz mędrków.*

Na polu Etyki odznaczyli się:

Hugo Kołłątaj napisał dzieło p. t. »*Porządek fizyczno-moralny*, czyli nauka o należytościach i powinnościach człowieka wydobytych z prawd wiecznych, nieodmiennych i koniecznych przyrodzenia«. Jest to więc etyka oparta na odwiecznych prawach natury i ducha, wywiedziona nie z téj lub owéj powagi uświęconéj, nie dla Chińczyka lub Polaka, ale dla człowieka w ogóle napisana. »Co bowiem rzeczywiście jest moralném (mówi autor), to równie za czasów Arystotelesa jak i za naszych za takie musi być uznaném—gdyż moralność nie opiera się na instytucyach czasowych i zmiennych, ale na sumieniu, a więc na pierwiastku świętym, wiecznym, niezmiennym.« Takie pojmowanie moralności stawia Kołłątaja na równi z Kantem i innymi wielkimi myślicielami. Dzieło jego więcéj może nauczyć moralności, lepiéj utwierdzić obyczajowy zmysł człowieka, niż tysiączne kompendya moralistów, zachęcających do kwijetyzmu i buddyjskich rozmyślań o nicości.

Kajetan Skrzetuski wydał *Prawidła początkowe nauki obyczajowéj* (Warszawa, 1793), wielokrotnie przedrukowywane.

Grzegorz Piramowicz napisał *Naukę obyczajową dla ludu.*

Józef Bychowiec urodził się w powiecie słonimskim r. 1778. Po ukończeniu szkoły głównéj w Wilnie, r. 1794 był adjutantem przy generale Chlewińskim. W r. 1796 udał się do Niemiec, gdzie zwiedzał uniwersytety we Frankfurcie nad Odrą, w Getyndze i w Królewcu za życia Kanta. Od r. 1806 do 1809 służył w gwardyi francuzkiéj. Po wyprawie r. 1809 przeciw Austryi, opuściwszy wojsko, pracował w Warszawie w ministeryum sprawiedliwości, gdzie się zajmował tłómaczeniem »Procedury cywilnéj i motywów do kodeksu Napoleona« w 5-ciu tomach. Z rozkazu ministra wojny, księcia Józefa Poniatowskiego, odbył wyprawę 1812 r. jako adjutant kapitan przy Muracie królu neapolitańskim. Późniéj czas jakiś mieszkał w Warszawie, zkąd przeniósł się do Wilna, i tam już do śmierci pozostał. Umarł w ubóstwie graniczącém z nędzą r. 1845. Wydał; »*Słowko o filozofii*, z powodu mającéj się zaprowadzić szkoły głównéj w Warszawie, na wezwanie Komissyi wyznań i oświecenia« (1816). Więcéj jednak tłómaczył. Bawiąc jeszcze w Niemczech i zgłębiając filozofiję niemiecką, przełożył trzy dzieła Kanta na język polski: *Wyobrażenie o historyi powszechnéj we względzie kosmopolitycznym;*

Do pokoju wiecznego i *Spór filozofii z teologią, prawoznawstwem i medycyną*. Znacznie później przetłómaczył dzieło Herdera p. t. *Pomysły do filozofii dziejów rodzaju ludzkiego* (Wilno, 1838, tomów 3). Nadto napisał: *Rzut oka na Rossyę pod względem historyczno-statystycznym, politycznym, moralnym, naukowym i estetycznym* (Warszawa, 1817), »*Rady dobréj matce*, która pragnie usposobić swych synów do wychowania dobrego i wyższego oświecenia« (Wilno, 1827); przełożył Brosego *Obraz niniejszego społecznego stanu Europy* (Warszawa, 1816), Waszyngtona Irwinga *Galeryę obrazów życia ludzkiego, czyli charaktery* (Wilno, 1828); krótki wyjątek z Teofrasta przez Campego p. t. »*Wiadomości i prawidła dla młodzieży* bez doświadczenia wychodzącéj na świat i sposobiącéj się do różnych powołań w społeczności,« i t. d. W rękopismach pozostały po nim: przekład z niemieckiego ogromnego zbioru Campego rozpraw pedagogicznych, dokonany z polecenia uniwersytetu wileńskiego, tudzież rozprawa o filozofii Trentowskiego.

Z działów estetyki jedna tylko teorya literatury zajmowała pisarzów tego okresu. Na polu tém pracowali:

Grzegorz Piramowicz skreślił po raz pierwszy teoryę wymowy, zasadzając ją na religii i czystéj cnocie obywatelskiéj. Dzieło jego p. n. *Wymowa i poezya* długo i z wielkim pożytkiem służyło szkołom krajowym. Była to prawdziwa i wyborna szkoła obywatela-mówcy.

Filip Neryusz Golański urodził się w Krakowskiém r. 1753. Oddany do szkół pijarskich w Podolińcu, sam potém wstąpił do zgromadzenia i był nauczycielem w Międzyrzeczu, Złoczowie, Chełmie, Rawie, Piotrkowie, a nakoniec w kollegium warszawskiém. Następnie zajmował się wychowaniem młodzieży w znakomitszych domach polskich. Powołany w r. 1787 przez Komissyę edukacyjną na wice-professora literatury polskiéj i łacińskiéj do szkoły głównéj litewskiéj, Golański osiadł w Wilnie, gdzie w r. 1792 został zwyczajnym professorem tego przedmiotu. Po przekształceniu akademii wileńskiéj na uniwersytet w r. 1803, objął katedrę Pisma św., którą opuścił dopiero r. 1812, zostawszy emerytem; chociaż i późniéj nie przestał być, pomimo podeszłego wieku, czynnym członkiem tego zakładu, jako wizytator szkół i dziekan wydziału literatury. Umarł w Wilnie r. 1824. Będąc jeszcze w Warszawie, ogłosił drukiem w r. 1786 dzieło *O wymowie i poezyi*, za które od króla Stanisława Augusta otrzymał medal zasługi. Jest

to pierwsza retoryka porządnie w języku polskim ułożona. Dzieło to długo służyło za książkę elementarną w wielu szkołach polskich. Z innych pism jego zasługują na wzmiankę: *Mowa o zakładzie i dalszym wzroście akademii wileńskiéj* (1803); *Allegorye starożytne*; *Materyał kaznodziejski: Życia sławnych ludzi z Plutarcha* (tomów 4); *Kopija autentyczna pewnéj konferencyi pomiędzy dwoma pierwszymi z porządku w rzeczypospolitéj literalnéj kolegami* (1809). Jest to fantazya ortograficzna, w któréj autor wyrzucając niektóre głoski z wielu wyrazów mowy polskiéj, a mianowicie *z* miękczące *r*, i zamiast *w* kładąc *v*, chce zmienić alfabet jakby na czeski. Pismo to ściągnęło na autora ostre krytyki.

Euzebiusz Słowacki, ojciec znakomitego poety Juliusza, urodził się we wsi Podhorcach w Galicyi r. 1772. W szkołach krzemienieckich okazywał wcześnie niepospolitą zdolność do nauk i rozwijającym się talentem pisarskim zadziwiał. Ukończywszy nauki a nie będąc zamożnym, wyjednał sobie przez przyjaciół w Warszawie patent na geometrę królewskiego, gdy właśnie w tym czasie na sejmie zapadła była uchwała rozgraniczenia całego kraju. Późniéj nawet, przez długi czas jeszcze, trudnił się prywatném rozmierzaniem obywatelskich majątków na Wołyniu, wątłe atoli zdrowie i słabość oczu zmusiły go do odmiany tego sposobu życia. Przyjął tedy obowiązek nauczyciela w jednym zamożnym domu, gdzie poznany przez Tadeusza Czackiego, wezwany został przezeń do gimnazyum krzemienieckiego na professora wymowy. Nakoniec ogłoszony r. 1809 konkurs do katedry wymowy i poezyi przy uniwersytecie wileńskim podał mu sposobność wystąpienia na szerszéj widowni. Rozprawę Słowackiego *O sztuce dobrego pisania w języku polskim* przyjął uniwersytet r. 1811 i wezwał go na professora. W r. 1812 objął redakcyę *Kuryera Litewskiego* i prowadził ją przez pół roku. Osłabiwszy pracą zbyt delikatne zdrowie, umarł r. 1814. Słowacki stał wyżéj po nad Piramowicza i Golańskiego ukształceniem, gdyż wyłącznie poświęcił się swojéj nauce, i nie tylko znał się na rzeczy najlepiéj w Polsce, ale cenił piękności wzorów i sam był poetą. Pisał: o teoryi smaku w dziełach sztuk pięknych, o potrzebie doskonalenia języków narodowych i używania mowy ojczystéj w wykładzie nauk, o teoryi wymowy i poezyi, rozbiory pisarzów i przykłady stylu, przekłady poetów rzymskich, i t. d. Tłómaczył także tragedye francuzkie na język polski, i własne tworzył (np. Mendog); przełożył wierszem *Henryadę* Woltera

(Warszawa, 1803). Nadto ogłosił *Mowę przy rozpoczęciu popisów rocznych w gimnazyum wołyńskiém* (Krzemieniec, 1808) i *Wiadomość o życiu i pracach uczonych Józefa Czecha* (Wilno, 1811). Styl miał piękny i poetyczny, uczucia dużo, ale był to zbyt jeszcze klassyk w swoich pojęciach. Słowacki myślał podobno o dziejach literatury polskiéj, przynajmniéj w pewnéj gałęzi, gdyż wygotował rozbiory wielu pisarzów. Celniejsze pisma jego wyszły w Wilnie p. t. *Dzieła Euzebiusza Słowackiego* (1824—1826, tomów 4). *Ignacy Szydłowski*, nauczyciel gimnazyum w Wilnie wydał Prawidła wymowy i poezyi wyjęte z dzieł E. Słowackiego (Wilno, 1827; wydanie 4-te 1847), używane w szkołach litewskich. Wiadomość o życiu Słowackiego przez Leona Borowskiego znajduje się w *Dzienniku Wileńskim* na r. 1815.

Leon Borowski urodził się w powiecie pińskim r. 1784. Początkowe nauki pobierał w szkole wydziałowéj w Postawach. W r. 1801 przybył do Wilna, gdzie znalazł opiekuna w znakomitym Poczobucie, który, aby ułatwić mu słuchanie kursów uniwersyteckich, dał mu posadę w kancellaryi zarządu uniwersytetu. W r. 1803 otrzymał stopień kandydata filozofii. W r. 1807 wysłany został do gimnazyum świsłockiego na nauczyciela wymowy, poezyi, oraz języków łacińskiego i greckiego, a w 1811 w tymże celu przeniesiony został do gimnazyum wileńskiego. Od r. 1814 przez lat osiemnaście wykładał naukę wymowy i poezyi w uniwersytecie wileńskim. W r. 1833, po zamknięciu uniwersytetu, został professorem homiletyki teoretycznéj i praktycznéj w akademii rzymsko-katolickiéj wileńskiéj. Opuścił zawód publiczny w r. 1842, i resztę pracowitego życia spędził na wsi, gdzie zajmował się uporządkowaniem prac swoich literackich. Znaczną część rękopismów zniszczył mu pożar. Umarł r. 1846.— Gruntownie obznajomiony z literaturą starożytną i nowoczesną, a przytém obdarzony niepospolitym talentem, Borowski jako professor i jako pisarz, godnie odpowiedział powołaniu swojemu. On pierwszy po przeczytaniu początkowych prób Mickiewicza wykrzyknął: »genijusz zabłyśnie w kraju naszym«. On kierował pierwszemi krokami znakomitych późniéj pisarzy: Odyńca, Juliusza Słowackiego, Chodźków, Korsaka, Balińskiego Michała, Malinowskiego, Hołowińskiego i wielu innych. Do ważniejszych prac Borowskiego należą: »Uwagi nad poezyą i wymową pod względem ich podobieństwa i różnicy, z ćwiczeniami w niektórych gatunkach stylu (Wilno, 1820).« Dołączył tu wzorowe przekła-

dy »Zalów Tassa« z Byrona, »Allegro i Pensieroso« Miltona, wyjątki z poematu Lukrecyusza »O przyrodzeniu rzeczy«, i wiele innych. Jest to rozprawa konkursowa, napisana w celu otrzymania w uniwersytecie katedry wymowy i poezyi, rozprawa, któréj niepospolity znawca języka ojczystego, Mikołaj Malinowski, wielkie oddawał pochwały. *Retoryka* dla szkół powiatowych (1824), któréj długo do wykładu szkolnego używano. K. Wł. Wojcicki zamieścił w *Album literackiém* r. 1848 »Historyę literatury polskiéj od początków aż do wieku złotego Zygmunta«, spisaną częścią z lekcyj ustnych Borowskiego, wykładanych w akademii duchownéj rzymsko-katolickiéj w Wilnie, częścią z własnych jego rękopismów. Są to pobieżnie rzucone rysy, odznaczające się bystrością poglądu i trafnym sądem. Autor z upodobaniem rozszerza się nad przekładami Piotra Kochanowskiego, równie jak nad tłómaczeniem Psalmów Dawida przez Jana Kochanowskiego, wskazując szczegółowo piękności ich i wady. Mamy także jego rozprawy pedagogiczne: »O poznawaniu zdolności umysłowych w młodzieży i o wpływie obcych wzorów starożytnych i nowych na ukształcenie smaku«. Wiele prac swoich umieszczał Borowski w czasopismach, jako to: w *Dzienniku Wileńskim* »Uwagi nad *Samolubem* Niemcewicza«, »Wiadomości o życiu i pismach Euzebiusza Słowackiego«, tudzież rozbiór *Monachomachii* Krasickiego; w *Tygodniku Wileńskim* mowy wierszem miewane w Towarzystwie *Szubrawców**); w *Wizerunkach naukowych* studyum o Kallimachu; w *Zniczu* przekłady z Byrona. Jako

*) Towarzystwo to, pod prezydencyą uczonego doktora i pisarza Jakóba Szymkiewicza, a następnie sławnego Jędrzeja Śniadeckiego, składali najznakomitsi uczeni litewscy, professorowie uniwersytetu wileńskiego, tudzież obywatele troskliwi o poprawę moralną spółziomków, wyszydzając złe nałogi i wady zakorzenione, dowcipem, szyderstwem i śmiesznością piętnując próżniactwo, szulerstwo, niedołężność umysłową i literacką, pieniactwo i hulaszczość mężczyzn, przesadną sentymentalność kobiet, francuzczyznę, skrzywione domowe wychowanie, złe obchodzenie się z włościanami i t. d. Początek Towarzystwa opisał w żartobliwym wierszu jeden z najczynniejszych jego członków, pod imieniem *Auszlawisa*, strażnik *Łopaty* (godłem Towarzystwa był szlachcic lecący na łopacie), zasłużony historyk i zacny obywatel, Michał Baliński. Wiersz ten, noszący napis *Mixtum Chaos* czyli *historya szubrawska* znajduje się w *Tygodniku Wileńskim* na r. 1819, gdzie też zamieszczone były i inne mowy wierszem miewane w Towarzystwie tak przez Balińskiego, jako też Leona Borowskiego (*Pergrubis*) i Ignacego Szydłowskiego, niepospolitych zdolności pisarza, który pod mitologicznem imieniem *Gulbi*, wesołością i dowcipem ożywiał posiedzenia Szubrawców. Organem Towarzystwa były *Wiadomości Brukowe*, wydawane od r. 1817 do 1822.

członek Towarzystwa Szubrawców, drukował wiele artykułów w *Wiadomościach Brukowych*, pod imieniem *Pergrubisa* (1817—1822) Przetłómaczył wierszem komedyę Moliera *Kobiety filozofki*. W rękopismach zostawił cały przekład Don-Kichota z oryginału hiszpańskiego, Rys teoryi i literatury sztuk krasomówczych; Krytyczne rozbiory celniejszych pisarzy, oraz drobniejsze artykuły wierszem i prozą. Jako wydawca, przysłużył się piśmiennictwu staranném wydaniem *Przeobrażeń Owidyusza* w przekładzie Żebrowskiego (1821) i *Jerozolimy wyzwolonéj* Tassa w tłómaczeniu Piotra Kochanowskiego, z wyborną przedmową M. Malinowskiego.

Józef Franciszek Królikowski, ojciec znanego artysty dramatycznego Jana, urodził się r. 1781; uczył się w szkołach normalnych w Sanoku i w gimnazyum w Przemyślu. Nauki prawne odbywał w uniwersytecie lwowskim. W r. 1808 był nauczycielem w Zamościu. Od r. 1814 do 1816 sprawował urząd prezydenta miasta Radomia. W r. 1820 rozpoczął zawód professora literatury polskiéj w Poznaniu, gdzie niemałe położył zasługi w rozbudzeniu zamiłowania do ojczystego języka i literatury. W téj myśli wydawać zaczął r. 1821 *Mrówkę Poznańską*, a następnie Pismo miesięczne poznańskie (1822); ale usiłowania te rozbiły się o ówczesną obojętność szlachty i magnatów poznańskich. Wezwany na inspektora szkół elementarnych w królestwie Polskiém, zostawał na téj posadzie do r. 1833. Umarł w Warszawie r. 1839 w najdotkliwszém ubóstwie. Z prac jego zasługują na wzmiankę: »*Prozodya polska*, czyli o śpiewności i miarach języka polskiego z przykładami w nutach muzycznych« (Poznań, 1821). Podług zasad wyłożonych w tém dziele, Mickiewicz, jak sam przyznaje, napisał pieśń wajdeloty w Wallenrodzie. »*Proste zasady stylu polskiego*, rozmaitemi postrzeżeniami względem języka praktycznie w przykładach okazane« (Poznań, 1826). »*Wzory estetyczne poezyi polskiéj*, w pięknościach mistrzów naszych z przytoczeniem teoryi wystawione« (Poznań, 1826). »*Rys poetyki* wedle przepisów teoryi, w szczegółach najznakomitszych autorów czerpanéj, ułożony« (Poznań, 1828). Oprócz tego wydał: »Rozrywki literackie prozą i wierszem« (Poznań, 1824, tomików 2), pierwsze 4 tomiki pisma p. t. »*Biblioteka konwersacyjna*, czyli wykład wiadomości rzeczy najpotrzebniejszych i najpożyteczniejszych w pożyciu towarzyskiém« (Poznań, 1830); z niemieckiego przetłómaczył powieść Bronikowskiego *Mysza wieża na jeziorze Gople* (1818), i w *Pamiętniku Warszaw-*

skim pomiędzy 1815 i 1823 r. umieścił kilka ważnych rozpraw tyczących się wierszy miarowych z uwagą na muzykę.

Przy ożywionym powszechnie ruchu w piśmiennictwie i ulepszoném w kraju wychowaniu, nauki podniosły się i zakwitły. W wielu gałęziach mają już znakomitych w téj epoce wyobrazicieli.

Językoznawstwo. Nauka języka zrobiła w tym okresie olbrzymi postęp. Z początku zjawiają się jeszcze w téj materyi pisma po łacinie pisane.

Franciszek Bohomolec napisał po łacinie rozprawę o języku ojczystym, którą na polski przełożył Ksawery Leski p. n. *Rozmowa o języku polskim* (Warszawa, 1758). Autor wprowadza tu *Jana Kochanowskiego*, *Samuela Twardowskiego* i *Makarońskiego*. Głównym celem pisma jest ośmieszenie makaronizmów.

Stanisław Kleczewski, reformat prowincyi ruskiéj, wydał dziełko *O początku, dawności, odmianach i wydoskonaleniu języka polskiego* (Lwów, 1777). Sąd o przedmiocie swoim ma zdrowy.

Michał Dudziński, professor poetyki w szkołach mińskich, ogłosił drukiem *Zbiór rzeczy potrzebniejszych do wydoskonalenia się w ojczystym języku służących* (Wilno, 1766). W pisemku tém autor pozbierał słowa z rozmaitych pisarzy i poukładał je jakby w słowniczki, jako to: wyrazów różne znaczenia mających, makaronizmów, słów skróconych, składanych, zepsowanych, tudzież niezwyczajnych i nie każdemu dobrze wiadomych. —Wydał także zbiór wierszy różnych p. n. «Zabawki poetyckie młodzi szkół mińskich» (Wilno, 1782).

Ignacy Włodek dołączył do dzieła swego «O naukach wyzwolonych» *Słownik polski dawny, czyli zebranie słów dawnych zaniedbanych polskich z ich tłómaczeniem.*

Piérwszym gruntownym badaczem mowy ojczystéj był *Onufry Kopczyński.*

Urodził się Kopczyński w Czerniejowie w Gnieźnieńskiém, r. 1735. Po ukończeniu nauk u pijarów w Warszawie, wstąpił do ich zgromadzenia, a w 21 roku życia zaczął już zawód nauczycielski. Był nauczycielem wymowy i poetyki w Radomiu, Piotrkowie, Rzeszowie i Złoczowie. Przydany za przewodnika młodemu Wisłockiemu, odbył podróż do Wiednia, Paryża i innych ognisk europejskiéj oświaty. Za powrótem do kraju

uczył wymowy w konwikcie szlacheckim, a później został członkiem Towarzystwa do ksiąg elementarnych i pomocnikiem bibliotekarza w księgozbiorze Załuskich. Ze skarbów tu nagromadzonych czerpał źródła do przyszłych badań nad budową języka ojczystego. W r. 1778 wydał po raz piérwszy *Grammatykę polsko-łacińską*. Odtąd całe życie poświęcił długiéj a sumiennéj pracy, i posuwając się coraz daléj w badaniach, gramatykę swoję kształcił i rozwijał. Już Stanisław August wynagrodził go za tę pracę medalem zasługi (*merentibus*); takimże medalem (z napisem: «za Grammatykę języka polskiego, wdzięczni ziomkowie») po latach kilkudziesięciu uczcił go naród (1816). Doznawał Kopczyński szacunku od wszystkich; poważał go rząd pruski, francuzki i narodowy. Robiono go z kolei wizytatorem szkół, członkiem Izby edukacyjnéj; za Potockiego wreszcie był rektorem w Warszawie i prowincyałem zgromadzenia. Człowiek nieskazitelny, nie tylko książkami krzewił naukę mowy ojczystéj, ale czynem, przykładem i zachętą *). Umarł r. 1817, licząc lat 81.

Głównem dziełem Kopczyńskiego jest *Grammatyka języka polskiego* i *łacińskiego* dla szkół narodowych na 3 części podzielona. Do każdéj części dołączone są obszerne przypisy, stanowiące również trzy tomiki—rodzaj dydaktyki językowéj. Za wadę mają Kopczyńskiemu i słusznie, że gramatykę języka ojczystego wiązał z łacińską, że nie zdobył się na własne widzenie rzeczy w téj sprawie, ale szedł utartym gościńcem, że zaglądał we wnętrze mowy okiem uzbrojoném w szkiełka łaciny. Lecz téj może właśnie okoliczności przypisać należy trwałość pracy jego. Łacina królowała wszechwładnie; więcéj było takich, co znali lepiéj łacinę niż polszczyznę, przez zestawienie przeto własności obu tych języków, można było sprowadzić światło na znajomość praw języka własnego, znanego tylko większéj części spółczesnych z użycia w mowie potocznéj. Łacina miała już stężałe formy, łatwiéj było zatém dopatrywać się w języku ojczystym tego przez porównanie z łaciną, co tu już było znane, a tam nie miało jeszcze nazwy, i dla tego nie umiano badawczo spoglądać w język, bo nie wie-

*) Opowiadają, że raz garncarzowi w Warszawie zapłacił Kopczyński, żeby po ulicy nie wywoływał: «garków, rynków!» ale jak należało: «garnków, rynek!» Podobnież korzystali z puryzmu zacnego męża chłopcy roznoszący pieczywo po mieście, dostając od Kopczyńskiego po groszu za wstawianie głoski *w* do obwoływanych «obażanków.»

dziano na co patrzeć i czego szukać. Przez porównanie dwu tych języków, światło z rozważania budowy łaciny odbijało się na polszczyznę i posługiwało tém snadniéj do odgadywania jéj tajemnic, że był punkt porównania znany. W każdym razie Gramatyka Kopczyńskiego jest piérwszém w tym rodzaju dziełem systematyczném, wzorem i podwaliną dla następnych. W badaniu swém Kopczyński był samodzielny, nie naśladował nikogo, nie szedł za nikim; wmyślał się w język, sporządzając sobie mnóstwo tablic i podciągając pojedyńcze wyrazy pod rozmaite a liczne względy. Nie tonął tu jednakże w drobiazgach analizy, ratując się zawsze pewnym widokiem jedności, podnosząc się do syntezy. Jak poznał ducha języka, to dowodzi już sama jego terminologia gramatyczna. Z niéj wszystko prawie dzisiejsza gramatyka zatrzymać może, tak jest jasne, przezroczyste. Nie potrzebował tłómaczyć wyrazów z łaciny, one stawały mu przed oczy w kroju polskim. Kopczyński stanowi epokę w gramatyce. Piérwszy to był postępowy pisarz, który wiele sprawił w swoim czasie, a w następnym pobudził do pracy przykładem swoim nowych badaczy. Jemu samemu potrzeba było walczyć z uprzedzeniami wieku, trzeba było dowodzić, że Polak nie będzie znał języka własnego, jeżeli go nie zna z reguł, ale tylko z użycia. Od niego nauka języka już śmiało kroczy naprzód i coraz potężniéj się rozwija.

Oprócz *Grammatyki* Kopczyński wydał następujące dzieła: *Elementarz dla szkół parafijalnych narodowych, zawierający naukę czytania i pisania* (1784) (*); *Układ grammatyki dla szkół narodowych, z dzieła już skończonego wyciągniony* (1785); *Rozprawa o duchu języka polskiego* (1804); *Nauka o dobrém piśmie* (1807); *Poprawa błędów w ustnéj i pisanéj mowie polskiéj* (1808); *Grammatyka języka polskiego* (dzieło pośmiertne, 1817). W r. 1806 wydał gramatykę polską dla Francuzów p. t. *Essai de Grammaire polonaise pour les Français*, przypisaną Napoleonowi I. Z pism innéj treści zasługują na wzmiankę: «Prawidła przystojności i obyczajności» (Warszawa, 1806; wydanie 4-te 1816); «Zbiór nauki chrześci-

(*) Prymas Poniatowski był obecnym przy odpowiadaniu uczniów według tego Elementarza uczonych, i gdy zdał z tego sprawę przed królem, chwaląc ich znaczne postępy, Stanisław August wezwał Kopczyńskiego do Łazienek, aby osobiście przekonać się o tém. Jakoż autor Elementarza, z 15-tu wybranymi przez siebie chłopcami, zdawał egzamin, któremu król przez dwie godziny z wielkiém zadowoleniem się przysłuchiwał.

jańskiéj i obyczajowéj» (1786; wydanie 6-te 1815); «Mowa przy odebraniu medalu złotego 30 listopada 1816 r.»

Tadeusz Nowaczyński, pijar, urodził się na Mazowszu r. 1717, umarł zaś w Raszynie pod Warszawą r. 1794. W dziełku p. t. *O prozodyi i harmonii języka polskiego*, Nowaczyński wykazał zdolność mowy ojczystéj do wierszy miarowych na kształt greckich i rzymskich. Pismo to nie wywołało w swoim czasie żadnych usiłowań, ale ważne jest, jako piérwszy objaw myśli, która w następnym okresie znalazła zwolenników.

Dalsze po Kopczyńskim badania natury języka, zaczęły się właściwie od pisowni. Hasło do nich dał *Franciszek Szopowicz*, Żmudzin, rodem z pod Połągi. Urodził się r. 1762. W r. 1785 był nauczycielem przy liceum w Krakowie, w r. 1787 professorem matematyki i logiki w Warszawie, a od r. 1818 professorem matematyki przy uniwersytecie jagiellońskim. Umarł w Krakowie r. 1839. Dawszy się chlubnie poznać władzy edukacyjnéj ze swoich zdolności, zbliżył się rychło do Kopczyńskiego, został członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk i Towarzystwa do ksiąg elementarnych. W r. 1811 przysłał pierwszemu swoję rozprawę «O pisowni polskiéj», wydaną późniéj p. t. *Uwagi nad samogłoskami i spółgłoskami* (Kraków, 1827), w któréj przekonał logicznością swoich wywodów, że pisownia Kopczyńskiego jest za stara. Głównie poruszył sprawę spółgłoski zwanéj *jotą*, któréj rzeczywiście używali dawni pisarze. *Aloizy Feliński*, mając pod ręką pismo Szopowicza, przywłaszczył sobie jego wywody i ogłosił rozprawę *O ortografii*. Przeciw *jocie* powstał ostro Jan Śniadecki, i wojna zawiązała się energiczna. Zajęcie dla badań językowych wzrastało coraz więcéj.

Obok Kopczyńskiego najwięcéj wpłynął na rozwój języka i zamiłowanie w nim narodu *Samuel Bogumił de Linde*. Znakomity ten mąż urodził się w Toruniu r. 1771 z ojca Szweda osiadłego w tém mieście. Po ukończeniu nauk początkowych w miejscowém gimnazyum, posłany był do uniwersytetu lipskiego na teologiję protestancką, ale więcéj lgnął do filologii i myślał się poświęcić językom wschodnim, kiedy nagle jeden z najznakomitszych professorów lipskich Ernesti wyrobił mu katedrę języka polskiego w Lipsku. Z trudnością podejmował się tego Linde, bo mało znał język, z używania tylko, nie zaś z gramatyki, z zasad. Ale ustąpiwszy przed powagą wielkiego uczonego, wziął się natychmiast do gramatyki polskiéj, którą napisał *Jan Moneta* z Oleska, kaznodzieja niegdyś dyssy-

dencki w Gdańsku (żył 1659—1735), a którą kilka razy we Wrocławiu wydał Vogel, tudzież do słowników francuzko-niemiecko-polskich *Abrahama Troca*, warszawianina, które wychodziły w Lipsku za panowania Augusta III. Moneta, ważny dla rozmów, gramatyki mało Lindego nauczył, z Troca młody uczony więcéj korzystał. Ćwiczył się więc praktycznie w języku. Tłómaczył na niemieckie komedyę Niemcewicza «Powrót posła» i *Mikoszy* Opis państwa tureckiego. Przypadek zdarzył, że właśnie kiedy pracował nad temi przekładami, poznał w Lipsku Niemcewicza i Ignacego Potockiego, którzy po upadku ustawy 3 maja cofnęli się do Saksonii. Przez nich zapoznał się z innymi Polakami, których było wielu pod ów czas w Lipsku. Żyjąc z nimi serdecznie, wiele się języka poduczył i na ich żądanie przełożył na niemiecki język dzieło «Ó ustanowieniu i upadku konstytucyi 3 maja.» Następnie w czasie powstania Kościuszki był w Warszawie. Ignacy Potocki zalecił go Ossolińskiemu, który w Wiedniu zbierał bibliotekę. Ta okoliczność stanowczy wpływ wywarła na całe życie Lindego. Został nie tylko bibliotekarzem, ale i przyjacielem Ossolińskiego. Pomagając mu przez lat dziewięć do uporządkowania i zbogacenia znakomitego księgozbioru, pracował zarazem niezmordowanie nad zbieraniem materyałów do słownika polskiego. Do wytrwałości w tém przedsięwzięciu zachęcał go ciągle książę Adam Czartoryski, generał ziem podolskich. W r. 1801 ogłosił Linde plan swego dzieła tak w polskim, jak i w niemieckim języku. Wieść o znakomitém przedsięwzięciu rozbiegła się po kraju i wzbudziła zapał powszechny. Sądzili w prostocie wszyscy, że przynajmniéj żyć będą w tém słowie, gdy je całe zebrał i objaśnił Linde. Oto klucz do pojmowania stosunków, w jakie teraz wszedł bibliotekarz Ossolińskiego. Składki na wydanie słownika sypały się ze wszech stron. W r. 1803 musiał Linde rzucić swojego dobroczyńcę, gdy rząd pruski wezwał go na rektora świeżo założonego liceum. Odtąd resztę życia przepędził w stolicy, piastując znakomite godności w zawodzie edukacyjnym. Wsparty przez księcia Czartoryskiego, ordynata Zamojskiego i Ossolińskiego, zaczął Linde drukować *Słownik języka polskiego*, którego tom I-szy wyszedł r. 1807, następne wychodziły z pewnemi przerwami, a ostatni tom VI-ty najobszerniejszy, przy znacznym zasiłku pieniężnym Wincentego Tyszkiewicza, dziedzica Świsłoczy, ukazał się w r. 1814. Było to przedsięwzięcie narodowe. Linde stanął na szczycie sławy. Akademije i towarzystwa naukowe na wyścigi spółu

biegały się o zaszczyt zaliczenia go co prędzéj do grona swych członków. Już wkrótce po utworzeniu księztwa Warszawskiego, Linde został członkiem Izby edukacyjnéj, nazwanéj późniéj Dyrekcyą generalną, tudzież prezesem Towarzystwa do ksiąg elementarnych. W r. 1815 ofiarowano mu medal z napisem: «Za Słownik polskiego języka, ziomkowie.» Minister Potocki chciał go zrobić rektorem uniwersytetu warszawskiego, co gdy się nie udało, utworzył dla niego nową zupełnie posadę, to jest dyrektorstwo generalne bibliotek i muzeów w królestwie Polskiém. Na tém stanowisku położył Linde nowe zasługi, bo zwożąc do Warszawy księgi z pokassowanych klasztorów, utworzył potém w Warszawie jednę z najznakomitszych bibliotek polskich w pałacu Kazimirowskim. Wreszcie obywatele Warszawy obierali kilka razy Lindego na sejm deputowanym, a król nadał mu szlachectwo z herbem, który przezwał «Słownik.» Syt lat i sławy, umarł Linde r. 1847 w Warszawie. W r. 1871 uczczono tu pamięć jego jubileuszowym obchodem i zebraniem summy stypendyalnéj, z któréj mają korzystać uczniowie uniwersytetu warszawskiego celujący w filologii. Doskonały i wytrawny pedagog, Linde był znakomitym przewodnikiem i nauczycielem młodzieży. Nikt zwłaszcza tak doskonale nie umiał nauczać języków starożytnych. Grzeszył jednak próżnością i chwiejnym charakterem.

Prawdziwie olbrzymiém dziełem jest *Słownik* Lindego, owoc niezmiernéj pracy, zdumiewającéj do tego stopnia, iż wierzyć nie chciano, żeby mógł być przedsięwziętym i dokonanym przez jednego człowieka, i dla tego posądzano go, że znalazł materyał już gotowy, a tylko pomnożył go, dopełnił, i zatarłszy imię piérwszego pracownika, wydał pod swojém imieniem. Przypuszczenie to jest całkiem bezzasadne. Słownik jest pomnikiem żelaznéj wytrwałości Lindego. Pracowitość jego nie miała granic. Jako rektor liceum, co rok w programatach szkolnych pisywał uczone rozprawki; z tych jednę «Prawidła etymologii przystosowane do języka polskiego» wydał osobno przy słowniku. Późniéj jako zwolennik słowiańszczyzny wytłómaczył na polskie dzieło *Grecza:* «Rys historyczny literatury rossyjskiéj», powiększywszy je wielą dodatkami i stosownemi tłómaczeniami z Batiuszkowa, Bestużewa, Bułharyna, księcia Wiaziemskiego i innych. Inne dzieło ogłosił *O statucie Litewskim* wydanym po rusku. Mamy także kilka jego rozprawek mniejszych i recenzyj o dziełach litewskich

Rhesy, o języku dawnych Prusaków. Z Ossolińskiego wytłómaczył na niemieckie rzecz o Kadłubku, dodawszy tejże treści pisma Prażmowskiego, Czackiego, Kownackiego i Lelewela. Wydał tom III z rękopismu bibliograficznego dzieła Janockiego, czyli tak zwane *Janociana*, z przedmową swoją w języku łacińskim (1819). Pod koniec życia zajmował się układem słownika porównawczego wszech narzeczy słowiańskich, wziąwszy za podstawę język rossyjski. Zebrał ogromne materyały do bibliografii polskiéj.

Słownik języka polskiego wyszedł w drugiém wydaniu we Lwowie w 1854—60 r., nakładem i staraniem Zakładu naukowego Ossolińskich, pod dozorem Augusta Bielowskiego. Wydanie to jest poprawione i pomnożone.

O słowniku 14-tomowym *Aloizego Osińskiego*, noszącym tytuł «Bogactwa mowy polskiéj» a pozostałym w rękopiśmie, wspominaliśmy w inném miejscu.

Nad miarami i śpiewnością języka zastanawiali się *Józef Franciszek Królikowski* w dziele p. n. «Prozodya polska» i *Józef Elsner*, autor «Rozprawy o metryczności i rytmiczności języka polskiego, szczególniéj o wierszach polskich, z przykładami rzecz objaśniającemi» (1818).

Pierwszym z gramatyków, który polszczyznę oderwał od łaciny, i na pniu rodzinnym, słowiańskim, oparł jéj budowę, był *Józef Mroziński*. Urodził się w Galicyi r. 1784. W młodych latach wszedł do wojska księztwa Warszawskiego. Późniéj, będąc już kapitanem, walczył w pułkach polskich w Hiszpanii i brał udział w znakomitém oblężeniu Saragossy. Po zakończonych bojach, już jako podpułkownik i szef sztabu 1-éj dywizyi piechoty, wziął się do pióra, chcąc rodakom zostawić pamiątkę o nadludzkich czynach męztwa polskiego. Wygotował więc opis oblężenia Saragossy i przyniósł go Bentkowskiemu dla *Pamiętnika Warszawskiego*. Uczony, rzecz rozpatrzywszy, uznał, że warta druku, ale zganił język zarażony gallicyzmami. Ubodło to Mrozińskiego tak dalece, że postanowił gruntownie zbadać język ojczysty, nie przewidując, że bierze na siebie posłannictwo odkrycia i objaśnienia praw jego. Był jednym z najczynniejszych członków deputacyi Tow. Prz. Nauk do ustalenia pisowni polskiéj. W roku 1820 został pułkownikiem, w dzień zaś koronacyi cesarza Mikołaja (1829) generałem brygady. Umarł w Warszawie r. 1839. Owoc badań swych filologicznych złożył w dziele p. n. *Pierwsze zasady gramatyki języka polskiego* (Warszawa, 1822). On pierwszy pojął, że

głosownia, na której wszystkie swe badania nad formami gramatycznemi oparł, jest fundamentem, na którym spoczywać winna budowa gramatyki naszéj. Badając gruntownie wszystkie warunki głosowni, oparł na fizyologicznéj podstawie istotę i przyrodę spółgłosek polskich, a przez podział spółgłosek, wprowadził zupełnie nowy a organiczny pierwiastek do gramatyki polskiego języka. Feliks Żochowski powiada, że «Mroziński pierwszy zerwał zasłonę niewiadomości, otworzył prawdziwą drogę do śledzenia prawideł, badawczym duchem wyśledził i wykrył naturę naszego języka; pokazał, że język polski może mieć foremne kształty, zarysy i stałe prawidła, byleby tylko nad nim pracowano i myślano, ale myślano podług jego ducha i natury.» Na recenzyę «Pierwszych zasad» przez Andrzeja Kucharskiego i Adryana Krzyżanowskiego, zamieszczoną w Gazecie literackiéj Warszawskiéj r. 1822, Mroziński napisał gruntowną i dowcipną *Odpowiedź* (1824), obszerne dzieło, w którém usprawiedliwił swoje rozumowania i dowiódł, że jego zasady są z ducha języka wydobyte. Jakoż w istocie pisma jego stały się gruntem i podstawą badań późniejszych. Za nim pierwszy poszedł *Józef Muczkowski*, który «Gramatykę» swoję ogłosił w Poznaniu r. 1825, i inni.

«Oblężenie i obrona Saragossy w latach 1808 i 1809, ze względem szczególniejszym na czynności korpusu polskiego» drukowane było w *Pamiętniku Warszawskim* (1819, tom XIII). Turowski przedrukował je w *Bibliotece Polskiéj* r. 1858, w Krakowie.

Tymczasem nagląca była potrzeba ustalenia zasad pisowni, gdyż skutkiem większego postępu nauki i tego, że Kopczyński zestarzał się w oczach narodu, powstał nadzwyczajny zamęt i każdy pisał po swojemu. Tylko ciało naukowe, wysoko postawione w narodzie, będące zbiorem mężów o dobro powszechne gorliwych, mogło tutaj postanowić coś pewnego, nie zaś żaden by nawet najdzielniejszy uczony; w takim razie głos zbiorowy więcéj znaczy od głosu pojedyńczego, nawet genijalnego. Trud ten w istocie wzięło na siebie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, które już w roku 1814 wyznaczyło deputacyę do ustalenia zasad pisowni. Ale deputacya ta, działając leniwo, dała się uprzedzić Felińskiemu, a nawet Lelewelowi, który, chociaż historyk, ale zawsze jako człowiek postępowy, nie tylko używał *joty*, ale nawet więcéj niż inni dawał jéj pola i praw w języku. Mroziński, wykazawszy wewnętrzną budowę polszczyzny, badaniami swojemi rozwalił gmach stary uprze-

dzeń, i już po nim jasno było, że pisownia z gruntu przerobiona być musi. Wtedy Towarzystwo naznaczyło drugą deputacyę (1827), kiedy po pierwszéj jedynym owocem została rozprawa księdza Szwejkowskiego o kreskowaniu samogłosek. Udział w téj drugiéj deputacyi wzięli: ks. *Wojciech Szwejkowski*, pierwszy rektor uniwersytetu warszawskiego, *Ludwik Osiński*, *Feliks Bentkowski*, *Jan Kruszyński*, poeta klassyczny i *Kazimierz Brodziński*. *Mroziński* był z natury rzeczy prezesem deputacyi. Główną zasadą deputacyi było, ażeby do projektu nie wprowadzać żadnych nowości, lecz tylko wziąć pod rozwagę te szczegóły pisowni, względem których zachodziła niezgodność w pismach spółczesnych, następnie śledzić historyę każdego szczegółu ortograficznego w drukach dawnych i późniejszych, tudzież w rękopismach, ustnéj mowie mieszkańców różnych prowincyj, rozważyć co w obecnym czasie wprowadzone zostało do pisowni przez przepisy gramatyczne, a co było skutkiem samego rozwoju języka, mieć wzgląd na zwyczaj, na łatwość wykładu form gramatycznych i na łagodzenie mowy. Pismo Felińskiego najwięcéj pożyteczne było deputacyi. W ten sposób powstało ważne dzieło, owoc zbiorowych badań, p. t. «Rozprawy i wnioski o ortografii polskiéj przez Deputacyę od królewskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk wyznaczoną» (1830). Skromni uczeni nie podawali tych rozpraw jako dzieło Towarzystwa, lecz jako owoc prac własnych; owszem, zapraszali wszystkich professorów i ludzi zajmujących się nauką, żeby im nadsyłali swoje uwagi i sprostowania. Na nieszczęście smutne wypadki krajowe przerwały pracę i nie dały się téj sprawie rozwinąć tak, jakby należało, jak przynajmniéj rozwinąć ją chcieli członkowie Deputacyi. Bądź co bądź «Rozprawy i wnioski» pozostały chlubnym dowodem najzacniejszych usiłowań Towarzystwa i są jedyną u nas dotąd powagą. W swoim czasie Deputacya niezmiernie wiele wprowadziła do pisowni nowości, ale dzisiaj już «Rozprawy i wnioski» te nie wystarczają — nauka poszła daléj. — Z ważniejszych rozpraw umieszczonych w piśmie Deputacyi zasługują na wymienienie: *Osińskiego* o *jocie* i samogłoskach *i* i *y* — jedyna to praca w gramatyce sławnego stylisty. Ksiądz *Szwejkowski* pisał o używaniu litery *x* i *ks*, i oświadczył się za tém, że *x* potrzeba pisać w wyrazach cudzoziemskich, *ks* zaś w polskich (np. *Xerxes*, *książka*); daléj pisał o używaniu liter *s* i *z*, o trybie bezokolicznym słów *biegnę*, *mogę*, o łączeniu i rozłączeniu wyrazów. *Bentkowski* pisał o literze *g* przed *e* i przed *i* w wyrazach cudzoziemskich,

i oświadczył się za tém, żeby pisano *generał* nie *jenerał*, *geografija* nie *jeografija*, tudzież o zakończeniu trybu rozkazującego na *ć* lub *dź*. Brodziński zajmował się głównie rzeczą łagodzenia języka. *Mroziński* zaś, który nawet z pracy był rzeczywistym prezesem Deputacyi, wygotował aż dziewięć rozpraw, w których nie tylko, że podawał własne spostrzeżenia i uwagi, ale jeszcze wnioski kolegów swoich rozbierał, oceniał i wyjaśniał. Jeszcze to więc jedna wielka zasługa tego męża, któréj w dziejach literatury zapomnieć niepodobna.

Prawo. Okres ten nie miał wielkich badaczów prawa. Więcéj od innych odznaczyli się:

Wincenty Skrzetuski, pijar. Napisał *Prawo polityczne narodu polskiego* (Warszawa, 1782—1784, tomów 2) i *Traktat o prawodawstwie* z Mablego (1783). O pracach jego historycznych mówiliśmy w inném miejscu.

Antoni Popławski, pijar. Za staraniem Konarskiego zwiedził obce kraje, a po powrócie został członkiem Towarzystwa do ksiąg elementarnych. W r. 1780 rządził seminaryum akademickiém w Krakowie, i tam umarł r. 1786. Wydał *Zbiór niektórych materyj politycznych*, (Warszawa, 1774). Dzieło to, odznaczające się znajomością rzeczy i dobrą polszczyzną, dzieli się na cztéry części, z których dwie pierwsze traktują o ekonomii politycznéj, dwie zaś ostatnie o rządzie wewnętrznym i zewnętrznym. Pisał także rozprawy o edukacyi.

Hieronim Strojnowski urodził się w powiecie krzemienieckim r. 1752. Uczył się w szkołach pijarskich w Złoczowie. W r. 1768 wstąpił do zgromadzenia pijarów w Podolińcu, a dobrze już usposobiony, pełnił obowiązki nauczyciela w kollegiach złoczowskiém i międzyrzeckiém. Wyświęcony na kapłana r. 1776, przez lat cztéry był professorem prawa natury i narodów, oraz ekonomii politycznéj w konwikcie warszawskim. Kursa nauki nowéj, mało albo niedostatecznie znanéj w kraju a tak ważnéj i zajmującéj, obudziły uwagę powszechną, zjednały młodemu professorowi sławę i utorowały drogę do wysokich w stanie nauczycielskim i duchownym urzędów. Komissya edukacyjna wezwała go r. 1781 na professora prawa natury do akademii wileńskiéj, którą to katedrę przez lat 14 z chlubą zajmował. Prócz tego pełnił obowiązki prefekta nowo utworzonego w Wilnie instytutu dla przysposobienia kandydatów do stanu nauczycielskiego. Przybył z nimi do Krakowa i po dwuletniéj tam bytności powrócił z powierzoną mu młodzieżą do Wilna, uwieńczony stopniami doktora teologii i obojga praw,

któremi go akademija krakowska zaszczyciła. Dotknięty chorobą piersiową, zmuszony był szukać ratunku w cieplejszym klimacie. W tym celu udał się do Włoch, zwiedzając kolejno Florencyę, Rzym i Neapol. Przybrany w pierwszych dwóch miastach za członka akademij, nabył tam gruntownéj znajomości sztuk pięknych, literatury i języka włoskiego, tudzież upodobania w zbieraniu arcydzieł sztuki, których znaczną ilość pozostawił po sobie rodzinie. Za powrótem do kraju, sekularyzowany, otrzymał probostwo w Korcu na Wołyniu i nominacyę na kanonika katedralnego kijowskiego, zawsze jednak sprawował obowiązki professora prawa w akademii wileńskiéj. W r. 1791 wybrany został do deputacyi dla ułożenia kodeksu cywilnego i kryminalnego, tudzież stosowniejszéj dla obu procedury. Król obdarzył go wtedy medalem zasługi. W r. 1793 powołany do Komissyi edukacyjnéj, zasiadał w niéj aż do ustania rządu polskiego. W następnym roku został członkiem kapituły wileńskiéj, a w r. 1799 rektorem akademii na miejsce Poczobuta. Na tém stanowisku zmuszony był często, w obronie praw akademii, walczyć ze zdaniami swych towarzyszy, gdyż jako rektor, należał do komissyi tymczasowéj mającéj zwierzchność nad akademiją, a złożonéj z wielu znacznych urzędników prowincyi. Za rektorstwa Strojnowskiego białoruscy Jezuici zyskali byli wyrok, aby im oddane były zakłady akademickie w Wilnie. Przybył nawet do tego miasta generał ich zakonu dla obejrzenia wszelkich szkolnych posiadłości. Strojnowski ze swojéj strony zaniósł do cesarza Pawła prośbę, przedstawiając konieczność utrzymania tégo zakładu pod zarządem świeckim i prosząc o pozostawienie go w dawnym składzie. W skutek tego rząd zaniechał projektu, a wkrótce potém cesarz Aleksander I wydał nowe rozporządzenie względem wychowania publicznego, i utworzony został okręg naukowy wileński, złożony z gubernij wileńskiéj, grodzieńskiéj, mińskiej, witebskiéj, mohilewskiéj, wołyńskiéj, podolskiéj, kijowskiéj i obwodu białostockiego. Z powodu mającéj nastąpić nowéj organizacyi naukowych zakładów, wezwany został Strojnowski do Petersburga. Tam przez rok cały pracując około układu publicznéj instrukcyi, przezwyciężywszy wszystkie trudności, miał zaszczyt otrzymać od cesarza akt potwierdzenia uniwersytetu wileńskiego i szkół jego wydziału (1803). Po zatwierdzeniu uniwersytetu, Strojnowski, na następne trzy lata znowu obrany rektorem, zajął się przyprowadzeniem do skutku nowych urządzeń szkolnych. Urząd rektora nabył pod nim wiel-

kiego znaczenia. Jako prezydujący w Radzie uniwersytetu, od którego zależały wszystkie instytuta edukacyjne dziewięciu gubernij, rektor stał się naczelnym kierownikiem wychowania w pomienionych gubernijach. Przez lat siedm Strojnowski pełnił obowiązki rektora i na tém stanowisku położył niepospolite zasługi. Podniósł w uniwersytecie wszystkie nauki, osadził zdolnymi professorami katedry, starych nieobeznanych z postępem nauk pousuwał, zasłużonych i zdolnych osadzał na dyrektorstwach po gimnazyach i t. d. Pod jego zarządem sława akademii wileńskiéj rozeszła się szeroko po świecie uczonym. W roku 1806 złożył Strojnowski rektorstwo i został biskupem koadjutorem łuckim. Następnie przez lat kilka pełnił obowiązki prezydenta kollegium rzymsko-katolickiego w Petersburgu, a w r. 1808, po śmierci biskupa Kossakowskiego, objął administracyę dyecezyi wileńskiéj. W r. 1814 mianowany biskupem wileńskim, gdy się gotował do uroczystéj installacyi, zaskoczony nagłą chorobą, umarł pod Wilnem r. 1815.

Strojnowski wydał dzieło p. t. *Nauka prawa przyrodzonego, politycznego i prawa narodów* (Wilno, 1785; wydanie 4-te w Warszawie, 1805). Jest to pierwsza w tym przedmiocie praca w języku polskim. Przez długi czas używano téj książki po szkołach, jako elementarnéj. Czacki wielce podnosił jéj pożyteczność. Mamy także kilka mów przygodnych Strojnowskiego, a pomiędzy innemi: Mowę przy rozpoczęciu dwuletniego kursu prawa przyrodzonego (Wilno, 1789); Mowę z okoliczności ustawy rządowéj (1791); Mowę przy ofiarowaniu królowi Stanisławowi Augustowi dzieła «Nauki prawa natury» (1797), i t. d. W rękopiśmie zostawił «Układ procedury sądowéj w Litwie.» Nadto akta po byłym uniwersytecie wileńskim i kapituły tamecznéj zawierają obszerną urzędową korrespondencyę Strojnowskiego w rzeczach naukowych i duchownych. Znajdują się tam ciekawe materyały do historyi oświecenia i kościoła katolickiego w Rossyi. — Żywot Strojnowskiego skreślił *Jan Rudomina* w *Wizerunkach naukowych* Wileńskich.

Walerian Strojnowski, brat Hieronima, urodził się r. 1753. Po ukończeniu nauk poświęcił się zawodowi prawnika, w którym rychło zasłynął niepospolitą biegłością. Bogate ożenienie się na Wołyniu podniosło wpływ jego w téj prowincyi; ztąd poszukiwany był przez króla Stanisława Augusta, który często z nim korrespondował i rady jego zasięgał. Mianowany podkomorzym łuckim, był posłem na sejm czteroletni, w ciągu którego słynął z wymowy i przychylności dla nowéj ustawy

rządowéj. Po upadku Rzeczypospolitéj przeniósł się do Petersburga, gdzie został hrabią i senatorem. Umarł roku 1834. Pisywał dzieła prawnicze i ekonomiczne, które jednocześnie na język rossyjski tłómaczyć kazał. Tu należą: *Duch prawa o bankructwach i dawności ziemskiéj* (Łuck, 1808); *O wygodach dziedziców z włościanami* (Wilno, 1808) — autor dowodzi tu potrzeby zniesienia poddaństwa chłopów. *Ekonomija powszechna krajowa narodów* (Warszawa, 1816). Liczne jego mowy sejmowe drukowane były już to w *Zbiorze mów* tego sejmu, już osobno.

Teodor Ostrowski, pijar, gorliwy nauczyciel a następnie prefekt szkół warszawskich, urodził się na Podlasiu r. 1750, umarł we Lwowie 1802. Najważniejszém dziełem Ostrowskiego jest *Prawo cywilne narodu polskiego* (Warszawa, 1784, 1787, tomów 2). Tłómaczone było na język niemiecki. Oprócz tego wydał *Inwentarz praw, traktatów i konstytucyj koronnych i W. X. Lit.* (Warszawa, 1782); przełożył także i uwagami do prawa polskiego zastosowanemi pomnożył Blackstona angielskie *Prawo kryminalne* (Warszawa, 1786 tomów 2) i napisał ważne lubo niekrytyczne *Dzieje i prawa kościoła polskiego* (tamże, 1793, tomów 3. Wydanie 2-gie ze znacznemi przypisami Józefa Łukaszewicza wyszło w Poznaniu 1846—1847 we 3 tomach).

Antoni Trębicki urodził się w Grodzieńskiém roku 1764. Wybrany posłem z Inflant na sejm czteroletni, był czynnym i wymównym obrońcą ustawy rządowéj, a potém wzorowym gospodarzem w dobrach narodowych Łomnie pod Warszawą. Umarł r. 1833. Trębicki miał zamiar ułożyć zbiór dawnych praw polskich i rozpoczął drukować «*Prawo polityczne i cywilne Korony polskiéj i W. X. Lit.*, to jest nowy zbiór praw obojga narodów od r. 1347 aż do teraźniejszych czasów (Warszawa 1789—1791, tomów 2). W przedmowie do tego dzieła, godnéj uwagi, autor śmiało wystawia wady prawa polskiego. Miało być jeszcze dwa tomy, a mianowicie prawodawstwo ostatniego sejmu i prawo litewskie; lecz Trębicki pracy swojéj nie skończył. Pomimo to rząd pruski nadał zbiorowi jego obowiązującą moc prawa, i każdy kto nie znalazł w Trębickim cytowanego rozporządzenia lub przepisu, musiał dowodzić obowiązującéj jego mocy. Dopiero księztwo Warszawskie wróciło powagę Woluminom praw, które wydali Załuski z Konarskim.

Najważniejsze atoli, pod względem kodyfikacyi praw, były usiłowania sejmu roku 1776, który chcąc mieć zgodne z po-

trzebami i dążnościami wieku prawo krajowe, poruczył układ onego ex-kanclerzowi wielkiemu koronnemu Andrzejowi Zamojskiemu (urodz. w Bieżuniu roku 1716; wojewoda inowrocławski od 1757; kanclerz od roku 1764 do 1767, ordynat od 1781. Umarł w Zamościu roku 1792). Ułożony przezeń projekt prawodawstwa wydany został w Warszawie roku 1778 p. t. *Zbiór praw sądowych* we 3-ch częściach, z których pierwsza mówi o osobach, druga o rzeczach, trzecia o sprawach i rządach. Jako dopełnienia do tego dzieła uważać należy: *Krótkie zebranie reguł prawa powszechnego* (Warszawa, 1779); *Refleksye nad projektem p. t. Zbiór praw sądowych* (tamże, 1780) i *Zdania na Zbiór praw* (bez miejsca druku i roku). Dzieło Zamojskiego było jeszcze przedwczesne dla narodu. Uznane za szkodliwe, odrzucone zostało r. 1780. Skorzystało z niego prawodawstwo pruskie, w kraju zaś później dopiero poznano się na jego wartości. Znakomite wydanie tego dzieła wykonał prof. Walenty Dutkiewicz w Warszawie roku 1872.

Ksawery Szaniawski urodził się pod Jarosławiem r. 1768. Po ukończeniu nauk szkolnych w Kielcach wstąpił tamże do seminaryum, a po dwuletnim w niém pobycie wysłany został do akademii krakowskiéj. Był potém professorem i kaznodzieją w Kielcach. Następnie trudnił się domowém wychowaniem dzieci hr. Feliksa Łubieńskiego. Mianowany kanonikiem honorowym kieleckim, był proboszczem w Wiskitkach a potém w Grodzisku. W r. 1807 sprawował obowiązki komissarza rządowego w powiecie sochaczewskim; następnie mianowany został sekretarzem do przedmiotów religijnych przy ministeryum sprawiedliwości. W r. 1809 został członkiem Towarzystwa warszawskiego Przyjaciół Nauk i kanonikiem katedralnym warszawskim. W Krakowie został doktorem obojga praw i członkiem tamecznego Towarzystwa naukowego; w roku 1816 członkiem najwyższéj Komissyi edukacyjnéj i professorem radnym w uniwersytecie warszawskim od r. 1818 aż do śmierci. W r. 1820 sprawował obowiązki cenzora i podczas administracyi archidyecezyą warszawską biskupa Wołłowicza, był sufraganem. Odbył podróż do Wiednia 1801, do Francyi 1810, do Niemiec północnych 1820 roku. Był officyałem generalnym archidyecezyi warszawskiéj, a po śmierci arcybiskupa Skarszewskiego administratorem tejże. Umarł w Warszawie r. 1830. On to za księztwa Warszawskiego podał myśl Feliksowi hr. Łubieńskiemu, ministrowi pod ów czas sprawiedliwości, do

założenia szkoły prawa (1808) i do jéj urządzenia dzielnie mu dopomagał. Cały majątek swój na rzecz Towarzystwa dobroczynności zapisał, a bibliotekę swoję prawniczą uniwersytetowi warszawskiemu przekazał *).

Szaniawski pierwszy przełożył na polski język *Kodeks cywilny francuzki*, zaprowadzony przez Napoleona do Księztwa Warszawskiego (Warszawa, 1807, tomów 2. Następne wydania wychodziły w latach 1808, 1810, 1811, 1813 i 1830; osobno po łacinie Codex Napoleoni, libri III. Warszawa, 1809). Ogłosił także mnóstwo rozpraw, jako to: *Organizacya notaryuszów i szkół prawa* (1807), *Uwagi o hypotece* (1810), *O urzędnikach* (1810), *O rządzeniu i sądzeniu* (1810), *Jak przepisy kodeksu Napoleona o rozwodach rozumianemi być mają* (1813), *Wiadomości początkowe w nauce prawa* (1817), *Uwagi o zabezpieczeniu i uskutecznieniu odpowiedzialności na dłużnikach dla wierzycieli*, i t. d. Oprócz tego mnóstwo rozpraw, życiorysów, recenzyj, artykułów prawnych i literackich, umieszczał w czasopismach ówczesnych. Z tych ważniejsze są: w *Pamiętniku Warszawskim* »O Żydach« (1815), »O szkole prawa«, »O rzeczypospolitéj Babińskiéj« (1818); w *Posiedzeniach uniwersytetu* »O Pawle Piaseckim« (1823), »O Mikołaju Zalaszowskim« (1824), »Wywód zasady z zastosowaniem do kraju naszego, że rolnictwo było powodem w stanowieniu rolniczych przepisów między ludźmi«, »O Andrzeju Fryczu Modrzewskim« (1819); w *Rocznikach Tow. Prz. N.* Żywoty Józefa Filipeckiego, Franciszka Czajkowskiego, Marcella Bacciarellego, Antoniego Dąbrowskiego, i t. d.; w tychże *Rocznik-*

*) Szaniawski znany był w Warszawie ludziom wszelkiego stanu i wieku. Z równém zajęciem śpieszył tu na prelekcyę kodeksu, tam na śmierć dysponować, na radę familijną, na sessyę uczonych, tam dawać ślub robotnikowi, lub zanieść artykuł do gazet. Znał stosunki familijne połowy miasta, a jako duchowny i prawnik, wszędzie był pożądanym doradzcą. Towarzyski, rad był ze wszystkimi dzielić tak zabawy jak i frasunki; wszędzie apostołował świętość małżeństwa, najwięcéj się przywiązywał do domów gdzie wiele było dzieci. Po kweście lub kazaniu nie minął domu, gdzie mógł, jak mówił, choć na chwilę rozerwać się z dziećmi. »Kochajmy się, pracujmy i bądźmy weseli!« — nie przestawał wykrzykiwać tak z ambony jak przy stole przyjaciół, ztąd ludzie żartobliwi nazywali go wyrazem »Kochajmy się«. Gdy skończył kazanie na otwarcie sejmu, czekała go już bryczka, na któréj śpieszył z innem kazaniem na odpust wiejski o parę mil, zaproszony od ubogiego plebana. We wszystkich czynnościach swoich tak był punktualny, że gdy w sześćdziesiątym przeszło roku życia przedsięwziął podróż do Rzymu, prosto z lekcyi w uniwersytecie wsiadł do pojazdu i w sam dzień otwarcia kursów powrócił.

kach »O charakterach pisma runickiego« (tom XVI); w *Themidzie* »Wywód historyczny, jakim sposobem Sobór Trydencki przyjęty był w Polsce«, i t. d. Wydawał także kazania.

Ignacy Stawiarski urodził się w Lubelskiém r. 1776. Nauki odbywał w Sandomierzu. W r. 1806 poświęcił się zawodowi prawnemu, i pozyskawszy najprzód urząd adwokata przy sądzie apellacyjnym za księztwa Warszawskiego, był potém mecenasem przy sądzie najwyższéj instancyi aż do r. 1821. Obok tego był członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk i wielokrotnie posłem sejmowym, należąc do rozmaitych komissyj wyznaczanych przez sejm do ustanawiania praw, układania podatków i t. p. Po utworzeniu Królestwa w r. 1815 był delegowanym przez komissyę nadzwyczajną do rozpoznania administracyi miast. Opuściwszy zawód publiczny, od r. 1821 osiadł na wsi, gdzie zajmując się naukami i pracami literackiemi, umarł r. 1835. Wydał niemało dzieł, już to oryginalnych, już tłómaczonych. Pomiędzy innemi zasługują na wymienienie: »*Droga do znajomości jakim idą porządkiem i tokiem interesa publiczne w państwach pruskich*« (Warszawa, 1805). Dzieło to w swoim czasie bardzo użyteczne, dawało dokładny obraz rządu pruskiego. »*Ogólna ordynacya sądowa dla państw pruskich*«, z niemieckiego (tamże, 1807—1809, tomów 2). Na czele każdego tomu dołączone są rozprawy oryginalne o porządku sądowym; nadto tłómacz pododawał przypisy tekst objaśniające, z komentarzy Sztengla, Palcowa i Amelunga wyjęte. »*Ogólna ordynacya hypoteczna dla państw pruskich*«, z niemieckiego (1808), dzieło pomnożone uwagami i spostrzeżeniami tłómacza nad hypoteką. »*Prawa kryminalne pruskie*«, z niemieckiego (Warszawa, 1811—1813, tomów 2). Są tu dodane niektóre ustawy krajowe tak dawniejsze jak i księztwa Warszawskiego, niemniéj przytoczenia wielu miejsc z prawa cywilnego pruskiego, które z prawem kryminalném są w nierozdzielnym związku. Nadto umieścił tu tłómacz dwie własne rozprawy o prawie kryminalném w ogólności i dodał przypisy objaśniające niektóre szczegóły dzieła samego. »*Deputowanego na sejm z gminy 5-téj miasta Warszawy, Myśli nad aktem konfederacyi generalnéj*« (1812). »*Inwentarz kodeksu cywilnego francuzkiego*, czyli kodeksu Napoleona« (1811). »*Rzecz o potrzebie przysposobienia kodeksu handlowego*«. »*Ordynacya kryminalna pruska*«, z niemieckiego (1818); »*Myśli o statystyce krajów Polski i Litwy* (w *Rocznikach* Tow. Prz. N. tom VIII). »*Czém i jak się objawia wola powszechna*«

(1830). »*Listy o ziemianach i włościanach*« (1831). W rękopiśmie zostawił »*Prawo powszechne pruskie*«. Według prospektu ogłoszonego w r. 1808, miała wyjść we 3-ch tomach *Statystyka powszechna krajów Polski i Litwy*, któréj treść poprzednio umieścił w *Rocznikach* Tow. Prz. N. Autor korzystał do tego dzieła z archiwów rządowych.— Oprócz dzieł wyżéj wymienionych Stawiarski przetłómaczył Gellerta poemat »Przyjaciel ludzi« (1800), Fenelona »Przypadki i podróże Telemaka« (Warszawa, 1805, Wrocław 1810, 1822, tomów 2 z rycinami), Woltera tragedyę »Katylina albo Rzym wybawiony« (1807), i t. d.

Feliks Słotwiński urodził się w obwodzie tarnowskim w Galicyi r. 1788. Nauki gimnazyalne odbywał w Tarnowie, przedmioty wydziału filozoficznego w akademii lwowskiéj, wydziału zaś prawnego w uniwersytecie krakowskim. W r. 1809, to jest w epoce wcielenia Galicyi zachodniéj do księztwa Warszawskiego, powołany został na professora w szkołach krakowskich, pod ów czas przygłównemi zwanych. W r. 1811 uczył prawa natury w szkole głównéj krakowskiéj. W tymże samym roku otrzymał stopień doktora filozofii, a w rok potém został rzeczywistym professorem prawa natury i ekonomii politycznéj w uniwersytecie jagiellońskim. W r. 1815 uzyskał stopień doktora obojga praw; obok tego był patronem przy trybunale cywilnym pierwszéj instancyi, członkiem komitetu prawodawczego rzeczypospolitéj Krakowskiéj (1818—1837), dziekanem wydziału prawnego w uniwersytecie (od 1833) i professorem prawa rzymskiego i kościelnego aż do r. 1848, poczém znowu otrzymał katedrę prawa natury i prawa karnego, i zajmował ją aż do zgonu. Wybierany od akademii i gmin, zasiadał na sejmach rzeczypospolitéj Krakowskiéj od r. 1818 do 1822 i w r. 1833. Umarł w Krakowie r. 1862.— Słotwiński liczył się do najznakomitszych prawników polskich. Pomiędzy innemi wydał następujące dzieła: *O historyi prawa natury i systematach różnych jego pisarzów* (Kraków, 1812); *Prawo natury prywatne* przez Zeillera, przekład z niemieckiego (1814); *O potrzebie, prawnym początku i celu rządów* (1815); *O istotnych zasadach nauki skarbowéj* (1818); *Prawo narodów naturalne, połączone z praktyką państw europejskich* (1822); *Prawo natury prywatne*, połączone z uwagami nad prawem rzymskiém, kodeksem galicyjskim i francuzkim (1825); *O początkach i postępach w nauce prawa natury*, tudzież o istotnych różnicach między dawnym a dzisiejszym stanem

téj umiejętności (1825); *Ustawodawstwo rzeczypospolitéj Krakowskiéj* (1836), i t. d. Od r. 1834 do 1836 wydawał rodzaj czasopisma p. n. *Themis*, którego wyszły trzy zeszyty, obejmujące po większéj części prace samego Słotwińskiego. Napisał także parę dzieł matematycznych.

Tłómaczyli dzieła o prawie i ekonomii politycznéj *Antoni Gliszczyński*, senator wojewoda królestwa; *Jan Znosko* w Wilnie, *Dominik Krysiński*, autor rozprawy »o arytmetyce politycznéj«, *Damazy Dzierożyński* i inni.

Geografija. Karol Wyrwicz, o którym obszerniéj mówiliśmy w dziale pism historycznych, wydał dzieło p. t. *Geografija czasów teraźniejszych* (Warszawa, 1768, tom I, drugi nie wyszedł). Oprócz wiadomości geograficznych, znajdujemy tu rozbiór konstytucyj opisywanych krajów, ich praw, obyczajów, przemysłu, i t. d. W przypisach umieszczonych pod tekstem autor dodaje wywód historyczny rozmaitych urządzeń i zwyczajów. Późniéj wydał toż samo dzieło znacznie pomnożone i przerobione p. n. *Geografija powszechna czasów teraźniejszych* (Warszawa, 1770, 1773, 1774 i 1778). Zamieszczony tu jest rozdział o polityce, o prawie i jego różności, tudzież o handlu Europy.

O pracach geograficznych *Siarczyńskiego* wspominaliśmy w innym dziale.

Juliusz Kolberg, rodem z wielkiego księztwa Meklemburg-Strelitzkiego, po ukończeniu akademii budownictwa w Berlinie został inżynierem geografem przy topograficznym pomiarze ówczesnych Prus południowych, części dzisiejszego królestwa polskiego. Od r. 1806 osiadł w Warszawie i był urzędowym geometrą, inspektorem pomiarów; od roku zaś 1819 professorem uniwersytetu i nauczycielem w szkole wyższéj leśnéj. Umarł w Warszawie r. 1831. Zajmował się gorliwie mappografiją krajową. W r. 1808 ułożył na wielką skalę kartę księztwa Warszawskiego, podług któréj nastąpił rozdział tego kraju. W r. 1817 wydał pierwszą w języku polskim *Kartę pocztową i podróżną* królestwa Polskiego i W. Ks. Poznańskiego; następnie w r. 1827 w ośmiu oddzielnych kartach *Atlas wszystkich ośmiu województw*, wreszcie *Wielką mappę* Królestwa w 8 sekcyach, która wyszła r. 1833. Do ćwiczeń w rysunkach topograficznych wydał *Teoryę rysowania gór* z 6 tablic złożoną (Warszawa, 1825) i *Wzory rysowania mapp* dla użytku szkolnego. Układał także tablice porównawcze miar, wag i monet polskich i zagranicznych. Oprócz tego

przekładał poetów polskich na język niemiecki, jak Karpińskiego, Brodzińskiego, i t. d.

Statystyka. O pracach statystyczno-historycznych Siarczyńskiego, Surowieckiego, Święckiego, mówiliśmy gdzieindziéj. Pozostaje nam jeszcze kilka nazwisk do wymienienia.

Sebastyan Sierakowski, o którym obszerniéj powiemy niżéj, wydał dziełko «*O Statystyce Polski,* krótki rzut wiadomości« (Kraków, 1809), i drugie *O pospólstwie krajowém* (1811).

Kazimierz Kontrym urodził się na Litwie około r. 1772. Za młodu służył wojskowo, jako prosty żołnierz artyllerył (r. 1794). Następnie wszedł w służbę cywilną i był sekretarzem rządu uniwersytetu wileńskiego, późniéj zaś adjunktem biblioteki tegoż uniwersytetu, a otrzymawszy r. 1825 uwolnienie od tych obowiązków, przybył do Warszawy i przed 1830 r. był czas niejaki urzędnikiem banku polskiego. Umarł na Żmudzi r. 1836. Całe życie pracował dla dobra powszechnego, a nigdy nie szukał z tego chluby. Rzeczywiście Kontrym położył wielkie zasługi pod rozmaitemi względami, a zwłaszcza dla piśmiennictwa krajowego i literatury w Litwie. W epoce szczególniéj od r. 1815 do 1825 nie było prawie żadnego przedsięwzięcia użytecznego w Wilnie, do któregoby Kontrym nie podał myśli, popędu i nie był najgorliwszym jego uczęstnikiem *). Jeszcze w r. 1803 był jednym z najczynniéj-

*) Były to czasy (mówi L. Rogalski), kiedy młodzież ze wszystkich części dawnéj Polski tłumnie gromadziła się do uniwersytetu wileńskiego, aby ztąd wyczerpnąwszy naukę, w rozmaitych zawodach być użyteczną dla kraju. Znaczna część téj młodzieży nie mogła się szczycić zamożnością; przy nader szczupłym zapasie, z odległych stron Ukrainy, Podola, częstokroć prawie pieszo wędrowała do Wilna. Tu ich czekała rodzicielska opieka ludzi poczciwych, kochających młodzież, pomiędzy którymi czoło trzymał Kontrym. On podał myśl, wprowadził w wykonanie, ułożył ustawę i przepisy dla Towarzystwa wspierania niedostatnich uczniów. Ze składek po dwa złote polskie miesięcznie wnoszonych przez członków, utrzymywało się około stu uczniów uniwersytetu, z których niejeden zajął późniéj wysokie stanowisko w społeczności. Odznaczającym się uczniom ułatwiał Kontrym środki dalszego kształcenia się, lub ośmielał do wystąpienia w życie publiczne. Dopatrzywszy wyższe zdolności, zwłaszcza do języków wschodnich w Józefie Sękowskim, Kontrym wezwał na piśmie do składki na wysłanie jego do Turcyi, Arabii, Syryi, Egiptu, celem wydoskonalenia się w językach oryentalnych, a następnie wykładu onych w uniwersytecie wileńskim. Sękowski w inną późniéj zwrócił się stronę, i odbywszy podróż na Wschód, został professorem rzeczonych języków w Petersburgu i zajął jedno z celniejszych miejsc pomiędzy oryentalistami europejskimi. Prawie każdy z młodzieży uniwersyteckiéj znajdował w Kontrymie życzliwego doradzcę, przewodnika na drodze dalszego kształce-

szych spółpracowników *Powszechnéj Gazety literackiéj*, wydawanéj w Wilnie przez uczonego professora Gotfryda Ernesta Groddka. Od r. 1815 do 1818 był redaktorem pisma miesięcznego *Dziennik Wileński*, wydawanego nakładem zasłużonego księgarza Józefa Zawadzkiego. W r. 1820, 1821 i 1822 był także głównym redaktorem miesięcznego pisma p. t. »*Dzieje dobroczynności* krajowéj i zagranicznéj, z wiadomościami ku wydoskonaleniu jéj służącemi«. Korzystając z puszczonych luźno przez Ignacego Lachnickiego dwóch kartek *Wiadomości brukowych*, nadał temu pismu dążność humorystyczno-moralną i trwałość, oraz kilkoletnie istnienie (1817—1822) przez założenie i urządzenie Towarzystwa *Szubrawców*, dla którego przepisany i drukowany *Kodeks Szubrawski* w największéj części był dziełem Kontryma. W Warszawie krótko wydawał *Bibliotekę handlową* i *Wiadomości handlowe*. Bank polski, szukając dla produktów polskich drogi na morze Czarne, zapragnął poznać Pińszczyznę i Polesie, co do stanu ich handlu, położenia i płodów. Wysłany w te strony jako urzędnik banku, Kontrym wykonał dane sobie polecenie i wydał r. 1829 w kilkudziesięciu egzemplarzach litograficznych opis Polesia. Dziełko to, mało komu znane, chcąc upowszechnić, nakładca wielu dzieł wysokiéj wartości, zwłaszcza dotyczących historyi polskiéj, Edward Raczyński wydał p. t. *Podróż Kontryma, urzędnika banku polskiego, odbyta w r. 1829 po Polesiu* (Poznań, 1839). W niewielkiém tém piśmie Kontrym zaznajamia z handlem krajowym, i z jedną z najinteresowniejszych okolic dawnéj Polski, pomnaża wreszcie terminologiję naszę kupiecką i żeglarską. Następna skromna przestroga zamyka tę wielce użyteczną i w swoim rodzaju nader ciekawą książeczkę: »Zawarte w tém piśmie przedmioty i okoliczności, wcale są niedostatecznie rozpoznane i z niedokła-

---

nia się, a nieraz odbierał od niego i materyalny zasiłek; bo ten mąż czcigodny, jak filozof przestając na małém, ograniczając się w potrzebach, dzielił się szczupłą pracą z uboższą bracią, z młodzieżą, dla któréj prawdziwym był ojcem, i ten zaszczytny tytuł znajomi ochoczo mu przyznawali. Celem zniżenia ceny książek, a tém samém większego ich upowszechnienia, Kontrym podał myśl do założenia akcyjnego Towarzystwa typograficznego, które wydało swoim nakładem kilka ksiąg użytecznych, między innemi *Dzieła Krasickiego*, za cenę o połowę niższą od dawniejszéj. W przedsięwzięciach literackich, podejmowanych dla dobra ogółu, Kontrym znajdował czynnego spółpracownika w światłym księgarzu Józefie Zawadzkim, swoim przyjacielu, który sam był autorem i chętnie za jego radą wydawał takie dzieła, które nie rokowały zysków materyalnych, ale miały istotną wartość i użyteczność.

dnych informacyj napomknięte;— ale pomieściły się dla tego, aby dać powód ich przypomnienia i samą niedostatecznością pobudzić do zbierania dokładnych, wiernych i zupełniejszych wiadomości, bez których wszelka spekulacya zbyt zawodna.«— Będąc sekretarzem uniwersytetu wileńskiego, Kontrym miał sobie poleconém pisanie historyi tegoż uniwersytetu, ale inne czynności odwiodły go od tego przedsięwzięcia.

Gospodarstwo. W przedmiocie gospodarstwa wiejskiego, leśnictwa i ogrodnictwa, wyszły w tym okresie następujące dzieła:

Gospodarstwo prawdami i doświadczeniem oczywistém stwierdzone a do użycia krajowego zastosowane, bezimiennego (Warszawa, 1787, tomów 2).

Gospodarz Galicyjski, czyli sztuka zbogacenia się w krótkim czasie przez wiejskie i domowe gospodarstwo, dzieło na wzór Wiejskiego gospodarstwa Albrechta Thaera, przez H. G. H. (Kraków, 1800).

Piotr Świtkowski, zasłużony publicysta, urodził się r. 1744. W 1765 został jezuitą w Krakowie, a po ukończeniu kursów filozofii był nauczycielem w szkołach niższych w Łęczycy i Poznaniu. Po zniesieniu zakonu przeniósł się do Warszawy, gdzie wydawał rozmaite użyteczne dzieła i czasopisma. Umarł r. 1793. Ogłosił: *Budowanie wiejskie* (Warszawa, 1783), *Wybór wiadomości gospodarskich* (tamże, 1786); *O wielkiém a łatwém oszczędzaniu drzewa* (1788). O czasopismach wydawanych przez Świtkowskiego powiemy niżéj.

Wojciech Gutowski, szef artylleryi za księztwa Warszawskiego, wydawał *Dziennik ekonomiczny zamojski*, zawierający naukę ekonomiczną w systematycznym związku ułożoną, technologiję, mechanikę i budownictwo wiejskie, wiadomości o sposobach gospodarstwa zagranicznych narodów, nowe doświadczenia, wynalazki, i t. d. (1804, tomików 18). Nadto napisał dzieło p. t. *Katechizm ekonomiczny dla włościan*, czyli nauka przez pytania i odpowiedzi o rolnictwie, ogrodownictwie, sadownictwie, o utrzymaniu bydła, koni, różnych trzód, drobiu, o ekonomii domowéj, i t. d. (Warszawa, 1806).

Hrabia Łodzia Poniński jest autorem dzieła *Ekonomika polska, czyli wiejskie gospodarstwo krajowe* (Warszawa, 1807, tomów 2).

Ludwik Plater urodził się r. 1775. W młodym wieku służył wojskowo. W r. 1805 mianowany został wizytatorem szkół okręgu wileńskiego. Od r. 1807 do 1811 był inspektorem la-

sów rządowych w ośmiu zachodnich gubernijach cesarstwa. W r. 1816 mianowany sekretarzem stanu w królestwie, generalnym dyrektorem dóbr i lasów rządowych, prezesem Rady politechnicznéj, w końcu senatorem kasztelanem. Jemu zawdzięcza Królestwo urządzenie lasów skarbowych i większą część projektów administracyjnych księcia Lubeckiego, którego Plater był prawą ręką. Po r. 1831 udał się za granicę, a następnie osiadł w dobrach swoich w W. Ks. Poznańskiém, gdzie i umarł r. 1846. Oprócz artykułów umieszczanych w *Dzienniku Wileńskim*, *Sylwanie* warszawskim i innych, wydał osobno *Rzecz o gospodarstwie leśném* (Wilno, 1807). Drugie jego dzieło, z roku wydania należące do następnego okresu, jest *Opisanie geograficzno-historyczno-statystyczne województwa poznańskiego* (Paryż, 1841), z którego powstało znacznie pomnożone i poprawione *Opisanie historyczno-statystyczne W. Ks. Poznańskiego* (Lipsk, 1846). Napisał także po francuzku *Les affaires de Cracovie* (Paryż, 1844).

Izabella z Flemingów księżna *Czartoryska*, autorka »Pielgrzyma w Dobromilu«, wydała *Myśli o zakładaniu ogrodów* (Wrocław, 1805 i 1807, z rycinami).

Franciszek Piekarski napisał *Ziemiaństwo krajowe* (Kraków, 1809, tomów 2).

Ksawery Michał Bohusz, prałat wileński, wydał: *O budowli włościańskiéj trwałéj, ciepłéj, tańszéj, od ognia bezpiecznéj i do kraju naszego przystosowanéj* (Warszawa, 1811).

Karol Gloc, obywatel ziemski w Kaliskiém napisał dzieło p. t. »*Przyjaciel wiejski*, czyli doświadczone rady i lekarstwa, jak wieśniacy choroby bydła rogatego rozpoznawać i ratować mogą« (Kalisz, 1811). Jego rozprawa *O przyczynach zarazy bydła rogatego w Polsce i sposobach zaradzenia onym*, uwieńczona została w r. 1810 medalem złotym przez Towarzystwo Przyjaciół Nauk.

Wojskowość. Józef Jakubowski urodził się w Krakowskiém r. 1743, szkoły ukończył w Rzeszowie i wszedł do wojska Rzeczypospolitéj. Zwróciwszy na siebie uwagę pilnością i znakomitemi zdolnościami, wysłany został do sławnéj szkoły wojskowéj francuzkiéj w Metz. Po dwuletnim tutaj pobycie, za powrotem do kraju był professorem matematyki w korpusie artylleryi, a od r. 1779 w korpusie kadetów. W ów czas był redaktorem pisma wychodzącego w Warszawie p. t. *Wyjątki z dzienników paryzkich*, które w r. 1789 ustało. W r. 1781 wstąpił do zgromadzenia missyonarzy w Warszawie. W r. 1794

wezwany do szkoły wojskowéj dla uczenia młodych artylleryzystów, nie wymówił się od téj usługi. W r. 1796 obrany został wizytatorem generalnym zgromadzenia missyonarzy. Umarł r. 1814. Do literatury wojskowości należą trzy dzieła Jakubowskiego: »*Nauka artylleryi* zebrana z najpóźniejszych autorów, napisana dla pożytku korpusu artylleryi narodowéj« (Warszawa, 1781—1783, tomów 3); »*Nauka* dla oficerów sposobiących się na inżynierów polskich« (1790); »*Nauka matematyki do użycia artylleryi francuzkiéj* przez p. *Beront*, na język polski przełożona« (Warszawa, 1781, tomów 4). Nadto przetłómaczył z francuzkiego: Cotte'a *Lekcye elementarne fizyki, hydrostatyki, astronomii i meteorologii* (Warszawa, 1809); z tegoż języka »Krótki zbiór historyi greckiéj« i Zasady wymowy świętéj, objaśnione przykładami«.

Nauki matematyczne. Patrycyusz Skaradkiewicz, pijar, rodem z Krakowskiego (1738—1777) jest autorem dzieł: »*Arytmetyka, czyli nauka o rachunkach*, sposobem łatwym i do wyższéj matematyki reguł przystosowanym zebrana« (Warszawa, 1766); »*Geometrya czyli nauka o ziemiomiernictwie*« (tamże, 1774 i 1776).

Andrzéj Ustrzycki, pijar, rodem z województwa ruskiego (1739—1783), wydał dzieło: *Algebra czyli nauka o rachunkach literalnych* (Warszawa, 1778).

Andrzéj Gawroński urodził się w Sandomierskiém r. 1740. Po ukończeniu szkół jezuickich w Sandomierzu wstąpił do ich zgromadzenia. W r. 1765 wysłany na uniwersytet do Wiednia, szczególniéj przykładał się do astronomii. Za powrotem do kraju uczył matematyki w Poznaniu. Po zniesieniu jezuitów powołany był r. 1777 na lektora króla Stanisława Augusta po Albertrandim, pod którego kierunkiem pracował w bibliotece. Bywał na czwartkowych obiadach, zasiadał w Towarzystwie do ksiąg elementarnych, został kanonikiem krakowskim. Komissya edukacyjna wezwała była Szymona l'Huillier'a do pisania ksiąg elementarnych matematycznych; Gawroński tłómaczył je na polskie. W r. 1804 został biskupem krakowskim, a za księztwa Warszawskiego senatorem. Umarł w r. 1813. Dzieła jego są: *Geometrya dla szkół narodowych* (Warszawa, 1780, tomów 2); *Arytmetyka* (kilkakroć przedrukowywana; jedno z późniejszych wydań wyszło w Warszawie r. 1809, z przydatkiem o nowych miarach i wagach); *Algebra* (Warszawa, 1782). Gawroński stanowi poniekąd epokę w naszéj literaturze matematycznéj, stworzył albowiem język matema-

tyczny polski, tak dobitny, obfity i piękny, że do dziś nie uległ żadnéj zmianie i wszystkim starczy potrzebom. Dla tego samego języka książki jego długi czas były elementarne w szkołach polskich, i wychodziły w powtarzanych wydaniach w Warszawie, Krakowie i Wilnie.

Ignacy Zaborowski, pijar (1754—1803), napisał wielce użyteczne w swoim czasie dzieło p. n. *Geometrya praktyczna* Warszawa, 1786, 1792, 1806). Wydał także *Logarytmy dla szkół narodowych* (tamże, 1787 i 1806).

Józef Czech, zasłużony professor matematyki i dyrektor gimnazyum wołyńskiego w Krzemieńcu, urodził się w Krakowie r. 1762. Po ukończeniu nauk w szkole głównéj krakowskiéj, był nauczycielem w Lublinie i Płocku, zkąd wezwany na professora szkoły krakowskiéj, zostawał w niéj do r. 1791, w którym przeszedł na professora matematyki wyższéj w akademii krakowskiéj. W r. 1805 Tadeusz Czacki powołał Czecha na dyrektora gimnazyum wołyńskiego w Krzemieńcu. Umiejętności matematyczne winny mu znaczny postęp w téj szkole, wzniecił albowiem smak do nich i wskazał sposób uczenia. Umarł r. 1810. Ogłosił: «*Euklidesa początków geometryi ksiąg ośmioro*, to jest sześć piérwszych, jedenasta i dwunasta, z dodanemi przypisami, dla pożytku młodzi akademickiéj wytłómaczone» Wilno, 1807); tudzież «*Krótki wykład arytmetyki* (6 wydań, Wilno, 1807—1828)— zwięzły i jasny.

Antoni Dąbrowski urodził się na Wołyniu r. 1769. Po ukończeniu szkół w Międzyrzeczu Koreckim, wstąpił do zgromadzenia pijarów. W r. 1800 przybył do Warszawy i wykładał w kollegium pijarskiém fizykę i historyę naturalną. W r. 1804 został członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Późniéj oddał się wyłącznie nauce matematyki i w nowo otworzonym uniwersytecie warszawskim wykładał rachunek różniczkowy i integralny. Umarł r. 1826. Ogłosił następujące dzieła: «*Geometrya* podług *Lacroix* dla szkół wojewódzkich» (Warszawa, 1813); «*Algebra*» dla tychże szkół (tamże 1818); «*Arytmetyka*», wzorowa pod względem pedagogicznym, umieszczona w książce p. n. «Nauka czytania.» Przez wprowadzenie do Polski Geometryi Lacroix, używanéj we Francyi i wielu państwach europejskich, Dąbrowski rugując ze szkół l'Huillera i Euklidesa, ściągnął na siebie przycinki i krytykę niektórych osób, hołdujących wszystkiemu, co dawne. Z tego powodu napisał gruntowną rozprawę p. t. *Uwagi nad sposobami dawania po szkołach matematyki*, drukowaną w Rocznikach Tow. Prz. Nauk

r. 1816, w któréj zwycięzko zbija zarzuty swych przeciwników. Wiele także pism zamieszczał w *Pamiętniku Warszawskim.*

Aleksander Karol Konkowski, professor matematyki w szkole artylleryi i inżenieryi w Warszawie, za księztwa Warszawskiego, a następnie inspektor gimnazyum w Płocku, ogłosił *Naukę matematyki do użycia szkoły elementarnéj artylleryi i inżenierów* (Warszawa, 1811). Dzieło to uległo ostréj krytyce professora Michała Polińskiego w *Dzienniku Wileńskim* (r. 1816).

Na polu astronomii i wyższéj matematyki odznaczyli się:

Marcin Odlanicki Poczobut. Urodził się w Grodzieńskiém r. 1728. Początkowe nauki pobierał u jezuitów w Wilnie, a następnie wstąpił do ich zakonu. W r. 1761 wysłany był z innymi młodzieńcami z funduszu księcia Michała Czartoryskiego, kanclerza litewskiego, dla kształcenia się w wyższych naukach, do Niemiec, Francyi i Włoch. Szczególniéj przykładał się do astronomii, i przedmiot ten, za powrótem do kraju, wykładał w szkole głównéj wileńskiéj, przy któréj też założył obserwatoryum. Król Stanisław August uczcił zasługi Poczobuta wybitym na cześć jego w r. 1775 medalem z napisem: «*Sic itur ad astra.*» Liczne jego obserwacye, drukiem ogłoszone, zjednały mu miejsce członka Towarzystwa królewskiego nauk w Londynie i korrespondenta akademii nauk w Paryżu. W r. 1780 mianowany rektorem akademii wileńskiéj, otrzymał od Komissyi edukacyjnéj rozległe pełnomocnictwo do zreformowania szkół na Litwie, co też zaszczytnie wykonał. Największą jego zasługą jest dobre urządzenie akademii wileńskiéj, już po upadku Rzeczypospolitéj. Nie wiele jednak zrobił dla podniesienia nauk matematycznych w akademii, gdyż do wykładów głównie użył jezuitów, którzy nie odpowiedzieli oczekiwaniom jego. Jeden tylko ks. *Ksawery Narwojsz* odznaczał się gruntowną nauką. W r. 1808 usunął się od steru akademii, nie przyjął ofiarowanego sobie biskupstwa, a przekazawszy trud swój w ręce dostojnego następcy, Jana Śniadeckiego, pośpieszył do dawnych swych towarzyszy, jezuitów, do Dynaburga, i tutaj w r. 1810 życie zakończył. Prace astronomiczne Poczobuta zawierają się w 34 księgach, obejmujących obserwacye tyluż lat. Chcąc uwiecznić pamięć rodziny królewskiéj, nadał wynalezionéj przez siebie konstellacyi nazwę «Ciołka Poniatowskich.» W rozprawie *O dawności Zodyaku egipskiego w Denderach* (Wilno, 1803), która także wyszła we francuz-

kiém tłómaczeniu, okazał przez rachuby astronomiczne, że starożytność tego malowidła nie sięga czasów tak odległych jak sądził Denon, który je przerysował z ruin egipskich w Tinthyris. Z francuzkiego przełożył Poczobut dzieło Clairaut'a *Początki Geometryi* (Wilno, 1772). Żywot uczony i publiczny Poczobuta skreślił Jan Śniadecki.

Jan Śniadecki ogłosił następujące dzieła w przedmiocie wyższéj matematyki: *Rachunku algebraicznego teorya przystosowana do linij krzywych* (Kraków, 1783, tomów 2); *Trygonometrya kulista analitycznie wyłożona* (Wilno, 1817 i 1820). Wydał także *Geografiję czyli opisanie matematyczne i fizyczne ziemi* (Warszawa, 1803, Wilno, 1809 i 1818). Dziewięcioletnie prace Śniadeckiego w obserwatoryum krakowskiém były umieszczane w języku łacińskim w Efemerydach wiedeńskich od r. 1798 do 1815, tudzież w Miesięcznéj korrespondencyi barona Zacha z r. 1802. Postrzeżenia zaś czynione w obserwatoryum wileńskiém od r. 1802 do 1824 ogłaszane były częścią w nowych pamiętnikach akademii nauk w Petersburgu, a w zupełności obwieszczały je rok po roku Efemerydy berlińskie. Oprócz tego pisał drobniejsze rozprawy matematyczne jako to: O rozumowaniu rachunkowém; O nauk matematycznych początku, znaczeniu i wpływie na oświecenie powszechne; O języku narodowym w matematyce, i t. d.

Michał Pełka Poliński urodził się w powiecie słonimskim r. 1784. Nauki początkowe odbył u bazylianów w Żyrowicach, wyższe w uniwersytecie wileńskim, gdzie stopień doktora filozofii otrzymał. W r. 1818 i 1819 kosztem rządu odbył podróż naukową za granicę. Przed wyjazdem w uniwersytecie wileńskim wykładał matematykę czystą, a po powrócie z podróży objął po śmierci Niemczewskiego katedrę matematyki wyższéj stosowanéj. Przez lat 9 był dziekanem wydziału nauk fizycznych i matematycznych, które to obowiązki spełniał aż do zamknięcia uniwersytetu w r. 1832. Prócz tego bywał używany przez władze edukacyjne do układania i roztrząsania projektów rozmaitych urządzeń; niejednokrotnie wizytował szkoły i inne zakłady naukowe, tak w Wilnie jak po gubernijach, a po r. 1832 mianowany prezydującym w komitecie szkolnym, obowiązek ten pełnił aż do ukończenia jego czynności w r. 1836. Po czém otrzymawszy emeryturę, osiadł w Wilnie i naukowemi pracami zapełnił ostatek życia, zbierając dawne księgi polskie, ryciny, medale i monety, szczególniéj polskie, rossyjskie i azyatyckie. — Oprócz licznych rozpraw bezimiennie

pisanych w przedmiotach fizyczno-matematycznych, historycznych i bibliograficznych, a umieszczanych w czasopismach wileńskich, osobno ogłosił dzieła: «*O geodezyi*» (Wilno, 1810); «*Początki Trygonometryi płaskiéj*» (tamże, 1816; wydanie 3-cie, powiększone tablicami logarytmów i wzorami trygonometrycznemi, tamże, 1828); «*Traktat początkowy rachunku różniczkowego i całkowego*» przez S. F. Lacroix, przełożony na język polski z drugiego wydania r. 1806 przez ś. p. Zacharyasza Niemczewskiego, a podług 3-go wydania r. 1820 powiększonego przez samego autora poprawiony i wydany przez Polińskiego» (tamże, 1824). W dziele tém na czele umieszczona jest krótka wiadomość o życiu Niemczewskiego. W rękopiśmie zostawił Poliński rozprawy: O początku nauk matematycznych, O hydraulice, O przecięciach ostrokręgowych, O działach matematycznych, tudzież «Dodatki do Bentkowskiego Historyi literatury polskiéj» (mianowicie do rozdziałów IV, V i VI tomu 2-go) i «Spis książek od wprowadzenia druku aż do naszych czasów wyszłych z drukarni, które istniały lub istnieją w okręgu naukowym białoruskim.» Wiele w tym spisie dzieł bibliograficznie opisanych, o których nikt dotąd nie wiedział, wiele sprostowanych, nadzwyczajna liczba broszur starannie spisana, w ruskiém narzeczu drukowane książki w ogromnéj ilości zebrane, i mnóstwo innych szczegółów bibliograficznych, czynią ten spis nader szacownym materyałem. *)

Franciszek Sapalski urodził się w Warszawie r. 1791; nauki pobierał w gimnazyum krzemienieckiém, poczém wstąpił do wojska, w którém dosłużywszy się stopnia oficerskiego, opuścił ten zawód w r. 1813 i poświęcił się nauce geometryi. W latach 1814 i 1815 kształcił się za granicą, zkąd powróciwszy, był professorem uniwersytetu w Krakowie, przez lat 17 dziekanem i senatorem. Umarł r. 1838. Ogłosił rozprawę *O teoryi i tereonomii, czyli geometryi wykreślnéj* (Kraków, 1818, tudzież *Geometryę wykreślną* (Warszawa, 1822, tom I-szy; wydanie 2-gie Kraków (1839). Tom II-gi p. t. *Zastosowanie geometryi wykreślnéj* (Kraków, 1840).

W *architekturze*, oprócz pisarzy, którzy traktowali naukę tę w zastosowaniu do gospodarstwa, odznaczył się *Sebastyan Sierakowski*. Urodził się r. 1743. Po odbyciu nauk szkolnych we Lwowie, wstąpił do Jezuitów, a skończywszy w Jarosławiu

*) Właścicielem biblioteki i rękopismów Polińskiego został Waleryan Górski b. professor uniwersytetu wileńskiego.

filozofiję, przez trzy lata ćwiczył się we Lwowie w matematyce i teologii. Po zniesieniu zakonu, został w r. 1774 kanonikiem katedralnym krakowskim i kustoszem koronnym. Był prezydentem trybunału koronnego i jeździł dwa razy od kapituły na sejmiki poznańskie w latach 1780 i 1786. Po utworzeniu wolnego miasta Krakowa mianowany senatorem, pełnił ten urząd przez dwa lata, rektorem zaś akademii krakowskiéj po trzykroć był wybierany. Miłośnik wielki i znawca architektury, wystawił swoim kosztem i podług własnego planu kościół w Pleszowie pod Krakowem, dał odmalować salę Jagiellońską, a w kościele św. Anny postawił nagrobek Kopernikowi. Protektor muzyków i szkoły muzycznéj w Krakowie, założył tamże Towarzystwo muzyczne do wykonywania symfonij, oratoryów i t. d. Umarł w Krakowie r. 1824. Sierakowski wydał dzieło p. t. *Architektura obejmująca wszelki gatunek murowania i budynków* w 3 częściach (Kraków, 1812, tomów 2. Tom I-szy zawiera tekst, tom II obejmuje tablice czyli wzory sztychowane, których jest 115). Jan Śniadecki w rozbiorze tego dzieła, umieszczonym w *Dzienniku Wileńskim* (r. 1815, tom I), takie przy końcu daje o niém zdanie: «Autor założył sobie dzieło swoje zrobić dla wszystkich zrozumiałém, obeznać publiczność krajową, artystów i rzemieślników z praktycznemi wiadomościami sztuki, ostrzedz o popełnionych w niéj błędach i wadach; tego zamiaru zdaje nam się dopełnił z pożytkiem dla powszechności, a dla siebie z zaletą i chwałą. Winniśmy autorowi w tém dziele wiele wyrazów budownictwa prawdziwie polskich, które on wydobył od mularzy, cieśli, stolarzy, strycharzy i innych rzemieślników, i ten jest jeden z własnych i skutecznych sposobów zbogacenia języka.» — O dziełach Sierakowskiego w przedmiocie statystyki krajowéj wspominaliśmy wyżéj. Nadto ogłosił: *Urządzenie szkoły głównéj krakowskiéj* (1810); *Konstytucye trzech miast wolnych: Lubeki, Bremen i Hamburga* (1816); *Krótkie wspomnienie o starożytnych grobach w kościele katedralnym krakowskim* (1818) i przekład francuzkiego dziełka p. t. *Baltazar Gracyan doskonałący dworskiego człowieka przez 300 maksym* (1802).

Nauki przyrodnicze. Nie wiele tu jest imion do zaznaczenia. Prace na tém polu najwięcéj przysłużyły się językowi, stwarzając terminologiję polską. Wyrobiło się całe słownictwo fizyczne, botaniczne, chemiczne i t. d.

W *fizyce* odznaczyli się w tym okresie następujący pisarze:

Józef Rogaliński, jezuita, po zniesieniu zakonu archidyakon śremski, a w końcu dziekan katedralny poznański. Urodził się r. 1728, umarł 1802. Wydał piérwsze w języku polskim dzieło o fizyce właściwéj, wykładające ją stosownie do stanu ówczesnego nauki, czystą polszczyzną i nader obszernie, bo aż w 5-ciu wielkich tomach p. t. *Doświadczenie skutków rzeczy pod zmysły podpadających, na publicznych posiedzeniach w szkołach poznańskich S. J. na widok wystawione i wykładane* (Poznań, 1765). Oprócz tego ogłosił dziełko *O sztuce budowniczéj na swoje porządki podzielonéj* (Poznań, 1764; Warszawa, 1775).

Samuel Chrościkowski, pijar, wydał *Fizykę doświadczeniami potwierdzoną, albo doświadczenia fizyczne* (Warszawa, 1764).

Józef Herman Osiński, pijar, rodem z Mazowsza (1738—1802), przez lat 30 uczył w szkołach fizyki doświadczalnéj, i pismami swojemi niemało przyczynił się do upowszechnienia w kraju téj umiejętności. Ogłosił następujące dzieła: *Fizyka doświadczeniami stwierdzona* (Warszawa, 1777; drugie wydanie, stosownie do nowszych wynalazków przerobione, tamże, 1801); *Gatunki powietrza odmiennego od tego, w którém żyjemy* (1783); *Robota machiny powietrznéj p. Montgolfier* (1784); *Sposób ubezpieczający życie od pioruna* (1784). Nadto wydał: *Opisanie polskich żelaza fabryk* (1782), tudzież *Naukę o gatunkach i szukaniu rudy żelaznéj, topieniu jéj i fryszowaniu żelaza surowego* (1782).

Józef Lisikiewicz, regens i professor seminaryum sandomierskiego, żyjący w drugiéj połowie XVIII i w początkach XIX wieku, wydał wyborne, szczególniéj pod względem układu, dzieło p. t. *Fizyka, czyli wiadomość natury i skutków rzeczy pod zmysły podpadających* (Sandomierz, 1779—1782, tomów 2). Tom I-szy obejmuje właściwą fizykę, II-gi zaś początki astronomii i historyę naturalną, gdzie także znajduje się wiadomość *O wodach kruszcowych albo mineralnych.*— Wyszły także jego «Kazania adwentowe» (Lublin, 1796, tomów 2), i «Kazania na niedziele całego roku» (tamże, 1797—1806, tomów 3).

Michał Jan Hube był jedną z najznakomitszych postaci w wydziale naukowym za Stanisława Augusta. Urodził się w okolicach Torunia r. 1737. Ojciec jego, pastor protestancki, chciał go poświęcić teologii, ale syn szczególniéj pokochał matematykę i fizykę, do których gorętsze jeszcze zamiłowanie

wszczepiali mu w Lipsku i Getyndze znakomici professorowie. Mógł zrobić los świetny w Niemczech, albowiem minister Münchhausen w Hanowerze chciał go ze sławnym Cookiem wyprawić w podróż na około świata, ale Hube wolał nie opuszczać ziemi rodzinnéj. Również nie przyjął zaprosin cesarzowéj Katarzyny do Moskwy. Za powrótem do Prus, był przez lat kilkanaście sekretarzem miasta Torunia i trzymał protokół na jeneralach pruskich. Uwolnił się wreszcie od tego urzędu i w ustroniu wiejskiém poświęcił się wyłącznie ulubionym naukom. W tym czasie dał się poznać Komissyi edukacyjnéj w Warszawie, uzyskawszy wyznaczone przez nię nagrody za najlepsze projekta fizyki elementarnéj, hydrauliki i historyi naturalnéj dla szkół narodowych. Wygotowane przezeń dzieło w języku łacińskim, nakładem Komissyi przełożone na polski zostały. Stanisław August wydobył go z wiejskiego zacisza i postawił jako dyrektora generalnego na czele korpusu kadetów w Warszawie. Świetny był stan téj znakomitéj szkoły za Hubego od 1782 aż do zwinięcia jéj w r. 1794. Obok wzorowego zarządu, Hube sprawował w niéj jednocześnie obowiązki professora fizyki i wyższéj matematyki, a tak dalece był do niéj przywiązany, że uchylał wszystkie zaprosiny niemieckich uniwersytetów. Po upadku Rzeczypospolitéj i rozproszeniu się korpusu, zakładał inną szkołę w Warszawie dla dzieci obywatelskich w gmachach kazimirowskich, a lubo Stanisław August brał wielki udział w téj sprawie, nie udało się przedsięwzięcie. Następnie był członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Umarł w Potyczy wiosce pod Warszawą r. 1807.

Hube jest autorem następujących dzieł w języku łacińskim pisanych, które przez Towarzystwo do ksiąg elementarnych roztrząsane i na język polski przełożone, Komissya edukacyjna na dzieła elementarne dla szkół polskich przepisała: 1. *Wstęp do Fizyki dla szkół narodowych* (Kraków, 1783). 2. *Fizyka* (1782). Jasność wykładu i porządek ułatwiający pojęcie przez prowadzenie ucznia od łatwiejszych do trudniejszych rzeczy, a to zaczynając od przedmiotów, które nas otaczają i postępując do rozbioru ogólnych własności ciał, są zaletą dzieł wymienionych. 3) Listy fizyczne, czyli nauka przyrodzenia dla pospolitego pojęcia przystosowana (Warszawa, 1791). Toż samo dzieło wyszło i w niemieckim języku p. t. *Physikalische Briefe* (Lipsk, 1802). Inne pisma Hubego w przedmiocie fizyki i matematyki są w językach łacińskim, niemieckim i francuzkim. Hube miał wielką sławę pomiędzy uczonymi, tak dalece, że

jeden z najznakomitszych matematyków niemieckich téj epoki, Euler, przyznał mu wynalezienie rachunku różniczkowego.

Jan Bystrzycki, pijar, urodzony na Wołyniu r. 1772, był professorem fizyki w szkołach pijarskich w Warszawie, członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk i Towarzystwa do ksiąg elementarnych. Umarł prowincyałem pijarów roku 1835. Po zgonie Józefa Osińskiego Bystrzycki wydał tom 2-gi jego *Fizyki*, odmieniwszy co do wielu rzeczy porządek i wykład i pomnożywszy ją nowemi odkryciami (Warszawa, 1803; drugie wydanie z wielu poprawkami i dodatkami wyszło w 2-ch tomach r. 1806, przedrukowane 1810). W dziele tém autor miał głównie na celu młodzież. Nadto przełożył Bystrzycki z francuzkiego *Filozofiję chemiczną Fourcroy* (Warszawa, 1808).

Eliasz Sieradzki urodził się roku 1782 w Międzyrzeczu Koreckim, gdzie po ukończeniu nauk został pijarem. Następnie kształcił się w akademii wileńskiéj, a potém uczył w kollegiach pijarskich fizyki i matematyki, w końcu był rektorem kollegium wileńskiego. Umarł r. 1821. Przełożył z francuzkiego *Fizykę mechaniczną Fiszera z dodatkiem Biota* (Wilno, 1816, tomów 2); Fizykę podług Barruela (tamże, 1819) i *Początki algebry* z Lacroix (tamże, 1818).

Pracami w przedmiocie *historyi naturalnéj* odznaczyli się:

Krzysztof Kluk, Podlasianin, urodził się w Ciechanowcu r. 1739, z ojca budowniczego, przy którym od pierwszéj młodości zaprawiał się w rysunkach i ryciu na miedzi, co mu się późniéj wielce przydało do ozdobienia dzieł jego i pomnożenia ich użyteczności. Odbywszy początkowe nauki najprzód w Warszawie, potém w Drohiczynie, a następnie w Łukowie, w r. 1761 wszedł do seminaryum missyonarzy u św. Krzyża w Warszawie, gdzie w dwa lata wyświęcony został na kapłana. Następnie przyjął obowiązki kapelana w domu Ossolińskich, i za ich wpływem otrzymał bogate probostwo mińskie; skoro jednak zawakowało ubogie probostwo ciechanowieckie, Kluk w roku 1770 chętnie się przeniósł do miejsca urodzenia swego. Tutaj to niezmordowany pracownik na niwie rodzinnéj przyrody, obok wzorowego pełnienia obowiązków swoich kapłańskich, zajął się gorliwie badaniem flory krajowéj, w czém wielką mu była pomocą biblioteka i bogaty gabinet historyi naturalnéj w Siemiatyczach księżny z Sapiehów Jabłonowskiéj, wojewodziny bracławskiéj. Umarł Kluk w skromném probostwie swojém w Ciechanowcu r. 1796, z honorowym tytułem kanonika kruświckiego i inflanckiego. W r. 1848 Stefan Ciecierski, właściciel

Ciechanowca, wystawił mu w kościele miejscowym ozdobny nagrobek. Dziwnie to szanowna, skromna i zasłużona postać. Szkół wysokich nie kończył (mówi Bartoszewicz) w akademijach nie bywał, ale serce jego zacne i poczciwe rozmiłowało się w pięknościach ojczystéj natury: więc w lesie, w ogrodzie, w polu, wszędzie poświęcał czas swój wolny od zatrudnień parafialnych badaniom roślin i źwierząt ojczystych. Celem jego było poznać bliżéj użytek i szkodliwość jednych i drugich. Rośliny miały własności lekarskie, służyły do pokarmu, źwierzęta nie tylko żywiły człowieka, ale mogły mu pomagać w pracy około roli i w gospodarstwie. Kluk objął też swoją miłością całe królestwo istot organicznych; krom ludzi, opisywał rośliny, źwierzęta, a nawet rzeczy kopalne. Piśmiennictwo nasze z rąk jego pierwszy raz otrzymało owoc prac własnych na tém polu; pierwszy to był zoolog i pierwszy botanik polski. Wpływ też jego był wielki na spółczesnych. Nie odstraszał erudycyą i pedantyzmem, ale pociągał prostotą: więc miał za sobą wszystkich. Przyczyniał się znakomicie do wzrostu ogrodnictwa w kraju. Założył u siebie w Ciechanowcu ogród botaniczny przed mieszkaniem plebańskiém, które sam zbudował. Pisma jego wszędzie czytano z przyjemnością, a Litwa powtarzała, że nie może być dobrym gospodarzem, kto dzieł Kluka nie miał u siebie.

Dzieła Kluka z równą słusznością pod tytuł dzieł gospodarskich, jak i naukowych podciągnąć można, i dla tego tak wielką popularność znalazły, ile że najczęściéj pisane były domową, wszystkim dobrze zrozumiałą, jędrną polszczyzną. Najpierwszym owocem prac jego było: «*Roślin potrzebnych i pożytecznych opisanie* (1777—1780), dzieło 3-tomowe, obejmujące najzupełniejszy swojego czasu zbiór wiadomości, dotyczących ogrodnictwa. Każdy tom ozdobiony jest własnoręcznemi Kluka rycinami. Następnie wydał: „*Źwierząt domowych i dzikich, osobliwie krajowych, historyi naturalnéj początki i gospodarstwo;* potrzebnych i pożytecznych domowych chowanie, rozmnażanie, chorób leczenie, dzikich łowienie, oswajanie i użycie, szkodliwych zaś wygubienie» (Warszawa, 1779—1780, tomów 4 z rycinami). Przyjęcie, jakiego doznały te pisma, zagrzewało go do prac nowych. W r. 1781 ogłosił we dwóch tomach «*Wiadomości o rzeczach kopalnych*», w 1795 *Botanikę dla szkół narodowych*; w 1786—1788 „*Dykcyonarz roślinny*“ we 3-ch tomach, stanowiący dotychczas jedyną florę polską.— Wszystkie te dzieła przedrukowane były w Warszawie w dru-

karni pijarów, którym darmo je ofiarował bezinteresowny i skromny autor. — Życiorys Kluka ogłosił Antoni Waga (*Bibl. Warsz.* 1843, t. III), którego słowami zamykamy ten ustęp: «W rzeczy saméj, ileż to już u nas od jego czasów gospodarskich dzieł wydano, czyśmy rozmiłowali się w którém ze szkodą dla niego? Lecz zkądże to pochodzi? Kluk czytał wprawdzie Francuzów i Niemców, ale Kluk był pisarzem na roli. I jemu tak gallicyzmy, jako i giermanizmy, nakształt psów natrętnych zaskakiwały drogę; ale ksiądz Kluk, wciąż otoczony domową czeladzią, gotową zawsze znalazł przed niemi obronę w prostych może, lecz przeważniejszych, bo niezawisłych, dobitnych polonizmach.»

Remigiusz Ładowski urodził się na Wołyniu roku 1738, umarł w Warszawie 1798. Należał do zgromadzenia pijarów i przez pewien czas był wicegerentem komitetu w Łukowie. Dzieła jego są: «*Historya naturalna królestwa Polskiego, czyli zbiór krótki przez alfabet ułożony zwierząt, roślin i minerałów, znajdujących się w Polsce, Litwie* i t. d.» (Kraków, 1783; wyd. 2 tamże, 1804). Dzieło to Bokshammer przetłómaczył na język niemiecki. «*Dykcyonarz służący do poznawania historyi naturalnéj i różnych osobliwszych starożytności, które ciekawi w gabinetach znajdują*», przekład z francuzkiego (Kraków. 1783), oraz kilka dzieł geograficznych i innych, po większéj części z francuzkiego przełożonych. W przedmiocie gospodarstwa napisał «*O hodowaniu pszczół*» (Warszawa, 1781).

Stanisław Bonifacy Jundziłł urodził się w Jasieńcach na Litwie r. 1761. Po ukończeniu nauk w Lidzie wszedł do zgromadzenia pijarów r. 1777, następnie odbył wyższe kursa w uniwersytecie wileńskim i w r. 1784 przyjął święcenie kapłańskie. Zamiłowany w naukach przyrodniczych, oddał się głównie botanice. Przeznaczony na nauczyciela w Szczuczynie, urządził szkołę tameczną według ustaw Komissyi edukacyjnéj i założył przy niéj odpowiedni miejscowéj potrzebie ogród botaniczny. W r. 1786 wezwany do Wilna dla wykładania logiki i metafizyki młodzieży pijarskiéj, w klasztorze na Snipiszkach, porzucił wkrótce te obowiązki, aby się zająć edukacyą młodych Scypionów, ówczesnych dziedziców Szczuczyna, w Wilnie zamieszkałych. Jednocześnie pracując nad wykształceniem swoich uczniów i nad sobą samym, zajmował się gorliwie zbieraniem owadów i ptastwa, z których piękny utworzył gabinet. W r. 1790 wezwany został nareszcie do wykładania młodzi

pijarskiéj historyi naturalnéj, a w następnym roku wydał dotąd bardzo cenione dzieło p. t. «*Opisanie roślin litewskich podług układu Linneusza*» (wyd. 2 r. 1811), za ktore przez króla Stanisława Augusta nagrodzony został złotym medalem *merentibus*. Mianowany 1792 wiceprofessorem historyi naturalnéj w akademii wileńskiéj, jednocześnie otrzymał pozwolenie i fundusz na wyjazd za granicę, dla dalszego kształcenia się w swoim zawodzie. Ówczesne wypadki krajowe zatrzymały go w Wiedniu do r. 1797, w którym wróciwszy do kraju, zajął swe stanowisko wiceprofessora historyi naturalnéj i otrzymał polecenie urządzenia ogrodu botanicznego, czém się zajmował gorliwie przez lat 27. Urządził też gabinet historyi naturalnéj. Wkrótce po powrocie ogłosił «*Botanikę stosowaną, czyli wiadomość o własnościach i użyciu roślin w handlu, ekonomice, rękodziełach, o ich ojczyznie, mnożeniu, utrzymywaniu* i t. d.» W r. 1801 wykładał prywatny kurs mineralogii, a w następnym roku otrzymał posadę professora historyi naturalnéj w akademii, którą z wielkim pożytkiem zajmował do r. 1824. Umarł roku 1847, mając lat 86, utraciwszy na starość wzrok spracowany. Był to człowiek zacny i światły. Posiadał szacunek swoich i obcych. Fundusze, których sobie oszczędzał, poświęcał na dobro edukacyi publicznéj. Założywszy w Wilnie ogród botaniczny, opiekował się nim, jako dzieckiem swojém najulubieńszém. Zrzekł się nawet kanonii katedralnéj wileńskiéj, ażeby miał więcéj czasu do pracy. Wysłużył swoje lata w akademii i przeżył ją, a mimo to nie opuścił rąk i pracował ciągle. Pierwsze kroki na drodze badań naukowych winien był po większéj części samemu sobie, w Wilnie albowiem słuchał różnych cudzoziemców, Sartyryusza, Giliberta i Regniera.

Jego *Opisanie roślin litewskich*, w swoim czasie, pod względem układu, języka naukowego i dokładności, było jedyne w literaturze polskiéj, gdyż wydana poprzednio przez *Jana Emmanuela Giliberta* «Flora litewska» (*Flora Lithuanica* w 3-ch częściach; I-sza w Grodnie 1781, a dwie w Wilnie 1782) pisana była po łacinie. Dzieło Jundziłła, poświęcone wyłącznie florze krajowéj, dało poznać po raz pierwszy w naukowym systemacie bogactwo roślinne kraju naszego i wywarło stanowczy wpływ na dalszy postęp téj umiejętności. W drugiéj edycyi autor umieścił we wstępie historyczną wiadomość o dawniejszym stanie botaniki w Polsce i biografiję głównego reformatora historyi naturalnéj, Linneusza. Oprócz dzieł wyżéj wymienionych, wydał: «*Początki botaniki*» (Wilno, 1804, 1818, 1829), *Zoologiję*

krótko zebraną 1807 i 1825), dzieło jasne i zwięzłe, podług panującego pod ów czas układu Linneusza ułożone, a które nie tylko, jako elementarne zaleconém było po wszystkich szkołach podwładnych uniwersytetowi wileńskiemu, ale za takież i od Izby edukacyjnéj księztwa Warszawskiego uznaném zostało. Ogłosił też pod pseudonimem Wawrzyńca Kostrzycy pismo humorystyczne p. t. «*Bibliophobia, czyli Księgowstręt.*» W rękopiśmie zostawił niezmiernie ciekawe notatki o akademii wileńskiéj, w których zamieścił ułamkowe wiadomości już to o dawniejszych, już o świeższych w niéj zdarzeniach i professorach, bez metodycznego układu, bez porządku; — nie jest to też historya, ale pełen interesu materyał, który sięgając wstecz aż do r. 1780, wtajemnicza nas we wszystkie sprawy akademii. Notaty te dopełniają innych prac pamiętnikowych Jundziłła, które są w pewnym rodzaju historyą odrodzenia się nauk, przynajmniéj ścisłych, w kraju od czasów Stanisława Augusta: napisał albowiem dzieje swojego ogrodu botanicznego w Wilnie i zbiorów naturalnych akademii, które sam z niezmordowaną pracą utworzył, napisał treściowy pamiętnik życia swojego, w którym zakreślił i wymienił te tylko przypadki, które z osobistém położeniem jego mniéj lub więcéj miały stosunków. W pismach pamiętnikowych Jundziłła przebija ironija i gorycz. Człowiek serca, surowo sądził ludzi, którzy z nauki robili sobie rzemiosło, a nie mieli żadnych wyższych, szlachetnych widoków dla kraju; człowiek systematyczny, uczony nie z natchnienia, ale skutkiem pracy długiéj i moralnéj, surowo sądził ludzi, którzy podawali się za reprezentantów nauki, a żadnego prawie o niéj nie mieli wyobrażenia, przynajmniéj za czasów Poczobuta. — Życiorys jego, napisany przez Jana Jundziłła, pomieszczony jest w *Bibliotece Warszawskiéj* (1850, t. I).

Feliks Paweł Jarocki urodził się pod Pacanowem w Radomskiém r. 1790. Po ukończeniu nauk w uniwersytecie jagiellońskim, gdzie 1814 otrzymał stopień doktora, rozpoczął zawód nauczycielski r. 1812 w gimnazyum krakowskiém. Następnie był krótko nauczycielem w Poznaniu, zkąd 1815 roku powołany do Warszawy, wysłany został kosztem rządu do Berlina i Paryża, dla dalszego kształcenia się w naukach przyrodzonych. Po dwóch latach powróciwszy do kraju r. 1817, był nauczycielem w szkole wojewódzkiéj kaliskiéj, następnie urządził gabinet zoologiczny w Warszawie i w r. 1819 objął katedrę zoologii w b. uniwersytecie warszawskim. Po zamknięciu tegoż uniwersytetu był od 1832 do 1862 dyrektorem pozo-

stałych gabinetów. Umarł w Warszawie roku 1864. Liczne jego pisma, w rozmaitych przedmiotach historyi naturalnéj świadczą o wielkiéj pracowitości. Ogłosił „*Spis ptaków* w gabinecie zoologicznym warszawskiego uniwersytetu znajdujących się, a podług najnowszego systematu ustawionych“ (Warszawa, 1819). Liczne jego rozprawy umieszczane były w *Rocznikach Tow. Prz. Nauk*, jako to: *O zwierzętach jadowitych — O przeobrażeniu się owadów — O pająkach przędzących — O ptakach olbrzymich — O puszczy Białowieżskiej*, i t. d. Największém jego dziełem jest: «*Zoologija czyli zwierzętopismo ogólne*» (Warszawa, 1821—1827, tomów 6: miało być 11, ale 5 pozostało w rękopiśmie). Wyszły też jego «*Pisma rozmaite wierszem i prozą*» (1830, tomów 2). «*Treść zoologii*» (1851) i inne.

Michał Szubert urodził się pod Warszawą roku 1787. Po ukończeniu liceum warszawskiego wysłany został r. 1809 przez Izbę edukacyjną do Paryża, dla kształcenia się w botanice, do któréj od młodości wielkie okazywał zamiłowanie. W Paryżu blizko cztery lata przy niezmordowanéj pracy i względach professorów, zdołał zebrać i systematycznie uporządkować zielnik przeszło z 7000 gatunków roślin złożony. Zielnik ten już za powrótem Szuberta do Warszawy, sprowadzony kosztem rządowym z za granicy, był mu ważną pomocą w późniejszym jego zawodzie. Jak zaś dalece, przy pierwiastkowych jeszcze studyach botaniki, potrafił zjednać sobie szacunek professorów paryzkich, mianowicie zaś znakomitego Mirbela, któremu wiele dopomagał w wypracowaniu rysunków do jego dzieła «Eléments de Physiologie végétale et de botanique», można się przekonać z tego, że dla uwiecznienia jego pamięci, Mirbel nazwał jedno z północno-amerykańskich drzew iglastych *Schubertin distycha*. Za powrótem do Warszawy roku 1813 mianowany został professorem nauki leśnictwa w szkole prawa i administracyi, obok tego wykładał botanikę w liceum, w którém od roku 1814 był rzeczywistym professorem. W r. 1816 powołany na członka Towarzystwa warszawskiego Przyjaciół Nauk, tegoż samego roku miał powierzony sobie dozór nad ogrodem botanicznym, który był pierwiastkowo przy pałacu Kazimirowskim. Po wcieleniu szkoły prawa i administracyi do uniwersytetu warszawskiego, Szubert otrzymał r. 1818 katedrę leśnictwa w utworzonéj specyalnéj szkole leśnictwa. W tymże roku został dziekanem matematyczno-fizycznego wydziału, w rok zaś potém miał przyznany stopień doktora filozofii. Od roku 1825 był

dyrektorem ogrodu botanicznego. Po zamknięciu uniwersytetu pozostał przy ogrodzie do r. 1846, a obok tego był członkiem honorowym Rady lekarskiéj i professorem botaniki w szkole farmaceutycznéj aż do r. 1852. Umarł w Płocku roku 1860. Jako professor odznaczał się jasnym i pociągającym wykładem, a przytém charakteru był bardzo łagodnego, dla tego też powszechnie kochano po i szanowano. Największe atoli zasługi jego odnoszą się do ogrodu botanicznego w Warszawie, który jemu poniekąd byt swój zawdzięcza. Od samego założenia jego w r. 1818 aż po rok 1846 ściągał on doń skarby zkąd tylko mógł. Przy częstych wycieczkach za granicę, dokąd niemal co drugi rok, zwłaszcza za czasów uniwersyteckich, kosztem rządu był wysyłany dla zakupu roślin i nasion, pozawiązywał rozległe stosunki, które bardzo korzystnie na pomyślność tego ogrodu wpłynęły. Ztąd też i wzrost jego olbrzymim szedł krokiem, już bowiem z końcem 1824 roku, hodowało się w ogrodzie blizko do 10,000 gatunków roślin. Szubert ogłosił: «*Spis roślin ogrodu botanicznego królewskiego warszawskiego uniwersytetu* (1820, 1824). Spis ten pozostanie na zawsze pamiątką jego pracy i usiłowań dla tego naukowego zakładu podejmowanych. W *Rocznikach Towarzystwa Przyjaciół Nauk* zamieszczone są jego rozprawy: *Monografija sosny pospolitéj— O składzie nasienia — O składzie wewnętrznym roślin okazanym na bzie pospolitym.* Nadto wydał «*Opisanie drzew i krzewów leśnych królestwa Polskiego*» (Warszawa, 1827) — dzieło napisane głównie dla młodzieży sposobiącéj się do służby leśnéj.

Wilibald Besser urodził się w Insbruku w Tyrolu r. 1784, ukończył gimnazyum we Lwowie, nauk zaś lekarskich słuchał w Krakowie, gdzie pozyskał w r. 1807 stopień doktora medycyny. W następnym roku powołany został przez Tadeusza Czackiego na nauczyciela zoologii i botaniki, oraz do zarządzania ogrodem botanicznym w Krzemieńcu. Po otwarciu uniwersytetu w Kijowie, mianowany professorem botaniki tamże (1834), pełnił te obowiązki do r. 1837. Umarł w Krzemieńcu 1842. Pracował głównie nad zbadaniem roślin i owadów gubernij południowo-zachodnich cesarstwa; w ogrodzie botanicznym w Krzemieńcu chował do 12,000 gatunków. W polskim języku wydał: «Przepisy do układania zielników» (Wilno, 1826), «Nazwiska roślin Grekom starożytnym znanych» (1827), «Rzut oka na geografiję fizyczną Wołynia i Podola» (1828). W roku 1810 ogłosił w języku francuzkim pierwszy katalog roślin

hodowanych w ogrodzie krzemienieckim, a w następnych latach drukował roczne dodatki do niego. Wiele jego rozpraw mieści się we francuzkich »Pamiętnikach Towarzystwa naturalistów w Moskwie«, w czasopismie *Flora*, tudzież w Pamiętnikach petersburgskiéj akademii nauk. Po łacinie napisał: »Początki flory galicyjskiéj« (*Primitiae florae Galiciae austriacae* Wiedeń, 1809, tomów 2) i »Wyliczenie roślin Wołynia, Podola, gub. Kijowskiéj, Bessarabii i okolic Odessy« (*Enumeratio plantarum* etc. Wilno, 1822).

W *geognozyi* i *geologii* odznaczył się chlubnie *Stanisław Ksawery Staszic* dziełem *»O ziemiorodztwie gór dawnéj Sarmacyi, a późniéj Polski«* (Warszawa, 1805). Inne rozprawy mające z tém dziełem związek, jako to: *O górach Bieskidach i o Krywanie w Tatrach— O Wołoszynie, o pięciu stawach i morskiém oku— O Krępaku wielkim*, były drukowane w »Rocznikach Tow. Prz. Nauk«, a zebrane razem wyszły osobno r. 1815. Nadto przełożył Staszic *Epoki natury* Buffona (Kraków, 1803). Z powodu tego dzieła sam mówi, że zwiedzając następnie Alpy, Apenniny, a późniéj Karpaty, przekonał się że teorya »Epok natury« jest dowcipną, lecz niezgodną z naturą i że przekonanie to pobudziło go do wydania dzieła *»O ziemiorodztwie gór dawnéj Sarmacyi«*.

W chemii i fizyologii zasłynął *Jędrzéj Śniadecki*, młodszy brat Jana. Urodził się w Żninie r. 1768. Początkowe nauki odbywał w Trzemesznie. Po zgonie ojca posłany został do Krakowa, i pod okiem Jana umieszczony w gimnazyum, celował nad wszystkich nadzwyczajnemi zdolnościami i zamiłowaniem pracy. W r. 1787 witał Jędrzéj na czele młodzi króla Stanisława Augusta, przybyłego na popis szkolny. Król ujęty wymową i wdzięczną postacią młodzieńca, nie tylko mu wręczył medal z napisem »Diligentiae«, ale nadto oddał mu puszkę z orderem św. Stanisława, by go włożył publicznie na rektora akademii Oraczewskiego. Z początku miał Jędrzéj sposobić się na inżyniera i wstąpić do służby pruskiéj; wszakże namowy professora Jaśkiewicza, a przedewszystkiém lekcya anatomii, którą naówczas w Krakowie wybornie wykładał professor Szaster, skłoniła go do dania pierwszeństwa medycynie. Przez trzy lata słuchał Jędrzéj w Krakowie wszelkich nauk potrzebnych do przyszłego zawodu lekarskiego, a w r. 1791, za radą i pomocą czule opiekującego się nim brata, pojechał do Włoch, do Pawii, by pod takimi mistrzami, jak Galvani, Volta, Spalanzani, Moscati, Jan Piotr Frank, daléj się kształcić.

Już wtedy bystry umysł Śniadeckiego nie zadawalniał się lekcyami znakomitych swych nauczycieli, już jakby przeczuwając swą przyszłość, począł nowe w medycynie dla siebie torować drogi. Nauczywszy się we Włoszech po angielsku, natrafił na wykład teoryi Browna. Ta nowa, za granicami Albionu prawie jeszcze nieznana nauka, tak żywo zajęła umysł Śniadeckiego, że w krótkim czasie nawet swych poważnych nauczycieli skłonił do ogłoszenia nauki Browna po włosku. W tym samym czasie Galvani wykonał pamiętne swe doświadczenie na udach żaby, które następnie sprowadziło niezmierny postęp w nauce elektryczności i fizyologii nerwów. Młody uczeń wnet zajął się bliższém zbadaniem tego ciekawego zjawiska, i z przedwczesną samoistnością stawiał nauce Galvaniego te same zarzuty, z jakiemi później wystąpił Volta. W r. 1793 otrzymał Jędrzéj w Pawii stopień doktora medycyny i filozofii. Ztamtąd udał się najprzód do Londynu, a następnie do Edymburga, gdzie mile przyjęty przez znamienitych lekarzy Gregory, Monroe, Duncana, miał sposobność znakomicie rozszerzyć zakres swych wiadomości. Życzliwi professorowie szkoccy wyrobili mu bardzo korzystne miejsce w Kompanii wschodnio-indyjskiéj; lecz Śniadecki, tęskniąc za krajem rodzinnym, nie zgodził się na zrobioną mu propozycyę. Wracając z Londynu, pomimo życzenia, nie mógł, dla zaburzeń rewolucyjnych, być w Paryżu, lecz zatrzymał się w Wiedniu, gdzie blizko rok cały spędził na obserwacyach w tamecznych wzorowo urządzonych szpitalach. Nareszcie w r. 1796 opuścił Wiedeń, wezwany na professora do akademii wileńskiéj. Zabawiwszy jeszcze niejaki czas w Galicyi i na Wołyniu, przybył r. 1797 do Wilna i tamże otworzył kurs chemii i farmacyi. Głębokie wiadomości obok pięknéj wymowy, taką mu u słuchaczów zjednały wziętość, że na lekcye jego nie tylko młodzież akademicka, ale cała publiczność ukształcona wileńska uczęszczała. Śniadecki ze swojéj strony dokładał wszelkich starań, by coraz daléj w nauce postępować, urządził wzorowie chemiczną pracownię, gdzie sam czas wolny na poszukiwaniach spędzał; jako lekarz, głęboko naturę człowieka znający, niósł pomoc chorym; jako uczony, nowemi pracami literaturę krajową zbogacał. W r. 1800 wydał »*Początki chemii*«. W 1801 wyszedł I-szy tom »*Teoryi jestestw organicznych*«. Zapał, jaki nie tylko młodzież, ale w ogóle cała publiczność okazywała do nabywania coraz nowych wiadomości, skłonił Jędrzeja Śniadeckiego do założenia wraz z Grodkiem

i Jundziłłem w r. 1805 »*Dziennika Wileńskiego*«, którego zadaniem było w sposób przystępny, jakkolwiek ścisły, oswajać publiczność z najważniejszemi umiejętnościami. Tu pomiędzy innemi zjawiła się znakomita rozprawa: »*O fizycznem wychowaniu dzieci*«. W r. 1809 wygotował: »*Krótki rys chemii do użycia szkół narodowych*«. Wypadki wojenne r. 1812 i 1813 oderwały Śniadeckiego od zwykłych zatrudnień, cały się bowiem poświęcił pielęgnowaniu chorych i ranionych. Przebywszy lat 25 w zawodzie professora chemii, wziął Śniadecki uwolnienie ze służby publicznéj, i jako emeryt począł używać miłego spoczynku na łonie swéj rodziny; lecz zaledwo dwa lata upłynęły, gdy głos publiczny i nalegania zwierzchności akademickiéj skłoniły go do przyjęcia zawakowanéj katedry kliniki chorób wewnętrznych, któréj aż do zgonu już nie opuścił. W jak godny i naukowy sposób umiał prowadzić młodzież i przysposabiać ją do zawodu praktycznego, o tém dawno już ogół wydał opiniję swoję, darząc przedewszystkiém swém zaufaniem tych lekarzy, którzy wyszli z pod mistrzowskiéj ręki Jędrzeja Śniadeckiego. Widząc, że po nim chemija znalazła godnego przedstawiciela w uczniu jego, professorze Fonbergu, odtąd niemal wyłącznie zajmował się Śniadecki pracami lekarskiemi, i wielą pięknemi rozprawami obdarzył już to »Wileński dziennik medycyny, chirurgii i farmacyi«, już też »Pamiętnik Warszawskiego Towarzystwa Lekarskiego.« Lekcye jego ściągały tłumy młodzieży. Przeżył uniwersytet wileński, zwinięty r. 1832, a professorem był ciągle w akademii medycznéj. Pracować bezustannie słowem i piórem dla dobra ogółu, to był jedyny cel życia Jędrzeja Śniadeckiego. Kreśląc już drżącą ręką przedmowę do drugiego wydania »Teoryi jestestw organicznych«, zgasł ten wielki mąż d. 21 maja 1838 r. w Wilnie. Żal powszechny otoczył trumnę jego. Ks. *Ludwik Trynkowski*, kanonik wileński, w mowie pogrzebowéj na tekst »*Ecce homo!*«, mógł słusznie powiedzieć, stosując słowa swoje do Śniadeckiego: »Prawdziwy człowiek, to rozum, to cnota, to mędrzec, to geniusz, duch, anioł, to jakby widomy obraz bóstwa na ziemi. Nie!— to człowiek, to prawdziwy, to jedynie prawdziwy człowiek! innego nie ma człowieka; inny człowiek, to nie człowiek, to zwierzę, to roślina, to płaz, mech, pleśń, to kamień, proch, nic. O jakże to więc rzadki człowiek— człowiek! Cześć temu, błogosławieństwo temu, o którym bez zająknienia wyrzec, na którego z pociechą i najszlachetniejszą dumą wskazać może i wskazuje każdy człowiek:

Oto człowiek!« Całe Wilno wyprowadziło na miejsce spoczynku (do wsi Horodnika) zwłoki ś. p. Jędrzeja. Uczniowie, którzy ciało zmarłego przez całe miasto aż za rogatki Ostrobramskie na własnych nieśli barkach, na miejscu, gdzie trumnę na wóz postawiono, własnemi rękami usypali pomnik, usłali go darniną i kwieciem, i górę na której się wznosi, na pamiątkę zmarłego professora, nazwali *Jędrzejówką*. — Przejdźmy do pism Jędrzeja Śniadeckiego.

W dziele p. t. »*Początki Chemii stosownie do teraźniejszego téj umiejętności stanu*« (Wilno, 1800, tomów 2; wyd. 2 tamże 1807, wyd. 3, znacznie poprawione, tamże 1816), Śniadecki nie tylko jasno i gruntownie wyłożył zasady téj pod ów czas jeszcze nowéj nauki, lecz nadto, nie mając żadnych poprzedników w tym przedmiocie, zmuszony był stworzyć język chemiczny polski. Dzieło to będąc długo wybornym i nawet jedynym przewodnikiem w chemii dla młodzieży, zostanie na zawsze u nas pięknym pomnikiem w historyi téj nauki. Najznakomitszém atoli dziełem Śniadeckiego jest »*Teorya jestestw organicznych*— dzieło, któremu najpierwsi uczeni cudzoziemcy nie wahali się przyznać prawdziwie genijalnych widoków w fizyologii. Ogłoszenie tomu I-go (w Warsz. 1804) *Teoryi* postawiło Śniadeckiego w rzędzie najznakomitszych badaczów i w całéj Europie imię jego głośném uczyniło. Wyłożył tu autor ogólne prawa organizacyi istot ożywionych; ustanowił początki i zasady, na których teorya jestestw organicznych ma się opierać; rozważył z rzadką przenikliwością cały bieg życia materyalnego zwierząt i roślin, wykładając właściwym sobie sposobem działanie i wpływ różnych ciał w naturze na jestestwa życiem organiczném obdarzone. W r. 1811 wydał w Wilnie tom 2-gi *Teoryi*. Tu już po ustanowieniu pewnych i mocnych zasad ogólnego prawa życia w jestestwach, przeszedł do rozważania we wszystkich szczegółach organizmu ludzkiego, przemian jakie w nim miejsce mają, oraz działania nań istot zewnętrznych, odżywiających człowieka; rozwinął w pięknym obrazie całą naukę o systemacie nerwowym i z wielką trafnością wskazał różnice ludzi z różnych względów wynikające. W przedmowie do drugiego wydania, kreślonéj przed samą śmiercią r. 1837, mógł Śniadecki napisać, że po tylu latach od pierwotnego ogłoszenia tego utworu, nic w nim, co do głównych zasad teoryi swojéj, do zmiany i poprawy nie znajdował. Mało więc dodatków porobił w tém nowém wydaniu, nie mogąc już myśleć o dalszym ciągu znakomitego dzieła. »Teorya

jestestw organicznych« była dwakroć na język niemiecki i raz na francuzki przełożona. Jan Müller, ojciec fizyologii, profesor berlińskiego uniwersytetu, tak się o tém dziele wyraża: »To z głębokością filozofa i ścisłością matematyka przeprowadzone poszukiwanie, wskazuje nam, jakiemi winny być podstawy nauki lekarskiéj. Jest ono, mojém zdaniem, pierwszą fizyologiczną podwaliną naukowego systemu medycyny«. — W r. 1809, na wezwanie Izby edukacyjnéj księztwa Warszawskiego, Śniadecki podjął się ułożyć zasady chemii zastosowane do pojęcia młodzieży szkolnéj, i w przeciągu kilku miesięcy wygotował początkowy kurs téj nauki p. t. »*Krótki rys chemii do użycia szkół narodowych Wielkiego Ks. Warszawskiego*«, i rękopis posłał w r. 1810 do Warszawy. W odezwie załączonéj tłómaczył się z rzadką skromnością, o ile nie ufał własnym siłom; zwracał uwagę na to, że łatwiéj jest wyłożyć przedmiot dla ludzi już z tokiem nauki obeznanych, niż napisać książkę dla młodzi szkolnéj, dopiero co do przybytku nauk wstępującéj; prosił nareszcie, ażeby dziełko jego wprzód oddane zostało kilku nauczycielom, którzyby używając je jako podręcznik w wykładzie, porobili odpowiednie uwagi, wedle których on chętnie zmieni i poprawi swój rękopism. Nie wiadomo, czy zawiść, która tak często dotyka u nas ludzi zdolności i pracy, czy może niezrozumienie właściwéj wielkim ludziom skromności, było przyczyną, że Towarzystwo do ksiąg elementarnych nader pochopnie odrzuciło pracę Śniadeckiego, »jako zbyt krótką, w wielu miejscach ciemną, a w traktacie o ciepliku samę metafizykę zawierającą«. Wyrok ten więcéj uwłacza Towarzystwu, niż Śniadeckiemu. — Oprócz kilku rozpraw pojedynczo ogłoszonych drukiem, Śniadecki zamieszczał pisma swoje w *Dzienniku Wileńskim*, między innemi »*O systemacie kranioskopicznym Galla*«, »*O fizycznem wychowaniu dzieci*« (1805), »*O pokarmach, napojach i sposobie życia we względzie lekarskim* (1815); niemniéj rozprawy w *Pamiętnikach Towarzystwa Lekarskiego Wileńskiego* (r. 1818) i takiegoż Towarzystwa Warszawskiego (r. 1832 i 1837), tudzież w wydawanym przez Towarzystwo Wileńskie *Dzienniku Medycyny, chirurgii i farmacyi* (r. 1830). Ze wszystkich tych rozpraw, największéj doniosłości jest pismo: «O fizycznem wychowaniu dzieci«, pismo, które w małym obrębie tyle rad zdrowych i tak dźwięcznym językiem wygłoszonych obejmuje, że powinno się znajdować w ręku każdéj matki, dla któréj przyszłość własnych dzieci nie jest obojętną. Dość jest powie-

dzieć, że to napisał znakomity lekarz, sławny uczony i ojciec czule kochający swoję rodzinę *). — Człowiek nauki, professor, lekarz praktyczny, odznaczył się także Śniadecki płodami dowcipu. Pomny na słowa brata: »Ja kocham swój kraj i ziomków, ale im nie daruję, bo to nas zgubiło, żeśmy się zawsze admirowali sami i chwalili, a nikt prawdy drugiemu nie chciał powiedzieć«, chętnie zgodził się na przewodniczenie wileńskiemu Towarzystwu *Szubrawców*, które w swém piśmie tygodniowém: »*Wiadomościach brukowych*« karciło takie postępki, przeciwne prawości i dobrym obyczajom, których prawa dosięgnąć nie mogły, i w formie żartobliwéj dawało zbawienne nauki. Śniadecki, w rok po założeniu Towarzystwa, został jego prezesem. Nazwano go przy téj okoliczności *Sotworosem* (imię dawnego bożka litewskiego, gdyż było w zwyczaju Szubrawców, że każdy z nich przyjmował jakiekolwiek obce imię, pod którém pisywał i był znany. Późniéj nadana mu została godność *Dostojnika* z przydomkiem *Rej*, na pamiątkę pierwszego znajomego w literaturze polskiéj z wesołości i dowcipu pisarza **). Pisma humorystyczne Śniadeckiego zalecają się

*) Jan Śniadecki nie żenił się, ale Jędrzéj zostawił potomstwo. Z jedną córką jego ożenił się znany historyk Michał Baliński; druga, Ludwika, ideał dziecinnych lat Juliusza Słowackiego wyszła za Sadyka Paszę (Michała Czajkowskiego). Syn zaś Jędrzeja Józef, po żonie wziął w posagu obszerne majętności na Litwie; pisał też cokolwiek o Polesiu. Umarł r. 1856.

**) Michał Baliński, w życiorysie Jędrzeja Śniadeckiego, mówi o »Wiadomościach brukowych« jako też o udziale w nich Śniadeckiego, w następujących słowach: »W roku 1817 kilku różnego zatrudnienia i stanu, ale czytać lubiących, wesołych z natury, zręcznych obserwatorów z nawyknienia, zaczęło w nieoznaczonych dniach, bez żadnego pewnego zamiaru, wydawać w Wilnie ulotne pisemko, a raczéj świstek mający tytuł: »*Brukowe wiadomości*«. Czytano w niém żartobliwe uwagi nad teatrem miejscowym i nad dramatycznymi autorami, nad zapalonymi stronnikami nauki Mesmera, będącéj naówczas w modzie, nad wielbicielami Bachusa i t. d. Kilka numerów takich świstków w chwili jednéj rozkupione zostały. Publiczność z upodobaniem znajdując w tém piśmie obrazy i wypadki, których była świadkiem codziennym, cieszyła się, że je pierwszy raz miała sobie wystawione wiernie, naturalnie i z prostotą do pojęcia wszystkich trafiającą. Piszący zatém wzięli ztąd pochop, przedsięwzięcie zrazu dorywcze, może własną tylko zabawę zrazu na celu mające, rozszerzyć i dla nauki obyczajowéj pożytecznem zrobić. Ztąd wynikły posiedzenia literackie, na których postanowiono wydawać poryodycznie i stale pisemko tygodniowe, zostawując mu tenże sam tytuł *Wiadomości brukowych*. Wesołe grono piszących, rychło powiększone znaczną liczbą towarzyszów miejscowych i korrespondentów z różnych stron, uznało za rzecz potrzebną, przepisać sobie pewne prawidła postępowania i redakcyę pisma swojego udoskonalić. Przyjąwszy więc humorystyczne nazwisko *Szubrawców*, to jest skrom-

najżywszym dowcipem i delikatną satyrą, nikogo wyłącznie nie dotykającą, lecz ku naprawie całéj społeczności skierowaną. Najcelniejszém z pism jego w tym rodzaju jest: »*Próżniacko-filozoficzna podróż po bruku*«. Obok zalet czystego i powabnego stylu, obok żywych obrazów domowego życia i obyczajów, znajdzie tu czytelnik mnóstwo prawd w najstosowniejszém świetle wystawionych, znajdzie zdrowe i skuteczne rady, płynące z serca obywatela, mocno i rozumnie kraj swój kochającego.

Pisma Jędrzeja Śniadeckiego, razem zebrane, wydał Michał Baliński w 6-ciu tomikach (Warszawa, 1840, drukowane w Lipsku). Trzy pierwsze tomy składają pisma i rozprawy sztuce lekarskiéj i umiejętnościom przyrodniczym poświęcone; w trzech ostatnich objęte są pisma humorystyczne, jako to: »*Podróż próżniacko-filozoficzna*«, »*O chorobie krajowéj Juromanią zwanéj*« i t. d. Poprzedza ten zbiór »Życie Jędrzeja Śniadeckiego« przez M. Balińskiego, umiejętnie i z uczuciem skreślone. Hipolit Skimborowicz wydał: »Wspomnienie życia ś. p. Jędrzeja Śniadeckiego«, wraz z mową pogrzebową ks. Ludwika Trynkowskiego (Warszawa, 1840).

Pamięć obu Śniadeckich żyje i długo żyć będzie na Litwie i w całym kraju. W r. 1866 wzniesiono im pomnik w mieście ich rodzinném Żninie. Przytaczamy tu słowa ks. Kazimierza Dorszewskiego wypowiedziane przy odsłonięciu pomnika: »Śniadeccy, to mężowie *pracy*, co wyrośli »nie z soli ani z roli,

---

nych i ubogich niejako w literaturze zdolności i zasługi pisarzy, ułożyło sobie właściwy żartobliwemu swemu powołaniu kodeks i obrzędy. Czarownicza łopata, na któréj, podług gminnych powieści, rozmaite tajemnicze osoby latały po nad ziemią, zaglądając wszędzie, gdzie okiem zwyczajném trudno było widzieć,— ta łopata, jako powagi i rozmyślania znamię, a ogromny gąsior zdrojowéj wody, wstrzemięźliwości oznaka, były wybranemi godłami zgromadzenia. Wszelkie jego czynności i akta jawne były i drukowały się co tydzień. Cel ich otwarty karcenie bronią żartu téj śmiesznéj strony wad ludzkich i tych zdrożności, których prawa dosięgnąć nie mogą. Z wewnętrznego urządzenia tego grona piszących i z potrzeby ożywienia dobrego humoru i ochoty do ciągłéj pracy, wynikły ustanowione w niém urzędy i dostojności. Na czele tego wszystkiego stał prezydent grona. Był zaś nim w rok po zaczęciu *Wiadomości brukowych* przez cały ciąg wydawania tego pisma Jędrzéj Śniadecki, którego rzadki dowcip, powszechne poważanie, znajomość ludzi i nauk, słuszne mu do tego przewodnictwa prawo nadały. Spełniał też je z powszechném zadowoleniem, i sam prócz tego, jako zarówno z innymi obowiązany do pisania z kolei, najwięcéj dostarczał artykułów i prawdziwie zbogacił niemi skromne i ulotne pisemko.«

ale z tego co boli«, co stanęli wysoko nie rodu sławą, nie majątku wielkością, ale dobili się niespożytéj chwały trudem i mozołem własnym, osobistą zdolnością. Nauka ich, to nie ten blichtr półmędrków, który dziś tak często na niekorzyść osób i narodu bije nam w oczy i oszukuje — nie — to płód długiéj, żelaznéj, zadziwiającéj usilności całego długiego życia, od lat młodzieńczych, uczciwie spędzonych, aż do saméj siwizny, aż do samego niemal grobu. To nie zabawa w umiejętność, to nie chwilowe uniesienie dla pracy umysłowéj, to nie uczenie się i nauczanie w celu pozyskania chleba i wytuczenia się tłustym chlebem— nie— to nauka ożywiona miłością i dobrem kraju i podniecana zamiłowaniem prawdy«.

Medycyna. Umiejętnościami lekarskiemi dość pilnie zajmowano się w bieżącym okresie. Wymienimy celniejszych w tym rodzaju pisarzy, którzy obok zasług pod względem nauki, przyłożyli się do zbogacenia języka ojczystego nomenklaturą medyczną.

Jędrzéj Krupiński, doktor medycyny, protomedyk królestwa Galicyi i Lodomeryi, żył w drugiéj połowie zeszłego wieku. Najważniejszem jego dziełem jest: »*Anatomija, czyli nauka o kościach, myszkach i ścięgnach, o trzewach i naczyniach*« i t. d. (Lwów, 1774—1775, tomów 6). Nadto ogłosił: »*Wiadomość o rozciekach w powszechności, w szczególności zaś o wodzie mineralnéj kozienickiéj*« (Poczajów, 1782).

Teodor Wejchart, lekarz nadworny króla Stanisława Augusta, wydał: »*Anatomiję, to jest naukę poznania części ciała ludzkiego*, z rozkazu Stanisława Szczęsnego Potockiego, wojewody ruskiego, napisaną« (Kraków, 1786); »*Radę dla matek względem zapobieżenia różnym słabościom i chorobom, którym dzieci od urodzenia swego podlegać mogą*« (Warszawa, 1782); »*Dykcyonarz powszechny medyki, chirurgii i sztuki hodowania bydląt, czyli lekarz wiejski*« (Warszawa, 1792—1793, tomów 9).

Ludwik Perzyna, zakonnik braci miłosierdzia ogłosił następujące dzieła: »*Anatomija krótko zebrana*, chcącym się uczyć lekarskiéj i cyrulickiéj nauki« (Kalisz, 1790); »*Nauka położna* krótko zebrana« i t. d. (1790); »*Nauki cyrulickiéj* krótko zebranéj część I—III« (1792); *Lekarz dla włościan*, czyli rada dla pospólstwa w chorobach i dolęgliwościach naszemu krajowi właściwych« i t. d. (Kalisz, 1793); »*Porządek życia* w czerstwości zdrowia w długie prowadzący lata« (Kalisz, 1789 i 1793; Supraśl, 1789).

Franciszek Brandt, doktor medycyny, urodził się w Warszawie r. 1777. Z powodu wczesnéj śmierci rodziców zmuszony był chwycić się cyrulictwa, lecz znalazłszy opiekuna w doktorze Spaeth, nauczycielu szkoły chirurgicznéj, dostał się do szkoły Pepinierów w Berlinie. Po powrocie był nauczycielem szkoły położnictwa, a od r. 1808 fizykiem miasta Warszawy. Wspólnie z Dr. Wolffem i Czekierskim zdołał przeprowadzić założenie w Warszawie szkoły lekarskiéj, w któréj kilka przedmiotów wykładał bezpłatnie. Jemu też w znacznéj części należy się zasługa założenia Towarzystwa lekarskiego w r. 1820, którego był prezesem od 1829 aż do śmierci. Umarł r. 1837. Jako autor opracował różne części anatomii (1810—1816). Inne jego pisma i rozprawa »*O kołtunie*« zamieszczone są w *Pamiętnikach Towarzystwa lekarskiego warszawskiego*.

Na polu *terapii* odznaczył się szczególniéj *August Ferdynand Wolff*, jeden z najznakomitszych lekarzy, doktor medycyny i chirurgii, fizyk miasta Warszawy, następnie prezes Rady ogólnéj lekarskiéj królestwa Polskiego. Urodził się w Lesznie r. 1768 z ojca Emmanuela, również znakomitego lekarza. Nauki pobierał w kraju a następnie za granicą w uniwersytetach królewieckim i berlińskim; medycynę kończył w Getyndze r. 1790. W następnym roku przybył do Warszawy, i tu prawie do śmierci używał wielkiéj wziętości, pełniąc chlubnie rozmaite usługi publiczne. Umarł r. 1846. Wydał dzieło p. t. »*Rys sztuki leczenia czyli terapija ogólna*« (Warszawa, 1818, tomów 2).

Nad *chirurgiją* pracowali:

Rafał Józef Czerwiakowski, doktor filozofii i medycyny, professor anatomii, chirurgii i położnictwa w uniwersytecie krakowskim, urodził się pod Pińskiem r. 1743. Po ukończeniu szkół pińskich wstąpił do zgromadzenia ks. pijarów, lecz po pierwszych święceniach zmienił zamiar, udał się do Rzymu i tam w r. 1776 otrzymał stopień doktora filozofii i medycyny. Następnie zwiedził Paryż i Niemcy. W r. 1779 wezwany przez Komissyę edukacyjną do Krakowa, zaczął w kollegium św. Barbary wykładać anatomiję, chirurgiję i położnictwo, a w roku następnym po reformie Krakowskiéj wszechnicy, został rzeczywistym jéj professorem i obowiązki te pełnił bez przerwy przez lat 26. Główną jego zasługą jest zaszczepienie w kraju nauki chirurgii, którą usilnie popierał nie tylko z katedry, ale pismami i wszelkiego rodzaju troskliwemi zachoda-

mi. W r. 1785 mianowany został lekarzem nadwornym Stanisława Augusta i zaszczycony medalem zasługi. Po upadku kraju pełnił obowiązki lekarza naczelnego w szpitalu głównym przy ś. Piotrze w Krakowie. Umarł r. 1816. Wygotował obszerne dzieło, wyczerpujące cały zakres chirurgii, w 12-tu tomach. Nie doczekał się jednak ogłoszenia téj pracy, już bowiem tom VI-ty wyszedł po jego śmierci, reszta zaś wydaną nie była. Dzieło to nosi tytuł: »*Narząd opatrzenia chirurgicznego i t. d.*« (Kraków, 1816—1817). Oprócz tego wydał poprzednio »*Rozprawę o szlachetności, potrzebie i użytku chirurgii*« i t. d. (1791). Kilkanaście innych prac jego pozostało w rękopismach.

Jakób Szymkiewicz, doktor medycyny, chirurgii, filozofii i nauk wyzwolonych. Nauki lekarskie pobierał za granicą, i tam już nabył wysokiéj sławy z biegłości i wiedzy obszernéj. Był nadwornym lekarzem cesarza Aleksandra I. Umarł r. 1818. Był to człowiek wielkiéj nauki i dowcipu, a przytém znakomity filantrop i zacny obywatel. Posiadając znaczny majątek, używał go na najszlachetniejsze cele, i cały prawie obrócił na dobroczynne zapisy. Ogłosił: »*Naukę chirurgii teoryczněj i praktyczněj*« (Wilno, 1806, tomów 2); »*Naukę o chorobach dzieci*« (1810) i dzieło »*O pijaństwie*«. Jako prezes Towarzystwa Szubrawców, zamieszczał artykuły humorystyczne w »Wiadomościach brukowych«. Wszystko co pisał, odznacza się wyborną polszczyzną.

Józef Czekierski, jeden z najznakomitszych lekarzy polskich, urodził się w Warszawie r. 1777. Po ukończeniu nauk medycznych w Berlinie i uzyskaniu stopnia doktora medycyny i chirurgii we Frankfurcie nad Odrą, powrócił do Warszawy i był professorem w szkole akuszerek do r. 1818. Jego to staraniem i doktora Fr. Brandta, założoną została w Warszawie szkoła lekarska, w któréj wykładał bezpłatnie chirurgiję i akuszeryę. W r. 1817, po otwarciu uniwersytetu, mianowany professorem chirurgii, kliniki chirurgicznéj i akuszeryi, w roku następnym na własne żądanie uwolniony został od tych obowiązków. Umarł w Maryenbadzie r. 1827. Jako lekarz praktyczny, Czekierski używał ogromnéj wziętości. Najważniejszém jego dziełem jest »*Chirurgija*« (Warszawa, 1817—1819, tomów 4).

Leopold Lafontaine, zasłużony lekarz, urodził się w Biber w Szwabii r. 1756. Był najprzód lekarzem w wojsku austryackiém, późniéj osiadł w Krakowie, a następnie w Krze-

szowicach, zkąd w r. 1787 wezwany został do Warszawy na nadwornego lekarza króla Stanisława Augusta. W latach 1801—2 wydawał czasopismo: *Dziennik zdrowia*, który pisał po niemiecku, a na polskie tłómaczył Adamczewski. Za księztwa Warszawskiego mianowany protochirurgiem generalnym wojsk polskich, odbył zaszczytnie ówczesne kampanije i za powrotem napisał: »*O zdatności fizycznéj polskiego żołnierza do stanu wojskowego*«. Wydał także: »*Opisanie skutków i używania ciepłych siarczystych i zimnych żelaznych kąpieli w Krzeszowicach* (Kraków, 1784). Po niemiecku ogłosił: »Rozprawy lekarsko-chirurgiczne rozmaitéj treści, Polaków dotyczące«, przypisane królowi Stanisławowi Augustowi. Znaczną część tego dzieła zajmuje rozprawa o kołtunie. W r. 1812 dostawszy się do niewoli, umarł w Mohilewie.

Emilian Klemens Nowicki urodził się na Podlasiu r. 1791. Po ukończeniu nauk w gimnazyum białostockiém, udał się w r. 1810 do uniwersytetu wileńskiego, i tam uczęszczając na wydział lekarski, otrzymał stopień kandydata medycyny. W r. 1812 przybył do Warszawy, gdzie w ówczesnéj szkole medycznéj kończył nauki i w 1815 został magistrem medycyny i chirurgii. W tymże roku wysłany kosztem rządowym za granicę, w celu wykształcenia się w chirurgii, zwiedził akademije niemieckie, francuzkie i angielskie. Za powrotem r. 1817 mianowany professorem, przybranym w uniwersytecie warszawskim do wykładu okulistyki i chorób kości, miał nadto obowiązek wyrabiania okazów anatomicznych do muzeum. W r. 1818 otrzymał stopień doktora medycyny i chirurgii, następnie wykładał historyę medycyny i toksykologiję, a w r. 1823 mianowany professorem stałym kliniki chirurgicznéj, pełnił te obowiązki aż do zamknięcia uniwersytetu. Umarł członkiem honorowym Towarzystwa lekarskiego w Warszawie r. 1874. W młodszych latach ogłosił: »Naukę o rozbieraniu wód mineralnych i sztucznem ich przysposabianiu« (Warszawa, 1813), oraz »Naukę o rozbiorze roślin podług zasad fizyczno-chemicznych«, przekład z niemieckiego. Nierównie ważniejsze są prace jego chirurgiczne, wydane w późniejszym czasie: »*Odejmowanie członków objaśnione 33 tablicami wzorów rytych i zbiorem historycznym narzędzi*« (Warszawa, 1831); »*O złamaniach kości i sposobach leczenia ich z 87 tablicami*« (tamże, 1833). Obie te prace, w zupełności przedmiot traktowany wyczerpujące, mogłyby stanowić ozdobę każdego piśmiennictwa medycznego europejskiego.

W innych gałęziach medycyny pisali:

Mikołaj Mianowski. Medycynę studyował w Wilnie, gdzie od r. 1812 wykładał anatomiję i fizyologiję, następnie akuszeryę, a w r. 1840 został rektorem akademii medyko-chirurgicznéj. Umarł w Wilnie r. 1844. Prócz wielu rozpraw ogłosił: »*Naukę sztuki położniczéj dla niewiast*« (Wilno, 1818), oraz »*Zasady medycyny sądowéj*«, przekład z niemieckiego D. Metzgera (tamże, 1833).

Hiacynt August Dziarkowski urodził się w Warszawie, słuchał medycyny w Halli i tam się doktoryzował. Przebywał jakiś czas w Płockiém, a w r. 1807 powołany do Warszawy, podał myśl założenia Szkoły lekarskiéj, w któréj był dziekanem i wykładał fizyologiję i patologiję bezpłatnie. Należąc r. 1816 do uorganizowania uniwersytetu warszawskiego, wykładał patologiję i semijotykę do r. 1818. Rozpowszechniał w Warszawie używanie ospy ochronnéj. Był członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Umarł r. 1827. Z licznych pism jego najwięcéj miały wziętości: »*Wybór roślin krajowych* dla okazania skutków lekarskich ku użytkowi domowemu« (Warszawa, 1803, 1806 i 1821, tomów 2) i *Poradnik domowy* (1819, tomów 2), dzieło mogące służyć za wzór dla piszących książki popularne lekarskie. Ogłosił także: »*Fizyologiję czyli fizykę ciała ludzkiego* dla lekarzów i przyjaciół antropologii« (1810), oraz przekład *Patologii i Semijotyki* Heckera. Z Siennickim wydał »*Pomnożenie Dykcyonarza Kluka*« (1824, tomów 3).

Ignacy Fijałkowski, doktor medycyny, chirurgii, akuszeryi i kliniki położniczéj, urodził się w Andrychowie w Galicyi r. 1783, wyższe nauki pobierał w Wilnie i tu otrzymał stopień doktora. Od r. 1809 osiadły w Warszawie, był najprzód lekarzem szpitala ś. Rocha, czasowo lekarzem wojskowym a potém lekarzem szpitala Dzieciątka Jezus. W latach 1817 i 1818 odbył podróż naukową po Włoszech, Francyi, Anglii, Hollandyi i Niemczech. Od r. 1823 był professorem i dyrektorem kliniki położniczéj przy uniwersytecie warszawskim, a w 1834 został dyrektorem instytutu położniczego i szkoły akuszeryi. Dosłużywszy się pensyi emerytalnéj, osiadł na wsi w powiecie mławskim. Umarł r. 1855. Ważniejsze pisma jego są: »*Początki chirurgii*« (Wrocław, 1811), »Rozprawa mająca za cel oświecenie ludu wiejskiego w Polsce, czego ma się wystrzegać dla uniknienia niewczesnéj śmierci i słabości rozmaitych« (Warszawa, 1819). Dzieło to, wypracowane na temat zadany przez Towarzystwo Przyjaciół Nauk, uwieńczone zostało

złotym medalem. Kilka rozpraw drukował w Pamiętniku Towarzystwa lekarskiego, jako to: «O użyciu ołowiu (*saccharum Saturni*)», «Trzy spostrzeżenia o skołowaceniu ciała (*de tetano*)» i t. d.

Jan Bogumił Freyer, professor medycyny w b. uniwersytecie warszawskim, urodził się r. 1778 w Siedlcach. Po ukończeniu szkół w Toruniu słuchał nauk lekarskich w Królewcu, od 1800 w Getyndze, gdzie otrzymał stopień doktora medycyny i chirurgii. Po powrócie do kraju praktykował jako lekarz i akuszer w Siedlcach. Mianowany r. 1810 fizykiem obwodowym warszawskim, 1816 fizykiem departamentu warszawskiego, a 1817 prezesem rady ogólnéj lekarskiéj, wykładał jednocześnie od r. 1811 materyę lekarską i formularz w wydziale akademickim nauk lekarskich. W r. 1817 obrany był dziekanem wydziału, a od 1825 do śmierci wykładał tamże klinikę terapeutyczną i terapiję. Był członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Ważniejsze jego dzieła są: «*Formularz, czyli nauka o sztucznem przepisywaniu lekarstw*» (Warszawa, 1816, 1829); *Materya medyczna, czyli nauka o sposobie skutkowania środków lekarskich*» (Warsz. 1817, tomów 2). Nadto pozostawił w rękopiśmie kurs terapii w języku łacińskim i skrócony wykład tejże nauki po polsku.

Józef Celiński, zasłużony farmaceuta, urodził się w Warszawie r. 1779. Należał do liczby założycieli szkoły lekarskiéj w Warszawie, gdzie wykładał, równie jak późniéj w uniwersytecie warszawskim, farmacyę, farmakologiję i chemiję prawną, był assesorem farmacyi w radzie ogólnéj lekarskiéj i członkiem Towarzystwa Przyjaciół nauk. Umarł r. 1832. Wydał: «*Farmacyę, czyli naukę doskonałego przygotowania lekarstw*» (Warszawa, 1811, tomów 2), «*Rozbiór wód mineralnych nałęczowskich*» (1817), i t. d.

Wincenty Wojniewicz, uczeń uniwersytetu wileńskiego, przełożył z niemieckiego: *Zasady fizyologii ludowéj* przez dr. Jerzego Prochaskę (Wilno, 1810, tomów 2), *Dwa traktaty o sztuce położniczéj w Chinach* (1811); *Szkoła Farmaceuty, czyli tablice synoptyczne farmacyi* przez prof. Tromsdorfa (1811); *Farmacya praktyczna* Fischera, przejrzana i poprawiona przez Hermbstadta (1811).

Czasopisma. Pisma peryodyczne za Stanisława Augusta mają już większe znaczenie, niż za czasów saskich. *Łuskina* prowadzi daléj *Wiadomości Warszawskie* Bohomolca (1761—1773), zmienione w 1774 na *Gazetę Warszawską*, wychodzą-

cą dwa razy na tydzień. Chwalca jezuitów, ciężki i napuszysty, a zazdrośny o swój przywiléj, pozwami grozi wszystkim, coby o jakiémkolwiek inném piśmie politycznem myśleli. Monopol ten, usuwający wszelkie współzawodnictwo, szkodliwym był dla samych «Wiadomości». Jedyną zaletą pisma Łuskiny jest obfitość ważnych dla historyka dat i szczegółów do życiorysów. Za sejmu cztéroletniego upadł przywiléj «Gazety Warszawskiéj». Wnet zjawia się w r. 1791 *Gazeta narodowa i obca*, wydawana przez trzech posłów sejmu wielkiego: Tadeusza Mostowskiego, Józefa Weissenhofa i Niemcewicza (2 razy na tydzień), a w następnym roku *Korrespondent Warszawski*, pod redakcyą Wyżewskiego. Tutaj już po raz piérwszy w Polsce podawano rozumowane sprawozdania z posiedzeń sejmowych i więcéj niż dotąd zajmowano się wewnętrznemi sprawami ojczyzny, nie zaś rodzin szlacheckich, jak było za panowania Sasów. Bieg tych czasopism przerwały wypadki krajowe, i znowu pozostała tylko Gazeta Łuskiny aż do upadku swojego, który nastąpił ze śmiercią redaktora r. 1793. Wydawał ją potém szambelan Włodek pod nazwą *Gazety Krajowéj*, a następnie *Gazety Wolnéj Warszawskiéj*, która przeszedłszy r. 1794 w ręce Antoniego Lesznowskiego, wróciła do dawnego tytułu *Gazety Warszawskiéj*.

Szczepan Łuskina, jezuita, urodził się w województwie witebskiém r. 1725. Po ukończeniu akademii wileńskiéj i dziesięcioletnim pobycie w Rzymie, Włoszech, Francyi i Niemczech, oddał się astronomii i pracował jako professor, gdy go powołał do Nancy Stanisław Leszczyński na swego spowiednika. Po jego śmierci wrócił do Warszawy i wykładał w kollegium jezuickiém matematykę i astronomiję. Od czasu zniesienia jezuitów zaczął wydawać r. 1774 *Gazetę Warszawską* i redagował ją aż do swéj śmierci, zaszłéj 1793. Celował Łuskina w nauce, ale pełen był fanatyzmu i nawskróś przejęty zasadami wstecznemi.

Antoni Lesznowski (starszy) urodził się w Warszawie r. 1769. Ukończywszy nauki u pijarów i w korpusie kadetów, pracował pierwotnie w ministeryum polskiém spraw zagranicznych. W r. 1794 nabył od Włodka *Gazetę Warszawską* i prowadził jéj redakcyę przez lat 24 starannie i umiejętnie. W dowód publicznego uznania zasług redaktorskich wybrany został deputowanym na sejm 1809 r. Umarł r. 1820.

W epoce powstania Kościuszkowskiego wychodziła *Gazeta Rządowa* pod redakcyą Franciszka Ksawerego Dmochowskiego. Następnie nader nietrwałym bytem cieszyły się: *Gazeta korrespondenta warszawskiego*, tudzież *Gazeta korrespondenta warszawskiego i zagranicznego*. Początek wieku XIX był bardzo niepomyślnym tak dla całéj literatury, jak i dla pism peryodycznych. Wojna zajmowała wszystkie umysły. W sprawozdaniach z wypadków napróżno szukać obrazu usposobień téj epoki. Wymówniejsze w tym względzie są *Gazety pisane*, wydawane od r. 1811 przez Aloizego Żołkowskiego, których treścią były dowcipne fraszki i wiersze.

Aloizy Żołkowski, syn ubogich rodziców, po wojnie 1794, w któréj jako szeregowiec brał udział, przez stryja swego był oddany do bióra jednego ze sławnych adwokatów we Lwowie i przeznaczony do zawodu prawniczego, do którego jednakowoż nie okazywał żadnéj skłonności. Pobyt we Lwowie Bogusławskiego, który z towarzystwem swojém dramatyczném z Warszawy dawał przedstawienia teatralne, rozbudził w Żołkowskim niepohamowaną chęć do zawodu scenicznego. Potajemnie opuściwszy Lwów, przy końcu zeszłego wieku (r. 1797, mając lat 20) przybył do Warszawy i przyjęty do towarzystwa Bogusławskiego, przez 26 lat, jako niezrównany aktor był ulubieńcem publiczności warszawskiéj, szczególniéj celując w rolach komicznych. Niewyczerpany w dowcipie i wesołym humorze, co chwila obdarzał publiczność nowym konceptem. Imię jego stało się popularném nie tylko w Warszawie, ale i w odległych prowincyach z powodu pisma humorystycznego, które p. t. *Momus* wydawał. Już dawniéj przed Momusem wydawał pismo żartobliwe, niedrukowane. *Momus* zawierał fraszki dowcipne, facecye, kalambury, wiadomości ze stolicy lub z polityki w komiczny sposób opowiedziane i t. p. Nie było zakątku w całym kraju, gdzieby *Momusa* nie znano i skwapliwie nie czytano. Przez kilka lat, oprócz *Gazety Warszawskiéj*, był on jedyném pismem peryodyczném na całą Warszawę.

Dopiero od r. 1818 ożywia się ta gałąź piśmiennictwa. Bruno Kiciński razem z Teodorem Morawskim wydają *Gazetę Codzienną narodową i obcą* (1818—1819), a potém *Kronikę XIX wieku* (1819), która po wyjściu XI zeszytu ustała. Sam Kiciński, zaprzestawszy wydawania *Gazety*, ogłosił nowe pi-

smo od 1 września tegoż roku p. t. *Orzeł biały*, którego wyszło tomów 4 (1819), nareszcie w r. 1821 założył *Kuryera Warszawskiego*. Chciał on, na wzór pism wydawanych w tym rodzaju po większych miastach europejskich, dać przedewszystkiém pierwszeństwo miejscowości, zajmując się opisem stanu i historyą miasta dla przewodniczenia przyjezdnym, ogłaszaniem wiadomości handlowych, zbieraniem nowostek ulicznych i t. p., a umieszczać wiadomości zagraniczne w treści i podrzędnie, «obrawszy sobie za cel nie mięszać nigdy nauki, nie udzielać nigdzie zdania swego, ale tylko o to starać się, aby umieszczać jak najwięcéj nowości i pisywać zdarzenia prosto i bez żadnego spostrzeżenia.» Po dwóch latach odstąpił Kiciński to pismo za 1,000 dukatów Ludwikowi Dmuszewskiemu, który pojął całą wartość téj publikacyi i wkrótce zręcznością i zabiegami swojemi podniósł liczbę prenumeratorów do niesłychanéj u nas nigdy cyfry. Prędko po swojém ukazaniu się *Kuryer* był w ręku wszystkich, a tym sposobem tysiące ludzi nauczył czytać, bo ciekawość i w najuboższych klassach ludu do możności zrozumienia tego pisemka wabiła.

Obok gazet poświęconych polityce zawiązywały się w Warszawie inne pisma peryodyczne. Na czele ich stoi *Monitor*, pismo polityczne, obyczajowe i literackie, od r. 1764 do 1784 wychodzące. Nie podawał on wcale nowin z obcych krajów, ale cały poświęcony był myśli reformy. Biorąc na się «urząd *Monitora*», jak się wyraził w prospekcie, oraz złączony z nim obowiązek służenia krajowi, założył sobie pokazywać obywatelom, jakimi być powinni, aby mu byli pożyteczni; a obudziwszy silne zajęcie, rzeczywiście wiele prawd zaszczepił w narodzie i niepospolite położył zasługi w rozbudzeniu życia duchowego i przygotowaniu kraju do ogólnéj reformy. W każdym numerze jakąś kwestyę żywotną podnosił, lub w coś godził; raz np. dowodzi potrzeby powiększenia wojska, postanowienia tego lub owego prawa, drugi raz konieczności usunięcia tego lub owego zwyczaju. Mocno ujmuje się zawsze za ludem wiejskim i w ogóle za nieszlachtą, dowodząc potrzeby zaprowadzenia w kraju rękodzieł i rzemiosł. Bije na przywileje szlachectwa i na wszelkie wady narodowe a zbyt pospolite. Najcelniejsi autorowie piszą do Monitora, bo wszystkich przejmuje miłość ojczyzny, wszyscy wierzą w potrzebę reformy. Sama satyra, sama ironija, czasami nudna, ale częściéj rozwija się w sposób nadzwyczaj zajmujący. Pojmujemy to łatwo, że *Monitor* mógł wywierać wpływ w swoim czasie, ile że zna-

komicie był redagowany, a znał dobrze naród, dla którego pisał. Zapał do Monitora tak urósł w początkach panowania Stanisława Augusta, że Mizler powziął plan wydawania go jednocześnie po niemiecku, to jest tłómaczyć go chciał żywcem, i na to już od króla otrzymał przywiléj. Głównym wydawcą Monitora był ks. Bohomolec, usiłowania zaś jego wspierali Ignacy Krasicki i wszyscy sławniejsi literaci i obywatele polscy. Świetność tego pisma nie była przecież trwałą. Wpłynęły na to przeważnie wypadki polityczne. Szczególniéj od roku 1777 całe numera zapełniały się tłómaczeniami ze *Spektatora* angielskiego. Z tém wszystkiém *Monitor* zostanie na zawsze pomnikiem w sprawie postępu czasopismów naukowych.

Obok satyry literaci chcieli popierać za pomocą pism peryodycznych literaturę piękną. W tym celu założyli: «*Zabawy przyjemne i pożyteczne* wszelkiego stanu ludziom z sławniejszych wieku tego autorów zebrane». Było to znowu pismo, które drukowało poezye (lubo się i Monitor wierszy nie wyrzekał i artykuły tak zwane literackie, które jednakże dla tego, że społeczeństwo dopiero przywykało do nowych pod tym względem pojęć, i że szło ślepo za ruchem europejskim, niezbyt już dzisiaj dla nas są zajmujące, ale pod ów czas miały pewien interes. Były to po większéj części tłómaczenia z francuzkiego rozpraw moralnych i mów sławnych, żywoty znakomitych mężów, ale nie swojego narodu, jedném słowem same przekłady, lub naśladownictwo. *Zabawy* wychodziły od r. 1769 do 1776 co tydzień w jednym arkuszu, a razem zebrane stanowią 16 tomów. Wydawcą ich był z początku Albertrandi, a po jego wyjeździe za granicę, Adam Naruszewicz. Najcelniejsze dowcipy brały w nich udział; cała prawie poezya ówczesnéj epoki przeszła wprzód przez *Zabawy*.

Zawiązywały się także inne pisma w Warszawie, ale trwały krótko i nie wywierały wielkiego wpływu. Największe zasługi na tém polu położył ks. Piotr Świtkowski. Był to człowiek pełen życia, stworzony do tego, żeby wywoływać ruch i zajęcie, do tego encyklopedysta zwyczajem swego wieku, bo znał się, a przynajmniéj znać się chciał na wszystkiém i pisał o wszystkiém. Zacny obywatel, wyłącznie tylko pracą naukową zajęty, na nieszczęście, z powodu słabego zdrowia, nie miał energii, jakiéj potrzebował w swoim zawodzie. Założył on w r. 1782 i własnym nakładem wydawać zaczął bardzo ważne i użyteczne pismo p. t. «*Pamiętnik polityczny i historyczny* przypadków, ustaw, osób, miejsc i pism, wiek nasz szczególnie in-

teresujących.» Był to rodzaj dzisiejszych przeglądów zagranicznych i zawierał artykuły rozumowane, odnoszące się do polityki bieżącéj, opisy krajów, rzeczy ekonomiczne i administracyjne, a w końcu każdego zeszytu rodzaj gazetki. Pismo to w swoim czasie było bardzo szacowne i wskazywało na rzeczywisty postęp w narodzie. Zastosowane do ówczesnych potrzeb krajowych, przemawiało jasno, żwięźle, śmiało i bardzo wymównie. *Pamiętnik* podniósł światło i literaturę, był też poczytnym i niemałéj używał powagi, pomimo niechęci, jakiéj od niektórych doznawał. Łuskina dokuczał mu za gazetkę, Wyrwicz zaś, przyjaciel Łuskiny, wydał całą książkę p. t. *Pamiętnikowi historycznemu i politycznemu Promemoria* (1783), w któréj chciał zgnębić Świtkowskiego ciężką erudycyą swoją. Starym ludziom i rutynistom młody Świtkowski nie podobał się, że ich za mało cenił, że lepiéj od nich pisał, że potrzeby narodowe lepiéj rozumiał, że podnosił światło i literaturę. Ztąd koalicya ex-jezuitów chciała go zgubić, a ciężki Wyrwicz wyszukiwał skrzętnie błędów i dowodów nieuctwa w Pamiętniku, i sam nawet wyraz «pamiętnik» był mu powodem do ostrych żartów. Ale oprócz tego, że na kilku rzeczach mniejszéj wagi złapał Świtkowskiego, dowieść mu Wyrwicz nie mógł ani umyślnie krzewionych błędów, ani nieuctwa; owszem, sam się nieraz złapał, co dopiero dzisiaj lepiéj się pokazuje, bo w swoim czasie wszyscy wierzyli w niezmierną powagę naukową Wyrwicza. — Pismo Świtkowskiego wychodziło zeszytami, co miesiąc jeden numer; razem zebrane od 1782 do 1793 składają 21 tomów. — Oprócz *Pamiętnika*, Świtkowski zakładał jedno po drugiém czasopisma. W r. 1784 i 1785 wydawał *Magazyn Warszawski* pięknych nauk, kunsztów, z różnych wiadomości dawnych i nowych, dla zabawy i pożytku osób płci obojéj wszelkiego stanu i smaku, przez A. P. H. P.» (to jest, autora Pam. hist. pol.). Pismo to zawierało wiadomości różne z fizyki, medycyny, gospodarstwa, technologii, geografii, podróży, ogłoszenia o nowo wychodzących dziełach w kraju, oraz krótkie powieści i poezye. Wychodziło co kwartał. Każdy rok składał się ze 4-ch tomów. Redaktor zamykając to pismo oświadczył, iż na jego miejsce wydawać będzie co miesiąc pismo peryodyczne p. t. *Wybór wiadomości*. Wspominaliśmy o niém w dziale pism gospodarskich. Wreszcie Świtkowskiego są także *Zabawy obywatelskie* (1792—1793).

Z innych czasopismów, które wychodziły w Warszawie za czasów Stanisławowskich, zasługują na wymienienie: *«Uwagi*

tygodniowe warszawskie, ku powszechnemu pożytkowi o pomnożenie ekonomii w królestwie Polskiém.» Wychodziły od r. 1768, ustały z końcem 1770.

«*Zbiór różnego rodzaju nauk*, wiadomości z nauk wyzwolonych, filozofii, prawa przyrodzonego, historyi, polityki moralnéj, tudzież innych umiejętności i rozmaitych uwag». Wychodził przez cały rok 1770, lecz po 4-tym tomiku ustał.

W r. 1786 zawiązane w Warszawie Towarzystwo handlowe poczęło wydawać miesięcznemi poszytami «*Dziennik handlowy*, zawierający w sobie wszystkie okoliczności czyli ogniwa całego łańcucha handlu polskiego.» Pismo to, mając hojnych opiekunów i prenumeratorów, wychodziło nawet po rozwiązaniu rzeczonego Towarzystwa aż do r. 1793, nakładem redaktora Podleskiego. Dziennik odpowiadał ze wszech miar tytułowi, zawierał zdrowe uwagi tyczące się handlu i bardzo ciekawe wiadomości, między innemi ważne rozprawy o handlu polskim z obcemi krajami, pisane przez Tadeusza Czackiego. Całkowity jego zbiór od r. 1786 do 1793 wynosi 10 sporych tomów.

Pomiędzy 1784 i 1788 r. wychodziło ważne czasopismo niemieckie, wydawane przez Steinera professora korpusu kadetów w Warszawie p. t. *Polnische Bibliothek*, które obejmowało rozprawy statystyczne, rozbiory dzieł polskich nowo wychodzących, gruntowne wiadomości o pismach dawniejszych, wyjątki tłómaczone z oryginalnych dzieł polskich i t. d. Pismo to jednocześnie, z niektóremi zmianami, wychodziło po polsku p. n. «*Biblioteka Warszawska literatury zagranicznéj i narodowéj*, zawierająca w sobie materye statystyczne, wypisy i wiadomości z dzieł gruntownie lub przyjemnie od sławnych autorów cudzoziemskich napisanych, uwiadomienie względem pism oryginalnych lub tłómaczeń w Polsce wyszłych, lub wyjść mających, tudzież o wzroście przemysłu krajowego», i t. d. Niektóre artykuły téj *Biblioteki* były wprost tłómaczone z poprzedzającéj. Wyszło jéj w r. 1788 tylko trzy części, z których ostatnia nosiła tytuł: *Dziennik Warszawski*. Widocznie miała ona pod tą nazwą daléj wychodzić, ale do tego nie przyszło.

Niedługo także istniały następne jeszcze pisma: «*Polak patryota*, dzieło peryodyczne Towarzystwa uczonych, przez patryotyzm pracujących», wychodzący w r. 1785, na 4-tym tomie przerwany; «*Przewodnik Warszawski*, mający na celu dawanie przyjezdnym do miasta wszelkich informacyj, tyczą-

cych się władz, mieszkańców, posłów, osobliwości», i t. d. (1788—1791); nakoniec *Rok fizyczno-moralny*, czyli uwagi nad dziełami Boga w porządku natury i Opatrzności uważanemi, na każdy dzień roku rozłożone»— pismo treści religijnéj, wydawane przez Karczewskiego w r. 1792, zawierające niemało artykułów naukowych. Zwolna atoli ustawały wszystkie powyższe pisma, oprócz *Pamiętnika* Świtkowskiego, który przetrwał aż do jego śmierci, to jest do 1793.

Wypadki ostatnich lat XVIII wieku, zamknąwszy wszelki rozwój w kraju, stłumiły także literaturę peryodyczną. Smutną tę ciszę piérwszy przerwał «*Nowy Pamiętnik Warszawski*, dziennik historyczno-polityczny, tudzież nauk i umiejętności», wydawany miesięcznie przez Franciszka Ksawerego Dmochowskiego od r. 1801 do 1805, zawierający niemało rozpraw literackich, mianowicie te, które czytane były na posiedzeniach Towarzystwa Przyjaciół Nauk, sprawozdania miesięczne z wypadków politycznych, życiorysy sławnych ludzi, artykuły historyczne i wcale dobre poezye. Pismo to, chociaż daleko lepsze od poprzednich i do tego jedyne pod ów czas w całéj Polsce, po pięcioletniém trwaniu ustało, głównie z powodu słabości zdrowia redaktora i jego wyjazdu na wieś, a po części dla braku pokupu i czytelników. Komplet jego wynosi 60 numerów we 20 tomach.

O *Dzienniku zdrowia*, wydawanym przez Lafontaine'a wspominaliśmy wyżéj.

W latach 1803 i 1804 wychodziły *Zabawy przyjemne i pożyteczne*, wydawane przez Cypryana Godebskiego i Ksawerego Koseckiego. Aczkolwiek dobrze redagowane, po wyjściu pięciu tomików ustały.

W tymże czasie Towarzystwo Przyjaciół Nauk zaczęło ogłaszać prace członków swoich w *Rocznikach* zawierających naukowe, historyczne, prawne, literackie, techniczne i medyczne rozprawy, pochwały zmarłych członków i t. d. *Roczniki* wychodziły od r. 1802 do 1830 włącznie. Całość ich składa się z 21 sporych tomów, obejmujących niemało nader ważnych we wszystkich umiejętnościach przedmiotów.

Za księztwa Warszawskiego Ludwik Osiński wskrzesił po cztéroletniéj przerwie *Pamiętnik Warszawski* z opuszczeniem wyrazu *nowy* (1809—1810). Pismo to, chociaż zawierało dobre i zajmujące artykuły, dociągnęło tylko do trzech tomów (w r. 1809 dziesięć zeszytów, a cztéry w 1810). Odnowił je Feliks Bentkowski. Pod jego redakcyą wychodził *Pamiętnik*

Warszawski od r. 1815 do 1821 (tomów 21). Prócz zawartych w nim przedmiotów literackich, historycznych i naukowych, dotąd mających swą wartość, umieszczał w piérwszych latach *Świstek krytyczny*, pisany bezimiennie przez Stanisława hr. Potockiego, naówczas ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego. Zjawiła się tu również w r. 1818 znakomita rozprawa Brodzińskiego «O klassyczności i romantyczności», która ogromny wpływ wywarła na wyobrażenia o literaturze w ostatnich czasach. Po ustaniu *Pamiętnika* Bentkowskiego, powstał *Pamiętnik Warszawski*, wydawany przez Brodzińskiego, Fr. hr. Skarbka i Skrodzkiego (w 1822 i 1823 r.) po trzy tomy na rok i zawierający wiele artykułów naukowych, ekonomicznych i literackich dobrze pisanych. W końcu r. 1816 powstał *Pamiętnik zagraniczny*, który wychodził nader krótko i zawierał same prawie artykuły historyczne współczesne.

W r. 1817 Bruno Kiciński zaczął wydawać we własnéj drukarni, razem z Józefem Brykczyńskim, *Tygodnik Warszawski*. Pismo to od razu nabrało wielkiéj wziętości, jakoż treścią swoją lekką, wdzięczną i dostępną odpowiadało zupełnie wymaganiom ówczesnych czytelników. Powiastki małe, zajmujące wierszyki, bajki i poemata żartobliwe, pełne humoru i dowcipu, wabiły wszystkich. Najwięcéj redakcyę popierali dwaj poeci ówcześni: Antoni Gorecki i Ferdynand Chotomski. Piérwszy bajkami, wierszami okolicznościowemi i odami pełnemi ognia i prawdziwego natchnienia poetycznego; drugi dowcipnemi poematami, pięknym i potoczystym językiem pisanemi, zwrócili powszechną uwagę na *Tygodnik*. Tu Chotomski pokazał próbkę trawestowanéj Eneidy Wirgiliusza, o któréj mówiliśmy gdzieindziéj. Od r. 1818 do 1820 sam Kiciński redagował Tygodnik, a w końcu zmienił tytuł jego na *Wandę*, przybrawszy, po usunięciu się Brykczyńskiego, do spółpracownictwa Dominika Lisieckiego i Franciszka Salezego Dmochowskiego. W r. 1821 *Wanda* przeszła pod redakcyę Ksawerego Godebskiego i wkrótce upadła. Kiciński piérwszy rozbudził smak do czytania po polsku właśnie w téj warstwie wykształconéj publiczności naszéj, która przez wychowanie francuzkie i wpływ piérwszego cesarstwa na księztwo Warszawskie, miała przekonanie, że literatura francuzka jest dla Polaków jedyną, która może ich kraj oświecić i podnieść. *Tygodnik* Kicińskiego używał takiéj popularności, iż nie było domu więcéj ukształconego, gdzieby gościnnego nie znalazł przyjęcia.

Do czasopismów ściśle naukowych należały *Ćwiczenia na-*

ukowe, wydawane w dwóch oddziałach: matematyczno-fizycznym i literackim; — piérwszego wyszło w r. 1818 tomów 2. W następnym roku wychodził *Pamiętnik naukowy*, za dalszy ciąg *Ćwiczeń naukowych*, także z dwóch oddziałów złożony, w którym rozszerzono zakres literacko-historyczny, a zmniejszono matematyczno-fizyczny. Byli wychowańcy gimnazyum krzemienieckiego, zamieszkali w Warszawie, głównie utrzymywali to pismo. Są w niém piérwsze prace Teodozego Sierocińskiego, Karola Sieńkiewicza, Józefa Korzeniowskiego, Tymona Zaborowskiego i innych krzemieńczanów. Oba powyższe pisma wychodziły pod główną redakcyą Tomasza Zaborowskiego.

Od r. 1817 do 1819 wychodziła *Gazeta Wiejska*, pod redakcyą Grossu, poświęcona rolnictwu i gospodarstwu domowemu. Jednocześnie Józef Dyonizy Minasowicz ogłosił w r. 1817 *Pamiętnik rolniczy Warszawski*, który wychodził nakładem ordynata Zamojskiego częściami kwartalnemi; — było takich części cztéry, i więcéj się nie ukazało. Najcelniejszém atoli w tym oddziale umiejętności pismem było istniejąca od r. 1820 do 1828 *Izys Polska*, czyli dziennik umiejętności, wynalazków, kunsztów i rękodzieł, poświęcony krajowemu przemysłowi, tudzież potrzebie miejskiego i wiejskiego gospodarstwa. Założycielem jéj był Gracyan Korwin; późniéj redaktorem tego pisma był Lelowski. Całkowity zbiór *Izydy* wynosi 18 tomów. W tymże 1820 r. powstał *Sylwan*, dziennik leśnictwu poświęcony. Winien on byt swój Ludwikowi hr. Platerowi, ówczesnemu dyrektorowi wydziału lasów, a redaktorami byli Brincken, Cielecki i Elsner. Pismo to, nadzwyczaj ważne dla leśnictwa polskiego, jest niezaprzeczenie znakomitą publikacyą, odpowiadającą w zupełności celowi, dla którego było wydawane.

Sztuki piękne miały wyłączny organ w Tygodniku muzycznym, który zaczął wychodzić z dniem 3 maja roku 1820 pod redakcyą Karola Kurpińskiego. Razem wyszło numerów 50, ostatni w r. 1822.

Kobiety różnież myślały o piśmie dla swego użytku. Wanda Malecka już od roku 1818 zaczęła wydawać dzienniczek p. t. *Domownik*, który dla braku funduszów na druk, w rękopiśmie obiegał Warszawę. *Domownik* wychodził od maja 1818 do maja 1820 roku. Inne czasopisma téj redaktorki należą już do następnego okresu.

Oprócz Warszawy, czasopisma polskie wychodziły i w innych miastach.

W Lublinie r. 1815 i 1816 wychodził *Almanach Lubelski*, pod redakcyą Urmowskiego, zawierający ciekawe i dobrze napisane artykuły. W latach 1816 i 1817 ukazywał się Dostrzegacz Lubelski, rodzaj gazety polityczno-literackiéj.

W Wilnie, oprócz gazety politycznéj *Kuryer Litewski*, wychodzącéj od r. 1759, powstał w r. 1804 *Tygodnik Wileński*, pod redakcyą Stanisława Starzyńskiego przez Towarzystwo Filomatyczne wydawany,*): Spółpracownikami jego byli: Kazimierz Kontrym, Józef Twardowski, Leon Borowski, Jan Rychter i inni. W r. 1805 professorowie uniwersytetu ks. Stanisław Jundziłł i Jędrzéj Śniadecki, tudzież Józef Kossakowski, założyli *Dziennik Wileński*, który wychodził przez dwa lata (1805—1806 i na 7 tomie ustał. Pismo to składało się z wielu użytecznych i zajmujących prac najznakomitszych w owym czasie literatów wileńskich. Oprócz wydawców, zamieszczali w *Dzienniku* swoje artykuły Tadeusz Czacki, Godfryd Ernest Groddeck, Kazimierz Chromiński i inni. W roku 1806 powstała *Powszechna Gazeta Literacka*, wydawana przez Grodka i Kazimierza Kontryma; ale pomimo wybornéj redakcyi, utrzymać się nie mogła, dla braku prenumeratorów i okoliczności czasowych. Nastąpiła długa przerwa w piśmiennictwie peryodycznem wileńskiém. Dopiero w r. 1815 wychodzić zaczął na nowo *Dziennik Wileński* raz na miesiąc, od r. 1815 do 1817 pod redakcyą Kazimierza Kontryma, a od r. 1818 do 1830 Antoniego Marcinowskiego, redaktora «Kuryera Litewskiego.» W ostatnich latach swojego istnienia Dziennik miał następujące oddziały, które stanowiły osobne tomy: Nauki stosowane, Literatura nadobna, Historya i Literatura, Umiejętności i sztuki, Nowiny naukowe. — *Tygodnik Wileński*,

---

*) *Towarzystwo Filomatyczne*, założone około r. 1804, składało się głównie z uniwersyteckiéj młodzieży. Cel jego był naukowy. Posiedzenia odbywały się u Witalisa Izbickiego W r. 1806 stowarzyszenie to przyjęło skład porządniejszy, podzieliło się na kilka oddziałów i pewnemi prawidłami określiło działania swoje, odbywając stałe swe posiedzenia w klasztorze ks. pijarów w mieszkaniu Józefa Twardowskiego, sekretarza Towarzystwa, późniejszego rektora uniwersytetu wileńskiego, na których czytane były przez członków rozprawy w różnych przedmiotach. Były oddziały nauk matematycznych, fizycznych i chemicznych, lekarskich, metafizycznych, historycznych i politycznych, literatury i sztuk pięknych. Byli oprócz tego Towarzysze aktualni i członkowie honorowi Towarzystwa.

wznowiony w roku 1816 przez Lelewela wychodził do 1822, najprzód pod redakcyą Michała Balińskiego, a późniéj Ignacego Szydłowskiego, w końcu Michała Olszewskiego — Jednocześnie wychodziły też w Wilnie pisma, wyłącznie jednemu przedmiotowi poświęcone. Do takich należały: *Pamiętnik Magnetyczny*, wydawany przez Ignacego Samuela Lachnickiego od roku 1816 do 1818; *Pamiętnik Towarzystwa lekarskiego wileńskiego* (1818, tomów 2), następnie pod nazwą *Dziennika medycyny, chirurgii i farmacyi*, przez toż Towarzystwo w latach 1820, 1823 i 1830 wydawany, wreszcie *Pamiętnik Farmaceutyczny* (1820—1821) pod redakcyą professora Wolfganga. Od r. 1820 zaczęły wychodzić *Dzieje dobroczynności krajowéj i zagranicznéj*, pod kierunkiem komitetu naukowego, składającego się z kilkunastu osób duchownych i świeckich, nauką i dobroczynnością zaleconych. Pismo to zawierało wyborne rozprawy historyczne, dzieje zakładów dobroczynnych, zakonów, instytucyj użytecznych, istniejących w dawnéj Polsce i Litwie. Wychodziło do r. 1824. O *Wiadomościach Brukowych* mówiliśmy w inném miejscu — istniały od 1817 do 1821 roku. Nieprzychylny Szubrawcom wychodził *Gębacz* pod redakcyą adwokata Łagiewnickiego, ale po pięciu numerach ustał.

W Grodnie wychodziła r. 1775 *Gazeta Grodzieńska*, założona przez znanego w dziejach podskarbiego litewskiego Tyzenhauza, która podobno istniała jeszcze w r. 1780.

W Mińsku litewskim ukazała się w roku 1812 *Gazeta*, mieszcząca między innemi rozkazy dzienne armii francuzkiéj Napoleona.

W Połocku istniejące tam kollegium jezuitów wydawało r. 1818 *Miesięcznik Połocki*, świadczący o zupełném ich ubóstwie pod względem umysłowym i o najwstecznicjszych wyobrażeniach.

W Krakowie po ustaniu Awizów długa nastąpiła przerwa. Dopiero z końcem XVIII wieku dziennikarstwo daje tam niejaki znak życia. Najprzód w roku 1784 rozpoczął wychodzić po jednym arkuszu na tydzień *Zbiór tygodniowych wiadomości uczonych* — wyszło go 4 tomy. W roku 1795 ukazał się *Monitor różnych ciekawości*, po większéj części treści politycznéj, którego czynnym spółpracownikiem był uczony Jacek Przybylski. Pismo to również wynosi 4 tomy. W roku 1798 wychodziły *Wiadomości Zagraniczne*, na dwa lata zaś przedtém księgarz J. Maj założył *Gazetę Krakowską*, którą przez lat trzydzieści po dwa razy na tydzień wydawał. Wartości

literackiéj nie miała ona żadnéj; wiadomości o kraju napróżno tam szukać. Zaledwie w r. 1809 zaczęła się nieco ożywiać, kiedy opisy wypadków ówczesnych znajdowały tam miejsce obok artykułów literackich i poezyj, tudzież rozpraw o rzeczach kraju dotyczących. Zresztą pełno tam szczegółów czerpanych z gazet warszawskich i lwowskich, o Krakowie zaś bardzo mało. Z nastąpieniem ciszy w kraju zeszczuplały ramy *Gazety*. Pracy miejscowych pisarzy było niewiele, wiadomości ubogie; — czasem błysnęło życie, lecz znowu przygasło. Pismo żywiło się przedrukami. W r. 1820 zjawiła się *Pszczółka Krakowska* Majeranowskiego, lecz zawód dziennikarski tego pisarza należy już do następnego okresu. Akademija krakowska w tym okresie na żadne pisma naukowe zdobyć się nie mogła.

We Lwowie długo nie widać żadnego śladu istnienia literatury peryodycznéj. Francuzczyzna zakorzeniona śród najmożniejszych warstw społeczeństwa, wywołała potrzebę francuzkiego dziennika: *Gazette de Leopol*, który wychodził od r. 1776 przez lat 11. Następnie ukazywać się zaczęły polityczne pisma polskie: *Pismo uwiadamiające Galicyi* (1783) i *Lwowskie pismo uwiadamiające* (1784); Lwowskie tygodniowe wiadomości (1786). W r. 1787 zjawiła się niemiecka gazeta: *Lemberger Zeitung*, wydawano i w następnych latach z przerwami. Od roku 1793 do 1797 wychodził *Dziennik patryotyczny polityków* pod redakcyą Onyszkiewicza i Marcinkiewicza. Wyszło go tomów 15. Było to pismo ściśle polityczne, drukowane co dzień po pół arkusza, a obejmujące same tłómaczenia z pism zagranicznych, w dodatkach zaś obwieszczenia. Oto jest cały poczet pism czasowych w Galicyi pod koniec zeszłego wieku. Nie miały one barwy, ani dążeń wybitnych, nie miały literackiéj wartości, wywołane będąc chwilową potrzebą ciekawości, zwłaszcza gdy utrudnione kommunikacye nie dozwalały przystępu pismom zagranicznym. O rzeczach krajowych mało tu dowiedzieć się można. Stan ten jeszcze się pogorszył w pierwszych latach bieżącego wieku, gdy literatura polska w Galicyi zamarła na długo, a natomiast zaczęła powstawać niemiecka. W r. 1810—1812 wydawał Antoni Rozbierski *Annales Jurisprudentiae*. Był to Polak urodzony w Czechach, który nie umiał po polsku, człowiek rzadkiéj prawości i wielkiéj nauki. Zaczął drukować swoje «Roczniki prawoznawstwa» po łacinie, licząc na młodzież galicyjską; lecz zawiedziony zastąpił je pismem niemieckiém p. t. *Annalen*

der Rechtsgelehrsamkeit (1812—1813), w którém zamieszczał i rzeczy polskie, mianowicie rozbiory dzieł prawniczych w Polsce wychodzących. Dopiero w r. 1811 powstała *Gazeta Lwowska*, wychodząca dwa razy na tydzień. Założyli ją Niemcy, bracia Kratterowie, pisali zaś po większéj części urzędnicy Niemcy artykuły po niemiecku i po francuzku, dotyczące najwięcéj gospodarstwa i statystyki, rzadko historyczne, a potém artykuły te przekładał na polskie Nowakiewicz. Wznowiona w r. 1812 pod lepszą redakcyą *Lemberger Zeitung*, którą zasilali professorowie uniwersytetu, pociągnęła do siebie wszystkich literatów piszących do polskiéj gazety. W skutek tego *Gazeta Lwowska* ograniczyła się jedynie tłómaczeniami nowin politycznych. Wychodziły także przy niéj *Rozmaitości*, które pomimo podrzędnéj wartości swojéj niemałe położyły zasługi. Całe niemal pokolenie literatów, nie wyłączając znakomitszych, rozpoczynało swój zawód od pracy przy redakcyi Rozmaitości. Od roku 1816 zaczynają się lepsze dla piśmiennictwa peryodycznego w Galicyi czasy; Adam Tomasz Chłędowski, wraz z kilką młodymi ludźmi: Maryańskim, Karolem Łopuszańskim i Brunonem Kicińskim, założył *Pamiętnik Lwowski*, który wychodził co miesiąc od r. 1816 do 1819. Tu rozpoczął Kiciński swoje przekłady z Owidyusza, a J. N. Kamiński z Szyllera. Poezye też ich były jedyną ozdobą pisma, równie jak poważniejsze artykuły prozą Chłędowskiego z dziejów i literatury polskiéj. Po wyjeździe Adama Chłędowskiego do Warszawy, redakcyę Pamiętnika objął i daleko lepiéj i staranniéj prowadził brat jego, Walenty Chłędowski. Zasilali to pismo najczynniéj E. Brodzki, X. J. Łopacki, a szczególniéj Stanisław Jaszowski artykułami historycznemi. W r. 1822 Chłędowski rozszerzył jego rozmiary i nadał mu nazwę *Pszczoły Polskiéj*. Pismo to po wyjściu 12 zeszytów ustało. Wreszcie należy się wspomnienie *Pamiętnikowi Galicyjskiemu* wydawanemu przez Ferdynanda Chotomskiego i Eugeniusza Brodzkiego w r. 1821.

W Przemyślu po r. 1790 zjawiło się czasopismo p. t. *Zabawki literatów w kompanii pożytecznie bawiących się*. Były tu prace Jędrzeja Wolffa, Walentego Górskiego, Anny Szeptyckiéj i innych.

Poznań przed rokiem 1796 nie miał wcale gazety, ani żadnych czasopismów. Dopiero od 1 stycznia 1796 zaczęła tam wychodzić dwa razy na tydzień *Gazeta Prus południowych* pod redakcyą Stanisława Ziołeckiego, razem z niemiecką tegoż tytułu i treści Suedpreussische Zeitung, która była rokiem

wprzód założona. Język gazety polskiéj zepsuty a traktowanie rzeczy błahe, mimo to stanowi ona szacowny materyał dla badacza ówczesnéj epoki. Obok niéj wychodziło w końcu roku 1798 pismo tygodniowe p. t. *Co tydzień*, przez arcybiskupa Ignacego Krasickiego, niedługo wszakże trwało. Najważniejszém atoli ze wszystkich południowo-pruskich czasopismów, tak pod względem ówczesnéj wziętości, jak i pod względem wartości materyału historycznego téj epoki, było *Pismo miesięczne Prus południowych*, wychodzące w Poznaniu miesięcznemi zeszytami, osobno po polsku i po niemiecku od roku 1802 do 1806. Była w niém kronika miejscowa historyczna, korrespondencye z różnych stron kraju, doniesienia, polemika, rzeczy rolnicze i t. d., co wszystko dawało mu licznych prenumeratorów i opiekę rządową. Pismo to było dosłównem tłómaczeniem niemieckiego, wychodzącego także w Poznaniu p. t. *Suedpreussische Monatschrift* «Gazeta Prus południowych od r. 1806 przyjęła nazwę *Gazety Poznańskiéj* i wychodziła cztéry razy na tydzień. Od r 1815 zaczęła wychodzić *Gazeta Wielkiego Księztwa Poznańskiego*, najprzód dwa razy na tydzień, a od r. 1835 codziennie. Ustała dopiero w 1865. Z pism literackich wychodziły w Poznaniu: *Mrówka Poznańska*, miesięcznie pod redakcyą Józefa Franciszka Krolikowskiego (1821 — 822) i *Weteran Poznański* pod redakcyą Wincentego Turskiego (1825).

W Piotrkowie Maksymilian Skoroszewski wydawał bardzo krótko w r. 1805 *Magazyn literatury polskiéj*.

OKRES PIĄTY.

Od czasów Mickiewicza do dni dzisiejszych.

Pogląd ogólny.

Literatura Zygmuntowska, nacechowana piętnem szlacheckiém i hołdująca przeważnie wzorom starożytnym, niewiele miała w sobie oryginalnego. Najcelniejsi pisarze téj epoki mieli jak gdyby za posłannictwo obeznać spółziomków z płodami literatur obcych. Jeżeli się kto wtedy zdobył na jakie arcydzieło, na jaki pomnik więcéj narodowy, było to z przypadku, więcéj z poczucia mimowolnego, niż z poznania się »w jestestwie swojém«, jak mówi Mochnacki. Nawet historya nie podniosła się po nad sferę pospolitości; — większe czy mniejsze dzieła na tém polu były zawsze tylko kronikami, z bardzo małym wyjątkiem. Zresztą zbyt wiele zajmowały uwagę publiczną zadania religijne i obywatelskie. Epoka jezuicka, napiętnowana upadkiem światła i smaku, tém bardziéj nie mogła stworzyć literatury rodzinnéj; — mnożyło się tylko piśmiennictwo. Za czasów Stanisławowskich główną dążnością ludzi myślących było wytępiać przesądy i zepsucie, oglądając się przedewszystkiém na wzory obce. W literaturze więcéj niż kiedy zapanowało naśladownictwo. Pisarze uwikłani w pojęcia francuzkie i po większéj części wychowani po francuzku, rzucili się tłumnie do naśladowania francuzczyzny, w mniemaniu, że tak łatwo przyswoić sobie obcy smak, geniusz i talent, jak język lub ubiór. Wolter, Rasyn, Kornel, naśladowcy Wirgilich i Horacych, byli dla nas wzorami. W całym tym okresie jedni tylko »Krakowiacy i Górale« Bogusławskiego pod narodową śpiewają nutę: porównywano też sprawiedliwie ową sielankę do skowronka, co to nieostro-

żnie wita pierwszą bryłkę roli wyglądającą z pod śniegów i z niéj prorokuje o przyszłéj wiośnie. Jedno tylko dziejopisarstwo budzi się do życia samoistniejszego. Szereg ludzi ukształconych, pojmujących majestat historyi ciągnie się od Łojka; za nim idą Naruszewicz i Czacki;— czas jakiś zdawało się, że na tém będzie koniec.— Epoka po stanisławowska aż do r. 1815 nie była pomyślną dla życia duchowego narodu. Od rozbioru do księztwa Warszawskiego, panowała zupełna prawie bezczynność umysłowa, a literatura była tylko salonową zabawką. Od księztwa Warszawskiego ciągłe wojny i wysilenia, ulepszenia w administracyi, nie zostawiały obywatelskiemu życiu wiele czasu do uprawy nauk. Poezya zamilkła od Bogusławskiego aż do Brodzińskiego. Zaprowadzona drobnostkowa krytyka, która się nie trudniła duchem pism, ale tylko formą i przyzwoitością, natchnęła utwory literackie jakąś bojaźliwością i powierzchownością, i o ile gładkość zyskiwała, o tyle tracił duch poetycki. Literaci, jak i czytelnicy łudzili się czczą formą, życia wcale nie rozumieli. Szły zwolna w zaniedbanie języki starożytne, panowała niewiadomość lub pogarda dla płodów Anglii i Niemiec. Chciano się oddać zupełnie dowcipowi francuzkiemu, któremu trudno wyrównać, i powabnéj ówczesnéj filozofii francuzkiéj, która jak nie odpowiadała powołaniu ludzkości, tak tém mniéj sprzyjać mogła położeniu narodu. Osiński z całą siłą tragicznego gniewu powstawał przeciw Byronowi; Szubrawcy wileńscy bili na wszelką nowość; wreszcie na ostatnim wyłomie twierdzy piorunującym głosem zawołał na młokosów Jan Śniadecki. Te wrzaski zdradziły przed narodem, że rodziła się wśród niego literatura nowa, o nierównie szerszych widnokręgach poezyi, dziejów i filozofii. Kilkunastoletni przeciąg czasu od r. 1815 stanowi ważną epokę w narodzie polskim, nie tylko pod względem politycznym, ale i pod względem umysłowym. Po smutnych wysileniach wojennych i wyniszczeniu kraju z wszelkiéj prawie zamożności i ludu wysługującego się niemal po całéj Europie, dokupiła się Polska, razem z ocaloném imieniem, pokoju, którego najwięcéj potrzebowała. Te kilkanaście lat pokoju postawiły ją na wysokim stopniu kultury i oświecenia i zrównały z innemi narodami o tyle, o ile ją poprzednio nieszczęścia i burze od nich cofnęły. W tym czasie zaczął się istotnie dla niéj nowy zupełnie byt, nowy rząd, rozszerzyły się nowe wyobrażenia, a z niemi nowy smak w literaturze. Zaczęto nie na jeden już tylko wzór zapatrywać się z bałwochwalczém uznaniem, ale

różne genijusze brać pod rozwagę, a przez porównania obcych poznawano siebie. Po długiém błąkaniu się w kole obcych pojęć i wyobrażeń, literatura polska, oderwana od swojéj przeszłości, swéj przyrody miejscowéj, żywiołów swojskich i rodzinnych, zwraca się do źródeł właściwych, i samodzielnym ożywiona duchem, rozwija się i zakwita. Nowe zasady płyną prosto z życia, z ducha narodowego: więc krzewią się, i chociaż niewyrozumowane a spotwarzane, przyjmują się łatwo w uczuciu powszechném. Pierzchają obrońcy dawnego systematu, a genijusz Mickiewiczowski odnosi świetne zwycięztwo. To co w łonie poezyi stanowiło nowy żywioł i nowy kierunek, to także w dziedzinie nauk rozbudziło nowe życie, to jest badanie przeszłości, odgrzebywanie pamiątek, zamiłowanie rzeczy ludowych. W historyi zjawia się mistrz, którego dzieła ogromny zwiastują postęp, wyjaśniają przeszłość, budują gmach wielki. Nie są to już nudne opowiadania Towarzystwa Przyjaciół Nauk i kompilacye, ale obrazy i poglądy, żywe w nich postacie; prawda tryska ze wszystkich rysów malowidła. Mówimy o Lelewelu. Inni za przykładem Zoryana Dołęgi Chodakowskiego, zaczęli odkopywać ukryte w ziemi pamiątki, badać zwyczaje i obrzędy ludowe, spisywać pieśni i przysłowia. Niektórzy pisarze, jak Wojcicki, prawie wyłącznie poświęcali tym studyom prace swoje; a niektórzy poeci, owiani duchem pieśni gminnéj, brali ją sobie za wzór i źródło natchnienia. Ci, co zbierali pieśni, podania i pamiątki ludowe, przeczuwali, może, sercem szlachetném, że gdy postawią na widowni umysłowéj skarbiec ludu, nieznany warstwie oświeceńszéj, obudzą dlań większe współczucie. I rozległ się głos wybranéj intelligencyi za ludem, i nabrał siły, gdy zbieracze zaniedbanéj literatury kmiecéj, przechowanéj w żywém słowie jedynie, pokazali ją narodowi, a ten poznał i zajrzał bliżéj w to serce ludu pełne rzewnego uczucia, szlachetności i prostoty szczeréj a ujmującéj. Oni to, za skarby wynalezione pod wiejską strzechą, zjednali dla niéj cześć i obudzili myśl praw obywatelskich dla ludu.

»Najwybitniejszym faktem (mówi Spasowicz *), znamionującym wiek XIX tak na Zachodzie jako też w polskiéj społeczności po upadku Rzeczypospolitéj, jest niewątpliwie tryumf i przewaga żywiołu demokratycznego. Dawne arystokratyczne instytucye runęły, stany narodu pomięszały się, zszedł z po-

*) Обз. Ист. Слав. Лит. 457.

la król z okazałym dworem, znakomite rody jedne wygasły, inne wytępione zostały, lub napiętnowane wzgardą powszechną, szukały szczęścia gdzieindziéj i wynarodowiły się w końcu; liczna falanga szlachty również zgruchotana została, a przez liczne wyłomy w jéj walących się murach zaczęli się cisnąć ludzie nowi, bez herbów i tradycyj, spragnieni uciech i dobrobytu, a silni przekonaniem, że rozum i praca wytrwała doprowadzą ich do wszystkiego i postawią w szeregu mężów wpływowych i znamienitych. W nowéj téj społeczności, nie brzydzącéj się już ani przechrztą, ani urzędnikiem, ani kupcem lub rzemieślnikiem, stanowisko pisarza odmieniło się najzupełniéj. Światłych pisarzów-dylletantów, jakim był niegdyś Krasicki, mniéj było; ale za to zwiększyła się liczba ubogich plebejuszów, piszących dla kawałka chleba, a jednak samodzielniejszych od dawnych literatów; nie czołgali się bowiem w przedpokojach i salonach magnatów; mecenasem został księgarz— wydawca, arystarchiem— zwyczajny recenzent dziennikarski, rozdawcą sławy i powodzenia— wielogłowa istota zbiorowa, ogół czytający. Jednocześnie z ową gminnością w obyczajach i zmianą stanowiska piszących, rozszerzył się także widnokrąg umysłowy ludzi XIX stulecia. Germanizm wkraczał do dawnéj Polski od zachodu i południa, za pośrednictwem systematów administracyjnych, porządków i praw austryackich, oraz za pośrednictwem szkół w których nauki wykładano w języku niemieckim. Hufce Napoleońskie w licznych wyprawach swoich zbróżdziły ziemie dawnéj Polski we wszystkich kierunkach, gdy jednocześnie polskie legiony walczyły w Niemczech, we Francyi i pod palącém niebem południa, we Włoszech i w Hiszpanii. Skutkiem zetknięcia się tylu języków, tylu narodow ści i cywilizacyj, powiększył się zakres wiadomości, — wielcy luminarze poezyi niemieckiéj, Goethe i Schiller, stali się jakby rodzimymi — Walter Skot porywał wszystkich za sobą w romantyczne góry Szkocyi— potężny genijusz Byrona zyskał niezliczone mnóstwo wielbicieli— w głębi jaśnieli Ossyan i Petrarka, Szekspir i Dante, a jeszcze daléj Rzym i Grecya, i państwa odległego Wschodu. Wszystkie te nowe światy oświecała swoją pochodnią nowa krytyka historyczna i estetyczna, która uczyła badać dawno ubiegłą przeszłość i odtwarzać widomie nie tylko zewnętrzne strony bytu, lecz także myśli i uczucia wygasłych pokoleń. Dla społeczności téj, odznaczającéj się pstrocizną najróżnorodniejszych pierwiastków, posiadającéj obyczaje plebejuszowskie i wyobraźnię

ruchliwą, zdolną przenosić się we wszystkie wieki, nie mogła być wystarczającym pokarmem rozcieńczona w salonach literatura czasów Poniatowskiego i sejmu czteroletniego. Potrzeba jéj odnowienia tak była naglącą, że przewrót nastąpił w mgnieniu oka, z taką samą niemal szybkością, z jaką na scenie odbywa się przemiana dekoracyj. Zapowiedzią tego odrodzenia było zjawienie się *romantyków* i walka ich z *klassykami*, którzy najspokojniéj rozsiedli się na polskim Parnasie i niespodzianie ujrzeli się rugowanymi ze swoich pozycyj. Potém, nagle i jednocześnie, zjawiają się Zaleski, Goszczyński, cała plejada poetów ukraińskich, a na czele Mickiewicz z Litwinami swoimi. Powstają oni i rozwijają się, wywołani potrzebą czasu, niezależnie jeden od drugiego, kiedy tymczasem starszy od nich lecz pokrewny dążnością Lelewel toruje nowe drogi dla wiedzy historycznéj. Poezya nowa podaje badaczom nowym rękę przymierza i pierwsza sławi tryumf nauki. Niepoznany i nieoceniony długo historyk staje obok Mickiewicza zwiastunem nowéj ery, geniuszem swoim wywołuje całą szkołę. Widocznie nadszedł czas;— wielki biskup i dygnitarz Naruszewicz nic tu nie zrobił, ani usiłowania królewskie; nie zrobił i Krasicki, chociaż książę i niby prymas— a tu tymczasem za Mickiewiczem, za Lelewelem, powstają całe szkoły, całe pokolenia poetów i historyków. Już na oślep nie błądzi literatura — spoczęła na gruncie narodowym. Obawiać się teraz o nię nie ma potrzeby, jak można było obawiać się za czasów Stanisławowskich i za epoki Towarzystwa Przyjaciół Nauk. W téj literaturze skupia się i zamyka całkowity żywot narodu. Usiłuje ona w swych tworach wyrazić najtajemniejszy żywot umysłowości, zbliżyć do oczu miejscowe bytu i rodu znamiona, dziedziczne nasze myśli, uczucia i wspomnienia. Zbiera w sobie wszystkie promienie światła i życia narodowego— jest zgoła literaturą polską, narodową. Nie zacierając nigdzie swego znamienia, bada wszelkie objawy politycznego, religijnego i naukowego rozwoju ludzkości, i zdąża za powszechnym postępem. Katastrofy polityczne, zawsze szkodliwe dla życia umysłowego narodów, przerywały kilkakroć jéj rozwój, lecz nie zdołały wyplenić jéj sił żywotnych, ani też zamknąć bram wiecznie młodéj przyszłości. Po rozsypce większéj części intelligencyi krajowéj w r. 1831, światło duchowe połyskuje w najrozmaitszych punktach. Na Zachodzie zawiązują się naukowe towarzystwa, powstają zbiory i biblioteki, organizują się naukowe zakłady. Rzym, Paryż, Londyn, Bru-

ksella, Edymburg, Wiedeń, Berlin, Gdańsk, Królewiec, Praga czeska, Lipsk, Nowy York, zajmują miejsce w bibliografii polskiéj. Coraz więcéj powstaje pism peryodycznych poświęconych naukom, literaturze i krytyce. Od początku epoki Mickiewicza aż do naszych czasów powstało około 200 pism peryodycznych, wydawanych głównie w Warszawie, Krakowie, Lwowie, Poznaniu, Wilnie i t. d. *Biblioteka Warszawska*, *Gazeta Warszawska*, *Gazeta Polska*, *Tygodnik Illustrowany*, *Kłosy* (w Warszawie), *Haliczanin*, *Dziennik Literacki* (we Lwowie), *Kwartalnik Naukowy*, *Pamiętnik naukowy*, *Czas*, *Przegląd Polski* (w Krakowie), *Tygodnik Literacki* i *Rok* (w Poznaniu), *Przyjaciel ludu* (w Lesznie), *Wizerunki i roztrząsania naukowe*, *Znicz*, *Athenaeum*, *Teka Wileńska* (w Wilnie), *Tygodnik Petersburgski*, *Gwiazda* kijowska i t. d. roztrząsają najżywotniejsze kwestye tak literackie jako i społeczne, i w nich to wszystkie usiłowania na polu pracy umysłowéj znajdowały poparcie i ocenienie. Hasło samodzielnéj pracy, przykładem pierwszych mistrzów dane i zrozumiane, zachęcało do prac wszelkiego rodzaju, i tym sposobem, niezależnie od siebie, na rozmaitych niwach rozwijają się i krzewią płody ducha narodowego. Najbujniéj rozkwitły nauki historyczne. Hasło do nich dał niezmordowaną i wielostronną pracą swoją Lelewel. Rozjaśniał on w badaniach swoich przeszłość narodu i wykazywał niedostatki źródeł historycznych. Odtąd zaczęto zbierać i wydawać źródła odnoszące się do historyi polskiéj, lub też w osobnych dziełach wznawiano pamięć zdarzeń historycznych. Najwięcéj na tém polu zasług położyli *Edward hr. Raczyński*, *Tytus hr. Działyński*, *Aleksander hr. Przezdziecki* i *Józef Kraszewski*. Niemniéj ważném przedsięwzięciem na polu prac historycznych było zbieranie przywilejów, nadań, fundacyj i tym podobnych dokumentów, które to zbiory nazywano »Kodeksami«. Starano się także i starają się bez ustanku wydawać poprawne wydania kronikarzy polskich, tak że prace historyczne ułatwione są nadzwyczajnie i tym sposobem mogą się im poświęcać nawet tacy, którzy nie pobierali nauk w uniwersytetach. Razem z historyą zakwitła archeologia i historya literatury polskiéj, do któréj żywo zachęcił Wiszniewski swojém ogromném dziełem *O literaturze polskiéj*. Jednocześnie wzięto się do wydawania znakomitszych pisarzy dawniejszych. Publikacye tego rodzaju rozpoczęły się już w pierwszym dziesiątku lat bieżącego wieku wydawnictwem *Mostowskiego*;

w drugim i trzecim widzimy ogromne publikacye *Gałęzowskiego*, i właśnie wtenczas podnosi się u nas poezya i literatura. W wydaniach wrocławskich i lipskich *Bobrowicza* znajdujemy pisarzy Zygmuntowskich, jako też Stanisławowskich aż po czasy księztwa Warszawskiego. *Kazimierz Józef Turowski* w »Bibliotece Polskiéj« odnowił najszacowniejsze dzieła, sięgnąwszy nawet do sfery broszur, dotąd nieznanych. Ostatniemi znaczniejszemi przedsiębierstwami są: »Katolickie publikacye« *Walerego Wielogłowskiego*, »Biblioteka pisarzy polskich« w Lipsku, »Biblioteka Ludowa« *Władysława Mickiewicza* w Paryżu i najnowsze »Wydawnictwo dzieł tanich i pożytecznych« *Franciszka Trzecieskiego* w Krakowie.

Od r. 1832 zaczęła się szczególniéj rozwijać gałąź literatury powieściowéj. Ogromny jéj wpływ na życie towarzyskie i obyczajowe, tudzież na stosunek ogółu do piśmiennictwa, zaznaczamy tu tylko.

Wymowa w tym okresie słabe zaledwie daje znaki życia. Filozofija stawiać zaczęła samodzielniejsze kroki, zawsze jednak ulega wpływowi niemieckiemu. Zresztą od r. 1850 panuje w społeczeństwie polskiém pewne zniechęcenie do téj nauki, a przynajmniéj do sfer jéj abstrakcyjnych. Nauki ścisłe nie znajdowały i nie znajdują wielkiego powodzenia,— niektóre zupełnie odłogiem leżą. Od czasu upadku Polski i zwinięcia kilku szkół głównych stała się przerwa w tradycyi i praktyce naukowéj. Dawniejsze usiłowania poszły w poniewierkę i uczeni zwracali się do innych prac ważnych. Zaledwie w ostatnich czasach zwrót umysłów ku realizmowi, tak w życiu jak w literaturze, pozwala wróżyć naukom tym świetniejszą przyszłość. Obiecujące są w tym względzie prace Towarzystwa nauk ścisłych w Paryżu.— W nauce prawa, które dawniéj tak bardzo w Polsce było pielęgnowane, spotykają się tylko rozproszone usiłowania kilku uczonych. W językoznawstwie kilka zaledwie imion mamy głośniejszych. Również opuszczona jest niwa filologii starożytnéj, bo oprócz tłómaczeń z autorów łacińskich i greckich, nie ma w tym okresie usiłowań większéj wartości. W naukach przyrodniczych rozbudziło się od pewnego czasu dużo życia; wszelako mało dotychczas oryginalnych prac na tém polu. W medycynie więcéj objawia się ruchu literackiego tak w Warszawie, gdzie wychodzi kilka czasopismów lekarskich, jako też w innych głównych miastach dawnéj Polski, gdzie częścią samo-

dzielną pracą, częścią w towarzystwach naukowych utrzymuje się medycyna polska na dość wysokim stopniu.

Korporacye naukowe jak: »Towarzystwo Przyjaciół Nauk« w Poznaniu, »Towarzystwo Naukowe« w Krakowie, wyniesione w r. 1872 na stopień Akademii Umiejętności i sztuk pięknych, »Zakład Imienia Ossolińskich« we Lwowie, Towarzystwo historyczno-literackie w Paryżu i t. d. nie mało przyczyniły się do ogólnego ruchu umysłowego i nieraz na polu oświaty i nauki świetne wydawały owoce.

Książki polskie drukują się tam nawet, gdzie się ich najmniéj można było spodziewać: bo nie tylko już w Warszawie, Wilnie, Petersburgu, Poznaniu, Krakowie i Lwowie, ale także w Lublinie, Suwałkach, Kielcach, Piotrkowie, Kaliszu, Płocku — w Grodnie, Kownie, Żytomierzu, Mohilewie, Kijowie i Odessie — w Tarnowie, Bochni, Stanisławowie, Przemyślu, Sanoku i Rzeszowie — w Lesznie, Gnieźnie, Trzemesznie, Grodzisku i Ostrowie — w Chełmnie, Toruniu, Gdańsku, Brodnicy i Pelplinie — w Głogowie, Wrocławiu, Opolu, Niemieckich Piekarach i t. d. Na samym Szlązku rozwija się polska literatura ludowa, mało znana oświeceńszéj publiczności a zatrudniająca liczne prassy; w Szlązku zaś austryackim drukują się książki polskie w Cieszynie, gdzie wychodzi nawet czasopismo ludowe p. t. »Gwiazdka Cieszyńska«.

I. Poezya.

W początkach tego okresu utwory poetyckie młodszych pisarzy i nowe wyobrażenia teoretyczne poruszyły w literaturze polskiéj dosyć zawiłą materyę sprzeczek między stronnikami dwóch systematów, tak zwanego *klassycznego* i *romantycznego*. Spór między nieprzyjaźnemi obozami taką miał dziwną siłę, że nawet ci, co żadnego wyobrażenia nie mieli ani o klassyczności, ani o poezyi romantycznéj, chcieli jednak należeć, i w saméj rzeczy należeli do téj lub tamtéj koteryi literackiéj. Nikt naówczas nie zgadywał, co było istotną przyczyną tego nieporozumienia, i jakie ztąd korzyści urosną dla literatury ojczystéj. Przeciwnie mniemano, jakoby ta dysputa opanowawszy niedoświadczone umysły, sprowadzić je miała z drogi wiodącéj do prawdziwego światła, smaku i piękności. Przyszło nawet do tego, że ludzie w naukach znakomicie biegli, gorliwi o ich wzrost i powodzenie, usiłowali odwieść młodzież szkolną od wszelkiego uczęstnictwa w niesnaskach,

które oświeceńszą publiczność Francyi i Niemiec tak silnie zajmowały. Tymczasem w skutku się pokazało, jak niepotrzebna była ich obawa. Teraz bowiem wątpić nie można, że ów niepokój bardzo wiele dobrego sprawił w krajowém piśmiennictwie: ponieważ obudził ze snu lenistwa talenta i dowcipy, wychylił z pod cienia rozmaite widoki przedmiotów estetycznych i wydobył na jaw prawdziwsze opinije w tym względzie. Nareszcie otarłszy ze staréj pleśni mnogie uprzedzenia, zniewolił nas do zabrania ściślejszéj znajomości z płodami znakomitych pisarzy, którzy tę samę rzecz w obcych językach roztrząsali.

Dla rozjaśnienia pomienionego sporu i ocenienia jego doniosłości, należy zastanowić się nad zapatrywaniem się nań spółczesnych i prawdziwém znaczeniem kwestyi tak płodnéj w wielkie następstwa.

Posłuchajmy co mówi jeden z najrozsądniejszych i najumiarkowańszych pisarzy ówczesnych, Brodziński, występując w roli pojednawcy w obec zwaśnionych stronnictw. «Zdaje się teraz dla poezyi polskiéj nadchodzić pora, w któréj zaczynającemu, wahać się potrzeba nad obraniem drogi do przybytku pamięci, to jest: czyli tak zwaną *Klassyczność*, czyli tak zwaną *Romantyczność* ma obrać. Dotąd imaginacya, czucie, rozsądek i dowcip, razem połączone, jednę tylko drogę znały do Apollina świątyni; teraz sądzimy, żeśmy dwie wcale przeciwne odkryli. Pierwsza jest wymierzony, dobrze ubity, porządnie i regularnie drzewami zasadzony gościniec, która to regularność zdaje się już niektórych nudzi, szczególniéj przez to, że z tego gościńca zbaczać nie wolno. Druga, jest kręta ścieżka, albo raczéj podróż, wśród któréj, jak się komu bliżéj zdaje, wolno zbaczać, albo też nasycać się widokami natury i swobodnie płoty przeskakiwać. Doświadczeni, wezwyczajeni, wolą pierwszą; młodzież naturalnie ma pociąg do drugiéj. Pierwsi mniéj i swobody i uderzających widoków mają w swojéj podróży, ale są za to pewniejsi; drudzy przechodzą często miejsca niebezpieczne i łatwo obłąkać się mogą, ale swoboda i wdzięki natury żywiéj im się uśmiechają. Ci nie wierzą doświadczeniu starszych, owi nie chcą być wyrozumiałymi dla popędu młodości. U jednych wzory, u drugich natchnienie pierwsze ma miejsce. Ci naturę nad sztukę, owi sztukę nad naturę przenoszą; a nie wszyscy są bacznymi na to, że najpiękniejszą metą sztuki, jest zbliżyć się do natury; jako też przeciwnie, że natura w poezyi tylko przez sztukę pięknością się zdobi. Przy-

czyną tego rozbratu jest zapewne dość mylne wyobrażenie, jakie się teraz rozszerzyło o klassyczności i romantyczności. Klassycznością w prawdziwém znaczeniu były dotąd dzieła starożytnych Greków i Rzymian, zdaniem powszechném za najlepsze uznane, i które młodzieży od wieków za wzór wskazywano; teraz pod to najzaszczytniejsze znaczenie podciągnięto prawie wszystko, co nie uchybia przepisom sztuki, co gustem zbliża się do wieku złotego Rzymian, albo do gustu Francyi, szczególniéj pod Ludwikiem XIV. Romantyczność przeciwnie chcą niektórzy, według znaczenia tego wyrazu, odnosić jedynie do wieku *Kawalerstwa;* gdy jednak, zważając ściśle jéj ducha, należy do tego rodzaju poezyi wszystko, co z najodleglejszych czasów wschodnie i inne narody wydały, co zowiemy dotąd *poezyą ludu*, co tchnie duchem kawalerstwa, chrześcijaństwa i t. d. Z tego to mylnego wyobrażenia pochodzić może szkoda, którą tak na jednéj, jak na drugiéj drodze łatwo ponieść można. Jeżeli trzymający się mylnie klassyczności, nie będą się napawać pierwszemi jéj wzorami, ale tylko tyle czerpać z niéj, ile ją późniejsi naśladować zdołali, to jest, jeżeli się w tym celu samymi francuzkimi zajmą pisarzami, tyle być mogą dalecy od nich, ile tamci od oryginałów starożytnych klassyków; jeżeli wielbiciele romantyczności pod to znaczenie podciągać będą tylko przygody rycerzów wieków średnich, legendy, czary i t. p., przejdą znowu w naśladownictwo łatwe do wyczerpania, albo pójdą za wzorami Anglików, Niemców, najobfitszych w tym rodzaju romantyczności. I tak, niestety, na ziemi rodzinnéj, możemy się spodziewać okrzyku dwóch stronnictw: *Francuzczyzna* albo *Niemczyzna!* W takim uporze pójdą jedni za gustem Francuzów tak daleko, że zatrą piętno narodowości i gust dawnéj klassyczności, na któréj zasadach ugruntowała się dawniejsza nasza literatura; drudzy chcąc pozbyć się koniecznego i miłego jarzma zdrowych sztuki przepisów, zowiąc przesądnie wszystko przesądem, nadto nie zgłębiając prawdziwie ducha romantyczności, rzucą się także w naśladownictwo, szkodliwsze rokujące skutki, niżeli wiara w gust francuzki.»

Zobaczmy teraz, jak zapatrywali się na cechy poezyi klassycznéj i romantycznéj najznakomitsi estetycy nasi ówcześni, owszem, sami poeci, którzy dali nowy kierunek literaturze polskiej. W tym względzie najwłaściwszém będzie streścić poglądy Brodzińskiego i Mickiewicza.

W młodzieńczym wieku świata, pod najpogodniejszém niebem, wśród wszystko ożywiającéj mitologii, z żywym zapałem

do chwały, z pełném uczuciem miłości rodzinnéj i poświęcenia się stałéj przyjaźni, żył lud grecki, tworzyła się poezya. Religija, tyle do zmysłów i imaginacyi mówiąca, w któréj, jak się Schiller wyraża, «wszystkie nieżyjące przedmioty miały duszę, a idealność przybierała zmysłowe postacie», wolność łącząca ludzi i popęd do chwały dająca, rozkoszne wyspy i wzgórza, rozmaite pokolenia oddzielające, gry olimpijskie, owe uroczystości nie królów, ale narodów, na których rycerstwo, poezya, sztuki piękne, równe pochwały i nagrody zbierały, gdzie czyny pobudzały do śpiewu, a chwała śpiewu równała się czynom, i do nich pobudzała: — wszystko to nadało greckiéj poezyi piętno gustu towarzyskiego, wesołości i swobodnéj imaginacyi. Radość, gry, tańce, były uczczeniem bogów; każda potrzeba miała swojego boga, którzy słabości z ludźmi dzielili, w których gronie pokolenia następne liczyły przodków swoich. Najpracowitsze drogi badania tajemnic natury, przerażającą ciemność przeznaczenia człowieka, osłaniała swobodna imaginacya pięknemi kwiatami. We wszystkiém bogowie przemieszkiwali na ziemi, we wszystkiém uśmiechali się podobnemi ludziom obrazami i skłonnościami. Samo nawet piekło miało swoje piękności i czułą litość. Świat ten bajeczny u Greków rozleglejszy, bogatszy, rozmaitszy był, niż u innych narodów: bo też imaginacya grecka żywsza i płodniejsza była, niż gdziekolwiek, i język grecki giętkością, obfitością, zmysłowością, przewyższał inne. Wszakże nie dosyć na tém. Świat ten bajeczny niezadługo stał się przedmiotem rozmaitym, nieprzebranym i bardzo stosownym do sztuk pięknych, w całém wysokiém wziętych znaczeniu. Albowiem zbieg szczęśliwy okoliczności sprawił, że w Grecyi więcéj niż gdzieindziéj pozjawiało się razem talentów twórczych, które samą powodowane naturą, ich ziemi właściwą, zwracały uczucie i imaginacyę na poszukiwanie tego, coby było delikatne, foremne, piękne, równie w poezyi jak w muzyce, tańcu, malowidle i innych sztukach. Nadto, Grecy długo swobodni, weseli, życie publiczne wiodący, czystą narodowością w całéj mocy przejęci, największych cnót liczne przykłady mający, nie mogli nie kształcić się moralnie w wysokim stopniu; kształcili więc drugi oddział władz, które łączą się w charakter moralny. Naostatek, umysły greckie podniecone, ciekawe, wytrwałe, wcześnie poszukiwać zaczęły prawdy; ćwiczyły się nieustannie rozumowaniem, rozmaitą w niém a najczęściej oryginalną postępując drogą; tym sposobem obudził się duch filozoficzny, nawykano

myśleć porządnie i głęboko, czyli tym sposobem kształcił się, wzmacniał i ustalał rozsądek. Gdy więc wszystkie władze umysłowe w ścisłéj harmonii doskonalone były; gdy żywa imaginacya miarkowaną była przez delikatność uczucia i dojrzałość rozsądku, mogła więc w dziele sztuki wydawać wielkość przy prostocie, foremność przy rozmaitości, piękność przy łatwości. Tak sposobiony talent twórczy sztukmistrza greckiego zwracał się ku staremu światowi bajecznemu i umiał go wkrótce na nowy przetworzyć. Odrzucił wszystko co było grube, potworne, rażące; wyobrażenia różnorodne i pomieszane uszykował, powiązał i w porządną ułożył całość. Te zaś wyobrażenia w całość układane, jakkolwiek oderwane czyli umysłowe, zawsze wyrażane były pod postacią rzeczy zmysłowych, ale rzeczy tak doskonałych i skończonych w sobie, jakie przymioty umysłem tylko, czyli idealnie pojęte i wystawione być mogą. Tym sposobem ze świata bajecznego powstał ideał świata zmysłowego, czyli świat mitologiczny. Świat ten nie był bez celu i przeznaczenia. Mistrze albowiem greccy wystawując, w dziełach sztuk pięknych, przedmioty ze świata mitologicznego brane, starali się wpływać na podnoszenie i doskonalenie w całym narodzie tych wszystkich sił umysłowych i zdolności, jakie już to świat rzeczony tworzyły, już na utworzenie jego wpływały. Gdy zaś talent twórczy sztukmistrza greckiego był wypadkiem równowagi pomiędzy imaginacyą, uczuciem i rozsądkiem, ztąd dzieła sztuk pięknych u Greków miały pewną wymiarkowaną foremność równie w układzie jak zewnętrznem wydaniu, który przymiot i charakter sztuk pięknych zowie się stylem greckim albo *klassycznym*. Styl ten panował za wieku Peryklesa i dotknął się jeszcze czasów Aleksandra W. Cośmy powiedzieli ogólnie o talencie sztukmistrza i charakterze sztuk pięknych u Greków, to wszystko oczywiście stosuje się do talentu poetyckiego i poezyi w szczególności; dodajmy tylko, że poeta był zawsze w sztuce swojéj swobodniejszy niż inni sztukmistrze, i mógł rozmaitszym sposobem, tudzież do większéj massy narodu skutecznie przemawiać. Jakoż poeci greccy, w najświetniejszym okresie swojéj sztuki, zawsze śpiewali dla gminu; pienia ich były składem uczuć, mniemań; pamiątek narodowych, ozdobionych zmyśleniem przyjemném, wpływały więc silnie na utrzymanie, wzmacnianie, owszem ukształcenie charakteru narodowego. Duch też poezyi w narodzie, pod każdym względem tak ściśle stowarzyszonym, musiał być u każdego poety co do smaku i ogólnych wyobrażeń, czy o bóstwie,

czy o człowieku, czy o dziełach natury i tworach sztuki, jednakowym. Dzieje i przymioty bogów, po ludzku wystawione i za nieodmienne przyjęte; natura, któréj przedmioty jednako w oczach wszystkich żyły, posągi i obrazy, które poeta wszędzie napotykał, a których poezya zawsze matką bywała; wesołość ludu, przy biesiadach lubiącego pieśni, ceniącego w wodzu talenta sztukmistrza, i otwierającego wzajem sztukmistrzom pole do chwały rządu i wojny, — wszystko to sprawiało, że piękność u Greków zawsze była ogólną, jednakowo do czucia poety i słuchaczów mówiącą. Ogólność tę tak szanowano, że według Winkelmana, na posągach niewieścich nie ważono się dawać uroczych dołków na twarzy, jako wdzięku nie każdéj piękności użyczonego. Nie mógł przeto poeta błąkać się w dzikiéj imaginacyi, zatapiać się w samym sobie, bo wszystko koło niego żyło poetycznie, rozpływał on się we wszystko, sam zapominał o sobie. To właśnie stanowi piętno żywéj, towarzyskiéj, więcéj zewnętrzne przedmioty wspólne uczuciom wszystkich, niż własne marzenia, tęsknoty i t. d. opiewającéj greckiéj poezyi. Własnemi oczyma patrzał poeta na czyny, które opiewał, zwiedzał ziemię, którą malował; ztąd widać mocne oddanie przedmiotu, ztąd prawda charakterów w Iliadzie, obrazów w Odyssei. Sąd o nim nie zależał od władzy i gustu mecenasa, ale od całego ludu; ztąd godność, umiarkowanie i powszechny z poezyi pożytek.

Po Grekach, Rzymianie są drugim sławnym w starożytności narodem, którego poezya nosi nazwę *klassycznéj*. Naród ten wszakże nie wiele nas pod tym względem zastanawiać może, bo jego obyczaje pierwiastkowe i życie mniéj pomyślny dla poezyi miały kierunek i postać. Mitologija jego była mniéj poetyczna niż grecka, a czyny Rzymian przez dziejopisów doszłe, więcéj badającego umysłu, niżeli poetycznego uczucia być mogą żywiołem. Równie jak Grecy posiadali oni w najwyższym stopniu miłość wolności; zamożni jednak grabieżą, wolność zakładali tylko na niewoli ziemi; zaczepne toczyli wojny o hołd i łupy, nie dzielili się jak Grecy na wolne państwa, ale w jedném skupieni mieście, jednę, że tak powiemy, despotyczną składali rzeczpospolitę. Nie tak wrodzone uczucie piękna, jak zamożność i przykład oświeconych Greków rozwinęły w nich popędy estetyczne. Z otworzeniem się związków z Grekami, poezya grecka przemawiać zaczęła do uczucia rzymskiego; było to mianowicie w czasie poniżenia ludu a ustalenia się przewagi możnych, u których artykułem głów-

poloru wyższego stała się też znajomość języka greckiego i literatury. Zjawiły się wkrótce liczne talenta poetyckie w Rzymie, lecz które tłómaczyły tylko lub naśladowały wzory greckie, zachowując całkiem duch i nawet formy poezyi greckiéj. Same wyobrażenia mitologiczne całkiem były przenoszone, albo mieszane tylko z mitami krajowemi. Poezya atoli, w czerstwości i niewinności lat swoich przebywająca u Greków, wzięła wychowanie od Rzymian, przyłączyła powaby do piękności, chęć podobania się do naturalności. Lud dumny ze zwycięztw swoich, w jedném skupiony mieście, wymagał i od poezyi hołdu upodobaniom swoim. Zbytki nie były tam zbytkami ludu, ale możnych; sąd talentów od nich zależał, od nich wychodziło ich upowszechnienie. Augustom i Mecenom nucił Horacy i Maro; już nie od ludu, ale od nich zależało znaczenie poetów. Uczucie miłości już nie samo przez się objawiało się w pieśniach. Nie tkliwego kochanka, ale miejskiego zalotnika widzimy w Nazonie. Jeżeli u Homera sztuka zdaje się tylko obfitéj pomagać naturze, u Wirgilego najściśléj już dzieli z nią prawa i władzę. U pierwszego dziwnie pięknie rosnącym kwiatom, u drugiego gustowi w ułożeniu z nich wieńca wydziwić się nie można. Anakreon swobodnym jest i wesołym z natury; swoboda i życie bez troski, przez Horacego zalecane, zdają się już być owocem dojrzałéj praktycznéj filozofii.

Na ruinach państwa rzymskiego usadowione i z miejscową zmieszane ludnością, hordy północne, z postępem towarzyskości swojéj zaczęły się zdobywać na wcale nowy rodzaj poezyi. Nowe uczucia i wyobrażenia samym barbarzyńcom właściwe, tak nazwany duch rycerski i z nim połączony szacunek i miłość ku płci pięknéj, Grecyi i Rzymianom obcy; ścisłe przestrzeganie praw honoru; uniesienia religijne, podania mityczne i wyobrażenia ludów barbarzyńskich, dawniejszych pogan i nowoczesnych chrześcijan pomieszane razem, oto jest, co stanowi w wiekach średnich świat *romantyczny*, którego poezya zowie się też romantyczną. Poezya ta miała swój stały charakter, miarkowany tylko miejscowym wpływem ponurych i unoszących się Normandów, wesołych Minnesaengerów, czułych Trubadurów. Język ich będąc zlewkiem języków północnych i rzymskiego, nazwany został *romanckim*, zkąd poszło, że późniejsi i ową poezyę i duch czasu romantycznemi mianowali. Zlanie się ostateczne ludów germańskich i skandynawskich z dawném plemieniem Rzymian, starcie się wyobrażeń i uczuć nowego świata z uczuciami i wyobrażeniami dawnych, musiało

znowu wywrzeć wpływ na charakter ludzkości, a ztąd i na charakter poezyi. Skoro poznano lepiéj wzory klassyczne Greków i Rzymian, poeci uczeni nie mogli być na nie obojętni, a korzystając z nich rozmaitym sposobem, utworzyli różne szkoły, różne poezyi gatunki. Jedni, biorąc przedmioty z dziejów dawniejszych, chcieli je zupełnie, tak co do istoty jak i co do formy, sposobem Greków traktować; drudzy, stosując się do usposobienia wieku, w którym żyli, woleli brać przedmioty ze świata romantycznego, szykować w stosowny układ, starając się wszakże szczególne części, tudzież mowę wykształcać podług wzorów starożytnych (*Ariosto*); inni nakoniec średnią niejako udali się drogą, rzecz i treść, czyli materyę w istocie romantyczną, podciągając ściśle pod formy klassyczne, szczególniéj co się tycze proporcyi w układzie i ozdób w wysłowieniu (*Tasso*). Śród takiéj rozmaitości, każdy z poetów, oceniając ich pod względem sztuki, tyle celu swojego dopiął, ile mu talent i potrzebne usposobienie wystarczało. Ale jeśli zwrócimy uwagę na lud, dla którego pisali, okaże się oczywiście: że dzieła, w których starano się duch i postać grecką zachować, nie mogły być powszechnie smakowane, przy mało upowszechnionéj znajomości literatury starożytnéj; że poeci, opiewający zmyślenia narodowe sposobem przyjemnym, byli najupodobańsi i torowali drogę tym, którzy do świata romantycznego coraz większy porządek, harmoniję i ozdobność zaprowadzali.

Rodzaje poezyi dopiero co wyliczone, jako powstałe w nowym stanie rzeczy ówczesnéj Europy, musiały być nowe i od starożytnych wcale różne. Najprzód rozwinęły się one u Włochów, gdzie, obok narodowéj poezyi, nauki starożytne wcześniéj i pomyślniéj uprawiano. We Francyi romantyczna poezya narodowa trwała niedługo. Trubadurowie prowanccy przenieśli się na dwory panujących i niedługo tam utrzymali znaczenie, pomiędzy ludem nabyte. Książęta i możni, szybko przyjmując polor towarzyskiego życia, niewiele znajdowali powabu w pieniach wiejskich i prostaczych, do dworskiego tonu źle przypadających. Wkrótce, za ugruntowaniem władzy królewskiéj i nadwerężeniem feudalnego systematu, cały interes narodowy przeniósł się na dwór królów. Wszystko tam musiało stosować się do etykiety, złagodzonéj nieco francuzką lekkością. Koterye prywatne przyjęły ton dworu, którego cechą było przestrzeganie form etykietalnych, dyssymulacya prawie dyplomatyczna, grzeczność ujmująca wprawdzie, ale ceremonijalna,

ściśle podług miejsca i osób wyrachowana. Obok towarzyskiéj ogłady z postępem nauk wzrastało oświecenie. Zapał do starożytności, ożywiający Włochy, udzielał się przy częstych związkach Francuzom. Coraz mocniéj zajmowało uczonych, a za nimi całą oświeceńszą klassę, wszystko, co było greckiém i rzymskiém; nie żeby zgłębiano historyę tych narodów i z niéj wyciągano ważne w polityce i moralności prawdy, ale starano się naśladować Greków i Rzymian; naśladowanie zaś, według rozumienia Francuzów owoczesnych, polegało na przybraniu powierzchowności i tonu starożytnego. W takim stanie rzeczy, kto chciał podobać się Francyi, to jest Paryżowi, powinien był ostrość swojego indywidualnego charakteru stosować do mody panującéj, ażeby się nie wydać pedantem i dziwakiem; musiał trzymać w karbach swój talent, miarkować imaginacyę i uczucie, gdyż wszelki zapęd wszelkie gwałtowne uniesienie, obrażało przyzwoitość dworską, poszukującą raczéj dowcipu i rozsądku; potrzeba mu było nareszcie w dziełach sztuki, podług mody i zwyczaju, naśladować Greków i Rzymian. Poeci więc, idąc za popędem wiekowym, zwrócili uwagę, nie tak na naturę i na charakter ludzi, jak raczéj na charakter społeczeństw paryzkich; wyśmiewali trafnie i zręcznie uchybienia przeciwko przyzwoitości, obyczajowi i modzie; etykietę panującą na pięknym świecie wprowadzając do świata imaginacyi, podciągali wszystko pod prawidła rozsądnie ułożone i wysłowione ozdobnie; bawili nareszcie widowiskami dwór i Paryż. Powstały tym sposobem i kształciły się satyry, tudzież rodzaj dydaktyczny. A jako kultura ówczesna francuzka, nosząca cechę poloru, przy podniesieniu i wyćwiczeniu władz wyższych, rozsądku i dowcipu, była zupełnie różną od kultury greckiéj i wieków średnich, tak i świat poetycki francuzki, utworzony zbiegiem innych okoliczności, działaniem umysłów inaczéj kształconych, okazał się w nowéj wcale postaci, od świata mitologicznego i romantycznego nieskończenie różny. W pierwszym widzieliśmy skojarzoną harmoniję i równoważące się niejako uczucie, imaginacyę i rozsądek; w drugim przemagały władze niższe; a ostatni, to jest francuzki, któryby światem stosunków towarzyskich, światem konwencyonalnym nazwać można, jest pod panowaniem rozsądku, dowcipu i formalności. «Pisarze francuzcy (mówi pani Staël) są zawsze w towarzystwie, wtenczas nawet gdy piszą, nigdy bowiem nie oddala się z ich myśli sąd, żarty i gust mody, pod którą w téj lub owéj żyją epoce.» Usposobienie to pisarzów nie dozwala im się nigdy

unieść za własnym popędem; iść oni muszą zawsze w równi z publicznością, w jedne przepisy i w jednę modę wierzącą. Dowcip przytém, ten pośrednik między rozumem i czuciem, całkowite objął panowanie tak w tłómaczeniu myśli jak w wyrażeniu uczuć. On równie jest duchem krytyków francuzkich; on dla szczęśliwéj błyskotki zahaczy o wszystko, co mogło prawdziwe uczucie lub głęboka rozwaga utworzyć, a częste wewnętrzne nawet przekonanie gotów jest jéj poświęcić. Nadto, odwyknienie od pojmowania piękności uczuciem, odraża pisarzów od wszystkiego nie powierzchownego, stawia ich w ciągłéj obawie i ostróżności i przebudzać musi w każdém poetyczném zapomnieniu, w którém tylko poezya prawdziwą jest poezyą. Nie mogły więc znaleźć tu miejsca żadne zmyślenia śmiałe i wznoszące się nad zakres rzeczywistości wszelkie podania, nazbyt z baśniami powikłane. Szukano raczéj przedmiotów historycznych, a czyli je brano z rzeczywistości, czyli z wieków średnich, naginano zawsze do trybu francuzkiego. Zdaje się iż imaginacya francuzka nie ważyła się sama przez się żadnego uczynić kroku i pośpieszała tylko na usługi innym władzom umysłu. Powołana od rozumu, okraszała ile możności prawidła dydaktyczne i fakta historyi; w rodzaju opisowym trzymała się gościńca wytkniętego od rozwagi systematycznéj, i zawsze krążąc blizko ziemi, malowała nasuwane sobie przedmioty z natury rzeczywistéj, albo właściwiéj mówiąc zdejmowała z tych przedmiotów portrety, wykończone wprawdzie co do kolorytu, ale co do układu zbyt architektoniczne, zbyt wzorom swoim podobne i przez to obumarłe; jeżeli czasem podlatywała wyżéj, wtedy szukała tylko w krainie zmyślenia materyałów, z których dowcip tworzył zimne, coraz upodobańsze budowy lub emblemata allegoryczne. Równie skrępowana była druga władza, to jest uczucie. W materyach tyczących się moralności i obywatelstwa, usta poetów francuzkich powtarzają tylko to wszystko, co rzetelnie czuły serca poetów greckich. Jak retorowie aleksandryjscy powtarzali Peryklesa i Demostenesa, gdzie szło o wydanie delikatniejszych uczuć serca, tak pisarze z wieku Ludwika XIV tchną zawsze duchem romantycznéj sentymentalności, ale zbyt wyrafinowanéj, zbyt wykwintnéj; w obudwu zaś razach, ton namiętny miesza się z rozumowaniem i dowcipem w maksymach i antitezach. Utworzone tym sposobem dzieła sztuki, co do istoty francuzkie, miały formę grecką nie od sztukmistrzów wszakże, ale od teoretyków starożytnych, od Arystotelesa przejętą i częstokroć zmienioną. W tragedyi

np., interes zasadzający się u Greków na mocném wystawieniu charakterów, patetyczności lirycznéj i klassyczném oddaniu, w dramatyce francuzkiéj zależy od pewnego uszykowania i wikłania akcyi; prosty więc układ grecki zastąpiła tak nazwana intryga dramatyczna. Duchowi konwenancyonalnemu poezyi odpowiadają przymioty i niedostatki mowy francuzkiéj; można w niéj wydać każdą myśl i uczucie, byleby niezbyt śmiałe i gwałtowne; gdyż dla niedostatku odmian w składni i wyrażeniach, wszelkie niepospolitości nadto uderzają. Poprawna i jasna w wykładzie umiejętności ścisłych, w rozmowie potocznéj łatwa i wygodna, a ztąd upowszechniona, jest znowu, dla zbytniéj regularności nadto niewolniczą i zawsze jednostajną, czyli się nią rozum, czy serce tłómaczy.

Jaką zatém widzieliśmy różnicę między światem mitologicznym, wieków średnich i konwencyonalnym, pod tylu względami poezya francuzka różni się od klassycznéj i romantycznéj. Pienia Greków ożywiał duch publiczny, romantyków rycerski, poetów Ludwika XIV dworactwo. Piérwsi przemawiali do całego oświeconego narodu, drudzy do wojowników i gminu, ostatni mieli na celu zabawę klassy oświeceńszéj tylko. Grecy wykształcili mowę poetyczną do najwyższego stopnia doskonałości; poeci romantyczni język nieokrzesany zdobili śmiałą imaginacyą i gorącém uczuciem; francuzka poezya, w zewnętrznych ozdobach wynękana, nie miała właściwego stylu; była zawsze prozaiczną. Jest to, jak mówi Brodziński, foremnie strzyżony ogród francuzki, w którym żadne drzewko wywyższać się ani rozszerzyć nie może; którego piękność, jedynie na regularności zasadzoną, jednym rzutem oka zaspokoić można. Krzewy jego nie będą się coraz przyjemniéj rozgałęziać i umajać liściami, ale dopóki regularnie zimnemi nożycami podstrzygane będą, coraz suchszemi sterczeć muszą gałęźmi.

Taką była owa pseudo-klassyczna poezya francuzka, odznaczająca się głównie formą i wykończeniem zewnętrznéj piękności. Pomimo duchowego ubóstwa swojego, była ona w piérwszéj połowie XVIII-go wieku wszechwładną mistrzynią smaku i powszechnym a najwznioślejszym wzorem do naśladowania. Przeciwko temu ciasnemu pojmowaniu poezyi, przeciw temu zniżeniu jéj do poziomu piękności zmysłowéj, zaczęła się w całéj Europie budzić i wzmagać dążność do wzniesienia poezyi w sfery wyższe i popchnięcia jéj na inne drogi. Zwrócono się do źródeł poezyi romantycznéj, wydobyto na jaw pieśni ludo-

we. To nas doprowadza z kolei do mówienia o cechach romantyczności u rozmaitych narodów.

Dzieł właściwie romantycznych, w całém znaczeniu tego wyrazu, szukać należy u poetów wieków średnich; wszystkie zaś twory późniejsze, romantycznemi nazywane, z istoty lub z układu, z formy lub stylu, należą częstokroć do innych, bardzo od siebie różnych poezyi rodzajów. Poezya średniowieczna czerpała natchnienie z dwóch źródeł: chrześcijaństwa i rycerstwa. Chrześcijaństwo inną postać światu nadało, inne uczucia obudziło w człowieku. Prostota Ewangelii, wszelkie prawdy dla każdego stanu i wieku zawierającéj, przykład Boga-Człowieka, cierpiącego z miłości ku rodowi ludzkiemu, od pasterzy zaczynającego nauki, mające być źródłem oświecenia ziemi, miłość ludzi w miłości Boga pojmowana, innego ducha musiała nadać poezyi chrześcijańskiéj. Z czasem atoli, po odsłonieniu wielkości Boga zdumiony człowiek, więcéj się bać niż kochać go umiał. Piekło więcéj niżeli niebo, złe duchy częściéj niż anioły, objawiały się wyobraźni. Życie było walką przeciw piekłu, ofiarą dla przyszłości. Samotność, pustynie, klasztorne mury, do których prowadziła pobożność, gdzie niewinność już prawie w grobie zamknięta, tęskna, długo śmierci oczekiwała; powinności religijne, całego serca, umysłu, wszystkich lat potrzebujące; posępne świątynie i kostnice, obraz Boga zranionego w cierniowéj koronie, matki z tkwiącym mieczem w bolesném łonie, męczeństwo wyznawców, krzyże po polach rozstawione,— wszystko to nie mogło zostawić człowieka w swobodnéj wesołości. Kobiéta nerwowym słabościom podlegająca, którą imaginacya w wysokim stopniu obłąkać może, jak z tego powodu dała starożytnym mniemanie, iż ma związki z wyższemi istotami, zkąd powstało tłómaczenie snów, proroctwo, i co jéj wysoki jednało u ludu szacunek; tak w tych wiekach, dla tejże saméj słabości, przypisywano jéj związki ze złemi duchami, zkąd powstały czarownice, względem których ciemnota i okrucieństwo do najwyższego dochodziły stopnia. — Podobne koleje przechodziła rycerskość. Młodzieńcza epoka rycerstwa równać się może wiekom bohaterskim Greków. Krucyaty przypominają wyprawę Argonautów, lubo téj co do skutków z tamtemi w porównanie nawet postawić nie można. Obrona niewinności, oczyszczanie ziemi z potworów, rycerze z pełności uczucia nie rachuby działający, sławę nie na zaszczytach, ale na osobliwości przygód zakładający, były to jednakie zorze poprzedzające oświatę starożytności i naszych wieków. Rycer-

skiego potrzeba było zapału, ażeby się przedrzeć ze światłem z tak okropnych ciemności, w które nieszczęśliwa i poniżona Europa pogrążoną była. Gwałtami praw gościnności, niewiarą, okrucieństwem, oburzone serca szlachetniejszéj młodzieży, uczuły potrzebę, ażeby ze wszelkiém poświęceniem się bronić uciśnioną niewinność, karać niesprawiedliwe napaści, mścić się niewiary mieczem i pogardą, czcić święte prawa gościnności dla samych nawet nieprzyjaciół, zgoła wysokiém o honorze wyobrażeniem zaszczepić wszystko, z czego na czasy późniejsze wypłynęły grzeczność, porządek, uległość prawom i wszelkie towarzyskie przymioty. Szlachetne czyny tych rycerzy, tyle nad swój wiek wzniosłe, zapał do przygod i sławy, miłość religijnie pojęta, na którą przez szlachetną odwagę trzeba było zasłużyć, tyle poświęcenia co przyjaźń niegdyś u Greków wymagająca, wyobraźnia zawsze nadzwyczajnemi zdarzeniami, istotami dobremi lub złemi duchami zapełniona, samotne groty, ciemne lasy, zakony, pustelnictwa, były obfitém źródłem rycerskiéj melancholicznéj poezyi. Zbrojnym rycerzom na pomoc wyszli więc Trubadurowie, jako heroldowie światła, rozpędzać ciemności. Kobiéta, która tak długo była powodem okrucieństw, niemoralności, nieszczęśliwa ofiara przemocy, albo pustyń klasztornych, wysławiona przez trubadurów, zwróciła nagle rycerstwo do łagodzenia obyczajów, poznania wartości prawdziwéj miłości i sławy. Trubadurowie kwitnęli szczególniéj we środku XIII wieku, a blizko przez 300 lat należeli do nich rycerze, panowie, nawet kapłani. Tenże prawie czas trwało rycerstwo. Tak rycerz jak trubadur miał swoję damę, do któréj wszelkie jego myśli zmierzały. Ów orężem, ten lutnią wsławiał jéj wdzięki. Bóg, honor kobiéty, były obu natchnieniem, temi słowami brzmiały lutnie, temi zdobiły się puklerze. Siła piękności i odwagi łączyła się na wytępienie dzikości i ciemnoty. W końcu rycerstwo przeistoczyło się w żołdactwo lub dworaków; trubadurowie również znikczemnieli, jako mierni naśladowcy dawnych pieśni, wtrącający się w sprawy domów gdzie przebywali i jako bez godnych celów i zdolności pogardzone włóczęgi.

Tymczasem po długim śnie ocknęły się Włochy na grobach Rzymian. Odgrzebano drogie starożytności zabytki. Europa rzuciła się do łacińskiego języka. Trubadurowie zniknęli. Mówiliśmy już o poezyi włoskiéj, łączącéj smak greckiéj i rzymskiéj starożytności z duchem chrześcijaństwa i wieku swojego. Dante, Petrarka i Boccaccio, najznakomitsi XIV wieku poeci, nie

mogli atoli sobie zjednać w języku łacińskim sławy, o którą się starali. Mniéj sami cenili płody swoje w ojczystéj mowie pisane, nie bacząc, że one jedynie unieśmiertelnić ich mają, i że przez nie wykształcili swój język. Petrarka, który swojemu i następnym wiekom pracowitością drogę do starożytności otworzył, dla siebie znalazł skromną ale pewną ścieżkę do nieśmiertelności, jaką mu czucie i nieszczęśliwa miłość wskazały. Cokolwiek mistycznego lub przymuszonego w pieśniach tego poety wydawać się może; niezawodną jest rzeczą, że starożytność w tym rodzaju nic podobnego nie miała. Ta religijna miłość, która w stworzeniu Twórcę wielbiła, w pięknem dziele natury całą naturę ukochała, i w przymiotach godnéj duszy, cześć wszystkim cnotom oddała, chrześcijaństwa tylko być mogła owocem. Wszystkie piękne pojęcia, uczucia i tęsknoty, do żyjącéj Laury zmierzały; wszelkie badania duszy, religijność i wspomnienia, wzbijały się nad gwiazdy za jéj duchem, w pieniach nieśmiertelnych jak ona. W ogólności, włoscy tych czasów poeci odznaczają się dziwną pogodą formy, osłaniającą uczucia namiętne. «Poezya Włochów (powiada Herder) jest jak ich dusza; ciche morze, pełne wstrzymywanéj głębokiéj namiętności i siły; głęboko na dnie szerzy się burza, na powierzchni jeszcze przepływają spokojne fale.»

Romantyczność hiszpańska łączy styl orjentalny z duchem rycerstwa i chrześcijaństwa. Mgliste góry i gęste lasy, inne zabytki pogaństwa, odmienną nadały postać poezyi ludów północnych. Posępna natura odbija się tu w odpowiednim kierunku wyobraźni. Szczytność jak skał wierzchołki, ponurość jak mgła i lasy, przerażenie jak noc, odróżnia ją od pogodnych południowych krajów.

Ważne miejsce w historyi poezyi europejskiéj zajmuje naród Wielkiéj Brytanii, z charakteru swojego od innych bardzo różny, odcięty morzem, a ztąd na obce wpływy mniéj wystawiony. Żywe uczucia i wyobraźnia wojowniczych Szkotów i Saksonów nie mogły nie zajmować się poezyą silnym sposobem. Mitologia tego narodu, przez druidów i bardów więcéj niż gdzieindziéj była wyrobiona. Lubo zaś wprowadzenie nauki chrześcijańskiéj zniszczyło ludu tego mniemania religijne, z religiją wszakże na ziemi greckiéj i rzymskiéj rozkrzewioną i do Anglii przeniesioną, nie przeszła tak łatwo Greków i Rzymian poezya. W Anglii, w stanie jéj feudalnym, dawne zwyczaje i dawny dla poetów narodowych szacunek, dochowały się czyściéj i dłużéj, niż gdzieindziéj. Lud, mający udział już w ży-

ciu politycznem, już w wyprawach wojennych niemal ciągłych, lubił pienia rycerskie ożywiane uczuciem narodowém i do miejscowych okoliczności stosowane. Dukowie możni i panujący feudataryusze, w poezyi bardów dzieje przodków swoich znajdowali. Dla tego w Anglii, dłużéj niż u innych narodów, kształcona była poezya gminna, a Szkocya zachowała ją do ostatnich czasów. W takim stanie i usposobieniu ludu Wielkiéj Brytanii, poeci owocześni, stosując się do opinii i potrzeby powszechnéj, pienia narodowe powtarzali i kształcili. Na ten sposób utworzyła się szkoła Szosera, i nie innym duchem tchną także dzieła dramatyczne, wpływające następnie na charakter narodowy. Wielki Szekspir, kształcony jedynie na wzorach narodowych, zostawił w dziełach swoich dobitną cechę genijuszu indywidualnego i usposobienia wieku. Olbrzym myśli, który wskróś całą naturę przemierzył, powiernik serca najskrytsze jego tajemnice wydzierający, sędzia czytający w sumieniu, umysł mocą uczucia uprzedzający wszystkie prawdy filozofii, władzca rozległych krain wyobraźni, z których wszystko rozrzewniające i okropne, piękne i przerażające laską czarodziejską na ziemię sprowadzał — Szekspir malował w śmiałych i prawdziwych rysach naturę człowieka, w nowo utworzonym rodzaju poezyi dramatycznéj, którego głównym charakterem jest walka namiętności z powinnością — jedno z wyobrażeń świata romantycznego. Tymczasem zaprowadzał się w Anglii polor towarzyski. Na dwór Saint-James przeniosła się etykieta wersalska, a z nią smak francuzki. Szkoła więc Szosera i Szekspira ustępować musiała przed rozumującym Pope, wymuskanym Adissonem i dowcipnym Swiftem. Naśladowcy tych znamienitych pisarzy, coraz liczniejsi i coraz gorsi, zrządzili upadek poezyi angielskiéj, z którego ledwie dźwignęła się w wieku dzisiejszym, za zjawieniem się dwóch genijuszów: Waltera Skotta i Byrona. Piérwszy poświęcił swój talent dziejom narodowym, wydając powieści gminne świata romantycznego, klassycznie wyrobione, potworzył poemata narodowe i został dla Anglików Ariostem; drugi, ożywiając obrazy uczuciem, stworzył nowy gatunek poezyi, gdzie duch namiętny przebija się w zmysłowych rysach imaginacyi. Byron w rodzaju powieściowym i opisowym jest tém, czém Szekspir w dramatycznym.

Te rozmaite charaktery poezyi, któreśmy przebiegali, zdaje się że wszystkie rozwinęły się w szkole niemieckiéj, jako najpóźniejszéj. Po odgrzebaniu starożytności, Niemcy za przykładem całéj ówczesnéj Europy, rzucili się do pism ła-

cińskich. Potém nastąpiło naśladowanie literatury francuzkiéj. Głębokość myśli, moc imaginacyi, właściwe narodowi, leżały martwe, gdy w języku tyle do ich wyrażenia sposobnym, chciano się niesfornie ubiegać za dowcipem, lekkością i przyjemnością Francuzów. Od połowy przeszłego wieku, poczęły wielkie genijusze spółcześnie jaśnieć po Niemczech. Rozległe przed niemi otworzyło się pole, liczne przybywały ułatwienia za postępem niewymównie szybkim nauk i całéj kultury w krajach niemieckich, mianowicie północnych. Przez upowszechnienie znajomości gruntownéj języków starożytnych i nowożytnych, można było korzystać zarówno ze wzorów greckich, włoskich, francuzkich i angielskich. Filozofija wydała owoce niezmiernéj wagi dla literatury, która uzyskała od niéj nową, umiejętną zasadę piękności. Wsparta na niéj krytyka wniosła do literatury nowe światło, rozszerzyła i ugruntowała pojęcia. Klopsztok religijnemi i patryotycznemi pieniami, Lessyng krytyką w duchu narodowym, obudzili zapał młodzieży, niecierpliwéj poniżenia i jarzma naśladownictwa. Dzieła Szekspira przełożone dały poznać genijusz ludów germańskich. Herder, najwięcéj może u Niemców zasłużony, bądź przekładami z różnych języków, bądź głębokiém badaniem mowy i ducha narodowego, bądź krytycznemi pismami, zdrowemi nakoniec prawdami i powabnym stylem, odkrywał skarby dla ziomków we własnym i obcych krajach. On piérwszy wskazał żywioł ludowy, jako najobfitszą krynicę poezyi. Goethe, najtrafniéj skłonności swojego narodu przenikający, we wszystkich prawie dziełach swoich coraz inny i nieskończenie rozmaity, łączący prostotę z filozofiją, romantyczność z wdziękami południowemi, i wesołość towarzyską z tkliwém uczuciem, niesłychany pozyskał zapał. Szyller, obdarzony wzniosłym genijuszem, szlachetnym umysłem, z sercem bijącém do wszystkiego, co jest dobrém i piękném, badający dzieje i człowieka, jeden może z ówczesnych poetów posunął poezyę do godności, w jakiéj była u starożytnych, i do dążenia, jakie w oświeconym wieku mieć powinna. Mówimy tu szczególniéj o jego lirycznych pieniach, w których on i siebie malował i wskazywał razem, jakim powinien być człowiek, jakie cele mieć powinien poeta. Przed temi to zorzami prawdziwéj niemieckiéj poezyi znikło wszystko, co Gotszed, niezręczny Francuzów naśladownik, chciał jéj upornie narzucić. Szleglowie nakoniec, u obcych o daleko posunięty zapał stronnictwa posądzani, godni są naśladowania w każdym narodzie z gorliwości, z jaką tłómaczeniami, kry-

tyką, badaniem dziejów narodowych, starali się podnieść ojczystego ducha, jako jedyną podstawę i cel literatury. Zapał narodu odpowiadającego usiłowaniom swoich pisarzów, z jakim ich płody przyjmował i upowszechniał, pobłażanie nawet dla błędów już raz zasłużonych autorów, stawia w tym względzie Niemców wyżéj nad inne oświecone narody. Zbyt trudną byłoby rzeczą mówić ogólnie o poetach tego narodu, tak rozmaitemi drogami idących. Wieland obok Klopsztoka, Gesner obok Goethego, Bürger obok Szyllera i t. d., każdy tak sobie właściwą tchnie oryginalnością, że chcąc się puścić za jednym, innych z oka stracić potrzeba. Biorąc przedmioty już ze świata klassycznego, już romantycznego, częstokroć od jednych duch i istotę, od drugich formy i wysłowienie, i miarkując to wszystko podług indywidualnych usposobień, nie dziw, że w płodach swoich poeci niemieccy ukazali się rozmaici i do siebie niepodobni. Ma jednak szkoła niemiecka pewny stały charakter, u różnych poetów mniéj lub więcéj wydatny. Niemcy bowiem, od czasów mianowicie Reformy, dumając nad ulepszeniem bytu moralnego ludzi i społeczeństw, filozofując przez głębsze pojęcie umysłowe, usposobili się do dawania uczuciom i wyobrażeniom formy coraz bardziéj oderwanéj i ogólnéj. Nadto duch ożywiający Niemców jest kosmopolityczny, nie tak skierowany ku jednemu krajowi lub narodowi, jako raczéj zajmujący się całą ludzkością; w malowaniu delikatniejszych uczuć serca, sentymentalność rycerska do czystości prawie umysłowéj podniesiona. Świat więc poetycki Niemców nazwać można światem idealnym, od świata mitologicznego różnym; cechy jego najdobitniéj wyrażają się w płodach wielkiego Szyllera. Nowo romantyczna poezya niemiecka, równie jak muzyka, *metafizyką uczucia* nazwaną być może. W smętnéj téj poezyi (mówi Brodziński) przemawia jakowyś głos tajemniczy, przedstawiają się jakby nieukończone przedmioty, które tém samém utęskniają nas do jakowegoś idealnego świata. Smutek jéj nie jest to jeszcze ów smutek towarzyszący przygodom i namiętnościom człowieka; jest on nierównie wyższém uczuciem, jakie rodzi w nas przypomnienie straconéj niewinności, lub obiecanéj czyli przeczuwanéj doskonałości. Uczucie takowe tylko dumania może być owocem, i tylko w miłości wszystkiego pojęte być może. Życie dumającego, jest to sen przeszłości i przyszłości; w tym śnie obrazy z tęsknot i wspomnień wynikające, mięszając się razem, tworzą dla niego ów nieogarniony świat idealny, w którym, jak we śnie, niepewne, niedokonane,

ale pełne wrażenia przedmioty ogląda. Z téj to przyczyny trudno jest odpowiedzieć na zapytanie, gdzie są wzory romantyczności, tak powszechnie podobać się mogące, tak dokładne, jak są w klassyczności? — Nie ma ich niezawodnie, gdyż tu nie ma tego kunsztownego prowadzenia rzeczy, którąby zimnemu rozsądkowi w pewnym dla niego zakresie przedstawić się mogła, którejby zalety kommentatorowie podzielać i objaśniać mogli; jest ona raczéj tajnym powiernikiem tkliwego serca, albo nieogarnionem polem dla dumającego. Drobne pieśni i dumy, acz najwięcéj tym duchem tchnące, nie są dla pytającego dostateczne; nie dostrzeże go w poematach i dramatach: gdyż tam zważać on będzie na przedmiot, sposób prowadzenia rzeczy, panującą namiętność, ten zaś duch romantyczny będzie dla niego niewidzialnym duchem, jak dla matki Hamleta cień zamordowanego małżonka. Nic wprawdzie łatwiejszego, jak w trudności dowodzenia takiego, odwołać się tylko do uczucia; ale też nic trudniejszego, jak rzecz przez uczucie samo pojmowaną, chcieć zimnéj rozwadze dokładnie wyjaśnić.

Pozostaje nam jeszcze powiedzieć kilka słów o poezyi gminnéj.

Pieśni ludu były początkiem poezyi. Tu lud w prostocie i szczerości spowiada się ze wszelkich swoich skłonności i uczuć. Pieśni jego noszą cechę wesołości lub smutku, swobody lub niewoli; pokolenia podają sobie pamięć gnębicieli swoich, lub ojców ludu, wystawiają obrządki weselne lub pogrzebowe, przesądy i zabobony, powieści o duchach, czarodziejstwach, przerażające lub przyjemne pieśni wojenne albo rolnicze, przysłowia i podobieństwa, i w tém malują dowcip, imaginacyę, stan, w jakim się znajdują i panujący charakter. Czerpanie z pieśni i obyczajów ludu nadaje poezyi piętno oryginalności i pewnego charakteru. Zniknęły podania ludu greckiego o bogach i wojnie trojańskiéj, ale Homer z nich wybudował kolos ich pamięci. Z takich źródeł czerpał zapewne Tasso, takich używał genijusz Szekspira w dramatach swoich, i niezawodną jest rzeczą, że pieśni ludu są źródłem najpiękniejszéj poezyi; — na nich to ugruntowała się poezya Greków, do nich wrócili Anglicy i Niemcy. — Wspomnieliśmy wyżéj, iż w wiekach średnich krążyły między ludem powieści i śpiewy; charakter ich być musiał mniéj lub więcéj jednostajny; całemu rodzajowi właściwy; przedmioty brane z dziejów rycerskich, ozdobione zmyśleniami; uczucia dla płci pięknéj w wyrazach czułości, albo wesołych żartach; mowa natu-

ralna i prosta, strofami do śpiewania stosowana. Pod tym ogólniejszym rodzajem zawierało się mnóstwo szczególnych gatunków różnego nazwania. Najliczniejsze i najbardziéj upowszechnione były ballady i romanse. U Włochów najprzód podobno zjawiło się imię ballady (*canzone a ballo*), nadawane bez różnicy wszelkim piosenkom, pospolicie wesołym, co sam wyraz *ballare* (tańczyć) oznacza. U Hiszpanów, gdzie poezya gminna bardzo kwitnęła, znano ją tylko pod imieniem romansów (*romances*). Francuzi odróżniali wprawdzie balladę od innych gatunków, ale nie tak z istoty i charakteru, jako raczéj pod względem budowy strof i wiersza; ztąd Boileau powiada iż często ucinek dowcipny, albo rym osobliwszy stanowi całą zaletę tego rodzaju poezyi. Inny wcale charakter, wyraźny i stały, ma ballada brytańska; jest to powiastka osnowana z wypadków życia pospolitego, albo z dziejów rycerskich, ożywiona zwyczajnie dziwnością świata romantycznego, opiewana tonem melancholicznym, w stylu poważna, w wyrażeniach prosta i naturalna. Od gór szkockich i irlandzkich roznieśli bardowie i minstrele ten gatunek na płaszczyzny Anglii, a poeci narodowi lubili ballady gminne zbierać, poprawiać, albo na ich wzór podobne tworzyć. Literatura angielska liczy więcéj dwóchset zbiorów tego rodzaju. Wszakże z czasem, kiedy duch poezyi londyńskiéj zmieniać się i na inny sposób kształcić począł, zjawiły się ballady od gminnych wcale różne, wesołe i dowcipne (*Cowleya*, *Prayora*), a często dawną balladę trawestujące (*Swifta*). Smak ten przecież trwał niedługo; wprzódy nieco Rowe, a następnie Gay, Dawid Mallet, szczególniéj zaś Percy i Walter Scott, dawny rodzaj poważnych ballad szkockich do świetności przywrócili. Podobna jest historya ballad u Niemców, gdzie ten gatunek, wielu liczący poetów, nie był jednak, tak jak w Anglii, upowszechnionym, i różnym co do charakteru i stylu podpadał zmianom. W drugiéj dopiero połowie przeszłego wieku (1773) Bürger sławną *Lenorą* i wielu innemi wzorami obudził mnogich naśladowców. Odtąd literatura niemiecka, po angielskiéj jest najbogatsza w ballady. Jaśnieją w tym rodzaju sławne zkądinąd imiona Stolbergów, Goethego i Szyllera. Ostatni jednak nieco oddalił się, mianowicie w stylu, od naturalności i prostoty, właściwéj balladom szkockim. Mniéj zdolni naśladownicy, nie mając rzadkiego daru prostoty, usiłowali podszyć się pod pieśni ludu, a bez wyboru co jest piękne i szlachetne, chcieli w wieku oświeconym odwrócić się szczególnie do zabo-

bonów, czarodziejstw, okropności duchów, tyranów, i przerażać już to dzikością dawnych wieków, już potwornemi widmami wyobraźni, w długich nocach i ciemnych lasach wylęgłemi.— Podobne są do ballad *romanse*, szczególniéj w Hiszpanii i Francyi upowszechnione; tém wszakże różnią się od ballady, iż poświęcone są czułości; mniéj więcéj wpływają do nich zmyślenia dziwne, a forma pospolicie dramatyczną być zwykła. Zalecającą je cechą jest wielka prostota i naiwność.

Z tych dziejów poezyi europejskiéj, jakkolwiek zbyt krótko i ogólnie przebieżonych, widzieć można, iż rodzaj *romantyczny* nie jest zgoła nowym wymysłem, za jaki niektórzy chcą go uważać, ale powstał równie, jak inne ze szczególnego usposobienia ludów; że dzieła właściwie romantyczne są płodem średnich wieków, wszystkie zaś utwory późniejsze, romantycznemi nazywane, należą częstokroć do innych poezyi rodzajów. Jeśli nie dając względu na takową rozmaitość, ustanowimy podział ogólniejszy, ten okaże się bezwzględnym i niewłaściwym. Niektórzy pisarze w całéj literaturze poetycznéj widzą tylko klassyczność i romantyczność, i dzieła wszystkich poetów od Orfeusza do Byrona, uważając za klassyczne lub romantyczne, po prawicy lub po lewicy kładą. Wtenczas z jednéj strony *Iliada* staje obok *Henryady*, hymny na cześć bohaterów Olimpijskich, przy odach Francuzów do potomności, do czasu i t. p.; na drugiéj zaś stronie *Heldenbuch* i *Niebelungen* spotkają się z *Boską Komedyą* Danta i pieśniami Szyllera. Wiele dzieł nareszcie, jako *Messyadę* Klopsztoka, sonety *Petrarki*, *Jerozolimę wyzwoloną* Tassa, *Hermana i Doroteę* Goethego i t. d., niepodobna zgadnąć, gdzieby wypadało umieścić. Taką korzyść przynoszą dla poetyki podziały ogólne i nieoznaczone. Wszakże i w szczegółach podobne można wprowadzić zawichrzenie, jeśli klassyfikując poetów, krytyk, jak Nestor homeryczny, cały tłum na narody podzieli. Wszystkich pisarzów jednego plemienia, np. Niemców, obwoła za romantyków, równie Lessynga jak Szyllera, Wielanda i Goethego, Hagedorna i Bürgera; albo też jednemu pisarzowi każe być koniecznie romantykiem, np. Göthemu, chociaż jego »Ifigenija w Aulidzie«, ze wszystkich dzieł nowoczesnych, najbliżéj do rodzaju klassycznego Greków przystępuje, chociaż jego »Tasso« łączy duch romantyczny ze stylem klassycznym; chociaż tenże Goethe we wszystkich prawie dziełach swoich nieskończenie jest rozmaity. Cała niestosowność podziałów i wniosków ztąd pochodzi, że piszący o poezyi, pochwyciwszy od

teoretyków niemieckich wyrazy *klassyczność* i *romantyczność*, podszywają pod nie własne swoje wyobrażenia.

Rzadkiém w historyi zdarzeniem, spostrzegamy poezyę w Polsce dopiero przez nauki wskrzeszoną. Nie dziw że w wiekach, w których cała oświecona Europa porzuciła swój język i narodowość, biorąc się do języka umarłego, Polacy za zasadę literatury swojéj grecką i rzymską klassyczność obrali. Nie samo tylko naśladownictwo było do tego powodem; szukać go jeszcze należy w zbliżonéj do łaciny budowie języka i formie rządu. Mówiliśmy na początku, że polityczna towarzyskość Greków i Rzymian nadała ich poezyi piętno umiarkowania, ogólności w wyobrażeniach i malowania raczéj zewnętrznych przedmiotów niż duchowego życia. Polityczna towarzyskość ludu (mówi Brodziński) wymaga doskonalenia rozsądku, pojmowania rzeczy w duchu powszechnym, jasnego i stosownego do pojęcia wszystkich tłómaczenia się, i mniéj dozwala człowiekowi zatapiać się w samym sobie, mniéj go do ideałów porywa. Takie jest piętno towarzyskiego ludu i jego poezyi. W tym względzie naród polski najwięcéj ma podobieństwa ze starożytnemi, i dla tego najwięcéj wzorów klassyczności się trzymał. Lubił się on zaprawiać na dziejach, na pieniach wolnego ludu; on może jeden czuł w owych czasach pociąg ku wymowie Demostenesów i Cyceronów, któréj sam na obradach potrzebował, a tak świetne zostawił pomniki. Włoscy poeci, prócz starożytności u nich odgrzebanéj, mieli jeszcze pieśni swych trubadurów, gdy Polacy nic podobnego nie dziedziczą. Nie mieliśmy także romantycznéj czyli rycerskiéj poezyi średnich wieków, jak germańskie narody: Polacy bowiem zajmowali się najwięcéj dobrem powszechném w tych wiekach, w których u innych europejskich ludów gromadziły się podania romantyczności z czasów lenniczych. Nie mieliśmy rycerzów błąkających się, bo wspólnemi tylko siłami prowadzono wojny przeciw nieprzyjaciołom ojczyzny. W narodzie, gdzie nie tylko siłą na nieprzyjaciela nacierać, ale i w obradach przekonywać potrzeba było, mniéj zapewne fantazyi i popędu do nadzwyczajnych przygód widzieć się daje, i namiętności łagodniejsze być muszą. Umysł obywatela, zajęty powszechnemi sprawami, mierzący się zawsze z innymi w wyobrażeniu i sądzie o rzeczach wspólnie wszystkich dotyczących, żyje zawsze w duchu towarzystwa; zewnętrzne przedmioty więcéj na niego działają; zatém jego poezya musi być umiarkowana, więcéj rozumująca niżeli fantazyjna. Nie mówią także dzieje polskie o płci pię-

knéj, aby się dla niéj waśnili rycerze, burzyli zamki i t. p. Nie wyznaczały Polki zawodów współubiegającym się o ich rękę, i może najzaszczytniejszém w dziejach narodowych jest dla nich to, że o nich nie wiele mówią. Nie próżność, jaką rycerskie wieki podsycały, ale spokojne przywiązanie i bogobojność rządziły niemi. Sławą i zatrudnieniem ich była wiara dla mężów i wychowanie synów, o których tyle mówią dzieje. Nie rozlegały się po obozach Polaków nazwiska dam oręża, lecz jedném hasłem był kraj rodzinny. Ojczyzną nie były ludne miasta, ale tém imieniem nazywały się ziemie, gdzie po rozległych włościach gospodarne obywatelki oczekiwały z nad granic rycerzy, aby osiadali na miejscu, gdzie pradziadowie zostawili zapracowane puścizny, gdzie groby tychże przypominały błogosławieństwo niebios na nich zlewane, gdzie zaszczyt zasług przodka potomkom w dziedzictwie zostawiony zobowiązywał do cnót i utrzymania sławy zasłużonéj krajowi rodziny. Powolna córka oczekiwała wyboru rodziców, przez który sąsiedzkie domy w późnych pokoleniach dochowywały pamięć swojéj przyjaźni. Zapał wolności, z poszanowaniem rodziny i czcią religii połączony, umieścić powinien Polaków w oddzielnym, lecz niemniéj znakomitym rzędzie chrześcijańskich rycerzy. W takiéj różnicy rycerstwa polskiego i chrześcijaństwa, pod względami poetycznemi uważanéj, widzimy nadto, oprócz starożytnych klassyków, znakomity wpływ Pisma św. na literaturę Zygmuntowskiéj epoki. Tylokrotne wydania Biblii, liczne tłómaczenia psalmów Dawida, prostota znakomitszych dziejopisów, porywający Skarga w mowach do wolnego ludu, tak szlachetną prostotą i duchem pisma Bożego tchnący, widoczném są tego świadectwem.

Widzieliśmy w poprzednich okresach, jakie przyczyny strąciły literaturę polską na drogę naśladowania francuzkiéj; widzieliśmy także, jak ów klassycyzm fałszywy upadał samą bezsilnością swoją, wyczerpaniem, bezżyciem. Skutkiem powszechnym literatury XVIII wieku był przesyt. Nie mogła już nęcić ku sobie ta latorośl słaba i bezwonna, co pod imieniem poezyi klassycznéj utrzymywała się czas jakiś trudem i wysileniem. Powstający ku niéj stopniami wstręt i niesmak był sam przez się wypowiedzeniem walki mającéj się toczyć o prawa i własności odwieczne poezyi przeciw przywłaszczeniom obcych wyobrażeń— o żywioły swojskie i narodowe, przeciw pierwiastkowi ujemnemu, z którego żadne życie nie mogło się rozwinąć ani świeżym wdziękiem zakwitnąć.

Narody późniejsze w postępie zazwyczaj skłonne są do naśladowania. I nam, wyprzedzonym wtedy od postronnych zdążać przyszło za nowemi w Europie wyobrażeniami. Żądano na wzór obcych zmiany, chociaż warunki jéj nie były jeszcze ani oznaczone, ani nawet jasno pojmowane. Zaczęły się zjawiać ballady, bądź tłómaczone bądź naśladowane z poetów angielskich i niemieckich. Wszystkie akcessorya sceniczne uległy zmianie. Zamiast bogów Olimpu i Atrydów wyprowadzano na scenę czarownice i pustelników, turnieje rycerskie i widma. Ponieważ we wszystkich niemal działaniach ludzkich, sprawa nawet najświętsza musi mieć swoich szkodliwych zapaleńców: i w tym więc razie, jeżeli słusznie odezwali się niektórzy, iż nie jest rzeczą konieczną, abyśmy wyłącznie poetów francuzkich naśladowali, wnet okrzyczeli inni, że literatura francuzka jest zupełną geniuszów zarazą, że chrześcijaństwo inne uczucia i wyobrażenia wskazuje niżeli poezya starożytna. Znaleźli się tacy, którzy z najwyższą pogardą odzywali się o Grekach i Rzymianach, i nad sztukę piękną przenosili utwory dzikiéj wyobraźni. Zaczęto zastanawiać się filozoficznie nad naturą sztuk pięknych; wnet odezwali się tacy, którzyby chcieli całą poezyę w niemiecką metafizykę zamienić. Romantycy narobili wiele wrzawy i skandalu; poduszczali przeciwko starym i ustalonym przepisom, a sami tymczasem nie mogli określić własnych dążności oraz istoty romantyzmu. Korzyści téj walki byłyby nader wątpliwe, gdyby niemczyzna i angielszczyzna zastąpiła wzory francuzkie. Lecz romantyzm był tylko błonką kiełkującéj w literaturze poezyi czysto narodowéj. Romantycy na samym wstępie musieli natrafić na dwa niewyczerpane jéj źródła: na nietknięte skarby poezyi gminnéj, która pociągała ich swą cudownością, i na świeże podania zaledwie złożonéj w grobie wielkiéj przeszłości, którą odbudować postanowili w pieśni z dokładnością niemal archeologiczną, z całą szorstkością pradziadowskiego bytu. Pojęcia zaczęły się rozjaśniać. Świt pierwszy odradzającéj się literatury polskiéj wybłysnął na Litwie. Młodzież wileńska, pałająca żywą żądzą nauki, wiązała się w towarzyskie kółka, udzielając sobie nawzajem wiadomości i wrażeń. Jak w Wilnie Tomasz Zan, Jan Czeczot, Mickiewicz i kilku młodych poetów, tak w Warszawie Stefan Witwicki i przebywający tam pod ów czas pisarze tak zwanéj szkoły ukraińskiéj byli zwiastunami nowéj epoki.

Że starszyzna uczonéj hierarchii polskiéj krzywo i z urazą patrzyła na to rozerwanie jedności w rzeczach ojczystego Par-

nasu, wielorakie tego przyczyny naznaczyć można. Nie sięgając baczniejszą rozwagą zmiany, jakiéj doznał na początku XIX wieku powszechny niemal systemat poetyckiéj literatury europejskiéj, chciała pierwéj zdać na sąd własny, stosownie do własnego uznania przyjąć albo odrzucić, co nie wynikło z przypadku, ale koniecznie nastąpić musiało, co było wypadkiem ogólnéj dążności i ogólnych usposobień. Przeto wszystkie starania swoje położyła była zrazu w obronie szkoły wsławionéj przez pisarzy francuzkich tak we względzie teoretycznym jak i praktycznym, którą osobliwie zaszczycały długie powodzenie na świecie, i nazwisko więcéj głośne niż zasłużone. Mniemano natenczas, że tak zwana *romantyczność* jest tylko jednéj lub kilku głów wymysłem, albo też szczególnym rodzajem poezyi, jak np. bajka, satyra, albo sielanka. Widziano w tém sam niesmak, samych upiorów, czary, samych duchów i nieboszczyków chodzących po świecie. Wyobrażenie literatury ledwo nie do samych romansów i wierszopisarstwa było zacieśnione. Nikt jéj nie uważał w związku z przeszłością, w związku z massą myśli i pojęć, któremi się istota narodu wyraża. Wynaleziono nazwisko *pięknéj literatury* ku rozrywce kobiet i belletrystów, a postawa tych trefnisiów w literaturze była, jak się wyraża Mochnacki, jedwabna, — nawet ich słowa były pieszczone. Świetlejsi rozumieli przez poezyę kunsztowną tylko zabawę, igraszkę, cacko — i nic więcéj. Oczywiście zdania takie nie przypadały do miary czasu; nie mogły też ku sobie pociągnąć literackiéj młodzieży. Tę, jak gdzieindziéj tak i u nas, większa umysłu giętkość, żywsze pojęcie i niestępione uczucia sposobniejszą czyniły ku prędkiemu wtajemniczeniu się w owo misterstwo niewidomego ducha, sprawcy wszelkich przeobrażeń w literaturze dzisiejszych ludów Europy, który jedném pochmurném wejrzeniem ośmielił genijusz poety, artysty, filozofa, podając im do rąk władzę nigdy przedtém nieznaną z takiéj mocy, rozdzierając przed nimi zasłonę nigdy nieukazanych dziwów w naturze, w sercu ludzkiém, w przeszłości, we wszystkiém, co ich otaczało. Błyszczała ta nowość młodzieży polskiéj tak nadobnie w dali, że tą razą ani rady, ani przestrogi, ani nauka pomiaru, nie włożyły na nią żadnego wędzidła. Przyklaskiwano, jak mówi tenże krytyk, nowéj Muzie, co nie wiedzieć zkąd, i nie wiedzieć z jakiego zrządzenia, liczne, wspaniałe dary na około siebie rozdawać zaczęła, to temu, to owemu, wedle swego upodobania. Smutna, żałośna, polubiła to ustronie nad Wisłą, Wiliją i Dnieprem, i nasz ostry klimat, i nasze niebo

pochmurne. Nuciła różne pieśni, i górne i gminne, na wysoką nutę i nizką, pierwsze westchnienia swoje mięszając jakby z porannego wiatru powiewem. Młodzieńcze tylko uniesienia wspanialszą jéj cześć wymierzały; w poważniejszém kole wzruszano ramionami. Tu doznała albo niegościnnego przyjęcia, albo publicznéj wzgardy i obelg. Sami prawie młodzi pisarze ten spór popierali i zasilali, wymyślając coraz nowe podniety żartkim dowcipem swoim; a kiedy który ze starszych braci poważniejszym, uczonym ozwał się głosem, głos ten nikomu żadnego pożytku nie czynił: albowiem twarde były ich słowa i niewzględne. Jak z jednéj, tak i z drugiéj strony nic postąpić nie chciano. Jednym szła gra o zasłużone mistrzowstwo nad opinią spółczesnych, a bardziéj jeszcze o to, żeby jak najdłużéj cieszyli się mirtową na skroniach opaską i wieńcami Apollinowéj chwały, jakby te zwiędnąć nie mogły; drudzy nadstawiali się przykładami, które zdobił wdzięk świeższych powabów, którym nadto zgodność z duchem czasu i wzniosłemi jego wyobrażeniami ozdoby przysparzała. Nie było to naśladownictwo swarów postronnych, ani też dziecinna słów igraszka. Chodziło tu o rzecz nierównie ważniejszą. W literaturze poetyckiéj naśladowanéj, którą bez pomiarkowania chwalono, którą i potém długo jeszcze wielu zaciętych w zdaniu swojém upor wyradzał za wzór niedościgłéj doskonałości, poloru i wdzięku, zniknęła była stara Polska. Ta była główna wszystkich niesnasek przyczyna. Pogasły były stare tradycye i powiastki tak potrzebne każdemu ludowi, każdemu wielkiemu poecie i sztukmistrzowi. Rozstroił się, a nawet roztrzaskał na kawałki stary dźwięczny ów bardon, którym niegdyś chwalono Boga w kościele i walecznych w boju. Zaszły także rdzą dawne pamiątki, a tymczasem nić dziejów co chwila to zrywała się, to gmatwała; wreszcie i wątku nie stało. Dopiero przetarłszy oczy, w sam czas jeszcze naród przyszedł do siebie. Dopiero wpadło mu na myśl, że może przez długi czas w nie swojém poczuwał się jestestwie, tuląc do łona i piastując jakby umarłe w pieluchach dziecię umarłéj imaginacyi. Zapał owionął głowy. Młodzi pisarze pochwycili gęśl upłynionych wieków. Przezwano ich *romantykami*, bo nieznane piosnki nucili o Kozakach, rusałkach, dziadach i strachach; a Jan Śniadecki, bieglejszy zapewne matematyk i astronom niż krytyk, wołał, jakoby to wszystko było wymysłem osowiałéj metafizyki niemieckiéj. Waśnią estetyczną, piśmiennem, krytycznem sekciarstwem, literatura polska objawiła, po długim bezruchu, chęć wyrażenia ducha

twórczego, łamiącego się z uprzedzeniem i przeciwnościami, chęć objawienia własnych pojęć i wyobrażeń. W Niemczech wyciągniono z filozofii ogólną, metafizyczną teoryę piękności. Krytyka, wsparta na téj teoryi, wszystko w odmiennem ukazała świetle. Ta chwila na zawsze będzie pamiętna w dziejach europejskiéj poetyckiéj literatury. Były to początki estetycznéj emancypacyi z pod przymusu francuzkich, cudzych pojęć. W to ugodził Kazimierz Brodziński rozprawami pisanemi ozdobnie a z wielkiém, jak pod ów czas wypadało, umiarkowaniem, żeby nikogo nowością nie zrazić. On pierwszy — jak powiedział Michał Grabowski — zrobił w literaturze polskiéj krok stanowczy, krok olbrzymi: bo od dowcipu do myśli, od sentymentalności do czucia, od sztuki do natury. Pierwszy przeczuł poezyę narodową i we własném ją sercu wynalazł. Naród chciał mieć swoję imaginacyę, swój rozsądek estetyczny, swoje uczucie i własne fantastyczne zmyślenia. W tém istotna przyczyna, w tém główna podnieta sporu, który przyjaciół poezyi i sztuki, pożywających dotąd jéj owoce w zgodzie i dobrém porozumieniu na dwa rozerwał stronnictwa. Co-bądź na podstawie historycznéj nie jest założone, własną niemocą prędzéj, czy późniéj upaść musi, bo nie ma gruntu pod sobą. Poetycka literatura Stanisława Augusta, pomimo talent swoich przedstawicieli, nie była ugruntowana na téj podstawie. Obcy zasiew wybujał, ale kłosy czcze były po większéj części. Następni téj niwy uprawiacze, téj saméj szkoły uczniowie, chwalcy tych samych przykładów, coraz daléj doskonaląc, z początkiem dzisiejszego wieku, wierszowy mechanizm, ulepszając naśladownictwo, coraz większego nieurodzaju, coraz biedniejszego zbioru czynili nadzieję. Nie polska, nie z zapadłych czasów rycerskich, ni z czasów szlacheckiego gminowładztwa, ale obca jakaś, omdlewająca, nie męzka w tém ich rymotwórstwie ukazała się postać. Romantycy chcieli poezyi ojczystéj, związku z przeszłością i rozumem starego czasu; nie mieli tego u siebie za rzecz dobrą i piękną, za wiarę poczciwych ojców rugowały w literaturze poetyckiéj swawolne pieśni, jakby całopalenia na cześć bożków marmurowego politeizmu, nie przypadającego do miary z cywilizacyą, i duchem chrześcijańskiéj Europy. Chcieli oni zapewne większéj ze wspomnieniami zgody, mniemając że groby i rumowiska do życia należą, i że samo zniszczenie było tylko jednym z pierwiastków rzeczywistości. Pokochali wyobrażenia i fantazyę gminu, dla tego, że w prostocie serca najwięcéj poetyckiéj prawdy i szczeroty. Na-

bijali w ucho swym ziomkom, że minął czas, kiedy pisano wiersze na cześć kształtnych stóp kobiecych i misternie trefionych kędziorów. Do górniejszego wznieśli się lotu. Czegoż chcieli ówcześni *klassycy*? Oni téj całéj nie pojmowali zagadki. Mniemając, jakoby nie czas jeszcze było myśleć po swojemu i wszystko rozumieć swojém pojęciem, przestrzegali delikatności, zalecali poprawność smaku. Chwalili co było godniejsze nagany, a ganili co ze wszech miar na pochwałę zasługiwało. W całym toku téj sprawy nic nie było nagannego, nie dopiero zdrożnego. Że się przez to rozchwiała jak mgła przemijająca, reputacya niektórych gładkich rymotwórców, nie wielka szkoda. Z innéj strony, pocieszające były te pierwsze zatargi w rzeczach smaku, to estetyczne sekciarstwo: bo kiedy publiczność do takich rozrywek starań przykłada, już to samo oznacza niemały postęp kultury. Pożyteczniejsze jest w literaturze gorliwe, uporne nawet przy swojém obstawanie, od owéj na wszystko obojętności, która najczęściéj bywa znakiem umysłowéj niemocy. Przed laty niewielą nikt prawie w Polsce o literaturze nie pisał, a rzadko kto niósł jéj wspomożenie choćby gruntownem tylko o jéj wielkich i licznych potrzebach rozmyślaniem. Tę sprawę przezorności krytyków i filozofów, ślepemu niemal zlecono trafowi; odtąd stała się ona sprawą narodu, rzeczą wszystkich rozmów, wszystkich chęci i usiłowań. Zważmy także, iż entuzyazm w popieraniu wszelakich opinij, nie gwoli osobistéj korzyści i pożytkowi prywatnemu; zawsze okazuje poczciwe serce i myśl wspaniałą. Zaiste, daleko lepiéj rządzić się wątpliwém zdaniem w téj mierze, a nawet błędném, niż nie mieć żadnego *)

*) W Warszawie, starsi pisarze, a osobliwie *Koźmian*, *Ludwik Osiński*, *Morawski* (potém z klassyka romantyk), składali osobne niejako towarzystwo klassyków, zwolenników dawnéj szkoły, obok którego występowało inne, złożone z młodszych literatów, a między nimi Odyńca, Kicińskiego, Gaszyńskiego, Sienkiewicza, Józefa Korzeniowskiego, pisarzy postępowych, jakkolwiek różniących się między sobą w zdaniach i dążnościach. Ogniskiem połączającém niejako te przeciwne sobie stronnictwa był dom Wincentego Krasińskiego, gdzie się zbierali pospolu starsi i młodzi literaci, zarówno przyjmowani i cenieni. Bywał tam z początku i Brodziński, lecz dowiedziawszy się potém, że Osiński, siadając do stołu, nieraz zamiast *benedicite* deklamuje parodyując jego wiersze, a obecni tylko się śmieją — dalszego bywania zaprzestał. I nie było to skutkiem obrażonéj miłości własnéj, ale tylko, jak się wyraził: «że to jest rzecz niemiła, czuć się między nieżyczliwymi.» — Tam szczególniéj między Osińskim a Odyńcem toczyły się żwawe spory o przymioty poezyi klassycznéj i romantycznéj, w któréj brali udział i inni obecni. Odgłosem tych sporów były pisma czasowe, które wtedy w znacznéj wychodziły liczbie.

Tak więc wszędy rozbudzało się nowe życie, objawiał coraz potężniejszy duch w literaturze. Nadmieniliśmy wyżéj, iż charakter tego ruchu był z początku naśladowniczy. Była to rzeczywiście niemczyzna, angielszczyzna, francuzczyzna, do któréj niemniéj przyłączył swoje barwy oryentalizm. Ukazały się i pokrewne poezye ludów słowiańskich. Muza zbłąkana pod wpływem tylu niezgodnych z sobą pierwiastków — jak mówi Karol Mecherzyński — czerpała swój urok w saméj nowości i mimowolnie zapędzała się w błędniki, kędy nie było ani przewodniego światła, ani jedności w dążeniu, ani odpowiednich żywiołów dla genijuszu i smaku narodowego. Kilku twórczych pisarzy odważyło się śmielszym wybujać lotem, raczéj z poczucia wewnętrznego, niźli z rozmysłu wynajdując właściwsze nieco drogi — inni mniéj zdolni, usiłowali wcisnąć się między przewodzców i trafili na bezdroże. Na nieszczęście większość przyłączyła się do tych ostatnich — i gdy reforma była dopiero w połowie, literatura popadła w niebezpieczeństwo zatracenia zupełnie smaku, wprzód niźli ten jeszcze zdołał się wyrobić i ustalić. W tak trudnych czasach dojrzała krytyka Brodzińskiego, prawdziwego proroka nowéj poezyi polskiéj. Widział on przed sobą dwa stronnictwa, dwie szkoły, które wyobrażały wtedy przejście z dawnéj do nowéj epoki. Szkoła klassyczna miała za sobą powagę odwieczną i przywiléj uznanéj powszechnie wzorowości. Szkoła romantyczna, jakkolwiek rozniecała życie wewnętrzne, niezdolna jeszcze była wyrazić należycie ducha i smaku narodowego. Brodziński, otoczony światem uprzedzeń, nieskory przyłączyć się bezwzględnie do którejkolwiek strony, stanął niejako w pośrodku, w skromnéj postaci doradcy i rozjemcy. Wyrozumiewając właściwe każdéj literaturze znamiona, właściwy smak, pierwiastek i dążność, stosował je do swego narodu i wieku. Rozprawy jego *O klassyczności i romantyczności*, tudzież *O dążeniu polskiéj literatury*, pełne zdrowych i nader zbawiennych w swoim czasie uwag, stanowią ostatnie ogniwo dawnych i nowych dziejów literatury. Widać w nich poniekąd jeszcze wahanie się pewne, albo przynajmniéj umiarkowanie, unikające śmiałych twierdzeń i nakazów teoryi, poszanowanie dla zasad uświęconych długim czasem i nałogowością — a zdala rzucone przestrogi i życzenia, niby przewodnie światło, ukazujące w niepewności cel i drogę ku niemu. Treścią jednak i ogólnym wnioskiem tych uwag było, że przepisy sztuki nie powinny ścieśniać swobody genijuszowi, lecz tylko strzedz go od nadużycia i wybujania nad

miarę — że w poezyi nie godzi się nigdy oddalać od życia i natury, a każdy naród w literaturze swojéj ma właściwe sobie odbijać znamiona. Jakoż zawiązał się był u nas pod te czasy, podobnie jak w Niemczech po świetnych płodach Schilera i Goethego, smak przysposobionego uczucia, wymuszonéj oryginalności — zagrażała niemniéj poezyi metafizyka i mistyczność, jaką do niéj wnosili niektórzy z naśladowców niemieckiéj szkoły. Największa zaś część za romantyczność brała ślepe bujanie fantazyi, nie znoszące żadnego jarzma przepisów, żadnéj modły wzorowości i sztuki. W rozprawie *O egzaltacyi i entuzyazmie*, wyjawił Brodziński wstręt swój od tych płodów wyrodzonéj natury, wyobrażających lud fantastyczny, chciwy nadzwyczajności, nie przypadający bynajmniéj do miary ze stanem umysłowym narodu. W ogóle, strzedz się radził naśladowania wszelkiéj literatury obcéj dla naszego charakteru, naszéj przyrody i dziejów. Zwrócił uwagę na właściwe źródło poezyi ojczystéj — w zebranych pieśniach ludowych ukazał rodakom kryjące się znakomite jéj bogactwo, a razem drogę do jéj kształcenia i rozwijania. Ten zwrót Brodzińskiego był stanowczy — bo tu zdążył rzeczywiście do kresu, od którego poczyna się dzieło reformy. Trafiały uwagi jego do przekonania ludzi rozsądnych i nieuprzedzonych, tém bardziéj, że je wyrażał nader oględnie, i że nie wydawały bynajmniéj chęci wprowadzania bezpotrzebnéj nowości. Zaspokoił niemi równie klassyków jak romantyków — z piérwszymi łączył go smak udoskonalony, z drugimi udoskonalone czucie.

Dla ocenienia kierunku i ducha zbawiennych rad Brodzińskiego, przytaczamy tu niektóre ustępy z rozprawy jego «O klassyczności i romantyczności», tudzież z listu «O dążeniu polskiéj literatury.»

...«Do starożytnych klassyków zbliżają nas zaiste wzory naszych przodków, nasz język, nasza im równająca się miłość kraju; ale nasze rolnicze obywatelstwo, losy naszéj krainy, religija chrześcijańska, ogólny wreszcie duch wieku i oświecenia, na każdy naród mniéj lub więcéj wpływu mający, nie pozwala nam być zupełnymi Greków i Rzymian naśladowcami. Wysoki stopień literatury francuzkiéj, który nad wszystkie europejskie narody, na nas w ostatnich czasach najwięcéj miał wpływu, pociąga nas wytworem gustu, łatwością, przyzwoitością i powierzchownemi powabami; ale wolność i serdeczność języka naszego, charakter narodu, skromniejsze obyczaje, ich lek-

kości i dowcipowi nie podołają, a właściwą swoję chlubną cechę straciéby mogły. Ich surowe przepisy sztuki i gustu, kładną prawda tamę zdrożnościom, jakich się inne narody w zupełném rozpasaniu z przepisów nabawiły; jednakowoż, jak prawa być powinny zapewnieniem swobody ludu, tak przepisy sztuki nie powinny ścieśniać dążeń genijuszu, ale wskazywać mu zbawienną drogę; gdy częstokroć przepisy sztuki i gustu francuzkiego, są raczéj tylko formalnością, któréj dopełnienie stanowi prawda nienagannego w poezyi obywatela, ale za to tamuje mu drogę do rozwinięcia władz umysłowych, gdy nie tylko ścisłe praw dopełnianie, ale ich używanie odznacza prawdziwego obywatela. Jakiż rodzaj poezyi z tych, które wyżéj pod rodzaj romantyczności podciągnąłem, jest dla nas stosowny? Prostota biblijna nie wielu rodzajom poezyi służyć może. Styl oryentalny ani wiekowi, ani towarzyskości, ani też wyobrażeniom naszym służyć już nie zdoła. Poezye Ossyańskie są raczéj utworem saméj imaginacyi, nie noszą żadnego piętna pewnego charakteru; naśladowanie ich tyle jest niestosownem, ile niepodobném. Średnie rycerskie wieki, ten główny punkt romantyczności, od którego wzięła nazwisko i odznaczenie się swoje w poezyi, nie są dla nas, bo nasza polityczna towarzyskość już była zawiązaną, kiedy się rycerze chrześcijańscy za osobnemi przygodami i widokami błąkali, gdzie obok cnót szczególnych rycerzów, widzimy gwałty towarzyskie, za któremi nasza imaginacya błąkać się nie ma potrzeby. Chrześcijaństwo w średnich wiekach u nas łagodnemi środkami przyjęte i rozszerzone, nie nabawiło naszych przodków rozlewu krwi za opinije, a zatém nie zostawiło smutnego pola dla poezyi, coby rozlew krwi z powodu zasad chrześcijańskiego braterstwa, śpiewać mogła. Szczególniéj zaś nie zaczerniło naszéj imaginacyi chrześcijaństwo tą posępnością, trwożnemi uczuciami i okropnością duchów, które przerażają imaginacyę ludów germańskich, a na męzkość człowieka i pogodę wewnętrzną tak ważny wpływ mają. Włochy od niewieściéj miękkości do przebujałéj imaginacyi przechodzący, nie noszą odznaczającego piętna narodowości, dla Polaków tak świętéj. Szekspir potrzebował zimnych i posępnych swych ziomków zwabić okropnościami, nadzwyczajnemi utworami imaginacyi, wydobył wszystko straszliwe z narodu, wszystko przerażające z re-

ligii, czego ani w dziejach naszych nie znajdziemy, ani też łagodniejsze nasze uczucia i weselsze pojmowanie ducha chrześcijaństwa, nie zniosą i nie potrzebują. Przy tém uważyć należy, iż tak my, jak inne słowiańskie ludy, cechujemy się między narodami północnemi swobodniejszą imaginacyą, i oprócz miłéj melancholii, nie widzimy w niéj przerażenia i okropności.

«Jest-że teraźniejsza idealność i mistyczność niemiecka dla narodu naszego? Sam najprzód niemiecki język jest zdolny do tego, co z téj powietrznéj wydał krainy. Nie można przepisywać granic myśli, ani wyznaczać kierunku imaginacyi, ale porywać się w niepewny lot bez natchnienia, puszczać się jedynie dla tego, że w tę drogę inny się puścił, jest nierozsądkiem, którego skutkiem jest obłąkanie, a korzyść żadna. Idealnością jest cała poezya, ale jéj przeznaczeniem jest zdobić ją miłą zmysłowością; unosić się za sfery w ten błogi sen przeznaczenia naszego, te marzenia, w których się wielkie i cnotliwe dusze pojmują, ale nie rozumieją, jak są zakładem naszéj świetnéj przyszłości, tak są uciążliwe w praktycznem pożyciu, do którego docześnie przeznaczeni jesteśmy. Duch niemieckiéj filozofii tchnącéj ogólném dobrem dla całego społeczeństwa, lubo staje się razem powodem do obłędnych marzeń, szanowany jednak być winien dla świętych swych celów. Jest on zawodnym często dla słabości ludzkiéj, śmiesznym dla praktycznego tylko rozsądku; nie idźmy przecież ślepo przeciwko niemu, jako synowie jednego Boga i przeznaczenia, tylko nie uwodźmy się temi marzeniami. Każdy kochający prawość, przyczynia się do ogólnego dobra ludzkości. Dla téj chluby, dość nam wspomnieć, że nasi ojcowie szczerze ludzkości służyli, że na zasady chrześcijaństwa, mające europejskie narody węzłem zgody połączyć, ważny wpływ mieli, walcząc przeciw jego nieprzyjaciołom, i odpierając ich z siedzib możnych sąsiadów, że rozszerzanie oświaty w Europie, teraz religii na pomoc idące, zasłaniali swoim puklerzem, własną szkodą, że naród nasz miał zasady, o które oświecone narody później dobijać się zaczęły. Dla korzyści naszéj pamiętajmy, że nam pozostanie doskonalić praktyczne towarzyskie usposobienia, od których idealność odwodzi. Jeżeli wszystkim pamiętać należy, że za uszkodzeniem części, o całości myśleć nie wypada, tak i my

pomnijmy, że na doskonaleniu części, dobroć całości zawisła. Tak zachowując cechę starożytnych ludów w miłości kraju, godźmy ją z zasadami chrześcijaństwa i zdrowéj filozofii.

«Mistyczność zaczynająca się wdzierać do poezyi Niemców, nie jest kielichem pociechy, który religija podaje. Proste i krótkie jéj nauki, przez prosty lud najpierwéj przyjęte, są wynikłością długich badań i walk z tajemnicami natury. Boska do serca mówiąca prawda, nie może być wikłaniem pojęcia. Na to przez długie wieki musieli mędrcowie błąkać się i walczyć w zdaniach, ażeby prawda coraz stawała się czyściejszą; wikłać ją, jest to znieważać pracę długich wieków.

«Jak szkodliwą jest płytka tylko znajomość korzyści, którą nam erudycya gotuje, tak równie dla poezyi strzeżmy się nienasyconego w niéj szperania. Jakążbyśmy to korzyść odnieśli, gdyby pamięć nasza stała się tylko niewolniczym składem tego, co się innym dzielić, rozdrabiać i wnioskować upodobało? Nauki dążą tajemną drogą do coraz łatwiejszego używania własnego rozsądku, nie zaś do zabrania mu miejsca. Gdzież swoboda obciążonéj pamięci, gdzież porządne użycie tak licznych i sprzecznych materyałów być może? Nie możemy być wiecznymi uczniami, ani nosicielami cudzéj własności. Dla nas ludzie myślą, ale nie za nas.

«Lecz jeżeli przytém obowiązkiem i koniecznością jest korzystać z tego co oświecone narody we względzie nauk i umiejętności zrobiły, gdyż żniwo badań rozumu i doświadczeń do całego rodu ludzkiego należy, tak mniéj potrzebném jest naśladowanie, osobliwie dla nas, nowoczesnych w poezyi, która powinna być źwierciadłem języka, uczucia i obyczajów każdego narodu. Dla tego też, pomimo że w poezyi oświeconych narodów sławniejsze wzory mieć możemy, sądzę, że najwięcéj naszych narodowych poetów tchnąć powinniśmy duchem. Duchem mówię, gdyż co do sztuki i doskonałości, można wszędzie szukać potrącenia lub wzoru, lub je samemu w sobie wynaleźć; wszystkiego jednak powinien być język i narodowość podstawą. W języku naszym winniśmy szczególniéj szanować starożytną budowę, którą się szczyci nasza mowa, najwięcéj ze słowiańskich wypracowana. Jest ona najchlubniejszą naszą cechą między żyjącemi językami,

której naśladowanie obcych szkodliwém być może. Wolność, szczerość i zwięzłość naszego języka, szczególniéj zaś niewyczerpane prawie bogactwo w cieniowaniu wyrazów, daje mu pierwszeństwo nad francuzkim, o czém najłatwiéj przekonywamy się ze wzorowych naszych przekładów dzieł tego języka, jako też z tłómaczeń na francuzki Trębeckiego i Krasickiego. Zastanawiająca logiczność języka polskiego w źródle i pochodzeniu słów umysłowych, powinna być dla nas wieczną rękojmią zdrowéj i jasnéj filozofii, i zasłonić nas od tylu utworów, jakiemi z grzechem nieodpuszczonym zaciemniają niektórzy tłómacze pism niemieckich jego jasność i zdrowy porządek. Rozdrabianie i składanie słów niemieckich i dosłówne ich u nas tłómaczenie, noszą zawsze cechę cudzoziemca w obcéj sukni, i prócz téj, nie mają rodzinnego pokrewieństwa z tak logicznemi w pochodzeniu wyrazami naszemi. Ich gruntowne poznanie i wybadanie powinno być zasadą zdrowéj i jasnéj filozofii. Zaniechanie tego, a chęć dosłównego szykowania naszego języka do obcych, jest jedyną przyczyną użaleń na jego ubóstwo. Myślmy bogato i po swojemu, język ubogim nie będzie. Zajmować się nie tylko pismami obcych języków, ale nadto temi, w których autorom niemieckim dowolnie tyle wyrazów tworzyć się podoba, i myśląc po obcemu, chcieć z łatwością wszystko w swój język przelewać, jest to wymagać po nim niepodobieństwa, kazić obadwa razem języki. Co do poetycznych wysłowień, z Francuzów nic nie skorzystamy; Niemcy w ideałach swoich żadnemu językowi naśladować się nie dadzą; oryginalni poeci nasi i starożytni pisarze są najszczęśliwszą dla nas skazówką.

«Poezya polska za Zygmuntów znamionuje się przy zwięzłości klassyków miłą prostotą; za Stanisława Augusta nosi cechę dokładności i rozgałęzienia bogactw języka; za naszych czasów zyskała piętno większéj czystości, poprawy i gustu, co znakomitą wróżbą jéj coraz świetniejszego postępu być może, jeżeli przy odzyskanéj czystości języka, wyrzuciwszy obce wyrazy, obcego jeszcze toku wystrzegać się zechcemy.

«Co do ducha poezyi naszéj, widzimy w niéj wszędzie panującą miłość kraju, zapał w uwielbianiu szlachetnych obywatelskich czynów, miarkowanie w uniesieniu, imaginacyę swobodną nie przerażającą, bez fantastycznych

wyobrażeń, łagodną tkliwość, prostotę zbyt małéj liczbie tegoczesnych obcych pisarzów właściwą, rolnicze obrazy wiejskości i rodzinnego pożycia, moralność praktycznéj filozofii, namiętności nie burzliwe i skromność obyczajów. Tego ducha trzymać się jest może najzbawienniejszym pożytkiem dla dalszych owoców. W czasach naszych zyskaliśmy tyle w rozmaitych gałęziach poezyi, że z opiekuńczym wiekiem nauk Stanisława Augusta możemy iść w porównanie.... Ujmę sobie a krzywdę postępowi zrobimy, jeżeli się tylko o tyle cenić i o tyle doskonalić zechcemy, ile się do obcych możemy przyrównywać. Żaden naród nie doskonalił się tą drogą, a każdy ma swoich pisarzy, których umie oceniać, według narodowego ducha i gustu swojego. W języku i charakterze narodowym, możemy zakładać wszystkie nadzieje.

«Co do czucia romantyczności, wzór jéj jest w naturze, z którego czytać nikt się od nikogo nie nauczy. Każdy, jako człowiek pojmujący czuciem głos i widok natury, oraz dziejów człowieczeństwa, pojmuje ją. Jako Polacy chrześcijanie, nie szukajmy wrażenia romantycznego w religii, w tych okropnościach posępności, jak ją znalazły ludy germańskie; szanujmy w niéj łagodniejsze, towarzyskie uczucia, jakiemi tchnął święty jéj prawodawca, jakie z jéj nauk wypływać powinny, i jak ją przodkowie nasi pojmowali. Jako ludzie kraj swój kochający, nie szukajmy do wspomnień o przodkach wzorów w rycerskiéj poezyi średnich wieków; malujmy ich sposobem obywatelskich rycerzów, zajętych radą o jego dobro, żyjących z rolnictwa, nie warujących się po skałach jak orły, nie wypadających z gniazd swoich jak orły na zdobycze po blizkich równinach, nie za sławę dam swoich, ale za ziemię walczących. Teraz szczególniéj żyjemy w wieku pełnym wspomnień. Cudowne losy naszéj krainy są wielkiém polem dla poezyi. Romantycznością naszą są nasze niegdyś miasta, których obwody już czarna rola przykryła; smutne grody, w których nasi królowie przemieszkiwali, a do których murów teraz wieśniacy strzechy swoje przytykają; stolica, gdzie teraz na oddzielonéj ziemi śpi tylu naszych rycerzy, mogiły przodków, które po niwach naszych wszędzie napotykamy.

«O ile wzorów francuzkiéj czyli niemieckiéj poezyi trzymać się mamy, powinien każdemu wskazać gust narodo-

wy, nie zaś uprzedzenie za jednym albo przeciw drugiemu. Nie bądźmy echem cudzoziemców. Nie na samém zachowaniu formalności i przyjętego gustu, zalety jednéj, ani też na odstąpieniu wszelkich przepisów, zawisły piękności drugiéj. Genijusz umie swobodę swoję z prawami pogodzić: mierny talent, nic prócz ich niewolniczego dopełnienia nie zrobi. Strzeżmy się saméj powierzchowności francuzkiéj, nie do uczucia, ale do gustu tylko mówiącéj, gdyż wyższe jest poezyi powołanie; strzeżmy się zapuszczania niemieckiego, które zamiast nadania barwy wyobrażeniom, zaciemnia pojęcie. Nie szanujmy wyłącznie w poezyi samego dobrego tonu, jak nas Francuzi nauczyli; gdyż ona jest jedynym pomnikiem złotego wieku, i teraz, jak na godach świąt Saturnowych, powinni wszyscy mieć do niéj uczestnictwo. Francuzi znający w swéj poezyi tylko wysokie osoby, albo idealnych pasterzów, nie malują obywatelstwa, czém Niemcy poezyę swoję upowszechniają i zbawienne osięgają skutki, wystawując piękny ideał rodzinnego pożycia. Czcić należy cnoty i zasługi wielkich osób, ale nie wystawiajmy ich, jak francuzkie zimne ody, i zawsze jednotonne tragedye, w których nie odznaczają ich piątném charakteru, wieku i stopnia, ale z jednakową zawsze galanteryą i dworszczyzną, każą im deklamować. Nie na błahém też tylko zaspokojeniu prawdopodobieństwa, przez ciąg 24 godzin i cztéry ściany, ale na wrażającém i rozsądném rozwijaniu wątku sztuki, zależy zamiar dramatyczny; sądźmy o sztuce według tego, ile nas do końca zajmuje, jakie uczucie zostawia w nas po opuszczeniu sceny. Nie róbmy równie jak Niemcy wszystkich bohaterów szumnymi poetami, szanujmy obok natury sztukę i przyzwoitość, nadewszystko kunsztowne, nie zaś niewolnicze prawdopodobieństwo. Nie bądźmy jak Francuzi niewolnikami przepisów, ażeby się coś naturze zostało; nie bądźmy jak Niemcy zuchwałymi ich przestępcami, ażeby naturze służyły sztuka i prawa rozsądku. Poezya być powinna jak kamień drogi, który mając wartość swoję wewnętrzną, przez polor i sztukę nabiera jéj jeszcze i dla oka powabniejszym się staje. Wewnętrzne poezyi zalety uczucia i wyobraźni, osobliwie zaś dążenia filozoficznego, widzimy w Niemcach; zéwnętrzne, gustu i poloru, mamy we Francuzach; — powinnibyśmy obiedwie połączyć. Jak uczucia czerpane z po-

wszechnéj natury, tak przepisy wynikłe z powszechnego rozsądku, wszędzie służyć powinny....

«W krytyce nie róbmy z poezyi umiejętności, ażeby się tylko znawcom podobać mogła. Nie jest ona dla oddzielnéj klassy dobry gust sobie przyznawającéj, ale dla całéj publiczności. Każdy naród odmawia z pamięci swojego Rasyna, Szekspira, Tassa, Krasickiego, Szyllera, bo każdy z nich pisał dla swojego narodu, według właściwego mu gustu.» *)

Gdzieindziéj (*O dążeniu literatury polskiéj*) mówi:

«Byliśmy potężnym, jedynym narodem, który uprzedzając dzisiejszego ducha Europy, przeszedł wszystkie ostateczności. Jedynym w świecie był skład jego rządu, jedynym upadek, jedyném powstanie i przerodzenie się. Patryarchalność i rycerstwo, równość i arystokracya, wolność i ucisk, potęga i niemoc, zbytek i ubóstwo, he-

*) Pis. Kaz. Brodz. Poznań. 1872. T. III. str. 85—92. — Rozprawa *O klassyczności i romantyczności*, pomimo umiarkowania swojego, wywołała w obozie klassyków głęboką niechęć ku autorowi. Dał mu ją uczuć dotkliwie minister oświecenia Potocki, głowa ówczesnych literatów i krytyków warszawskich, o czém tak opowiada spółczesny Odyniec: «Było to w r. 1818 czy 1819, z pewnością nie pamiętam. Brodziński, jako professor literatury polskiéj w liceum pijarskiém na Żoliborzu, jako współredaktor ówczesnego *Pamiętnika Warszawskiego*, i nakoniec jako już znany prac swoich autor i poeta, starał się o katedrę tegoż przedmiotu w nowo otwartym uniwersytecie warszawskim. Nominacya zależała od pana ministra, i Brodziński miał wszelkie powody mniemać, że ją ostatecznie otrzyma. Tymczasem w wydawanym przez siebie *Pamiętniku*, umieścił rozprawę swoję «*O klassyczności i romantyczności*», piérwsze publiczne słowo w tym przedmiocie, który już od niejakiego czasu budził prywatne literackie dysputy i wywoływał żarty albo paszkwile starszych *laureatów*, nie dając im spokojnie usypiać na laurach. Do owéj to epoki odnosi się i to wspomniane wyżéj parodyowanie wierszy Brodzińskiego na obiadach u generała Krasińskiego. Ogłoszenie rzeczonéj rozprawy dolało oliwy do ognia. Brodziński przyszedł do pana ministra dowiedzieć się o skutku swéj prośby; ale zamiast spodziewanéj względności, znalazł tak zimne i dumne przyjęcie, że mu to wszelką odjęło otuchę. Nie dość na tém. Pan minister, w ciągu rozmowy, wziął niby nieumyślnie ze stołu świeżo wydany zeszyt *Pamiętnika*, i obracając go w ręku, niby obojętnie, dał jednak spostrzedz autorowi rozprawy, że właśnie w całym zeszycie kartki jéj tylko były nierozcięte. Brodziński uczuł to boleśnie, nie jako osobistą obrazę, ale jako niesprawiedliwość, ze strony tego właśnie człowieka, który z urzędu, imienia i wieku, był — czy raczéj byćby powinien — kierownikiem postępu i opiekunem garnącéj się do nauk i do pióra młodzieży. Ale — jak mówi Podkomorzy w *Panu Tadeuszu:*

«Taka była przesądów owoczesnych władza»! »

roizm i prywata, napady dziczy azyatyckiéj i Krzyżaków, wśród wewnętrznych zamieszek, — zgoła wszystkie słodkości i gorycze bytu politycznego aż do dna spełnił. Prawa ojców naszych były jedyném przypomnieniem starożytnych wolnych narodów, i pierwszym zarodem zasad, na jakich teraz chcą się nowe państwa gruntować. Aniołów potrzeba było, aby rządzić szczęśliwie i tylu swobód używać; ale razem, najlepszych trzeba było ludzi, aby wśród tylu swobód i nierządu, tak mało dopuszczać się buntów i zbrodni, w porównaniu z innemi na wodzy posłuszeństwa trzymanemi narody.... Wśród czerstwości gromem uderzeni, zginęli Polacy. Równie nadzwyczajne burze byt ich wskrzesiły.... Zwyciężeni, od największego z monarchów (Aleksandra I) otrzymali bytność i nieoddzielne od niéj swobody. Z pnia burzami ogorzałego wywiła się wieszcza gałązka; w niéj ich przeszłość i przyszłość powiewa... Stoimy w całéj czerstwości młodocianego bytu, a oraz sędziwego doświadczenia... Zasłonieni puklerzem najpotężniejszego monarchy, jeden tylko cel mieć możemy: wzrastać w moralne oświecenie i godność narodową, doścignąć inne narody w tém, w czém nas w czasie okropnych walk naszych musiały w pokoju prześcignąć, abyśmy równie ważne i niezbędne ogniwo towarzystwa składali... Mało jeszcze mamy do téj drogi zapasów. Tylkośmy w chęci, zdolności i nadzieje bogaci... Przerodzeni politycznie, musieliśmy się nieco i moralnie przerodzić. Dziś może jeszcze tak w zdaniach i guście naszym rozróżnieni jesteśmy, jakośmy politycznie rozproszeni byli. Po trzydziestoletnich podróżach, za ojczyzną, po wysługach rozmaitym ludom, nieczynni dla siebie, a ciekawi świadkowie najważniejszych zdarzeń Europy, przemian gustu i opinii, przy każdym dziesiątku różnicy wieku, różni wychowaniem podług różnych narodów, nie jesteśmy tym składem, którego wszystkie części, jednym i zbawiennym duchem łatwo kierowane być mogą. Prawodawstwo, zwyczaje, gust i literatura nasza, wszystko jest zbiorem cudzoziemczyzny... Jeżeli w takim zamęcie nie zatarły się nasze narodowe cechy, nigdy już zatarte nie będą...

«Dawna literatura nasza, równie jak i byt polityczny, wszelkich doznała ostateczności. Od prostoty przeszła do szumnéj okazałości, od zdrowego rozsądku do czczéj erudycyi, od klassyczności rzymskiéj do ascetyzmu, od jedy-

néj w oświeconéj Europie czystości języka do najszpetniejszych makaronizmów. Przed upadkiem, wraz z podniesieniem ducha narodowego doszła ze stanu najpodlejszego do znakomitego stopnia godności, i z równym jak dobro kraju zapałem, była hodowaną. Przez czas politycznego umorzenia i rozsypania się narodu na różne ziemie, nie miała już i nie mogła mieć literatura narodowego piętna... Mamy z téj epoki arcydzieła przełożone, udoskonalenie gustu przez krytykę, ale czynna narodowa literatura jakby głos straciła. Już wtedy chcieliśmy się niejako przerabiać i na wzór obcych kształcić literaturę, nie swoję posuwać. Zabawne kłótnie literackie o błędy gramatyczne i o sztukę sceniczną, krytyka tłómaczeń, były polem najważniejszém. Mało nader rozbierano krytycznie dzieła narodowe, ze szczęśliwszéj epoki wyszłe. Dzielna wymowa przebrzmiała w gmachach sejmowych i w mównicach tylko uczonych jeszcze ucieczkę znalazła. Na uczonych przyszła koléj mówienia, pochwały najważniejszym były przedmiotem. Jedno mierne poema, z francuzkiego przełożone przez Szymanowskiego, więcéj pochwał znalazło, niżeli całe dzieła Naruszewiczów, Kniaźninów i tylu dawnych polskich pisarzy. «Świątynia w Knidos» stanowić miała epokę w literaturze, bo piérwsza formę francuzką polskiemu wierszowi nadała. Gust francuzki coraz się silniéj wkorzeniał, tam się wszystkie nasze wyobrażenia przeniosły. Za Francuzami chwalono, klaskano i wyśmiewano. Z drugiéj strony zaczęła niemiecka transcendentalność głowę podnosić; szczęściem, że przy takim odskoku od pięknéj lekkiéj literatury, nie mogła stać się powabną. Przecież to w téj epoce utworzono w Warszawie towarzystwo, założono biblioteki i wszelkie przygotowania do przyszłego wzrostu literatury. W niéj wzrosły ścisłe nauki, poskładano ogromne materyały do dziejów ojczystych, język umocnił się przez rozbiory i gramatykę.

«Dziś zebrani u macierzyńskiego ogniska z różnemi gustami, wyobrażeniami i nałogami, z różnych krajów i lat młodości przyniesionemi, chcielibyśmy się rodzinnie narodzić nad ulepszeniem zmienionego i spustoszonego gospodarstwa. Każdy chciałby przy tém zdaniu pozostać, któréms się bądź w swoim wieku, bądź w kraju cudzym najwięcéj upoił. Gust francuzki, niemiecki, angielski, sta-

rożytny, rozdziela wszystkich. Chcemy narodowości, ale to jest duch, o którym wszyscy mówią, a który się nigdzie w swojéj postaci nie pokazuje. Ledwobyśmy na wzór Bossueta nie mogli powiedzieć, że wszystko jest narodowém prócz narodowości. Sama starożytność nie zbawi nas w literaturze, bo z duchem wieku musimy postępować. Spory o gust klassyczny czyli romantyczny na nic nie przydatne; klassyczność chce starego rozumu; romantyczność, a raczéj tegoczesna literatura chce nowych wyobrażeń. Szanujmyż stary rozum, ale mu nie poświęcajmy tego, w czém dzieje oświecenia od Kwintyliana postąpiły. Złe i dobre przynieśliśmy od obcych. Jakże się z temi kruszcami rozmaitego piętna i wartości porozumiemy? Wybierajmy co najlepsze, przebijajmy na stępel narodowy; przetapiajmy równie własną monetę, oznaczajmy jéj wartość według niniejszego czasu, a całym zbiorem służmy rządnie piérwszym kraju potrzebom. Nie o to nam iść powinno, abyśmy licznemi skarbami biblioteki uposażyli, ale o to, aby w rychły bieg poszły, aby wszystkich potrzeb dosięgły, aby ich cząstka rąk ostatniego wyrobnika dojść mogła. Nad tém, mówiąc wyraźnie, pracować mamy, abyśmy się o jeden gust, o spólne dążenia z czasem ugodzić mogli, aby społeczność porządne przynajmniéj zakłady następnemu pokoleniu przekazać mogła. Mało zależy, czy oryginalnymi czyli naśladowcami będziemy w literaturze. Użytek niech będzie piérwszą wartością. Grecy byli oryginalnymi, Rzymianie naśladowcami. Jakąż oryginalność w piérwszych widzimy? Nie taką, aby jeden pisarz był od drugiego zupełnie różnym, nie niemiecka osobista oryginalność ich zajmowała; greccy pisarze wszyscy są sobie podobni, bo jednym gustem, jednemi żyli wyobrażeniami. Na tém też narodowość zależy. Ztąd też nie ten lub ów Grek, ale cała Grecya jest oryginalną. A przecież nie było pisarzów, którzyby opinijom i smakowi wieku swojego więcéj ulegali nad Greków. Rzymianie byli naśladowcami, ale jakiemiż? Nie dla próżności i saméj zabawy, nie dla doświadczenia dowcipu, ale dla użytku rzeczypospolitéj. Te nauki i wyobrażenia zyskały obywatelstwo, które najbliższy miały związek z ich dobrem powszechném. Tém siebie i literaturę swoję wznieśli do szczytu wielkości. Bądźmy więc oryginalni jak Grecy, narodowe wyobrażenia, obyczaje jednocząc, upowsze-

chniając i doskonaląc. Bądźmy naśladowcami jak Rzymianie, to naśladując w czém największy upatrzymy pożytek. Nie będzie to, jak u Rzymian, narodowy egoizm, dziś bowiem wszystkie narody wzajemną zamożnością i moralną siłą wzrastają.... W każdym oddziale nauk mamy już drogi przez obcych utorowane, zostaje nam tylko obierać najprościejsze. Nie potrzebujemy krążyć po obłędach za poprzednikami, żmudnie zasiewów uprawiać; już do samych owoców możemy rękę posunąć. Niech cała erudycya składa się tylko z tego, co jest potrzebném, wykończoném. Nie trzeba nam mnóstwa okazałych, zadziwiających sprzętów przy gospodarstwie nauk, niech tylko będą narzędzia najpotrzebniejsze. Nie życzyłbym nigdy narodowi mojemu ani mnóstwa filozofów Grecyi, ani erudytów niemieckich, ani wierszopisów paryzkich; niech ma kiedyś imię jako naród zamożny i moralnie wykształcony — mniejsza o to, chociaż jego uczeni nie będą zadziwiać postronnych. Lepiéj to będzie, niż gdyby się kiedyś nadużycia nauk doczekał. Nie powinni uczeni zajmować wszystkiém ziomków swoich, co ich samych zajmuje; niechaj przed nimi stawają tylko z dobrem widocznie ich samych dotyczącém. Nie uczeni, ale skutek ich pracy jest rzeczą narodu. Są to górnicy, którzy ludowi nie znającemu pieczar, jakie przekopują, czyste kruszce wynoszą. Sądzę, że im nauki więcéj wzrastają, tém bardziéj się ułatwiać i upowszechniać, a nie wikłać i utrudzać powinny... że przyjdą szczęśliwe czasy, iż te ogromne literackie fabryki, kiedyś ustaną; że któryś szczęśliwy lud, osiągnąwszy z nich tę ostatnią wynikłość, praktyczną mądrość, prostotę, miłość pokoju i oszczędności, uwolni się od tego ogromu nauk, których rozstajne drogi odrywają towarzystwu spółpracowników od najpiérwszych jego potrzeb, i lud raz niewieścim, drugi raz fanatycznym czynią. Wszystkie te ogromne księgi, kommentarze, spekulacye filozoficzne, wszelkiego rodzaju spory uczone, zaginą kiedyś zaniedbane, jak owe zbroje rycerskie, których ogromowi teraz się po starych zamkach dziwimy. Zarzucone kiedyś będą te ogromne akta po ukończonym procesie. Równie jak fizyczne, ustaną te umysłowe walki; lud w uspokojeniu wróci do przyzwoitszych mu zatrudnień i zabaw, czerstwość fizyczną i swobodę moralną niosących, użyje owoców oświaty, nie znając jéj ceny nieprzepłaconéj.»

Śmieléj jeszcze przeciw szkole klassycznéj wystąpił *Maurycy Mochnacki* w dziele *O literaturze polskiéj XIX wieku*, w którém stanowczo zachwiał jéj powagę, wykazawszy z jednéj strony niedołęztwo poetów téj szkoły, z drugiéj wysoką wartość nowych wyobrazicieli poezyi, a zwłaszcza Malczewskiego, Mickiewicza, Zaleskiego i Goszczyńskiego. Jednocześnie prawie (r. 1829) *Mickiewicz*, znany już ze swoich uwag *O różnicy między poezyą klassyczną a romantyczną*, wydał wraz z poezyami swemi rozprawę *O krytykach i recenzentach warszawskich*, w któréj ostro wystąpił przeciw przestarzałym wyobrażeniom o poezyi, a gorąco poparł ideę romantyczną.

»Wróżby o blizkim upadku literatury i smaku w Polsce— powiada Mickiewicz — zdają się być bezzasadne, przynajmniéj nie ze strony romantycznéj zagraża niebezpieczeństwo. Dzieje literatury powszechnéj przekonywają, że upadek smaku i talentów pochodził wszędzie z jednéj przyczyny, z zamknięcia się w pewnéj liczbie prawideł, myśli i zdań, po których wytrawieniu, w niedostatku nowych pokarmów, głód i śmierć następuje. Tak upadła literatura bizantyńska, dziedziczka najbogatsza pomników Grecyi, bo zarówno odgrodziwszy się od Franków i Arabów, z postępem wieku, nowych form przyjąć nie chciała. Podobne wycieńczenie w przeszłym wieku dotknęło francuzką literaturę. U nas, za czasów jezuickich, zły smak rozszerzali właśnie ludzie najlepiéj znający prawidła retoryki, właśnie professorowie retoryki i kaznodzieje. Powszechna ciemnota pochodziła nie z wprowadzenia obcych nauk, ale z ich pilnego strzeżenia się. Kiedy Konarski dowodził potrzeby języka francuzkiego, uczniowie i stronnicy jezuitów oburzali się na tę nowość, równie jak dziś uczniowie i stronnicy szkoły warszawskiéj na literaturę angielską i niemiecką....

»Poeta, bez obszernéj, wielostronnéj nauki, jeśli nie utworzy arcydzieł pierwszéj wielkości, stanowiących w literaturze epokę, może przecież w szczególnych pomniejszych rodzajach szczęśliwie sił doświadczać; jeśli nie pozyska europejskiéj sławy, może w kraju swoim, w prowincyi swojéj, czytelników i wielbicieli znaleźć. Inaczéj rzecz się ma z teoretykami: ci z powołania uczeni być muszą. Im więcéj tworzy się dzieł sztuki i obszerniejsze w teoryi odkrywają się widoki, z tém większą usil-

nością talent swój krytyczny doskonalić powinni i zawsze w równi z wiekiem postępować. Im zawilsze stosunki towarzyskie, tém więcéj praw i zwyczajów, tém uczeńsi muszą być prawnicy z powołania i sędziowie. Dziwną sprzecznością w literaturze naszéj, mieliśmy uczonych i mówców, ale teoretycy nasi zacząwszy od gramatyków aż do estetyków, żyli tylko kąskami prawideł wyniesionych ze szkoły, zresztą ciemni i pełni przesądów z niewiadomością połączonych. Historya literatury naszéj ma tu niejakie z polityczną podobieństwo. Mieliśmy dobrych żołnierzy, zacnych obywateli, ale, w ostatnich szczególniéj czasach, wdzierali się do stanowienia praw i administrowania wojska ludzie bez żadnéj nauki i doświadczenia; w równie nędznym stanie było prawoznawstwo i administracya literacka. Już Mroziński gruntownie ocenił wysławionych w Warszawie gramatyków; retorowie oczekują jeszcze téj smutnéj pogrzebowéj posługi. W kilku przynajmniéj słowach porównajmy ich z autorami. Trembecki na poetę był uczonym mężem, znał filozoficznie starożytną literaturę, francuzką zgłębił, ojczystą Zygmuntowską przeczytał i cenić umiał. Dzieła Krasickiego okazują różnostronne kształcenie się poetyckie na wzorach łacińskich, włoskich i francuzkich. Niemcewicz w pierwszych zaraz pracach nie ograniczał się naśladownictwem, utworzył sam nowe formy historycznéj komedyi i historycznych śpiewów, nie podług retoryki Dekolonijusza, ale stosownie do potrzeb czasu. Mówcy za Stanisława Augusta żyjący, politycznem i cywilném kształceniem się usiłowali wyrównywać obcym i ciągle iść z postępem wieku. Przeciwnie teoretycy z litością na mówców wołali: »*isti homines, me hercule, habent talentum, sed non docti, rhetoricam non frequentaverunt, non illuminant orationem figuris, ubi est hypotyposis, aposiopesis, prosopopoeja, sustentatio, praetermissio?*« U późniejszych zostały się też same formy, też same prawidła, jakie w czasie upadku oświecenia w Polsce panowały. Uczeńsi przymieszali tylko nieco z francuzkich elementarnych książek. Piramowicz, jeden z najuczeńszych, w czasie kiedy wysokie o sztuce myśli Lessynga, Homa, Hotczesona, Borka, Smita, zajmowały Europę, Piramowicz nie może wyjrzeć za granicę retoryki szkolnéj. Ksiądz Golański i Franciszek Dmo-

chowski, w prozaicznych i wierszowanych teoryach, śmieją się sobie z Szekspira, *pewnego Angielczyka*, którego teatr, jak tego łatwo dowieść można, ani w oryginale, ani w tłómaczeniu nie był im znajomy; natrząsają się z Kalderona, *pewnego wierszopisa z zaśnieżnéj Pireny* i z Lopez de Vega, lubo ich dzieł w oczy nawet nie widzieli. Zuchwałość taka pochodzi z dotąd trwającego u nas przesądu, że można nieznane dzieła bez krytyki na cudzą wiarę sądzić, naprzykład Kalderona na wiarę Boileau, a Szekspira podług wyroków Woltera. Nie małéj trzeba odwagi, mówi uczony Mroziński, ażeby się targnąć na gramatyczną Kopczyńskiego powagę. Nie mniéj trzeba męztwa, choć może nie tyle nauki, ażeby Franciszka Dmochowskiego krytyczne usposobienie i działanie ocenić. Jest to patryarcha krytyków warszawskich i wzór ich szkoły. Jak niegdyś w Paryżu nazywano Laharpa Kwintylianem francuzkim, a w Warszawie Kopczyńskiego Lomondem (dla uczczenia), tak Dmochowski nazwany był Laharpem, a w Wilnie Słowacki Dmochowskim. Dziedziczenie tytułów w linii prostéj i kollateralnéj było bardzo w modzie. Powstać przeciw Franciszka Dmochowskiego krytycyzmowi w Warszawie, jest to, że powiem słowami Byrona, rozprawiać w Konstantynopolu, w meczecie Sofijskim, o niedorzecznościach Alkoranu, spuszczając się na światło i tolerancyę ulemów. Zapewne, jako tłómacz poezyi, Dmochowski niemałe położył w literaturze zasługi. Sięgał on jeszcze czasów Stanisława Augusta, i właśnie charakteryzuje epokę przejścia z oryginalnéj i silnéj poezyi do lękliwego, niewolniczego naśladownictwa. Talent tłómacza Iliady, lubo pozbawiony mocy oryginalnéj, zachował pewną śmiałość i życie, przynajmniéj w tłómaczeniach puszcza się na obszerne i wielkie przedsięwzięcia.... Tenże Dmochowski, jako uczony, jako krytyk, nizkie bardzo zajmuje w naszéj nawet literaturze miejsce, a śmiałość, która go w poetycznych pracach do wyższych podniecała przedsięwzięć, w krytyce dała zgubny przykład coraz zuchwalszym następcom.... Szkoła poetycka Dmochowskiego, to jest naśladowców i tłómaczów z francuzkiego, spółczesnych i późniejszych, o ile pomnażała się liczbą, o tyle ścieśniała widoki, ograniczała się w nauce i drobniała w talentach. Łacina do reszty wyszła była z mody, o greczyznie mówić przesta-

no i tém więcéj broniono klassyków, im więcéj zaniedbywano klassyczne języki. Nakoniec literatura francuzka, cząstka literatury powszechnéj, stała się alfą i omegą naszych uczonych. Zamiast Iliady, Eneidy, Raju utraconego, tłómaczono dziesięcioletnią pracę Delila, Leguvé, Kolarda, następnie różne ody, epitry, tragedye i komedye, zachwalone w dziennikach paryzkich. Po długim przeciągu czasu, kiedy już o tych tworach w Paryżu zapomniano, wychodziły one u nas i wzbudzały entuzyazm krytyków. Co do stylu, wszyscy prawie tłómacze długą wprawą doszli do tego, że wszyscy równie poprawni, równie od prowincyonalizmów i nowych wyrażeń wolni, wszyscy dobrze piszą wiersze. Wiersze te dziwnie do siebie podobne, zdają się z jednego kruszcu, z jednéj pochodzić mennicy. Sprawdziło się filozoficzne przysłowie, że chcąc dwie rzeczy zupełnie do siebie podobnemi uczynić, najprzód im życie odjąć potrzeba. Czy to tłómaczenie Moliera, czy Iliady, Miltona czy Leguvé, jeden wszędzie tok wiersza, styl, ledwie nie rymy. Franciszek Salezy Dmochowski nazywa to ciągłym postępem narodowéj poezyi.... Smutniejszy jeszcze widok, jeśli być może smutniejszy, przedstawia szkoła krytyczna w téj epoce. Jéj *corpus juris* składały kursa literatury, w liceach i prytaneach francuzkich naówczas używane, przedmowy znajdujące się na czele dzieł Kornela, Rasyna, Woltera, rozbiory (*Examen du Cid, du Polyeucte etc.*) i komentarze, wspominające jeszcze o sporach ze Skiuderym i Szaplenem, uwagi retoryczne i gramatyczne nad wierszami francuzkiemi. Tak bogato w wiadomości opatrzeni krytycy zaczynali pospolicie od nadania autorom pewnych tytułów, jednego zowiąc polskim Kornelem, drugiego Pindarem, innego znowu książęciem mówców lub poetów. Szczęśliwszym dostawało się kilka razem donacyj i tytułów. Któryś z młodych recenzentów warszawskich nazwał to dowcipnie literacką maskaradą. W ocenieniu szczegółowém autorów i ich porównywaniu powtarzały się wiecznie owe szkolne topiki: ten np. autor lekki, dowcipny, zabawny, tamten ponury, smutny, górny i t. p. Jeżeli który z Ixów, zastanawiając się nad tragedyą wzniósł się do wyższych spekulacyj, do rozpraw o trzech jednościach i pokazał, że jednéj lub drugiéj braknie w sztuce, jeśli dostrzegł, że między sceną a sceną pró-

żny został teatr, dowiódł, że w téj lub w owéj scenie trzeba sobie wyobrażać przysionek zamiast sieni, zdumiewano się nad talentem i wiadomościami takowego Ixa. W wyroku o stylach, albo raczéj o stylu, bo jeden tylko styl znano, do jednego dążono, wyłączną powagę miały retoryczne i gramatyczne o wierszach francuzkich przepisy. Najwięcéj też lubiono krytykę drobiazgową, bo po wygadaniu się o trzech jednościach, o poetykach Horacego i Boala, już się uwag ogólnych przebierało. Okresy więc, wiersze szczególne, wyrazy całą zajęły uwagę. Zabawnie było widzieć recenzentów, obracających spólnemi siłami jedno wyrażenie lub wiersz, często niegodny uwagi, ciągnących go mozolnie na forum krytyczne, jak mrówki Karpińskiego tuszę muchy lub ćwierć robaczka i ledwie nie upadających pod tak wielkim ciężarem. W takim stanie krytyki, godne uwagi i budujące jest dobre porozumienie sąsiedzkie, w jakiém krytycy z sobą i z autorami żyli, uszanowanie, z jakiém zobopólne wyroki przyjmowali i skrupulatność, z jaką je dosłownie z ust do ust, z pióra do pióra przelewali. Zdanie księdza Golańskiego przytacza Franciszek Dmochowski, Franciszka Dmochowskiego przytacza Ludwik Osiński, wszystkich przytacza Stanisław Potocki, wszyscy przytaczają Stanisława Potockiego. Zdania te koncentrują się na chwilę w historyi literatury Bentkowskiego, zkąd w różnych przytaczaniach, kanałem dzienników, przedmów i mów pochwalnych do swoich źródeł wracają. Utrzymuje się tym sposobem w Warszawie w ciągłym obiegu pewna liczba zdań, nie mających gdzieindziéj żadnéj wartości, jak na Żmudzi ciągle krążą stare talary holenderskie i orty. Téj krytycznéj szkoły dotąd istnieją w Warszawie zwolennicy, coraz w przykrzejszém względem Europy położeniu. Wszystko się koło nich w literaturze od Gibraltaru do morza Białego zmieniło: oni na poetyce szkolnéj, jak na kotwicy, stoją nieporuszeni. Słabiejącą odwagę krzepią czytaniem broszurek i kilku dzienników francuzkich, najmniéj we Francyi czytanych. Możnaby ich porównać do owych prawodawców naszych, na mocy konstytucyi, któréj nie rozumieli, obstających za władzą hetmańską i *liberum veto*, i mimo przyjętéj w ościennych krajach nowéj taktyki, sprzeciwiających się zagranicznemu autoramentowi i przekonanych, że oprócz ka-

waleryi narodowéj, wszystko jest czczym niemieckim wymysłem. Daremnie do nich Krasicki, a my z Krasickim wołamy do tak nazwanych klassyków:

»Trzeba się uczyć, upłynął czas złoty.«

Już krytyka historyczna w dziejach naszych zajaśniała, już w prawoznawstwie metoda historyczna wypędziła dawny dogmatyzm, — krytyka literacka jeszcze zupełnie scholastyczną została. Dzisiaj, że Wschód pominę, w saméj Europie tylu narodów, tak bogate literatury stoją otworem. Sami Francuzi, wyrzekłszy się wmawianéj przez szkołę Woltera wyłącznéj cywilizacyi, uczą się, tłómaczą, nowe tworzą rodzaje. Nasi uczeni, oprócz literatury francuzkiéj do połowy ośmnastego wieku, nic godnego uczenia się nie widzą. Rozumują z Kalifem Omarem, że albo wszystkie obce literatury zgodne są z poetyką Boala i wtenczas mniéj potrzebne, albo niezgodne, a zatém szkodliwe. Obstają niby przy starożytności, przy klassyczności, jakże niesumiennie nadużywają tych wyrazów? Toż oni nie umiejąc łaciny, nie mając pojęcia o greczyznie, chcą uczyć Anglików i Niemców, jak starożytną sztukę cenić i czuć należy, o ile formy jéj naśladować wolno. Dziś, kiedy w tylu językach tyle arcydzieł tak różnych zajmuje uwagę Europy, ażeby je sądzić, ażeby ogólne o sztuce czynić uwagi, trzeba talentów i różnostronnéj nauki Szleglów, Tika, Sismondego, Hazlita, Gizo, Wilmena i redaktorów Globu. Jakże ku temu dążą recenzenci ze szkoły księdza Golańskiego i Franciszka Dmochowskiego? Jedni śmieją się z Goethego, którego dzieła na całym ucywilizowanym świecie aż do rogatek warszawskich, tłómaczono, czytano i ceniono; drudzy cieszą się, *że nie umieją po hollendersku i nie czytają Lessynga;* inni radzą nawet wyciągnąć *kordon zdrowia,* ażeby przypadkiem nauka nie wkradła się z zagranicy. Téj blokady rozumu, acz potrzebnéj do utrzymania w cenie wyrobów wierszowych warszawskich, nie uznaje publiczność. Oświadczyli się przeciwko niéj, w saméj Warszawie, niektórzy poeci i teoretycy. Zaraza obcych nauk szerzy się tak dalece, że nawet prawowierni klassycy przytaczają imiona Goethego, Mura, Byrona: imion tych wielkich nie należałoby wzywać nadaremnie, kiedy dzieła ich jeszcze tak mało znane, tak rzadko dostają się za kordon klassyczny. Rozprawiać zaś o tych dziełach, tu-

dzież o sztukach i o poezyi w ogólności, z zapasem tylko szkolnych prawideł i z Laharpem, można za stołem lub w salonie, ale z piórem w gazecie literackiéj już się nie godzi. Recenzenci klassyczni warszawscy, stanowiący śmiało i zarozumiale o ważnych przedmiotach literatury, podobni są do miasteczkowych polityków, którzy, nie czytając nawet gazet zagranicznych, wyrokują o tajemnicach gabinetów i działaniach wodzów. Szczęśliwi!«

Jednocześnie z Brodzińskim i Mickiewiczem zajaśniała plejada najznakomitszych wieszczów polskich. Ozwały się ich pienia po wszystkich niemal obszarach dawnéj Polski, tak dziwnie urozmaiconéj odmiennością barw i charakterów, tkwiących w saméj różnicy miejscowości. Wszystkie niemal prowincye uzyskały swoich wyobrazicieli w literaturze. Ci poeci, różniący się między sobą charakterem i miejscowością, wprowadzili do pism swoich największą rozmaitość. Te ich przyrodzone różnice, te odmienne charaktery i barwy, jak w rzeczywistym świecie zniknąć nie mogą, tak i w poezyi właściwe mają odbicie. Nie zacierają całości, raczéj ją urozmaicają. Najwybitniejszą w tym względzie jest tak nazwana szkoła ukraińska, do któréj głównie należą: Malczewski, Zaleski, Goszczyński i Grabowski.

Nowsza poezya polska znalazła w utworach Mickiewicza swoje wykończenie, wyczerpnęła wszystką niemal treść, i z nasienia rzuconego przez tego mistrza rozwinęła się, rozrosła i udoskonaliła. Słowacki i Krasiński, przykładem Mickiewicza do tworzenia zbudzeni, są niemniéj samodzielnemi talentami, którzy, razem z arcymistrzem, stanowią zawiązek i podwaliny całéj nowszéj poezyi. Po nich i obok nich tworzą się rozmaite gruppy, które pewne żywioły lub formy poetyczne, wskazane przez mistrzów, pielęgnują i rozwijają. Jedni przedstawiają w swoich utworach oblicze niby całego społeczeństwa, a nie jednego tylko narodu; wydają poemata ogólno-europejskie, podobające się narodowi dla wdzięku i sztuki, i dla tego narodowemi, lubo niewłaściwie, nazywające się; drudzy śpiewają na nutę nie tylko ogólno-europejską, lecz nadto na nutę wyłącznie polskiemu narodowi właściwą, wyrażając odcienia naród polski od innych plemion europejskich, tudzież od słowiańskich odróżniające. Powstają różne gatunki poezyi nieznane dotychczas lub nierozwinięte aż dotąd. Najwięcéj pod tym względem zasługuje na wzmiankę zastęp pisarzy ludowych, którzy albo spisują pieśni i klechdy gminne (Wacław

z Oleska, Wojcicki, Czeczot, Żegota Pauli, Lipiński, Oskar Kolberg, Kornel Kozłowski), albo na wzór tych pieśni tworzą (Lenartowicz), albo wreszcie z literatury ludowéj czerpią przedmioty do swych utworów. W pokrewnym kierunku szli poeci, którzy poezye słowiańskich ludów przyswajali polskiéj literaturze (Augustyn Bielowski, Lucyan Siemieński, Roman Zmorski). Osobny także zastęp tworzą poeci, którzy głównie pielęgnują gawędę (Witwicki, Pol, Syrokomla). Rozwija się bujnie romans polski, i dostarczywszy żywiołu do czytania wyższéj klassie społeczeństwa, zapobiega skutecznie wyłącznemu panowaniu książek francuzkich. Oprócz wymienionych kierunków, rozwijała się poezya polska na wielu innych drogach i bogactwo swego życia przyoblekała w najrozmaitsze kształty. Osobną drogą poszli niektórzy poeci, którzy sobie upodobali żywioł poezyi wschodniéj i ci, którzy wziąwszy za wzór Krasińskiego naśladowali albo mistyczność jego treści, albo elegijność jego języka.

W ogólności, należy to na pochwałę polskich powiedzieć pisarzów, że zaczynając od najdawniejszych czasów, pojmowali doskonale, co się od nich Bogu, ludziom i ziomkom należy; że zdążając zawsze ku temu celowi, usiłowali służyć poczciwéj sprawie; że pielęgnując nauki i sztukę, nie swoje własne, lecz dobro tych, którzy się powierzyli ich przewodnictwu, mieli na uwadze. Jest to ów duch religijno-obywatelski, którym zawsze tchnęły słowiańskie ludy i tchną nim ciągle. W świętém i świeckiém piśmie zamknięty ten duch spuszczał się na naród (najprzód w łacińskiém, następnie w polskiém słowie), i od narodu przechodząc do ludu, wciskał się do serc całego obywatelstwa. Przez co kształcił się charakter Polaków, i rozwijająca się ich literatura, z tymże charakterem zgodnie, wpływała znowu na obyczajowość i polor narodu. Koniecznością poniekąd wiedzeni ku temu będąc pisarze polscy, musieli się głównie starać o to, ażeby charakter narodu coraz się lepiéj rozwijał, ażeby mężniał przez nauki i sztuki piękne, ażeby się wyciskał jednakowo na wszystkich warstwach wyższe ukształcenie mającego obywatelstwa, stając się ścisłym, poważnym, statecznym; ażeby literatura, będąca tego charakteru zwierciadłem, przedstawiała, wespół z posiłkującém ją piśmiennictwem, obraz cywilizacyi narodu taki, z którego dostrzegłbyś łatwo, że dobro powszechne mieli przedewszystkiém na uwadze Polacy. Już Andrzéj z Kobylina (we wstępie do żywotów filozofów przez Marcina Bielskiego opisanych) wyrzekł pamię-

tnè słowa: »Nauki poetów tudzież i oratorów w kłamie naśladować nie mamy. Bowiem ani w kunszcie, ani w sądzie, ani gdzie indzie łgać nie słusza (*nie należy*) nam, którzy prawą drogą żywota iść chcemy... Jedno tylko poety albo oratory przyjmować mamy, gdy cnotę chwaląc podwyższają, a grzechy statecznie a nie obłudnie korzą.« Takim też duchem tchną celniejsze utwory wszystkich znakomitszych pisarzów polskich, taki tylko i dzisiaj daje poetom rękojmię trwalszego życia w narodowéj pamięci.

»Czuli i to dawni pisarze polscy— mówi Maciejowski *)— że jeżeli ma naród uznać ich za swoich proroków, powinni się po narodowemu wyrażać, powinni tak objawiać mu swe myśli, ażeby w ich słowie malowało się serce, wyrażał humor, wyobrażały maniery polsko-narodowe; ażeby na sam rzut oka, a nie koniecznie z głosu, można było rozpoznać, czy to Polak, i jakiéj, czy górzystéj czy polistéj ziemi mieszkaniec; czy spolszczony, i jaki, litewski lub ruski mąż, występuje, mówi, działa. Krótko mówiąc, pojmowali to dobrze pisarze nasi, iż gdy narodowość wspiera się na *rodowości*, przeto nie dosyć jest dla poezyi, że się w wierszach najczystszą polszczyzną pisanych odezwie, lecz powinna się nadto po krajowemu, powiatowemu, miejscowemu wyrażać, ażeby się pieśń ich wydała polską rzeczywiście. Mając przeto na celu polskiego człowieka, malowali jego obyczaje i uczucia, i malowideł tych przekazali nam zabytki. Toż samo mając na widoku Brodziński, rozlicznie szkicował, obrazował Polskę. Wpatrzywszy się w charakterystykę tańca, upostaciował według niego Polaka, Krakowiaka, Mazura, Kozaka; jakoby chciał przez to wyrazić narodowość polską, i od rodowości pojedynczych odróżnić ją plemion, wybierając z nich obrazy najwyrazistsze. Szczegółowo rozważając co go obchodziło najwięcéj (rodem był Brodziński z Podgórza), dał obraz Krakowiaka (w *Wieśławie*), tudzież góry Karpackie i różne wiejskiego ustronia obrazeczki (w *pieśniach rolników*) przedstawił, co znowu na większą rozmierzając skalę jego naśladowcy, pięknie Litwę, Ukrainę, Karpaty, razem z ich mieszkańcami przedstawili. Na wszystkich twarzach jeden się humor polski maluje, a każda z nich ma swoje maniery, swoje rodowe, zaściankowe, czarodziejskie, kozackie, magnackie, szlacheckie postacie; i znowu wszystkie w jednę harmoniję polskiego zlewają się świata.... O korzy-

*) Piśmiennictwo polskie. T. II. str. 959—964.

ściach narodowości, o potrzebach narodu, nie dowie się, kto narodowości i potrzeb tych nie pozna; poznać zaś obudwóch nie może, kto nie poznał ogniw, wiążących rody z narodem w jeden łańcuch. Dopiero bowiem obudwóch zespolenie daje narodowość rozpoznać dokładnie, dopełniając jednę przez drugą, dając poznać obudwóch życzenia, potrzeby i t. p... Te prawdy, uczuciem jedynie dla braku znajomości rzeczy, przez dawnych pisarzów odgadywane, zacząwszy rozumem pojmować późniejsi, naprowadzili naśladowców swoich na pomysły o sztuce, które są dziś niejako jéj kodeksem, zwłaszcza gdy obecnie znaleźli się tacy, którzy w osobnych dziełach (*Kremer* w Listach z Krakowa, *Libelt* w Estetyce) rozwiodłszy się o tych prawdach szczegółowo, zamienili w rzeczywistość co niegdyś za urojenie poczytywano.« Pięknie więc i sprawiedliwie wyrzekł Mickiewicz: »że jako w świecie moralnym są jedne prawa, wrodzone sumieniu każdego poczciwego człowieka, w każdym czasie i narodzie; drugie od prawodawców, stosownie do okoliczności stanowione, za zmianą ducha czasu i obyczajów zmieniać się mogące; tak i w świecie imaginacyi są istotne i przyrodzone sztuki prawidła, które instynkt poetycki we wzorowych dziełach, jakiegokolwiek bądź rodzaju, zachować umie i powinien, kiedy dalsze przepisy krytyczne, z uwag nad dziełami wyciągnione, albo wyciągnąć się jeszcze mające, za zmianą usposobień umysłowych, a ztąd i za zmianą charakteru dzieł sztuki, zmieniać się i miarkować muszą. To wszystko jeśli ma na oku estetyczna krytyka, odnosząc zawsze dzieła do czasu i ludzi, uniknie stronniczéj natarczywości w wytykaniu błędów sztuki jednego rodzaju; dla krytyków zaś rozważających sztukę nie tylko estetycznie, ale też historycznie, filozoficznie i moralnie, wszystkie rodzaje zarówno uwagi godne będą, wszystkie są tworem ludzi; ze wszystkich wyczytujemy charakter rozmaicie wykształconego umysłu ludzkiego, a najwyraźniéj z tych, które jedynie mają na celu człowieka, malują jego obyczaje i uczucia.« Takie myśli zdaleka i z wielką nieśmiałością nasuwał Krasicki, nie wyczytawszy ich w dawnéj poetyce Arystotelesa, a jawnie i śmiało odzywał się z niemi Brodziński, co wszakże dopiero naśladowcy jego w niezbite zamienili prawdy. Oni to dopiero postawili na nogi, co ich mistrz zbudowawszy, nie umiał wznieść do znaczenia sztuki, będąc z powołania pasterskim tylko wieszczem, będąc pisarzem mało wykształconym, z czém się nie taił, co jawnie wyznawał, z całą szczerotą serca opowiadając, jak się za młodu

ukształtował na kantyczkach, jak został sielankowym poetą, i przez co nim został. Mógłby był śmiało toż samo o sobie powiedzieć, o czém z innéj okoliczności nucił niemiecki piewca:

Bo ten co niegdyś ogniem na Horebie
W duszę Mojżesza swoję wolę tchnął,
I Izajasza, pacholę, do siebie
Wzniósł i z przyszłości chmurę przed nim zdjął;
On, Wszechmogący na ziemi i niebie,
On mnie pastuszka do usługi wziął,
I z drzewa tego, tchem wiatru rzekł do mnie:
«Idź, i na ziemi daj świadectwo o mnie.»

Ogólny ten pogląd zamykamy uwagą, że najbujniéj zakwitła w tym najnowszym okresie poezya liryczna — nawet utwory epiczne i dramatyczne mają najczęściéj bardzo mocną barwę liryczną; że w poezyi epicznéj Mickiewicz wyczerpnął wszystkie warunki i formy piękności, i podobnie jak w Grecyi po Iliadzie i Odyssei nie było podobném, aby się ktoś odważył na coś doskonalszego, tak i po Mickiewiczu nie znalazł się nikt, ktoby mu dorównał w sztuce epicznéj; poezya zaś dramatyczna najmniéj się rozwinęła, a chociaż dość liczny zastęp poetów dostarczył scenie polskiéj wybornych utworów dramatycznych, i chociaż kilka teatrów polskich w główniejszych miastach kraju pielęgnowało z zamiłowaniem sztukę sceniczną, atoli po dziś dzień dramat polski, w prawdziwém znaczeniu tego wyrazu, pozostaje jeszcze w fazie zarodowéj.

Poeta przejścia.

Prawdziwym zwiastunem ostatniego okresu poezyi polskiéj jest *Kazimierz Brodziński.*

Urodził się Brodziński r. 1791 we wsi Królówce, w obwodzie bocheńskim (w Galicyi), zkąd nazywano go niekiedy *Kazimierzem z Królówki.* Matki swéj wcale nie pamiętał; miał lat pięć, gdy go odumarła; pogrzeb jéj tylko utkwił w pamięci sieroty. W najsmutniejszych wypadkach późniejszéj młodości swojéj zawsze się do niéj, jako do patronki modlił; jéj postać martwa, którą jedynie pamiętał, zawsze nań smutne i pełne uszanowania czyniła wrażenie. «Nie wiem — sam mówi o sobie — czy kto, choćby najtkliwszéj miłości macierzyńskiéj doznawał, mocniéj czuł nademnie, co to jest matka. Imię matki od lat najmłodszych było dla mnie świętém nazwiskiem. Widok moich spółuczniów, a późniéj młodzieńców przy matkach

napełniał mnie rzewném uczuciem. Nie mogłem utulić się ze smutku, który się cisnął w me serce, gdym widział lub słyszał wyrazy troskliwości i przywiązania macierzyńskiego. Nie tylko dla matek, ale i dla spółuczniów moich, których obok matek widziałem, miałem jakowyś dziwny rodzaj uszanowania. Uważałem synów mających matki, choćby daleko uboższych odemnie, za jakoweś wyższe, do szczęścia przeznaczone istoty; kochałem ich więcéj dla tego, że ich matki kochały. Wiele samotnych, nikomu nieznanych łez mnie kosztowało, gdym widział dzieci od matki pocałowane... Pragnąłem zawsze i mniemałem w sercu, że zasługuję na miłość u kogoś, ale do późnych lat żadnéj nie doświadczyłem... W dziecinnym moim wieku napisałem elegiję do cieniów mojéj matki; wiem że ją płacząc pisałem i w nocy, na oknie, tylko przy świetle księżyca. Brat mój Andrzéj zawsze mi to pismo moje wychwalał *).» Rychła śmierć matki i nieczułość macochy zostawiła go prawie zupełnie bez opieki; wyrósł więc na wolności wśród ludu wiejskiego, od którego przejął prostotę uczucia i zamiłowanie natury, a nasłuchał się powieści i pieśni gminnych. Do szkół chodził w Lipnicy, gdzie przez 4 lata nauczył się tylko czytać i pisać, a następnie oddany został do gimnazyum w Tarnowie. W szkołach atoli dla wykształcenia swego poetycznego nic nie skorzystał; ukradkiem tylko czytywał poetów polskich. Wyuczenie się języka niemieckiego ułatwiło mu bliższe zaznajomienie się z literaturą niemiecką, którą polubił i wysoko cenił; jeszcze w szkołach upodobał sobie głównie Goethego i Gesnera. Tłómaczył poetów niemieckich na polski, a jedno tłómaczenie patryotycznego poety niemieckiego Kollina zjednało mu takie względy, że miał być przedstawiony na ucznia kollegium Terezyańskiego w Wiedniu, ale wypadki r. 1809 przeszkodziły temu. Czytania polskich książek zabraniali nauczyciele, a zresztą nie było ich zkąd dostawać. Z poetów ojczystych piérwszy Trembecki dostał się do rąk Kazimierza, przypadkowo znaleziony pomiędzy papierami po ojcu. Na straganie przekupki znalazł Kochanowskiego, którego karty służyły do

*) *Andrzéj Brodziński*, starszy brat Kazimierza, urodził się r. 1786. Po ukończeniu uniwersytetu lwowskiego wstąpił do wojsk księztwa Warszawskiego, i poległ w oczach brata podczas odwrótu wielkiéj armii, w przeprawie przez Berezynę. Oprócz kilku prac pozostałych w rękopisie, wyszły jego «*Zabawki wierszem*» (Kraków, 1807) i «*Dziewica Orleanu, tragedya Szyllera, przekład z niemieckiego wierszem, z dodaniem różnych poezyj tłómacza*», prace te ogłosił dopiéro brat jego Kazimierz w Warszawie 1821.

owijania wiktuałów. Starszy brat Brodzińskiego, Andrzéj, dostarczył mu kilka innych książek i podsycał w nim zamiłowanie poezyi, przeglądał jego próby poetyczne i dawał stosowne wskazówki. Przez cały czas młodości swojéj żył Kazimierz w niedostatku i niewygodzie. Póki był w domu, doznawał przykrości od macochy; kiedy oddany był do szkół, ojciec niewiele dbał o niego i umieszczał go razem z bratem Andrzejem w jak najgorszych stancyach; pozostałość zaś po ojcu starczyła na krótki czas tylko, tak, że przymuszony był lekcye dawać, aby się utrzymać. Cichy, uczuciowy i skromny, znosił swoję niedolę bez skargi, i z wdzięcznością przyjmował każdą pomoc, a z rozrzewnieniem każde wylanie przyjaźni. W r. 1809 uszedłszy potajemnie ze szkół tarnowskich, zaciągnął się do pułku artylleryi księztwa Warszawskiego. Tutaj los zetknął go z Wincentym Reklewskim. Był to jego dowódzca i kapitan, autor wdzięcznych *Pieni wiejskich*, który złączony z nim ściśle podobieństwem charakteru, przyrodzoną skłonnością i uczuciami serca, spółczesny co do wieku, wcześniejszy jednak przeczuciem narodowéj poezyi, stał się dla niego wzorem, mistrzem i przewodnikiem. Za przybyciem do Warszawy Brodziński zwiedził sławne pola Raszyńskie, gdzie po niedawnéj krwawéj walce z Austryakami, rozrzucone były kości poległych i szczątki broni; uczcił je późniéj pięknym a rzewnym wierszem p. n. *Pole Raszyńskie* *), podczas leży w twierdzy Modlinie, czas wolny od obowiązków poświęcał czytaniu i własnemu wykształce-

---

*) Przytaczamy ten wiersz w całości.

Noc cicha — wonny wietrzyk powiewa przez błonie,
Rżą na wilgotnéj łące popętane konie,
Smutno szumią nad zdrojem gałązki olszyny,
Potok ucieka płacząc na zastępne trzciny.

Głuche pole, przy koniach tylko pastuch czasem,
Brzmiący rozgłos sosnowym puści z bicza lasem;
Księżyc, którego chmurka igrając omija,
Gdzie niegdzie złote strzały w strumyku odbija.

Księżycu! stróżu Boga na nieba sklepieniu!
Nie tak się przeglądałeś ongi w tym strumieniu;
Dym wojny cię ogarniał, a grzmotne wystrzały
Echo zczernionych gajów stronom podawały.

Kmiotki ojczystych w ogniu odbiegali chatek,
W łochach dzieci do drżących tuliły się matek,
Łoskot bębnów, huk strzelby, głos trąby chrapliwy,
Tentent koni, jęk rannych słyszały te niwy.

niu. Odbył sławne wyprawy z lat 1812—13. Prowadził wtedy swój dziennik pełen prostoty i zaczął pisywać lekkie wierszyki pełne dowcipu i swobody. W boju nad Berezyną stracił brata Andrzeja, którego czule kochał. Na jego też ręku umarł Reklewski, a bolesne te straty i klęski publiczne, znalazły nieskończone echo w utęsknioném sercu Kazimierza. W bitwie pod Lipskiem r. 1813 ranny, dostał się do niewoli pruskiéj. Wypuszczony na wolność, osiadł r. 1814 w Warszawie i poświęcił się całkiem pracom naukowym, utrzymując się z prywatnych lekcyj literatury polskiéj. W ciągu piérwszych trzech lat pobytu swojego w Warszawie ogłaszał w wydawanym przez Feliksa Bentkowskiego *Pamiętniku Warszawskim* przekłady z poetów niemieckich, mianowicie z ulubionego sobie Szyllera. Potém w témże piśmie lub w innych umieszczał poezye już własne, już tłómaczenia pieśni ludów słowiańskich. Od r. 1818 dawał lekcye literatury polskiéj w konwikcie księży pijarów na Żoliborzu. Wtedy przełożył z francuzkiego wierszem tragedyę «*Templaryusze*», z obszerną na wstępie historyczną rozprawą (Warszawa, 1819), i przekład ten, zmuszony zapewne niedostatkiem, przedał księgarzowi za pięć dukatów. W r. 1821 wezwany został przez rząd szkolny na zastępstwo professora w liceum warszawskiém, i wówczas zebrawszy w jedno roz-

---

Gdzie się krew rumieniła, teraz błyszczy rosa,
Wonną trawkę na siano pościnała kosa,
Dziś wołków tylko widać wytłoczone stopy
W miedzach, któremi wiozły do stodoły snopy.

Tam zielone mogiły nad pola się wzniosły,
Na nich smutno wiatr świszcząc chwieje chwast przerosły,
Konik polny, z sieczonéj łąki wypłoszony,
Śpiewa swoje wygnanie żałosnemi tony.

Ach! cóż mi smutne widzieć przypomnienie daje!
Tu się duchy rycerzów przechodzą przez gaje,
Po kłosistych zagonach cień za cieniem goni,
Tam trup leży, tu łyska miecz w żylastéj dłoni.

A tam, gdzie z nad ponika, z olszowego brzega
Serdeczny głos słowika w polu się rozlega,
Czyj to cień?— to Godebski przechodzi się smutnie,
Nad stosami rynsztunków wiatry wieją w lutnie.

O cienie braci moich! pókiż po téj ziemi
Będziecie się błąkali z rany nieoschłemi,
Po grobie matki w krwawéj przechodząc się szacie!
O waszych ran owoce na braci wołacie.—

proszone po pismach peryodycznych poezye swoje, wydał je razem we dwóch tomikach r. 1821. Tu ukazała się znakomita jego sielanka krakowska *Wiesław*. Gdy Feliks Bentkowski przestał redagować *Pamiętnik Warszawski*, Brodziński wraz z Fryderykiem Skarbkiem i Józefem Skrodzkim, professorami uniwersytetu, prowadził daléj to pismo przez rok 1822—1823. W r. 1822 począł wykładać literaturę polską w uniwersytecie warszawskim, a w 1826 został professorem stałym tegoż uniwersytetu i członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Miał natenczas uniwersytet dwóch professorów literatury polskiéj: Ludwika Osińskiego i Brodzińskiego. Jeden, zapalony zwolennik klassycyzmu, świetną swoją wymową ściągał do sal uniwersyteckich tłumy słuchaczy, szczególniéj z towarzystwa wykwintniejszego, a odczyty swoje umiał okraszać taką elegancyą, że sami romantycy, których ten professor zapamiętałym był wrogiem, słuchali ich z przyjemnością, zbywając uśmiechem czczość i płytkość krytyki prelegenta. Drugi, skromny i niedbający o rozgłos, cichym głosem wykładał rzecz pełną treści i nowe pojęcia głosił nielicznym miłośnikom nauki. Ustawiczna praca niszczyła widocznie wątle zdrowie Brodzińskiego. W r. 1826 dla pokrzepienia sił odbył podróż do Włoch, przyczém zwiedził Szwajcaryę i Paryż. Wrażenia powrotu wylał w prześlicznym wierszu p. n. *Powrót z Włoch*, który najlepiéj maluje kierunek uczuć poety. Tak go zaczyna:

Już wy mię nie znęcicie hesperyjskie gaje!
Bez żalu wasz hołdownik z wami się rozstaje;
Tak się od was oddalam, jak za rzymskich czasów,
Scyta dań wam złożywszy, śpieszył do swych lasów.
Wdzięcznie ku wam z gór wabiąc śmieją się gościeńce,
Oready *) nad niemi kołyszą swe wieńce,
Wierzby płaczące, śpięte łańcuchy winnemi,
Nęcą płochych przybyszów do czarownéj ziemi.
Tu kwitnących ogrodów zima nie zamrozi,
Próżno im z gór alpejskich śnieżném czołem grozi;
Tutaj z niebem życzliwém ziemia sprzymierzona,
Niepilnéj pracy z lichwą odlicza nasiona.
Tu fortunny mieszkaniec śród oliwnych lasów,
Próżen troski przenuci dni swobodnych wczasów;
Tu życia pełen, życie z wszystkiego wymusza,
Tu kruszce głos wydają, z kamieni tchnie dusza.

*) *Oready*, nimfy gór.

Wszędzie piękność, wesołość, natura i sztuka —
Lecz nie ma, czego serce Słowianina szuka:
Nie ma błogiéj szczerości i głębszego czucia,
Pełno zewnątrz okrasy, a wewnątrz zepsucia;
Pyszne Panu świątynie, lecz pobożność płocha,
U nas w śniegach, lud prościéj, lecz żywiéj go kocha.
Tu wreszcie w gruzach przodków igrają weseli...
Nic z nimi moje serce spólnego nie dzieli.
Czuléj w naszéj Północy kochają swą ziemię,
Choć tam skąpiéj natura posaży swe plemię,
Mniéj darów, ale duszę więcéj mają tkliwą;
Rzewniéj się jakoś kocha matkę mniéj szczęśliwą.
Więc zwiastunki Północy, wy jodły i sosny,
Drzewa mojéj ojczyzny, witam was radosny!
A wy wiatry alpejskie, tam! przez te płaszczyzny,
Ponieście tęskne tchnienie do miłéj ojczyzny!...
Kto pierwszą włość ogrodził i chatę ulepił,
Ten i niezbędną miłość ojczyzny zaszczepił.
Dla niéj na śmierć Rzymianin z dumnych śpieszył grodów,
Nią ubogi Lapończyk gore pośród lodów,
Grek siedmiobramnych Tebów równo z życiem broni,
Jak Sarmata sadzonych przez ojca jabłoni;
Dla niéj rolnicze ludy wyniszczały bojem,
I ona kiedyś ziemię uwieńczy pokojem....

Wróciwszy do kraju, pracował daléj w swym zawodzie. Po zamknięciu uniwersytetu warszawskiego r. 1831, Brodziński otrzymał pensyę emerytalną, a wolny od zatrudnień uniwersyteckich, należał czas jakiś do wydawania »*Magazynu Powszechnego*«, tudzież ułożył »*Dzieje Starego i Nowego Testamentu*, czyli wybór przykładów i nauk z Pisma św., według wydania T. Derome'a« (Warszawa, 1843, tomów 2). W skutek ciągłéj i natężonéj pracy stargawszy siły i zapadłszy niebezpiecznie na zdrowiu, z porady lekarzy udał się w r. 1834 do wód czeskich, ale te mu nic nie pomogły. Umarł w Dreźnie na ręku Antoniego Edwarda Odyńca r. 1835, mając lat 44 *). Na cmentarzu katolickim, na przedmieściu drezdeń-

*) Przed samą śmiercią, na drugi dzień po spowiedzi, miał Brodziński widzenie, o którém wspomina Odyniec w »Ostatnich chwilach Kazimierza Brodzińskiego« (w Gaz. *Wiek*, n. 147. 1873). »Przyszedłem (słowa są Odyńca), jak zwykle rano, aby się o nocy dowiedzieć. Dozorująca go Niemka pierwsza powiedziała mi o tém. Nadedniem obudziło ją wołanie chorego,

skiém Friedrichstadt, rodacy wystawili mu skromny pomnik, z napisem: »*Kazimierzowi Brodzińskiemu ziomkowie.*« W Warszawie, w kościele Opieki św. Józefa stoi posąg Brodzińskiego dłuta W. Oleszczyńskiego.

---

który ją pytał: »czy nic nie widziała?«— On sam zdawał się być przelęknionym, i na wzajemne pytanie: »co się stało?« odpowiedział: »*Ich habe meinen Heiland gesehen!*« (widziałem mojego Zbawiciela!). Podług jego opisu był *On* w białéj szacie, długiéj do ziemi. Stał przed nim, u stóp łoża, opromieniony światłością, i ręce ku niemu wyciągał.«

Prześlicznym wierszem uczcił pamięć Brodzińskiego Odyniec. Przytaczamy go tu, jako mistrzowski wizerunek pięknéj, niewinnéj, prawdziwie świętéj duszy śpiewaka »Wieslawa«.

Na śmierć Kazimierza Brodzińskiego.

Błogosławiony człowiek, mędrzec chrześcijański,
I wieszcz, ofiarnik prawdy! gdy go w niéj duch pański
Oświeca przez natchnienie, a przez miłość budzi
Głosić ją— nie dla sławy, lecz dla dobra ludzi!

W tém ci błogosławieństwie pokój Kazimierzu!
Myśl twoja zawsze z sercem, duch z niebem w przymierzu,
Wiodły koléj dni twoich cichym, czystym zdrojem,
Ślad ich znacząc zasługą, a darząc pokojem,
Ażeś stanął śród ziomków, i w ich wieszczów gronie,
Wzorem w czynie i w pieśni, w życiu i przy zgonie.

Tak! w tobie spłynął w jedno duch pieśni ojczystéj,
Duch rycerski, rolniczy, bogobojny, czysty,
Ten sam zawsze w swéj prawdzie, śród różnych barw czasu,
W Niemcewiczu, w Karpińskim, w Janie z Czarnolasu,
A tyś tych patryarchów nieodrodnym synem:
Coś śpiewał— to czuł szczerze; coś rzekł— stwierdził czynem,
Znałem tych, coć widzieli śród gradów kartaczy;
Widziałem cię, jak mistrza tysiąców słuchaczy;
Słuchałem cię, jak brata dojrzalszego wiekiem,
Gdyś śmiało i swobodnie był tylko człowiekiem,
Widziałem, gdyś piastując twe dziecię jedyne,
Tulił je nucąc do snu piosenki matczyne.
A zawsze tenże pokój siły tajemniczéj,
Zawsze taż skromność oka, ten uśmiech słodyczy,
Ta niepamięć o sobie, ta ufna prostota:
Bo zawsze taż myśl, serce— taż prawda i cnota.

Lecz to wszystko zaświadczą tysiące ust bratnich;—
Bóg i jam tylko świadek chwil jego ostatnich!
I zdawna już ślub święty wiąże moje chęci,
Przekazać je do skarbca ojczystéj pamięci,
By obok pieśni jego, potómność daleka
I z śmierci w nim, jak z życia, poznała człowieka.

Skromność, pracowitość, czułość rodzinna, najgorętsza ofiarność ducha— te były zalety Brodzińskiego. Poświęcający się przyjaciel, najtkliwszy małżonek i ojciec, wzorowy nauczyciel, najzacniejszy pisarz i obywatel, pod każdym względem jaśniał

Duch w nim był treścią życia; nie ciała choroba
Zmogła go i zabiła— lecz myśli żałoba,
W niéj dłań budził się co dzień sęp Prometeusza,
Bolom serca uległo ciało— lecz nie dusza.

Nieraz w życiu powiernik przyjaciół mych bliższych,
I w sercach ich najtkliwszych i w myślach najwyższych,
Widziałem, jak z cierpieniem łamali się duchem;
Jak kamiennem wytrwaniem, lub siły wybuchem,
Tępili lub kruszyli bijące w nich groty.
Lecz tak cichéj, tak słodkiéj pokornéj tęsknoty,
Tak świętéj uległości woli Ojca w niebie
I tak chrześcijańskiego zapomnienia siebie,
Z jakiemi on trwał mężnie w smutku i boleści,
Ni z przykładu nie znałem dotąd, ni z powieści.

A przecież ciężkie były boleść i żałoba!
Z wieszczego snać przeczucia, był on pieśń Hijoba
Wytłómaczył przed laty— jakby w niéj dla siebie
Źródło męztwa i siły zgotować w potrzebie.
To też cierpiał i znosił, jak ów nędzarz pański,
Jak ów baranek— symbol siły chrześcijańskiéj;
Aż dobry pasterz ujrzał ozdobę swéj trzody,
I snać przyszedł, by sam ją zaniósł do zagrody,
Jak stokroć brał przed wieki i bierze na ręce
Bohatersko-męczeńskie dusze i dziecięce.

Zbliżyła się godzina:— a jako gdy słońce
Schyla się do zachodu, wiatry w dzień wiejące
Ucichają, a ono swe blaski promienne
Wciąga zda się wgłąb siebie, na spocznienie senne,
Lecz nim zgaśnie, raz jeszcze w pełni majestatu,
Nieśmiertelne swe jutro zapowiada światu:
Tak dusza chrześcijańska przed ostatnią próbą,
Ucisza się w pokoju, i jakby chcąc z sobą
Zabrać i unieść wszystkie swe cnoty na ziemi,
Wsiąka je, i nie wiedząc promienieje niemi.
Tak był On.— Obmytemu u pokuty zdroju
Bóg snać wlał taką słodycz wnętrznego pokoju,
I tak podniósł go w duchu, że z téj wysokości
Stanął przed nim zarazem i obraz przeszłości,
I nadzieja błękitną przyszłość odsłoniła.
Czuł jéj blask, lecz nie myślał, że to wieczność była.
I ufny, z pełni serca, przed okiem przyjaźni,
Rzucał w nie jakby resztę gwiazd swéj wyobraźni:

niepokalanym blaskiem. Obcy wszelkiéj zawiści i zarozumiałości, nie miał większéj pociechy, jak kiedy mógł cudzą robotę bezwarunkowo pochwalić. A cóż dopiero mówić o jego

---

A wszystkie były tylko iskry lub odbicia
Jednéj stałéj, słonecznéj przewodniczki życia:
Miłości Boga, kraju, ziomków, towarzyszy,
I domowéj rodziny, i wiejskiéj zaciszy,
Gdzie wrócić, którym jeszcze błogosławić, służyć
Chciał w życiu— które mniemał, że Pan chce przedłużyć.
Lecz Pan inak rozsądził— i sam mu swą wolę
Obwieścił— nie przez trwogę śmierci, nie przez bole,
Nie przez strach nawet sądów swych i majestatu;
Lecz jak wstępował w niebo, błogosławiąc światu,
Jak stokroć schodził z nieba na męczeńskie dusze,
By je wzmódz duchem swoim nad śmierć i katusze:
Tak zszedł snać i ku niemu z jasnym włosem młodzian,
Z promieniejącém czołem, śnieżną szatą odzian,
Stanął przed nim w widzeniu, i skinieniem ręki
Wskazał drogę ku niebu, palmę życia męki.

I on uznał znak pański! I jakby anieli
Na straży mu u serca i myśli stanęli
Taki pokój tchnął w licu, taka w oku radość,
Że nawet w onéj chwili, gdy już śmierci bladość
Zwiastowała jéj przyjście, gdy na łup jéj ciało
Skazane, snać w jéj ręku konwulsyjnie drgało,
A skroń jego stygnąca, jako marmur biały,
Usta już tylko moje i łzy ogrzewały:
Że nawet w onéj chwili, którą widząc człowiek,
Drży tylko albo płacze: z pod gasnących powiek
Lśnił jakiś taki promień, taki blask weselny,
Tak się dawał czuć tryumf duszy nieśmiertelnéj,
Taka pewność, że żyje i idzie do Boga,
Że grzechemby się zdały litość albo trwoga;
I tom jedno czuł tylko w głębi serca mego,
Jak dobry Pan! jak słodka śmierć sprawiedliwego!

Pokój więc duszy twojéj ze sprawiedliwemi!
I pokój prochom twoim! nie na swojéj ziemi,
Lecz w pośrodku dwóch bratnich mogił, w których leży
Wzór cnoty polskich niewiast i polskich rycerzy! (1)

I gdy ziomek stanąwszy nad waszemi groby,
Złoży wam ze łzą w oku hołd czci i żałoby,
W kraju cudzym, swój więcéj niech pokocha jeszcze,
Co rodzi takie męże, niewiasty i wieszcze.

---

(1) Groby Ewy Dobrzyckiéj i generała Stanisława Wojczyńskiego.

szczerém uznaniu i gorącém spółczuciu dla Mickiewicza *) i dla Zaleskiego, o względnéj życzliwości dla wszystkich młodszych talentów i o sumiennéj sprawiedliwości w sądzeniu o starszych, którzy w tém wcale nie dawali przykładu z siebie, ani odpłacali się wzajemnością. Nie był on zresztą drażliwy na właściwą krytykę literacką, będąc sam najsurowszym krytykiem prac swoich; ale co go bolało, to osobista zła wola i niechęć, dotykająca w pisarzu człowieka, a grasująca epidemicznie pomiędzy ówczesnymi literatami w Warszawie. Brodziński nie był z tych ludzi, którzy długo pamiętają urazy, a zawziętość chowają w sercu. Nie stronił on od nikogo przez niechęć; ale unikał spotkania się z tymi, których życzliwości nie ufał. Zwykłe i ulubione jego towarzystwo składali professorowie koledzy, u których skromne kolejne wieczorki, obok swobodnych pogadanek, urozmaicały: dla młodszych gry towarzyskie, dla starszych boston lub wist szelągowy. W salonach tak zwanego wielkiego świata Brodziński prawie nie bywał. W ogólności był on nieprzyjacielem wszelkich dyalektycznych wysileń w towarzystwie, żadnéj w tym względzie próżności ani pretensyi nie mając. W kółkach poufniejszych, pomimo wrodzone usposobienie do melancholii, ożywiał się niekiedy szczerą wesołością. Opowiadał wtedy różne żarciki i anegdoty o sobie i o drugich, z czasów swoich szkolnych albo żołnierskich, zakrawając nawet niekiedy na ton

*) Brodziński jadąc do wód, w Krakowie czytał *Pana Tadeusza*, i uważał go za najwyższy szczebel, na jakim dotąd poezya polska stanęła. Na kilka dni przed śmiercią jego, Odyniec otrzymał list od Mickiewicza, w którym były następujące słowa: »Jeśli Brodziński jest jeszcze u was, kłaniaj mu się odemnie. Chociaż nie znam go osobiście, wiesz, jak go wysoce szacuję. Na końcu *Tadeusza* był do niego ustęp; ale nagle drukowanie i moje ówczesne zatrudnienia małżeńskie zrobiły, że nie miałem czasu poprawić i umieścić owego epilogu. Zostawiłem to do przyszłego (jeśli będzie) wydania.« — »Odczytałem te słowa Brodzińskiemu (mówi Odyniec). Słuchając zamknął oczy, i nie mógł powstrzymać łkania, co mu się zresztą w tym czasie za każdém wzruszeniem zdarzało. Po niejakim czasie dopiero polecił mi podziękować za ten dowód pamięci, w którym jużciż musiał czuć także dowód, że sam autor *Pana Tadeusza*, miał go jakby za drugą pieśń z tego tonu, który najprzód zabrzmiał w *Wieśławie*... Znał także już przedtém *Nie-Boską*, ale tutaj dopiero poznał *Agaj-Hana*, i dowiedział się, że jest dziełem tegoż samego pióra. Widzę zda się, jak blada twarz jego zapłonęła nagłym rumieńcem, gdy mu jeden ustęp czytałem; jak mimo osłabienia powstał i chodził po izbie, mówiąc o zaletach obu tych utworów, i z tak wielkiéj między niemi różnicy w charakterze, barwie i tonie, wnioskując o potędze talentu autora i o przyszłych z niego nadziejach.«

Fraszek Kochanowskiego, albo *Figlików* Reja— tylko, że bez ich zbytniéj czasem rubaszności, wręcz usposobieniu swojemu przeciwnéj. »Szczerze uśmieliśmy się, pamiętam (mówi Odyniec), z opowiadania jego o sobie: gdy zaraz po wstąpieniu do wojska, marzącemu o sławie i dziełach bohaterskich, kazano przewodniczyć rozdawaniu racyj żołnierskich, to jest mierzeniu kaszy i ważeniu mięsa, i jak on, upokorzony w sobie tą czynnością, dźwigał się sam w opinii swojéj przypominaniem lub powtarzaniem w myśli tych miejsc z Iliady, czy Odyssei, w któréj bohaterowie Homera sami płatają mięso i przyrządzają biesiady.«

Brodziński należał do najpracowitszych ludzi nie tylko swojego czasu i kraju, ale wszech czasów i narodowości. Tworzył sam z siebie, ze świeżością młodzieńczą, z wiekiem zdobywając coraz cudowniejszą formę, a nie roniąc ducha— tłómaczył, skracał, przerabiał, popularyzował, a we wszystkiém cokolwiek wyszło z pod jego pióra, znać było sumiennego człowieka, razem szczęśliwego natchnieniem poetę i badacza. Dzieje twórczości jego pięknie określa Mecherzyński. »Brodziński (mówi on) ma, jako poeta, tę przedewszystkiém wyróżniającą cechę, że w obec wielu pisarzy, przewyższających go nawet zdolnościami, sam wyobraża na sobie posłannictwo do przeprowadzenia ważnych w literaturze odmian, i stawa na czele swojéj epoki. Połączyły się ku temu dwa pierwiastki, z których jeden tkwił w jego charakterze osobistym, drugi w przeradzających się żywiołach czasu. Rozwinął je w sobie Brodziński zarówno przez wychowanie, jak przez pojęcie ducha i genijuszu narodowego, którym talent jego w sam czas przybył ku pomocy. Wzrosły pierwiastkowo i wychowany na wsi, w zbliżeniu do ludu i miejscowéj przyrody, przejął się był prostotą i wdziękami życia sielskiego, i pod wpływem świeżych, młodzieńczych wrażeń, utwierdził w sobie charakter plemienny, narodowy, słowiański. Przygody dziecinnego wieku, osamotnienie i sieroctwo, zbudziły w nim wcześnie władzę myślącą, wykarmiły dumaniem tkliwą z przyrodzenia duszę, i zaroniły w jéj łonie po raz pierwszy iskrę poezyi. Kiedy w dojrzalszéj nieco porze zakosztował pierwszych owoców nauki, wnet rozsłonił się przed nim zawód pochlebny jego usposobieniom, i znęcający powabem piękności, któréj z upodobaniem prace swoje poświęcił. Jest to pierwsza epoka w życiu umysłowém poety, gdy nieświadomy jeszcze drogi, trwożliwie i w niepewności stąpa i tworzy za wskazówką uczucia. Tkli-

wość na powaby przyrody, przywiązanie do kraju i rodowości, połączone z żywą nader wyobraźnią, prostotą charakteru i rzewném uczuciem religijném, stanowiły moralną podstawę, z któréj wznieść się miał do właściwego sobie powołania. Pierwsze jego próby poetyckie z tego czasu były w rodzaju sielskim, elegijnym.

»Mnie z piszczałką nad Wisłę dumania powiodły;
Między strugi płaczące i posępne jodły.
Swojskie pasterzom czucia opiewałem młody,
Skrzętne serca pragnienia i sielskie swobody.«

»Przygodnym czasu okolicznościom, więcéj niż ustalonéj dążności i rozwadze, winien był Brodziński ochronienie swego talentu od wpływu panującego wtedy smaku. Jeszcze bowiem z światem piśmiennym mało oswojony bliższych nie zaznał wzorów, gdy zapalającą się w sercu szlachetną żądzę zwrócić przyszło ku innym ponętniejszym widokom, które w epoce ważnych politycznych wypadków powszechnie porywały umysły. Pierś ożywiona tchnieniem narodowości, biła wówczas silniejszém, przyśpieszoném tętnem. Prace i poetyckie dumania przeniósł Brodziński pomiędzy trudy obozowe. Lecz kiedy inni piewcy krajowi upajali się namiętnie szałem liryzmu, skromna muza jego nie odwykała swojéj wieśniaczéj pieśni, zajmując w jéj treść to wszystko, co żywotniejsze było w narodzie, a ztąd dogadzało więcéj uczuciom i grało jego wyobraźni. Do téj epoki należą owe rycersko-idylliczne obrazy, które tworzone pod wpływem okoliczności i panującego ducha czasu, nieznacznie wprowadzały nowy żywioł w poezyę. Kilka chwil ciężkich, strawionych na bezowocnéj żołnierce, tułactwie i niewoli, przysporzyły smętnych wrażeń poecie, i uzupełniły ten charakter rzewny, elegijny, który na wszystkich płodach jego pióra swoje wycisnął piętno.

»Przy takich usposobieniach, przy dojrzalszym zwłaszcza i z młodzieńczych złudzeń wytrzeźwionym umyśle, potrzeba było stalszą podstawą, jako poecie, ukrzepić przyrodzone zdolności, zbadać swój cel i powołanie, porozumieć się bliżéj z duchem i żywiołami swego czasu. Nadeszła pora żądana, gdy Brodziński spokojnym wrócony zatrudnieniom, nauki za wyłączny obrawszy zawód, oddać się mógł z zamiłowaniem pracy, badaniu, rozmyślaniu. Wkraczająca do literatury nowa poezya pod nazwą romantycznéj, zwróciła szczególniéj jego uwagę. Wyrabiały się pojęcia w nowym estetyku — dojrzewała kryty-

ka. Zdążając za postępową reformą u postronnych, wskazywał jakby zdala ich wzory— i tym celem począł ogłaszać przekłady z wybrańszych poetów niemieckich, a zwłaszcza ulubionego sobie Schillera. Przybyły do nich przekłady Ossyana i skandynawskiéj Eddy — pieśni nowogreckich, litewskich, i poezyj Pisma św. Tłómaczone wyimki z antologii greckiéj, Tybulla, łacińskich poezyj Sarbiewskiego i Jana Kochanowskiego, okazywały wzgląd na panujący zdawna smak klassyczny i poszanowanie dla wzorów starożytnéj literatury. W pierwiastkowych utworach Brodzińskiego widać toż samo krążenie po obszarach powszechnéj, różnego ducha i smaku poezyi. Ktoby chciał pojedynczo je rozważać, znalazłby w każdym prawie jakąś cząstkę pisarza, którym się on zajmował, jakiś ślad przebytych i dokonanych studyów: ossyanizmu w przejętéj z barda szkockiego melancholii i barwie niektórych obrazów— klassycyzmu w wierszach dydaktycznéj treści— nakoniec ducha pieśni słowiańskich w poezyach naśladowanych z czeskiego, serbskiego i innych bratnich języków. Nie można w téj mierze Brodzińskiemu zarzucić ducha naśladowstwa. Wyrozumiewając właściwe każdéj literaturze znamiona, właściwy smak, pierwiastek i dążność, stosował je do smaku i potrzeb ojczystéj literatury. W sporze ówczesnym klassyków z romantykami uchylił się od scen toczonéj namiętnie z obu stron polemiki — więcéj za to w cichości nad tym przedmiotem rozmyślał. W rozprawie *O krytyce*, omijając zawczesne dla nas pole umiejętnéj estetyki, i uczucie wskazując za probierz najpewniejszy w poezyi, poddawał ją niemniéj pod prawidło sztuki, słowy Goethego: »Sztuka jest sztuką: kto jéj nie zna, nie może zwać się poetą ani artystą«. Poezya (mówił), jak kamień drogi, przez polor i sztukę nie traci wewnętrznéj wartości, ale większéj owszem nabywa. W rozprawach *O klassyczności i romantyczności*, tłómacząc na czém zależała prawda w poezyi, ostrzegał, »że nowa literatura dąży do tego, ażeby każdy naród wiernie w niéj malował swoję właściwość«. Wszelkie romantyczne utwory, we właściwém znaczeniu, uważał za wzory dla nas obce i niestosowne. Lecz odrzucając słusznie pierwiastek romantyczny, (który sami z poezyi swojéj rozsądniejsi wyłączyli Niemcy), umiał z dziedziny romantyzmu wybrać to, co w nim było prawdziwie postępowego: pojęcie nowoczesnych żywiołów i rozmaitych narodowości. Zwracając uwagę na pieśni ludu, jako rodzime źródło poezyi, dalekim był mniemania, ażeby te proste utwory wyżéj należało cenić niż

dzieła sztuki, płody zwłaszcza genijuszów w nowszych czasach wsławione; dzielił jednakże z wielu uczonymi to przekonanie, że słowiańskie narodowe pieśni, tak jak i obyczaje, prędzéj na właściwą drogę poezyi naprowadzić były zdolne, aniżeli podania romantyczne, pieśni ludów zachodnich, osobliwie germańskich. Jakoż Słowianie są dziś jedynym może ludem, którego obyczaje, smak i narodowe pieśni przypominają najwięcéj pienia starożytnéj Grecyi, i wielkie mieszczą w sobie wróżby na przyszłość«.

Z pomiędzy oryginalnych poezyj Brodzińskiego, szczególniéj odznacza się prostotą i pięknością sielanka »*Wiesław*«. Niektórzy uważają ten utwór za dzieło, nie mające nic równego sobie w polskiéj literaturze, za jedno z tych, które jedynie same tworzą oryginalną literaturę. Jest to prosto powieść sielska, tyle w poetycznych obrazach mieszcząca prawdy, a co większa, tyle przypominająca ówczesną epokę, że ją niekoniecznie nawet uważać należy za fikcyę, a tém mniéj za naśladowanie obcego wzoru. Nie nadał jéj poeta kształtu wyłącznie lirycznego— nagiął ją owszem ku formie dramatycznéj, przez co ją żywszym obdarzył ruchem i więcéj zajmującą uczynił. Umiejętne zachowanie harmonii co do miary i liczby, osobliwie w zwrotkach lirycznych czyli śpiewach zbliża ją do utworów ludowych. »Wiesław« był to pierwszy fijołek witający duchową wiosnę literatury narodowéj. A lubo pod ów czas niezwykłą było rzeczą, zabawy i obyczaje z życia pospolitego ludu wzięte stawiać przed oczy wyższego i polerowniejszego świata, autor przecież, uderzając wszędy w strunę uczuciową, zdołał pożądany osięgnąć skutek. Cała młodzież prawie umiała »Wiesława« na pamięć, bo wszyscy widzieli w nim zapowiedzianą wielką zorzę poetycznéj przyszłości, która miała zejść nad narodem. Ów Wiesław wyśpiewujący przy skrzypkach wiejskich grajków, owe rzezkie krakowiaki krzeszące ogień podkówkami i brząkające sześciudziesiąt kółeczkami u pasa, owa Halina z Broniką nadobne wiochny, owi drużbowie i dziewosłęby, w nieznanym wprzódy wystąpili uroku.

Dla wzoru, przytaczamy tu opis tańca młodego Wiesława z druchną weselną Haliną.

...I wybrał druchnę, któréj wdzięk uroczy
Zwrócił na siebie wędrownika oczy,
Naprzód wychodzi, przed muzyką staje;
Halina w pląsach rękę mu podaje;

Za nim się w koło młodzieńcy zebrali;
Nucą i biją w podkówki ze stali.
Wiesław się za pas ujął ręką prawą,
Zagasił wszystkich poważną postawą;
W skrzypce i basy sypnął grosza hojnie,
Ojcom za stołem skłonił się przystojnie.
Halina pląsa z miną uroczystą,
Oburącz szatę ująwszy kwiecistą.
On tupnął, głowę nachylił ku ziemi
I zaczął nucić słowy takowemi:

»Niechże ja lepiéj nie żyję,
Dziewczę! skarby moje!
Jeśli kiedy oczka czyje
Milsze mi nad twoje.
Patrzajże mi prosto w oczy,
Bo widzi Bóg w niebie,
Że mi ledwo nie wyskoczy
Serduszko do ciebie!«

Bierze Halinę, i tak w około
Przodkując drużbom, tańczy wesoło;
A gdy ku skrzypkom znowu powróci,
Staje i w pląsach tak daléj nuci:

»Czemuż ja w proszowskiéj ziemi
Małe zaznał dziecię,
Byłbym między krakowskiemi
Najszczęśliwszy w świecie.
Krew, nie woda ludźmi włada,
Bo któż sercem rządzi?
Człowiek pragnie i układa,
A wszystko Bóg sądzi.«

Halina w pląsach przed nim ucieka,
On w ręce pleszcząc, goni z daleka;
A gdy dogoni, z ujętą wróci,
Staje i w pląsach tak daléj nuci:

»Nie uciekaj ptaszku luby,
Moje sto tysięcy!
Dogonię ja mojéj zguby
I nie puszczę więcéj.
Krąży słowik w szumnym lesie,
Gałązek się czepia,
Aż dognany, piórka niesie,
Gniazdeczko ulepia.«

Sam teraz w pląsach przed druchną stroni,
A ona za nim poskocznie goni,
I dogoniony, gdy znowu wróci,
Staje i w pląsach tak przed nią nuci:

»Gospodarzu! nie dasz wiary,
Jak konie opłacę;
Wydałem ja twe talary,
Moje serce stracę.
Grajcie skrzypki! bo się smucę
W opłakanym stanie,
Z konikami ja powrócę,
Serce się zostanie.«

Dłoń mu podała, a on w około,
Przodkując drużbom, tańczy wesoło,
A gdy do nowéj piosenki stanie,
Skrzypek drzemiący zakończył granie.
Na to Halina zapłoniona cała,
Między teścine za stół uciekała;
Wiesław staroście i matkom się kłania;
Słychać w około pokątne szemrania— i t. d.

A oto jest początek ustępu opisującego zwiady (*swatanie*) Wiesława.

Idzie Jan z tęsknym Wiesławem na zwiady,
Wiesław daleko przed nim znaczy ślady,
Bo go i miłość i młodzieńcza siła,
Przez góry, doły, prędzéj prowadziła.
A gdy przybyli gdzie mieszkała córka,
Taką pieśń nucą za płotem podwórka:

»Kwiatami grzęda osuta,
Kwitnie rozmaryn i ruta,
Na okienku wianek leży,
Jest tu córka dla młodzieży.
Przyjdzie młodzian z obcych błoni,
Ojcu, matce się pokłoni;
Zerwie panna swoje kwiaty,
Do teściowéj pójdzie chaty.
Raz ostatni rozmaryny
Uwieńczycie skroń dziewczyny.
Zielona ruto na grzędzie,
Nikt cię polewać nie będzie.

* * *

»Schludna chata; choć uboga,
Za rządnością pomoc Boga.
Skrzeczy sroka na jaworze,
Panna stroi się w komorze.
Otwierajcież! przyszli goście,
I życzliwie w dom zaproście;
Chociaż obcym bądźcie radzi,
Dobra nas tu chęć prowadzi.«
Wyjrzała oknem od kądzieli matka,
Skrzypła zapora, otwarła się chatka,
Wszedł Jan sędziwy, Wiesław okazały
Głową wyniosłą dosięgnął powały;
Jadwiga rzekła: »Witajcie nam goście,
Siądźcie i z Bogiem dobrą wieść przynoście!«
Z komory wyszła Halina z rumieńcem,
Skłoniła głowę przed znanym młodzieńcem,
A Jan powiedział: »Oj widzę że godne
I starca drogi, lica tak urodne.«—
Kiedy Halina słyszy taką mowę,
Rumianych wdzięków przybyło połowę;
Koszyk podróżny zdejmuje z młodziana,
Bierze i laskę sędziwego Jana,
Wnet czystą ławkę do stołu przynosi,
A matka gości do spoczynku prosi;
Mówi do ucha wstydliwéj Halinie:
»Niech się roznieci ogień na kominie,
Niech będzie rychło wieczerza gotowa!«—
Jan, gdy odpoczął, w te przemówił słowa:
Niech gospodyni przeto nie obrażę,
Czyniąc, co dawny obyczaj nam każe;
Ojców zwyczaje, toć krewieństwo nasze,
Przeto Wiesławie! daj z koszyka flaszę,
A gospodyni kubka nam udzieli;
Miernie użyty trunek rozweseli,
Śmielszemi czyni ukrywane chęci,
I tajność serca przed oczy wyświęci;
Bo jak oblicze oglądamy w zdroju,
Tak dusza wiernie wyda się w napoju.
Pszczółki na ziemi pierwsze gospodynie,
One po całéj opatrznéj krainie
Zbiorów szukały; ochronne przy zgodzie,
Wzbudziły przemysł i w ludzkim narodzie.

A jak na wiosnę gospodarna pszczoła,
Gdy się sad bieli i wonieją zioła,
Niesie w ul siostrze uzbierane miody;
Tak niesie młodzian z rodzinnéj zagrody
Kubek słodyczy, przy życzliwéj chęci,
Téj, któréj serce niewolne poświęci:
Bo równa pszczole jest miłość wieśniacza,
Słodycz i zgodę i pracę oznacza.«—
Podała matka kubek na te słowa;
Poszła do serca wszystkim Jana mowa:
Bóg go też wielkim rozumem obdarzył,
Już on nie jedno krewieństwo skojarzył,
Starostą bywał na każdém weselu,
I chrzestnym ojcem zwą go w domach wielu,
Przeto, gdziekolwiek przyjdzie w odwiedziny,
Jest jakby w domu u swojéj rodziny.
W podany kubek nalał Wiesław miodu:
»Przyjmij tę kroplę z obcego ogrodu,
Piękna Halino! jak tobie słodyczy,
Na całe życie serce moje życzy.«
Na to Halina pytającém okiem
Patrzy na matkę; odwrócona bokiem,
Białe odzienie zarzuca na głowę,
Tak zasłoniona wypełnia połowę;
Połowę Wiesław wypełnił aż do dna;
A jako zorza za gajem pogodna,
Kryjąc się błyszczy rumieńcem Halina;
Jan dziewosłęby w te słowa zaczyna:
»Kiedy tak córka chęć życzliwą dzieli,
Już do was, matko, mówić mię ośmieli.
Gdzie młodzież idzie za serdeczną władzą,
Niech ją z namysłem starsi doprowadzą;
Młodość nie widzi, przyszłości nie bada,
Jako w kochaniu, ufność w losie składa,
A to odmienne, nieprzyjazne rzeczy,
Szczęście więc starsi muszą mieć na pieczy:
Wszystko przewidzieć, w szczerości pogadać,
A zresztą ufność na Bogu zakładać.
Poczciwych ojców widzicie tu syna;
Chociaż pod ziemią śpi jego rodzina,
Ma przecię ojców, co litością zdjęci,
Mając kumowstwa powinność w pamięci,

Nie żałowali dla sieroty chleba,
Uczyli pracy i bojaźni nieba.
Sprawiał się godnie, że go synem zowią,
I część chudoby dla niego stanowią.
Nie jestci u nich gospodarstwo liche,
Praca sierpowa nie idzie pod wichę (*do karczmy*),
Co tydzień wniesie nie straci niedziela,
Bóg też rządności pomocy udziela:
Czystą pszenicę niesie czarna rola,
Wełniste owce zabielają pola,
W schludnych stajenkach bydełko się chowa,
A cztery konie jeżdżą do Krakowa,
Z ich to poręki ja do was przychodzę.
Poznał się Wiesław z Haliną na drodze,
Jak pewno wiecie, i ojcom wyjawił,
Że swoje serce w jéj sercu zostawił.
Na to Stanisław rzekł mu słowem takiém:
»Jesteś mi, prawda, w domu jedynakiem;
Lecz jeśli miła serce tobie święci,
Jeśli rodziny poznasz dobre chęci,
Uprośże Jana, niechaj zacznie swaty,
Jak syn synowę przywiedź mi do chaty.«
Te słowa, matko, wiernie wam odnoszę
I w imię ojców o córkę was proszę,
Niechaj Bóg dobre rodziny jednoczy!
Nie chcę młodego wychwalać wam w oczy:
Często pochwała, choć i słuszna, szkodzi,
Bo lepiéj, kiedy nie znają się młodzi.
Zawcześnie się już u celu być mienią,
Raz pochwaleni przestrogi nie cenią.
Choć pracowity, choć posłuszny w domu,
Bywał i Wiesław szpakiem pokryjomu:
Zajechać drogę, choćby wojewodzie,
Rej nad muzyką prowadzić w gospodzie,
Z karczmy rozpędzać cesarskie wojaki,
Wyśmiać wędrownym Góralom chodaki,
Toć były dotąd jego obyczaje.
Młodemu wszystko zarówno się zdaje.
Bo jak na wiosnę pędzi potok w biegu,
Pieni się, szumi i wylewa z brzegu,
Aż daléj cicho płynie w swém korycie;
Tak młodzian siłą obdarzon obficie,

Musi wyszumieć, aż w troskach stateczny,
Jak jabłoń czasem traci kwiat zbyteczny.
Zawsze też dobra i stateczna żona,
Resztę wychowu w młodzieńcu dokona;
Nauczy myśleć, jak dobytek zbierać,
Jak się na przyszłość niepewną ozierać.
To wam powiadam o naszym Wiesławie,
Bom mu był świadkiem od dzieciństwa prawie.«—
Bacznie Halina stojąca na boku
Śledziła prawdy w Wiesławowém oku;
Jan mówiąc prawdę, wiedział, że nie ranił:
Dziewczęta lubią błędy, które ganił.
Ale łza błysła w źrenicy młodziana,
Potém się nizko skłonił do nóg Jana,
Skłonił się matce, milcząc, pełen sromu,
I było długie pomilczenie w domu.

Zwrót Brodzińskiego ku sielance, niezależnie od usposobienia poety, miał obszerną podstawę w charakterze i usposobieniu narodu i w ogóle wszystkich Słowian. Gdzieindziéj sielanka występowała zwykle u kresu cywilizacyi, wyobrażając powszechne sił wyczerpanie, zwątpienie, czczość, przesyt i niesmak. W Polsce poezya narodowa złotego okresu nie skończyła się na sielankopisarzach, ale owszem najwłaściwiéj rozwijać się poczęła, gdy Szymonowicz i dwaj Zimorowicze, zarzucając niewłaściwe i trudne do opiewania obrazy złotego wieku, krajowe rolnictwo i obywatelstwo malowali. Atoli smak klassyczny i zamiłowanie wzorów starożytnych kierunkowi takiemu zdawna stawały na przeszkodzie— dowodem tego Jan Kochanowski, który w swoich *Fragmentach* powiada, że *Sobótkę* wyśpiewał jedynie dla kobiet. Brodziński pochwycił ów przerwany wątek swojskiéj poezyi— scenę poetyczną przeniósł między zagrody sielskie, a przejąwszy się prostotą stanu, który opiewał, domowe kreślił obrazy, i właściwych ku temu farb pożyczał od rzeczywistości. Myśli, malowidła, język i sam tok wiersza, wszystko w nim swojskie, narodowe. Nie dotykał w idylli strony dydaktycznéj— pogląd obyczajowy mąciłby spokojność wiejskiego obrazu. Wiemy, że sielanki polskie złotéj epoki nie oddychały zwyczajną swobodą, przedstawiając obraz zasmucający poddaństwa, niedoli i ucisku. Były one w pewnym względzie uzupełnieniem satyry, przybierającéj ton i barwę idylliczną, i z pod

téj zasłony ukazującéj łagodny uśmiech ironii (jak w niektórych sielankach Szymonowicza). Zimorowicz, nastroiwszy pieśń swoję na ton smętny historycznéj elegii, ścieśniał ją jakby przymusowo do szczupłych form idyllicznych. Brodziński inaczéj pojął naturę i istotę sielanki— pominął malowidła, któreby w satyrze, lub innym poetycznym dziejobrazie właściwsze mogły mieć miejsce; otoczył sielankę swoję światłem pogodném, i zbliżył ją do serdecznéj a żywéj pieśni krakowskiéj. Ktoż w niéj nie dostrzeże téj szczeroty i naturalności, téj przyrodzonéj barwy, muzykalności i rytmu, które cechują pieśni ludu wiejskiego.

Podobnie jak *Wiesław*, i inne pomniejsze wiersze Brodzińskiego odznaczają się prostotą, rzewnością i pełnym naturalności wdziękiem. Takiemi są *Pieśni rolników*, z ducha i formy pokrewne gminnym. Przytaczamy tu kilka dla przykładu.

Rolnik.

Karczmareczko nasza!
Jeszcze jedna flasza;
A my dziś w gospodzie,
Cieszmy się przy miodzie.

Kiedy podchmielony
Idę przez zagony,
Nie zapłaczę sobie,
Że obcemu robię.

Rosłego jak trzcina,
Mam na wojnie syna,
Twarz młodego wieku,
Gdyby róża w mleku.

Jeśli on po boju,
Wróci mi w pokoju,
Zapomnę o miodzie,
I naszéj gospodzie.

Już ja poniewoli
Wezmę się do roli,
Wszystko nasze zboże,
Opłacić nam może.

Sprawię mu sukmanę,
Pasiki kowane;
Będą o nim dziewki
Wykrzykiwać śpiewki.

Śpiewka.

Popękajcie,
Ale grajcie
Nieszczęśliwe strony;
Bo tak śpiéwał,
Bo tak grywał,
Jasio oddalony.

On ośmielał,
Rozweselał
Niezabawnych gości;
A nie jedna,
Na to, biedna,
Pękała z zazdrości.

Ej ta zima,
Końca niéma,
Jak smoła się wlecze;
Jak przybędzie,
Przy mnie siędzie;
Już mi nie uciecze.

Mnie się mało
Nie krajało
Serce tém rozstaniem;
Gdy odchodził
I przychodził
Z nowém pożegnaniem.

W myśli mojéj
Tak mi stoi,
Jakby w dzień dzisiejszy,
Jak się spłonił,
Gdy się skłonił
Raz najostatniejszy.

Popękajcie,
Ale grajcie,
Nieszczęśliwe strony;
Bo tak grywał,
Bo tak śpiéwał
Jasio oddalony.

Chłopek.

Rycerz to niewielki,
Swéj ziemi ubliża,
Który nad stan wszelki
Rolnika poniża.

Dobry polski chłopek,
Dłoń jego obroni,
Wyżywi nas snopek,
W potrzebie zasłoni.

Zbożem jego kosy
Posuta jest ziemia,
Tak on na niéj kłosy,
Jak laury rozplemia.

Z wołkiem on w pokoju,
Uprawia nam błonie,
Na koniku w boju
Pośpiesza w obronie.

Te warowne grody,
Te pańskie pałace,
Jego to zachody,
I jego są prace.

Jego to ciężarem,
Co lekko pan roni;
On na to pod skwarem
Z bydlęciem pot roni.

Z dziećmi on głodnemi
Te ziarneczka zgania,
Które pan po ziemi
Za cacka roztrwania.

W pomoc kraju bieży
Za pańskiemi syny;
Wszędzie on należy,
Prócz zysku i winy.

Sam po tyléj stracie
Od nędzy nas chroni,
W swojéj tylko chacie
Jéj mieszkać nie wzbroni.

Rycerz to nie wielki,
Krajowi ubliża,
Który nad stan wszelki
Wieśniaka poniża.

Epigrammata i *Fraszki* Brodzińskiego odznaczają się miłym dowcipem, a częstokroć głębszą i pięknie wyrażoną myślą jaśnieją. Za wzór mogą służyć następujące:

Do krytyków.

Do roboty nie ma was,
Do krytyki wszyscy wczas.

Do poetów tuzinkowych.

Dziwnie się to razem zrosło,
Z najszlachetniejszą sztuką, najlichsze rzemiosło.

Czego się doczekamy.

Tyle nadzwyczajności natworzono wszędzie,
Że w końcu rzecz zwyczajna nadzwyczajną będzie.

Spory uczone.

W ważnéj kłótni Piotr z Pawłem nigdy się nie zgodzi:
Piotr nie wie o co idzie, Paweł o co chodzi.

Do chrabąszcza.

Mój ty rycerzu
Wąsaty,
W pancerzu!
Na drzewie siadasz
I kwiaty
Objadasz!

Szumisz w pomroku
Po niwie,
Po rosie;
Trącasz złośliwie
Po oku,
Po nosie.

Niech zejdzie rano,
Stul wąsy
I loty.
Z słońcem ustaną
Twe pląsy
I psoty.

Polska ekonomika.

Co chłopek zbierze, rozproszą panowie,
To pozbierają żydkowie.

Znikomość ludzka.

Cóż to przecię jest człowiek, gdy pytać się godzi?
Coś, zkądciś, kędyś, jakoś i po coś przychodzi.

Plenność.

Nim ziarno wyda mądrość prawdziwa,
Głupstwo mieć będzie trzykrotne żniwa.

Nauka świata.

Gdy zasługa wziąć się wstydzi,
Weźmie czelność i wyszydzi.

Do czułego.

Najbliższą jest anioła dusza w ludzkiém ciele,
Gdy smutna ciesząc innych, udaje wesele.

Ewangelia.

Chrystus wam ziarna życia rozesłał po świecie,
Ale od wieków dotąd łupiny gryziecie.

Porządek.

Czyń każdy w swojém kółku, co każe duch Boży,
A całość sama się złoży.

W ogóle, poezye Brodzińskiego odznaczają się dziwną spokojnością umysłu, z jaką i wznioślejsze myśli i tkliwe uczucia malował, a które są oznaką wrodzonéj poecie czułości serca, żywości wyobraźni i talentu władania językiem. «Nie był on (mówi Mecherzyński) zadziwiającym genijuszem: przeważną w nim zdolnością był cichy, badawczy rozum, co uważnie stąpa po nowéj i nieprzechodzonéj jeszcze drodze, rozgląda się w około, radzi własnych przeczuć, i umiejętnie z cudzych doświadczeń korzysta. Wypracowane głęboką rozwagą pomysły przeniósł on w uroczy świat poezyi — wyrozumował i poetycznie upostacił swoje czucie... Patrzał Brodziński na otaczające go rzeczy okiem prawdziwie polskiém, i nie tylko właściwością języka, ale i duchem i uczuciami powszechnie w narodzie panującemi, odznaczył się jako wieszcz swojski i narodowy... Poezye jego powiały jakby świeżém tchnieniem, które zdawało się nowe do serc posyłać życie. Było to tchnienie narodowości, obudzenie w poezyi uczuć rodzinnych, zwrócenie uwagi na kraj ojczysty, jego przyrodę i piękności. Świat obecny wszystkim a nieznany, powaby przed okiem leżące, a od nikogo nie dostrzeżone, wystąpiły po pierwszy raz w uroczém świetle poezyi. Do liryki wyższéj nie miał Brodziński usposobienia. Wpra-

wdzie nie zbywa mu na silném uczuciu i poetyckiém natchnieniu; ale ta siła tak jest pohamowana rozwagą, że się nie rada nawet okazuje. Nie przelatywał nad sferę swego genijuszu, ani chciał bujać wzorem nowoczesnych liryków — i tego rodzaju namiętnych wzruszeń, tego szału i unoszącego zapędu, co raczéj szarpią i burzą niż poruszają czytelnika, nie szukać w Brodzińskim. Tu na tle jasném i spokojném myśli czerstwych, moralnych, obywatelskich i religijnych, wykwitają cudnéj barwy i oblicza kwiaty, wyrażenia czarujące obrazami, odcieniami, delikatnością i smakiem. Przenikniony najżywiéj tém wszystkiém, co jest wzniosłe i piękne, był prostym tłómaczem swoich uczuć; malował świat, nie jaki rzeczywiście jest, ale jak go w sobie widział, lub jakim go mieć pragnął... Łagodność, czułość, prostotę swego charakteru, Brodziński przelał w poezyę. Z upodobaniem malował charaktery szlachetne, pogodę uczuć, szczerotę i niewinność, proste i przyrodzone wdzięki. Taka też jego poezya. Określił ją sam w wierszu następującym, w którym podaje naukę innym pisarzom i poetom:

Prostą niech Muza w pieniu, skromną bywa w cnocie;
Po skromności znać cnotę, talent po prostocie.

Muza jego chroni się blasku i wytworności, acz nigdzie nie dostrzeżesz w nim zaniedbania. Jedyną sztuką jego jest zasłanianie staranne sztuki — jedynym celem prostota, do któréj zdąża przez ciągłe usiłowanie. Z każdą myślą łączy uczucie— z każdém uczuciem stosowny obraz... Poetą przejścia będąc, nosił znamiona swojéj epoki: dwie barwy zlane w jednę harmonijną całość — wykończenie klassyczne z pojęciami nowoczesnemi i idealnością narodową. Nawet pieśni ludowe obleka w szatę wytworniejszego języka; ściera z nich ostre i gminnością rażące barwy, gładzi, przystraja, aby lepiéj do smaku przypadły.»

Tłómaczeniem *Pieśni ludowych*, a mianowicie serbskich, słowackich, czeskich, morawskich, mało-ruskich, litewskich, nowo-greckich i innych, Brodziński chciał zapoznać swych ziomków z poezyą najwięcéj zgodną z duchem narodu. Cel swój wyjaśnił w liście do redaktora *Dziennika Warszawskiego* w następujących słowach: «Przy końcu zeszłego wieku Anglicy i Niemcy najtroskliwiéj zbierać zaczęli pieśni ludu, na czém poezya, dzieje i język, a nadewszystko smak narodowy, stracić nie mogły. Liczne atoli, a niezręczne naślado-

wania tych tworów u ludów germańskich, dowodzą tylko, że prawdziwą prostotę tak trudno naśladować, jak i dzieła wzniosłych genijuszów. U nas, gdyśmy się cokolwiek w literaturze wyzwalać zaczęli, wnet ozwały się ballady naśladowane i tłómaczone z Anglików i Niemców, które w ogólności smakowi narodowemu mało odpowiadają, a do których dzieje i obyczaje Polaków niewiele źródła dostarczą. Poezye ludu w germańskich narodach (powiedzmy to bez uprzedzenia) nie są owocem czerstwéj natury, wystawiają lud zaborczy, okropny, chciwy nadzwyczajności, a przytém znękany własną imaginacyą, która zamkniętych po zamkach i pustyniach, widmami i czarami otacza, i tylko do nadzwyczajności pobudza. Od niejakiego dopiero czasu słowiańscy uczeni, rossyjscy, czescy i serbscy, zajęli się troskliwém zbieraniem nieznanych dotąd pieśni ludu, które, szczególniéj w Niemczech, powszechną zwróciły uwagę. *Rękopism królodworski*, zbiór pieśni serbskich przez Wuka Stéfanowicza wydany i wiele innych, zyskały tłómaczów, a Goethe, który w lekkich swych pieśniach sam tyle smaku słowiańskiego okazał, w latach sędziwych temi utworami odżywia swoją imaginacyą. Gdy teraz Grecy całą Europę zajmują, zyskały ich pieśni czciciela w p. Fauriel... Pieśni greckie, tyle w smaku, wyobrażeniach i obyczajach ze słowiańskiemi mają spólności, tak nawet często jedne i też same pieśni znaleźć można w obudwu językach, iż je szczególniéj z serbskiemi za jedne uważać potrzeba. Tak, i Litwini mimo języka, nie odróżnili się w pieśniach żeńskich od smaku Słowian i Greków... Wszelkie właściwie romantyczne twory są dla nas obcą, przemijającą modą; a mimo całéj pretensyi do natury, zawsze od niéj dalekie będą, bo malują uczucia i obyczaje, które od natury zboczyły, które czynią zwykle rozbrat między rozumem i uczuciem, miasto pogodnéj ich zgody, jedynego celu szczęścia w życiu i piękności w poezyi. W Niemczech szczególniéj, po świetnych płodach Szyllera, Goethego i Herdera, zawiązał się smak przysposobionego czucia, szukanéj oryginalności; a nadzwyczajność w życiu za wieków rycerskich chce się powtórzyć w nadzwyczajności płodów poetyckich. Czucie zwraca się jedynie do tęsknoty za wiekiem młodzieńczym, który poetyczny entuzyasta zmarnowawszy, zdaje się prawie nie wiedzieć, na co dalsze życie się przyda. Ten duch poezyi dzisiejszéj, który od Byrona do Francyi nawet się zakradł, ani jest obrazem naturalnego stanu społeczeństwa, ani też dążeniem ku niemu. «Te modą sławne płody, mówi wydawca pieśni Słowaków, Sza-

farzyk, są to parnaskie wulkany, które nas swym blaskiem i hukiem ćmią i głuszą, ale w końcu popiołem tylko zasypują. Ktoby (mówi tenże) w pieśniach słowackich szukał smoków, rycerzów i duchów, niech ich do ręki nie bierze. Ten obcy charakter niewłaściwy jest całéj poezyi Słowian, tém bardziéj prostonarodowéj. W ich pieśniach wszystko przyrodzone, jasne, łatwe i właściwe; tu się pieśni nie wyrabiają, ale same rosną jako kwiaty na łąkach; i taka ich jest liczba, jaką się żaden inny naród nie może pochlubić.» Daleki jestem od myśli, ażebym te proste utwory wyżéj cenił nad dzieła sztuki, nad płody genijuszów w dzisiejszych czasach zaszczytnie znanych; atoli z pewnością powiedzieć można, że słowiańskie narodowe pieśni, tak jak i obyczaje, prędzéj na prawdziwszą drogę poezyi naprowadzić zdołają, aniżeli podania romantyczne, niż pieśni ludów germańskich. Słowianie są dziś jedynym ludem, którego obyczaje, smak i narodowe pieśni dają pewne przypomnienie starożytnéj Grecyi. Kto jeszcze tyle natury czuć umie, że w Odyssei nie obraża się złym tonem Nauzikai, która nie będąc tragiczną heroiną, jest za to ujmującém dzieckiem natury; kto lubi dzielić uczty w gościnnym domu Nestora i Menelaja, ten i słowiańskie pieśni serdecznie ukocha. Odyssea tak jest obrazem rodzinnego życia i praktycznego rozumu Greków, jak Iliada jest obrazem namiętności i bohaterstwa. Jak druga powstała z licznych rycerskich śpiewów ludu, tak pierwsza złożona została zapewne z podań i pieśni takich, które Słowianie rodzinnemi, czyli żeńskiemi zowią... Nie myślę ja nigdy pieśni słowiańskich podawać za wzory, ani ich nad sferę uwielbiać; ale gdy ballady angielskie i niemieckie, najczęściéj niezręcznie z pieśni ludu umodnione, zajmować mogą, czemużby te tak niewinne, miłe a bratnie śpiewy nie miały przyjemnie zabawić, a nawet wpłynąć nieco na ducha narodowéj poezyi. Sądzę, że nie tylko u nas, ale i wszędzie, gdy przeminie szał nadzwyczajności, te naturalne, czyste, ze zdrowym smakiem zgodne pieśni słowiańskie wszędzieby miłośników znalazły. Każdy kochający ludzkość i pokój, będzie je uważał za miły obraz niewinności i szczęścia ludzi.»

Przekłady *Pieśni ludowych* Brodzińskiego obejmują same tylko lekkie, czyli tak zwane żeńskie pieśni, rodzinnym uczuciom i młodości poświęcone. Tłómacz nie trzymał się niewolniczo rymów — i słusznie: rymy albowiem w pieśniach ludu zbyt małą są rzeczą; uważać je należy jak echo, o które nie troszczy się śpiewak, czy mu dokładnie lub nie, czy raz, lub

więcéj razy głos jego oddaje. Cokolwiek więcéj pracy w dokładném rymowaniu, zburzyłoby w przekładzie całą prostotę, a przytém w tłómaczeniu z bratnich języków więcéj zachodzi trudności w rymach, niż tłómacząc z języka zupełnie obcego. O udatności przekładów Brodzińskiego mogą dać wyobrażenie następujące pieśni;

Kochanka.

(z serbskiego).

Pierścionek wraca miłemu dziewczyna:
Odbierz twój pierścień, nie chce cię rodzina,
Nie chce cię siostra, brat, ojciec i matka,
Zamknięta tobie rodzicielska chatka.
Nieszczęsną teraz nazwać mi się godzi,
Bazylki siałam, a piołun mi wschodzi.
Ach ty piołuneczku,
Gorzki mój kwiateczku!
Niech tobą moje ustroją się swaty,
Kiedy do grobu ponio są mię z chaty.

Zapłakana.

(z słowackiego).

W szczerém polu grusza stoi
Kwiatem osypana,
Pod nią stoi moja miła
Bardzo zapłakana.

Czego płaczesz i narzekasz,
Dziewczę nieszczęśliwe?
Weź chusteczkę, okryj sobie
Twe oczęta siwe.

Na cóż jabym ocierała?
Po cóż mi to radzisz?
Zdradziłeś mnie, twoję lubą,
I jeszcze mnie zdradzisz.

Śpiewka.

(z czeskiego).

Przy drewnianym moście, tam traweczka roście,
Traweczka cacana, po same kolana.

Kto ją kosić będzie, ten mój miły będzie,
Kosi ją Janeczek, luby gołąbeczek.

Kto ją grabić będzie, ta ma miła będzie,
Grabi ją Haneczka, moja gołąbeczka.

Rozpaczająca.

(z maloruskiego).

Tam za górą stoi skała
Gołąbki latają
Ja rozkoszy nie zaznała,
Lata upływają,

Ni mnie ojciec, ni mnie matka,
Nim kochanka miała,
Poczémże was młode latka
Będę wspominała.

Róża nad grobem.

(z litewskiego).

Gdzież ja będę pochowanym
Gdy umrę ze smutku? —
Oto pod krzewem różanym,
W rucianym ogródku.

Schodziło się dziewic wiele
Gdzie spoczywał miły,
Co rano w każdą niedzielę
Z róży wianki wiły.

Rwijcie kwiaty o dziewczęta!
Bierzcie jakie chcecie,
Ale każda niech pamięta
O różanym kwiecie.

Ale przyszła raz dziewczyna
Niedzielnego rana,
O przestrodze zapomina,
I róża zerwana.

Pięknie błyszczy w środku wiana
Róża na jéj głowie;
Widząc ją matka młodziana
Tak ze łzami powie:

Ach! nie róża to zerwana
Błyszczy na jéj głowie,
Lecz to dusza jest młodziana,
Co się smuci w grobie.

Z pomiędzy przekładów i naśladowań zasługują także na wzmiankę *Elegije* i *epigrammata* Jana Kochanowskiego, *Amfion* z Sarbiewskiego, Hiob, Sulamitka, ustępy z Eddy skandynawskiéj i Ossyana, tudzież przekłady z Goethego i Szyllera. Z utworów dramatycznych przetłómaczył Brodziński tragedyę Raynouarda *Templaryusze*, tragedyę Ducisa *Abufar*, komedyę Kotzebuego *Wolny Mularz* i tragedyę Grillparzera *Safo*. Ostatni utwór pisany wierszem nierymowym, przełożony został prozą. Tłómacz wiernie trzymał się oryginału co do układu sztuki, lecz tłómaczył swobodnie, skracając i więcéj się starając o effekt sceniczny, niż o wierne odwzorowanie poetycznych zalet i piękności formy. Znać, że to jest tłómaczenie wykonane z pośpiechem dla teatru więcéj niż do druku. Wynalazł je

w bibliotece teatralnéj w Warszawie znany artysta Winc. Rapacki. Wszystkie inne przekłady Brodzińskiego zalecają się nader staranném wykończeniem.

Podniosłszy godność poezyi, wskazawszy jéj źródła i szczytne zadania, Brodziński niemało przyczynił się także do udoskonalenia jéj formy. Czując, że wiersze bez rytmu czyli prozodyi, chociaż poetyczne co do myśli, są zawsze w mowie jakby prozą, pierwszy począł pisać wierszem miarowym. Muzyka wiersza, która u celniejszych poetów Zygmuntowskich zdarzała się jako szczęśliwy przypadek, jest już u Brodzińskiego wyrozumowaną zasadą. «Sposób ten (mówi) upięknienia wiersza ani w akcencie języka żadnéj zmiany nie czyni, ani dla niego jakimkolwiek uszczerbkiem być może; owszem zostawiając mu dotychczasowy skład jego, nadaje mu jeszcze tę prawdziwą poetyczną ozdobę, która sama z siebie starożytnych zachwycała — którą wszystkie żyjące języki (pierwotne i rodzime) posiadają — która jedynie poezyę do muzyki przybliża — a któréj budowa naszego języka, do starożytnych najwięcéj przystępująca, koniecznie wymagać się zdaje.»

W ogóle, położył Brodziński w literaturze polskiéj daleko większe zasługi jako głęboki myśliciel i krytyk, aniżeli poeta; ztąd pisma jego prozą pisane dotychczas mają wielką w literaturze wartość. Należą tu przedewszystkiém kursa literatury polskiéj, poezyi, wymowy i estetyki. Na nieszczęście doszły nas one jedynie w ułamkach i rozprawach oddzielnych, z których celniejsze daliśmy poznać w przytoczeniach, przy ogólnym poglądzie na poezyę nowego okresu (*). Jako utwór tych lat, w których literatura odrodzoném życiem rozpoczynała nową

*) Odczyty uniwersyteckie Brodzińskiego, rozpoczęte według Dmochowskiego notat d. 10 października 1822 r., skończone w lipcu 1823 r., dopełniane późniéj aż do r. 1830, przez czas długi poczytywano za niepowrotnie zatracone. W istocie rękopism kursów literatury i estetyki, przepisany pod okiem autora, przeznaczony już do druku w Krakowie, przed zgonem jego w niewiadomy sposób zaginął. Fr. S. Dmochowski, który skrzętnie zbierał pisma Brodzińskiego, wynalazł szczęściem bruliony w bibliotece hr. ordynata Zamojskiego, zakupione wraz z książkami po zmarłym poecie. Z nich to, i z notat uczniów prawie zupełny kurs złożyć potrafił. Rękopism jednakże Dmochowskiego wiele do życzenia zostawia, pod względem poprawności i uporządkowania. Wiele ułamków, które w ostatecznéj redakcyi z całością spojone być musiały, tu stoją wiążąc się z nią treścią tylko; widocznie mniéj opracowane, tymczasowo jako notaty na papier rzucone. Rękopism ten, bez żadnéj zmiany, wszedł do ostatniéj edycyi pism Brodzińskiego, dokonanéj przez Kraszewskiego 1872—1874.

epokę — kursa te są pomnikiem historycznym. Odbija się w nich i czas, z którego pochodzą, i kraj, w którym powstały, i umysł, co je tworzył — a który tak wielki wpływ wywarł na rozwijanie się piśmiennictwa. W wykładzie literatury zwracał Brodziński szczególniéj uwagę na stronę estetyczną—przez podwoje estetyki prowadził do przybytku filozofii. Ułamki te mają wartość wielką, a częstokroć zdumiewającą, jako dowód olbrzymiéj pracy i jasnego poglądu, jakiego naówczas nie spotykamy nigdzie, oprócz — u niego. Jak w kursach literatury znać przygotowania i studya najtroskliwsze, tak w estetyce, w odczytach o stylu, wymowie, poezyi, obeznanie się z pojęciami najznakomitszych owego czasu pisarzy. Rozprawy jego w przedmiocie estetyki można uważać za wyborną szkołę literatury, w rozrzuconych tu i ówdzie szczegółach stanowiącą niejako całość zasad najpotrzebniejszych i najważniejszych pod tym względem wiadomości. Zdrowy sąd wskazuje Brodzińskiemu wszędzie drogi, które późniéj dojrzały mniéj baczne oczy; wyprzedza on spółczesnych i odgaduje prawdę.

Prace jego nad synonimiją i w ogóle nad mową ojczystą wykryły znakomite skarby języka. Język ten pod piórem jego zyskał niemało na czystości, właściwości i szyku ozdobnym.

Styl Brodzińskiego, zastosowany do celu i przedmiotu, łatwy, prosty, wyrazisty, z rzeczą, którą maluje, w najdoskonalszéj jest harmonii. Łączą się w nim dwa najcelniejsze przymioty: męzka siła i harmonija. Pierwsza spoczywa w myślach — nie zdołałoby jéj stłumić żadne najsłabsze nawet wysłowienie. Druga zależy na trafnym doborze wyrażeń, kształtnym i z jakimś wdziękiem połączonym toku. Słowa jego, tak się zgodnie z sobą wiążą, okresy tak potoczysto płyną, że czytając go, zapomina się czasem o treści dla czarującéj muzyki, która tak wdzięcznie ucho pieści. Nader rzadko niewymuszoność przekracza u Brodzińskiego granice poprawności.

«Co w XVI wieku — mówi Mecherzyński — zrobił pod względem literatury Jan Kochanowski, to na wstępie swego zawodu uczynił dla Polaków Brodziński. Tamten dotykając swém piórem wszystkich prawie rodzajów poezyi, obeznał rodaków z całą niemal szkołą znajomej wówczas i jedynie cenionéj literatury starożytnych — okazał jéj ducha i powtórzył formy: ten przez liczne przekłady i naśladowania oswoił ich podobnie z wzorami mistrzów nowoczesnych, i zbliżył do postępowéj europejskiéj szkoły, a co większa, do poznania na czém ta nowa dążność

i właściwość poezyi zależała. Zasilając się wreszcie, tak jak Kochanowski, duchem i muzyką pieśni gminnéj, kształcił na jéj wzór narodowe śpiewy, które wytworniejszą nieco powierzchownością zbliżał do form klassycznych, wedle nałogowych wymagań swego czasu. Obadwaj pod wpływem obcych wyobrażeń i smaku kształcili narodową poezyę—obadwaj miłośnicy natury i życia wiejskiego, podobni sobie charakterem, dążnością i talentem poetyckim, wyrazili je w swoich pismach. Zarówno pracowali nad mową ojczystą, usiłując wydobyć z niéj właściwe bogactwo i zapomniane miary śpiewności czyli rytmu. Szerszém obywatelskiém powołaniem daléj sięgał w swych pismach Kochanowski — Brodziński, w innych żyjący okolicznościach, pracował wyłącznie dla piśmiennictwa, nie przestając wszakże wpływać pośrednio na stan moralny i obyczaje.... Wszechstronném usiłowaniem, krytyką i objawionym przezeń talentem, Brodziński uskutecznił to, co epoka jego poczęła na drodze fantazyi i młodzieńczych marzeń. Ani do wykonania takiego dzieła potrzebował głośno nad innych swym genijuszem wybiegać, bo nie brakło literaturze genijuszu. Mickiewicz rozświecił polską poezyę— Brodziński ogrzał jéj niwę, że zdatną się stała do wydania najlepszych plonów. Filozof i poeta, rozumujący i powabny pisarz, wyobraża on całkowity i skończony w sobie zawód dzielmistrza. Są to połączone dwa najcelniejsze w sztuce przymioty, czystość pojęcia i piękność formy — dwie wzajem wypełniające się potęgi: ideał i jego urzeczywistnienie — twórcza myśl i słowo — duch piękny i piękne ciało.» Jako zaszczepiciel nowych wyobrażeń i zasad w poezyi, Brodziński przygotował umysły do przyjęcia nowego zwrotu w literaturze ojczystéj, stworzonego przez młodych genijalnych pisarzy. Dla tego sprawiedliwie zowią go *Janem Chrzcicielem* poezyi polskiéj.

Za życia Brodzińskiego, pisma jego po większéj części ogłaszane w peryodycznych zbiorach, rocznikach, pojedyńczo, ułamkowo, w całość zupełną ujęte nie były. Wydanie r. 1821 obejmowało tylko dwa niewielkie tomy; inne w niém nie zawarte pisma wychodziły odrębnie, niektóre bezimiennie, inne, o których wiemy, że istniały w rękopismach, zaginęły i odszukać się nie dają *). W r. 1842 Teofil Glücksberg w Wilnie przedsię-

*) W opowiadaniu Odyńca „O ostatnich chwilach Kazimierza Brodzińskiego“ znajdujemy w téj mierze następującą wskazówkę: „... Mówił mi (Brodziński Odyńcowi), że napisał i wraz z wielu innemi rękopismami zostawił

wziął pełniejszy zbiór, którego redakcya powierzoną została Dominikowi Cezaremu Chodźce. Wyszły od r. 1842 do 1844, dziesięć tomów p. t. «*Dzieła Kazimierza Brodzińskiego*, wy-

---

w kraju, przepisane na czysto jak do druku, osobiste swoje wspomnienia z lat dzieciństwa i pierwszéj młodości; z nadzieją zaś powrotu do zdrowia łączył zamiar dalszéj ich kontynuacyi, mając przytém zwłaszcza na względzie zaszły w tych czasach w literaturze naszéj przełom w wyobrażeniach i w sposobie pisania. Poczuwał się on w tém nawet do pewnego rodzaju obowiązku, aby jako uczestnik i najbliższy świadek téj walki między tak zwaną klassycznością i romantycznością, obraz jéj w świetle prawdziwém, pamięci potomnych zostawić. Przywiązywał albowiem szczególną wartość do wszystkich w ogólności pamiętników osobistych, byle pisanych z dobrą wiarą, bez wpływu nienawiści lub miłości własnéj; uważając je za najbardziéj pomocniczy środek do poznania i zrozumienia charakteru epoki i pojedyńczych ludzi. Brakowi nawet dzieł tego rodzaju w literaturze naszéj przypisywał on z żalem nader smutne skutki, a mianowicie, tę tak dziwną, a prawie powszechną u nas nieświadomość naszéj przeszłości, pod względem zwłaszcza psychicznym i moralnym, która pozbawiając nas wzorów własnych, usposabia i zmusza niejako do szukania i naśladowania obcych. Po jednéj długiéj w tym przedmiocie rozmowie, a zwłaszcza o dwóch głównych szkopułach tego rodzaju autorstwa, to jest, o drobiazgowości pojedyńczych szczegółów, i o zarzucie ciągłego, a koniecznego przytém mówienia autora o sobie, Brodziński dał mi nazajutrz napisane ołówkiem na świstku dwa następujące dystychy:

„Nie zważaj, że cię zarzut samolubstwa czeka,
Mów o sobie, gdy w sobie zbadałeś człowieka.

„Drobiazg nie jest błahością. Drobna w kroplach rosa,
Rzezwi ziemię, i w sobie odbija niebiosa.“

I bodaj czy to nie były ostatnie wiersze, które w życiu napisał. W Dreznie bowiem nie brał pióra do ręki, i owszem nieraz powtarzał, że ze względu na stan swego zdrowia, właściwy zawód autorski uważa już za skończony; gdyż spisywanie swych wspomnień miałby raczéj za rozrywkę starości. Co do ostatnich pism swoich, zostawionych też, jak mówił, w Warszawie i przygotowanych do druku, szczególną wartość przywiązywał do historycznéj rozprawy o trzech epokach kształtowania się i objawiania charakteru ogółu, pod wpływem czci Boga-Rodzicy. Praca ta nigdzie dotąd drukowaną nie była, i od nikogo innego nie słyszałem o niéj. Prawdopodobnie więc musiała gdzieś zaginąć wraz z rękopismem parafrazy ksiąg Hioba, którą ja sam u niego, przed moim wyjazdem z Warszawy w r. 1829, całkiem już jak do druku przepisaną widziałem (a). Zkąd zaś i jakim sposobem pamiętnik jego, czy tylko niektóre ułamki, dostały się do *Przyjaciela Ludu*, który je pierwszy ogłosił, ja nie wiem; choć byłaby to może jedyna droga do dowiedzenia się o losie innych rękopismów, z któremi razem, jak mówił, i pamiętnik ten w Warszawie zostawił.“ (Gaz. „*Wiek*“ N. 147. 1873).

(a) „Hiob“ edycyi wileńskiéj i poznańskiéj zebrany został z odpisów, niedokładnych i ułamkowych, przekładu Brodzińskiego.

danie zupełne i pomnożone pismami dotąd drukiem nie ogłoszonemi.» Edycya ta, aczkolwiek ma zasługę iż celniejsze rzeczy rozpowszechniła między czytającymi, ale podała je bez ładu, niepełne, niepoprawnie, pozmieniane, często z taką nieoględnością, iż po dwakroć i po trzykroć jedno powtórzono, a drukowane już rzeczy pominięto. Od r. 1844 życzeniem powszechném było, aby Zbiór pism Brodzińskiego nowy a poprawniejszy mógł się ukazać. Ci którzy znali poetę i mieli zręczność spuściznę po nim skrzętniéj zbierać, zajęli się dopełnieniem i poprawkami wydania wileńskiego. Służyło ono za materyał s. p. Fr. S. Dmochowskiemu, który oprócz tego w rękopismach odszukał niedrukowane kursa uniwersyteckie, wiele poezyj z pierwszéj epoki, wiele okolicznościowych po peryodycznych pismach rozsypanych — i nowy rys życia a prac Brodzińskiego w *Bibliotece Warszawskiéj* ogłosił. Oprócz tego bardzo cenne dopiski i uzupełnienia wygotował p. Leonard Wasiutyński. Dwa te materyały, dołączywszy do nich pierwsze wydanie, pisma peryodyczne i osobne odbicia, stanowiły zasób do najnowszéj edycyi w 8-miu tomach p. t. «Pisma Kazimierza Brodzińskiego wydanie zupełne, poprawne i dopełnione z nieogłoszonych rękopismów staraniem J. I. Kraszewskiego« (Poznań, 1872—74, tomów 8— zapowiedzianego życiorysu autora w ostatnim tomie nie znajdujemy). Pierwsze dwa tomy obejmują poezye oryginalne i naśladowane, tomy III, IV, i V, rozprawy *O klassyczności i romantyczności* i *Kurs literatury;* T. VI, *Kurs estetyki* i *Listy o literaturze Polskiéj;* T. VII, *Synonimy polskie, rozprawy, przemówienia, odczyty, urywki filozoficzno-moralne* i t. p.; nakoniec tom VIII zawiera rozprawy: *O egzaltacyi i entuzyazmie, O powołaniu i obowiązkach młodzieży akademickiéj, Myśli o języku polskim, O czynnościach delegacyi, wyznaczonéj przez Tow. Prz. N. do ustalenia pisowni polskiéj, zdania sprawy tejże delegacyi* i *Rozmaitości.* Dla niepomnożenia zbytecznego zbioru tego rzeczami, które chwilową tylko miały wartość i zasługę, Kraszewski uznał za właściwe — większą część tłómaczeń i wyciągów zawartych w nieszczęśliwém wydaniu wileńskiém odrzucić. — Nie należą one bowiem ściśle biorąc, do pism autora i do historyi myśli jego i pracy. Tak uwagi o charakterze XVIII wieku Ancillona i Zesłanie Mojżesza z tegoż, list do młodego poety z Wielanda, Herdera niektóre legendy przekładane prozą, Gardinera rzecz o muzyce, Lamartina o kassach oszczędności, Metastazego o uczeniu się obcych języ-

ków, Bonstettena o rolnictwie i o miastach i t. p., wiele drobniejszych tłómaczeń, wykonywanych dla pism peryodycznych, usunięto z tego wydania. Zaleca się ono ozdobnością, wyborem i uporządkowaniem treści, lecz dokonane z pośpiechem, grzeszy niepoprawnością pod względem gramatycznym.

W ów czas kiedy Brodziński wykładał lekcye swoje i ogłaszał krytyczne rozprawy, w tejże Warszawie znalazło się kilku Ukraińców młodych, którzy bez żadnego porozumienia się pomiędzy sobą, lub wzajemnego naśladowstwa, zaczęli odwzorowywać w utworach swoich nieobjęte okiem obszary stepów ukraińskich, i czerpać natchnienie w tęsknych śpiewach gminu ruskiego, w skazkach jego, odźwierciadlających ognistą a posępną fantazyę tego plemienia, wreszcie w świeżych podaniach Kozaczyzny i walk jéj ze szlachtą Polską. Na czele tych Polsko-Ukraińskich poetów stoją: Malczewski, Zaleski i Goszczyński.

Koniec tomu drugiego.

Biblioteka Wydziału Lekarskiego W. S. P. Kraków

262 - III/2

Biblioteka
Studium
Zaocznego
P. W. S. P.
Kraków

Zdanowicz
Rys dziejów literat
polskiej

t. II B 33297

Kdo. Zam. 148. 17. III. 52. — 60.000.

UP - Kraków BG
1050274066